

Serya III

Tom IV

WIEDZA I ŻYCIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIEGO
WE LĄGWIE

HENRYK BEYLE

(de Stendhal)



O MIŁOŚCI

PRZEŁOŻYŁ

W. MITARSKI i ST. LACK.

WSTĘPEM ZAOBRZĘŁ ST. LACK.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA

1905

Serya I.

Styczeń w Kadawcu

Luty w Łabiej Woli i Osnowolicach

Marec w Lublinie u P. A. Mohland

Kwiecień i Maj - Lublin p. Przewłocka

Czerwiec i Lipiec - Popkowie. C. J. Ciasubka

Sierpień i Wrzesień - Popkowie. C. H.
Ciasubka

Październik w Radlinie. -

Listopad w Kłodnicy

Grudzień w Metyniu
gdzie porozumę na własność
kandy posyła po swoje książki

HENRYK BEYLE

(de Stendhal)



O MIŁOŚCI

PRZEŁOŻYLI

W. MITARSKI i ST. LACK.

WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ ST. LACK.



A-18

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA

1905

02
561-611.44

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0288361



310255

Manuskr/2 b

O MIŁOŚCI

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

6/7/2009/p

WIEDZA I ŻYCIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU

NAUKOWO-LITERACKIEGO WE LWOWIE.

Serya III. — Tom IV.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA

1905

SŁOWO WSTĘPNE.

Uwagi niniejsze mają być słowem wstępnem, nie zaś, jak to bywa zazwyczaj, charakterystyką pisarza, którego książkę w polskim przekładzie tłumacze i wydawca czytelnikom przedkładają. Etapami biografii każdego artysty są jego dzieła i one najwierniej jego życie odzwierciedlają, one go najdokładniej charakteryzują: każde dzieło, to świadomy czyn i krok naprzód na drodze do Sławy. Charakterystyka nie wystarcza, stara się bowiem ujmować postać pisarza w rysach właśnie najbardziej przypadkowych, dać obraz osobistości jednej tam, gdzie osobistości jest mnóstwo.

Biografia, powiadają, tłumaczy dzieło. Nic bardziej mylnego: gdzie zachodzi potrzeba objaśniania dzieła szczegółami z życia pisarza, tam mamy już dziś do czynienia z niedokładnością widzenia, po stronie czytelnika, lub z niedokładnością kompozycji, po stronie autora. Niezawodnie są szczegóły w dziełach autobiograficzne, raczej prywatne, lecz to wówczas są motywy, w dziełach dochodzące do stopnia wielkości i monumentalności, że dla nich w biografii miejsca nie ma. Można by i należałoby pisać rozległe dramaty lub głębokie, psychologiczne powieści, osnute na dziełach i ich twórcy, a wówczas przydałyby się także niektóre szcze-

góły biograficzne. Ostatecznie zaś biografią jest wszystko: i to, co człowiek widzi i, co słyszy: pejzaż musiał powstać z krajobrazów widzianych, a to jest tak samo szczegół biograficzny, jak, że się artysta kochał w przyszłej swojej żonie.

Nie ulega wątpliwości, że dla krytyka, który ma przed sobą ten artystyczny kształt życia artysty, jego dzieło, znajomość dziejów życia prywatnego może być przydatna; może być bowiem czasem wskazówką do pojęcia jego stylu i metody, może więc czasem być potwierdzeniem, nigdy zaś uzasadnieniem jego wniosków.

Znajdziemy u Beyle'a zdanie, które pozornie od tych spraw dalekie, przypomina jednak metodę biograficzną. W broszurce swojej *Racine et Shakespeare* powiada Beyle, że tragedia francuska, trzymająca się ściśle jedności czasu i miejsca (kanony wówczas jeszcze obowiązujące) straciła znaczenie w 1823 r., ponieważ nie może już zadowolić widzów, którzy byli świadkami zdumiewających i nagłych przemian scenery i momentów, którzy nie znają Kwintyliana, a byli w Moskwie i Medyolanie, w Wiedniu i Warszawie. Argument niezbyt mocny, jak widać. Technika nowa, nie uwzględniająca jedności miejsca i czasu, mogła pochodzić z natury dramatu, a więc może z niezadowolenia twórcy nowego dramatu, jego bowiem była własnością, nie mogła żadną miarą pochodzić z niezadowolenia publiczności. Weźcie ową publiczność za szczegół biograficzny autora owego fikcyjnego dramatu (dobrego dramatu jeszcze wcale nie było), a zrozumiecie, że metoda biograficzna nie wiele wyjaśnia. W nieskończonym szeregu przyczyn i skutków, w ich nierozwikłanem poplątaniu i to mogło, szczególnie zważywszy rodzaj utworu (pompatyczne widowisko sceniczne), rolę jakąś odegrać. Epoką można wytłumaczyć wybór tematu, a w następstwie dalekiem technikę. Argument dodatkowy i nie ponadto, mający zresztą na celu zwalczenie przesądu klasycznego, a obronę nowej

techniki. Że nie był ściśły i związany z rzeczą, to nas u Beyle'a dziwi.

Uwagi te więc mają za zadanie określić znaczenie tej książki o Miłości, mają wyznaczyć kierunek krytycznym o niej refleksjom, które się niezawodnie pojawią. Jak więc należy tę książkę uważać? Nie można dyskutować słuszności tej lub owej idei ogólnej, wyrażonej przez Beyle'a. Każda ma swoje otoczenie, swoje warunki istnienia i w nich jedynie pojęta być może. Poza temi granicami okazać się może często absurdem. Raczejby je może brać jako idee wyrażone przez tyleż różnorodnych osób dramatu, które Beyle mógł być stworzyć. Dyskutować ich nie można, powstrzymać tragicznego biegu zdarzeń nie sposób, jeżeli oczywiście ten jest tragiczny. Trzeba wyznać, że nie jest. Beyle chciał mieć słuszność, więc motywów rzuconych nie dociągał do końca, zamykał w drodze, tworzył system, nie dramat. Lecz tak ostatecznie można uważać skoro są jego powieści, z późniejszych pochodzące czasów. Tam już o rację jakąś nie idzie, lecz o dzieło.

Przytem kryterium Beyle'a nie zawsze jest przekonujące z punktu widzenia przedmiotowego. Beyle jednym tchem potrafi wymienić i postawić obok siebie ludzi tak odmiennych i różnych jak Pozzo di Borgo, znanego moskiewskiego agenta dyplomatycznego na dworze Ludwika Filipa, obok samego Napoleona. W takim zestawieniu szło o podkreślenie pewnej siły dążenia i przeparcia się. Na poparcie Beyle albo sam przytoczy, albo wie, że czytelnik oryentujący się, przytoczy zasadę filozoficzną Helvetiusa, którą przyjął za pewnik. Zasadę tę nazwał Helvetius interesem. »Człowiek zwyczajnie sprytny, taki książę Eugeniusz sabaudzki na miejscu Regulusa zostałby był spokojnie w Rzymie i tamby sobie kpił z głupoty senatu kartagińskiego; Regulus wraca do Kartaginy. Książę Eugeniusz poszedłby był za swoim interesem zupełnie taksamo jak Regulus poszedł za

swoim«. Tak czytamy na str. 373 niniejszej książki. Ten warunkowy sposób rozumowania budzi nieufność; książkę Eugeniusz przeniesiony w inne czasy i strony; dlaczego przykład nie wzięty ze strony odwrotnej? Przede wszystkim dlatego, że czyn taki Regulusa istnieje, wśród wszystkich zaś czynów księcia Eugeniusza nie znajdzie podobnego. Zważyć więc trzeba, że tu mowa o ludziach, którzy już umarli i kłamu zadać nie mogą; może nawet nie zechcą. Dalej, że zdanie to jest rezultatem analizy charakterów, historycznie ustalonych, skończonych, fatalnie zaginionych. Co prawda, trzebaby je poprzeć całym szeregiem faktów, całym charakterem: tak jak jest, może być ideą rzucaną, powiedzianą, lecz nie rozwiniętą. Przyjawszy jednak szablonowość umysłu księcia można przyjąć szablonowość postępowania i w tym nowym zupełnie wypadku. (Szkoda, że Regulus nie zestawiony z innym Rzymianinem z tychsamych czasów). Jest więc psychologia ludzi genialnych i jest psychologia ludzi zwykłych.

„We wszystkich niemal wypadkach życia, czytamy dalej, dusza szczodra ma możność dokonania czynu, o którym dusza pospolita pojęcia nawet nie ma. Skoro tylko możność takiego czynu obaczy, czyn ten spełni, bo taki jej interes. Gdyby tego czynu nie dokonała, musiałaby uczuć pogardę dla siebie samej: byłaby nie-szczęśliwa. — Obowiązki mierzą się bystrością i sięgłością umysłu. Zasada Helvetiusa jest prawdziwa nawet w najgorętszych porywach miłosnych, nawet w samobójstwie. Jest przeciwną naturze ludzkiej, jest rzeczą niemożliwą, aby człowiek nie zrobił zawsze i każdej chwili tego, co natychmiast jest możliwe i rozkosz mu sprawia« (str. 374).

Owo »zawsze« i »każdej chwili« nie odnosi się do »człowieka«, lecz do »człowieka genialnego«, do duszy szczodrej i bogatej. Więc to nie jest zdanie ogólne, chociaż ma wszelkie cechy zdania ogólnego. Następnie: »co

jest możliwe i rozkosz sprawia« są pojęcia ciasne, skoro dusza bogata może się porwać na to, co niemożliwe. Takie rozróżnienie w jednostajnym, symbolicznym słownictwie Beyle'a trzeba przeprowadzić. Na podstawie powieści, które później napisał i na podstawie faktów, które już w tej książce analizował. Jest zajmujące, jak ten umysł logiczny i trzeźwy, nienawidzący obrazowości literackiej, jednak na każdym kroku obrazów używa. Owo rozróżnienie jest konieczne: interes w jednym wypadku jest istotnie interesem, w drugim bezinteresownością. Podniósłszy w ten sposób interes do wielkości idei, Beyle znalazł swój styl, zaczął ożywiać ideą sprawy, które w oczach innych ludzi, nieartystycznie patrzących, są przypadkowe i bezmyślne. Stąd owe napozór dziwaczne zestawienia, w których szczegóły zacierają się tak osób jak i spraw, o które im idzie, a uwydatniona występuje na jaw wyraźnie pewna bezwzględność dążenia do celu raz wytkniętego, wówczas nawet na przekór interesom bezpośrednim, a więc tragicznie. Bez względu na jakość owej idei; o jej ton i napięcie idzie; ton i napięcie podnoszą jej wartość, zamieniają ją w wolę dopięcia celu, w siłę stwarzającą sobie obowiązki. Ten właśnie ton i to napięcie stanowią o bogactwie duszy lub o jej pospolitości. Pospolitych ludzi nie znajdzie u Beyle'a, chyba w charakterze epizodycznych, chociaż niezbędnych figur. W notatkach, w rzutach chwilowych, podczas lektury, przechadzki, gdziekolwiek i kiedykolwiek, powstają idee, lecz ich Beyle w 1822 nie rozwija. Widoczna, że one są początkiem, że do czegoś dążą, do formy, lecz je Beyle wówczas marnuje, rzuca aforyzm.

W r. 1822 Beyle uważał, że takie zdanie ogólne ma wartość samo przez się. W tej książce jednak są opisane fakty, czasem sposobem nowelistycznym, które świadczą, że Beyle zmierzał do uogólnienia przez analizę szczegółową.

W tej książce Beyle ujął, lub starał się ująć w pe-

wnego rodzaju system dla wszystkich prawdziwy rzecz nieuchwytną i zmienną. O ile zasada interesu mogła być czynnikiem stylu, a nawet stylu francuskiego, o tyle miłość jako właściwie jedna z rozmaitych odmian interesu usystemizować nie da się. Tu bowiem mowa być może wyłącznie o jednostkach, o istotach wyjątkowych, o gestach i pozach odmiennych. Rzecz ma się tu tak samo jak tam: nastąpi podział Miłości na kilka rodzajów, a zajmie najbardziej Beyle'a miłość bohatera (*l'amour — passion*) W tem odnajdziemy jego styl. Miłość interesowna, sprytna, próżnostkowa interesowała go jako pewnego rodzaju *repoussoir*, jako epizod konieczny do uwypuklenia całości obrazu tamtej.

Krytyka takiego systemu byłaby łatwa; możnaby sprzeczności odnaleźć mnóstwo, nie w obserwowanych faktach, takie sprzeczności nie istnieją, lecz w ich określaniu lub tłumaczeniu. Lecz taka krytyka byłaby może tworzeniem nowego systemu.

Beyle należał do swojego wieku, lecz niejedną stronicą tej już książki ponad ten wiek wzniosł się i patrzył z daleka i z wysoka. Naczelną cechą tego wieku — może wszystkich wieków — było, że wartość rzeczy mierzył powodzeniem, nie zaś rezultatem, osiągnięciem lub zamierzonym, mierzył więc pożytkiem. Beyle postępował często podobnie, lecz wkrótce rozpoczął sięgać do głębi, rozróżniać i wybierać. W ten sposób tworzy się smak.

Jest w tej książce rozdział zatytułowany »Werther i Don Juan«. Dla Beyle'a są to nazwiska, nie ludzie rzeczywisci, lecz charaktery ogólne, wyobrażające miłość w dwóch rozmaitych odmianach. Czytając, ma się złudzenie, że to jakaś karta z La Bruyère'a »Charakterów«. Skąd czerpał La Bruyère? najwidoczniej z obserwacyi. Beyle gdzieś powiada, że spostrzeżenia własne często ubierał w formę znaną powszechnie z powieści, z bieżącej literatury, na poparcie jakiegoś zdania przy-

tacza fakt z powieści. La Bruyère musiał czerpać z literatury taksamo jak z rzeczywistości. Beyle w niczem nie podobny do La Bruyère'a, ale metodę mają pokrewną.

Dla zasady Helvetiusa Werther i Don Juan są ludzie, nie różniący się niczem. Gdy pójść dalej, gdy jąć analizować, napotka się na tysiące różnic, które sprawiają, że niema między nimi nic wspólnego. Otóż więc już system rozpadł się, mowa już o jednostkach. Widocznie jednak są jednostki ogólne i są jednostki szczegółowe. Ogólne nazywają się typami. Beyle więc zrobił krok naprzód; krok nie był radykalny, doszedł zaledwie do typów; do jednostek zajdzie dopiero w 1831 r. Werther i Don Juan byli dla Beyle'a nie osobami Goethego i Mozarta (o Mozartowym bowiem mowa), lecz typami, zaludniającymi cały świat. Tacy byli w tej książce o Miłości, charakter systemu tego domagał się koniecznie.

Trzeba więc tę książkę uważać artystycznie; jej autor w chaosie rozmaitych i różnorodnych faktów usiłuje odnaleźć myśl naczelną. Myśl tę znajduje, lecz jej w tej książce nie rozwija, zaznacza ją w tysiącnych fragmentach faktów, lecz jeszcze nie buduje dzieła jednolitego, do którego ona wiedzie. Dzieło właściwe przyjdzie później. Lecz co mówi Beyle taką książką? Tyle, że znalazł nową metodę badania i wyrażania i, że ta metoda, jak w naukach ścisłych, na doświadczeniu polega. Więc, że np. powieść — Beyle później pisał powieści — nie może już polegać na kombinowaniu intryg miłosnych zapomocą ludzi szablonowych, poprostu »zakochanych bohaterów«, ale nie może także polegać na zwykłym szeregowaniu faktów, w którym ludzie najrozmaitsi działaliby, żyli i umierali. Czyli, że nie każdy człowiek może być bohaterem powieści, musi to być człowiek pewnego typu. Dla tego typu trzeba zdarzenia wybierać, nie można ich zmyślać lub naginać rzeczy-

wistych do niego, a właściwie w zdarzeniach, w ich biegu trzeba umieć znaleźć tego człowieka. Wszyscy zaś inni ludzie, którzy do powieści należą, są epizodyczni, ale o ton podniesieni do bohatera ze względu na harmonię całości. Prawda na tem nie traci. Analiza zdarzeń i charakterów jest tedy początkiem wszelkiego pisania powieści.

Możemy to nazwać predylekcyą pisarza do pewnego typu, predylekcyą uzasadnioną tem wszystkim, co składa się na jego umysł: a więc otoczenie, wychowanie, narodowość itd. Nie może być mowy o tym jednym typie w takiej książce jak »O Miłości«. Są tu wszystkie — wyboru stanowczego tu niema, jest dopiero analiza. W szkicach nowelistycznych tej książki, opisani są ludzie właściwie dla Beyle'a obojętni, tacy, którzy nie mogliby zapełnić sobą powieści, lecz tu służą do zademontrowania pewnego rozwoju w uczuciu miłości. W tej książce tu i owdzie predylekcyę tę zaznaczają, lecz jej nie wyrażają, nie pisze jeszcze powieści.

Nie można z tego wydobywać wniosku, że w powieściach Beyle'a jeden jest typ ludzki zawsze. Wniosek byłby mylny: każdy bohater jest właśnie inny, lecz każdy ma na sobie piętno jego stylu. Beyle ich tendencyę dociągnie do kresu, rozwinie do wielkości. Nie zatai nic, nie nagnie ani jednego faktu, żeby np. bohatera uczynić sympatycznym, jak postępowano w dawnych powieściach, ukaże go w prawdzie zupełnej, więc jeden bohater będzie od drugiego tak różny, że dla oka szukającego logicznych punktów zaczepienia, okaże się sprzecznym. Stąd niemożliwe wszelkie uogólnienie. Beyle żył w czasach romantyzmu francuskiego, więc pewne niemożliwości romansowe, nagle, nieuzasadnione katastrofy, dla nas już dziś niepojęte, znajdują się i u niego. Lecz to nie wpływa na całość.

Widzimy więc, co się w tej książce dzieje właściwie, w tej książce, którą Beyle chciał mieć ścisłym

i naukowym systemem. Wyrabia się tu smak i styl, odrzuca się jedne rzeczy, przyjmuje inne, jako ważne, decydujące, zajmujące. Nauka musi uwzględnić wszystko bez wyjątku. Smak jest właśnie zdolnością rozróżniania, zdolnością analizy, odbywającej się często nieświadomie, komponującej dzieło. Nie znaczy to, że się »oczyszcza« zdarzenia i usuwa rzeczy »niemiłe« z widowni, lecz się je we właściwym świetle ukazuje.

Otóż to, co było typem obojętnym, często nazwanym imieniem konwencyonalnem, literackim, symbolicznem, zniknie, w powieściach będzie już jednostka. W systemie, ujmującym zjawiska w pewien sztuczny (nie artystyczny) porządek, rzeczy są zniwelowane. Uczucie miłości jest w każdej jednostce inne. Beyle w tym swoim systemie powiada, że owo uczucie, gdy się już zjawi, niweluje ludzi zupełnie, zasadniczo. Jedno zdanie i drugie zarówno są słuszne i niesłuszne. Są kwintesencją dwóch różnych systemów. Zaznaczono powyżej, że krytyka systemu takiego jest łatwa, wiedzie jeno do nowego systemu. Trzeba nam tu przyjąć system Beyle'a, zastrzeżenie owo uczyniwszy. Przyjąwszy więc uczucie miłości niwelujące, można ogólne konsekwencye wyciągać i system układać. Można kombinować i dodać uczucie miłości do jakiegoś ustalonego typu np. do próżności, do szlachetności; jeszcze szerzej: dodać to uczucie do typu narodowego: do Francuza, Włocha, Niemca. Analiza w takim systemie nie może być ścisłą. Przyjmuje wiele pojęć za ustalone i pewne, uogólnia kilka faktów zaobserwowanych, nie analizując samego uogólnienia. W takim systemie niema więc wyboru, przytacza się wszystko, bez względu na to, do czego jakieś zdarzenie np. w powieści zmierzać może. Urywki, fragmenty wystarczą, może się przydadzą w powieści. Ludzie, występujący w tych fragmentach, mogą być zupełnie inni w innych fragmentach, lecz w każdym z osobna są argumentem. W systemie niema, jak w po-

wieści, figur epizodycznych, chociaż koniecznych, są figury obojętne, zniwelowane. Beyle jednak rozmiłowany w każdym odcieniu, przytacza bardzo często szczegółowy wypadek i to stanowi urok takiej książki, któraby inaczej była sucha. Te szczegółowe wypadki są jakby hamulcem, uogólnienie jest uboczne.

Wiemy tedy, że chcąc pisać powieść, trzeba analizować, wybierać. A wybór, to studia, to rozbiór bardzo szczegółowy, drobiazgowy, to szukanie bardzo żmudne i bardzo długie. Studya mogą być metodyczne lub przypadkowe. Dla nas one przypadkowe nie są. Mając do czynienia zwłaszcza z pisarzem, który całe swoje dzieło skończył i nie już nie napisze, musimy w tych studiach widzieć cel i świadomość. Tembardziej, że spisane. Czasem myśl dzieła pojawia się wśród studyów, tzn. może studyum urósć do dzieła. Wszystko to możliwe i ani myśleć o tem, żeby mózdz te rozmaite sposoby postępowania odgraniczyć ściśle, są zespolone wszystkie razem. W r. 1814, gdy Beyle wydał pierwszą książkę¹⁾ o Haydnie, w r. 1817, gdy wydał drugą²⁾ w r. 1822, gdy wydał »O Miłości«, jeszcze może nie myślał o powieści. Sainte-Beuve³⁾ powiada wprawdzie, że w dziesiątym roku życia Beyle napisał komedję prozą, a przynajmniej akt pierwszy. Lecz o tem mówi tylko biograf p. Colomb, dowodu na to niema, dzieło nie istnieje.

W 31 roku życia Beyle wydał pierwszą książkę. Urodził się zaś w Grenoble 23 stycznia 1783. Ojciec jego był adwokatem. Syna oddał na wychowanie do dziadka. Wychowanie to było staranne, nieco staro-

świeckie i literackie. Czytano w domu przeważnie poetów włoskich. Tak, że Beyle uroił sobie nawet, jakoby jego rodzina była pochodzenia włoskiego. W 17 roku życia (1799) po 18 Brumaire'a przybył do Paryża, żeby wstąpić do Szkoły Politechnicznej. W następnym roku towarzyszył w charakterze sekretarza panu Daru do Włoch¹⁾. Tam był świadkiem naocznym bitwy pod Marengo. Sprzykrzywszy sobie pracę biurową w głównej kwaterze przy p. Daru, wstąpił do pułku dragonów i wnet został podporucznikiem. W dwa lata potem, po zawarciu pokoju w Amiens, podał się do dymisji. Potem jako członek sztabu generalnego włączył się, jak powiada Sainte-Beuve, po całej Europie i patrzył na tysiące rzeczy: słuchał oper Cimarosy lub Mozarta, patrzył na obrazy i rzeźby, obserwował zwyczaje. »Był pierwszym Francuzem, który, po literacku mówiąc, wyszedł z siebie, jął porównywać. I stąd wzięła się jego reakcja przeciw gustom i upodobaniom francuskim«. Jeszcze widocznie o dziele nie myślał, analizował, krytykował. Studya te jego, obserwacje, spisywane skrętnie, były przypadkowe. Lecz my już po części widzieliśmy, że są raczej metodyczne także podróże. Metodę pisania można poznać z jego dzieła, czasem szczegóły biograficzne, zapiski mogą poznanie to ugruntować, Beyle spisał całą swoją metodę, więc ta książka jest szczegółem biograficznym, w swej całości i w częściach. Nie, żeby autor mówił o własnych uczuciach itp. — właśnie zastrzega się przeciw temu kilkakrotnie, i wyżej już starano się to podkreślić — lecz w znaczeniu artystycznym. Żył

¹⁾ Lettres écrites de Vienne en Autriche. sur le célèbre compositeur Joseph Haydn, suivies d'une vie de Mozart. Książka ta wywołała burzę. Włoch Carpani, podobno słusznie, pomówił Beyle'a o plagiat.

²⁾ Histoire de la peinture en Italie.

³⁾ Causeries du Lundi. Paris 1854, t. IX.

¹⁾ Włochy stały się dlań drugą ojczyzną. Był w Rzymie kilkakrotnie i spisał swoje wrażenia w »Promenades dans Rome«. Jest to rodzaj przewodnika, ale niezmiernie zajmującego. Beyle, zdaje się, mając na myśli tę swoją rolę przewodnika po zabytkach sztuki rzymskiej i włoskiej, przybrał nazwisko de Stendhal, po mieście Steindal w Saksonii, miejscu rodzinnem Winckelmana. Tak przypuszcza Sainte-Beuve.

przeważnie we Włoszech, mieszkał w Civita-Vecchia, potem w Paryżu, gdzie umarł w r. 1842.

W roku więc 1822 wyszła książka o Miłości. Uważam tę książkę za studya, zmierzające do stworzenia sobie własnej techniki powieściopisarskiej. Jak powiedziano, książka ta była pisana z myślą zupełnie inną, miała być próbą ujęcia w system rzeczy nieuchwytniej. Umysł giętki i szeroki, niezależny, na to nie pozwolił. Wytworzyła się teka studyów: nie jestto zatem książka, przestrzeń nieżywa, którą ożywia się powieścią, dramatem, historią, dziełem, lecz teka luźnych fragmentów, których niczem powiązać nie można. Z systemu istotnie ten i ów wyniosłby jakieś pojęcie »miłości« — nie idzie o to, czy prawdziwe czy fałszywe, takiego pojęcia wogóle niema i niema co układać takich spraw w system — z tej teki wydobywa pojęcie o pracy umysłu Beyle'a. Tak pojęta książka nie ma zdaje się poprzedników, chybaży wziąć La Bruyère'a, Pascala, La Rochefoucauld'a. Możnaaby znaleźć i następców. Jednym z nich jest p. Remy de Gourmont, który swoje »Epilogi« pisze wcale nie z myślą, aby one były przygotowaniem do dzieła, ale tak jest.

Przekład takiej książki jest rzeczą trudną. Nasuwa się odrazu myśl wyboru. Lecz niektóre miejsca, mniej świetne, ważne są z innych względów. Pojęte jako studya — a więc jako rzecz w dziedzinie literatury niezwykła, w dziedzinie malarstwa, rzeźby, nauki częsta — kartki wszystkie są ważne. Sposób powstania powieści Beyle'a, budowę dzieła można odsłonić przez analizę, lecz u Beyle'a ma krytyk zadanie ułatwione o tyle, że może mieć bezpośrednie potwierdzenie samego autora. O ile oczywiście ten związek między powieściami a tą książką uchwyci. Ma bowiem przed sobą samą analizę. Książka ta jest kluczem do poznania jego metody. Oczywiście ta metoda jest jego wyłączną własnością i nikt

inny użyć jej bezkarnie nie może. W zasadniczej jednak linii jest wieczysta.

Tu wyrabiał się talent, studyował, szukał swej drogi, analizował dzieła innych, spisywał spostrzeżenia, gromadził zasób wrażeń, może w innej myśli, dla zrewolucjonizowania panującego smaku; lecz można widzieć, że ta analiza jest raczej przeciwstawieniem swoich własnych dzieł (jeszcze w owej chwili nienapisanych) dziełom innych. Jego krytyka literacka jest dziwna. Beyle miał wielkie poczucie dramatu, bojował za Szekspirem, przeciw tragedyi Racine'a, przeciw tragedyi klasycznej. Jak widać były to upodobania i kierunek smaku, lecz nie widać w tem myśli twórczej. Beyle krytykował złe utwory dramatyczne swej epoki. Na jakiej podstawie to czynił? Nie miał podstawy. Szekspir był z innych czasów, Racine również. Jeden więc nie był wzorem do naśladowania, drugi nie był godnym odrzucenia. Kto był Szekspirem, a kto Racinem w r. 1823 lub 1824? Nikt. Dobrego dramatu epoka ta jeszcze wówczas nie wydała. Sam Beyle dramatu nie napisał. Dlatego jego idee o dramacie zawsze będą dzisiejsze — jestto najslabsza część jego pracy — tzn. będą niemożliwe. Ten bystry spostrzegacz stał się tu apostołem nowego smaku, ale temu nowemu smakowi nie dał podstaw. Gdyby był nowy styl istniał, Beyle niezawodnie byłby jego nowość umiał odczuć i odsłonić. Wówczas walka byłaby w duchu Beyle'a. Argumenty takiej walki, jak widzieliśmy wyżej, wybiera się jak bądź. Idzie nie o wartość, ale o skuteczność. Walka o nowy smak szwankowała nieco na punkcie właśnie smaku.

Sainte-Beuve powiada, że na owe czasy, wobec uporu starych, którzy trzymali się kureczowo Racine'a i trzech jedności i do żadnych prób nawet nie dopuszczali, takie wystąpienie było dobre. Widzieliśmy jednak, że zasadę miało złą, historyczną, nie artystyczną, lecz miało skutek, a o skutek właśnie szło. Miało skutek

dla krytyki. Krytyka musiała się odświeżyć, ściślej rzeczy analizować.

Była to więc krytyka podszyta apostołstwem. Skutek jednak był, Beyle nie apostołował frazesem, lecz wprowadzał nowe pojęcia, tzn. nauczył przedewszystkiem patrzeć na rzeczy swobodnie, a nie mieć na zawołanie sądu o nich. O to we Francji szczególnie niezmiernie trudno. Sainte-Beuve powiada o nim, że był »krytykiem dla krytyków i dla artystów«. Dlatego miał chwilowe jeno znaczenie. Tymczasem jakaż większa sława dla krytyka? Zarzut taki nie jest zarzutem, szczególnie we Francji, gdzie każdy jest krytykiem dla publiczności tzn. tłumaczem artysty. Gdy tymczasem artysta chyba sam się najlepiej tłumaczy. Szczególnie tam, gdzie krytyka jęła się tzw. charakterystyki. Tak postępował i Sainte-Beuve, miał więc naśladowców, nie miał następców.

Beyle nie uprawiał tzw. krytyki psychologicznej, docierał do myśli artystycznej i artystę w wielkim ukazywał kształcie. Można mi narzucić, że ja to w nim widzę, chociaż w nim tego niema. Lecz to nie jest zarzut. Sainte-Beuve był krytykiem psychologicznym. Wychwytował zdania, ustępy, które uważał za zwierzenia osobiste i poufne i z tego budował... salonową sylwetę pisarza; charakter przypadkowy. Gdy tymczasem miał cały charakter w dziełach, miał idee twórcy, ale te porzucał, ponieważ one do »charakterystyki« przydać się nie mogły. Sainte-Beuve pisał charakterystyki, Beyle analizował. Metoda Sainte-Beuve'a wiedzie do dokumentarnej biografii, w której dzieła powinny być spisem katalogowym, bo analiza tych dzieł pobieżna (oparta na gotowych pojęciach, mierząca dzieła użytecznością lub szkodliwością społeczną), tam, jest przyczepkiem do rzeczy nie należącym.

Beyle więc burzył uprzedzenia klasyczne i stwarzał tem niejako tradycję krytyczną. A co znaczą takie bu-

rzenie we Francji, można ocenić z tego, jak ostrożnie wprowadza Beyle nowy wyraz do swej książki. Kilkakrotnie usprawiedliwia się, nieco sztydzi, kilkakrotnie to pojęcie określa. Gdzieindziej jednorazowe określenie wystarczyłoby. Inaczej we Francji. Mowa o pojęciu kryształizacya, która w tej książce o Miłości ważne zajmuje, może główne miejsce. Sam sposób, w jaki wprowadza to pojęcie Beyle, maluje już nietylko samego Beyle'a, ile atmosferę literacko-naukową we Francji. Gdzie tak ostrożnie kroczą, tam pojęcia muszą się wytwarzać powolnie, przez całe stulecia, i dochodzić do niezwykłego stanu dojrzałości. Chcąc takie pojęcie wykorzystać, trzeba staczać długie walki. Taki krok więc we Francji ma znaczenie, jest istotnie śmiały. Może to świadczyć o dwóch rzeczach: o wielkiej i dojrzałej dyscyplinie naukowej, o kulturze naukowej, ale i o zażenności w raz powziętych mniemaniach. W krajach, w których nauka takiej nie wytworzyła dyscypliny, anarchia panuje niemal zawsze, dlatego postęp w naukach jest powolny, mimo szybkiego tempa. W ten sposób, kto wie? może w rezultatach równają się. Tak jest we wszystkich dziedzinach: dlatego drobny krok naprzód we Francji jest odrazu wielki, w innych środowiskach, np. u nas, wielki prawdziwie krok nie budzi uwagi, uchodzi za zwykły.

Z tej wycieczki w dziedzinę atmosfery literackiej, która może wpływać lub nie, trzeba nam wrócić. Nie możemy tłumaczyć tej ostrożności atmosferą naukową, ona bowiem może być potwierdzeniem zaledwie. Musi wynikać z rzeczy samej. Beyle, wprowadzając ten wyraz, powiada, że używa go jako skrócenia dla uniknięcia ciągłego powtarzania opisu. Wyraz ten zatem był niepotrzebny. Beyle sam miał tę dyscyplinę i wiedział, że używa wyrazu, który rzeczy nie określa, który jest zwykłą przenośnią.

Jego idee ogólne w zakresie literackim dziś są już

przestarzałe, ale podstawy, z których wyszedł, a których brak przeważnie krytykom, są wieczyste. Więc ich nawet nie można tak traktować. Że nie dają się prześledzić do innych czasów i środowisk, to dowód ich ścisłości, odnoszą się właśnie tylko do rzeczy, którą pisarz ma przed sobą. Ogólne, a przecież szczegółowe. Miał jako krytyk poczucie różnic epok i środowisk, i dlatego jego cięte aforyzmy, nie wahające się nawet apelować do fałszywej wstydlivości — lecz to już konieczność apostołowania — były hamulcem dla zbyt rychłych generalizacji i bodźcem do szczegółowej analizy dzieł. Mimo to poczucie Stendhal nie wahał się mówić rzeczy ogólnych o miłości. Jego idee o miłości nie są prawdziwe, idee o miłości nigdy nie mogą być prawdziwe, a Beyle chciał z nich zrobić coś wieczystego. Podstawa, z której wyszedł, była prawdziwa i wieczysta, rzeczywistość, lecz idee z niej wysnute fałszywe, nie można o nich powiedzieć nawet tego, co powiedziano o pojęciach literackich. Stendhal omylił się zbawiennie. Talent na to nie pozwolił, a talent ten polegał na określaniu tak ściśle, że mamy przeważnie fragmenty artystyczne, te prawdziwe. Idee, które miał, miały swój materiał ustalony i stąd ich siła.

Miał więc w krytyce Stendhal następców tzn. że pozostawił krytykę na pewnym punkcie, poza który trzeba było wyjść. Ci, którzy po nim przyszli, wzięli wiele po nim, ale dalej nie poszli, zużytkowali myśl podaną niewłaściwie. Sainte-Beuve nie jest następcą Stendhala, on właśnie pchnął krytykę na dawne tory psychologizowania, na tory charakterystyki, o której wyżej mówiłem. Wysiłek Stendhala był wielki, nic dziwnego, że następców zabrakło. Dziś już może są. Dlatego dzieła Stendhala dziś są aktualne, ponieważ wielu krytyków jeszcze nie rozumie następców Beyle'a, a już rozumie Beyle'a samego, tzn. rozumie rzecz w tym zakresie,

w którym rozumiał ją Stendhal. Dalej nie pójdą. I tak w nieskończoność.

Należałoby poddać dokładnej rewizji ów pewnik tak powszechnie głoszony, że wielcy ludzie wyprzedzają swoją epokę. Pewnik ten odbył już znaczną drogę w umysłach i stał się niezachwianą niemal wiarą. Epoka, tą wiarą przejęta, przekazuje zawsze swoich wielkich potomności, ponieważ, powiada, przyszłość osądzi ich i zrozumie. Zdaje się, że przyszłość dość własnego będzie miała zajęcia, lecz o to mniejsza. Czy tak jest istotnie, jak mówi pewnik, wątpić należy. Nie rozumie epoka, ponieważ taki jest przepis.

Odwróćmy jednak ów pewnik i zapytajmy: czy ten i ów wielki człowiek, który swoją epokę wyprzedził, dziś jest już rozumiany, tzn. czy się z nim epoka zrównała, czy dla tej potomności ów człowiek mniej jest wielki i genialny. Zapewne, że nie. Kto jedną epokę wyprzedził, wyprzedził wszystkie. Idźmy jednak krok w krok za tą myślą, ten pewnik nie uwzględnia tych wielkich ludzi, lecz uwzględnia publiczność. Zawsze to samo. Więc mówmy o publiczności. Beyle z początkiem XIX w. pisał, że będą go czytać w 1900 roku. Czy go czytają? Czy go wówczas nie czytali? Owszem, znali, czytali i cenili go nawet za granicami Francji, zanim był autorem swych powieści, i potem: znał go Goethe, znali Włosi, znali Anglicy, skoro Goethe, Włosi i Anglicy mogli mu zarzucić plagiat nietylko faktów przez nich podanych, ale i pomysłów. Tak było z Listami o Haydnie, z Historią malarstwa włoskiego, jak niedawno szczegółowo przedstawił p. Stryjeński¹⁾, wielbiciel i student Beyle'a, jakby wyraził się Anglik.

I drugie pytanie: Czy dziś Beyle jest rozumiany.

¹⁾ Casimir Stryjeński: Les «dossiers» de Stendhal. Mercure de France. Octobre 1903. — Co do Haydna także Sainte-Beuve: Causeries t. IX. Przywodzi to miejsce i p. Stryjeński.

Powiedzieliśmy wyżej o krytykach niektórych, że rozumieją Beyle'a, chociaż nie pojmują tych, którzy poszli dalej. Ci, którzy poszli dalej, jeszcze za czasów Beyle'a nie istnieli, ale poszli dalej, więc i oni swoją epokę wyprzedzają. Trzeba określić epokę. Epoka w powszechnym mniemaniu oznacza wszystko, z wyjątkiem tego, co się na jej czoło wysuwa. Ci wielcy ludzie, którzy właściwie epokę tworzą, sens jej dają, odrębne piętno na niej wyciskają, oni »należą do przyszłości«. Istotnie zaś oni do wszystkich epok należą, są ogniwem w nieprzerwanym ciągu jednej myśli, są nieśmiertelni. Lecz i to szare tło (naśladowcy, wierszopisowie, epigoni), które ma się na myśli, mówiąc o epoce, jest nieśmiertelne. Niema więc powodu myśleć, aby się ono z biegiem czasu w co innego przedzierzgnęło (to idea pieszczona przez ewolucjonistów, ale brak jej podstaw), będzie zawsze takiesame, chociaż nie będzie to samo.

Beyle nie był pisarzem popularnym, ponieważ właściwie pisarzy popularnych niema. Nie jest popularny i nigdy nie był ani Dante, ani Szekspir ani Mickiewicz. Popularny nie ze względu na rozgłos, lecz ze względu na myśl artystyczną. Czują ją dokładnie i pojmują ci, którzy tę myśl dalej prowadzą, uczestnicy Sławy, artyści. Wszyscy inni rozkoszują się, dilettanti. Lecz ten pewnik miał w głowie i sam Beyle, dowodem tego owo zdanie o czytelnikach. Takto w umysłach o mocnej i dawnej kulturze przesady utwierdzają się mocno. To może dowód jego francuskości z jednej strony i jego pochodzenia z XVIII w., pełnego swobody i pełnego przesądów: Swoboda urosła wówczas do potęgi przesady. O tem jeszcze niżej. W 1904 r. czytają Beyle'a tacy sami ludzie jak w 1840 r.

Bardzo często stosuje się ten pewnik do ludzi, którzy swych zamysłów do końca nie doprowadzili. »Nie była pora po temu; na takie idee jeszcze za wcześnie; to nie da się wyrazić«. Tu rozstrzygać trudno. Danych

niema nijakich. Beyle miał swoje idee i te zrealizował, żyje. Są ludzie, którzy swoich idei nie zrealizowali. Z tego jednak nic nie wynika. Mogą żyć w dziełach innych ludzi lub w pamięci powszechnej. Lecz są artyści i są wielcy mężowie, królowie, którzy mają wielkie idee, stwarzają dzieła piękne, żyją, a jednak, jakby tajemnicę swą do grobu zabrali. Z ich śmiercią nastaje cisza. Nie wyprzedzili epoki, tylko nie mieli następców. Artysta podnosi myśl artystyczną do wysokości, do której możliwe to w pewnej epoce. Potem nastaje cisza. Wyprzedził epokę? Nie. Nie miał następcy. W drugiej połowie XIX w. — żeby się zagranicznej literatury trzymać — poezję angielską podniósł do niezwyklej wysokości Browning, który Szekspira wyprzedził, jeżeli wogóle takich wyrażań używać można. Lecz Browning umarł, następców jeszcze niema. Gdy będą następcy, Browning będzie rozumiany. Beyle nie miał następców od razu. Teraz ich już ma: M. Barrès, który jest już znacznie dalej, a ma tę swobodę konstrukcyi artystycznej, której nie miał jeszcze Beyle. Nie nie powtarza się w historii ani w naturze, gdzie rządzi fatum, sprowadzając każdy kształt raz tylko jeden. Naśladować go nie można. Ci, którzy wyprzedzają epokę, wyprzedzają wszystkie epoki, ponieważ górują nad wszystkimi. Jeżeli ich pojąć jako ludzi, którym, mówiąc językiem pospolitym »było źle w swem otoczeniu«, to musiałoby »im być źle« we wszystkich. Inaczej ich pojąć nie można. I dodać trzeba, że sprawa stosunku wielkich ludzi do otoczenia i naodwrot jest niezmiennie zawiła, jest poprostu tajemnicą, o której rozjaśnienie kusić się daremny trud. Ogólniki tu jedynie możliwe i stwierdzanie faktów, tłumaczenie wszelkie jest kruche. Epoki miarą naczelną oni są właśnie, ponieważ swoją wyjątkowością odcinają ją od innych. Epoka nie jest tem, czem jest, lecz czem ją robi poeta, tzn. sobą. Epoka, to właśnie on sam.

Beyle do takich ludzi należał, nie przez tę książkę

o Miłości, lecz przez swoją powieść, przez niektóre jej części. W innych częściach tkwił w swojej epoce, a nawet i w XVIII w. Beyle żył i działał wśród wznownego ruchu literackiego, który nazywa się w historii »chrześcijańskim odrodzeniem literackim i wysiłkiem spirytualistycznym« Chateaubrianda i pani de Staël. Ale był od tego daleki. Po XVIII w. wziął przedewszystkiem umiejętność analizy i docierania do głębi rzeczy i świeżość obserwacji. Wziął tę część, która jest własnością ludzi genialnych wszystkich wieków. Ale i wziął po tym wieku manię prawd ogólnych, manię systemu, której świadectwem jest o Miłości. Ta książka jako całość należy do XVIII w.

Sainte-Beuve tem jego pochodzeniem tłumaczy sobie odporność jego względem kierunku chrześcijańskiego. Lecz nie był odporny względem Helvetiusa. To nie nie wyjaśnia. P. Stryjeński mówi to samo, ale z innych względów: oto Stendhal nie miał skrupułów literackich i przepisywał nieraz całe ustępy z innych autorów, głównie nie francuskich i podawał je za swoje, za co o plagiat pomówiony został. P. Stryjeński podkreśla, że to z autorów obcych, więc plagiat nie tak straszny i powiada: »Stendhal jest umysłem ośmnastowiecznym, który przypadkiem wszedł w bohaterskie czasy Napoleona. Prócz innych cech tej rasy warcholskiej (*frondeuse*) i rewolucyjnej posiada lekkość, a nadewszystko ten talent, który ludziom jak Voltaire i Fontenelle pozwalał przejmować się cudzemi myślami, a mimo to naśladowanie okazać własną swoją oryginalność«.

Oba zdania mogą być prawdziwe, lecz ostatecznie Le Rouge et le Noir, la Chartreuse de Parme są własnością wszystkich wieków. Że tacy ludzie nie mogą być spirytualistami, ani służebnikami nijakich doktryn, chyba swego talentu, to jasne. Mimo to Stendhal wyznawał doktrynę Helvetiusa i tworzył system, był racjonalistą. Tem więc należy do XVIII w. Powieścią

swoją wybijają się ponad wszystkie epoki. Lecz doktryna Helvetiusa zesła się z jego talentem, przestała być filozofią, a stała się artyzmem. Było to przytem jego widzenie własne, źródło stylu.

Nie należy tego stylu szukać już w tej książce. Są w nim zaczątki zaledwie (tak w Ernestynie), przeważa psychologia ogólnikowa, psychologia typu, lecz nawet tu widać, jak śledzi każdy krok i idzie tak powolnie, że gdy inny popędziłby naprzód, on właśnie odkrył nowe zagięcie i zdąża za nim. Lecz w tych studyach idzie o demonstrację np. siedmiu etapów powstania uczucia miłości, nie o samą Ernestynę, chociaż jej nie nagina do tych etapów, a w niej je znajduje. Szkoda wielka, że nie znalazł takich etapów piętnastu, lecz to właśnie zostawił następcom, był bowiem przekonany, że mówi prawdę, która z czasem odśłoni się całkowicie.

Lecz czem ostatecznie jest ta miłość, o której napisał całą książkę? Jestto sprawa, która pochłania całego człowieka, dla której człowiek żyje. Inni żyją dla innych idei. Powiadam dla innych idei, ponieważ ta miłość jest u ludzi Stendhala ideą, siłą i wolą. Innych ludzi tzn. ludzi pozbawionych idei nie znajdziecie, chyba jako figury uboczne, lub obojętne w studyach. Beyle rozumiał najlepiej i czuł dwie idee, które wydały mu się najszerzszymi: miłość i władzę. Ostatecznie więc może jedna. We wszystkich więc ludziach odkryje i wyrazi te motywy idealne i na tem jego styl polega. Ze względu na tę ideę ludzie kreśli (Juliana Sorela z Le Rouge et le Noir, Fabrycyusza w La Chartreuse de Parme, chociaż ten ma mniej cech bohatera) atoli ci ludzie wychodzą tacy ze zdarzeń, Stendhal tych zdarzeń nie zmyśla, jak mówi Sainte-Beuve, ponieważ widoczna, że im swobodę zostawia, nie krępuje ich, lecz ich heroizuje, dlatego wydają się Sainte-Beuve'owi automatami wyposażonymi przez autora jedną ideą. Nie; są wszechstronni i cali. Beyle tak dalece nie zmyśla że p.

Stryjeński powiada: »Nie miał daru wynalazczości, i dlatego właśnie wszystko, co pisał, jest tak cenne, gdyż czujesz, że nie tu niema zmyślonego; więc musiał, skoro chciał pisać powieść, brać na lewo i prawo kanwę swych powieści«. Nie wiem, co p. Stryjeński nazywa wynalazczością. Myśle, że to niepotrzebne właśnie. Pytanie przede wszystkim, czy w pewnym kompleksie zaobserwowanych zdarzeń umiał znaleźć myśl i dążność do całości. Widocznie umiał. P. Stryjeński powiada, że pod tym względem nie postępował inaczej jak Szekspir w *Otellu* lub w *Romeu*. Nie idzie też o zmyślanie zdarzeń, lecz o ich wybór i o ich konieczne a logiczne następstwo, o pomysłowość. Czy więc kto weźmie zdarzenia z historii, lub z powieści innej, lub wprost z rzeczywistości, niezapisanej nigdzie, to na jedno wyjdzie, zawsze bowiem staje wobec rzeczywistości, wobec faktów samych. Kopiować ich nie można dla samego kopiowania, skoro już gdzieś są. Muszą być powiązane.

Stendhal tłumaczył z włoskich rękopisów opowiadania zdarzeń prawdziwych. Brał z tych opowiadań fakty i pisał powieść. Sam wybór mógłby już świadczyć nie jeno o upodobaniu dla pewnych postaci, lub dla niezwykłości przebiegu, lecz wprost o stylu. Tłumacząc opowiadania, wydobywał z postaci to, co w nich jest wielkiego, stylizował je i dawał zdarzeniom piętno świadomej wielkości. Czasem wprost użytkowywał takie fragmenty w powieści. Tak w *Chartreuse de Parme*, jak wykazuje p. Stryjeński. Przebieg więc zdarzeń mógł być zupełnie inny, jak w opowiadaniu, ale logiczny, sprowadzający koniecznie taką »katastrofę«, jaka jest w dokumentach.

Ideologia postaci Stendhala wyraża się słowem (*bonheur*), szczęście. Dążą do szczęścia i na tem ich dzieło zasadza się. U jednych to władza (Julian Sorel) u drugich miłość, u innych... Innych jeszcze u Beyle'a niema. (Lucien Leuwen, wydany z pośmiertnej teki jest zbyt

słaby, lecz ostatecznie mógł to być artysta, w którym skłonności literackie budzą się po doznanych zawodach miłosnych). Ludzie ci działają dla szczęścia. Dla nich nawet »Piękno jest zapowiedzią szczęścia«. Innych znajdziemy dopiero u Barrès'a, ideologia pójdzie w kierunku ciągłej żądzy (*l'éternel désir*), ściśle oznaczonej jako nieustanny i coraz to nowy wysiłek w kierunku swych talentów, aż do bohaterstwa.

U Beyle'a wszystko się robi dla szczęścia. Ono jest właśnie interesem najszerszym. Interes ten jest tego rodzaju, że może na szwank narazić wszystkie interesy. »Miłość namiętna porывa nas wbrew interesom naszym, miłość z upodobania umie się zawsze do wszystkich zastosować« (str. 24). Tu tkwi motyw tragiczny, który będzie użytkowany i rozwinięty w powieściach.

Kto u nas pisał o Miłości? W ten sposób nikt. W powieściach mówiono wiele o miłości, zamało się, jak zapewniają krytycy, kochano. Mówiono ogólniki, które nikogo nie określały, nie były ideologią ludzi przedstawionych, nie pociągały za sobą następstw. Ostatnimi czasy (1903) pojawiła się książka p. Karola Irzykowskiego p. t. »Pałuba«, która zwalcza fantastycznych nieraz, czasem zbyt słabych wrogów. W niej umiał autor przedstawić, czasami szczęśliwie, takiego ideologa miłości, lecz nieświadomego, myśli za niego autor. W tej Stendhala książce znajdzie przynajmniej wroga poważnego. Lecz zwalczałby właściwie samego siebie. U Stendhala znajdzie ideologów innych, w niczem do jego Strumieńskiego niepodobnych, a czerpiących prawo istnienia z własnej istoty i ze stylu ich twórcy. Zwalczając zaś przeciwstawi mu nowy system, z którego kategoria miłości zgoła wyłączona będzie. Dla tej walki Beyle dostarczy mu wiele nowych argumentów.

Nam zaś o Miłości najlepiej milczeć, niechaj mówią sam Beyle lub p. Irzykowski. Są kompetentni obaj w tej materii. Ich zdania ogólne o Miłości nie mają

w sobie więcej interesującego pierwiastku jak tyle innych o tym przedmiocie zdań. Pragnąłby należało, żeby to mówili z siłą ludzie w powieści, w dramacie, wówczas mogłaby być z tego jakaś konsekwencya artystyczna, wówczas owe osoby, nie zaś zdania, byłyby prawdą wieczystą, utrwaloną na zawsze. Lecz cóż, wobec rzeczy, które stały się nieodwołalnie, zdoła czyjeś pragnienie? Beyle zainteresował nas pracą swego umysłu, która nie pozwoliła systemu zbyt zamykać, a utrwalała w drobnych fragmentach czasem całe żywoty ludzkie, może nie dość rozległe, żeby zapełniły sobą kompozycję, ale żywe. Tak w tece niejednego malarza drobne mieszkają studia, motywy, same przez się całości nie dające, lecz tej całości czekające. Beyle zainteresował nas swoim stylem.

Zainteresował nas nowością do tej chwili (1830) w literaturze francuskiej nieznaną. W obliczu tych książek, obecnie (1904), wyobraźnia przenosi się na chwilę w tamte czasy i jeszcze dalej i odbiera wrażenia nigdy przedtem niezaznane. Nie dziwić się więc, że Stendhal budził niechęć. Był nowy i świeży. W 1854 r. Sainte-Beuve ocenia jeszcze jego powieści wedle formułki o narratorskich zadaniach pisarza, nie widzi w nim nie szczególnie nowego. Lecz krytyk ten był pełen formułek, prawy następca ustawodawców sztuki jak Boileau, wreszcie i La Harpe. Stendhal miał również wielbicieli, jak to rzeczą naturalną. Balzac napisał o jego powieści pełen zapału artykuł. Lecz Balzac wśród gorączki nie znalazł czasu na uzasadnienie swego zapału. Dopiero więc dziś... Czyżby więc istotnie tyle trzeba było czasu, aby wreszcie mózdz to nowe ujrzeć i określić? Więc trzeba dopiero, żeby byli następcy (których Stendhal dziś już ma), aby mózdz pojąć poprzedników. Stendhal ostatecznie miał rację, kto wie? gdy mówił, że czytać go będą w 1900 r.

Po nim inni będą powtarzać, lecz całej jego myśli

nie pojmą, aż przyjdzie człowiek z myślą własną. Trzeba widocznie mieć myśl własną, żeby mózdz pojąć i ciągnąć dalej myśl poprzednika. Ci, co przyjdą nie będą oryginalni, u Stendhala docieramy do samego oryginału. Urok zaś oryginału jest takisam wszędzie, w malarstwie czy w rzeźbie czy w literaturze.

Jesteśmy więc z Stendhalem w pierwszej połowie XIX w. i dalej. Nowością było ścisłe analizowanie i artystyczna konstrukcja, artystyczne grupowanie faktów, wedle ich logiki, nie wedle dowolnie zakreszonych konturów opowiadania, nie ich kopiowanie, tem mniej zmyślanie. Faktów zmyślonych — tej podpory wszelkiego szkolarstwa, czy się zwie romantyzmem czy inaczej — nie trzeba; zdarzenia wedle natury kreślone, a zmierzające widocznie do czegoś, chociaż nie zaszły tak i w tym porządku jak w naturze i do kresu nie dotarły, istnieją wieczyście, jakby wzór, wedle którego potem inne zdarzenia nie utrwalone poruszać się będą, gdy tamte fatalnie zaginęły i bezpowrotnie. Nowością więc tą była pomysłowość, inwencja na gruncie rzeczywistym, to właśnie, czego odmawia Stendhalowi krytyka, widocznie co innego przez inwencję rozumiejąc (może intrygę?) Zarzucają mu więc, że nie miał pomysłowości. Zdaje się jednak z tego punktu widzenia, że jej nikt przed nim nie miał, tzn. że nikt nie umiał odnaleźć w grupie faktów tego, co nazywam ideologią. Ideologia ta nie jest marzycielstwem, o którym tak pogardliwie wyrażał się Napoleon, właśnie tak nazywając marzycielstwo, lecz sens, wedle którego zdarzenia biegają, dla którego więc trzeba umieć widzieć ludzi głęboko, poważnie, tworzyć ich, dociągać do wielkości, co ledwo zaczęte. Te zaczątki dalekie i ukryte trzeba umieć spostrzegać i wyrażać.

A to jest sprawa wrażliwości, która czuje i wyobraźni, która kształtuje. Mając w powieści te zaczątki doprowadzone do pełnego i wielkiego kształtu, można

dotrzeć do ich źródła, do wrażliwości. Powieść da nam rodzaj wrażliwości, ponieważ w artystycznym następstwie ukaże zdarzenia same i da nam rodzaj wyobraźni, ponieważ tu język jest wskazówką. Przed Stendhalem układano rzeczy wedle przypadkowego ich biegu w barwne niewątpliwie, czasem niezwykłością uderzające opowiadania, lecz w ten sposób gromadzono właściwie materiały, miasto tworzyć artystyczne dzieło. U Stendhala ta pomysłowość na gruncie rzeczywistym występuje może poraz pierwszy. M. Barrès doprowadzi tę myśl Stendhalową do wielkiej dojrzałości, rozszerzając szczerpły zakres idei Stendhalowych (władza, miłość), już się nią przejmie świadomie, ideologii wprost będzie szukał, ale nie będzie zmyślał. Więc i jego ludzie będą jednostki żywe, związane z całym kompleksem zdarzeń, które na nich działają, a oni wzajem na nie. Zwiąże z rzeczywistością to, co u innych będzie zmyślane i sztucznie wplecione w zdarzenia. Inni będą tworzyć (mówimy o przyszłości, w której żyjemy sami) tzw. typy psychologiczne i przystosują je do zdarzeń, w których na nie miejsca niema, więc i zdarzenia, historię sfalszują. Będzie więc różnica między Stendhalem, Barrèsem a innymi ta, że ci inni wyjdą ze zmyślenia i próżno silić się będą na związanie go z czemś rzeczywistym, Stendhal i Barrès wychodzą z rzeczywistości i docierają do idei, do której zdarzenia dążyły, a więc do swojej idei, do poezji. Dlatego na początku tych uwag powiedziano, że argumenty fantastyczne u Beyle'a nas dziwią. Lecz w owym czasie Beyle jeszcze nie był sobą.

Mając postać taką jak Julian Sorel, można śledzić jego sposób powstania we wrażliwości twórcy. Tam bowiem jego źródło. Rysy dla innych oczu drobne i zwykłe przez analizę potężnieją. Można wyobrazić sobie, jak postać tego niepokątnego Sorela, ujrzanego w tem lub owem zdarzeniu, działa na umysł, którego stała po-

stawą jest obserwacya. Wrażenia idą głęboką, rzecz drobna, która dla innych znika, przelotna, w takiej wrażliwości czującej potęguje się nadmiernie, więc też łatwo jej i naturalnie dociągnąć do wielkości to, co ledwo zaczęte, czyli, że widzi ją odrazu w wielkości. Potęguje się nie postać Sorela, ta zostaje, jak jest, lecz ukazuje się nagle jego dusza, jakby kulisy, z za których wyjdzie na scenę gest zwykły, niemal banalny, nowy jedynie dla oka spostrzegacza. W tej wrażliwości wytwarzają się całości i konsekwencje słów rzucanych na wiatr, lekkomyślnych, może czasem bezmyślnych, mają znaczenie wolą podyktowanych i świadomych, gesty ledwo naszkicowane, ledwo zrodzone, odruchy.

Taka wrażliwość jest pierwiastkiem talentu i stylu, trzeba mu jeszcze techniki i metody, żeby mózg się wyrażać. Widzieliśmy, jak Stendhal tę technikę wyrabiał, może nawet o tem nie wiedząc, bez myśli może o właściwym celu (skoro już te studia uważał za dzieła), wiedziony jedynie instynktem, który wskazywał drogę, podsuwał rzeczy godne widzenia, usuwał inne, stwarzał sposób, jakby tę wrażliwość, tę podstawę talentu właściwym ująć kierunkiem. Obrazowym i pełnym przenośni językiem Balzaca nie wieleby zrobił, gdzie szło o pokazanie rzeczy nowych, nie o amplifikację rzeczy starych. Wyrobił sobie język możliwie ścisły, lecz obfity w obrazy rzeczy prawdziwe. Stendhal mówił, że najlepszą szkołą języka jest kodeks cywilny. Miał zaś język, którym jedynie mógł malować ludzi prawdziwie, językiem Balzaca mógłby jak sam Balzac tworzyć wielkoludów o duszach często małych, ludzi fantastycznych a pustych, swoim zaś malował ludzi naturalnych o duszach wielkich. Wrażliwość potęgująca nigdy nie zaciera rysów rzeczywistych, niemal je wprost kopiuje najdokładniej z natury, lecz im daje duszę. U Balzaca wszystko dzieje się naodwrot. (Wyjawszy oczywiście takie arcydzieła jak »Le Père Goriot«).

Styl Stendhala doprowadził nas do tych wniosków o rodzaju jego wrażliwości, którą posiadają jego postaci. Jest i szczegól biograficzny, który te wnioski stwierdza. W r. 1840 Stendhal, ciągle jeszcze, jak dawniej, rzucał spostrzeżenia na papier, pisał, że co innych muśnię zaledwie przelotnie, to jego rani do krwi. Taka wrażliwość musi potęgować wszystko, na co natrafi, najdrobniejsze wskazanie, najprzelotniejsze spostrzeżenie. Co prawda, Stendhal w latach szukania techniki, takie spostrzeżenia natychmiast notuje, nie zgłębia ich. Taksamo postępuje i później, jak świadczy ta zapiska z 1840 r. Stąd banalność wielu zdań, aforyzmów, ustępów. Później będzie mniej rozrzućny a głębszy, obiektywny.

Stendhala więc do tego sposobu skłaniała wrażliwość jedyna w swoim rodzaju, nowa. Takiego sposobu widzenia nie można chcieć, pragnąć ani szukać, u Stendhala to mus, instynkt artystyczny, dusza. Chcieć można ten dar zesłany przez naturę skierować na właściwe tory, lecz go sobie stworzyć nie można. Trzeba się z nim urodzić, to wiadome od niepamiętnych czasów. Samo posiadanie takiej wrażliwości, musi wytwarzać poczucie odpowiedzialności, chęć nie zmarnowania jej. Stąd szukanie techniki, u Stendhala bezładne, nieświadome, u Barrèsa już samo przez się w materiał artystyczny przerobione. Bohater Barrèsa (*Un homme libre*) świadomie stwarza sobie metodę, żeby tego daru nie niszczyć. Co prawda, poza to nie wyjdzie, ale wyjdą jego następcy. U Barrèsa jest już obiektywne to, co u Stendhala było osobiste, nieartystyczne, jak świadczy ta książka o Miłości. Trzeba przyjąć, że Barrès miał już drogę gotową, studia, które tamtemu zajęły całe lata, on mógł odbyć migiem.

Tej wrażliwości zatem nie można szukać. Chęci takie i pragnienia wiodą do szukania głębi bez wyboru tam, gdzie jej niema, poza sobą, a wynikają przeważnie

z bezładnych gustów i upodobań czasu, nie z poważnego pojmowania głębi natury. Dlatego u Stendhala każdy fragment, każde studium, nieliczne wyjąwszy, jest zgłębione, uderzające rysem niezwykłym, przez nikogo przedtem niedostrzeżonym, bo będącym jego wyłącznie własnością. Tę pomysłowość, która, to widoczna, nie polega na kombinowaniu i układaniu fantastycznych opowiadań, lecz tkwi w samej duszy, wniósł Stendhal do literatury francuskiej, która już miała wówczas Balzaca. Nie brakło i jemu romansowości, to naturalne, lecz to właśnie wina czasów, w których żył, a którym oprzeć się nie zdołał ile, że hasła romantyczne wówczas głoszone miały pozory świeżości i swobody. Taksamo zapewne Barrès nie zdołał oprzeć się zupełnie atmosferze swego czasu. Lecz o tem mówić daremna. Trzeba zaznaczyć, że Stendhal i Barrès, to widocznie poprzednik i następca, obaj równie oryginalni. (Może uniesieni żądzą uogólniania samiby o sobie powiedzieli, że są *deux moments de la sensibilité française*). Jest zapewne mnóstwo ogniw pośrednich i ubocznych, jest wielka różnica czasów, lecz to się rozumie samo przez się, a nic z tego nie wynika. Ciągłość jest tu wyraźna. Mimo zaś różnicę czasów, przywiedziony wyżej p. de Gourmont, chętnie przywodzący Stendhala, jest mniej od niego głęboki, nawet w innych zakresach; mniej poważny. Lekkość i poważność Stendhala przeszła cała na Barrèsa, inni są frywolni i tę swoją frywolność do ciężkiej powagi, do tego seryo podnoszą, które odstręcza brakiem smaku. Tylko nie trzeba mieszać pojęć: lekkość i łatwość. Można bowiem wówczas już w tej książce o Miłości doznać zawodu. Wszędzie u Stendhala i Barrèsa znajdziecie zdania, ustępy, rozdziały, całe książki lekkie, swobodne, a trudne; u innych są jakby skowane, chociaż płynnie pisane, ciężkie, a łatwe, to różnica.

Przed Stendhalem, rzec można, tej pomysłowości nie było w literaturze francuskiej. Chciano mieć powieść

»obrazem życia«. (tak Balzac), gdy tymczasem powieść jest dziełem sztuki. Czem ma być, nie naszą to rzeczą. W taką retorykę genialny umysł wnosi nieco natury, siebie, i nastaje rewolucya. Stendhal więc istotnie, wedle wyrażenia p. Stryjeńskiego, należy do owej »rasy rewolucyjnej XVIII w.« Zrewolucjonizował powieść i stworzył następców dla swojej sztuki — Barrès — która u innych tak rzadko jest sztuką.

Ta nowość, dostrzeżona u Stendhala, pełna i dojrziała, jest i u nas. Ideologię nieznacznie jeszcze wniósł do poezyi Mickiewicz w »Dziadach« (III), a do niezwykłej wielkości doprowadził Wyspiański. (Powieści takiej jeszcze niema. »Pałuba« p. Irzykowskiego jest smutnym programem, powieścią nową jeszcze nie jest). Nic też dziwnego, że to podobieństwo znajduje się i w rodzaju wrażliwości: niezwykle czujnej i czulej, że rzeczy działają na nią jak gromy i żyją, potęgą wstrząśnienia do życia powołane. Lecz różnice są większe: we Francyi powieść psychologiczna, w Polsce poezya wielka, dramat, najmocniejszy jej wyraz.

* * *

Pracy przekładania, podjętej przypadkowo, na zamówienie wydawcy, należało się uzasadnienie inne, jak samo zamówienie. Może się te słowa wstępne takim uzasadnieniem okazać. Przekładu dokonano na podstawie zasady podziału pracy, nie zaś współpracownictwa. Część przełożył p. Mitarski, część niżej podpisany. Po tem starano się szorstkości i różnice usunąć.

Kraków, w październiku 1904.

St. Lack.

PRZEDMOWA¹⁾.

Dzieło to nie miało żadnego powodzenia. Uważano je, nie bez pewnej racyi, za niezrozumiałe. Dlatego też, w tem nowem wydaniu, autor starał się przede wszystkim wypowiadać jasno swoje myśli. Okazał, jak one go nachodziły; napisał przedmowę, opatrzył je wstępem, wszystko, by być zrozumiałym. Mimo tylu starań jednak, na stu ludzi, którzy czytali *Korynnę*, niema nawet czterech, którzy zrozumieją tę książkę.

Jakkolwiek małe to dzieło zajmuje się miłością, nie jest przecież romansem, przede wszystkim zaś nie budzi takiego zajęcia, jak romans. Jest to po prostu opis, dokładny i naukowy, pewnego rodzaju szaleństwa, bardzo rzadkiego we Francyi. Panowanie konwenansów, które wzmaga się z każdym dniem, bardziej może skutkiem obawy przed śmieszością, niżeli dzięki czystości naszych oby-

¹⁾ Maj, 1826.

czajów, uczyniło ze słowa, służącego za tytuł temu dziełu, wyraz, którego nie należy wymawiać bez zastrzeżeń i, który wydaje się niemal nieprzyzwoitym. Musiałem go jednak użyć; zdaje mi się przecie, że ścisłość naukowa w wyrażaniu uchroni mnie od zarzutów z tego właśnie powodu.

Znam jednego czy dwóch sekretarzy poselstw, którzy po powrocie mogą mi oddać tę przysługę. Do tej chwili, cóż pozostaje mi do powiedzenia ludziom, którzy przeczą przeze mnie przytoczonym faktom? Prosić ich, by mnie nie słuchali.

Może mnie spotkać zarzut z powodu egotyzyzmu formy, którą się posługiwałem. Nie bierze się za złe podróżnikowi, mówiącemu: »Byłem w Nowym Yorku, stąd udałem się do Ameryki południowej, następnie zwróciłem się aż do Santa-Fé-de-Bogota. Komary i moskity trapiły mnie w drodze do tego stopnia, że przez trzy dni nie widziałem na prawe oko«.

Nie wytyka się podróżnikowi wcale tego, że lubi mówić o sobie. Przebacza mu się wszystkie ja i mnie, ponieważ jest to sposób najbardziej jasny i zajmujący opowiadania tego, co widział.

Oto dlaczego, chcąc być możliwie jasnym i małoowniczym, autor tej podróży w mało znane regiony ludzkiego serca powiada: »Udałem się z panią Gherardi do kopalni soli w Hallein... Księżna Crescenzi powiedziała mi w Rzymie... Pewnego dnia w Berlinie obaczyłem pięknego kapitana L...« Wszyst-

kie te drobnostki przydarzyły się rzeczywiście autorowi, który spędził piętnaście lat w Niemczech i we Włoszech. Ciekawość jednak, właściwa mu bardziej niżeli wrażliwość, uchroniła go od najdrobniejszego zająścia, od doświadczenia jakiegokolwiek uczucia na samym sobie, uczucia, któreby zasługiwało na opisywanie; i jeżeli przypuszcza ktoś, że autor mówi to przez dumę, niech wie, iż jeszcze większa duma nie pozwoliła mu ogłaszać dziejów własnego serca i sprzedawać ich publiczności za sześć franków, jak ci, którzy jeszcze za życia ogłaszają swe pamiętniki.

W r. 1822, poprawiając ten rodzaj dyaryusza moralnego z podróży po Włoszech i Niemczech, autor, który opisywał rzeczy tego samego dnia, kiedy się wydarzyły, obchodził się z manuskryptem, zawierającym szczegółowy opis wszystkich okresów choroby duszy, zwanej miłością, z tym ślepym szacunkiem, który okazywał uczony z czternastego wieku dla świeżo odgrzebanego rękopisu Lactancjusza, lub Quintusa Curciusza. Ilekroć natrafiał na jakiś ciemny ustęp, co, prawdę mówiąc, zdarzało mu się nie rzadko, był pewny zawsze, że zawiniło tu owo ja z ówczesnych czasów. Przyznaje, że jego szacunek dla ówczesnego manuskryptu posunął się aż do ogłoszenia drukiem wielu ustępów, nawet dla niego samego niezrozumiałych. Trudno o coś bardziej szalonego w oczach tych, którzy marzą o poklasku publiczności; autor jednak, obaczywszy po długich podróżach Paryż,

nie mógł uwierzyć w jakiekolwiek powodzenie bez upokarzania się wobec dzienników. Albo też, jeśli się już ktoś zdobywa na podłość, to powinien ją zastrzedz pierwszemu ministrowi. Pozostawiając więc to, co się nazywa powodzeniem, na uboczu, autor upodobał sobie ogłosić swe myśli dokładnie w formie tej, w której go one nachodziły. To znaczy tak, jak to czynili niegdyś ci filozofowie greccy, których praktyczna mądrość wprowadzała go w zachwyt.

Trzeba na to szeregu lat, by mózdz zajrzeć we wnętrze włoskiego społeczeństwa. Być może, iż byłem ostatnim podróżnikiem po tym kraju. Od czasów karbonaryzmu i najazdu Austriaków, żaden cudzoziemiec nie zostanie dopuszczonym do przyjaźni w salonach, w których panowała tak szalona wesołość. Cudzoziemiec będzie oglądał pomniki, publiczne place jakiegoś miasta, nigdy zaś nie dotrze do towarzystwa, ponieważ przejmować zawsze będzie strachem. Mieszkańcy podejrzewają w nim będą szpiega, lub posądzą go, że kpi z bitwy pod Antrodoco i z podłości, nieodzownych w tym kraju, w którym czeka cię prześladowanie od ośmiu lub dziesięciu ministrów lub faworytów, otaczających księcia. Kochałem szczerze mieszkańców i mogłem obaczyć prawdę. Zdarzało mi się czasami, że przez całe dziesięć miesięcy nie wymówiłem jednego słowa po francusku i gdyby nie niepokoje i karbonaryzm, nigdybym nie był

powrócił do Francji. Nauczyłem się tam przede wszystkim poczciwości.

Mimo usilne zabiegi o to, by być jasnym i przejrzystym, nie mogę zdziałać cudu. Nie potrafię uleczyć głuchych, ani też uzdrowić ślepych. Tak tedy ludzie pieniądze i ludzie pospolitych uciech, którzy zyskali sto tysięcy franków na rok przed otwarciem tej książki, powinni ją szybko zamknąć; przede wszystkim zaś ci, którzy są bankierami, handlarzami, szanownymi przemysłowcami, to znaczy, ludźmi o ideach nad wyraz pozytywnych. Książka ta będzie mniej niezrozumiałą dla tych, którzy wygrali wiele pieniędzy na giełdzie lub na loteryi. Zwyczaj ten może sąsiadować z tym drugim zwyczajem spędzania całych godzin na marzeniach, rozkoszowania się wzruszeniem, wywołanem dopiero co przez obraz Prudhon'a lub frazę Mozarta, albo wreszcie przez pewne szczególne spojrzenie kobiety, o której się często myśli. Nie w ten to sposób tracą czas ludzie, którzy wypłacają się dwom tysiącom rzemieślników przy końcu każdego tygodnia.

Umysł ich zwrócony jest zawsze ku rzeczom pożytecznym i pozytywnym. Marzyciel, o którym mówię, wnetby ich wzbudził nienawiść, gdyby mieli na nią wolne chwile, byłby celem ich żartów. Bogaty przemysłowiec czuje niewyraźnie, że człowiek taki ceni wyżej myśl, aniżeli worek złota. Wyłączam też z tego pracowitego młodzieńca, który (podobnie jak ów przemysłowiec w tym samym roku wzbogacony

o sto tysięcy franków) wzbogacił się znajomością nowoczesnego języka greckiego i dumny jest z tego tak dalece, że myśli już o arabskim. Proszę, by nie otwierał tej książki żaden człowiek, któryby nie był nieszczęśliwym dla przyczyn urojonych, niepochądzących z próżności, i któryby nie doznał wielkiego wstydu, gdyby zobaczył, że rozgłasza ją po salonach.

Jestem też przekonany, że to, co mówię, nie podoba się kobietom, które w tych samych salonach zdobywają szturmem poważanie, dzięki ciąglej przesadzie. Zaskoczyłem je na chwilę w dobrej wierze i zadziwiłem je w chwili szczerości, a wówczas były tak zdumione, że gdy jeły myśleć o tem, to nie wiedziały już, czy owo, co dopiero wyrażone uczucie, było naturalne, czy udane. Jakżeżby takie kobiety mogły ocenić malowanie prawdziwych uczuć? To też dzieło to było dla nich straszakiem; mówiły, że autor musi być niegodziwcem.

Rumienie się nagle, gdy się pomyśli o pewnych uczynkach z czasów swej młodości; smucić się na myśl o głupstwach, popełnionych z tklivości duszy, lecz nie dlatego, że było się śmiesznym w oczach całego salonu, ale raczej w oczach pewnej osoby, obecnej w tym salonie; kochać się szczerze w dwudziestym szóstym roku życia w kobiecie, która kocha innego, albo jeszcze (lecz ten wypadek bywa tak rzadki, że się go boję opisywać, iżby nie popaść w niezrozumiałość, jak w pierwszym wydaniu), albo jeszcze, wszedłszy do salonu, w którym znaj-

duje się ukochana niewiasta, myśleć wyłącznie o tem, żeby jej z oczu wyczytać, co o nas myśli w tej chwili i nie mieć wcale zamiaru okazania miłości w spojrzeniu własnem: oto przesłanki, których żądam od moich czytelników. Ludziom pozytywnym właśnie opisy wielu tych niezwykłych i delikatnych uczuć, wydały się niejasnymi. Jak postępować, żeby dla nich być zrozumiałym? Oznajmić im podwyżkę pięćdziesięciu centimów, lub zmianę taryfy celnej? ¹⁾

Książka ta tłómaczy w sposób prosty, rozumny, że tak powiem matematyczny, rozmaite uczucia, które następują kolejno po sobie, a których całość nazywa się namiętnością miłości.

Wyobraźcie sobie figurę geometryczną, dość zawiałą, nakreśloną kredą na dużej tablicy: otóż ja wam wyjaśnię tę figurę. Warunkiem koniecznym jest jednak, aby ona istniała na tablicy; nie mogę jej sam nakreślić. Ta niemożliwość sprawia właśnie, że trudnem jest napisanie książki o miłości, któraby nie była romansem. Czytelnikowi, który pragnie iść z zajęciem za badaniem filozoficznem

¹⁾ Mówiono mi: »Wyrzuc ten ustęp, jest bardzo prawdziwy; lecz strzeż się przemysłowców! Okrzyczą cię ary-stokratą«. W r. 1817 nie obawiałem się generalnych prokuratorów; czemuż miałbym się obawiać milionerów w r. 1826? Statki dostarczone egipskiemu paszy otwarły mi oczy co do nich, ja zaś nie obawiam się niczego, prócz tego, co szanuję.

tego uczucia, sam dowcip (esprit) nie wystarczy: trzeba czegoś ponadto. Otóż gdzież można zobaczyć namiętność? Oto przyczyna niejasności, której usunąć nie zdołam.

Miłość podobna jest do tego, co na niebiosach zwie się drogą mleczną, skupiskiem, na które składa się tysiące drobnych gwiazd, a każda z nich jest często mgławicą. Książki zanotowały cztery do pięciuset drobnych, kolejno po sobie następujących, tak trudnych do rozeznania, i dlatego najbardziej pospolitych uczuć, które składają się na tę namiętność, a w dodatku mylono się często, biorąc akcesorya za rzecz główną. Najlepsze z tych książek, takie, jak Nowa Heloiza, romanse pani Cottin, Listy p. de Lespinasse, Manon Lescaut, napisano we Francyi, a więc w kraju, gdzie roślina, zwana miłością, boi się śmieszności, dławiona wymaganiami namiętności narodowej, to jest próżności, i nie rozwija się nigdy w całej pełni.

Czem, po wielu opisach, wyczytanych w setkach osławionych tomów (gdy się tego nigdy nie doznało), będzie szukanie w tej właśnie książce wyjaśnienia tego szaleństwa? odpowiem, jak echo: »Szaleństwem«.

Młoda, rozczarowana niewiasto, chcesz-li rozkoszować się tem, co zajmowało cię parę lat temu, o czem nie śmiałaś mówić nikomu, a co groziło ci utratą czci? Dla ciebie to przerobiłem tę książkę, starając się uczynić ją jaśniejszą. Po przeczytaniu jej nie mów o niej nigdy bez odcienia wzgardy

i rzuć ją na półkę, po za inne książki. Jabyś nawet zostawił parę arkuszy nie rozciętych. A nie tylko kilka nierozciętych kartek zostawi istota niedoskonała, uważająca się za filozofa dlatego, że zawsze była daleka od tych szalonych wzruszeń, które sprawiają, że szczęście całego tygodnia zawisło od jednego spojrzenia. Inni, w wieku dojrzałym, wysilają całą swą próżność na to, aby zapomnieć, że kiedyś mogli się poniżyć do tego stopnia, iżby starać się o względy pewnej kobiety i narażać się w ten sposób na upokarzającą odmowę; ci inni znienawidzą tę książkę. Wśród tylu rozumnych ludzi, którzy potępili to dzieło z rozmaitych względów, zawsze jednak z gniewu, ci tylko wydali mi się śmiesznymi, którzy z podwójną próżnością sądzą, iż się być zawsze ponad słabościami serca i zawsze przypuszczali w sobie dość przenikliwości na to, by móżdżek sądzić *a priori* o dokładności traktatu filozoficznego, który jest tylko ciągłym opisem tych słabości.

Osoby poważne, które zażywają w świecie sławy ludzi mądrych i wcale nie romansowych, łatwiej zrozumieją romans, chociażby najbardziej namiętny, niż filozoficzną książkę, w której autor opisuje na zimno rozmaite fazy choroby duszy, zwanej miłością. Romans wzrusza je nieco, względem traktatu filozoficznego jednak ci mądrzy ludzie są jako owi ślepcy, którym przeczytano opis muzealnych obrazów i którzy powiadają do autora: »Przyznaj pan jednak, że dzieło pańskie jest straszliwie ciemne«.

Cóż dopiero, gdy ślepcy ci są ludźmi rozumnymi, posiadającymi od dawna godność ludzi rozumnych, z wszechwładnymi pretensjami do jasnowidzenia? Pięknie wyjdzie na tem biedny autor. Tak też się stało za pierwszym wydaniem. Wiele egzemplarzy zostało spalonych przez zacieklą próżność ludzi bardzo przenikliwych. Nie mówię tu o obelgach niemniej pochlebnych, ponieważ wściekłych. Okrzyczano autora nieokrzesanym, niemoralnym, pospolitym pisarzem, człowiekiem niebezpiecznym itp. W krajach zużytych przez rządy monarchiczne, przydomki te najniezawodniej czekają tych, którzy ośmielają się pisać o moralności, a nie poświęcają swego dzieła jakiejś właśnie pani Dubarry. Szczęśliwa byłaby literatura, gdyby nie była zależna od mody i gdyby się chcieli nią zajmować jedynie tylko ludzie, dla których ona jest stworzona! Za czasów Cyda, Corneille był zaledwie poczciciwem w oczach margrabiego de Danjeau¹⁾. Dziś wszyscy uważają się za powołanych do czytania Lamartine'a. Tem lepiej dla jego księgarni; tem gorzej jednak i stokroć gorzej dla tego wielkiego poety. Za dni naszych geniusz ma względy dla istot, o których mu pod grozą ubliżenia sobie nie wolno myśleć.

Życie pracowite, czynne, wzbudzające szacunek, zgoła pozytywne, życie radcy stanu, życie fabrykanta tkackich wyrobów, albo bankiera bardzo zwinnego w sprawach pożyczki, wynagradza się milio-

nami, nie zaś tkliwemi uczuciami. Serce tych ludzi kostnieje powoli; pozytywność i pożytek są dla nich wszystkim, ich dusza zaś zamyka się dla tego właśnie uczucia, które wymaga najwięcej chwil swobodnych i, które czyni niezdolnym do wszelkiego rozumnego i ciągłego zajęcia.

Całą tą przedmową pragnąłbym tylko zaznaczyć dobitnie, że tę książkę na nieszczęście mogą zrozumieć wyłącznie ci ludzie, którzy mieli dość czasu na szaleństwa. Wiele osób przedmowa ta urazi, mam też nadzieję, że te dalej czytać nie będą.

¹⁾ *Mémoires de Danjeau.*

DRUGA PRZEDMOWA¹⁾.

Piszę zaledwie dla stu czytelników, i tym to istotom nieszczęśliwym, miłym, wdzięcznym, nie-obłudnym, nie-moralnym chciałbym się podobać; znam takich zaledwie jedną lub dwie. Wszystko, co kłamie dla powagi pisarskiej, nie ma dla mnie znaczenia. Te piękne panie powinny czytywać rachunki swej kucharki i modnego kaznodzieję, czy się zwie Massillon, albo pani Necker, by móżdż o tem mówić z poważnemi matronami, które rozdają poważanie. I należy zauważyć, że we Francyi można ten piękny stopień osiągnąć zawsze, przez wysławianie jakiegokolwiek głupstwa.

Czy byłeś przez pół roku nieszczęśliwym z miłości? — zapytałbym kogoś, coby zechciał czytać tę książkę.

Albo też, jeżeli dusza twa nie odczuwała w życiu innego nieszczęścia, ponad troskę z powodu procesu, albo z powodu ominięcia cię przy ostatnich

¹⁾ Maj, 1834.

wyborach na deputowanego, albo też dlatego, że uchodziłeś za mniej dowcipnego od innych w ostatnim sezonie u wód w Aix — ciągnę dalej te pytania niedyskretne i pytam cię, czy czytałeś w tym roku jedno z owych zuchwałych dzieł, które zmuszają do myślenia? Emila J. J. Rousseau'a, albo sześć tomów Montaigne'a? A jeżeli nie byłeś niešťeśliwym z powodu słabostki, której ulegają duchy silne, jeżeli nie masz zwyczaju, przeciwnego naturze, myślenia przy czytaniu, dzieło to usposobi cię nieprzychylnie dla autora, gdyż każe ci przypuścić, że istnieje rodzaj szczęścia, którego nie znałeś, a które znała panna de Lespinasse.

TRZECIA PRZEDMOWA¹⁾.

Proszę czytelnika o pobłażliwość dla szczególnej formy tej Fizyologii Miłości.

Dwadzieścia ośm lat temu wstrząśnienia, które nastąpiły po upadku Napoleona, pozbawiły mnie stanowiska. We dwa lata potem, przypadek rzucił mnie, bezpośrednio po okropnościach moskiewskiego odwrotu, do pewnego miłego miasta, w którym spodziewałem się zostać już do końca swego życia, co mnie zachwycało. Było to w szczęśliwej Lombardyi, w Medyolanie, w wielkiej Wenecyi, w której właściwie jedyną sprawą życia jest rozkosz. Tam nikt nie zwraca uwagi na postępkę i działania swego sąsiada; tem, co się nam wydarzyło, zajmują się tam bardzo mało. Jeżeli zaś wogóle wie się o istnieniu sąsiada, to nie na to, żeby go nienawidzić. Usunąć z życia

¹⁾ Skończona 15 marca w 1842 r.; Beyle umarł 23 tegosamego miesiąca, więc to prawdopodobnie ostatnie jego pismo.

provincjonalnego we Francji, a cóż pozostanie? Nieobecność, niemożliwość okrutnej zawiści, stanowi najpewniejszą część tego szczęścia, które przyciąga wszystkich mieszkańców prowincji do Paryża.

Skutkiem balów maskowych w karnawale w roku 1820, które odznaczały się większą niż zazwyczaj świetnością, towarzystwo medyolańskie było świadkiem kilku najzupełniej szalonych postępów. Choć ludzie przywykli w tym kraju do rzeczy, które uchodziłyby za niewiarygodne we Francji, to przecież zajmowano się nimi przez cały miesiąc. Obawa przed śmiesznnością nie dopuszczała u nas tak dziwacznych postępów. Potrzeba mi dość odwagi na to, by wogóle odważyć się o tem mówić.

Gdy pewnego wieczora zastanawiano się nad skutkami i przyczynami tych wybryków u pani Pietra Grua, która wbrew zwyczajowi nie brała udziału w żadnym z tych szaleństw, pomyślałem, że może, zanim minie rok, nie zachowam w pamięci nic, prócz niepewnego wspomnienia tych dziwnych faktów i przyczyn, których je wywodzono. Wziąłem do rąk program koncertu, na którym nakreśliłem ołówkiem parę słów. Zaproponowano faraona. Siedziało nas wtedy ze trzydzieści osób wokół zielonego stołu; rozmowa była jednak do tego stopnia ożywiona, że zapomniano o grze. U schyłku przyjęcia nadszedł pułkownik Scotti, jeden z najmiłszych ludzi, jakich posiada armia włoska. Zapytano go o okoliczności, odnoszące się

do dziwacznych faktów, które nas zajmowały. Istotnie, opowiedział nam o rzeczach, których świadkiem uczynił go przypadek, a które ukazywały je w innem świetle. Podjąłem znów program i dopisałem te nowe okoliczności.

Ten zbiór szczegółów o miłości, prowadzony był w podobny sposób, pisany ołówkiem na skrawkach papieru, pozbieranych w salonach, w których przysłuchiwałem się anekdotom. Wkrótce zacząłem szukać wspólnego prawa dla rozeznania rozmaitych stopni. We dwa miesiące później musiałem wrócić do Paryża, z obawy, by mnie nie wzięto za karbonaryusza; myślałem, że tylko na parę miesięcy. Atoli już nigdy nie obaczyłem Mediolanu, w którym spędziłem siedm lat.

W Paryżu nudziłem się śmiertelnie. Przyszło mi na myśl zająć się tym miłym krajem, z którego wypędziła mnie obawa. Zebrałem w plikę zwitki papieru i podarowałem je księgarzowi. Wkrótce jednak zaszła przeszkoda. Drukarz oświadczył, że niepodobna mu odcyfrować notatek, pisanych ołówkiem.

Spostrzegłem, że składanie tego rodzaju skryptu uważał za rzecz, ubliżającą jego godności. Młody chłopak drukarski, który mi odniósł notatki, wydał mi się bardzo zawstydzonym z powodu zlecenia, którem go obciążono; ponieważ umiał pisać, dyktowałem mu więc notatki, pisane ołówkiem.

Zrozumiałem też, że dyskretya nakazywała mi zmienić imiona własne, a przedewszystkiem skrawki



cać anekdoty. Jakkolwiek książki tej nie czytają wcale w Medyolanie, to jednak, gdyby ją tam zanieść, możnaby się narazić na zarzut okrutnej złośliwości.

Wydalem więc nieszczęsne dzieło. Wyznam zuchwale, że w owym czasie ośmieliłem się pogardzać elegancją stylu. Uważałem, że młody drukarz starał się unikać niezbyt dźwięcznych zakończeń i szyku słów, tworzących dziwaczne dźwięki. W zamian za to, zmieniał sobie bez skrupułu okoliczności faktów, trudne do wyrażenia: sam Voltaire boi się rzeczy, trudnych do wysłowienia.

Główną zaletę *Zarysu o miłości* zasadziłem na wielkiej ilości drobnych odcieni uczucia, które niechaj czytelnik zechce sprawdzić w swych wspomnieniach, o ile jest na tyle szczęśliwy, że ma takie wspomnienia. Lecz były sprawy gorsze; byłem wtedy, jak zawsze zresztą, bardzo słabo obeznany ze sprawami literackimi. Księgarz, któremu darowałem manuskrypt, wydrukował go na złym papierze i wydał w formie zgoła śmiesznym. To też, kiedy go po upływie miesiąca zapytałem o losy książki, odparł mi: »Możnaby o niej powiedzieć, że jest święta, gdyż nikt jej nie tyka«.

Nie przyszło mi nawet na myśl, aby postarać się o artykuły w dziennikach. Wydawało mi się to hańbą. Żadne dzieło jednak nie domagało się tak bardzo zalecenia czytelnikowi. Już na pierwszej stronie należało, dla uprzystępnienia dzieła, narzucić publiczności nowy wyraz krystaliza-

cya, podany dla tem lepszego wytłumaczenia tego zespołu dziwnych szaleństw, które wyobrażamy sobie, jako prawdziwe, a nawet jako niewątpliwe ze względu na ukochaną osobę.

W tym to czasie, cały przejęty, zamiłowany w najdrobniejszym szczególe, zaobserwowanym w tych Włoszech, które ubóstwiałem, unikałem starannie wszelkich ustępstw, wszelkich uprzejmości w stylu, które mogłyby uczynić *Zarys o miłości* daleko mniej dziwaczny w oczach literatów.

Zresztą nie schlebiałem wcale publiczności. Była to epoka, w której zdawało się, że literatura całkiem przygnębiona naszymi nieszczęściami, tak niedawnymi i tak wielkimi, niczem się innem nie zajmowała, tylko głaskaniem naszej nieszczęsnej próżności. Rymowano wtedy gloire (chwała) z victoire (zwycięstwo), guerriers (wojownicy) z lauriers (laury) itd. Zdaje się, że nudne płody literackie z tej epoki nie badają nigdy prawdziwych okoliczności tematów, które niby roztrząsają. Literaturze tej nie zależy na niczem, tylko na tem, by znaleźć sposobność do schlebienia temu ludowi, który jest niewolnikiem mody, a który pewien wielki człowiek nazwał wielkim narodem, nie bacząc, że tylko wtedy jest wielkim, kiedy jego samego ma na czele.

Skutkiem mojej nieznajomości stosunków, koniecznych do osiągnięcia najmarniejszego powodzenia, nie znalazłem więcej nad siedmnastu czytelników w latach 1822—1833.

Dopiero po dwudziestu latach istnienia, Zarys o miłości zrozumiała garstka ciekawych.

Niektórzy zdobyli się na cierpliwość obserwowania rozmaitych okresów tej choroby u osób, dotkniętych nią, w swem otoczeniu; chcąc zrozumieć tę namietność, którą od trzydziestu lat obawa przed śmiesznością ukrywa tak starannie pośród nas, należy mówić o niej, jak o chorobie. W ten bowiem sposób uda się kogoś z niej wyleczyć.

W istocie, dopiero po licznych przewrotach, które naprzemian przykuwały naszą uwagę; dopiero po gruntownych przemianach naszych rządów tak we formie, jak w dążnościach, rewolucya zaczyna wreszcie wchodzić w nasze obyczaje. Miłość, albo też to, co miasto niej istnieje powszechnie pod kradzionem nazwiskiem, miłość mogła wszystko we Francyi, za panowania Ludwika XV: damy dworu mianowały pułkowników. Ten obszar był najmniej pięknym z całego kraju. W pięćdziesiąt lat później, niema już dworu, kobiety zaś najbardziej wzięte u panującej burżuazji lub zadąsanej arystokracji, nie zdołałyby swymi wpływami wyjednać nawet konsensu na sprzedaż tytoniu w najlichszej mieścinie.

Trzeba wreszcie przyznać, że kobiety wyszły już z mody. W naszych, tak świetnych salonach, dwudziestoletni młodzieńcy uważają sobie za obowiązek nie przemawiać do nich. Wolą raczej otaczać nieokrzesanego gadułę, który ze swym prowincjonalnym akcentem zabiera głos w sprawie

zdolności, czyhając na sposobność wtrącenia słówka.

Bogaci młodzieńcy, których ambicyą jest okazywanie płochości, jak, żeby chcieli uchodzić za kontynuatorów dawnych dobrych kompanij, wolą raczej mówić o koniach i grać hazardownie w cercle'ach, do których kobiety nie mają wstępu. Zabójczo zimna krew, która cechuje rozmowy młodzieży z dwudziestopięcioletnimi kobietami, przywróconemi towarzyskiemu życiu przez nudę w pożyciu małżeńskim, sprawi, że może kilku rozsądnych ludzi przyjmie ten niezmiernie dokładny opis kolejnych okresów choroby, zwanej miłością.

Przerażająca zmiana, która nas pogrążyła w obecną nudę, a która czyni niezrozumiałem dla nas społeczeństwo z r. 1778, jak je widzimy w listach Diderota do panny Voland, jego kochanki, albo też w pamiętnikach pani d'Epinaÿ, może wywołać badanie nad tem, który też z kolejno po sobie następujących rządów naszych zabił w nas zdolność do uciech i zbliżył nas do najsmutniejszego narodu na świecie. Nie umiemy nawet naśladować ich parlamentu, ani też uczciwości ich stronnictw, jedynych znośnych rzeczy, jakie wynaleźli. Natomiast najgłupszy z pośród ich smętnych pomysłów, poczucie godności, dostał się do nas, aby wypchnąć francuską wesołość, z którą spotkać się jeszcze można za rogatkami Paryża, albo w południowej Francyi, poniżej Bordeaux.

Który jednak z naszych, następujących po sobie rządów, przyniósł nam to straszne nieszczęście anglicyzowania się? Należałoby obwiniać o to ów energiczny rząd z r. 1793, który wzbraniał cudzoziemcom osiedlać się w Montmartre? ów rząd, który za kilka lat wydawać się będzie bohaterskim i jest godną zapowiedzią rządu, który pod Napoleonem poniósł nasze imię do wszystkich stolic Europy.

Puśćmy w niepamięć dobrze myślącą głupotę Dyrektoryatu, uświetnionego talentem Carnota i nieśmiertelną wyprawą włoską z r. 1796—1797?

Zepsucie dworu Barras'a przypominało jeszcze wesołość dawnych rządów; wdzięki pani Bonaparte okazały, że nie mieliśmy już wówczas żadnego zamiłowania do trupiej posępności Anglików.

Głęboki szacunek dla sposobu rządzenia pierwszego konsula mimo zawiści przedmieścia Saint-Germain i ludzie zasłużeni, którzy uświetnili życie towarzyskie Paryża, tacy jak Cretel, Daru itp., nie dają nam zwalać na Cesarstwo odpowiedzialności za zmianę, która dokonała się w charakterze francuskim w pierwszej połowie XIX wieku...

Zbyteczna tu wchodzić w dalsze badania: czytelnik pomyśli i wnioski powyciąga sam...

KSIEGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

O miłości.

Staram się zdać sobie sprawę z tej namiętności, której wszystkie okresy rozwoju, o ile są szczerze, mają charakter piękna.

Istnieją cztery rodzaje miłości:

1. Miłość namiętna, ta, której się oddaje zakonnica portugalska, namiętność Heloizy do Abelarda, miłość kapitana Vésel, żandarma z Cento ¹⁾).

2. Miłość z upodobania, ta, której rządy w Paryżu przypadają na rok 1760, a którą odnajduje się w pamiętnikach i romansach z tej epoki u Crebillon'a, Lauzun'a, Duclos'a, Marmontel'a, Chamfort'a, pani d'Epinay itd., itd.

Jest ona niejako obrazem, w którym kolor różowy przenikać winien wszystko aż do głębokich cieni, do którego żadną miarą nie powinno wejść

¹⁾ Przyjaciele pytali p. Beyle'a nieraz, kim był ów kapitan i ów żandarm. Odpowiadał wówczas, że nie pamięta już ich historii. (*Przyp. wyd.*).

nie rażącego i to pod grozą uchybienia dobremu tonowi, subtelności itp. Człowiek dobrze urodzony wie z góry o wszystkim, co go oczekuje w najrozmaitszych okresach tej miłości; że zaś w uczuciu tem brak jest namiętności i rzeczy nieprzewidzianych, miłość ta odznacza się często daleko większą subtelnością, niżeli miłość prawdziwa, dzięki temu, że dużą rolę odgrywa w niej umysł; jest to niejako chłodna i piękna miniatura w porównaniu z obrazem Caraccich. Podczas gdy miłość namiętna porywa nas wbrew naszym interesom, miłość z upodobania umie się zawsze do wszystkiego dostosować. Trudno zaprzeczyć, że gdy odrzucimy próżność z tej biednej miłości, to pozostanie z niej nie wiele; miłość ta, pozbawiona próżności, to jakby osłabiony rekonwalescent, który się z trudem porusza.

3. Miłość cielesna.

Spotkanie na polowaniu z piękną i świeżą wieśniaczką, która umyka do lasu. Każdy zna dobrze tę miłość, opartą na tego rodzaju przyjemności. Jakkolwiek oschłym i nieszczęsnym jest charakter w szesnastym roku życia, to jednak tą miłością zaczynamy.

4. Miłość z próżności.

Olbrzymia większość mężczyzn, przedewszystkiem we Francji pożąda i posiada kobietę modną, podobnie, jak się posiada pięknego konia, jako rzecz nieodzowną dla młodzieńczego zbytku. Próżność, mniej lub więcej podrażniona, mniej lub

więcej pogłaskana, jest matką uniesień. Dołącza się do tego niekiedy też miłość zmysłowa, lecz nie zawsze; często niema w tem nawet rozkoszy zmysłowej. Księżna, w przekonaniu mieszczucha, nie ma nigdy nad lat trzydzieści, mawiała księżna de Chaulnes. Bywalecy zaś na dworze tego sprawiedliwego króla, owego Ludwika, króla Holandyi, wspominają jeszcze z wesołością pewną piękną kobietę z Hagi, która nie mogła zdobyć się na to, żeby powiedzieć o księciu lub panującym, że nie jest zachwycającym. Trzymając się jednak zasady monarchicznej, usuwano na bok księcia, skoro zjawiał się na dworze jakiś książę krwi: była ona niejako dekoracją ciała dyplomatycznego.

Przypadek, najszcześliwszy w tym płytkim stosunku, to ten, w którym rozkosz fizyczna potęguje się wskutek przyzwyczajenia. Wspomnienia upodobniają ją wtedy nieco do miłości; zerwanie stosunku pozostawia smutek i zadraśniętą miłość własną. Reminiscencye z przeczytanych romansów, ściskając za gardło, utwierdzają w wierze, że się jest zakochanym i melancholijnym, próżność bowiem wydyma się do rozmiarów wielkiej namiętności. Przyjąć zaś można za pewnik, że jakimkolwiek rodzajowi miłości zawdzięcza się rozkosz, to, skoro tylko rodzi się egzaltacya duszy, rozkosz ta jest żywa, a wspomnienie jej porywające. Atoli w tej namiętności, na przekór przeważnej ilości innych, wspomnienie tego, co się utra-

ciło, góruje zawsze nad tem, czego oczekiwać można w przyszłości.

Niekiedy w miłości, którą rodzi próżność, przyzwyczajenie, lub niemożność znalezienia czegoś lepszego, wytwarza rodzaj przyjacielskiego stosunku, najmniej sympatycznego ze wszystkich rodzajów. Chęci się wówczas swem bezpieczeństwem, pewnością itp.

Rozkosz zmysłowa, jako wrodzona, znana jest każdemu, w oczach jednak ludzi czułych i namiętnych, ma znaczenie podrzędne. Jeżeli ludzie ci są przedmiotem żartów w salonie, jeżeli nieraz światowcy czynią ich nieszczęśliwymi, skutkiem swych intryg, to znają oni za to rozkosze, nigdy nie dostępne sercom, które uderzają silniej tylko z próżności, lub dla pieniędzy. Niektóre czułe i cnotliwe kobiety nie mają prawie wyobrażenia o rozkoszach fizycznych. Są one, że tak powiem, rzadko na nie narażone i nawet podczas uniesień namiętnej miłości zapominają prawie o rozkoszach ciała.

Zdarzają się też ludzie, którzy są ofiarami i narzędziami piekielnej dumy, takiej, jaką się odznaczał Alfieri. Ludzie tacy, którzy może są okrutni, ponieważ, podobnie jak Neron, drżą zawsze, oszczędzając wszystkich według siebie samych, ludzi tych, powiadam, nie może zadowolić rozkosz zmysłowa, jak tylko w połączeniu z możliwie najwyższem napięciem rozkoszy, jakie daje pycha, to znaczy wówczas, gdy mogą wyrzucić swoje okrucieństwo na towarzysze swoich rozkoszy.

Stąd też pochodzą okropności Justyny¹⁾. Inaczej ludzie ci nie czują się wcale bezpiecznymi.

Wreszcie w miejsce rozróżnienia czterech odmiennych rodzajów miłości, możnaby zupełnie słusznie przyjąć ośm lub dziesięć odcieni. Istnieje, zdaje się, tyle sposobów odczuwania pomiędzy ludźmi, ile jest sposobów widzenia. Te różnice jednak w nomenklaturze, nie zmieniają niczego w następujących rozumowaniach. Każda miłość, którą oglądać można na tym padole, rodzi się, żyje i umiera, albo unosi się w nieśmiertelność, według tych samych praw²⁾.

ROZDZIAŁ II.

O rodzeniu się miłości.

Oto, co się dzieje w duszy:

1. Zachwyt.
2. Powiada się: »Co za rozkosz móżdż ją całować, być przez nią całowanym!« itp.

¹⁾ Powieść margrabiego de Sade (*przyp. tł.*).

²⁾ Cała ta księga przełożona została dowolnie z włoskiego rękopisu p. Lisio Visconti, młodzieńca nadzwyczajnej dystynkcyi, który zmarł niedawno we Volterze, swej ojczyźnie. W dniu swego nieprzewidzianego zgonu pozwolił on tłumaczowi ogłosić swój »Zarys o miłości« pod warunkiem, że nada mu odpowiednią formę.

Castel Florentino, 10 czerwca 1819.

3. Nadzieja.

Wyszukuje się najdoskonalsze przymioty; w tej to właśnie chwili kobieta powinna oddać się dla osiągnięcia możliwie najwyższej rozkoszy zmysłowej. Nawet najskromniejszym kobietom płoną oczy w chwili nadziei. Namiętność jest wtedy tak silna, rozkosz tak żywa, że nie podobna nie zdradzić się jawnymi oznakami.

4. Narodziny miłości.

Kochać, jest to odczuwać rozkosz oczami, dotykem, siłą wszystkich zmysłów, z możliwie najbliższej odległości, na widok osoby ukochanej i nas kochającej.

5. Zaczyna się pierwsza krystallizacja ¹⁾.

Upodobanie w przystrajaniu tysiącami przymiotów kobiety, o której miłości jest się przekonany. Rozdrabnia się całe swoje szczęście z nieskończonym zadowoleniem; następnie wszystko ześrodkowuje się w pewnej najwspanialszej właściwości, którą się podnosi nad miarę w przekonaniu, że jest to nadspodziewany dar niebios, o jakim się nie wiedziało. W ślad za tem idzie zupełna pewność posiadania tego daru.

Pozwólcie pracować głowie kochanka przez przeciąg dwudziestu czterech godzin, a znajdziecie, co następuje:

¹⁾ Dla obszerniejszego objaśnienia wyrazu, obaczyć »Konar salzburski« (nie wydany fragment), który się znajduje przy końcu niniejszego dzieła.

W kopalniach soli w Salzburgu wrzuca się do wykopanych szybów konar, z którego obleciały już liście. Wyjęty następnie po dwóch lub trzech miesiącach, okaże się pokrytym skrzącymi się kryształami: najdrobniejsze gałązki, nie większe od łapek sikory, obłożone będą nieskończoną ilością ruchomych i lśniących dyamentów. Pierwotny konar zmienia się do niepoznania.

To, co nazywam krystallizacją, jest działaniem umysłu, który wszystko, co podpada uwadze, przetrawia na doskonałe, coraz nowe przymioty, które odkrywa ciągle w ukochanym osobniku.

Ktoś opowiada o świeżości pomarańczowego gaju w Genui, nad brzegiem morza, podczas upalnych dni letnich: cóż za rozkosz byłaby móżdż odychać z nią powietrzem tego gaju!

Ktoś z waszych przyjaciół zranił się w ramię na polowaniu: co za słodycz być pielęgowanym przez kobietę, którą się kocha! Ciągła obecność kochającej kobiety uśmierzałaby ból; i w ten sposób zapominasz o zranionem ramieniu przyjaciela, dlatego, aby już nie wątpić o anielskiej dobroci swojej kochanki. Wystarczy, jednym słowem, pomyśleć tylko o pewnym przymiocie, aby go natychmiast ujrzeć w ukochanej.

Owo zjawisko, które pozwalam sobie nazwać krystallizacją, ma swoje źródło w naturze, która nam nakazuje odczuwać rozkosz, która powoduje w nas uderzenie krwi do mózgu, w uczuciu, które potęgują rozkosze, wzrastające z przymiotami, od-

najdywanymi w umiłowanym osobniku, oraz w wyobrażeniu: ona jest moja.

Człowiek dziki, uczyniwszy pierwszy krok, nie ma czasu, by iść jeszcze dalej. Odczuwa on rozkosz, mózg jego atoli zajęty jest całkowicie pościgiem daniela, który umyka w las i łupem, którym należy mu wzmocnić swe siły, oraz obawą dostania się pod topór wroga.

Nie wątpię, że na przeciwnym biegunie cywilizacji, kobieta czuła znajdzie rozkosz zmysłową jedynie w towarzystwie mężczyzny, którego kocha ¹⁾). Zupełnie inaczej człowiek dziki. Jednakowoż w narodach cywilizowanych, kobieta ma swobodę, podczas gdy dziki zmuszony jest do obchodzenia się ze swoją połowicą, jak z pociągowem zwierzęciem. Jeżeli samice wielu zwierząt są szczęśliwsze, to dzieje się to skutkiem bardziej zapewnionego utrzymania samców.

Porzućmy jednak lasy, a wróćmy do Paryża. Człowiek, opanowany namiętnością, widzi wszystką doskonałość w tej, którą kocha; wszelakoż uwaga jego może się jeszcze od niej oderwać, dusza bowiem przesycę się, nuży wszystkiem, co jest jednostajne, nawet doskonałem szczęściem ²⁾).

¹⁾ Jeżeli ta cecha nie znajduje się u mężczyzny, dzieje się to dlatego, że niema wstydlivosti do poświęcenia ani na chwilę.

²⁾ Co znaczy, że ten sam rodzaj życia przynosi tylko małą chwilę doskonałego szczęścia; lecz usposobienie człowieka namiętnego zmienia się dziesięć razy na dzień.

Ale oto, co zachodzi i utrzymuje w napięciu jego uwagę.

6. Rodzi się zwątpienie.

Po kilkunastu spojrzeniach, albo też po szeregu jakichkolwiek innych czynności, których czas trwania może wynosić jedną chwilę, albo też cały szereg dni, a w których też leży źródło i podpora wszelakich nadziei, kochanek, ochłonawszy z pierwszego zachwyty i nawyknawszy do swego szczęścia, albo też opierając się na teorii, która zawsze oparta na przypadkach najczęstszych, powinna zajmować się kobietami, łatwo przystępnymi, kochanek, powiadam, szuka dowodów bardziej niezawodnych, pozytywnych i stara się posunąć o jeszcze jeden stopień wyżej ku swemu szczęściu.

Strona druga przeciwstawia mu obojętność ¹⁾ i chłód, a nawet gniew wtedy, gdy okazuje zbyt wielką pewność siebie. We Francji posługują się tym odcieniem ironii, który brzmi mniej więcej: »Wyobrażasz pan sobie, że jesteś bliższym celu, niżeli to jest w rzeczywistości«. Zachowanie się kobiety

¹⁾ To, co romanse XVII wieku nazywały uderzeniem piorunu, które rozstrzyga o losie bohatera i jego bogdanki, jest poruszeniem duszy, które w naturze istnieje, mimo, że je popsuli liczni bazgracze. Wynika ono z niemożności obrony. Kobieta kochająca zbyt wiele szczęścia znajduje w uczuciu, którego doznaje, iżby mózg jeszcze udawać z powodem; znużona przezornością, zaniedbuje wszystko i oddaje się ślepo szczęściu kochania. Nieufność uniemożliwia uderzenie piorunu.

w tym wypadku może być następstwem ocknięcia się z chwilowego upojenia lub obawy, że przekroczyła granice skromności, do której wraca, albo też jedynie skutkiem przezorności lub kokieterii.

Kochanek zaczyna wątpić o szczęściu, do którego przywiązywał takie nadzieje i zaczyna spoglądać surowo, krytycznie na wszystko, co go poprzednio w nich utwierdzało.

Zwraca się wtedy ku innym uciechom życia, ale te nie mają dlań już żadnej wartości. Przejmuje go obawa przed strasznym nieszczęściem, a z nią pogłębia się też jego uwaga.

7. Druga krystalizacya.

Zaczyna się wtedy druga krystalizacya, która stwierdza następującą myśl:

Ona mnie kocha.

Podeczas każdego kwadransa tej nocy, która następuje po ukazaniu się wątpliwości, po chwilowym uczuciu strasznego nieszczęścia, kochanek powiada sobie: Tak, ona mnie kocha. Wówczas, w krystalizacyi następuje zwrot, w ślady którego idzie dalsze odkrywanie coraz nowych wdzięków. Następnie zwątpienie o dzikiem spojrzeniu ogarnia go i osadza go na miejscu. W piersi brak tchu. Zapytuje siebie: Czy to prawda jednak, że ona mnie kocha? W kole tych dręczących i słodkich alternatyw nieszczęsny kochanek czuje żywo: Ona mogłaby mi dać rozkosze, jakich nikt na świecie nie może.

Oczywistość właśnie tej prawdy, droga, zawieszona tuż nad straszną przepaścią, tak, że drugą ręką można się dotknąć zupełnego szczęścia, daje taką wyższość drugiej krystalizacyi nad pierwszą.

Kochanek błąka się ustawicznie między temi trzema myślami:

1. Ona jest uosobieniem doskonałości.

2. Ona mnie kocha.

3. Co czynić, aby otrzymać od niej możliwie najbardziej niezbity dowód miłości?

Chwilą pełną największej udręki, w miłości jeszcze młodej jest ta, w której on spostrzega, że poczynił fałszywe wnioski, skutkiem czego należy zwalić całą ścianę krystalizacyi.

Poczyna wątpić o samej krystalizacyi.

ROZDZIAŁ III.

O nadziei.

Odrobina nadziei wystarcza na zbudzenie miłości. Nadzieja może się następnie rozwiać po upływie dwóch lub trzech dni, a miłość mimo to się zrodziła.

Przy charakterze stanowczym, zuchwałym, pośledliwym, oraz wybujałej wyobraźni, skutkiem nieszczęść doznanych w życiu,

Stopień nadziei może być daleko mniejszym.

Może trwać krótko, nie przerywając miłości.

Jeżeli kochanek doznał w życiu nieszczęść, jeżeli odznacza się charakterem czułym i myślącym, jeżeli zwątpił o innych kobietach, jeśli wreszcie posiada żywe uwielbienie dla tej, o której mowa, to żadna pospolita rozkosz nie zdoła go oderwać od drugiej krystalizacyi. Będzie on wolał marzyć nawet przy najmniej sprzyjających okolicznościach, aby się jej podobać przez jeden dzień, niż otrzymać od kobiety pospolitej wszystko, na co ta może przyzwolić.

W tym to okresie, lecz nie później, proszę o tem pamiętać, należałoby, aby kobieta, którą kocha, rozwiała jego nadzieję w sposób okrutny i odepchnęła go z tym rodzajem pogardy, okazywanej jawnie, której następstwem jest zupełne zerwanie stosunków.

Zrodzenie się miłości nie wyklucza wcale długich przerw między wszystkimi tymi okresami.

Wymaga ona natomiast daleko większej nadziei i to nadziei ciągłej u ludzi oziębłych, flegmatycznych, roztropnych. Podobnie ma się też z ludźmi w podeszłym wieku.

Zapewnia trwałość w miłości właśnie druga krystalizacya, w ciągu której każda chwila rozstrzyga o wzajemności lub śmierci. Jakżeż można następnie, po tem przeświadczeniu, zdobytem w ciągu tych wszystkich chwil, z których kilkumiesięczna miłość czyni nawyknięcie, jak można żywić

w sobie myśl, że można przestać kochać? Im charakter jest silniejszy, tem trudniej posądzić go o niestałość.

Ten okres drugiej krystalizacyi nie istnieje prawie zupełnie w miłości, zbudzonej przez kobiety, które się oddają zbyt łatwo.

Gdy się tylko krystalizacya dokonała, szczególnie zaś druga, której działanie z wielu względów jest najsilniejsze, oko obojętne nie rozpozna już dawnego konaru:

Ponieważ 1) przystrojony jest w doskonałe przymioty lub brylanty, których oko to nie widzi.

2) Przymioty te nie mają waloru dla tego oka.

Doskonałość niektórych wdzięków, o których mówi mu dawny przyjaciel jego pięknej, oraz pewien odcień uniesienia, dojrzany w jego oczach, są brylantem krystalizacyi ¹⁾ Del Rosso'a. Wszystko

¹⁾ Zarys niniejszy nazwałem książką o ideologii. Celem moim było wykazanie, że chociaż w tytule użyłem wyrazu Miłość, to przecież nie jest to romans, a nadewszystko nie jest tak zajmujące, jak romans. Muszę się też usprawiedliwić wobec filozofów, że użyłem słowa ideologia: w zamiarze mym nie było bynajmniej przywłaszczenie sobie tytułu, którego prawnie mógłby być użyć kto inny. Jeżeli ideologią zwiemy szczegółowy opis idei i wszystkich ich składowych części, to książka niniejsza jest szczegółowym i drobniawym opisem wszystkich uczuć, składających się na namiętność, zwaną miłością. Następnie z opisu tego wyciągam pewne wnioski, np. w jaki sposób zwalczać miłość. Nie znam wyrazu greckiego, któryby mógł zastąpić wyrażenie

to zauważone w ciągu jednego wieczoru daje mu materyał do marzeń na całą noc.

Nieprzewidziana odpowiedź, która nie dozwoliła spojrzeć jaśniej w głąb pewnej duszy czulej, szlachetnej, płomiennej, lub, jak mówi pospólstwo,

nie »rozprawa o uczuciach«, podobnie jak wyraz ideologia, oznacza rozprawę o ideach. Mogłem być poprosić którego z uczonych przyjaciół o wynalezienie mi takiego wyrazu, doznałem jednak dość już przykrości z powodu, że musiałem przyjąć nowy wyraz krystalizacya; i jest bardzo prawdopodobnem, że jeżeli zarys ten znajdzie czytelników, to ci nie przebaczą mi użycia tego nowego słowa. Przypnaje, że trzeba talentu istotnie literackiego, aby mózg go uniknąć. Siłilem się na to, lecz bezskutecznie. Gdyby nie ten wyraz, który wedle mnie wyjaśnia zasadnicze zjawisko tego szaleństwa, zwanego miłością, szaleństwa wszelako, które użycza człowiekowi największych rozkoszy, dostępnych jemu podobnym istotom na ziemi, gdyby nie użycie tego wyrazu, któryby należało nieustannie zastępować zbyt długim omawianiem, to opis tego, co dzieje się w głowie i sercu zakochanego człowieka, byłby powikłany, ciężki i nudny nawet dla mnie samego; czemuż byłby dopiero dla czytelnika.

Proszę więc czytelnika, który uczuje się zbyt dotkniętym tem wyrażeniem krystalizacya, aby zamknął książkę. Na szczęście nie pragnę licznych czytelników. Byłoby mi nad wyraz miłym, gdybym się mógł podołać kilkudziesięciu osobom w Paryżu, których nigdy nie obaczę, a które kochocham szalenie, chociaż ich nie znam. Np. jakiejś pani Roland, czytającej potajemnie książkę, którą ukrywa za najmniejszym szelestem do szuflady warstata ojca, grawera pokryw do zegarków. Taka dusza, jak pani Roland, przebaczy mi zapewne nie tylko wyraz krystalizacya, użyty dla wyja-

romansowej¹⁾ i ceniącej wyżej nad królewskie szczęście prostą rozkosz samotnej przechadzki ze swym kochankiem w ustronnym gaju o północy, dała mi też materyał do marzeń na całą noc²⁾.

Powie, że moja kochanka jest przesadnie cnotliwą, ja zaś powiem, że jego kochanka jest nierządnicą.

ROZDZIAŁ IV.

W duszy zupełnie obojętnej — młoda dziewczyna, zamieszkująca odosobniony dwór w głębi

śnienia tego aktu szaleństwa, roztaczającego przed nami całe piękno, wszelkie rodzaje przymiotów w kobiecie, którą zazwyczaj kochać, lecz prócz tego wiele innych, bardziej zachwycających niedomówień. Wystarczy wziąć ołówek i dopisać między wierszami to, czego brakuje.

¹⁾ Wszystkie te uczynki miały z początku w mych oczach niebiański wyraz, który czyni natychmiast z człowieka istotę odmienną od innych. Zdawało mi się, że czytam w ich oczach pragnienie wznioślejszego szczęścia, tę niewyznaną melancholię, która dąży do czegoś lepszego od tego, co znajdujemy na tym padole, a która w każdej sytuacji

...Ciągłe nasuwa niebieskie widzenia,

Dla których żyć pragniemy i ważymy się umierać.

(...Still prompts the celestial sight.

For which we wish to live or dare to die). (Forlì, 1817).

²⁾ Dla skrócenia i dla odmalowania wnętrza duszy, autor, używając zaimka ja, przywołuje kilka pócztu jemu samemu nieznanym; osobiste jego sprawy nie miały godnego przytoczenia.

wsi — najmniejszy podziw może wywołać małe uwielbienie i jeżeli się dołączy do tego słaba choćby nadzieja, następstwem tego będzie miłość i kryształizacja.

W tym wypadku miłość sprawia początkowo przyjemność.

Zdumienie i nadzieja wspierają potężnie: potrzeba miłości oraz melancholia właściwa młodości w szesnastym roku życia. Wiadomo przecie, że niepokój towarzyszący temu okresowi, jest pragnieniem miłości, właściwością zaś pragnienia jest nieprzebieranie w rodzajach napoju, nastrozonego przez przypadek.

Streszczając siedm epok miłości, będziemy mieli:

1. Zachwyt.
2. Co za rozkosz itd.
3. Nadzieja.
4. Narodziny miłości.
5. Pierwsza kryształizacja.
6. Zjawia się zwątpienie.
7. Druga kryształizacja.

Miedzy nr. 1 a 2 może upłynąć rok.

Miesiąc pomiędzy 2 a 3; jeżeli nadzieja ociąga się, następuje nieznaczne wyrzeczenie się nr. 2, jako czegoś, co przynosi nieszczęście.

Nr. 4 następuje po 3 w okamgnieniu.

Miedzy 4 a 5 niema wcale przerwy. Rozłączenie może spowodować jedynie zażyłość.

Parę dni może upłynąć, stosownie do stopnia gwałtowności i zuchwałych nawyków charakteru, między nr. 5 a 6, brak zaś zupełny przerwy między 6 a 7.

ROZDZIAŁ V.

Człowiek musi robić to, co mu sprawia większą przyjemność, niż wszystkie inne możliwe czynności¹⁾.

Miłość podobna jest do gorączki, rodzi się i rozszerza bez żadnego współdziału woli. W tem właśnie tkwi jedna z zasadniczych różnic między miłością z upodobania, a namiętną miłością i tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczać można dobre zalety przedmiotu kochanego.

Nakoniec miłość pojawia się w każdym wieku: obaczcie namiętność pani du Deffant dla niezbyt sympatycznego Horacego Walpole'a. Być może, że przypominają sobie jeszcze w Paryżu przypadek mniej dawny, a przedewszystkiem bardziej sympatyczny.

Jako dowody wielkich namiętności, uwzględniam jedynie te, które w skutkach okazują się

¹⁾ Dobre wychowanie ma na celu, z punktu widzenia zbrodni, zaszczepienie wyrzutów sumienia, obawa zaś przed nimi utrzymuje w człowieku równowagę.

śmiesznymi: nieśmiałość naprzykład dowodzi miłości. Nie mówię już o fałszywym wstydzie, jaki się miewa przy wystąpieniu ze szkół.

ROZDZIAŁ VI.

Konar Salzburski.

Krystalizacya nie ustaje prawie nigdy w miłości. Oto jej przebieg: zanim się wchodzi w pewną zażyłość z tą, którą się kocha, krystalizacya odbywa się przez urojone tworzenie się kryształów. Wyobraźnia utwierdza cię jedynie w przekonaniu, że taka zaleta istnieje w kobiecie, którą kochasz.

W stosunku bardziej zażyłym, bezustannie ponawiające się obawy uciszają się przez tworzenie się bardziej rzeczywiste, realne. Tak więc całkowite szczęście jest tylko u źródeł, z początku. Każdego dnia pojawia się kwiat odmienny.

Jeżeli kochająca kobieta ulega namiętności, którą uczuwa i popada w olbrzymi błąd, zabijając obawę gwałtowności swoich uniesień¹⁾, krystalizacya ustaje na chwilę. Kiedy jednak miłość traci swe gwałtowne tempo, to znaczy swoje obawy, nabiera wówczas uroku zupełnego oddania się bezgranicznej ufności, słodkie nawyknienie osłabia

wówczas wszystkie troski życia i daje rozkoszom inne zabarwienie.

Z chwilą, kiedyś się z nią rozstał, krystalizacya poczyną się na nowo, każdy zaś czyn uwielbienia, widok każdego szczęścia, które ona ci dać może i, o którem przestałeś już myśleć, wszystko to kończy się tą rozdzierającą refleksją: »Nie wróci już nigdy do mnie to czarowne szczęście! z własnej winy je tracę!«. Jeżeli zaczniesz poszukiwać szczęścia w innego rodzaju uczuciach, serce twoje wzdrząć się będzie przed niemi.

Wyobraźnia twoja odtwarza ci dokładnie fizyczne położenie, wsadza cię na rącego konia myśliwskiego w gaju Devonshire¹⁾; widzisz jednak, czujesz widocznie, że nie sprawiłoby ci to żadnej rozkoszy. W tem właśnie leży ów optyczny błąd, który powoduje strzał z pistoletu.

Gra posiada też swą krystalizację, wywołaną imaginowaniem przyjemności, które za wygraną sumę można sobie sprawić.

Zabawy dworskie, tak słusznie oplakiwane przez szlachtę, nie byłyby tak pociągające, gdyby nie krystalizacya, którą powodowały. Nie było dworzannina, któryby nie marzył o szybkiej fortunie takiego Luynes'a lub Lauzun'a, ani też przystojnej kobiety, którejby nie przyświecało w perspektywie księstwo

¹⁾ Dyana de Poitiers w »Princesse de Clèves«.

¹⁾ Gdybyś bowiem mógł wyobrazić sobie w tem szczęście, wówczas krystalizacya dałaby twej kochance wyłączny przywilej udzielania ci tego szczęścia.

pani de Polignac. Żaden umiarkowany rząd nie może przywrócić do życia tej krystalizacji. Nie jest tak przeciwnem wyobraźni, jak rząd Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Widzieliśmy, że ich sąsiedzi, dziecy, nie znają prawa krystalizacji. Rzymianie nie mieli o niej najmniejszego pojęcia i znajdowali ją jedynie w miłości płciowej.

Nienawiść posiada swą krystalizację; z chwilą, w której zyskuje się nadzieję zemsty, rozpoczyna się nienawidzieć na nowo. Jeżeli wszelka wiara, która zawiera w sobie absurd, lub rzecz, nie dająca się dowieść, zdąża do postawienia na czele stronnictwa ludzi najbardziej niedorzecznych, to jest to nowy skutek krystalizacji. Istnieje ona nawet w matematyce (obaczcie Newtonczyków z roku 1740), w głowach, które nie mogą sobie uprzytomnić w każdej chwili wszystkich składników dowodu na to, w co wierzą.

Na dowód tego, przyjrzyjcie się losom wielkich filozofów niemieckich, których nieśmiertelność, tyle razy głoszona, nie sięga nigdy nad trzydzieści do czterdziestu lat. Oto, że nie podobna sobie zdać sprawy z powodu swych uczuć, więc najmędrszy człowiek przywiązuje się fanatycznie do muzyki.

Nie podobna sobie wykazać dowoli, że się ma słusność wbrew temu lub owemu przeciwnikowi.

ROZDZIAŁ VII.

O różnicach między pojawieniem się miłości u obojga płci.

Kobiety przywiązują się przez względy. Podobnie jak dziewiętnaście dwudziestych ich zwyczajnych marzeń odnosi się do miłości, tak po wejściu w zażyłość marzenia te grupują się około jednego przedmiotu: zaczynają usprawiedliwiać ów niezwykle postępek, tak stanowczy, tak przeciwny wszelkim nawykniom skromności. Praca ta nie istnieje u mężczyzn; wreszcie wyobraźnia kobiet rozbiera do woli tak rozkoszne momenty.

Ponieważ miłość każe wątpić o rzeczach najpewniejszych, więc gdy kobieta, która przed zażyłym stosunkiem była tak pewną, że jej kochanek jest niepospolitym człowiekiem, pozna, że niczego by mu nie mogła już odmówić, poczyną drżeć o to, czy nie usiłował równocześnie zająć się inną kobietą.

Wówczas dopiero pojawia się druga krystalizacja, która, że jej towarzyszy obawa, jest z wielu względów najsilniejszą ¹⁾.

Kobiecie zdaje się, że z królowej stała się niewolnicą. Ten stan duszy i umysłu wzmaga się nerwowem upojeniem, które wytwarzają rozkosze tem

¹⁾ Ta druga krystalizacja nie występuje u kobiet łatwych, które są dalekie od wszystkich tych romansowych idei.

silniejsze, że są rzadkie. Nakoniec kobieta, zajęta przy krosienkach, robocie ekliwej, przy której pracują jedynie ręce, marzy o swym kochanku, podczas gdy ten galopując po równinie ze swym szwadronem ma na oku areszt, do którego się może dostać za jeden fałszywy ruch.

Przypuszczałbym zatem, że druga krystalizacya jest o wiele silniejsza u kobiet, ponieważ obawa jest większa, próżność i honor są narażone, rozrywki zaś są bardziej utrudnione.

Kobieta nie może się rządzić zwyczajem postępowania rozsądnego, tak jak ja, mężczyzna, przyzwyczajam się koniecznie w moim biurze, pracując w niem po sześć godzin dziennie, do rzeczy ziemnych, rozsądnych.

Nawet poza miłością, mają one skłonności do oddawania się swęj wyobraźni, oraz do zwyczajnej egzaltacyi; znikanie wad w ukochanym przedmiocie winno być zatem szybsze.

Kobiety przenoszą wzruszenie nad rozsądek. Rzecz bardzo prosta: ponieważ skutkiem naszych płaskich obyczajów, nie obciąża się ich żadną z rodzinnych spraw, rozsądek nie jest dla nich nigdy użyteczny, nie uważają go też za przydatny do niczego.

Przeciwnie, jest on dla nich zawsze szkodliwy, ponieważ znają go, chyba w formie połajania za wczorajsze rozrywki, albo zakazu jutrzejszych.

Pozwól załatwić swojej żonie sprawy z dzierżawcami dwóch swoich majątków, a założę się, że rejestra będą lepiej prowadzone, niż przedtem, i wówczas smutny despota będziesz miał przynajmniej prawo pożalenia się, skoro nie umiesz zbudzić kochania.

Ilekroć kobiety zaczynają rozumować na tematy ogólne, schodzą niepostrzeżenie na miłość. W rzeczach drobnostkowych uchodzą za bardziej poważne i dokładne od mężczyzn.

Połowa drobnego handlu powierzona została kobietom, które się wywiązują lepiej od swych małżonków. Znana jest maksyma, iż w rozmowie o interesach nie podobna być z nimi za poważnym.

Są one żądne wzruszeń zawsze i wszędzie; obaczcie rozrywki, połączone z obrzędem pogrzebowym w Szkocyi.

ROZDZIAŁ VIII.

This was her favoured fairy realm, and here she erected her aerial palaces.

Bride of Lammermoor, I, 70.

Młoda, ośmnastoletnia dziewczyna nie jest dostatecznie uzdolniona do krystalizacyi, pożądania jej zbyt są ograniczone skutkiem małego doświadczenia w sprawach życia, aby mogła być zdolna

do oddania się w miłości z taką namietnością, jak kobieta w dwudziestym ósmym roku życia.

Dziś wieczór wykladałem tę teorię pewnej rozsądnej kobiecie, która twierdzi przeciwnie. Nie oziębiona żadnem przykrem doświadczeniem, wyobraźnia młodej dziewczynie, łącznie z całą siłą ognia pierwszej młodości, umożliwia wytworzenie porywającego obrazu na widok jakiegokolwiek mężczyzny. Ilekroć spotka swego kochanka, będzie się rozkoszować nie tem, czem on jest w rzeczywistości, lecz owem rozkosznem wyobrażeniem, jakie sobie stworzyła.

Wywiedziona następnie z błędu przez owego kochanka i przez wszystkich mężczyzn, doświadczenie smutnej rzeczywistości osłabiło siłę krystalizacyi, nieufność podcięła skrzydła wyobraźni. Widok mężczyzny, chociażby nawet istotnie niezwykłego, nie wywoła w niej tak porywającego obrazu; nie potrafi zatem kochać z tym ogniem swej pierwszej młodości. I ponieważ w miłości złudzenie jeno rozkosz wytwarza, więc nigdy obraz stworzony przez nią w dwudziestym ósmym roku nie będzie posiadał tej świetności i wzniosłości, na jakiej opartą była miłość w roku szesnastym, następna zaś miłość wydawać się będzie zawsze rodzajem zwyrodniałym. — Nie, pani, nieufność, która nie istniała w szesnastym roku, widocznie musi zabarwiać nieco odmiennie tę drugą miłość. Miłość z czasów pierwszej młodości podobna

jest do olbrzymiej rzeki, która porywa wszystko w swoim biegu i wobec której czuje się, że opór byłby daremny. Otóż dusza tkliwa zna siebie w dwudziestym ósmym roku. Wie ona, że jeżeli istnieje dla niej jeszcze jakie szczęście w życiu, to leży ono jedynie w miłości. W tem biednem, wzburzonym sercu poczyną się straszliwa walka między miłością a nieufnością. Krystalizacya postępuje zwolna; ta jednak, która wychodzi zwycięsko z tej straszliwej próby, w której wszelkie drgnienia duszy wykonują się pod wpływem ciągłego widoku najstraszniejszego niebezpieczeństwa, jest tysiąc razy świetniejsza i trwalsza niż krystalizacya z szesnastego roku, w której wszystko było wesołością i szczęściem, skutkiem młodego wieku.

»Miłość zatem winna być mniej wesołą, bardziej zaś namietną«¹⁾.

Rozmowa ta (Bolonia, 9 marca 1820), która sprzeciwiała się temu, co mi się wydawało tak jasnem, dała mi powód do głębszego namysłu, że mężczyzna nie jest w stanie powiedzieć nic rozsądnego o tem, co się dzieje w głębi serca czulej kobiety. Inna rzecz, gdy chodzi o kokietkę: obdarzeni jesteśmy próżnością i zmysłami.

Różnica między zrodzeniem się miłości u obojga płci musi pochodzić z natury nadziei, która nie

¹⁾ Epikur mawiał, że rozeznanie jest koniecznem do opanowania rozkoszą.

jest jednakowa. Jedna ze stron atakuje, druga zaś wzbrania się; jedna prosi, druga odmawia; ta jest zuchwała, tamta zaś bardzo lękliwa.

Mężczyzna powiada sobie: »Mogę się jej podo- bać? zechceć ona mnie kochać?«

Kobieta: Czyż to nie igraszka, kiedy mi mówi, że mnie kocha? czyli to pewny charakter? czy może odpowiadać za trwałość swych uczuć?« Oto dlaczego wiele kobiet z dwudziestotrzecletnim młodzieńcem postępuje jak z dzieciakiem; po sze- ściu wyprawach wszystko się zmienia na jego ko- rzyść, staje się młodym bohaterem.

U mężczyzny, nadzieja zależy jedynie od zacho- wania się tej, którą kocha; nie łatwiejszego do wytłu- maczenia. U kobiet nadzieja musi się opierać na względach moralnych, niezmiennie trudnych do do- brego ocenienia. Większość mężczyzn stara się o do- wód miłości, bo uważają, że on usuwa wszelkie wątpliwości. Kobiety nie są na tyle szczęśliwe, aby mózdz znaleźć taki dowód. Niestety zaś w życiu jest, że to, co utwierdza i uszczęśliwia jednego z kochanków, grozi niebezpieczeństwem i poniżeniem drugiemu. W miłości, mężczyźni nara- żają się na tajemne udrczenie duszy, kobiety zaś na publiczne żarty; są one bardziej trwożliwe, wreszcie zależy im daleko więcej na opinii, gdyż: bądź poważana, tak trzeba ¹⁾.

¹⁾ Przypominacie sobie maksymę Beaumarchais'go: »Na- tura mówi do kobiety: Bądź piękną, jeżeli możesz, mądra,

Nie mają one pewnego środka ujarzmnienia opi- nii przez narażenie swego życia.

Kobiety muszą być zatem daleko więcej nie- ufne. Skutkiem ich nawyknień wszystkie wzrusze- nia intelektualne, które stanowią okresy w tworzeniu się miłości, są u nich bardziej łagodne, bardziej lękliwe, powolne, mniej zdecydowane; wszystko się zatem składa na większą ilość warunków do sta- łości. Trudniej im więc zaprzestać raz rozpoczętej krystalizacyi.

Na widok swego kochanka kobieta namyśla się z szybkością, albo oddaje się szczęściu kochania, szczęściu, któremu niemile ją wydziera najmniej- sza chęć zaatakowania jej, trzeba się bowiem wy- rzec wszelkich rozkoszy, by porwać za broń.

Rola kochanka jest bardziej prosta; spogląda on tylko w oczy tej, którą kocha. Jeden jej uśmiech może go wynieść na szczyty szczęścia, po które usiłuje nieustannie sięgać ¹⁾.

Mężczyznę upokarza długie zdobywanie, a to jest chwałą kobiety.

jeżeli chcesz, lecz bądź poważana, bo tak trzeba«. We Fran- cyi, bez poważania, nie ma zachwyty, nie ma zatem i mi- łości.

¹⁾ Doszedłszy, jak tam na usta śmiejące
Spragniony rycerz kładł pocałowanie,
On, co już ze mną nie będzie w rozłace,
Drżał, aż do ust mi przygnał niespodzianie.

Dante, Inf., cant. V.

(Przekład Porębowicza).

Kobieta zdolna jest do kochania, a jednocześnie wystarcza jej zamienić w ciągu całego roku zaledwie dwie dziesiąte lub dwanaście słów z mężczyzną, którego wyszczególnia. Znaczy ona w głębi swego serca ilość spotkań; była z nim dwa razy na przedstawieniu, dwa razy znalazła się w jego towarzystwie na obiedzie, zapamiętała trzykrotny jego ułkon na przechadzce.

Pewnego wieczoru, przy grze towarzyskiej, ucałował ją w rękę. Od tego czasu można zauważyć, że nie pozwala ucałować swej ręki pod żadnym pozorem i nie boi się nawet posądzenia o dziwactwo.

W mężczyźnie, ten sposób postępowania w miłości nazwanoby kobiecym, powiedziała nam Leonora.

ROZDZIAŁ IX.

Usiłuję być o ile możności suchym. Nakazuję milczenie swemu sercu, które sądzi, że miało by wiele do powiedzenia. Drzę ciągle, iż prawda, którą myślę, że zanotowałem, nie jest niczem innym, jeno westchnieniem.

ROZDZIAŁ X.

Na dowód krystalizacyi opowiem następującą anekdotę¹⁾:

Pewnej młodej osobie opowiadają, że Edward, jej krewny, który ma być zwolniony od służby wojskowej, jest nadzwyczaj dystygowanym młodzieńcem. Zapewniają, że jest w niej zakochany z powodu jej dobrej sławy, chciałby jednak prawdopodobnie zobaczyć ją, zanim się oświadczy i prosi o jej rękę rodziców. W kościele ujrzała pewnego młodzieńca, słyszy, że nań wołają Edward, więc myśli już tylko o nim, kocha go. W ośm dni później przybywa właściwy Edward: to nie ów z kościoła; ona więc błędnie; będzie już niešťczęśliwą na zawsze, jeżeli ją zmuszą do zaślubienia go.

Oto przykład tego, co ubodzy duchem zwą głupstwem miłosnem.

Pewien szlachetny człowiek wyświadcza przysługę młodej, nieszczęśliwej dziewczynie, w sposób możliwie delikatny. Nie podobna mieć więcej przymiotów, powinna-by zatem nastąpić miłość, lecz mężczyzna ów nosi źle odnowiony kapelusz i dośiada konia niezgrabnie. Dziewczyna przyznaje się z westchnieniem, że nie może odpowiedzieć na hołdy, który ten jej okazuje.

¹⁾ Empoli, czerwiec 1819.

Pewien mężczyzna stara się o względy światowej, niezmiernie zacnej kobiety. Ta dowiaduje się, że pan ów przechodził jakoweś śmieszne dolegliwości: staje się dla niej nieznośnym. Kobieta ta nie miała przecież nigdy zamiaru oddania mu się kiedykolwiek, one zaś tajemne dolegliwości nie uszkodziły mu wcale umysłu, nie ujęły też nie jego, miłej powierzchowności. Po prostu krystalizacja stała się niemożliwą.

Aby jakaś istota ludzka mogła zajmować się z rozkoszą, ubóstwianiem umiłowanego przedmiotu, to czy wziąć ją z lasów Ardeńskich, czy z balu w Coulon, trzeba naprzód, aby przedmiot ów wydał się jej doskonałym, wszakże nie pod każdym względem, lecz odnośnie do tego, co w tym czasie podpada pod jej uwagę. Wyda się on jej ze wszech miar doskonałym dopiero po całym szeregu dni, w okresie drugiej krystalizacji. Rzecz to prosta; wystarcza wówczas mieć samo wyobrażenie pewnej doskonałości, aby ją dojrzeć w tem, co się kocha.

Widzi się zatem, do jakiego stopnia konieczną jest piękność dla zrodzenia się miłości. Trzeba, aby brzydota nie stała na przeszkodzie. Kochanek dochodzi wnet do tego, że jego kochanka jest piękna, tak jak jest, a nie myśli przytem wcale o prawdziwej piękności.

Rysy, które tworzą prawdziwe piękno, zapowiadałyby mu, gdyby je widział, że się tak wyrażę, pewne *quantum* szczęścia, które oznaczyłbym liczbą

jeden; rysy zaś jego kochanki takie, jakimi one są, przyrzekają mu tysiące jedności szczęścia.

Przed zrodzeniem się miłości, piękność konieczna jest, jako znak; ona usposabia do tej namiętności, wskutek pochwał, oddawanych temu, co się ma ukochać. Bardzo żywe uwielbienie czyni najmniejszą nadzieję decydującą.

W miłości z upodobania, a prawdopodobnie i w pierwszych pięciu minutach miłości namiętnej, kobieta, obierając sobie kochankę, zwraca baczniejszą uwagę na to, jak widzianym jest ów mężczyzna przez inne kobiety, niżeli na swe własne o nim spostrzeżenia.

W tem też leży istota powodzenia książąt i oficerów ¹⁾.

Piękne kobiety na dworze starego Ludwika XIV kochały się w tym księciu.

¹⁾ Ci, którzy zauważyli w postawie tego młodego bohatera zuchwałą odwagę, połączoną z najwyższą wyniosłością i obojętnością na uczucia bliźnich, nie mogli przecież odmówić jego postawie tego wdzięku, jakim się odznaczają otwarte twarze, dobrze wyposażone przez naturę, wymodelowane przez sztukę dla zwyczajnych przepisów uprzejmości, a przecież tak swobodnych i prawych, że zdaje się, jakby nie chciały ukrywać naturalnej pracy duchowej. Ten rodzaj wyrazu uchodzi mylnie często za męską swobodę, gdy w rzeczywistości jest on wynikiem zuchwałej swobody wolnomysłnego usposobienia, poczucia wysokiego urodzenia lub bogactwa, albo jakiegokolwiek przypadkowej wyższości, zupełnie niezależnej od osobistych zasług.

Nie należy podniecać nadziei, zanim się nie jest pewnym swego uwielbienia. Wynikłaby z tego ekliwiczność, która uniemożliwia na zawsze miłość, albo co najmniej nie podobna jej zwalczyć chyba podrażnieniem miłości własnej.

Nie budzi sympatyj głupiec, ani uśmiech dla wszystkich. Stąd też wynika potrzeba owej pozornej bezczelności w sferach wyższych, która należy do dobrego tonu. Nie zrywa się nawet śmiechu z rośliny zbyt zhańbionej. W miłości nasza próżność wzdryga się przed zbyt łatwym zwycięstwem, we wszystkich zaś rodzajach miłości człowiek nie przecenia tego, co mu się ofiarowuje.

ROZDZIAŁ XI.

Wraz z rozpoczętą krystalizacją zaczyna się rozkoszowanie każdym nowym pięknem, które się odkrywa w ukochanym przedmiocie.

Czemże jednak piękno? jest to nowa zdolność odczuwania rozkoszy.

Rozkosze każdego indywiduum są odmienne i często sprzeczne: wyjaśnia to doskonale, dlaczego to, co jest dla jednego pięknem, jest brzydkie w oczach drugiego. (Dowodem przekonującym jest sprawa Del Rossa i Lisia, dnia 18 stycznia 1820 r.).

Chcąc odkryć istotę piękna, należy się przekonać, do jakiego rodzaju zaliczyć trzeba rozkosze każdego indywiduum. Dla del Rosso'a trzeba kobiety, która zniesie niektóre śmiałe ruchy i która swymi uśmiechami upoważnia do rzeczy bardzo wesółych; kobieta, która bezustannie działa na jego wyobraźnię rozkoszami płciowymi, a która jednocześnie wyzwała to, co w nim (Del Rosso) jest milego i pozwala mu tę właściwość okazać.

Del Rosso uważa widocznie za miłość, miłość płciową, Lisio zaś namiętność. Rzecz prosta zatem, że nie muszą zgadzać się co do pojęcia słowa: piękno.

Ponieważ więc piękno, które odkrywasz, staje się nową zdolnością odczuwania rozkoszy i ponieważ rozkosze są inne dla każdej jednostki, więc krystalizacya, utworzona w umyśle każdego mężczyzny, powinna mieć cechy tych rozkoszy, które mu są właściwe.

Krystalizacya obrazu kochanki w umyśle mężczyzny, czyli jej *piękność*, nie jest niczem innym, jak całą sumą zadowolenia, oraz wszelkich pożądań, jakie w sobie względem niej zdołał wytworzyć.

ROZDZIAŁ XII.

Dalszy ciąg krystalizacyi.

Skąd pochodzi rozkoszowanie się każdą nową pięknoscią, odkrytą w tem, co się kocha?

Oto stąd, że każde nowe piękno daje ci całkowite zadowolenie i zupełnie zaspokaja pewne pragnienie. Chcesz ją mieć czułą, ona jest czułą; chcesz ją mieć następnie dumną, jak Emilia Corneilla, to jakkolwiek właściwości te nie dadzą się ze sobą pogodzić, wyda ci się jednak w całej pełni duszą rdzennie rzymską. W tem właśnie tkwi moralna przyczyna, dla której miłość jest najsilniejszą z namiętności. W każdej innej, pragnienia muszą przystosowywać się do chłodnej rzeczywistości; w tej zaś właśnie rzeczywistość chętnie nagina się do pragnień. W tej zatem namiętności pożądania gwałtowne sprawiają największą rozkosz.

Ogólne warunki szczęścia, których władza rozpościera się nad wszelkiem zadowoleniem poszczególnych pożądań, są następujące:

1. Ona jest twoją własnością, ponieważ tylko jedynie ty możesz ją uczynić szczęśliwą.

2. Ona jest sędzią twojej zasługi. Warunek ten miał wybitne znaczenie na świetnych i rycerskich dworach Franciszka I i Henryka II, oraz na wytwornym dworze Ludwika XV. Pod panowaniem

rządów konstytucyjnych i racjonalnych kobiety pozbawione są zupełnie tego wpływu.

3. Dla sere romansowych i egzaltowanych, im bardziej wzniosła będzie dusza kochanki, tem bardziej niebiańskie i wolne od brudu niskich pobudek będą rozkosze, które je czekają w jej objęciach.

Większość młodych ośmnastoletnich Francuzów wychowana jest przez J. J. Rousseau; więc ten warunek szczęścia jest dla nich najwybitniejszym.

W pośród tych operacyi tak zwodniczych w pożądanu szczęścia traci się głowę.

Z chwilą, w której zaczyna kochać, nawet najtrzeźwieszy człowiek nie widzi przedmiotu takim, jak jest. Przecenia każdą drobnostkę, tłumacząc ją sobie na własną korzyść, zwłaszcza myli się w ocenianiu najdrobniejszych łask, świadczonych mu ze strony ukochanego przedmiotu. Obawy i nadzieje przybierają natychmiast odcień *romansowy* (de Wayward). Nie uwzględnia wcale przypadku, zatracą poczucie prawdopodobieństwa. Wytwór wyobraźni nabiera cech rzeczy realnej, istniejącej, która może wpłynąć na jego szczęście¹⁾.

¹⁾ Dzieje się to skutkiem przyczyny fizycznej, jest w tem początek szaleństwa, napływ krwi do głowy, rozstrój nerwowy i ośrodków mózgowych. Obaczcie ową przelotną śmiałość u jeleni, oraz barwę myśli soprana. W roku 1922 fizyologia opisze nam dokładnie fizyczną stronę tego zjawiska. Polecam je uwadze pana Edwardsa.

Niechybną oznaką, że straciłeś głowę, to okoliczność, że, zastanawiając się nad drobnym zdarzeniem, trudnem do uchwycenia, widzisz je przezroczeniem i naciągasz na korzyść swego kochania; w chwilę potem spostrzegasz, że było nieprzeźroczyste, a i teraz je naciągasz na korzyść swej miłości.

Wówczas to dusza wydana na pastwę zabójczych niepewności, odczuwa żywo potrzebę przyjaciela; lecz dla kochanka niema przyjaciół. Stąd płynie jedyny rodzaj niedyskrecyi, który kobieta delikatna może puścić płazem.

ROZDZIAŁ XIII.

O pierwszych krokach, o wielkim świecie, o nieszczęściach.

Rzeczą najbardziej zadziwiającą w namiętnej miłości jest pierwszy krok, niezwykłość zmian, które zachodzą w umyśle człowieka.

Świetne zabawy wielkiego świata sprzyjają miłości, jako że ułatwiają pierwsze kroki.

Powodują one zmianę chłodnego uwielbienia (nr. 1) w gorętsze, czulsze (nr. 2): Co za rozkosz móżdż ją ucałować etc.

Porywające tempo walca, tańczonego w sali oświeconej tysiącami jarzących świec, oszołamia młode serca upojeniem, które przygłusza lęklivość,

zwiększa poczucie własnych sił, wlewa w nie wreszcie odwagę kochania. Oglądanie bowiem umiłowanego przedmiotu nie tylko że nie wystarcza, lecz przeciwnie, krańcowe rozmiłowanie się onieśmiela wrażliwe dusze, którym potrzeba w obcowaniu z ukochaną osobą, jeżeli już nie dowodów wzajemnej miłości¹⁾, to przynajmniej ujęcia czegokolwiek z jej majestatu.

Któż odważy się zakochać w królowej, jeżeli ta nie ośmieli go ku sobie?²⁾

Nic nie usposabia zatem tak do miłości, jak przebywanie w nudnej samotności i kolejne uczęszczanie na parę, z rzadka po sobie następujących balów, z dawna oczekiwanych. Tymi względami powodują się w swem postępowaniu dobre matki rodziny, które mają córki.

Ów prawdziwie wielki świat na dworze francuskim³⁾, który, według mego zdania, nie istnieje już od r. 1780, nie bardzo sprzyjał miłości, ponieważ wykluczał prawie zupełnie samotność i nie pozostawiał jednostkom swobodnego czasu, tych

¹⁾ Stąd sztuczne takich namiętności początki, lub afektów Benedykta i Beatryczy (Szekspir).

²⁾ Por. Brown'a: Miłostki Struenzee na dworach północnych, 3 t., 1819.

³⁾ Por. listy pani du Deffant, panny de Lespinasse, Pamiętniki Bezenvala, Lauzun'a, pani d'Epinay, Dykcjonarz etykiet pani de Genlis, Pamiętniki Dangeau, Horacyusza Walpole.

czynników, nieodzownych niemal dla pracy krystalizacyjnej.

Życie dworskie daje sposobność do oglądania i wykonywania wielkiej ilości odcieni, najlżejszy zaś odcień może się stać zawiązkiem uwielbienia i namiętności¹⁾.

Jeżeli do nieszczęść, dotyczących samej miłości, dołączą się jeszcze inne (nieszczęścia, towarzyszące próżności, gdy kochanka obrazi twoją dumę, twe uczucia honoru i osobistej godności; choroba, niepowodzenia finansowe, polityczne prześladowanie i t. p.), wówczas przeszkody te zwiększają tylko wewnętrzne oznaki miłości. Ponieważ pchają one wyobraźnię na inne tory, zatem w miłości, która czerpie podniecie w nadziei, przeszkadzają krystalizacji, w szczęśliwej zaś miłości utrudniają pojawienie się drobnych wątpliwości. Cała sło-

¹⁾ Obacz Saint-Simon'a i Werther'a. Jakkolwiek wrażliwym i delikatnym może być samotnik, to jest mimo to roztargnionym skutkiem tego, że część jego wyobraźni zajęta jest przewidywaniem rozmaitych rzeczy w stosunku do ludzi. Siła charakteru jest jednym z uroków, które podbijają prawdziwe kobiece serca. W tem leży przyczyna powodzenia młodych, bardzo poważnych oficerów. Kobiety czują doskonale różnicę między gwałtownością a namiętnością, wnioskując o tem z siły charakteru. Nawet najbardziej dystygnowane kobiety dają się nieraz uwieść małej dozie szarlatanizmu w tym gatunku. Można się posługiwać nim bez żadnej obawy natychmiast, gdy się zauważy, że krystalizacya już rozpoczęta.

dycz i szaleństwo miłosne wracają dopiero wówczas, gdy owe niepowodzenia znikają.

Należy zauważyć, że nieszczęścia ułatwiają pojawienie się miłości u charakterów słabych lub nieczułych i że po jej zrodzeniu się, gdy niepowodzenia już minęły, stają się one podporą miłości, ponieważ wyobraźnia, zniechęcona innymi warunkami życia, pełnymi smutnych obrazów, zwraca się całkowicie w jedną stronę i ułatwia pracę krystalizacji.

ROZDZIAŁ XIV.

Oto wypadek, który pozostanie dla mnie wątpliwym, a który podaje jedynie ludziom, że tak powiem, dość nieszczęśliwym przez długie lata namiętnej miłości i to miłości, najeżonej przeszkodami nie do przezwyciężenia.

Widok wszystkiego, co jest niezwykle pięknem, w naturze i w sztuce, przywodzi na myśl ukochany przedmiot, z szybkością błyskawicy. Skutkiem mechanizmu gałązki drzewa, wysadzonej dyamentami w kopalni Salzburskiej, wszystko, co jest piękne i wzniosłe na świecie stanowi część piękna istoty ukochanej, ów zaś nagły widok szczęścia zapelnia natychmiast oczy łzami. W ten sposób wrażliwość na piękno i miłość obdarzają się wzajemnie życiem.

Jednem z nieszczęść życia jest, że owo szczęście, którego się doznaje przez patrzenie na ukochaną osobę i rozmawianie z nią, nie pozostawia wyraźnych wspomnień. Dusza jest zapewne zbyt wzburzona wzruszeniami, by mózg baczyć na to, co je powoduje i co im towarzyszy. Jest ona uosobieniem uczucia. Być może, iż ponieważ rozkosze te nie podlegają rozkazom woli, więc odnawiają się z taką siłą, skoro tylko cośkolwiek wyrwie nas z marzeń, poświęconych ukochanej kobiecie, przypominając ją nam daleko żywiej przez jakiś nowy związek ¹⁾.

Pewien stary architekt, człowiek oschły, widywał ją w towarzystwie każdego wieczoru. Porwany naturalnością i niepomyślnych dawnych słów ²⁾, wyraził jej pewnego dnia czułą i szumną pochwałę na jego intencję, ona zaś zadrwiła sobie ze mnie.

Nie miałem siły powiedzieć jej: On widuje panią co wieczór.

Uczucie to jest tak potężne, że rozpościera się nawet na osobę mojej nieprzyjaciółki, która styka się z nią nieustannie. Kiedy patrzę na nią, przypominam mi do tego stopnia Eleonore, że nie mogę jej nienawidzić w tej chwili mimo wszelkich wysiłków.

¹⁾ Perfumy.

²⁾ Obacz uw. 2, str. 37.

Możnaby powiedzieć, że skutkiem niepojętej dziwaczności serca, ukochana kobieta wywiera daleko większy urok, aniżeli go posiada w rzeczywistości. Wspomnienie odległego miasta, w którym się ją widziało przez jedną chwilę, pogrąża nas w daleko głębsze i słodsze marzenie, niżeli jej własna obecność ¹⁾. Skutek to jej surowości. Marzenia miłosnego nie można uchwycić pismem. Uważam, że potrafię odczytywać dobry romans przez trzy lata z tą samą przyjemnością. Budzi we mnie uczucia zgodne z tym rodzajem tkliwego upodobania, jakiemu podlegam w tej chwili, albo mi urozmaica wyobrażenia, jeżeli nie jestem niczem przejęty. Mogę też słuchać z przyjemnością tej samej muzyki, jednakowoż bez współudziału pamięci. Wystarcza, aby jedynie wyobraźnia była podniecona. Jeżeli pewna opera sprawia większą przyjemność za dwudziestem przedstawieniem, to dzieje się to skutkiem tego, że rozumie się lepiej muzykę, lub że muzyka ta przypomina nam wrażenia, doznane za pierwszym razem.

Co zaś dotyczy nowych punktów widzenia, jakie nasuwa czytanie pewnego romansu, dla znajomości ludzkiego serca, to przypominam sobie doskonale dawniejsze. Lubię nawet odnajdywać je

¹⁾ Nessun maggior dolore
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria.

wynotowane na marginesie. Ten rodzaj przyjemności dołącza się do romansów, jako coś, co posuwa mię w znajomości człowieka, nigdy zaś do marzeń, które są prawdziwą rozkoszą po przeczytaniu romansu. Marzenie to nie daje się zanotować, notowaniem bowiem zabija się je natychmiast, ponieważ popada się w filozoficzną analizę rozkoszy. Zabija się je tym sposobem jeszcze pewniej na przyszłość, nie bowiem nie paraliżuje wyobraźni do tego stopnia, jak odwoływanie się do pamięci. Jeżeli odnajduję na marginesie uwagę, opisującą moje wrażenie przy czytaniu *Old Mortality* trzy lata temu we Francji, pogrążam się natychmiast w dzieje mego życia, rozważanie stopnia szczęśliwości w dwóch okresach, słowem, w najwyższą filozofię, równocześnie zaś żegnam się na długo z niewymuszoną swobodą tkliwych uczuć.

Każdy wielki poeta, obdarzony żywą wyobraźnią, jest trwożliwy, to znaczy, że obawia się ze strony ludzi przerw i niepowodzeń, któremi mogliby mu zamącić jego rozkoszne marzenia. Oto obawia się o swoją przytomność.

Ludzie, ze swemi płaskimi sprawami, wyciągają go z ogrodów Armidy, aby go wwieść w cuchnące błoto i nie umieją zwrócić na się jego uwagi inaczej, chyba tem, że go rozdrażniają. Skutkiem nawyknienia do karmienia swej duszy tęsknieniami i skutkiem wstępu do polspolitości, artysta to wielki jest tak blizkim miłości.

Im większym jest człowiek artystą, tem bardziej winien pragnąć tytułów i odznaczeń, jako przedmurza i szanica.

ROZDZIAŁ XV.

Nieraz w ciągu najgwałtowniejszej i pełnej przeszkód namiętności przychodzą chwile, w których się wydaje, że się nagle kochać przestało; są one jakby prądem słodkiej wody wśród morza. Nie znajduje się już prawie rozkoszy w myśleniu o kochance i, chociaż się odczuwa jej srogość, przyczyną nieszczęścia jest głównie to, że się nie widzi już w życiu nie zajmującego. Po trybie życia, który był wprawdzie burzliwy, ale ukazywał całą naturę ze strony nowej, gwałtownej, zajmującej, następuje najsmutniejsza i najrozpaczliwsza nicość.

Pochodzi to stąd, że ostatnie nasze widzenie się z tą, którą kochamy, stawiało nas w takim położeniu, z którego wyobraźnia już poprzednio wyczerpała wszelkie możliwe wrażenia: naprzykład, po okresie oziębłości, ona obchodzi się z nami lepiej i pozwala nam powziąć dokładnie tyleż nadziei, a czyni to za pośrednictwem tych samych znaków zewnętrznych, co w epoce poprzedniej; wszystko to może czynić bezwiednie. Skoro

wyobrażnia spotka na swej drodze pamięć, wraz z jej smutnymi przestrogi, krystalizacya¹⁾ ustaje natychmiast.

ROZDZIAŁ XVI.

W małym porcie nieznaney mi nazwy,
w pobliżu Perpignan, 25 lutego 1822²⁾.

Przekonałem się dziś wieczór, że doskonała muzyka wprowadza serce w taki stan, w jakim się ono znajduje, skoro przebywa w obecności przedmiotu ukochanego, czyli, że daje widocznie rozkosz największą, jaka istnieje na tym świecie.

Gdyby to dotyczyło wszystkich ludzi, niebyłoby mogło bardziej usposabiać do miłości.

¹⁾ Radzono mi usunąć ten wyraz, lub, jeśli dla braku zdolności literackich nie potrafię go zastąpić innym, przypominać często, że przez krystalizację rozumiem pewną chorobę wyobraźni, która przedmiot często dość pospolity czyni niewyraźnym i tworzy zeń coś odrębnego. Dla dusz, które nie mają innej drogi do szczęścia, jak tylko próżność, trzeba, aby człowiek, który pragnie wywołać tę chorobę, wiązał bardzo starannie swój krawat i zwracał uwagę na tysiące szczegółów, które wykluczają wszelką swobodę. Kobiety z towarzysztwa zgadzają się na skutek, nie uznając, lub nie widząc przyczyny.

²⁾ Kopia z dziennika Lisia.

Ale już zeszłego roku zanotowałem w Neapolu, że doskonała muzyka, podobnie jak i doskonała pantomina¹⁾, przywodzi mi na myśl to, co jest właśnie przedmiotem moich marzeń, i nasyła mi idee doskonałe; w Neapolu o sposobie uzbrojenia Greków.

Otóż dziś wieczór nie mogę ukryć przed sobą, że na nieszczęście jestem zbyt wielkim wielbicielem of milady L.

I może ta doskonała muzyka, którą miałem szczęście usłyszeć po dwóch lub trzech miesiącach przerwy, chociaż do opery chodzę co wieczór, wywarła tylko poprostu swój dawniej poznany wpływ, to znaczy, skłoniła mnie do myślenia żywo o tem, co mnie zajmuje.

— 4 marca, w ośm dni później.

Nie śmiem ani przekreślić, ani potwierdzić poprzedniej obserwacji. Pewny jestem, że gdym ją pisał, czytałem ją w sercu swoim. Jeśli dziś mam co do niej wątpliwość, to może dlatego, że zatraciłem wspomnienie tego, co wówczas widziałem.

Rozmarzająca właściwość muzyki usposabia do miłości. Tkliwa i smutna aria, byle nie była zbyt dramatyczna i nie zmuszała wyobraźni do zainteresowania się akcją, pobudza jedynie do marzenia o miłości i staje się rozkoszą dla dusz tkliwych i nieszczęsnych; naprzykład przeciągle toni

¹⁾ Othello i Westalka, balety Vigana, wykonane przez Pallerini'ego i Mollinari'ego.

klarnetu na początku kwartetu Bianca e Fallerio i opowiadanie Camporesi w środku tego kwartetu.

Kochanek, posiadający wzajemność, napawa się nadmiernie wspianym duetem Rossiniego z Armidy i Rinalda, który maluje tak dobrze drobne zwątpienia szczęśliwej miłości i rozkoszne chwile, towarzyszące pojednaniu.

Przepięknie instrumentowany ustęp środkowy duetu w chwili, gdy Rinaldo chce uciekać, odtwarzający w tak zdumiewający sposób walkę namietności, będzie miał zda się fizyczny wpływ na jego serce, będzie go dotykał realnie. Nie śmiem powiedzieć, co myślę w tym względzie; wydałbym się szaleńcem mieszkańcom Północy.

ROZDZIAŁ XVII.

Piękno zdezonizowane przez miłość.

Alberek spotyka w łożu kobietę, piękniejszą od swej kochanki (proszę mi pozwolić na matematyczną ocenę), kobietę, której rysy obiecują trzy jednostki szczęścia, zamiast dwóch (przypuszczam, że piękność doskonała daje ilość szczęścia, wyrażoną przez liczbę cztery).

Czyż można mu się dziwić, że przenosi nad nie rysy swojej kochanki, które obiecują mu sto

jednostek szczęścia? Nawet drobne usterki w jej postaci, na przykład nieznaczny ślad po ospie, roztkliwiają kochającego i wprawiają go w głębokie rozmarzenie, jeśli je dostrzeże u innej kobiety, a cóż dopiero u własnej kochanki? Doznał bowiem tysiąca uczuć wobec tego drobnego śladu ospy, a uczucia te są przeważnie rozkoszne, są wszystkie w najwyższym stopniu zajmujące i jakimikolwiekby były, odnawiają się z szybkością nie do uwierzenia na widok tego znaku, spostrzeżonego nawet na obliczu innej kobiety.

W ten sposób dochodzi się do wynoszenia i kochania brzydoty, gdyż w tym wypadku brzydota staje się pięknem¹⁾. Człowiek pewien kochał bardzo namietnie chudą i ospowatą kobietę; zabrała mu ją śmierć. W trzy lata potem zaznajomił się bliżej w Rzymie z dwiema kobietami, z których jedna była piękna, jak dzień, a druga chuda, ospowata i stąd, jak się zdaje, dość brzydka; widziałem, że po upływie ośmiu dni, których użył na zatarcie jej brzydoty swojemi wspomnieniami, zakochał się w brzydkiej tem bardziej, że ona przez łatwą do przebaczenia kokieterię, nie omieszkala mu przyjść z pomocą i jęła smagać mu krew, co

¹⁾ Piękno, jest tylko zapowiedzią szczęścia. Szczęście Greka różniło się od szczęścia Francuza z 1822 r. Popatrzcie na oczy medycejskiej Venus i porównajcie je z oczyma Magdaleny Pordenona.

się bardzo przydaje w takim wypadku ¹⁾. Człowiek spotyka kobietę, która go razi swoją brzydotą; jeśli ta kobieta nie ma pretensyi, to wnet jej charakter pozwoli mu zapomnieć o brakach jej lic; zdaje mu się miłą; przypuszcza, że możnaby ją kochać; po upływie ośmiu dni już ma nadzieję; w ośm dni później ona mu nadzieję odbiera; po nowych ośmiu dniach on odchodzi od zmysłów.

ROZDZIAŁ XVIII.

W teatrze można podobną rzecz zauważyć na aktorach, którzy są ulubieńcami publiczności; widzowie nie odczuwają już ich rzeczywistej piękności lub brzydoty. Lekain, mimo wyjątkowej brzydoty, zbierał obfite żniwo namietności, równie jak Garrick, może i z innych powodów, ale przede wszystkim dlatego, że nie widziano już rzeczywistego piękna ich rysów i manier, tylko to, które od dawna wyobrażnia nawykła im przypisywać w dowód uznania i wdzięczności za te wszystkie

¹⁾ Jeżeli się jest miłości kobiety pewnym, bada się, czy ona jest więcej, czy mniej piękna; jeżeli co do jej przypięzania istnieją wątpliwości, niema czasu myśleć o jej licach.

rozkosze, któremi ją darzyli; a naprzykład samo już oblicze aktora komicznego pobudza do śmiechu.

Młoda dziewczyna, przyszedłszy po raz pierwszy do Teatru Francuskiego, mogła odczuć nawet pewien wstręt dla Lekaina podczas pierwszej sceny; ale on wkrótce zmusił ją do szlochania lub drżenia, a jakże się oprzeć roli Tankreda lub Orosmana ¹⁾? Jeśli brzydota była dla niej trochę jeszcze widoczna, to uniesienia całej publiczności i wpływ nerwowy, który one sprawiają na młodem sercu ²⁾, potrafiły ją wkrótce przekonać. Pozostała wówczas z brzydoty jedynie nazwa, a nawet i to nie, bo słyszano, jak kobiety, unoszące się nad Lekainem, wykrzykiwały: »Jakiż on piękny!«

¹⁾ Proszę porównać pani de Staël Delfinę, zdaje mi się; oto sztuczki niezbyt pięknych kobiet.

²⁾ Tej to sympatyi nerwowej skłonny jestem przypisać wpływ dziwny i niezrozumiały muzyki modnej (w Dreźnie dla Rossiniego 1821 r.). Skoro wyjdzie z mody, nie staje się przez to gorszą, a jednak nie wywiera już wpływu na naiwne serca młodych dziewcząt. Mogła się ona im podobać także dlatego, że wywoływała zachwyt w młodzieńcach.

Pani de Sevigné (list 202, 6 maja 1672) mówi do swej córki: »Lully wysilił się, aby przewyższyc wszystkich muzyków królewskich; wspaniałe Miserere było wykonane jeszcze wspanialej; było tam jedno Libera, podczas którego wszystkie oczy napelniły się łzami«.

Nie można ani wątpić o prawdziwości tego tryumfu, ani spierać się o inteligencję lub smak pani de Sevigné. Muzyka Lully'ego, która ją zachwycała, obecnie podałaby nas w ucieczkę; wówczas ta muzyka zachęcała do krystalizacyi, obecnie czyni ją niemożliwą.

Przypomnijmy sobie, że piękność jest wyrazem charakteru, czyli mówiąc inaczej, moralnych obyczajów i, że wskutek tego wyzuta ona jest z namiętności. A nam właśnie potrzeba namiętności; piękność może nam dać jeno przybliżoną prawdę co do pewnej kobiety, a i ta jeszcze dotyczy wyłącznie jednego rysu: wskazuje nam jej zimną krew; a spojrzenia kochanki, zeszpeconej ospą, są cudowną rzeczywistością, która niszczy wszelkie możliwe prawdopodobieństwa.

ROZDZIAŁ XIX.

Dalszy ciąg wyjątków od piękna.

Kobiety bystre i tliwe, ale o wrażliwości trwożliwej i nieufnej, które nazajutrz po ukazaniu się w towarzystwie, przechodzą w myśli setki razy i z bolesną obawą to, co mogły wtedy powiedzieć, lub czego mogły nie dopowiedzieć, kobiety takie, powiadam, przyzwyczajają się łatwo do szpetności mężczyzny, a brak ten nie stanowi dla nich niemal przeszkody do zakochania się.

Z tego samego powodu nie zwraca się prawie uwagi na stopień piękności uwielbianej kobiety, która obchodzi się z nami surowo. Niema tu już prawie zupełnie krystalizacji piękna; a kiedy przyjaciel, chcąc nas uleczyć, powie nam, że ona nie

jest ładna, zgadzamy się niemal na to, a jemu może się zdawać, że zrobił wielki krok naprzód.

Przyjaciel mój, dzielny kapitan Trab, opisał mi dziś wieczór, czego doznał dawniej na widok Mirabeau'a.

Nikt z pośród ludzi, co patrzyli na tego wielkiego człowieka, nie odbierał niemiłego wrażenia wzrokowego, to znaczy, nie nazywał go brzydkim. Porwani jego piorunującymi słowami ludzie, zwracali z rozkoszą uwagę wyłącznie na to, co było pięknem w jego postaci. A ponieważ nie miał prawie wcale rysów pięknych (pięknych posagowo, lub pięknych po malarsku), więc zwracano uwagę na to tylko, co było piękne inną pięknoscią¹⁾, pięknoscią ekspresyji.

¹⁾ Dlatego korzystnem jest być w modzie. Pominawszy usterki zewnętrzne, już znane i nieszkodliwe dla wyobraźni, przywiązują się ludzie do trzech następujących piękności:

- 1) w szerokich masach do idei bogactwa;
- 2) w «towarzystwie» do idei elegancji materialnej lub moralnej;
- 3) na dworach do idei: chcę się podobać kobietom; prawie wszędzie jednak do mieszaniny tych trzech idei. Szczęście przywiązane do idei bogactwa łączy się z subtelną rozkoszą, płynącą z idei elegancji, a całość zmierza do miłości. Nowość porywa wyobraźnię w ten lub inny sposób. Tak można dojść do zajęcia się człowiekiem bardzo brzydkim, nie myśląc o jego brzydocie, aż wreszcie brzydota jego staje się pięknoscią. W Wiedniu 1788 roku pani Viganò, tancerka, kobieta modna, była przy nadziei i damy zaczęły nosić małe brzuchy à la Viganò. Odwróćmy to rozu-

Równocześnie uwaga odwracała się od tego, co w nim było według malarskiego pojęcia brzydkie, a zatrzymywała się z zachwytem na możliwie najdrobniejszych szczegółach, np. na pięknych jego i bujnych włosach, gdyby miał rogi, uznanoby je również za piękne ¹⁾).

mowanie, a nie znajdziemy nie gorszego nad modę przestarzałą. Zły smak polega na utożsamianiu mody, która żyje tylko ciągłą zmianą z pięknem trwałem, owocem danego rządu i klimatu. Modny budynek za dziesięć lat będzie przestarzałym. Mniej będzie razil za dwieście lat, gdy zapomną o modzie. Kochankowie są na tyle nierozsądni, że starają się być dobrze ubrani; gdy się widzi przedmiot ukochania, ma się za wiele innych rzeczy do czynienia, aby myśleć o jego stroju; na kochanka się patrzy, ale się go nie ogląda, mówi Rosseau. W przeciwnym razie ma się do czynienia z miłością z upodobania, a nie z miłością namiętną. Świetne wejście piękna prawie że się nie podoba u kochanki; nie wiadomo, co z tem zrobić, gdy się ją widzi piękną, wołałoby się ją widzieć czułą i omdlewającą. Strój w miłości ma wpływ tylko na młode dziewczęta, które, surowo strzeżone w ojcowskim domu, kochają się często oczyma.

Powiedziane przez L. 15 października 1820.

¹⁾ Czy to dla ich polysku, czy wielkości lub kształtu; w ten sposób przez kombinację uczuć (proszę wyżej przeczytać o śladach ospy), kochająca kobieta przywiązuje się do ułomności kochanka. Księżniczka rosyjska C. przywyłała się zupełnie do człowieka, który właściwie nie ma nosa. Obraz odwagi i pistoletu nabitego dla odebrania sobie życia z powodu tego nieszczęścia, litość, wspierana przez myśl, że on się wyleczy, że zaczyna się już leczyć, doko-

Powtarzająca się co wieczór obecność ładnej tanecznicy, napina silnie uwagę zblazowanych lub pozbawionych wyobraźni dusz, które wypełniają balkony opery. Wdzięcznymi, śmiałymi i niezwykłymi ruchami budzi w nich miłość fizyczną i wywołuje może jedyną krystalizację, na którą ich stać jeszcze. W ten sposób popychadło, którego na ulicy nie zaszczyliłby spojrzeniem nikt, zwłaszcza z grona ludzi zużytych, może dopiąć wysokiej rangi i ceny, jeśli się często pokazywać będzie na scenie. Geoffroy mówił, że teatr jest piedestałem dla kobiet. Im sławniejszą i częściej używaną jest tancerka, tem większa jej wartość; stąd przysłowie zakulisowe: »Jeszcze się sprzedaje taka, co już nie znajdzie kochanka«. Dziewczyny te kradną swoim kochankom część swych namiętności i bardzo łatwo ulegają miłości n a p r z e k ó r.

I jakże nie złączyć szlachetnych i miłych uczuć z postacią aktorki, która nie ma odrażających rysów, a którą się słyszy co wieczór, wygłaszającą przez dwie godziny najwznioślejsze uczucia, tem bardziej, że się jej nie zna skądinąd?

Skoro nas wreszcie przyjmie, to obliczem swem przypomina nam uczucia tak przyjemne, że cała otaczająca ją rzeczywistość, jakkolwiek bywa często

nały tego cudu. Trzeba tylko, aby biedak ranny nie myślał o swoim nieszczęściu.

Berlin, 1807.

nie zbyt wzniosła, nabiera cech romantycznych i wzruszających.

»Ilekroć w pierwszej mojej młodości, gdy się jeszcze entuzjazmowałem tą nudną tragedią francuską¹⁾, miałem szczęście być na kolacyi z panną Olivier, zawsze spostrzegałem się, że mam serce przepełnione szacunkiem i że przemawiam do niej, jak do królowej; i naprawdę nie wiedziałem nigdy przy niej napewno, czy kocham się w królowej, czy w ładnej dziewczynie«.

ROZDZIAŁ XX.

Być może, iż ludzie, niezdolni do miłości namiętnej, odczuwają właśnie najżywiej wpływ piękności, a przynajmniej najsilniejsze to jest wrażenie, jakie na nich wywrzeć mogą kobiety.

Człowiek, doznający bicia serca, gdy ujrzy w oddali biały kapelusz tej, którą kocha, dziwi się swej obojętności wobec największej piękności świata. Widząc zachwyty innych, może się tem nawet chwila mi martwić.

¹⁾ Zdanie niestosowne, przytoczone z pamiętników mego przyjaciela, ś. p. barona Bottmer. W ten sam sposób Fera-moriz podoba się Lalla-Rook. Zajrzeć do tego pięknego poematu.

Kobiety niezwykle piękne zadziwiają mniej na drugi dzień. To wielkie nieszczęście, to przeszkadza krystalizacyi. Gdy wartość ich jest widoczna dla wszystkich i dekoracyjna, więc na liście swoich wielbicieli muszą mieć przeważnie głupców, książąt, milionerów¹⁾ itd.

ROZDZIAŁ XXI.

O pierwszym widzeniu się.

Dusza, obdarzona wyobraźnią, jest wrażliwa i nieufna, choćby była najnaiwniejsza²⁾. Może być nieufna, nie domyślając się tego nawet; spotkało ją tyle rozczarowań w życiu! Wszystko zatem, co jest przewidzianego i oficjalnego w prezentacyi,

¹⁾ Widocznie autor nie jest ani księciem, ani milionerem. Chciałem czytelnikowi skrać ten złośliwy dowcip...

²⁾ Narzeczona z Lammermoor, miss Ashton. Człowiek, który wiele przeżył, znajduje w pamięci tysiące przykładów miłości i trudno mu jeń z wyborem. Ale jeśli chce pisać, nie wie, na czem się oprzeć. Zdarzenia z poszczególnych towarzystw, w których przebywał, nieznane są publiczności i przedstawienie ich z odpowiedniem cieniowaniem zajęłoby wiele miejsca. Dlatego cytuję powieści, jako ogólnie znane, ale myśli, które podsuwam czytelnikowi, nie opieram na zmyśleniach równie pustych i obliczonych przeważnie na efekt malowniczy, a nie na prawdziwość.

płoszy wyobrażnię i oddala możliwość krystalizacji. Przeciwnie, w romantycznej sytuacji miłość tryumfuje od pierwszego widzenia się.

I nie protszego; zdziwienie, które każe długo myśleć o niezwyklej rzeczy, stanowi już połowę mózgowej pracy, potrzebnej do krystalizacji.

Zacytuję poczęcie się miłości Serafyny. (Gil Blas, t. II, p. 142). Don Fernando opowiada swą ucieczkę, gdy był ścigany przez zbirów inkwizycji... Przebywszy kilka alei w głębokich ciemnościach i wśród ulewnego deszczu, znalazłem się w pobliżu salonu, którego drzwi były otwarte; wszedłem i zobaczywszy całą jego wspaniałość, zauważyłem, że z jednej strony były drzwi tylko przymknięte; otwarłem je i spostrzegłem cały szereg pokoi, z których tylko ostatni był oświetlony. Co mam czynić? — rzekłem do siebie. Nie mogłem się oprzeć ciekawości. Posuwam się naprzód, przechodzę pokoje i wchodzę do tego, w którym było światło, to jest świeca paląca się na marmurowym stole w różowym świeczniku. Ale rzuciwszy okiem na łóżę, którego kotary z powodu gorąca były na wpół odsłonięte, spostrzegłem wnet przedmiot, który przykuł całą moją uwagę: była to młoda kobieta, pogrążona w śnie głębokim, pomimo grzmotu piorunów, które się w tej chwili rozlegały. Zbliżyłem się do niej... byłem porwany... Podczas gdy się upajał rozkoszą oglądania jej, ona się obudziła.

Wyobraźcie sobie, jakie było jej zdumienie, gdy ujrzała w swoim pokoju o północy człowieka, którego nie znała wcale. Spostrzegłszy mnie, zadrżała i krzyknęła głośno... Starłem się ją uspokoić i przyklękając na jedno kolano, rzekłem: »Pani, proszę się nie lękać... Zawołała na swoje dziewczęta... Nabrawszy trochę odwagi z powodu obecności tej młodej służącej, zapytała mnie dumnie, kim jestem« itd.

Oto pierwsze widzenie, którego nie przepomni tak prędko.

A naodwrot, coż jest głupszego w naszych codziennych zwyczajach od oficjalnej i prawie sentymentalnej prezentyci przyszłego męża młodej dziewczynie! Ta legalna prostytutka obraża skromność.

Dziś popołudniu 17 lutego 1790 (mówi Chamfort) widziałem to, co nazywają familijną uroczystością, to znaczy, że ludzie uważani za uczciwych, całe towarzystwo bardzo szanowne, składało życzenia pannie de Marille, młodej, pięknej i cnotliwej osobie, która ma zostać żoną pana M. K., schorzałego, wstrętnego i głupiego, ale bogatego starca; widziała go dziś po raz trzeci przy podpisywaniu kontraktu.

Jeżeli co charakteryzuje podłość epoki, to właśnie podobny tryumf, podobna śmieszność takiej radości, a w perspektywie purytańska surowość, z którą to samo społeczeństwo pełnemi garściami obrzucać będzie pogardą najdrobniejszą

nieroztropność młodej, zakochanej kobiety. Każda ceremonia, przez swój charakter rzeczy afektowanej i przewidzianej z góry, w której chodzi o to, aby się zachować w sposób odpowiedni, paraliżuje wyobraźnię, czyniąc ją uważną tylko na to, co jest przeciwne celowi ceremonii i śmieszne; stąd magiczne skutki najmniejszego żartu. Biedna dziewczyna, dręczona bojaźnią i wstydem podczas oficjalnej prezentacji starającego się, może myśleć tylko o roli, jaką odgrywa; to nowy, niezawodny sposób tłumienia wyobraźni.

Daleko większem wykroczeniem przeciw wstydowi jest iść do łóżka z człowiekiem, którego się widziało tylko dwa razy, po wyrzeczeniu trzech słów łacińskich w kościele, niż oddać się bezwiednie człowiekowi, którego się ubóstwia od dwóch lat. Ale zaczynam przemawiać językiem niezrozumiałym.

Papizm to jest obfitem źródłem występków i nieszczęść, jakie wynikają z naszych aktualnych małżeństw. Uniemożliwia on swobodę dziewczętom przed ślubem i rozwód po ślubie, jeżeli się pomyliły, a raczej jeśli je oszukano w wyborze, który im kazano uczynić. Zajrzyjcie do Niemiec, do tego kraju zgodnych stadeł; pewna miła księżniczka wyszła za mąż po raz czwarty i nie omieszkała zaprosić na ślub swych trzech poprzednich mężów, z którymi utrzymuje bardzo dobre stosunki, a czci swojej nie naraziła. To już wybryki; ale jeden rozwód, który karze męża za tyranie, zapo-

biega tysiącom nieszczęśliwych stadeł. Zabawne jest, że właśnie w państwie rzymskiem było najwięcej rozwodów¹⁾.

Miłość kocha od pierwszego widzenia oblicze, które wyraża, że w człowieku tym coś uszanować trzeba i razem litować się nad czemś.

ROZDZIAŁ XXII.

O uwielbieniu.

Umysły bardzo delikatne ulegają bardzo łatwo ciekawości i uprzedzeniom; zauważyć to można zwłaszcza na duszach, w których wygasł święty ogień, źródło namiętności, jeden z najżałobniejszych objawów. Uwielbienie można też znaleźć w uczniach, którzy wchodzą w świat. Na dwóch krańcach życia, ludzie nie poddają się z prostotą rzeczywistym działaniom rzeczy, nie doznają prawdziwego wrażenia, jakie one wywierać powinny, lecz wnoszą ze sobą nadmiar lub niedostatek wrażliwości. Te dusze zbyt gorące lub przepalone, zakochane na kredyt, jeśli tak można powiedzieć, rzucają się na przedmioty, zamiast na nie czekać.

Zanim wrażenie, które wynika z natury przedmiotów, do nich dojdzie, osłaniają rzecz zdala,

¹⁾ To wszystko pisałem w Rzymie około 1820.

choć jej jeszcze nie dojrżeli, tym urokiem urojonym, którego niewyczerpane źródło znajdują w sobie samych. Gdy później podejną, obaczą rzeczy nie jakimi są w istocie, lecz wedle swego urojenia, a radując się sobą wyłącznie pod postacią danego przedmiotu, sądzą, że korzystają z samego przedmiotu. Ale pewnego dnia nastaje znużenie, zbyt wiele wydano sił, odkrywa się, że uwielbiany przedmiot nie odbija piłki; uwielbienie znika, a wstrząśnienie, którego doznaje miłość własna, czyni niesprawiedliwym względem przecenionego przedmiotu.

ROZDZIAŁ XXIII.

Piorunujące wrażenie.

Należałoby zmienić to śmieszne określenie; ale rzecz sama istnieje. Widziałem, jak szlachetna i miła Wilhelmina, rozpacz złotej młodzieży Berlina, gardziła miłością i drwiła z jej szaleństw. Jaśniała młodością, inteligencją, pięknnością, zaletami wszelkiego rodzaju; ponieważ była ogromnie bogata, więc mogła okazać w pełni wszystkie swoje przymioty, a to bogactwo zdawało się w zмовie z naturą, aby pokazać światu tak rzadki przykład doskonałego szczęścia, przywiązanego do osoby, zupełnie na to zasługującej. Miała lat dwadzieścia

trzy; przebywając od wielu lat na dworze, odbierała hołdy od najwyższych sfer; podawano za przykład jej skromną, ale nieugiętą enotę i ludzie nawet najpoważniejsi, straciwszy nadzieję podobania się jej, ubiegali się tylko o jej przyjaźń. Pewnego wieczoru była u arcyksięcia Ferdynanda na balu i tańczyła przez dziesięć minut z młodym kapitanem

»Od tej chwili — pisała później do swej przyjaciółki¹⁾ — stał się on panem mojego serca i moim do tego stopnia, że mogłoby mnie to przerazić, gdyby rozkosz pochodząca stąd, że widzę Hermana, pozwoliła mi myśleć o czem innem. Jedyne mojem staraniem było przekonać się, czy on zwraca na mnie choć trochę uwagi.

Dziś jedyną pociechą, jaką mogę znaleźć w rozpamiętywaniu moich błędów, jest złudzenie, że jakaś wyższa siła pozbawiła mnie siebie samej i rozumu. Żadnemi słowami nie potrafiłabym w sposób zbliżony do rzeczywistości opisać, jaki nieład i przewrót nastąpił w mojej istocie już na sam jego widok. Rumienie się na myśl o tem, z jaką szybkością i gwałtownością uczułam się przeciętą. Gdyby pierwsze jego słowa, skoro nareszcie przemówił do mnie, brzmiały: Czy mnie pani uwielbia? nie miałabym sił nie odpowiedzieć: Tak. Nie mogłam pojąć, że wpływ uczucia może być tak nagły i razem nieprzewidziany. Zdawało mi się przez chwilę, że jestem otruta.

¹⁾ Tłumaczone dosłownie z pamiętników Bottmnera.

Wiesz niestety, droga przyjaciółko i świat cały wie, że bardzo kochałam Hermana; otóż po upływie kwadransa stał mi się on tak drogi, że już go potem silniej pokochać nie mogłam. Widziałam wszystkie jego braki, ale przebaczałam mu wszystkie, byle tylko mnie kochał.

»Król odszedł wkrótce po naszym tańcu: Herman, który należał do oddziału służbowego, musiał iść za nim, a z nim wszystko zniknęło dla mnie w naturze. Napróżno usiłowałam ci opisać bezbrzeżną nudę, jaka mnie ogarnęła od chwili, w której zeszedł mi z oczu. Równoważyło ją tylko gwałtowne pragnienie samotności.

»Nareszcie mogłam pójść. Zamknawszy się na klucz w pokoju, usiłowałam zapanować nad namietnością. Sądziłam, że potrafię to uczynić. Ach, moja droga, tego wieczoru i dni następnych opłacałam srogo rozkosz uważania się za cnotliwą!«

To, co wyżej przytoczyłem, jest dokładną opowieścią zdarzenia, które stało się wypadkiem dnia, bo po upływie jednego lub dwóch miesięcy, biedną Wilhelminę spotkało to nieszczęście, że zauważono jej miłość.

Taki był początek długiego szeregu nieszczęść, które zgubiły ją w tak młodym wieku i w tak tragiczny sposób; otruła się sama, czy też otrul ją kochanek.

Jedyną zaletą, której mogliśmy dopatrzeć się w tym kapitanie, było, że tańczył bardzo dobrze, był bardzo wesoły, jeszcze bardziej pewny siebie,

miał wejrzenie bardzo dobrego człowieka i uprawiał miłostki; zresztą był ledwie szlachcicem bardzo biednym i nie bywał na dworze.

Nie trzeba tu nie tylko nieufności, ale znużenia nieufnością, niecierpliwej odwagi, wydzierającej się ku wypadkom życia. Dusza, znudzona życiem bez miłości, przekonywana przykładem innych kobiet, wzniósłszy się ponad wszelkie obawy życia i znienawidziwszy smutne szczęście, które daje duma, wytworzyła we wnętrzu swoim bezwiednie ideał. Pewnego dnia spotyka istotę, która przypomina ten ideał; krystalizacja poznaje swój przedmiot po niepokoju, który ten wzbudza i poświęca na zawsze panu swoich losów to, o czem marzyła od dawna¹⁾.

Kobiety, podlegające temu nieszczęściu, mają za wyniosłe dusze na to, aby kochać inaczej, niżeli namietnie. Byłyby ocalone, gdyby się mogły zniżyć do galanteryi.

Skoro piorunujące wrażenie wynika z tajemnego znużenia się tem, co katechizm nazywa cnotą i ze znudzenia, jakie sprowadza jednostajność doskonałości, więc sądzę, że powinno jawić się najczęściej u tych, których świat nazywa gronem lekkomyślnych warcholów. Wątpię bardzo, aby mina katońska wywarła kiedykolwiek piorunujące wrażenie.

¹⁾ Wiele zdań wziąłem z Crebillona, tom III.

Dlatego są te wypadki tak rzadkie, że, jeśli serce, które tak z góry kocha, ma najłżejsze poczucie swojej sytuacji, to nie dozna już piorunującego wrażenia.

Kobieta, która wskutek nieszczęść stała się nieufną, nie podlega tej duchowej rewolucji.

Nie tak nie ułatwia piorunującego wrażenia, jak pochwały, oddawane uprzednio i to przez kobiety, osobie, która ma je wyrzucić.

Jednem z najkomiczniejszych źródeł miłosnych przygód są fałszywe wrażenia piorunujące. Kobieta znudzona, ale niewrażliwa, ma się za zakochaną śmiertelnie przez cały jeden wieczór. Dumna jest z tego, że doznała nareszcie jednego z tych wielkich wzruszeń ducha, do którego tęskniła jej wyobraźnia. Nazajutrz nie wie już, gdzie się ma ukryć, a zwłaszcza, jak uniknąć nieszczęśliwego przedmiotu, który dnia poprzedniego ubóstwiała.

Bystrzy ludzie umieją dostrzedz, to znaczy wyzyskać piorunujące wrażenie.

Miłość zmysłowa miewa takie piorunujące wrażenia. Widzieliśmy wczoraj, jak najpiękniejsza i najłatwiejsza w Berlinie kobieta zarumieniła się nagle w swojej karecie, w której siedzieliśmy z nią razem.

Przechodził właśnie piękny porucznik Findorff. Ona zapadła w głębokie zadumanie i niepokój. Wieczorem, jak mi wyznała na przedstawieniu, miała ataki szału, porywy, myślała tylko o Findorffie, z którym nie rozmawiała nigdy. Mówiła

mi, że gdyby miała odwagę, byłaby po niego posłała; ta piękna osoba miała wszelkie objawy najgwałtowniejszej namiętności. Trwało to jeszcze nazajutrz; gdy po upływie trzech dni Findorff nieładnie się znalazł, przestała myśleć o nim. Za miesiąc stał się jej wstrętny.

ROZDZIAŁ XXIV.

Podróż w nieznanne kraje.

Większości ludzi, którzy się urodzili na północy, radzę pominąć ten rozdział. Jest to ciemna rozprawa o kilku zjawiskach, dotyczących pomarańczowego drzewa, które rośnie i dochodzi do zupełnego rozwoju tylko we Włoszech i Hiszpanii. Gdybym zechciał gdzieindziej być zrozumianym, musiałbym zmniejszać fakty.

Nie wymawiałbym się od tego, gdybym miał choć przez chwilę zamiar napisać książkę dla wszystkich przyjemną. Ale skoro niebiosy odmówiły mi talentu literackiego, starałem się tylko o to, aby z całą pedanterią nauki, ale i z całą jej ścisłością, opisać niektóre fakty, których mimowolnym świadkiem stałem się, dzięki długiemu pobytowi w ojczyźnie drzew pomarańczowych. Fryderyk Wielki lub inny jaki znamienity człowiek północy, który nigdy

nie miał sposobności oglądać pomarańczowego drzewa na otwartem polu, przeczyłby tym faktom niewątpliwie i przeczyłby w dobrej wierze. Ja zaś szanuję nieskończenie dobrą wiarę i wiem, dlaczego to czynię.

Ponieważ ta szczerza zapowiedź mogłaby się wydać zarozumiałą, dodaję następującą refleksję:

Każdy z nas pisze na chybił trafił to, co uważa za prawdę i zadaje kłam swemu bliźniemu. Ja nasze książki uważam za tyleż biletów loteryjnych; właściwie nie mają one już wartości. Potomność zapomni o jednych, a przedrukuje drugie i przez to wskaże bilety wygrywające. Do tej chwili zaś każdy z nas, napisawszy, jak umiał najlepiej, to co uważa za prawdę, nie ma powodu wyśmiewać swego bliźniego, chyba że satyra jest zabawna, a wtedy ma zawsze słuszość, zwłaszcza jeśli tak pisze, jak *Courier do Del Furia*.

Po tym wstępie zaczęę odważnie roztrząsać fakty, które według mego przekonania rzadko można zaobserwować w Paryżu. Ale przecież w Paryżu, mieście, przewyższającym bezwątpienia wszystkie inne, nie widzi się drzew pomarańczowych w szczerem polu, jak w Sorrento, a właśnie w Sorrento, ojczyźnie Tassa, nad zatoką neapolitańską w pozycyi, zwróconej bokiem do morza, bardziej malowniczej jeszcze od położenia samego Neapolu, gdzie się jednak »Zwierciadła« nie czyta, właśnie tam Lisio Visconti zaobserwował i zanotował następujące fakty:

Skoro masz wieczorem ujrzeć kobietę, którą kochasz, to skutkiem oczekiwania tak wielkiego szczęścia wszystkie chwile, które od niego dzielą, nieznośnemi sobie czynisz.

Dwadzieścia zajęć zaczynasz i porzucasz w pochłaniającej gorączce. Spoglądasz co chwila na zegarek i nie posiadasz się z radości, jeżeli dziesięć minut upłynie bez tej kontroli; wybija wreszcie upragniona godzina i w chwili, gdy masz zapukać do jej drzwi, wolałbyś jej nie zastać; zarzuty można sobie z tego robić tylko przez refleksję; słowem, oczekiwanie spotkania sprządza niemiłe skutki.

Takie właśnie rzeczy pozwalają mówić pocziwcom, że miłość odbiera rozum.

Tymczasem to wyobraźnia wyrwana gwałtownie z rozkosznych marzeń, gdzie każdy krok przynosi szczęście, opada do surowej rzeczywistości.

Dusza wrażliwa wie dobrze, że w walce, która się rozpocznie z chwilą, gdy ją zobaczy, najmniej zaniechanie, najdrobniejszy brak uwagi lub odwagi ukarane zostaną klęską, która na długo zatrzyma marzenia wyobraźni i oprócz interesów uczucia, poniży jeszcze miłość własną. Mówisz do siebie: »Nie miałem dowcipu, nie miałem odwagi«; ale odwagi wobec tego, co się kocha, nabiera się dopiero wtedy, gdy się już mniej kocha.

Ta resztką uwagi, jaką się wydziera z wielkim trudem marzeniom krystalizacyi, sprawia, że w pierwszych rozmowach z kobietą kochaną wygłasza się

mnóstwo zdań bez sensu, lub mających znaczenie wprost przeciwne temu, co się czuje, lub też, co jest jeszcze bolesniejsze, przesadnie określa się swoje uczucia i ośmiesza się je w jej oczach. Mając niejasną świadomość, że się nie zwraca należytej uwagi na to, co się mówi, więc machinalnie czuwa się nad deklamacją. Nie można zaś przestać mówić z obawy kłopotliwego milczenia, podczas którego jeszcze trudniej byłoby o niej myśleć. Wygłasza się zatem z przejęciem wiele rzeczy, których się nie odczuwa i, którychby się nie potrafiło powtórzyć; stara się unikać jej obecności, aby mózg się jej więcej oddać. Gdy zacząłem poznawać miłość, to owo dziwaństwo, które w sobie czułem, doprowadzało mnie do wniosku, że nie kocham wcale.

Pojmuję teńchórzostwo i powody, dla których nowozacieczni, chcąc się uwolnić od uczucia strachu, rzucają się bezwiednie w sam największy odmet walki.

Ilość głupstw, które nagałem w ciągu dwu lat, byle jeno nie milczeć, wprawia mnie w rozpacz, ilekroć o tem pomyśle.

Oto przykład tego, co mogłoby uwydatnić dobitnie w oczach kobiet różnicę, zachodzącą między szczerą namiętnością a galanterią, między duszą wrażliwą a prozaiczną.

W tych rozstrzygających chwilach jedna z osób zyskuje tyle, ile traci druga: dusza prozaiczna osiąga właśnie ten stopień żarliwości, jakiego jej

braknie zazwyczaj, gdy tymczasem nieszczęsna dusza wrażliwa szaleje skutkiem nadmiaru uczucia, które, co większa, służy jej jako środek do pokrycia swego szaleństwa. Zajęta całkowicie poświęcaniem swych uniesień, nie zdobywa się na zimną krew, jakiej potrzeba jej do osiągnięcia korzyści dla siebie, wychodzi też wzburzona po ukończonej wizycie, na której duszy prozaicznej udało się posunąć znacznie naprzód. Z chwilą, gdy rozchodzi się o sprawy, dotyczące zbyt blisko jej namiętności, dusza wrażliwa i dumna nie może być wymowna wobec ukochanej osoby, a to skutkiem obawy przed niepowodzeniem, które jest dla niej zbyt dotkliwym. Dusza pospolita, przeciwnie, oblicza dokładnie szanse powodzenia, nie zajmuje się przeczuwaniem przykrości, którą powoduje klęska i ufa w to, co ją czyni pospolitą, kpi sobie z duszy wrażliwej, której według wszelkiego prawdopodobieństwa zabraknie zawsze swobody, koniecznej do wypowiadania najprostszych rzeczy, a zapewniających powodzenie. Dusza wrażliwa, daleka od zdolności wydzierania czegoś siłą, musi się wyrzec wszystkiego i tylko drogą łaski może spodziewać się czegoś od ukochanej istoty. Jeżeli kobieta, którą się kocha, jest istotnie czuła, zachodzi wówczas zawsze obawa pogwałcenia siebie, ilekroć ma się zamiar mówienia jej o swej miłości. Wyrzuci twarz trwożliwy, obojętny, zadawałby kłam namiętności, gdyby ta nie zdradzała się innemi, niezawodnemi oznakami.

Wyznawanie tego, co się czuje tak gorąco i z takimi szczegółami, jest robocizną, którą się narzuca sobie samemu, ponieważ czytywało się romanse; gdyby się bowiem było naturalnym, nie ważyłoby się nigdy na rzecz tak bolesną. Zamiast chęci wyrażenia tego, co uczuwalismy przed kwan-dransem, oraz miasto szukania sposobu ujęcia tego w zajmujący i ogólny obraz, wolelibyśmy raczej wypowiedzieć z prostotą chociażby pewien szczegół tego, czem jesteśmy przejęci w tej chwili. Lecz nie, wolimy zadawać sobie najwyższy gwałt jedynie po to, aby nam się powiodło o wiele gorzej i chociaż temu, co mówimy, brak widocznych objawów obecnego uczucia, mimo to uważamy je za stosowne w tej chwili i wypowiadamy rzeczy po-twornie śmieszne.

Kiedy wreszcie po całogodzinem wzburzeniu ów niezmiernie przykry wysilek wydobył się z czarownych ogrodów wyobraźni, dokonał się i, gdy już po prostu możesz rozkoszować się samą obecnością tego, co kochasz, zdarza się wówczas często, że nadchodzi chwila rozłąki.

Wszystko to wyda się niezwykłym. Tymczasem byłem świadkiem, jak pewna kobieta, którą jeden z moich przyjaciół ubóstwiał po prostu, uczuwszy się obrażoną, nie wiadomo mu nawet, jakim brakiem delikatności, czego mi nie chciało nigdy powierzyć, skazała go nagle na to, że będzie ją widywał jedynie dwa razy na miesiąc. Te wizyty, tak rzadkie, a tak upragnione, podobne były do

napadów szaleństwa i trzeba było całej siły charakteru Salviatiego, aby się szal nie przejawiał na zewnątrz.

Już na wstępie myśl o końcu wizyty zajmuje zbyt silnie umysł, aby mózdz uczuwać rozkosz. Mówi się wiele, nie słuchając się wzajem. Często mówi się zupełnie co innego, a nie to, co się ma na myśli. Płatamy się w dowodzeniach, których nie należałoby przeciągać, ponieważ są śmieszne, gdy zbudziwszy się nagle, słuchamy uważnie. Wysilek jest wówczas tak gwałtownym, że ma się wejrzenie zupełnie spokojne. Miłość kryje się wskutek swego nadmiaru.

Gdybyśmy byli zdala od kochanki, wyobraźnię naszą kołysałyby najczarowniejsze dyalogi. Zachwyty byłyby najczulsze i najserdeczniejsze. W tym kilkunastodniowym okresie kochankowi zdaje się, że miałby odwagę przemówienia do niej, lecz w wigilię dnia, który ma być szczęśliwym, gorączka zjawia się i potęguje w miarę, jak zbliża się straszliwy moment.

W chwili wejścia do jej salonu, cała uwaga skupia się w tem, by nie powiedzieć, lub nie zrobić szalonego głupstwa, cały wysilek zdąża ku postanowieniu zachowania milczenia i spoglądania na nią, by mózdz przynajmniej zachować w pamięci jej postać. Zaledwie jednak człowiek znajdzie się w obliczu kochanki, gdy oczy jego poczynają zachodzić mgłą pewnego rodzaju upojenia. Uczuwa w sobie maniakaliczny popęd do wykonywania

dziwacznych czynności, doznaje wrażenia, jakoby miał w sobie dwie dusze: jedną do wykonywania czynności, drugą zaś do ośmieszania tego, co robi. Czuje niewyraźnie, że gdy przykuje uwagę do wykonania głupstwa, to odświeży mu to na chwilę krew i zatrze myśl o końcu wizyty i uczucie przykrości, jakiego doznawał z powodu kilkunastodniowej rozłąki.

Jeżeli się znajdzie wówczas jakiś nudziarz, opowiadający płaską historyjkę, nieszczęsny kochanek poświęci mu wtedy całą swą uwagę skutkiem swego niepojętego szaleństwa, jak gdyby się obawiał utracić cośkolwiek z tych tak rzadkich dla niego chwil.

Ta godzina słodczy, którą sobie był obiecywał przemija, jak płonąca strzała, tymczasem zaś odczuwa z niewypowiedzianą udręką wszelkie drobne okoliczności, wykazujące mu, jak obcym stał się tej, którą kocha. Widzi się w gronie obojętnych, którzy przyszli z wizytą i widzi, że on jeden nie jest przejęty w tej chwili myślami o drobnych szczegółach swego życia, swych minionych dni. Wychodzi wreszcie i, żegnając się chłodno, ma to przerażające uczucie, że czekają go dwa tygodnie, które spędzi zdala od niej. Cierpiałby bezwątpienia daleko mniej, gdyby ją miał utracić na zawsze. Wypadek tego rodzaju, jednak daleko bardziej ponury, miał miejsce u księcia de Policastro, który robił co sześć miesięcy po sto mil do Lecce, aby mógł popatrzeć przez kwadrans na uwielbianą ko-

chankę, strzeżoną przez pewnego zazdrośnika. Widać tu zatem, że wola jest bezsilna wobec miłości: w ten sposób człek rozgniewany na siebie samego i na swoją kochankę, jakżeby chętnie pograżył się z całą pasją w obojętności. Jedyną korzyścią takiej wizyty jest wzbogacenie skarbu kryształizacji.

Życie dla Salvati'ego dzieliło się na piętnastodniowe okresy, które przybierały barwę jednego wieczoru, wówczas mu bowiem pozwalano na widywanie pani***. Dwudziestego pierwszego maja, naprzykład, zanosił się od szczęścia, drugiego czerwca zaś nie poszedł do niej, żeby nie uleść pokusie i nie palnąć sobie w łeb.

Zauważyłem tego wieczoru, że romansopisarze odtwarzali bardzo lichą chwilę samobójstwa. «Jestem spragniony, mówił do mnie Salvati zupełnie spokojnie; muszę wypić tę szklanę wody». Nie zwalczałem wcale jego postanowienia. Pożegnałem go tylko. Wtedy zaczął płakać.

Wnosząc ze wzruszenia, towarzyszącego rozmowom kochanków, nie byłoby rozsądnem wyciągać zbyt nagłych konsekwencji z jakiegokolwiek szczegółu, oderwanego od ogólnej rozmowy. Nie uwydatniają one dokładnie ich uczuć, wyjąwszy chyba słowa zgola nieprzewidziane, które są właściwym głosem serca.

Po za tem wyciąganie szczegółowych wniosków da się skutecznie z fizyognomii całości, z ogółu

wypowiadanych rzeczy. Nie należy też zapominać, że zdarza się dość często, iż zbyt wzruszona istota nie spostrzega wzruszenia osoby, która powoduje jej wzruszenie.

ROZDZIAŁ XXV.

Przedstawienie.

Finezya, pewność sądu, z jaką kobiety podchwytują pewne szczegóły, napęlnia mnie podziwem. W chwilę później gotowe są do wynoszenia pod niebiosą jakiegoś głupca, rozrzewniają się do łez ekliwością, zastanawiają się z całą powagą nad jakąś płaską afektacją, którą biorą za rys charakteru. Nie mogę pojąć takiej tępości. Musi w tem być jakieś prawidło ogólne, którego nie znam.

Pochłonięte jedną zaletą jakiegoś mężczyzny i porwane jednym szczegółem, nie widzą już zgoła reszty, tak się tem jednym przejmują. Całe napięcie nerwów zużywa się na wchłanianie tej jednej właściwości, że już go nie starczy na inne.

Widziałem, jak bardzo wybitnych mężczyzn przedstawiano kobietom bardzo rozumnym; zawsze jakaś odrobina uprzedzenia rozstrzygała o wrażeniu pierwszego widzenia.

Niech mi będzie wolno przytoczyć pewien szczegół z życia:

Zdarzyło się, że miano przedstawić sympatycznego pułkownika L. B. pani Struve z Królewca: jest to kobieta bardzo znakomita. Mówiliśmy sobie wzajem: czy zrobi wrażenie? (fara colpo?). Stał się zakład. Ja podchodzę do pani Struve i powiadam jej, że pułkownik dwa dni z rzędu nosi ten sam krawat; następnego dnia krochmali go tak, że można nawet dojrzeć fałdzików pionowych. Lecz to najwidoczniej nieprawda.

Kiedym tych słów domawiał, oznajmiono na-dejście tego sympatycznego pana. Najlechszy elegant paryski sprawiłby większe wrażenie. Należy zauważyć, że pani Struve kochała; jest to kobieta uczciwa, nie mogło być mowy o flircie między nią a pułkownikiem.

Nigdy może dwie istoty nie były bardziej dla siebie stworzone. Panią de Struve ganiono za romansowość, a właśnie jedynie cnota, graniczająca niemal z romansowością, mogła wzruszyć L. B. Kazała go rozstrzelać. Był jeszcze wówczas w bardzo młodym wieku.

Kobiety mają dar odczuwania w sposób godny uwielbienia, wszelkich uczuciowych odcieni, najbardziej nieuchwytnych przeżyć ludzkiego serca, najmniej dostrzegalnych drgnień miłości własnej.

W tym wypadku obdarzone są organem, którego my nie posiadamy. Przyjrzyjcie się ich pielęgnowaniu rannych.

Być może, że nie widzą one tego, co jest umysłem, kombinacją wartości moralnych. Widywałem

najbardziej dystygowane kobiety, zachwycające się człowiekiem ukształconym (nie ja to byłem), a równocześnie wychwalające prawie temi samemi słowami największych głupców. Doznawałem wówczas rozczarowania znawcy, w którego oczach najpiękniejsze dyamenty uważane są za falsyfikaty, a te cenione wyżej dla swej ordynarności.

Wywnioskowałem z tego, że wobec kobiet należy ważyć się na wszystko. Tam, gdzie generał Lassale osiadł na mieliznie, wąsaty kapitan cieszył się właśnie powodzeniem¹⁾. W zaletach mężczyzn musi być zapewne cała strona, która się wymyka z pod uwagi kobiet.

Co do mnie, wracam zawsze do praw fizycznych. U mężczyzn, nerwowy zapal zużywa się w mózgu, u kobiet zaś w działaniu serca. Są one dlatego bardziej wrażliwe. Usilna, przymusowa praca w zawodzie, któremu się oddajemy przez całe życie, leczy nas; kobietę zaś może uzdrowić jedynie rozrywka.

Appiani, który wierzy jedynie w krańcową cnotę, a z którym dyskutowałem tego wieczoru, przedstawiając mu idee, zawarte w tym rozdziale, odparł:

»Ten hart ducha, którego Eponina używała heroicznie, poświęcając się, żeby utrzymać przy życiu męża w podziemnej jaskini i uchronić go od

¹⁾ Poznań, 1807.

rozpaczy, ten hart (gdyby się byli dostali spokojnie do Rzymu), zużyłaby na ukrywanie przed mężem kochanka. Duszą silnym trzeba pokarmu.

ROZDZIAŁ XXVI.

O skromności.

Kobieta z Madagaskaru ukazuje, nie myśląc nawet o tem, to, co najbardziej ukrywa się u nas, umarłaby zaś raczej ze wstydu, niżeliby miała pokazać swoje ramiona.

Jasne jest więc, że trzy części wstydlivosti są rzeczą nabytą. Jest to może jedyne prawo, wytwór cywilizacyi, które wytwarza szczęście.

Zauważono, że drapieżne ptaki kryją się wtedy, kiedy piją; bo wówczas muszą zanurzać głowy w wodzie, są więc bezbronne. Zastanowiwszy się nad tem, co się dzieje na Otaiti¹⁾, nie widzę, iżby skromność inną miała naturalną podstawę.

Miłość jest cudem cywilizacyi. Miłość czysto zmysłową i najbardziej nieokrzesaną znajdzie

¹⁾ Obacz podróże Bougainville'a, Cook'a itp. U niektórych zwierząt samice wzbraniają się i zarazem poddają się. W anatomii porównawczej powinniśmy szukać wyjaśnienia dla najważniejszych dla nas spraw.

jedynie u ludów dzikich i nawskróś barbarzyńskich.

Skromność daje życie miłości, użycza jej bowiem pomocy wyobraźni.

Wstydlivość została bardzo wcześniej wpojona przez matki młodym dziewczętom razem z krańcową zazdrością, którą, możnaby rzec, dyktuje *esprit de corps*, ponieważ kobiety już z góry opiekują się szczęściem przyszłego kochanka.

Dla kobiety nieśmiałej i wrażliwej nie niema gorszego nad świadomość, że pozwoliła sobie bezkarnie na coś wobec mężczyzny, coby ją mogło przypawić o rumieniec. Jestem przekonany, że kobieta trochę tylko dumna, wołałaby umrzeć tysiąc razy. Lekka swawola, jakiej się dopuszczają kochani mężczyźni w rzeczach drażliwych, sprawia na chwilę żywą przyjemność ¹⁾. Jeżeli natomiast z wyrazu jego twarzy przebija się nagana, lub chociażby brak pewnego napięcia uczuciowego, wówczas żart taki wnosi do duszy straszliwe zwątpienie. U kobiety niepospolitej można zatem zyskać wszystko wstrzemięźliwym zachowaniem się. Gra nie jest równa. Wzajemian za drobną przyjemność lub korzyść wydania się nieco bardziej miłym w oczach kobiety, można popaść w niebezpieczeństwo palącej zgryzoty i uczucia wstydu, które mogą uczynić nawet kochanka mniej drogim. Wieczór spędzony wesoło, nierozważnie i bez zastanowie-

nia można nieraz drogo opłacić. Widok kochanka, któremu boi się, że wyrządziła taką przykrość, może się stać nienawistnym na cały szereg dni.

Czyż można się dziwić sile nawyknięcia, skutkiem której najdrobniejsze przestępstwa są karane najokropniejszą sromotą?

Pożytek, który wynika ze skromności, jest ten, że jest ona matką miłości. Nie podobna jej tego zaprzeczyć. W całym mechanizmie tego uczucia nie nad to prostszego. W duszy wytwarza się uczucie sromoty zamiast tęsknoty i pożądań. Dusza zakazuje sobie tęsknić, a tęsknota wiedzie do czynów.

Widocznem jest zatem, że u każdej dumnej i wrażliwej kobiety, te dwie rzeczy nierozłączne prawie jako przyczyna i skutek, wytwarzają nawyknięcie do oziębłości, którą mężczyźni zawiedzeni w swych nadziejach przez taką kobietę, zwań pruderyą.

Oskarżenie to jest tem bardziej niesłuszne, że bardzo trudno zachować właściwą miarę. Wystarczy, aby kobieta była niezbyt bystra, bardzo zaś dumna, a dojdzie szybko do tego, że uwierzy, iż w sprawach wstydlivości niema przesady. Dlatego też właśnie, Angielka czuje się obrażoną, jeżeli przy niej wymówić nazwy pewnych części stroju. Angielka też wystrzega się tego, aby, jeśli to zdarzy się wieczorem na wsi, nie zauważono jej wychodzącej z mężem z salonu. Co gorsza,

¹⁾ Ukazuje jego miłość z nowej strony.

wydała jej się, że wykroczyłaby przeciw skromności, gdyby okazała wesołość wobec innego mężczyzny, niż jej mąż ¹⁾. Być może, że właśnie skutkiem tego ciągłego łaczenia Angliki ukazują tyle nudy w domowym pożyciu, jakkolwiek są to ludzie wyrobieni umysłowo. Lecz winą leży po ich stronie. Pocóż tyle pychy? ²⁾.

Natomiast, przeszedłszy z Plymouth do Cadyxu i Seville, zauważyłem, że w Hiszpanii wpływ gorętszego klimatu i namietności powoduje zbyt swobodę w nieprzestrzeganiu należytej skromności. Zauważyłem zbyt czule pieczyoty, na jakie sobie pozwalano otwarcie, a które, ponieważ nie wydały mi się tkliwemi, napępiały mnie odrazą. Trzeba przyznać, że siła nawyków wpojonych kobietom pod pretekstem skromności, jest nieobliczalna. Kobiecie pospolitej zdaje się, że dorówna kobiecie dystygowanej, jeżeli będzie przesadnie skromna. Władza skromności jest tak wielka, że kobieta wrażliwa dochodzi do tego, że się zdradza wobec kochanka raczej czynem, niż słowem.

Jedna z najpiękniejszych, najbogatszych i najswobodniejszych kobiet z Bolonii opowiedziała mi

¹⁾ Obacz przepiękny obraz tych nudnych obyczajów na końcu Corinny, a pani de Staël przedstawiła je jeszcze bardzo pochlebnie.

²⁾ Możliwość i biblia mszczą się okropnie na ludziach, którzy wierzą, że zawdzięczają wszystko tym dwom czynnikom.

co dopiero, że wczoraj wieczorem pewien francuski elegant, który przebywa tutaj i daje dziwnie śmieszne wyobrażenie o swej narodowości, odważył się ukryć pod jej łóżkiem. Nie chciał widocznie uronić ani jednego z nieskończonej ilości oświadczeń, któremi ją prześladował od miesiąca. Temu wielkiemu mężowi zabrakło jednak przytomności umysłu. Wyczekał, aż pani M. odpawiła pokojówkę i położyła się do łóżka, nie miał jednak dość cierpliwości, aby dać zasnąć ludziom. Ona rzuciła się do dzwonka i kazała go haniebnie wyrzucić wśród drwin i razów kilku lokai. »Gdyby jednak poczekał był jeszcze ze dwie godziny« — zapytałem ją. »Byłabym bardzo nieszczęśliwa; któżby mógł przypuszczać, powiedziałby do mnie, że nie znalazłem się tutaj na rozkaz pani?« ¹⁾.

Wracając od tej pięknej kobiety do domu, wstąpiłem do drugiej, jednej z najbardziej godnych kochania, jaką wogóle znałem. Krańcowa delikatność tej kobiety przewyższa nawet jej wzruszającą piękność. Zastaję ją samą i opowiadam jej zdarzenie pani M. Zaczynamy się zastanawiać nad tem: »Niech mi pan wierzy — rzecze mi — że gdyby mężczyzna, który dopuszcza się czegoś podobnego, był wprzód już mile widzianym u tej kobiety, wówczas ona mu przebaczy, a w następstwie

¹⁾ Radzono mi opuścić następujący szczegół: »Uważasz mi pan za kobietę bardzo płochą, jeżeli śmiesz mówić mi podobne rzeczy«.

go pokocha. Przyznaje, że byłem zdumiony tem nowem, nieprzewidzianem światłem, rzuconem na głębie ludzkiego serca. Pomilczawszy przez chwilę, odpowiedziałem jej: »Lecz, gdy się kocha, to czy ma się odwagę chwycenia się gwałtowności?«

Rozdział niniejszy byłby daleko ściślejszym, gdyby go pisała kobieta. Wszystko to, co dotyczy kobiecej dumy, nawyków skromności, oraz nadmiaru tych rzeczy, pewnych subtelności, których większa część zależna jest od kojarzenia się uczuć¹⁾, nie istniejących u mężczyzn, a w dodatku subtelności nabytych, nie tkwiących w naturze kobiecej — wszystko to, powiadam, mogłoby tutaj znaleźć się tylko o tyle, o ileby pisarz pozwolił sobie pisać o tem ze słyszenia.

Pewna kobieta powiedziała mi w chwili filozoficznej szczerości coś, co brzmiało mniej więcej następująco:

»Gdybym poświęciła kiedykolwiek moją wolność, wówczas mężczyzna, którego bym wyróżniła, oceniłby tembardziej moje uczucia, widząc, jak skąpa byłam zawsze w okazywaniu nawet najdrobniejszych względów.«

¹⁾ Wstydlivość jest jednym ze źródeł strojności; kobieta tym lub owym strojem zaleca się mniej lub więcej. Dlatego też strojenie się jest niewłaściwe w starości. Jeżeli kobieta z prowincji zechce iść za modą w Paryżu, to czyni to niezgrabnie, tak, że śmiech budzi. Powinna ubierać się, jakby miała lat trzydzieści.

Dlatego też przez wzgląd na owego kochanka, którego być może nie napotka nigdy, ta miła kobieta okazuje chłód mężczyźnie, rozmawiającemu z nią w tej chwili. Oto pierwsza przesada, wynikająca ze skromności: ta też godna jest szacunku. Druga pochodzi z kobiecej dumy; trzeciem zaś źródłem przesady jest pycha małżonków.

Zdaje mi się, że ta możliwość kochania zjawia się często w marzeniach kobiety nawet najbardziej enotliwej i to nie bez słuszności. Nie kochać wówczas, kiedy się otrzymało od niebios duszę, stworzoną do miłości, jest to pozbawiać siebie i kogoś wielkiego szczęścia. Wyglądałoby to tak, jak gdyby drzewo pomarańczowe nie okrywało się kwiatem z obawy zgrzeszenia. Zauważyć też należy, że dusza stworzona do kochania, nie może się oddać z całą pasją żadnemu innemu rodzajowi szczęścia. Ujrzy ona już za drugim razem w domniemyanych rozkoszach światowych przerażającą pustkę. Nieraz wydaje jej się, że posiada zamiłowanie do sztuk pięknych, do wzniosłych zjawisk przyrody, te jednak obiecują jej miłość i przesadnie, jeżeli to jeszcze możliwe, ją malują, a ona wnet się spostrzega, że jej mówią o szczęściu, którego postanowiła się pozbawić.

Jedyną naganną rzeczą, jaką widzę w skromności jest skłonność do kłamstwa. Ta też jedynie daje przewagę kobietom płochym, lekkomyślnym nad kobietami uczuciowymi. Kobieta łatwa powiada ci: »Kochany przyjacielu, skoro mi się

spodobasz, powiem ci to i będę bardziej rada od ciebie, ponieważ mam dla ciebie wiele szacunku.

Stąd też powód do żywego zadowolenia Konstaney, wołającej po zwycięstwie swego kochanka: »Jakże się czuję szczęśliwą, że nie oddałam się nikomu w ciągu ośmiu lat, od czasu, jak poróżniłam się z mężem!«

Jakkolwiek śmiesznem wydaje mi się rozumowanie tego rodzaju, przecież radość ta zdaje się świeża.

Nie mogę się uchylić w tem miejscu od opowiedzenia, jakiego rodzaju były żale pewnej damy z Seville, porzuconej przez swego kochanka. Muszę też nadmienić, że w miłości wszystko jest znakiem, a szczególnie proszę czytelnika o pobłażliwość dla mego stylu¹⁾.

Moje męskie oczy rozróżniają dziewięć znamion w skromności.

1. Ryzykuje się wiele, zatem należy być bardzo wstrzemięźliwą, zatem często przesadną. Na przykład ludzie nie śmieją się z najbardziej zabawnych rzeczy. Trzeba mieć zatem wiele sprytu, aby tyle okazać skromności, ile jej trzeba²⁾. Dlatego też wiele kobiet nie przestrzega jej zbyt surowo w ścisłym kółku, albo też, ściślej mówiąc, nie wymaga,

¹⁾ Uwaga na str. 103.

²⁾ Obacz ton, panujący w towarzystwie genewskiem, przedewszystkiem zaś w wysoko położonych rodzinach; użyteczność dworskiego życia, leczącego skłonność do pruderyi

aby anegdota, opowiadane im były należycie przysłonięte, odsłaniają się zaś same dopiero w miarę stopnia upojenia i wesołości¹⁾.

Czyżby skutkiem skromności i śmiertelnej nudy, którą ona u wielu kobiet wywołuje, przeważna ich część nie tak w mężczyźnie nie ceniła, jak bezwstydnosć, lub czyżby brały bezwstydnosć za charakter?

2. Drugie prawo: kochanek mój będzie miał dla mnie tem większy szacunek.

3. Siła nawyknienia nie pozwala zapominać o skromności nawet w chwilach największego napięcia namiętności.

4. Skromność daje kochankowi rozkosze bardzo pochlebne: pokazuje mu, jakie prawa kobieta przełamuje dla niego.

5. Kobietom natomiast udziela rozkoszy bardziej upajających; ponieważ te zwalczają potężne nawyknienie, więc tem bardziej wzruszają duszę do głębi. Hrabia Valmont znachodzi się o północy w sypialni pewnej pięknej kobiety. Zdarza mu się

przez wykazywanie w niej śmieszności. Odpowiedź pani Rochefort, Duclos'owi, bawiącemu ją opowiadaniem historyjek: »Istotnie, bierzesz nas pan za zbyt zacne kobiety«. Nie podobna wyobrazić sobie nic nudniejszego nad nieszczerą skromność.

¹⁾ Ech! mój kochany Fronsac, przecież to już dwadzieścia butelek szampana między anekdotą, którąś nas zaczął bawić, a tem, co teraz mówimy.

to każdego tygodnia, jej zaś przytrafia się to może raz na dwa lata. Rzadkość tego wypadku w połączeniu ze skromnością powinny kobietom przysparzać rozkoszy nierównie intensywniejszych¹⁾.

6. Ujemną stroną skromności jest bezustanna skłonność do kłamstwa.

7. Nadmiar skromności i jej surowość odstręczają od kochania dusz²⁾ nieśmiałych i wrażliwych i to te właśnie, które stworzone są do przejmowania się i udzielania miłosnych rozkoszy.

8. U kobiet wrażliwych, które nie miały wielu kochanków, skromność przeszkadza swobodzie ruchów, skutkiem czego muszą się zdawać nieco

¹⁾ Jest to sprawa temperamentu melancholijnego, zestawionego z temperamentem sangwinicznym. Przyjrzyjcie się cnotliwej kobiecie, której cnota jest cnotą kupiecką niektórych dewotek (cnotliwej skutkiem nagrody, jaka ją oczekuje w raju), oraz zużytemu hultajowi w czterdziestym roku życia. Jakkolwiek Valmont, z Niebezpiecznych związków, nie jest nim jeszcze, przecież prezydentowa Tourvel jest szczęśliwsza od niego w ciągu całego dzieła. To też, gdyby autor, który tyle okazał bystrości miał jej jeszcze więcej, wówczas takim właśnie byłoby moralne znaczenie jego dowcipnego romanu.

²⁾ Temperament melancholijny, który można nazwać miłosnym. Widziałem najbardziej dystygnowane i najbardziej uzdolnione do miłości kobiety, wyszczególniające dla braku rozumu prozaiczny temperament sangwiniczny. Zdarzenie Alfreda, Grande Chartreuse, 1810. Nic nie skłania mnie bardziej do widzenia tego, co się zwie złem towarzystwem.

na pomoc swych przyjaciółek, nie mogących się uskarżać na podobne braki. Zwracają one uwagę na każdy poszczególny przypadek zamiast oddać się na ślepo nawyknienu. Ta subtelna skromność sprawia, że ich postęпки są wymuszone. Zmuszając się do naturalności, wydają się, jakoby nie miały naturalności, lecz ta niezręczność graniczy z niebiańskim wdziękiem.

Jeżeli poufałość ich przypomina niekiedy czułość, to dzieje się to skutkiem nieświadomej kobieteryi tych anielskich dusz. Nie chcąc przerywać sobie swych marzeń, nie zadawać sobie wysiłku w celu mówienia i w celu powiedzenia czegoś przyjemnego i grzecznego jakiemuś przyjacielowi, opierają się czule na jego ramieniu.

9. Jeżeli kobiety są autorkami, zdobywają się rzadko na coś wzniosłego, a temu zawdzięczać należy ów wdzięk, jakim tchnie parę słów, napisanych przez nie bilecie, bo też nie wazą się nigdy

(W tem miejscu nieszczęsny Visconti ginie w obłokach. Wszystkie kobiety podobne są do siebie ze względu na samą istotę drgnień serca i namiętności. Formy namiętności są rozmaite. Różnicę powoduje bądź większe bogactwo, bądź wyższe wykształcenie umysłowe, przyzwyczajenie do wielkich myśli, przedewszystkiem zaś i to na nieszczęście duma drażliwsza. Wyrażenie, które drażni księżniczkę, nie oburza bynajmniej alpejskiej pasterki. A jednak doprowadzone do gniewu, tak księżniczka jak i pasterka mają tesame objawy namiętności).

(Jedyna uwaga wydawcy).

na zupełną szczerość: być szczerą, znaczyłoby tyle, co wyjść bez szalika. Nie częstszego zaś u mężczyzn, niż pisanie pod absolutną władzą wyobraźni, bez świadomości celu.

Streszczenie.

Bardzo pospolitym błędem jest to, że postępuje się z kobietami tak, jak z rodzajem mężczyzn szcudrzejszych, zmienniejszych, przedewszystkiem zaś tak, jak gdyby współzawodnictwo z nimi było niemożliwe. Zapomina się zbyt łatwo o tem, że istnieją dwa nowe i szczególne prawa, które tyrannizują te tak zmienne istoty, że poskramiają wszelkie inne zwykłe skłonności ludzkiej natury. Mam na myśli:

Kobiecą dumę i skromność, oraz nawyknienia częstokroć nieodgadnione, które są córkami skromności.

ROZDZIAŁ XXVII.

O spojrzeniach.

Są one wielką bronią cnotliwej kokieterii. Można wypowiedzieć wszystko spojrzeniem, a przecież można je jako niebyłe odwołać, ponieważ nie da się ono dosłownie powtórzyć.

Przypomina mi to hrabiego G., rzymskiego Mirabeau: sympatyczny, mały rządek tego kraju dał mu oryginalny sposób pisania urywanemi słowami, które wyrażają wszystko i nic. Można żeń wszystko wyrozumieć; ale niech kto chce powtórzyć dosłownie jego słowa, nie zdoła go przychwycić. Kardynał Lante mówił mu, że skradł ten talent kobietom, ja zaś powiadam, że nawet najuczciwszym kobietom. To szalbierstwo jest okrutną, lecz słuszną zemstą za tyranie mężczyzn.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O kobiecej dumie.

Kobiety słyszą przez całe życie w rozmowach mężczyzn o rzeczach, które mają być doniosłe, o wielkich zyskach pieniężnych, o wojennych powodzeniach, ludziach zabitych w pojedynku, o pięknych lub okrutnych zemstach itp. Te z pośród nich, które posiadają wyniosłą duszę, czują, że ponieważ nie mogą się imać tych spraw, więc też i nie mogą okazać dumy, której wielkość mierzyłaby się doniosłością spraw, na których się ona opiera. Czują w swej piersi uderzenia serca, które skutkiem potęgi i pełni drgnień jest wyższem ponad to, co je otacza, jednakowoż widzą, jak ostatni z mężczyzn wyżej się od nich ceni. Spostrzegają

się, że nie potrafią okazywać swej dumy, jak tylko w drobnostkach, lub przynajmniej w rzeczach mających tylko uczuciowe znaczenie, a o których ktoś trzeci nie może już sądzić. Trapione tym rozpaczliwym kontrastem, jaki zachodzi między poniżającym stanowiskiem, a wyniosłością ich duszy, czynią swą dumę czcigodną przez żarliwość swych uniesień, lub nieubłaganą zaciętość, z którą trzymają się swych postanowień. Przed zażyłością te kobiety na widok swego kochanka wyobrażają sobie, że ten postanowił je usidlić. Wyobrażnia ich zajęta jest zżymaniem się na każdy z jego kroków, które mimo wszystko oznaczają tylko miłość, skoro kocha. Zamiast cieszyć się uczuciami człowieka, którego wybrały, posługują się względem niego próżnością; i gdy jego wrażliwość jednym wyłącznie zajmuje się przedmiotem, to wkońcu, skoro tylko pokochają, miasto duszy czulej okazują już tylko próżność, na sposób pospolitych kokietek.

Kobieta o szlachetnym charakterze poświęciłaby tysiąc razy życie za swego kochanka i poróżniłaby się z nim na zawsze dla sprzeczki o najmniejszą drobnostkę. Napoleon zgubił się, żeby nie odstąpić pewnej wsi.

Byłem świadkiem tego rodzaju kłótni, trwającej dłużej niż cały rok. Pewna bardzo dystygnowana kobieta wolała poświęcić całe swe szczęście, niż dozwoić swemu kochankowi na najdrobniejszą wątpliwość o wielkoduszności jej dumy. Pojednanie

nastąpiło skutkiem przypadku, dzięki temu, że moja przyjaciółka nie mogła opanować swej słabości, spotkawszy swego kochanka tam, gdzie się go nie spodziewała. Nie mogła ukryć pierwszego wybuchu swej radości. Kochanek wzruszony był jeszcze bardziej, o mało nie padli przed sobą na kolana i nigdy nie widziałem takiego potoku łez. Był to nieprzewidziany widok szczęścia. Łzy są najwyższym uśmiechem.

Książę d'Argyle dał piękny dowód przytomności umysłu, nie dopuściwszy do starcia z kobietą dumą, podczas swego spotkania z królową Karoliną w Richemont¹⁾. Im więcej jest podniosłości w charakterze kobiety, tem straszliwsze są te burze.

Jak najciemniejsze chmury
Zapowiadają najgwałtowniejszą burzę.

D. Juan.

Działożby to się dlatego, że im bardziej zachwycają kobietę wybitne zalety jej kochanka, tem usilniej stara się ona w owych okrutnych chwilach, w których sympatya milczy, zemścić się za to, co go zazwyczaj wywyższa w jej oczach ponad innych mężczyzn? Boi się, by jej nie pomieszano z nimi.

Dawno już nie czytałem nudnej Klaryssy. Zdaje mi się jednak, że ona właśnie umiera skutkiem kobiecej dumy i odrzuca rękę Lovelace'a.

¹⁾ The heart of Midlothian (tom III).

Wina Lovelace'a była wielka, lecz skoro ona kochała go trochę, mogła w swem sercu znaleźć przebaczenie za przestępstwo wynikłe z miłości.

Monime natomiast, wydaje mi się wzruszającym przykładem kobiecej delikatności. Czyżby oblicze nie zarumieniłoby się z radości, słysząc te wyrazy, wypowiedziane przez aktorkę, godną tej roli:

Et ce fatal amour, dont j'avais triomphé.

.....
 Vos détours l'ont surpris et m'en ont convaincue
 Je vous l'ai confessé, je le dois soutenir;
 En vain vous en pourriez perdre le souvenir;
 Et cet aveu honteux, où vous m'avez forcée,
 Demeurera toujours présent à ma pensée
 Toujours je vous croirais incertain de ma foi;
 Et le tombeau, seigneur, est monis triste pour moi
 Que le lit d'un époux qui m'a fait cet outrage,
 Qui s'est acquis sur moi ce cruel avantage,
 Et, qui, me préparant un éternel ennui,
 M'a fait rougir d'un feu qui n'était pas pour lui.

Racine.

Wyobrażam sobie, że będzie się mówiło w przyszłych stuleciach: Oto dlaczego dobre¹⁾ były rządy monarchiczne, wytwarzające tego rodzaju charaktery, oraz ich odbicie w dziełach wielkich artystów. Jednak, nawet w republikach średniowiecznych znajduje piękny przykład tej delikatności, który zdaje

¹⁾ Monarchia bez konstytucyi i bez parlamentu.

się obala mój system o wpływie rządów na namiętności, a który zacytuje dosłownie.

Mam na myśli tak wzruszający wiersz Dantego:

Deh! quando tu sarai tornato al mondo,

.....
 Ricorditi di me, che son la Pia:

Siena mi fè: disfecemi maremma;

Salsi colui, che inannellata pria,

Disposando, m'avea con la sua gemma.

Purgatorio, cant. V.

Kobieta, która przemawia z taką wstrzemięźliwością, doznała potajemnie losu Desdemony i mogła jednym słowem wyjawić zbrodnię swego męża przyjaciółom, których pozostawiła na ziemi.

Nello della Pietra otrzymuje rękę madonny Pia, jedynej dziedziczki Tolomeich, najbogatszej i najszlachetniejszej rodziny w Sienie. Piękność jej, uwielbiana w całej Toskanii, obudziła w sercu jej męża zazdrość, która podniecana fałszywemi doniesieniami i nieustanną podejrzliwością, doprowadziła go do straszliwego pomysłu. Trudno jest orzec dziś, czy kobieta ta była zupełnie niewinna, Dante jednak przedstawia ją jako niewinną.

Mąż jej wywiózł ją do maremmy Volterry, sławnej wówczas, jak i dziś jeszcze ze skutków malarji. Nigdy nie chciał powiedzieć swej żonie przyczyny jej wygnania w tak niebezpieczne miejsce. Jego duma nie pozwalała mu ani na skargę, ani też na zarzuty. Żył z nią samotnie w opustosza-

łym zamku, którego ruiny nad morzem zwiedziłem. Nie przerywał nigdy swego pogardliwego milczenia, nie odpowiadał nigdy na pytania swej młodej małżonki, nie słuchał nigdy jej prośb. Wyczerkiwał spokojnie przy jej boku, aż zabójcze powietrze wyrze swój skutek. Wyziwy okolicznych bagien zniszczyły też niedługo te lica, jak mówiono, najpiękniejsze, jakie się pojawiły w tem stuleciu na tej ziemi. W kilka miesięcy potem umarła. Kilku kronikarzy z tej odległej epoki wspomina, że Nello użył sztyletu, aby przyspieszyć jej koniec: umarła w tych okolicach jakąś straszliwą śmiercią, której istota pozostała tajemnicą nawet dla współczesnych. Nello della Pietra przeżył ją, aby dokończyć resztę życia w milczeniu, którego nigdy nie przerywał.

Nie podobna wyobrazić sobie nic szlachetniejszego i delikatniejszego nad sposób, w jaki młoda Pia zwraca się ze słowami do Dantego. Żąda ona, aby przypomniano ją pamięci jej przyjaciół, których opuściła tak młodo na ziemi. Jednakże, wymieniając swe nazwisko i wskazując swego męża, nie pozwala sobie nawet na najłżejszą skargę za niesłychane okrucieństwo, już teraz niepowrotne i wskazuje jedynie, że on wie, jaką była jej śmierć.

Tej stałości w dumnej zemście nie znajdzie, zdaje mi się, nigdzie z wyjątkiem na Południu.

W Piemoncie byłem mimowolnym świadkiem bardzo podobnego wypadku. Nie znałem wówczas jego szczegółów. Zostałem wysłany z dwudziestu pięciu dragonami do lasów, ciągnących się wzdłuż Sesii, aby przeszkadzać kontrabandzie. Przybywszy wieczorem w to dzikie i opustoszałe miejsce, zobaczyłem wśród drzew ruiny starego zamku. Udałem się tam i ku memu wielkiemu zdziwieniu zastałem go zamieszkałym. Znalazłem w nim miejscowego szlachcica o ponurem wejrzaniu. Był to mężczyzna sześć stóp wysoki, w czterdziestym roku życia. Oddał mi niechętnie dwa pokoje. Zabawialiśmy się tam z wachmistrem muzyką, a po jakimś czasie odkryliśmy, że nasz gospodarz ukrywał kobietę, którą z żartów przezwaliliśmy Kamilą. Nie przypuszczaliśmy straszliwej prawdy. W sześć tygodni potem kobieta umarła. Powodowany smutną ciekawością, chciałem zobaczyć jej trumnę. Przekupiłem mnicha, który czuwał przy jej zwłokach, a on pod pozorem pokropienia ich święconą wodą, wprowadził mnie około północy do kaplicy. Obaczyłem tam jedną z tych cudownych postaci, z których śmierć nawet nie ścięra uroku piękności. Nie zapomnę nigdy szlachetnego i wdzięcznego zarysu jej dużego, orlego nosa. Opuściłem to nieszczęsne miejsce. W pięć lat później ludzie z pewnego oddziału mego pułku, towarzyszący cesarzowi na koronację na króla włoskiego, opowiedzieli mi całą tę historię. Dowiedziałem się, że zazdrośny mąż, hrabia ***, znalazł pewnego poranka w łóżku swej

żony zaczepiony angielski zegarek, który należał do pewnego młodego człowieka, mieszkającego w tem samem miasteczku. Tego samego dnia wywioził ją do ruin zamku, położonego w lasach de la Sesia. Podobnie, jak Nello della Pietra, nie wyrzekł nigdy ani słowa. Jeżeli kiedy zwracała się do niego z jaką prośbą, pokazywał jej wówczas spokojnie, w milczeniu zegarek, który nosił zawsze przy sobie. Przebył z nią w ten sposób samotnie około trzech lat. Umarła wkońcu z rozpacz, w kwiecie wieku. Mąż jej chciał potem zabić właściciela zegarka, a gdy mu się to nie udało, wyjechał do Genui, siadł na okręt, poczem wszelkie o nim słuchy zaginęły. Dobra jego zostały rozdzielone.

Jeżeli od kobiet, skłonnych do kobiecej dumy, przyjmuje się obelgi uprzejmie, co zdarza się skutkiem nawyknień żołnierskiego życia, wówczas przejmują się nudą te dumne dusze. Uważają cię wtedy za tchórza i przechodzą wnet do zniewag. Te butne charaktery ustępują z przyjemnością wobec mężczyzn, którzy nie tolerują innych mężczyzn. Zdaje mi się, że jest to jedyne wyjście, to też należy się często sprzeczać ze swym sąsiadem, aby mózdz uniknąć sprzeczki ze swą kochanką.

Miss Cornel, sławna aktorka z Londynu, widzi pewnego dnia wchodzącego do siebie bogatego pułkownika, który jej był potrzebny. Miała wtedy u siebie jednego małego wielbiciela, którego tylko lubiła. »Pan taki, powiada zmieszana do pułkow-

nika, przyszedł obejrzeć konia, którego mam zamiar sprzedać«. »Przyszedłem tutaj zupełnie po co innego«, odparł dumnie mały kochanek, który zaczynał ją nudzić.

Od tej chwili zaczęła go znowu namiętnie kochać¹⁾. Te kobiety sympatyzują z dumą swego kochanka, zamiast używać jego kosztem swej skłonności do dumy.

Charakter księcia Lauzun (r. 1660), o ile kobiety nie brały za złe od pierwszego widzenia jego rubasznosci, jest pociągającym dla takich kobiet i prawdopodobnie dla wszystkich dystygowanych kobiet wogóle. Bardziej podniosła wielkość uchodzi ich uwadze; biorą one za chłód ów niezmacony wzrok, który widzi wszystko i nie daje się zbijać z tropu szczegółom. Czyż nie widziałem kobiet ze dworu w Saint-Cloud, utrzymujących, że Napoleon

¹⁾ Wracam zawsze od miss Cornel, przepelniony uwielbieniem i nowemi spostrzeżeniami o namiętnościach ludzkich. Jej sposób rozkazywania swej służbie, tak nakazujący, niema w sobie wcale despotyzmu. Wynika on jedynie z jasnego i szybkiego oryentowania się, co należy czynić.

Zagniewana na mnie z początku wizyty, zapomina o tem przy końcu. Opowiada mi o całej ekonomii swej namiętności dla Mortimera. »Wolę go widywać w towarzystwie, niż sam na sam«. Najgenialniejsza kobieta nie mogłaby lepiej postępować, ponieważ śmie być zupełnie naturalną, przyczem nie krępuje się żadną teorią. »Jako aktorka jestem szczęśliwsza, niż gdybym była żoną para«. Jest to wielka dusza, którą powinienbym sobie zjednać dla własnego wykształcenia.

był człowiekiem oschłego i prozaicznego charakteru? ¹⁾). Wielki człowiek podobny jest do orla; im wyżej się unosi, tem mniej staje się widocznym i samotnością duszy pokutuje za swą wielkość.

Z dumy kobiecej wyradza się to, co kobiety zwą brakiem delikatności. Zdaje mi się, że przypomina to bardzo tak przez królów zwaną obrazę majestatu, zbrodnię tem niebezpieczniejszą, że popada się w nią niewiedomo kiedy. Najczulszy kochanek może zostać oskarżonym o brak delikatności, jeżeli jest za mało uważnym, a co smutniejsza, jeżeli odważy się poddać się całkowicie miłosnemu urokowi, szczęściu zachowywania się jak najnaturalniej wobec tej, którą kocha i nie zwracania uwagi na to, co do niego mówią.

Oto są rzeczy, których szlachetne serce nie przeczuwa nawet, a których trzeba dopiero doświadczyć, aby w nie uwierzyć, gdyż zwyczaj zmusza do szczerzego i sprawiedliwego postępowania z bliźnimi męskimi.

Należy bezustannie pamiętać o tem, że ma się do czynienia z istotami, które, jakkolwiek niesłu-

¹⁾ Ilećroć Mina Toil słyszała smętne lub romantyczne opowiadanie, czuła, jak się cała krwią oblewa i okazywała tem, jak gorąco tętniła ta krew, mimo poważne i spokojne na ogół usposobienie, które na zewnątrz ją cechowało. (The Pirate. I, 33). (Tekst angielski).

Ludzie pospolici mówią, że takie dusze, jak Mina Toil, są zimne, ponieważ uważają, że codzienne błahostki nie są godne ich wzruszenia,

sznie, mogą się uważać za słabsze co do siły charakteru, albo raczej mogą myśleć, że je uważają za niższe.

Czyliż prawdziwa duma kobieca nie powinna się przejawiać w energii uczucia, które budzi? Z pewnej damy honorowej królowej małżonki Franciszka I, natrząsano się dla lekkomyślności jej kochanka, o którym mówiono, że jej wcale nie kocha. W jakiś czas później kochanek ten zachorował, poczem, gdy pojawił się znówu na dworze, zaniemówił. Pewnego dnia, po upływie dwóch lat, kiedy dziwiono się, że kochała go ciągle, rzekła do niego: »Mów!« Ten zaś przemówił.

ROZDZIAŁ XXIX.

O odwadze kobiet.

Powiadam ci, dumny Templaryuszu, że nawet w swych najzaciętszych walkach nie okazałeś więcej odwagi, którą się tak szczycisz, niżeli kobiety, gdy je pobudzi do cierpienia namiętność, lub obowiązek.

Ivanhoe, tom III, str. 220.

Przypominam sobie, że spotkałem się z następującem zdaniem, w pewnej historycznej książce: »Wszystcy mężczyźni tracili głowy; jest to chwila,

w której kobiety osiągają nad nimi niezaprzeczoną przewagę».

Odwaga ich ma pewną powściągliwość, której nie dostaje odwadze ich kochanków. Posługują się one względem kochanka miłością własną i znajdują tyle rozkoszy, gdy mogą, wśród niebezpieczeństwa, walczyć z nim o lepsze w śmiałości i zemścić się za to, że je upokarza nieraz chętniem się swą siłą i swą nad nimi opieką, że energia tej rozkoszy wynosi je ponad wszelką obawę, stanowiącą w takiej chwili słabość mężczyzn. Mężczyzna też, który w takiej chwili otrzymałby taką pomoc, okazałby się wyższym ponad wszystko, obawa bowiem nie tkwi nigdy w samym niebezpieczeństwie, lecz jedynie w nas.

Nie mam przez to zamiaru niedoceniać kobiecej odwagi. Widziałem takie, które przy sposobności przewyższały najdzielniejszych mężczyzn.

Trzeba tylko, aby miały kogo kochać; ponieważ czują wogóle tylko przez niego, więc najstraszniejsze niebezpieczeństwo bezpośrednie i osobiste jest dla nich jako róża, którą mają zerwać w jego obecności ¹⁾.

Widziałem też u kobiet, które nie kochały, chłodną, nieustraszoną odwagę, najbardziej zdumiewającą, wolną zupełnie od nerwowości.

¹⁾ Słowa Maryi Stuart do Leicester'a po rozmowie z Elżbietą, gdy zostaje skazana na śmierć.

Przypuszczałem, co prawda, że odwaga ta wpływa u nich z nieznanomości owych cierpień, których doznaje człowiek ranny.

Co zaś dotyczy odwagi moralnej, o wiele wyższej od tamtej, to śmiałość kobiety, która upiera się przy swej miłości, jest jedyną rzeczą godną największego podziwu na tym świecie. Wszystkie inne możliwe oznaki odwagi są drobnostką wobec rzeczy tak przeciwnej naturze ludzkiej i tak bolesnej. Być może, że znajdują one podporę w tem nawyknięciu do poświęceń, które w nie wpaja skromność.

Nieszczęściem dla kobiet jest to, że dowody tej odwagi pozostają zawsze w tajemnicy i że niemal nie można ich rozgłaszać.

Jeszcze większem nieszczęściem jest zaś to, że zwraca się ona zawsze przeciw ich szczęściu: księżna de Clèves powinna była nie mówić swemu mężowi i oddać się p. de Nemours.

Być może, iż kobiety podtrzymuje głównie uczucie dumy z wykonania pięknej obrony i wyobrażają sobie, że posiadanie ich nappełniłoby kochanka próżnością. Myśl mała i marna: mężczyzna przejęty namiętnością, który z serdecznej uciechy popada w tyle śmiesznych sytuacji, miałżeby czas, myśleć o próżności! Przypomina to mniszki, którym się zdaje, że oszukują dyabła i pyszną się swemi włosiennicami i umartwieniami.

Myśle, że gdyby pani de Clèves dożyła starości i doszła do tego okresu, w którym się osądza swe

życie i kiedy rozkosze z dumy ukazują się w całej swej nędzy, uczułyby się skruszoną. Byłaby chętnie żyła tak, jak madame de la Fayette ¹⁾.

Odczytuję te sto stronice niniejszego zarysu. Dałem w nim bardzo lichy wyobrażenie o prawdziwej miłości, o tej, która przejmując całą duszę, napenia ją raz obrazami największego szczęścia, to znowu rozpaczą, czyni ją jednak zawsze wzniosłą i zupełnie nieczułą na wszystko, co poza tem istnieje. Nie wiem, jakby wyrazić to, co widzę tak jasno; nigdy nie uczuwałem takiej przykrości z powodu braku talentu. Jak wyrazić tę prostotę gestów i charakteru, głęboką powagę, spojrzenie, malujące tak trafnie i z takim zapalem stopień uczucia, a przede wszystkim, powtarzam, tę niewypowiedzianą beztroskę, lekceważenie wszystkiego, co nie dotyczy ukochanej kobiety? Jedno tak lub nie, wyrzeczone przez mężczyznę, który kocha, ma w sobie namaszczenie, jakiego się nie spotyka wcale gdzieindziej, jakiego nie znalazłoby się wcale u tego samego mężczyzny w innym czasie. Tego poranku (3 sierpnia) przejeżdżałem konno o godzinie dziewiątej koło pięknego, angielskiego ogrodu markiza Zampieri, położonego na najdalszych

¹⁾ Wiadomo, że sławna ta kobieta napisała prawdopodobnie wspólnie z p. de la Rochefoucauld, romans o Księżniczce de Clèves i że dwoje tych autorów przeżyło ze sobą w niezmaconej przyjaźni ostatnie dwadzieścia lat swego życia. Jest to właśnie miłość pojęta po włosku.

stokach tych pagórków, porośniętych wielkimi drzewami, które przylegają do Bolonii, a skąd rozciąga się tak piękny widok na tę bogatą i kwitnącą Lombardję, najpiękniejszy kraj na świecie. W laurowym gaju w ogrodzie Zampieri, położonym nad drogą, którą przejeżdżałem, a która prowadzi do wodospadu di Reno w Casa-Lecchio, ujrzałem hrabiego Delfante. Był głęboko zamyślony i jakkolwiek przepędziłem poprzednio razem cały wieczór aż do godziny drugiej po północy, on oddał mi zaledwie ukłon. Udałem się do wodospadu, przejechałem przez Reno, a wkońcu, po upływie co najmniej trzech godzin, wracając około gaju, położonego w ogrodzie Zampieri, widziałem go znowu. Zastałem go w tej samej, niezmienionej pozycji, opartego o wielką pinę, wyrastającą ponad laurowe krzewy. Sądzę, że ten zbyt prosty szczegół wydałby się niejednemu nic nieznaczącym. W oczach stanęły mi łzy i zabroniły mi pytać o przyczynę tej nieruchomości. Byłem wzruszony; zaproponowałem mu, aby wrócił ze mną tą samą drogą i spędził ze mną resztę dnia za miastem. Po upływie dwóch godzin powiedział mi wszystko: piękna to dusza. Jakże martwe są jednak te stronice, w porównaniu z tem, co mi mówił!

Następnie wydaje mu się, że nie jest kochanym. Nie jestem tego zdania. Niepodobna mi odczytać tego z pięknej, marmurowej postaci hrabiny Ghigi, u której spędziliśmy wieczór. Jedynie chwilowe, nagle i lekkie zapłonienie, nad którym nie

mogła zapanować, zdradzało wzruszenia tej duszy, której rozezaltowana w najwyższym stopniu kobieca duma, nie pozwala na silne wzruszenia. Na jej alabastrowej szyi i pięknych ramionach, godnych dłuta Canowy, można zauważyć też lekki płomień. Umie ona kunsztownie zasłaniać swe ciemne, głębokie oczy przed spojrzeniami ludzi, przed których przenikliwym dociekaniem wzdraga się jej kobieca delikatność. Kiedy tego wieczoru jednak Delfante wyraził się o czemś, co ona zganiła, widziałem, jak okryła się nagle rumieńcem. Ta wyniosła dusza uznała, że teraz mniej godnym jej stał się.

Ostatecznie jednak, gdybym się nawet mylił w mych domysłach co do szczęścia Delfante'a, z wyjątkiem próżności, mimo to uważam go za szczęśliwszego ode mnie, nie jestem tknięty miłością, jakkolwiek jestem w położeniu bardzo szczęśliwym i to pozornie i rzeczywiście zarazem.

Bolonia, 3 sierpnia 1818.

ROZDZIAŁ XXX.

Zjawisko smutne i szczególne.

Obdarzone dumą niewieścią kobiety mszczą się na ludziach ukształconych za obelgi głupców, a za postępki dusz prozaicznych i za pieniądzem zachłannie goniących i nieokrzesanych na duszach szczodrych. Trzeba przyznać, że rezultat to piękny.

Drobne wymagania dumy i światowych konwenansów stały się przyczyną nieszczęścia dla niektórych kobiet, a rodzice przez dumę stworzyli dla nich ohydne położenie. Los zachował im jeszcze pociechę znacznie większą od wszelkich nieszczęść, jakie je mogą spotkać, szczęście kochania i możliwość wzajemnej namiętnej miłości. Lecz oto pewnego pięknego dnia pożyczają od swych wrogów tej samej szalonej dumy, której same były pierwszemi ofiarami po to, aby zniweczyć jedyne szczęście, jakie im pozostaje, po to, by stać się przyczyną swego nieszczęścia, oraz nieszczęścia tego, który je kocha. Jakaś przyjaciółka, znana z kilkunastu romansów, które nie następowały kolejno po sobie, tłumaczy im poważnie, że jeżeli kochają, to zniesławione zostaną w oczach publiczności. A przecież ta pocziwa publiczność, która nie wznosi się nigdy ponad to, co jest płaskie, daje mi szczerze rok rocznie kochanka, ponieważ, powiada, jest to regułą. Tak tedy dusza smuci się widokiem tego dziwaczного zjawiska: pewna ko-

bieta wrażliwa i niezwykle delikatna, anioł czystości, idąc za radą ładacznicy nieokrzesanej, odrzuca jedyne, olbrzymie szczęście, które jej pozostaje, by ukazać się w sukni, jaśniejącej białością przed ordynarnym, głupim sędzią, którego ślepotą znana już od wieku, a który wrzeszczy w niebogłosy: »Ubrana jest czarno«.

ROZDZIAŁ XXXI.

Wyjątek z dziennika Salvati'ego.

Ingenium nobis ipsa puella facit.
Propert, II, 1.

Bolonia, 29 kwietnia 1818.

Zrozpaczony nieszczęściem, do jakiego doprowadziła mnie miłość, przeklinam swoje życie. Nie mam do niczego ochoty. Czas jest pochmurny, pada deszcz, spóźnione zimno nowym smutkiem zasnęło całą naturę, która po długiej zimie wydzieraa się ku wiosnie.

Pułkownik Schiasetti, chłodny i rozsądny przyjaciel, spędził zé mną dwie godziny. »Powinieneś wyrzec się tej miłości. — W jaki sposób? Zwróć mi moje zamiłowanie do wojny. — To wielkie nieszczęście, że ją poznałeś. »Gotów jestem niemal

zgodzić się na to, do tego stopnia czuję się osłabionym i pozbawionym odwagi, do tego stopnia zapanowała nade mną melancholia«. Zastanawialiśmy się obaj nad tem, jaki cel mogła mieć jej przyjaciółka, by mnie przed nią zniestawić. Nie mogliśmy nic znaleźć nad stare neapolitańskie przysłowie: »Kobieta, którą opuszcza miłość i młodość, gotowa obrazić się za lada drobnostkę«. Jedno jest tylko pewnem, że ta okrutna kobieta zawzięła się na mnie. Powiedział to jeden z jej przyjaciół. Mogłbym się zemścić w straszliwy sposób, wobec jej nienawiści jednak nie mam żadnego środka obrony. Schiasetti pożegnał się ze mną. Wychodzę na deszcz, nie wiedząc, co począć. Moje mieszkanie, ów pokój, w którym mieszkałem w pierwszych dniach naszej znajomości, kiedy to widywałem ją każdego wieczoru, stało się dla mnie nieznośnem. Każdy sprzęt przypomina mi szczęście, o którym marzyłem w jej obecności, a które utraciłem na zawsze.

Idę ulicami wśród zimnego deszczu. Przypadek, jeżeli to mogę nazwać przypadkiem, zdarzył, że przechodzę pod jej oknami. Zapadała już noc, kiedy przechodziłem ze łzami w oczach, zwróconych ku oknom jej pokoju. Nagle podniosła się nieco zasłona, jak gdyby ktoś chciał wyjrzeć oknem i natychmiast opadła. Uczułem fizyczne drgnienie koło serca. Nie mogłem się utrzymać na nogach.

Schroniłem się w portyku sąsiedniego domu.

Tysiączne uczucia zalewały mi duszę: przypadek mógł wywołać ów ruch zasłony; lecz gdybyż to właśnie jej ręka ją była uniosła!

Istnieją dwa nieszczęścia na świecie: brak wzajemnej miłości i apatya.

Gdy kocham, czuję, że o dwa kroki ode mnie istnieje olbrzymie szczęście, niezależne od wszystkich mych życzeń, a zawisło ono od jednego słowa, od jednego uśmiechu.

Gdy nie kocham, podobnie jak Schiassetti, dni są smutne, nie widzę nigdzie szczęścia, zaczynam powątpiewać, czy istnieje dla mnie i popadam w spleen. Należałoby nie mieć silnych namietności i posiadać jedynie trochę ciekawości lub próżności.

Była godzina druga rano, kiedy ujrzałem owo drgnienie zasłony.

O godzinie szóstej odbyłem dziesięć wizyt, poszedłem na przedstawienie; wszędzie jednak milczący i zamyślony, spędziłem wieczór na roztrząsaniu tego pytania: »Czyż po tylu gniewach i jeszcze mało uzasadnionych (gdyż ostatecznie, czyliż chciałem ją obrazić), można przypuścić, iżby czuła chociaż przez chwilę miłość i czyż istnieje na świecie rzecz, którejby zamiar nie usprawiedliwiał?«

Nieszczęsny Salviati, który napisał to, w czem go wyprzedził już Petrarca, umarł w jakiś czas potem. Żył on w żąłłej przyjaźni ze mną i ze Schiassetim; znaliśmy wszystkie jego myśli i od niego to otrzymałem całą posępną część niniejszego zarysu. Był wcieloną nieroztropnością; wreszcie kobieta, dla

której zrobił tyle szaleństw, jest najciekawszą istotą na świecie. Schiassetti mówił mi: »Lecz, czy sądzisz, że ta nieszczęsna namietność nie była korzystna dla Salvatiego? Po pierwsze trapiły go niepowodzenia pieniężne w najdotkliwszy sposób.

Niepowodzenie to, które umniejszało mu bardzo majątek, a które doprowadziłoby go w innych warunkach do ostatecznego gniewu, stało mu przed oczami zaledwie raz na dwa tygodnie.

»Wreszcie, co ważniejsza dla głowy tego pokroju, to, że namietność ta jest jedynym prawdziwym kursem logiki, jaki odbył w swem życiu«. Wyda się to dziwnem u człowieka, który żył na dworze, tłumaczy się to jednak jego niezwykłą odwagą. Przebył on, na przykład, nie drgnąwszy nawet, dzień ***, który stracił go w nicość. Dziwił się wówczas, podobnie jak w Rosyi, że nie uczuwał nic nadzwyczajnego. Faktem jest, że nie obawiał się nigdy niczego do tego stopnia, żeby nad tem dwa dni rozmyślać. Zamiast tej bez troski, od dwóch lat szukał on w każdej chwili sposobności do okazania odwagi, aż do tego czasu nie wiedział, co to jest niebezpieczeństwo.

Kiedy w następstwie owej nieroztropności i swego zaufania do dobrych objaśnień został skazany na widywanie kochanej kobiety jedynie dwa razy na miesiąc, widzieliśmy go, jak upojony radością, przepędzał noce na mówieniu do niej, dlatego, że został przyjęty z tą szlachetną szczerością, którą w niej uwielbiał. Utrzymywał, że pani *** i on

mają dwie dusze niezrównane, które powinny rozumieć się od jednego spojrzenia. Nie mógł zrozumieć, jak mogła przywiązywać tyle wagi do miłoszcząskich plotek, które zeń czyniły zbrodniarza. Rezultatem tego pięknego zaufania do kobiety, otoczonej jego wrogami, było zamknięcie sobie jej drzwi.

— Gdy mowa o pani ***, odpowiedziałem mu, zapominasz o swych maksymach i o tem, że nie należy wierzyć w wielkość duszy, jak tylko w ostatecznych razach. — Czy sądzisz, odparł, że istnieje na świecie drugie serce, któreby przystawało lepiej do jego serca? — Prawda, że zapłaciłem za to usposobienie namiętne, skutkiem którego ujrzałem Eleonorę w gniewie na widnokręgu skał de Poligny, niepowodzeniem we wszystkich przedsięwzięciach realnego życia, niepowodzeniem, pochodzącym z braku zręcznej cierpliwości i z nieroztropności, wytworzonej siłą chwilowego wrażenia. Widać tu już odcień szaleństwa.

Dla Salvatiego życie było podzielone na piętnastodniowe okresy, które przybierały barwę ostatniej rozmowy, jakiej mu udzielono. Zauważyłem jednak nieraz, że szczęście, które zawdzięczał przyjęciu, pozornie mniej chłodnemu, było znacznie mniej intensywne od nieszczęścia, spowodowanego surowym przyjęciem¹⁾. Pani *** brakło niekiedy szcze-

¹⁾ Tę skłonność do wyciągania większej ilości rzeczy nieszczęśliwych z nieszczęścia, niżeli szczęśliwych ze szczęścia, widziałem nieraz w miłości.

rości w postępowaniu z nim: oto jedyne dwa zarzuty, których jemu nie ośmieliłem się nigdy zrobić.

Prócz tego, że boleść jego była wyłącznie wewnętrzną i że skutkiem swej delikatności nie mówił nigdy o niej nawet swym najdroższym i najbardziej wolnym od zazdrości przyjaciółom, widział w surowem przyjęciu Eleonory tryumf dusz prozaicznych i skłonnych do intryg nad duszami szczeremi i szczodremi. Tak więc zwątpił w cnotę, a przede wszystkim w sławę. Zwracał się do swych przyjaciół wyłącznie z myślami smutnemi w rzeczy samej, do których doprowadzała go namiętność, a które zresztą mogły być zajmujące dla filozofa. Z zaciekawieniem śledziłem tę dziwną duszę; zazwyczaj namiętną miłość spotyka się u ludzi trochę z niemiecką¹⁾ głupich. Salviati, przeciwnie, należał do najtęższych i najlepiej umysłowo wyposażonych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem.

Uważałem, że po tych srogich przyjęciach nie uspokajał się, dopokąd nie wyjaśnił sobie postępowania Eleonory. O ile uznał, że mogła nie mieć powodów do złego postępowania, był nieszczęśliwym. Nie byłbym nigdy uwierzył w miłość wolną do tego stopnia od próżności.

Bezustannie wychwalał przed nami miłość. »Gdyby nadprzyrodzona siła rzekła mi: Zbij szkło

¹⁾ Don Carlos, Saint-Preux, Hipolit i Bajazet Racine'a.

tego zegarka, a Eleonora stanie się dla ciebie tem, czem była przed trzema laty, obojętną przyjaciółką, zaiste, jestem przekonany, że nigdy w życiu nie miałbym odwagi stłuc go«. Podczas tych wywodów takie szaleństwo przebijało się w jego twarzy, że nie miałbym nigdy odwagi wyjawienia mu poprzednich zarzutów.

Dodawał: »Podobnie jak reformacya Lutra przy końcu średnich wieków wstrząsnęła społeczeństwem do głębi, odnowiła i odbudowała świat na podstawach racjonalnych, tak szczodry charakter zostaje odświeżony i zahartowany przez miłość. Dzieje się to bowiem dlatego, że otrząsa ona człowieka ze wszystkiego dzieciństwa; gdyby nie ta rewolucya, miałby on w sobie zawsze coś nakrochmalonego i teatralnego. Od czasu właśnie, jak kocham, nauczyłem się pojmować wielkość charakteru, do tego stopnia śmieszne jest nasze wychowanie w szkole wojskowej.

»Jakkolwiek prowadziłem się dobrze, byłem przecie dzieckiem na dworze Napoleona i w Moskwie. Wypełniałem swój obowiązek, nie znałem jednak tej heroicznej prostoty, wynikającej z zupełnego poświęcenia się i dobrej wiary. Dopiero jednak od roku sercem pojmuję prostotę Rzymian Tytusa-Liviusa. Dawniej uważałem ich za zimnych w porównaniu z naszymi świetnymi pułkownikami. To, co oni robili dla swojego Rzymu, ja znajduję w sereu dla Eleonory. Gdybym miał

to szczęście przysłużenia się jej czemkolwiek, mojem pierwszym życzeniem byłoby je ukryć. Postępowanie Regulusa, Deciusa było rzeczą ustaloną, więc nic ich nie mogło nagle zaskoczyć. Byłem małym, nim zacząłem kochać, właśnie dlatego, że pokusiłem się parę razy o wielkość. Był w tem pewien wysilek, który czułem i z którego byłem zadowolony. Co zaś dotyczy uczuć, to czegoż nie zawdzięcza się miłości? Po przygodach pierwszej młodości, serce zamyka się dla sympatyi. Gdy nieobecność lub śmierć oddali od towarzyszy młodości, zostaje się skazanym na pędzenie życia z obojętnymi towarzyszami i na przykładanie drobnej miary do spraw własnego interesu lub próżności. Powoli cała czuła i szczodra część duszy staje się jałowym pustym ugorem, a przynajmniej w trzydziestym roku życia mężczyzna staje się nieprzystępnym wszelkim słodkim i czułym uczuciom.

»Wśród tego wyschłego pustkowie z miłości tryska źródło uczuć, obfitsze i świeższe nawet, niż za czasów pierwszej młodości. Była wtedy nadzieja nieokreślona, szalona i ciągle rozrywana¹⁾, nie było też nigdy bezinteresownego poświęcenia się, ani też stałych i głębokich pożądań. Dusza zawsze lekka uczuwała pragnienie nowości i lekceważyła dziś to, co wczoraj uwielbiała. Nic zaś bardziej skupionego, bardziej tajemniczego, bardziej wiekui-

¹⁾ Mordaunt Merton, tom I Pirata.

ście jednolitego w przedmiocie nad miłosną krystalizację. Wtedy jedynie rzeczy przyjemne mogły mi się podobać przez chwilę; teraz zaś wszystko, co ma związek z tem, co się kocha, a nawet najobojętniejsze przedmioty, wzruszają do głębi.

»Przybywszy do pewnego wielkiego miasta, o sto mil odległego od miejsca, w którym mieszka Eleonora, uczułem się zalekniony i drżący; na każdym zakręcie ulicy, drżałem na myśl, że spotkam Alvize, blizką przyjaciółkę pani ***, której nie znałem. Wszystko przybrało w moich oczach tajemny i sakramentalny odcień, serce me uderzało niespokojnie podczas rozmowy z pewnym starym uczonym. Nie mogłem słuchać bez czerwienienia się, jak wymieniał bramę, od której niedaleko mieszka przyjaciółka Eleonory.

»Nawet surowe postępowanie kochanej kobiety ma w sobie nieskończony wdzięk, jakiego się nie znajduje nawet w najpochlebniejszych chwilach wobec innych kobiet. Jest w tem coś podobnego do wielkich cieniów w obrazach Corregia, które nie są tak, jak u innych malarzy niezbyt miłemi przejściami, koniecznemi jednak do wydobywania światła i do uwypuklenia figur, lecz same przez się oddziałują cudnym wdziękiem i nurzają w słodkiem rozmarzeniu ¹⁾.

¹⁾ Ponieważ wymieniłem Corregia, powiem, że można znaleźć w jednej głowie naszkicowanego anioła, w Trybunie

»Tak, połowa i to najpiękniejsza połowa życia jest zagadką dla człowieka, który nie kochał namiętnie«.

Salviati musiał użyć całej swej siły dyalektyki, by mózdz dotrzymać pola mądrymu Schiasetti'emu, który mawiał mu zawsze: »Chcesz być szczęśliwym, to zadowolaj się życiem wolnem od cierpień i odrobiną codziennego szczęścia. Strzeż się loteryi wielkich namiętności«. — »Daj-że mi więc twoją ciekawość«, odpowiadał Salviati. Myślę, że miewał on dni, w których rad byłby postępować według wskazówek naszego mądrego pułkownika; zmagął się trochę ze sobą, zdawało się, że mu się wiedzie; ta gra jednak była nad jego siły, a przecież jaką mocą obdarzona była ta dusza! Widok kapelusza z białej satyny, przypominającego nieco kapelusz pani ***, który spostrzegął z daleka na ulicy, wstrzymywał bicie jego serca i zmuszał go do oparcia się o ścianę. Nawet w swych najsmutniejszych chwilach szczęście, że spotkał się z nią dawało mu zawsze parę godzin upojenia, którego nie mogły przytłumić żadne nieszczęścia, ani też rozumowania ¹⁾. Wreszcie faktem jest, że

florenckiej galerii, spojrzenie szczęśliwej miłości, w Parmie zaś w Madonnie koronowanej przez Jezusa, oczy miłości spuszczone.

¹⁾ Niechaj, jaki chce, smutek przyjdzie,
Nie zdoła przeważać radości,
Jaką mi daje jedna chwila w jej obliczu.

»Romeo i Julia«.

do chwili jego śmierci, po dwóch latach tej rozrutej i nie zrównanej namiętności, charakter jego nabrał wielu szlachetnych nawyków i że w tem przynajmniej osądzał siebie trafnie: gdyby był żył i gdyby okoliczności sprzyjały mu nieco, byłby zyskał sobie rozgłos. Być może też, że skutkiem tej prostoty zasługa jego przeszła niepostrzeżenie na tej ziemi.

O lasso

Quanti dolci pensier, quanto desio
Meno costoro al doloroso passo!

Biondo era, e bello, e di gentile aspetto;
Ma l'un de' cigli un colpo avea diviso.

Dante.

ROZDZIAŁ XXXII.

O zażyłości.

Największem szczęściem, jakie może dać miłość, jest pierwszy uścisk dłoni ukochanej kobiety.

Przeciwnie zaś, szczęście w zalotach jest bardziej realne i nadaje się bardziej do żartów.

W namiętnej miłości nie tyle sama zażyłość jest doskonałym szczęściem, ile ostatni krok, który się czyni do jej osiągnięcia.

Jakże jednak odtworzyć owo szczęście, skoro nie pozostawia ono po sobie wspomnień?

Mortimer wrócił drżący z długiej podróży; ubóstwiał on Jenny. Ta nie odpowiadała na jego listy. Przybywszy do Londynu, wsiada na konia i udaje się na wieś do jej domu. Przybywszy tam, zastaje ją przechadzającą się po parku; biegnie tam z bijącym sercem; spotyka ją, ona wyciąga doń rękę, przyjmuje go ze wzruszeniem: widzi, że jest kochany. Kiedy się przechadzali po alejach parku, suknia Jenny zaczepiła się o krzak koleczastej akacyi. W dalszym ciągu Mortimer był uszczęśliwiony, lecz Jenny stała się niewierną. Zapewniam go, że Jenny nigdy go nie kochała; on mi przytacza jako dowód jej miłości sposób, w jaki przyjęła go po jego powrocie z kontynentu, nigdy jednak nie mógł podać żadnego szczegółu. Jedyne widok krzaku akacyi przejmuje go widocznym drżeniem: jest to rzeczywiście jedyne wyraźne wspomnienie, które zachował z tej chwili, najszczęśliwszej w jego życiu ¹⁾.

Mężczyzna wrażliwy i śmiały, były kawalerzysta, zwierzył mi się dziś wieczór (w naszej barce podczas burzy na jeziorze Garda ²⁾) ze swych miłosnych dziejów, których ja ze swej strony nie wyjawię publicznie, lecz z których zdaje mi się, że mam prawo wyciągnąć wniosek, iż chwila za-

¹⁾ Życie Haydna.

²⁾ 20 października 1811.

żyłości jest, podobnie jak owe piękne dni w miesiącu maju, okresem delikatnym, wątłym, stworzonym dla najpiękniejszych kwiatów, chwilą, która może się stać fatalną i zwarzyć w mgnieniu oka najpiękniejsze nadzieje ¹⁾.

Nie można dość wychwalać naturalności. Jest to jedyna kokieteria, dozwolona w rzeczy tak poważnej, jak miłość Wertherowska, w której nie wiadomo, dokąd się idzie; a równocześnie skutkiem pomyslnego dla cnoty zbiegu okoliczności jest to najlepsza taktyka. Bez wątpienia, mężczyzna prawdziwie wzruszony mówi przepiękne rzeczy językiem, którego nie zna.

Biada jednak mężczyźnie, chociażby trochę przesadnemu. Chociażby nawet kochał, to mimo całą możliwą przytomność, traci trzy czwarte swych

¹⁾ Po pierwszej sprzeczce, pani Ivernetta odprawiła biednego Bariat'a. Bariat był rzeczywiście zakochany, to też odprawa przyprawiła go o rozpacz; jego przyjaciel jednak, Wilhelm Balaon, którego biografie piszemy, wyrządził mu wielką przysługę i zakrzętnął się tak dobrze, że uśmierzył surową Ivernetę. Nastąpił pokój, a pojednaniu towarzyszyły okoliczności tak rozkoszne, że Bariat przysięgał Balaonowi, iż chwile pierwszych łask otrzymanych od swej kochanki nie były tak słodkie, jak owo rozkoszne pojednanie. Rozmowa ta zawróciła głowę Balaonowi, chciał on zaznać tej rozkoszy, którą mu opisał jego przyjaciel itd. itd. Życie niektórych trubadurów przez Nivernois, tom I, str. 32.

korzyści. Wystarczy poddać się na chwilę afektycyi, a otrzymuje się natychmiast w zamian oziębłość.

Cała sztuka kochania ogranicza się, tak myślę, do mówienia dokładnie tego, czego wymaga stopień chwilowego upojenia, to znaczy, innemi słowy, do słuchania swej duszy. Nie należy sądzić, że jest to tak łatwą rzeczą; mężczyzna prawdziwie kochający nie może zdobyć się na słowa wówczas, gdy jego przyjaciółka mówi mu rzeczy, które go uszczęśliwiają.

Traci w ten sposób skutek, wywołany przez swoje słowa ¹⁾, i lepiej jest zamilczeć, niżeli mówić rzeczy zbyt wzruszające nie we właściwym czasie; to, co było stosownem dziesięć sekund temu, nie jest już teraz wcale stosowne i razi w obecnej chwili.

Wielekroć zapominałem o tej regule ²⁾ i powiedziałem coś, co przyszło mi na myśl na trzy minuty przedtem, a co mi się zdawało pięknem, wówczas zawsze Eleonora nie omieszkała nigdy mnie zgromić.

¹⁾ Ten właśnie rodzaj nieśmiałości jest stanowczy dla oceny, dowodzi bowiem namiętnej miłości u człowieka mądrego.

²⁾ Należy pamiętać, że jeżeli autor używa nieraz zwrotu ja, to czyni to dlatego, aby wprowadzić pewne urozmaicenie do tego zarysu. Nie ma wcale zamiaru zabawiania swych czytelników swemi własnymi uczuciami. Stara się unikać monotonii i możliwie dokładnie opisywać to, co zaobserwował u innych.

Mówilem sobie potem na wychodnem: Ona ma słuszną; oto rzeczy, które muszą bardzo razić subtelną kobietę; jest to nieprzyzwoitość uczucia. Przepuściłyby one raczej, na wzór retorów o niewybrednym smaku, obniżenie, do pewnego stopnia, uczucia i oziębłość. Nie obawiając się niczego na świecie, prócz fałszywości swego kochanka, narażone są na to, że najbłahsza nieszczerłość, wynikająca z drobnostki, chociażby była najniewinniejszą w świecie, wyzuwa je natychmiast z całego szczęścia i napawa je nieufnością.

Kobiety uczciwe mają wstręt do gwałtowności i wszystkiego, co jest nieprzewidziane, a co przecie leży w charakterze namiętności; prócz tego gwałtowność niepokoi skromność, więc bronią się.

Jeżeli jakiegokolwiek drgnienie zazdrości lub zmartwienia spowodziło chłód, wówczas można podjąć zazwyczaj rozmowę, sprzyjającą powstaniu tego upojenia korzystnego dla miłości; i jeżeli po kilku pierwszych zwrotach w rozmowie nie zaniedbuje się sposobności wypowiedzenia dokładnie tego, co podsuwa głos duszy, wówczas udziela się żywych rozkoszy tej, którą się kocha. Błędem u przeważnej ilości mężczyzn jest to, że chcieliby mówić o tem, co im się wydaje piękne, dowcipne i wzruszające; zamiast otrząsnąć się ze światowej sztywności, aż do tego stopnia zażyłości i naturalności, iżby mózgi naiwnie wyrażać to, co dusza uczuwa w tej chwili. Jeżeli się posiada tę

odwagę, otrzymuje się wówczas nagrodę w postaci pewnego rodzaju pojednania.

Ta właśnie nagroda, zarówno nagle jak niemoralna, za rozkosze dane istocie kochanej, wynosi tak wysoko tę namiętność ponad inne.

Jeżeli naturalność jest doskonałą, wówczas szczęście obu indywiduów zlewa się w jedno ¹⁾. Skutkiem sympatii i wielu innych praw ludzkiej natury, jest to po prostu największe szczęście, jakie istnieje.

Nie jest wcale rzeczą łatwą określić znaczenie tego wyrazu naturalny, warunkującego szczęście w miłości.

Naturalnem zwie się to, co nie odbiega od zwykłego sposobu postępowania. Rozumie się, że nie należy nie tylko nie okłamywać tej, którą się kocha, lecz i nie upiększać w niczem ani też nie mieć czystości zarysów prawdy. Jeżeli się bowiem upiększa, wówczas uwaga zajęta jest upiększaniem i nie odpowiada wcale naiwnie, jak klawisz, uczuciu, które bije z jej oczu.

Ona spostrzega się natychmiast i doznaje jakiegoś uczucia chłodu i ze swej strony ucieka się do kokieterii. Byłoby w tem ukryty powód tego, że niepodobieństwem jest kochać kobietę, znacznie niższą umysłowo? Ponieważ zaś wobec takiej można bezkarnie udawać, a udawanie jest wygodniejsze, z powodu nawyknienia, więc się oddaje czło-

¹⁾ Jawi się w tychsamych zupełnie działaniach.

wiek sztuczności. Wówczas miłość przestaje być miłością, staje się czemś pospolitem: jedyna różnica, jaka wtedy zachodzi, jest ta, że zamiast pieniędzy, zyskuje się rozkosz, lub zadowolenie próżności, albo też jedno i drugie. Niepodobna jednak nie uczuwać pewnego rodzaju pogardy dla kobiety, z którą można bezkarnie grać komedję, a zatem trzeba jeno zetknąć się z lepszą, a wówczas opuszcza się tamtę bez ogródek. Nawyknienie lub przysięgi mogą powstrzymać; mam jednak na myśli popęd serca, dla którego naturalnym jest lot ku najwyższemu szczęściu.

Wracając do słowa *naturalny*: naturalny i zwyczajny, są to dwie odrębne rzeczy. Weźmy te słowa w tem samem znaczeniu, a obaczmy, że im bardziej człowiek jest wrażliwym, tem trudniej mu być naturalnym, gdyż przyzwyczajenie mniej wpływu wywiera na sposób bycia i wykonywania czynności, człowiek zaś jest wówczas bardziej zależnym od każdej okoliczności. Wszystkie stronicy życia istoty chłodnej są jednakowe; bierz ją dziś, czy wczoraj, to zawsze ta sama drewniana dłoń.

Skoro u mężczyzny wrażliwego serce jest wzruszone, wówczas nie odnajduje w sobie śladów nawyknienia, by mózg władać swemi czynnościami; jakżeż więc mógłby kroczyć drogą, której poczucie już zatracił?

Czuje olbrzymi ciężar na każdym słowie, które do niej mówi, zdaje mu się, że jeden wyraz roz-

strzygnie o jego losie. Jakże zatem mógłby nie starać się o dobre wystowienie się? lub przynajmniej jak mógłby nie uczuwać tego, że mówi do brze? Stąd też wynika brak prostoty, szczerości. Nie należy więc starać się o prostotę, tę właściwość duszy, która nie zastanawia się wcale nad sobą samą. Jest się tem, czem się być może, jednakoż czuje się, czem się jest.

Zdaje mi się, że doszliśmy do ostatniego stopnia naturalności, o który najdelikatniejsze serce może pokusi się w miłości.

Mężczyzna namiętny może się podczas burzy uciec jedynie do wielkiej i stanowczej przysięgi, że nie zmieni nigdy w niczem prawdy i że będzie czytał poprawnie w swem sercu. Jeżeli rozmowa jest żywa i urywana, może spodziewać się pięknych chwil naturalności, inaczej bowiem nie zdoł będzie się na doskonałą naturalność, chyba tylko wówczas, gdy będzie kochał nieco mniej szalenie.

Wobec tej, którą się kocha, naturalność pozostaje jedynie za ledwie w ruchach, których nawyknienia są przecież tak głęboko zakorzenione w mięśniach. Kiedy podawałem ramię Eleonorze, zdawało mi się zawsze, że za chwilę upadnę; myślałem więc o tem, aby dobrze kroczyć. Jedynie możliwą rzeczą jest jeszcze zapanowanie nad dobrowolnem wzruszeniem; wystarcza przekonanie, że brak naturalności jest możliwie największą szkodą i może się stać łatwo przyczyną największych nie-

szczęść. Serce ukochanej kobiety nie posłyszysz już bicia twego serca, tracisz ten nerwowy i mimowolny odruch szczerości, która odpowiada na szczerość. Łączy się z tem utrata wszelkich środków wzruszenia jej, omal że nie powiedziałbym uwiedzenia jej. Nie mam przeto zamiaru zaprzeczania, że kobieta, godna miłości, może upatrywać swe przeznaczenie w tej pięknej dewizie, którą posiada bluszcz: umiera, jeżeli się nie przywiąże; jest to naturalne prawo, lecz krokiem decydującym zawsze o szczęściu jest, ażeby uczynić szczęśliwym mężczyznę, którego się kocha. Zdaje mi się, że kobieta rozsądna dopiero wówczas powinna przyzwolić na wszystko kochankowi, gdy nie może się już dłużej bronić, najłżejsze zaś podejrzenie co do szczerości twego serca, wraca jej natychmiast siły, przynajmniej tyle, ile potrzeba na odroczenie porażki o dzień ¹⁾.

Czyż potrzeba dodawać, że chcąc temu wszystkiemu odjąć nadmiar śmieszności, wystarczy zastosować tu miłość z upodobania?

¹⁾ To zaś postanowiono napisać dla cierpkiej o sprawie pamięci, która gorzką jakowąś słodyczą technie... iżbym pamiętał, jako nie nie powinno być wspanialszego dla mnie w tem życiu (tekst łaciński).
Petrarka.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Należy mieć zawsze odrobinę wątpliwości w zapasie, oto co podsyca pragnienie i razem stanowi życie szczęśliwej miłości.

Ponieważ obawa jej nie opuszcza nigdy, więc rozkosze jej nie mogą nigdy znudzić. Cechą tego szczęścia jest niezmierna powaga.

ROZDZIAŁ XXXIV.

O zwierzeniach.

Niema na świecie zuchwałości, któraby tak szybko kara dosięgała, jak zuchwałość zwierzania się swemu blizkiemu przyjacielowi z namiętnej miłości. Wie on, że jeżeli to, co mu mówisz, jest prawdą, wówczas rozkosze twoje są tysiąc razy wyższe od jego rozkoszy i, że skutkiem tego pogardzasz niemi.

Gorzej jeszcze jest między kobietami, ponieważ przeznaczeniem ich jest budzenie namiętności, zwyczajnie zaś dzieje się, że i powiernica starała się o względy tego samego kochanka.

Z drugiej zaś strony, kiedy cię pożera ta gorączka, to nie ma na świecie potrzeby moralnej

bardziej naglącej nad potrzebę przyjaciela, przed którym mógłbyś się wywnętrzyć ze straszliwych wątpliwości, nachodzących każdej chwili duszę, ponieważ w tej strasznej namiętności zawsze rzecz stworzona w wyobraźni jest rzeczą istniejącą.

Wielką wadą charakteru Salvatiego, pisał w r. 1817, w przeciwieństwie do charakteru Napoleona, jest to, że skoro w rozmowie o sprawach, dotyczących jakiejś namiętności, cokolwiek zostało moralnie wykazaniem, to nie może się zdobyć na to, żeby wyjść z tej podstawy, jako z faktu na zawsze udowodnionego; i na przekór sobie i ku swemu wielkiemu nieszczęściu wraca do tego ciągle w rozmowie, jako do sprawy niedowiedzianej. »Łatwo bowiem mieć odwagę w dążeniach ambitnych. Krystalizacya, której nie ujarzmia pragnienie rzeczy jeszcze nie osiągniętych, zużywa się na wzmacnianie odwagi; w miłości oddaną ona jest całkowicie na usługi przedmiotu, wobec którego trzeba mieć odwagę.

Kobieta może trafić na wiarołomną przyjaciółkę, może też trafić i na znudzoną.

Pewna księżniczka w trzydziestym piątym roku życia¹⁾, znudzona i prześladowana potrzebą czynu, intrygowania itp. itp. niezadowolona z oziębłości swego kochanka, a przecież nie mogąca się spodziewać nowego uczucia, nie wiedząca, co począć

z potrzebą ruchliwości, która ją pożera i nie mająca innej rozrywki nad napady złego humoru, może znaleźć doskonale zajęcie, to znaczy rozkosz, cel życia, w unieszczęśliwieniu prawdziwej namiętności, którą zuchwale odczuwa się nie dla niej, lecz dla innej, gdy tymczasem jej kochanek drzemie u jej boku.

Jest to jedyny wypadek, w którym nienawiść wytwarza szczęście skutkiem tego, że dostarcza pracy i zajęcia.

Z początku rozkosz ze sprawienia czegokolwiek, skoro zwłaszcza towarzystwo podejrywać coś zaczyna, żądza powodzenia nadaje temu zajęciu pewnego wdzięku. Zazdrość o przyjaciółkę przybiera maskę nienawiści dla kochanka; inaczej jakże można by nienawidzić do szaleństwa człowieka, którego się nigdy nie widziało? Nie myśli się o przyznaniu się do zazdrości, gdyż należałoby wprzód przyznać zasługę, ma się zaś pochlebców, którzy nie utrzymaliby się na dworze, gdyby nie ośmieszali dobrej przyjaciółki.

Wiarołomna powierniczka, pozwalając sobie na najgorsze postęпки, może doskonale sądzić, że nią powoduje jedynie pragnienie postradania drogiej przyjaźni. Znudzona kobieta powiada sobie, że nawet przyjaźń słabnie w sercu pożeraniem przez miłość i jej śmiertelne niepokoje; wobec miłości przyjaźń nie może ostać się inaczej, jak przez zwierzanie się; otóż co bardziej nienawistnego dla zazdrości nad podobne zwierzenia?

¹⁾ Wenecya, 1819.

Jedyne zwierzenia, dobrze widziane wśród kobiet, to te, którym towarzyszy szczerłość następującego rozumowania: Moja kochana przyjaciółko, w walce zarówno niedorzecznej jak nieubłaganej, którą nam wydają przesady, ugruntowane przez naszych tyranów, pomóż mi dziś, jutro przyjdzie na mnie kolej ¹⁾).

Prócz tego wyjątku istnieje zażyłość prawdziwej przyjaźni, zawartej w dzieciństwie, w której od tego czasu nie wywołała przerwy żadna zażyłość.
Zwierzenia z namiętnej miłości są dobrze widziane jedynie u początkujących w miłości i u młodych dziewcząt, pożeranych ciekawością, chęcią pomagania i być może porywanych instynktem ²⁾, który im mówi, że jest to wielka sprawa ich

¹⁾ Pamiętnik pani d'Epina, Geliotte.

Praga, Celowiec, cała Morawia itp. itp. Kobiety są tam umysłowo bardzo rozwinięte, mężczyźni zaś są zapalonymi myślicami. Przyjaźń wśród kobiet jest bardzo powszechna. Najpiękniejszą porą jest tam zima: urządzają się polowania, trwające od piętnastu do dwudziestu dni u wielkich magnatów z okolicy. Jeden z najrozsądniejszych z pośród nich powiedział mi pewnego dnia, że Karol V rządził pozornie Włochami, że zatem Włosi zupełnie niesłusznie chcieli się zbuntować. Żona tego dzielnego człowieka czytywała listy panny de Lespinasse.

Znaim, 1816.

²⁾ Wielkie pytanie. Zdaje mi się, że prócz wykształcenia, które poczyną się z ósmym lub dziesiątym rokiem, odgrywa jeszcze pewną rolę instynkt.

życia i że nie mogą się nią zajmować zbyt wcześnie. Każdy widział już małe trzyletnie dziewczynki, wywiązujące się doskonale z zadań galanterii.

Miłość z upodobania zaognia się, miłość namiętna zaś oziębia się skutkiem zwierzeń.

Prócz niebezpieczeństw istnieje jeszcze przeszkoda w zwierzeniach. W namiętnej miłości to, czego nie podobna wyrazić (ponieważ język jest zbyt ordynarny, by mógł oddać jej odcienie), nie istnieje dla niej wcale; że to jednak są rzeczy bardzo subtelne, więc też i łatwiej o omyłkę w obserwowaniu ich.

Obserwator zaś bardzo wzruszony spostrzega zło; staje się niesprawiedliwym wobec przypadku.

Prawdopodobnie najrozsądniej jeszcze zwierzać się sobie samemu. Napisz dziś wieczór, pod zmyślonemi imionami, lecz ze wszystkimi charakterystycznymi szczegółami dyalog, który masz mieć ze swą przyjaciółką, oraz to, co cię dręczy. W przeciągu ośmiu dni, jeżeli kochasz się namiętnie, ockniesz się innym człowiekiem i wtedy, odczytaniem swych wyznań, możesz sobie wyświadczyć dobrą przysługę.

Ilekoć zbierze się więcej niż dwu mężczyzn, ilekoć może się pojawić zazdrość, grzeczność każe mówić wyłącznie o miłości płciowej: obacz zakończenia biesiad męskich. Deklamuje się wówczas sonety Baffa ¹⁾,

¹⁾ Dyalekt wenecki posiada opisy miłości płciowej tak żywotne, że mu nie dorównywa ani Horacy, ani Propertycusz,

które sprawiają niezmierną rozkosz, ponieważ każdy podchwytuje to, czem się chwali i nad czem unosi się jego sąsiad, a ten często chce jedynie wydać się wesół lub uprzejmy. Przepiękne czułości Petrarki, lub madrygały francuskie byłyby nie na miejscu.

ROZDZIAŁ XXXV.

O zazdrości.

Kiedy się kocha, wówczas za każdym nowym przedmiotem, który uderza w oczy, czy jesteś gdzieś na trybunie i z zajęciem słuchasz dyskusji parlamentarnej, czy też szykujesz wielki atak pod ogniem nieprzyjaciela, zawsze dodajesz nową zaletę do wyobrażenia, które sobie wyrobiłeś o swej kochance, albo też odkrywasz nowy od pierwszego wejrzenia doskonały środek, zbudzenia w niej większego kochania.

Każdy krok wyobraźni wynagradza chwila rozkoszy. Nic dziwnego, że ten rodzaj postępowania jest pociągający.

ani La Fontaine i wielu innych poetów. P. Burati z Wene-cyi jest obecnie pierwszym poetą satyrykiem w naszej smutnej Europie. Celuje zwłaszcza w opisywaniu groteskowej powierzchowności swych bohaterów, zamykają go też często do kozy. Obacz Elefanteide, Uomo, Streifeide.

Kiedy się pojawia zazdrość, to samo nawyknienie duszy pozostaje i nadal, lecz wytwarza przeciwny skutek. Każda zaleta, którą przydajesz aureoli ukochanej, zajętej być może innym, nie jeno, że nie daje ci niebiańskiej rozkoszy, lecz zwraca się w twe serce ostrzem sztyletu. Jakiś głos woła ku tobie: Oto rywal twój cieszyć się będzie tą cudowną rozkoszą¹⁾.

Przedmioty zaś, które zwracają twą uwagę, a nie wywołują tego pierwszego skutku, nie wskazują, jak niegdyś, na nowy środek potęgowania jej miłości ku tobie, lecz ukażą ci nową korzyść twego rywala.

Spotykasz piękną kobietę galopującą po parku²⁾, rywal zaś słynie ze swych pięknych koni, które robią dziesięć mil w pięćdziesięciu minutach.

W tym stanie pojawia się łatwo szaleństwo; nie pamięta się wówczas o tem, że w miłości posiadanie jest niczem, rozkoszowanie się wszystkim; pojmujesz przesadnie szczęście rywala, przeceniasz zuchwałość, którą w nim budzi to szczęście i dochodzisz do szczytu męczarni, to znaczy do ostatecznego nieszczęścia, zatrutego jeszcze resztą nadziei.

Jedynem lekarstwem jest być może bardzo blizka obserwacya szczęścia rywala. Ujrzysz go

¹⁾ Oto jedno z miłosnych szaleństw; zaleta ta, którą ty widzisz, nie istnieje dla innego.

²⁾ Montagnola, 13 kwietnia 1819.

często, zasypiającego spokojnie w salonie, a przecież tam znajduje się kobieta, która sprawia, że widok każdego kapelusza, przypominającego jej kapelusz zdala na ulicy dech ci zapiera.

Okaż mu swą zazdrość, a obudzisz go. Może będziesz miał tę korzyść, iż nauczysz go cenić kobietę, która go przenosi nad ciebie i że tobie będzie zawdzięczał miłość, którą dla niej poświęć.

Wobec rywala niema półśrodków: należy albo żartować z nim w najswobodniejszy możliwie sposób, albo napawać go strachem.

Ponieważ zazdrość jest największem nieszczęściem, zatem narażanie swego życia stanowi pewną przyjemną dywersję. Wtedy bowiem nie wszystkie nasze marzenia są zatrute i zabarwione na ciemno (skutkiem mechanizmu powyżej wyjaśnionego); można sobie niekiedy wyobrazić, że zabija się tego rywala.

Stosownie do zasady, że nie należy nigdy wysłać posiłków nieprzyjacielowi, należy ukrywać swą miłość przed rywalem i pod pozorem próżności, jak najdalszej od miłości mówić mu pod wielkim sekretem, z całą uprzejmością i pozorami spokoju i prostoty: Panie, nie wiem, dlaczego publiczność ośmiela mi się ofiarować malutką taką a taką; ludzie są nawet na tyle łaskawi, że mnie mają za zakochanego; jeżeli pan jej pożądasz, odstąpiłbym jej panu z całego serca, gdybym nie wystawiał się skutkiem tego na odegranie komicznej

roli. Za sześć miesięcy może ją pan śmiało zabrać; dziś jednak zaszczyt przywiązany, niewiadomo czemu, do tych właśnie rzeczy, zobowiązuje mnie do oświadczenia panu, ku memu wielkiemu żmudzeniu, że jeśli przypadkiem nie poczekasz sprawiedliwie na swą kolej, w takim razie jeden z nas musi zginąć.

Rywal twój najprawdopodobniej nie jest człowiekiem namiętnym i być może jest człowiekiem bardzo przezornym, który przekonany o twym postanowieniu, pospieszy się z ustąpieniem wymienionej kobiety pod jakimkolwiek uczciwym pozorem. Dlatego to właśnie musisz zabarwić wesołością twe oświadczenie i okryć całe postępowanie najgłębszą tajemnicą.

Zaostrzają się do tego stopnia cierpienia z zazdrości dlatego, że próżność nie pomaga do zmniejszenia jej, skutkiem zaś metody, o której mówię, próżność twa otrzymuje pokarm. Możesz cenić swą dzielność, jeżeli musisz sobą gardzić, jako człowiekiem kochania godnym.

Jeżeli się nie ma skłonności do brania rzeczy tragicznie, należy wyjechać czterdzieści mil dalej, utrzymywać tancerkę, której wdzięki niejako zatrzymały cię w drodze.

Jeżeli rywal twój posiada duszę pospolitą, uwierz, że jesteś uleczony.

Często zdarza się, że najlepszym wyjściem jest spokojne wyczekiwanie, dopokąd rywal nie uprzykrzy się kochanej przez ciebie kobiecie, skutkiem

swych własnych głupstw. Albowiem wyjawszy wielką namiętność, powziętą z wolna, oraz w pierwszej młodości, kobieta obdarzona inteligencją nie potrafi długo kochać pospolitego mężczyzny¹⁾. Jeżeli zazdrość pojawia się już po zażyłości, konieczną jest wówczas jeszcze widoczna obojętność, oraz rzeczywista niestałość, ponieważ wiele kobiet, dotkniętych przez kochanka, nie znienawidzonego jeszcze, przechyla się na stronę mężczyzny, z powodu którego ów okazywał zazdrość i wówczas gra staje się rzeczywistą²⁾.

Zapusiłem się nieco w szczegóły, ponieważ w owych chwilach zazdrości najczęściej traci się głowę; rady, spisane od dawna, dobrze działają, a że zasadniczą tu jest rzeczą okazywać spokój, choćby udany, więc trzeba przybrać ton, używany w traktacie filozoficznym.

Skoro władza, jaką posiada nad tobą kobieta, nie polega na niczem innem, jak na odbieraniu, lub robieniu ci nadziei w rzeczach, których sama namiętność stanowi całą wartość, więc jeśli zdołasz wpoić przekonanie o swej obojętności, w tejże chwili twój przeciwnik stanie się bezbronny.

¹⁾ Księżna z Tarentu w noweli Scarron'a.

²⁾ Podobnie jak w noweli Cervantesa pt. Ciekawy impertynent.

³⁾ Najbliższe drobnostki wydają się zazdrośnikowi dowodami tak niezbitymi, jak dowody, czerpane z obietnic świętej Ewangelii.

Gdy nie masz nic innego do roboty i jeśli możesz się zająć szukaniem ulgi, wtedy czytanie Otella sprawi ci pewną przyjemność; pozwoli ci wątpić nawet o najbardziej znaczących pozorach. Oczy zatrzymują się z rozkoszą na słowach :

Blahostki, jak powiew lekkie,
Widzą się zazdrośnemu niezłomną prawdą,
Jakoby pisma świętego dowody.

Othello, III. 2.

Przekonałem się też, że widok pięknego morza pociesza :

»Ranek, który wstał spokojnie i jasno, rzucił
»przyjemne lśnienie na rozległy górski widok,
»który można było widzieć z zamku, spoglądając
»ku lądowi i ku Oceanowi, pomarszczonemu
»tysiącem swawolnych, srebrnych fal, a rozpościerającemu się majestatyczną, lecz nie straszącą grozą, aż na krańce horyzontu. Takie
»scenerye spokojne i wzniosłe serce ludzkie od-
»czuwa głęboko nawet, gdy zboliałe, a dzieła
»sławy i męstwa wyrastają pod ich majestatycznym wpływem«.

(The Bride of Lammermoor, I, 193).

(Tekst angielski).

Znajduję notatkę, pisaną przez Salvatięgo: »20 lipca 1818. — Stosuję często i, wierzę, że niedorzecznie, w całym życiu uczucie, którego doznaje dobry i ambitny obywatel podczas walki, skoro

ma pilnować odwodowego korpusu, albo ocknie się na innem, bezpiecznem i beczynnem stanowisku. Byłbym niepokieszony, gdybym dożył czterdziestego roku, gdybym przeżył wiek miłosny, nie doznawszy głębokiej namiętności. Uczuwałbym ową gorzką i poniżającą przykrość, spostrzegłszy się za późno, że popełniłem na sobie oszustwo, iż przeszedłem przez życie, a nie żyłem.

Wczoraj spędziłem trzy godziny z kobietą, którą kocham i z rywalem, którego ona otacza swymi względami, żeby mnie zmylić. Bezwątpienia przechodziłem chwile, w których cierpiałem, widząc jej piękne oczy utkwione w nim, a wychodząc od niej, doznawałem uczuć strasznej boleści i beznadziejnej. Ileż jednak nowych rzeczy! jaki połot myśli! co za błyskawiczne rozumowania! i pomimo szczęścia mego rywala, jakąż dumą i rozkoszą napawała mnie moja miłość, tyle wyższa od jego miłości. Mówiłem sobie: Te policzki przybladłyby z uczucia najpodlejszego strachu na widok najdrobniejszego poświęcenia, na które z rozkoszą zdobyłaby się moja miłość; naprzykład, włożyć rękę do kapelusza, by wyciągnąć zeń te dwa bilety z napisem: na jednym, być przez nią kochanym, na drugim, natychmiast umrzeć; jestem zaś do tego stopnia przejęty tem uczuciem, że mi ono nie przeszkadza wcale: jestem miły i przy rozmowie obecny.

»Gdyby mi powiedziano coś podobnego przed dwoma laty, byłbym kpił z tego«.

W podróży kapitanów Lewisa i Clarke'a, odbytych do źródeł rzeki Missouri w r. 1805, czytam na str. 215:

»Rikarasi są ubodzy, lecz poczciwi i szczodrzy; przebywaliśmy dość długo w ich wioskach. Kobiety ich są piękniejsze od kobiet wszystkich innych szczepów, które napotkaliśmy; starają się też bardzo o to, by nie nudzić swych kochanków. Znaleźliśmy nowy przykład tej prawdy, że wystarczy podróżować, by obaczyć, że wszystko jest zmienne. Wśród Rikarasów uchodzi za wielką obelgę, jeżeli kobieta bez zezwolenia swego męża lub brata użyczy komu swej łaski. Ostatecznie jednak bracia i mężowie są bardzo zadowoleni, gdy zdarzy im się sposobność wyrządzenia swym przyjaciółom tej drobnej przysługi.

»Wśród naszych ludzi mieliśmy murzyna; wywołał on wielką sensację wśród ludzi, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mężczyznę tego koloru skóry. Wkrótce stał się ulubieńcem płci pięknej i widzieliśmy, że mężowie, zamiast popadania w zazdrość, byli zachwyceni jego odwiedzinami u siebie¹⁾.

¹⁾ W Filadelfii należałoby założyć akademię, która zajmowałaby się jedynie zbieraniem materyałów do nauki o człowieku w stanie dzikim, a nie czekać, aż te ciekawe plemiona wyginą.

Wiem dobrze, że podobne akademie istnieją; lecz wido-
cznie z przepisami godnymi naszych europejskich akademij.

Zabawnem jest, że wewnątrz tak małych szafasów widać wszystko».

ROZDZIAŁ XXXVI.

Ciąg dalszy o zazdrości.

Co się tyczy kobiety, podejrzanej o nieśtałość.

Opuszcza cię ona, ponieważ podciąłeś w niej krystalizację, być może zaś, że w sercu jej masz podpórę nawyknienia.

(Memoryał i rozmowa o Zodyaku z Dendery w Akademii nauk w Paryżu w r. 1821). Zdaje mi się, że akademia w Massachussets, poleca roztropnie jednemu z członków kleru (p. Jarvis) wygotowanie sprawozdania o religii dzikich. Kapłan ten nie omieszczał oczywiście odeprzeć ze wszystkich sił bezbożnego Francuza, zwanego Volney'em. Według księdza, dzicy mają najdokładniejsze i najszlachetniejsze wyobrażenie o Bogu itp. Gdyby to było w Anglii, to sprawozdanie tego rodzaju zapewniłoby czcigodnemu akademikowi nagrodę w kwocie trzystu do czterystu luidorów, oraz poparcie wszystkich lordów powiatu. Lecz w Ameryce! Wreszcie komizm tej Akademii przypomina mi, że wolni Amerykanie zważają najbardziej na piękne herby, wymalowane na ścianach swych powozów; lecz na nieszczęście skutkiem małego doświadczenia pokostników zdarzają się często błędy heraldyczne, a to ich zasmuca.

O puszcza cię, bo jest zbyt pewną siebie. Zabiłeś w niej obawę i drobne zwątpienia szczęśliwej miłości nie mogą się pojawić; niepokój ją, a przede wszystkim wystrzegaj się nedorzeczných za-pewnień.

W dłuższem pożyciu z nią musiałeś zapewne odkryć, jaką jest kobieta z miasta lub z towarzystwa, o którą ona jest zazdrosna i której się najbardziej obawia. Ubiegaj się o względy tej kobiety; nie staraj się jednak robić tego zbyt jawnie i czyni to w dobrej wierze; zaufaj oczom nienawiści, one wszystko ujrzą i odczują. Głęboka odraza, którą czuć będziesz przez wiele miesięcy do wszystkich kobiet¹⁾, musi ci to ułatwić. Pamiętaj, że w takim położeniu, traci się wszystko uzewnętrznianiem namiętności: widuj się rzadko z kochaną kobietą i pijaj szampana w dobrem towarzystwie.

Chcąc osądzić miłość swej kochanki, pamiętaj że:

1. Im bardziej podstawę miłości stanowi rozkosz fizyczna, a więc to, co niegdyś wywołało żądzę, tem bardziej podlega nieśtałości, przede wszystkim zaś niewierności. Zdarza się to przede wszystkim w miłości, w której krystalizację ułatwiał ogień młodości, w szesnastym roku życia.

¹⁾ Należy porównać gałąź ozdobioną dyamentami z gałęzią ogołoconą z liści, a kontrasty ożywią wspomnienia.

2. Miłość dwóch kochających się osób nie jest niemal nigdy jednakowa¹⁾. Miłość namiętna posiada swe fazy, podczas których kolejno jedno z dwojga kocha silniej. Często zwyczajna galanteria lub próżna miłość odpowiada miłości namiętnej i częściej właśnie kobieta kocha z uniesieniem. Jakąkolwiek miłość uczuwa jedno z kochanków, to skoro tylko staje się zazdrosnem, żąda, aby drugie spełniało warunki namiętnej miłości; próżność wytwarza w nim kłamliwe potrzeby czulego serca.

Nakoniec nie nie zraża tak bardzo miłości z upodobania, jak namiętność partnera.

Często mężczyzna, wyposażony umysłowo, ubiegający się o względy pewnej kobiety, pobudza ją tylko do rozmyślenia o miłości i rozczula jej duszę. Mężczyzna ów jest dobrze widziany, sprawia jej bowiem przyjemność. Budzi się w nim nadzieja.

Pewnego pięknego dnia kobieta ta spotyka się z mężczyzną, który budzi w niej uczucia przez tamtego opisane.

Nie wiem, jak działa zazdrość mężczyzny na serce kobiety kochanej. Zazdrość, okazywana przez nudnego kochanka, musi wywołać obrzydzenie,

¹⁾ Przykładem miłość Alfieri'ego do tej wielkiej angielskiej damy (milady Ligonier), która kochała się również w swym lokaju i która podpisywała tak zabawnie *Penelope Vita*, 2.

dochodzące niemal do nienawiści wówczas, gdy ów trzeci jest sympatyczniejszy od zazdroszczącego, ponieważ żąda się zazdrości od tych wyłącznie, o których możnaby być zazdrosną, mawiała pani de Coulanges.

Jeżeli się kocha zazdrośnika, który nie ma praw, wówczas zazdrość może urazić tę kobietą dumę, tak trudną do ujęcia i do rozpoznania. Zazdrość może podobać się kobietom dumnym, jako nowy dowód ich potęgi.

Zazdrość może się podobać, jako nowy sposób wystawiania miłości na próbę. Może ona razić skromność kobiety ultra-delikatnej.

Może się też podobać, jako dowód brawury kochanka, *ferrum est quod amant*. Zauważcie, że właśnie brawurę się kocha, nie kocha się zaś odwagi w stylu Turenusza, która może doskonale zamieszkać w chłodnem sercu.

Jednem z następstw zasady krystalizacyjnej jest to, że kobieta nie powinna mówić zawiedzionemu kochankowi nigdy tak, jeżeli zwłaszcza chce coś z tego człowieka zrobić.

Rozkosz napawania się nadal tym doskonałym obrazem, któryśmy sobie wytworzyli o przedmiocie pociągającym, jest taka, że aż do tego fatalnego tak

(Niżeli umrzeć, wolisz raczej iść daleko
I szukać wymówki dla życia i cierpienia).
*L'on va chercher bien loin, plutôt que de mourir
Quelque prétexte ami pour vivre et pour souffrir.*

André Chénier.

Znaną jest we Francyi anekdota o pannie de Sommery, która, schwytana na gorącym uczynku przez swego kochanka, przeczy zuchwale, a gdy tamten się oburza, woła: »Ach! widzę teraz, że mnie już nie kochasz; wierzysz więcej temu, co widzisz, niżeli temu, co ci powiedziałam«.

Pojednać się z uwielbianą kochanką, która się okazała niewierną, znaczy oddawać się niszczeniu bezustannie odnawiającej się krystalizacyi. Miłość umrzeć musi, a kroki jej agonii dudnić będą po twojem sercu i rozdzierać je strasznie.

Jest to jedna z najnieszcześniejszych kombinacyj tej namiętności i życia: należałoby mieć siłę do pojednania, lecz nie żądać niczego już nad przyjaźń.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Roksana.

Co zaś dotyczy zazdrości u kobiet, to są one nieufne, ryzykują nieskończenie więcej od nas, poświęciły więcej w miłości, posiadają o wiele mniej środków rozerwania się, przedewszystkiem zaś daleko mniej ich mają, gdy idzie o sprawdzenie czynności kochanka. Kobieta czuje się upodloną skutkiem zazdrości; wygląda, jakoby biegła za męż-

czynną; wydaje się jej, że została wysmiana przez swego kochanka i że ten natrząsa się z jej najczulszych uniesień; powinna posunąć się do okrucieństwa, a przecież nie może zabić swej rywalki legalnie.

U kobiet zazdrość musi być zatem jeszcze straszniejszem nieszczęściem, niżeli u mężczyzn. Składa się na nią, ile ludzkie serce znieść może bezsilnego szaleństwa i własnej pogardy ¹⁾.

Nie znam innego lekarstwa na tak okrutne zło, chyba śmierć tego, który je spowodował, lub tego, który go doznaje. Zazdrość francuską można obaczyć w dziejach pani de la Pommeraiie z Jacka Fatalisty.

La Rochefoucauld powiada: »Wstyd przyznać się do zazdrości, a uważa się za zaszczyt, że się jej doznawało i że się było do niej zdolnym ²⁾. Biedne kobiety nie odważają się nawet przyznać do tego, że doznawały tej okrutnej męki, do tego stopnia je to ośmiesza. Tak bolesna rana nigdy się zapewne całkowicie nie zabliźnia.

Gdyby chłodny rozsądek mógł wystawić się na żar wyobraźni, chociażby z cieniem pozornego powodzenia, powiedziałbym biednym kobietom, nie-

¹⁾ Ta pogarda jest jedną z głównych przyczyn samobójstwa; człowiek zabija się dla ocalenia swego honoru.

²⁾ Myśl 495. Chociaż nie zaznaczałem za każdym razem, to rozpoznano zapewne wiele innych myśli sławnych pisarzy. Ja staram się pisać historię, myśli zaś te są faktami.

szczęsnym skutkiem zazdrości: »Zachodzi wielka różnica między niewiernością mężczyzn a waszą. U was czynność ta jest po części czynem bezpośrednim, po części zaś znakiem. Skutkiem naszego wojskowego wychowania nie oznacza nie u mężczyzn. Skutkiem zaś skromności jest ona przeciwnie u kobiety najbardziej stanowczą ze wszystkich oznak oddania się. Złe nawyknienie czyni ją niejako niezbędną dla mężczyzn. W ciągu całej pierwszej młodości, przykład tego, co się zwie w kolegium wielkościami, wpływa na to, pokładamy całą naszą próżność i całą zasługę w ilości tego rodzaju powodzeń. Wasze wychowanie działa w odwrotnym kierunku«.

Co zaś dotyczy wartości pewnego czynu, uważanego za znak, to: — odruchem gniewu zwałam stół na nogi sąsiadowi; sprawia mu to dyabelną przykrość, ale to można doskonale załatwić — albo też wykonywam gest jakby dla spoliczkowania go.

Różnica niewierności u obydwu płci jest tak realną, że o ile namiętna kobieta może ją wybaczyć, o tyle jest to niemożliwem u mężczyzn.

Oto stanowczy powód dla ustanowienia różnicy między namiętną miłością, a miłością z przekory: u kobiet niewierność zabija niemal pierwszą, potęguje zaś drugą.

Dumne kobiety ukrywają zazdrość przez pychę. Przepędzają w milczeniu i obojętności długie wieczory z mężczyzną, którego kochają, którego oba-

wiają się utracić, a w oczach którego myślą, że są za mało powabne. Musi to być największa możliwie męczarnia i najobfitsze źródło nieszczęścia w miłości. Dla uzdrowienia tych kobiet tak godnych całego naszego szacunku, trzeba, aby mężczyzna zdobył się na jakiś dziwaczny i stanowczy krok, przede wszystkim zaś, żeby niejako nie zwracał uwagi na to, co się dzieje: na przykład, zdecydować wielką wspólną podróż w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Przekora miłości własnej.

(De la pique¹⁾ d'amour-propre).

Przekora jest odruchem próżności: nie chce pozwolić na to, aby mój antagonistą wziął górę nademną, więc biorę tego antagonistę za sędziego mojej zasługi. Chcę zrobić na nim wrażenie. Dlatego to zapędzamy się daleko poza granice rzeczy rozsądnych.

Czasem dla usprawiedliwienia własnego dzi-

¹⁾ Wiem, że wyraz ten nie jest zbyt francuski w tem znaczeniu, nie znam jednak innego, którymby go można zastąpić.

wactwa dochodzi się do tego, że posadza się przeciwnika o zamiysł wywiedzenia nas w pole.

Przekora, jako choroba honoru, zdarza się daleko częściej w monarchiach i zapewne trafia się o wiele rzadziej w krajach, gdzie panuje nawiąkanie do oceniania czynów według stopnia ich użyteczności, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Każdy człowiek, przedewszystkiem zaś Francuz, nie lubi być wziętym na kawał; jednakowoż lekkość dawnego monarchicznego charakteru francuskiego utrudniało przekorze powodowanie wielkich klęsk w sprawach innego rodzaju, jak galanterya lub miłość z upodobania.

Przekora wytwarzała rzeczy bardziej ponure jedynie w tych monarchiach, w których skutkiem klimatu charakter jest bardziej posępny (Portugalia, Piemont).

We Francyi, ludzie z prowincyi tworzą sobie śmieszne wyobrażenia o tem, czego się w świecie wymaga od świetnego mężczyzny, a następnie czają się przez całe swe życie, podpatrując, czy też nikt nie waży się na coś podobnego. Oczywiście, że stają się najprawdopodobniej zawsze przekornymi, a mania ta uśmierza nawet ich miłość. Po zazdrości okoliczność ta uniemożliwia pobyt w małych miastach, a o tem należy pamiętać, kiedy się podziwia malownicze niektórych położenie. Naj-

W języku włoskim puntiglio, w angielskim pique.

bardziej szczodre i najszlachetniejsze wzruszenia są paraliżowane w zetknięciu się z tem, co jest najpodlejszego w pośród wytworów cywilizacyi. Na domiar swych obrzydliwości, mieszczuchy te mówią tylko o zepsuciu wielkich miast¹⁾.

Przekora nie może istnieć w namiętnej miłości, pochodzi ona z dumy kobiecej: »Jeżeli pozwolę się zgromić swemu kochankowi, wzgardzi mną i nie będzie nadal mnie kochał; albo też przechodzi w zazdrość wraz ze wszystkimi jej szaleństwami.

Zazdrość żąda śmierci przedmiotu, którego się obawia. Mężczyzna przekorny dalekim jest od tego. Życzy on sobie, aby nieprzyjaciel jego żył, a przedewszystkiem, by był świadkiem jego tryumfu.

Mężczyzna przekorny patrzyłby z przykrością na ustępującego rywala, ponieważ mężczyzna ów może zdobyć się na tę zuchwałość i powiedzieć sobie w głębi duszy: gdybym się był w dalszym ciągu zajmował tym przedmiotem, byłbym wziął nad nim górę.

W przekorze nie chodzi o pewien widoczny cel, lecz jedynie o zwycięstwo. Zdarza się to często w miłostkach artystek z Opery; odsuń rywalkę,

¹⁾ Ponieważ ludzie ci z zawiści szpiegują się wzajemnie, w sprawach miłosnych, więc też rzadziej trafia się miłość na prowincyi, częściej zaś rozwiązłość. Włochy są szcześliwsze.

wówczas domniemana namiętność, która dochodziła do tego stopnia, że rzucano się z okna, zniknie natychmiast.

Miłość skutkiem przekory przemija szybko w przeciwieństwie do miłości namiętnej. Wystarczy, aby przeciwnik w sposób przekonywujący wyznał, że zamierza zaprzestać walki. Mimo to waham się, czy przeprowadzać w dalszym ciągu tę maksymę, jako dowód bowiem posiadam zaledwie jeden przykład, a i co do niego mam wątpliwości. Oto fakt, który niech rozsądzi czytelnik.

Dona Diana jest młodą osobą w dwudziestym trzecim roku życia i córką jednego z najbogatszych i najdumniejszych mieszczan Seville. Jest ona piękną, bezwątpienia, lecz jest to piękno szczególne; przyznają jej niezwykłą inteligencję i jeszcze większą dumę. Kochała namiętnie, przynajmniej tak mówiły pozory, pewnego młodego oficera, którego jej rodzina nie życzyła sobie. Oficer odjeżdża do Ameryki z Morillo'em; pisali do siebie bezustannie. Pewnego dnia, u matki Dony Diany, w pośród wielu zebranych ludzi, odzywa się pewien głupiec, i obwieszcza śmierć tego miłego, młodego mężczyzny. Wszystkie oczy zwracają się na nią, ona zaś odzywa się tylko temi słowy: Szkoda! tak młody! Czytaliśmy właśnie tego dnia ze starego Massingera ustęp, który się kończy w sposób tragiczny, którego bohaterka jednak przyjmuje z tym pozornym spokojem śmierć swego kochanka. Widziałem, jak matka drżała mimo swej dumy i nie-

nawiści; ojciec wyszedł, by ukryć swą radość. W pośród tego wszystkiego i wobec zdziwionych widzów, wytrzeszczających oczy na opowiadającego głupca, jedynie spokojna Dona Diana rozmawiała dalej, jak gdyby nic nie było zaszło. Prerażona matka kazała ją mieć na oku swej pokojówce, mimo to jednak nic nie świadczyło o zmianie w jej zachowaniu.

We dwa lata później pewien młody, bardzo piękny mężczyzna ubiega się o jej względy. I tym razem również, z tego samego powodu, rodzice Dony Diany sprzeciwiają się gwałtownie małżeństwu, ponieważ starający się nie był szlachcicem: panna oświadcza, że wyjdzie za niego. Wywiązuje się przekora skutkiem miłości własnej między młodą dziewczyną a jej ojcem. Młodemu mężczyźnie zabraniają wstępu do domu. Dona Diana nie wyjeżdża już ani na przejażdżki, ani też nawet do kościoła; z całą wyszukaną starannością odcinają jej wszelkie możliwe środki spotkania się ze swym kochankiem. Ta przebiera się i widuje się z nim potajemnie w długich odstępach czasu. Upiera się coraz bardziej i odrzuca najświetniejsze partye, nawet jedną z tytułem wysokiego urzędu na dworze Ferdynanda VII. Całe miasto mówi o nieszczęściach tych dwojga kochanków i o ich bohaterskiej stałości. Zbliży się wreszcie czas pełnoletności Dony Diany; oznajmia swemu ojcu, że skorzysta z praw rozporządzania sobą. Przyciśnięta do muru rodzina poczyną prowadzić małżeńskie

rokowania; kiedy już są w połowie ukończone, podczas oficjalnego zebrania obu rodzin młody człowiek po sześcioletniej stałości odrzuca rękę Dony Diany. W kwadrans później już go tam nie było. Panna pocieszyła się; czyż kochała go przez przekorę? lub zali to jest wielka dusza, która pogardza okazywaniem swej boleści w oczach świata? ¹⁾

Nieraz, powiedziałbym na szczęście, miłość namiętna nie może się pojawić, zanim nie wytworzy się przekora z miłości własnej; skoro zaś człowiek taki uzyskuje pozornie wszystko, czegoby mógł żądać, więc skargi jego byłyby śmieszne i wydałyby się szalonemi; nie może on się zwierzyć ze swego nieszczęścia, a przecież to nieszczęście dotyczy go i sprawdza bezustannie to uczucie; jego dowody posplatane są, jeżeli mogę się tak wyrazić z najpochlebniejszymi okolicznościami i najkorzystniejszymi do wytworzenia porywających złudzeń. Nieszczęście to ukazuje swą okropną głowę w najczulszych chwilach, jak gdyby wyzywało kochankę i dawało mu razem do zrozumienia, jak wielkie to szczęście być kochanym przez zachwycającą i nieczułą istotę, którą tuli w swych obje-

¹⁾ Z każdym rokiem zwiększa się ilość przykładów, w których kobiety zostają tak łajdacko porzucane przez swych kochanków, to też rozumiem nieufność uczciwych kobiet. — Mirabeau, Listy do Zofii. Opinia jest bezsilna w krajach rządzonych despotycznie, prawdziwą jest tylko przyjaźń paszy.

ciach, a że szczęścia tego właśnie nigdy nie doznaje. Najokrutniejsze nieszczęście to może po zaszciości.

Pamiętnym jest jeszcze wypadek zaszły w pewnem wielkiem mieście ¹⁾, gdzie pewien łagodny i wrażliwy mężczyzna, porwany tego rodzaju szaleństwem, zadał śmierć swej kochance, którą kochał jedynie na przekór swemu sercu. Zaprosił ją pewnego wieczoru na przejażdżkę we dwoje po morzu w pięknej łodzi, którą sam był przygotował; dostawszy się na pełne morze, naciska sprężynę, łódź się rozwiera i niknie na zawsze.

Widziałem sześćdziesięcioletniego mężczyznę, utrzymującego stosunek z najkapryśniejszą, najbardziej szaloną, najsympatyczniejszą i najbardziej zdumiewającą aktorką londyńskiego teatru, z Miss Cornel. »I sądzisz pan, że będzie panu wierna? mówiono mu. — Bynajmniej; pokocha mnie jedynie i to być może do szaleństwa«.

Kochała go też przez cały rok i to często do utraty rozsądku; w ciągu zaś całych trzech miesięcy nie dawała mu powodu do uskarżania się. Wywiązała się następnie między jego córką a kochanką przekora z miłości własnej, z wielu względów niestosowna.

Przekora tryumfuje w miłości z upodobania i decyduje o jej losach. Doświadczenie odróżnia najlepiej miłość z upodobania od namiętności.

¹⁾ Liworno, 1819.

Stara to zasada wojenna, wpajają ją młodym ludziom, przybywającym do pułku, że jeżeli się posiada bilet kwaterunkowy do pewnego domu, w którym są dwie siostry, a jedną z nich chciałoby się skłonić do kochania, wówczas należy się ubiegać o względy drugiej.

U większości młodych Hiszpanek, które darzą swą miłością, (jeżeli chcesz być kochanym), wystarcza okazywać skromnie i w dobrej wierze, że nie dla pani domu nie czujesz. O tej pożytecznej maksymie dowiedziałem się od miłego generała Lassale. Jest to najniebezpieczniejszy sposób atakowania namietnej miłości.

Przekora w miłości własnej stanowi zawiązek najszcześniejszych małżeństw, po tych, które się zawierają z miłości. Wielu małżonków zapewnia sobie na długie lata miłość swej żony przez utrzymywanie lekkiego stosunku z inną kobietą we dwa miesiące po ślubie¹⁾. Wytwarza się skutkiem tego nawyknienie do myślenia o jednym mężczyźnie, przez co zacieśniają się węzły rodzinne.

Jeżeli w wieku Ludwika XV była na dworze wielka dama (madame de Choiseul), uwielbiająca swego męża²⁾, to działo się to dlatego, że ten, zdawało się, żywi gorące uczucie dla jej siostry, księżny de Grammont.

¹⁾ Obacz wyznania szczególnego człowieka (opowiadania mistress Opie).

²⁾ Listy pani du Deffant, Pamiętniki Lauzun'a.

Najbardziej zaniedbywana kochanka, skoro daje nam poznać, że przenosi nad nas innego mężczyznę, zaczyna nas niepokoić i wywołuje w naszym sercu wszelkie pozory namiętności.

Odwaga Włocha jest napadem gniewu, odwaga Niemca chwilą upojenia, odwaga zaś Hiszpana mądrym dumi.

Gdyby istniał naród, w którym odwaga żołnierzy pochodziłaby często z przekory dla żołnierzy innych kompanii lub innych regimentów, wówczas podczas ucieczki w braku wszelkiego punktu oparcia, nie zdołanoby wstrzymać armii tego narodu. Przewidywanie niebezpieczeństwa i obmyślanie środków na nie byłoby największą śmiesznością wśród tych próżnych zbiegów.

»Wystarczy otworzyć jakikolwiek opis podróży wśród dzikich północnej Ameryki, powiada jeden z najsympatyczniejszych filozofów francuskich¹⁾, aby się przekonać, że zwykłym losem wojennych jeńców jest nie tylko spalenie żywcem i pożarcie, lecz przywiązują ich poprzednio do słupa, tuż obok płonącego stosu i wystawiają na kilkugodzinne męczarnie, które tylko może wymyślić najokrutniejsza i najbardziej wyrafinowana wściekłość. Należy czytać, co opowiadają naoczni świadkowie tych przerażających scen o ludożerczej rozkoszy asystujących, przedewszystkiem zaś o szaleństwie kobiet

¹⁾ Volney, Obraz Stanów Zjednoczonych w Ameryce, str. 491—496.

i dzieci i o ich okrutnej rozkoszy we współubieganiu się w okrucieństwie. Trzeba widzieć, co podają o bohaterskiej stałości, o niezmaconej zimnej krwi jeńca, który nie tylko że nie zdradza się niczem ze swego cierpienia, lecz wyzywa i znieważa swych katów najwznioślejszą dumą, najzjadliwszą ironią, najobelżywszym sarkazmem; wyśpiewując swe własne czyny, wymieniając krewnych i przyjaciół spektatorów, których pomordował, wyszczególniając męczarnie, jakie im zadawał i pomawiając wszystkich, co go otaczają, o tchórzostwo, lękliwość i niedołęstwo w męczeniu, ginie, rozpadając się w kawałki, pożerany w swych własnych oczach przez doprowadzonych do szaleństwa wrogów, ostatni zaś dźwięk jego głosu i ostatnia obelga zamiera razem z życiem¹⁾. Wszystko to wyda się nieprawdopodobnem u ludów cywilizowanych, będzie uchodzić za bajkę w oczach naszych najbardziej nieustraszonych kapitanów grenadyerskich i podaniem zostanie pewnego dnia w wątpliwość przez potomstwo.

To zjawisko fizyologiczne wynika ze szczególniejszego stanu duszy jeńca, który stwarza między

¹⁾ Istota, przywykła do podobnego widowiska i która czuje się narażoną na to, że odegra w niem rolę bohatera; może zważać jedynie na wielkość duszy, zaczem widowisko to jest najpierwszą i najbardziej wewnętrzną z rozkoszy nie-czynnych.

sobą z jednej strony, z drugiej zaś między wszystkimi swymi oprawcami walkę o miłość własną, zakład o próżność, w którym niema ustępstw.

Nasi dzielni wojskowi chirurdgowie zauważyli często, że ranni, którzy w niezamaconym stanie zmysłów i umysłu wydawali głośnie krzyki podczas niektórych operacyi, okazują natomiast spokój i wielkość duszy, jeżeli ich przygotowano w pewien sposób. Chodzi o to, aby ich pobudzić na punkcie honoru; należy więc utrzymywać, z początku ostrożnie, następnie przeczyć w sposób drażniący, jakoby zdołali wytrzymać operacyę bez wydawania jęków.

ROZDZIAŁ XXXIX.

O miłości swarliwej.

Istnieją dwa rodzaje takiej miłości:

1. Ten, w którym swarliwy kocha;
2. W którym nie kocha.

Jeżeli jedno z dwojga kochanków przewyższa drugie zbyt zaletami, które oboje cenia, wówczas miłość jednego musi zaginać, ponieważ obawa wzgardy ukaże się prędzej czy później i przerwie natychmiast krystalizacyę.

Niema nic bardziej nienawistnego dla ludzi miernych nad wyższość umysłu; w tem leży, za

naszych dni, źródło nienawiści; jeżeli zaś zasadzie tej nie zawdzięczamy okrutnych zawiści, to dzieje się to jedynie dlatego, że ludzie, których ona dzieli, nie są obowiązani do wspólnego pożycia. Cóż stanie się z miłością, w której przedewszystkiem po stronie istoty wyższej wszystko jest naturalnem, jeżeli wyższości nie zamaskuje się żadną socyalną zaporą?

Jeżeli namiętność ma się ostać, to istota niższa musi obchodzić się źle ze swym partnerem, inaczej ten nie będzie mógł zamknąć okna, ażeby tamta nie uczuła się dotkniętą.

Co zaś dotyczy istoty wyższej, ta wytwarza sobie złudzenia, miłość zaś, którą uczuwa, nie tylko że nie jest wystawiona na żadne niebezpieczeństwo, lecz sprawia, że wszystkie niemal słabości istoty kochanej czynią nam ją jeszcze droższą.

Bezpośrednio po namiętnej miłości i po miłości wzajemnej między ludźmi jednakiej wartości, trzeba umieścić miłość swarliwą, jako trzeci stopień trwałości i to tę, w której swarliwy nie kocha. Po przykłady można sięgnąć do odnośnych anekdot o księżnej de Berri (*Mémoires de Duclos*).

Związana z naturą chłodnych nawyków, opartych na stronie prozaicznej i egoistycznej życia i towarzyszących człowiekowi nieodłącznie aż do grobu, miłość ta może przetrwać dłużej, niżeli nawet sama namiętność. Nie jest to jednak już miłość, lecz wywołane miłością przyzwyczajenie, które z namiętności tej posiada jedynie wspomnie-

nia i rozkosz fizyczną. Nawyknienie to świadczy z konieczności o mniej szlachetnych duszach. Człowiek taki tworzy sobie codziennie mały dramat »Czy złąje mnie?«, który zajmuje wyobraźnię, podobnie jak w namiętnej miłości codziennie zachodziła potrzeba jakiegoś nowego dowodu czułości. Obacz anekdoty o pani d'Houdetot i Saint-Lambert¹⁾.

Możliwą jest rzeczą, że duma nie zechce przyzwyczaić się do tego rodzaju zainteresowania; wówczas, po kilkumiesięcznych walkach, duma zabije miłość. Lecz można widzieć, jak ta szlachetna namiętność utrzymuje się długo, zanim ostatecznie skona. Drobne sprzeczki w szczęśliwej miłości napawają długo złudzeniem serce, które kocha jeszcze, a które widzi, jak się z niem źle obchodzą. Parę czułych pojednań może uczynić bardziej znośnem to przejście. Pod pozorem jakiegoś tajemnego smutku, lub materyalnego niepowodzenia, uniewinnia się mężczyznę, którego się bardzo kochało; wkońcu przywyka się do łajañ. W istocie, gdzie należy szukać poza namiętną miłością, grą i posiadaniem władzy²⁾ innego źródła całodziennego

¹⁾ Pamiętniki pani d'Epinay, zdaje mi się, lub Marmontel'a.

²⁾ Cokolwiek mówią niektórzy ministrowie hipokryci, władza jednak jest największą rozkoszą. Zdaje mi się, że jedynie miłość może ją przewyższyć, miłość zaś jest szczęśliwą chorobą, o którą nie można wystarać się, podobnie jak o ministerjum.

zajęcia, dorównującego ogniem tej namiętności? Jeżeli swarliwy umiera, wówczas jego ofiara nie-pocieszona jest na zawsze. Zasada ta stanowi za-wiązek wielu mieszczkańskich małżeństw; osoba łajana słyszy przez cały dzień o tem, co kocha najbardziej.

Istnieje też fałszywy rodzaj miłości swarliwej. Z listu pewnej niezmiernie sprytniej kobiety wzię-łem rozdział 33 (str. 147):

»Zawsze należy mieć odrobinę wątpliwości, oto, co nieustannie podsyca pragnienie w namiętnej miłości... Ponieważ nie opuszcza jej nigdy groźna obawa, więc rozkosze jej nie mogą nigdy znudzić«.

U ludzi zręcznych i źle wychowanych, albo na-tury niesłuchanie popędliwej, ta mała wątpliwość, ta lekka obawa zaznacza się w kłótni.

Jeżeli kochana osoba odznacza się zbytnią dra-żliwością, która jest owocem starannego wycho-wania, wówczas może znaleźć więcej zapału, a w następstwie i więcej przyjemności w tego ro-dzaju miłości; a skoro nawet przy całej możliwej delikatności widzi się s z a l e n i c a pierwszą ofiarą swych uniesień, wówczas trudno nie kochać go bardziej. Lord Mortimer może najbardziej po swojej kochance oplakuje lichtarze, które mu rzuciła w głowę. Istotnie, jeżeli duma przebacza i znosi podobne sensacje, należy przypuścić, że toczą one krwawą wojnę z nudą, tym straszli-wym wrogiem szczęśliwych ludzi.

Saint-Simon, jedyny historyk, jakiego miała Francya, powiada (tom V, str. 43):

»Po licznych przejściach księżna de Berri roz-kochała się na dobre w Riom'ie, najmłodszym potomku domu d'Aydie, synu jednej z sióstr pani de Biron. Nie miał on ani postawy, ani sprytu; był to gruby, niskiego wzrostu chłopiec, blady i py-zaty, który sówicie opryszczony, podobnym był wcale do wrzodu. Miał piękne zęby i nie przy-puszczał, że może wzbudzić namiętność, która w mgnieniu oka stała się szaloną, nie przeszkadając w niczem miłostkom i chwilowym upodo-baniom przekornym. Nie miał wcale majątku, na-tomiast wiele braci i sióstr, którzy też nie nie mieli. Pan i pani de Pons, przyboczna dama księ-żny de Berri byli z nimi spokrewnieni i pochodzili z tej samej prowincyi. Oni to sprowadzili młodego człowieka, który był oficerem od dragonów, aby spróbować zrobić z niego cośkolwiek. Zaledwie przybył, upodobanie księżnej objawiło się i stał się panem w Luksemburgu.

»Pan de Lauzun, który był jego chrzestnym ojcem, cieszył się z tego w duchu; był zachwycony i wi-dział się w nim odrodzonym, w Luksemburgu, za czasów Mademoiselle, udzielał mu wskazówek, któ-rych ugrzeczniony, pełen poszanowania, dobry i szlachetny Riom słuchał: wkrótce jednak poczuł siłę swych wdzięków, które mogły usidlić jedynie niepojętą fantazyę tej księżnej. Nie uwodząc nikogo, zjednał sobie miłość wszystkich, postępował jednak

ze swą księżną podobnie, jak p. de Lauzun z Mademoiselle. Przystrojono go też wkrótce w najdroższe koronki, najcenniejsze suknie, zaopatrzone w pieniądze, pierścienie, w klejnoty; budził pożądania, lubił dawać księżnie powody do zazdrości i okazywał sam zazdrość. Często przywoził ją do płaczu: powoli opanował ją do tego stopnia, że nie robiła nic bez jego pozwolenia, nawet najbłahszych rzeczy: raz gotową do wyjścia na operę zatrzymał w domu; innym razem zmusił ją do udania się do teatru, chociaż nie miała ochoty; zmuszał ją do wyświadczenia dobrodziejstw damom, których wcale nie lubiła, lub o które była zazdrosna, to znów do wyrządzania przykrości ludziom, których lubiła, a o których on zdawał się zazdrosny. Nawet w strojeniu się nie zostawiał jej żadnej swobody; bawiło go, gdy kazał jej zmieniać uczesanie lub stroje, kiedy już była zupełnie gotowa; działo się zaś to tak często i nieraz tak jawnie, że przyzwyczaił ją do tego, iż wieczorem dawał jej rozkazy co do jutrzejszego stroju i zajęć, na-
zajutrz zaś zmieniał wszystko, księżna zaś zanosila się od płaczu. Doszło do tego, że posyłała do niego zaufanych dworzan, ponieważ mieszkał tuż przy wejściu do Luksemburgu. Zjawiali się oni u niego kilkakrotnie podczas jej toalety, aby się dowiedzieć, jakie każe przypiąć wstążki, podobnie działo się z sukniami i innymi strojami, prawie zawsze zaś kazał jej przywdziewać to, czego ona przywdziewać nie chciała. Jeżeli odważyła się niekiedy na

najmniejszy wybryk bez jego pozwolenia, obchodził się z nią, jak ze służącą, szlochły zaś rozlegały się często przez kilka dni.

»Ta dumna księżna, która lubiła okazywać tak bezgraniczną pychę, poniżyła się do nędznego ucztowania z nim, oraz z ludźmi bez czci i wiary, ona, do której stołu zasiadali jedynie książęta krwi. Jezuita Riglet, który znał ją od dziecka i który ją wychowywał, dopuszczany był do tych szczególnych biesiad i wcale się tego nie wstydził, księżna zaś nie troszczyła się o to wcale: pani de Mouchy była powiernicą wszystkich tych dziwacznych zajęć; ona i Riom zapraszali gości i wybierali dni. Dama ta godziła poważnionych kochanków, życie zaś to prowadzono zupełnie jawnie w zamku Luksemburgu, gdzie wszystko zwracało się do Riom'a, który ze swej strony starał się żyć dobrze ze wszystkimi, oraz odnosić się z pozornym szacunkiem do księżnej, jednakowoż nigdy nie czynił tego publicznie. Odpowiadał jej wobec wszystkich porywczo tak, że obecni spuszczały oczy, a księżna czerwieniła się, lecz nie ukrywała wcale swej namiętności dla niego«.

Riom był dla księżnej doskonałym środkiem na nudę.

Pewna słynna kobieta rzekła nagle do generała Bonapartego, wówczas młodego bohatera okrytego chwałą i nie splamionego zbrodniami przeciw wolności: »Generale, kobieta może być tylko albo pańską małżonką, albo pańską siostrą«.

Bohater nie zrozumiał komplementu; zemszczono się na nim pięknymi obelgami. Takie kobiety lubią być w pogardzie u swych kochanków, kochają ich, o ile są okrutni.

ROZDZIAŁ XXXIX Bis.

Srodki na miłość.

Skok leokadyjski był piękną przenośnią w starożytności. Istotnie, lekarstwa na miłość prawie że niema. Koniecznem jest nie tylko niebezpieczeństwo, które zwraca silnie uwagę człowieka na zachowanie siebie samego¹⁾, lecz o co trudniej znacznie, konieczną jest ciągłość jakiegoś złośliwego niebezpieczeństwa, z któregooby zręcznie trzeba się wydostać, ażeby nawyknienie do myślenia o zachowaniu siebie mogło się zrodzić. Nie widzę nic prócz szesnastodniowej burzy, podobnej do tej, jaką przeżywał Don Juan²⁾, lub rozbicie, skutkiem którego p. Cochelet znalazł się wśród Maurów; inaczej nabiera się szybko przyzwyczajenia do przemysliwania o klęsce; a nawet marzenia o uko-

¹⁾ Niebezpieczeństwo Henryka Morton w Clydzie.
Old Mortality, tom IV, str. 224.

²⁾ Zbyt wychwalanego lorda Byrona.

chanej nabierają jeszcze większego uroku, kiedy się stoi na wedecie o dwadzieścia kroków od nieprzyjaciela.

Powtarzaliśmy nieustannie, że miłość zakochanego człowieka raduje się lub drży na wszystko, co sobie wyobrazi, w naturze zaś wszystko mu mówi o kochanej. Otóż radość lub obawa stanowią bardzo zajmujące zajęcie, wobec którego wszelkie inne błędą.

Przyjaciół, który chce uzdrowić chorego, musi być po pierwsze po stronie kochanej kobiety, wszyscy zaś przyjaciele, którzy mają więcej gorliwości, niż rozsądku, zawsze działają naodwrot.

Znaczy to nacierać przy śmiesznych, nierównych siłach na ten zespół cudownych złudzeń, które nazwaliśmy przedtem krystalizacją¹⁾.

Przyjaciół-lekarz musi mieć na oku to, że jeśli zjawi się pewna niedorzeczność, to ponieważ kochanek musi w nią uwierzyć, lub rzec się wszystkiego, co go wiąże z życiem, on ją raczej przełknie i z całym możliwym sprytem zamknie oczy na najbardziej widoczne wady kochanki i najokrutniejsze zdrady. A to dlatego, że w namiętej miłości przebacza się wszystko po pewnym czasie. U ludzi chłodnych i rozsądnych wówczas tylko kochanek przełknie wady, jeżeli je spostrzeże po kilku miesią-

¹⁾ Jedynie dla skrócenia, oraz z przeproszeniem za użycie nowego słowa.

cach namiętności ¹⁾. Nie starając się wcale rozrwać kochanka otwarcie i w sposób płaski, przyjaciel-lekarz musi mu mówić aż do przesytu i o jego miłości i o kochance, a równocześnie stwarzać mu całą masę drobnych zająść. Podróż, o ile odosabnia, nie jest środkiem zaradczym ²⁾, a nawet nie przypomina w sposób bardziej wzruszający, niż kontrasty.

Wśród najświetniejszych właśnie salonów paryskich, oraz wobec najbardziej wysławianych kobiet, kochałem najsilniej moją nieszczęsną kochankę, smutną i przebywającą samotnie w swym małym pokoju w głębi Romanii ³⁾.

Sledziłem na wspianym zegarze świetnego salonu, który był mojem wygnaniem, godzinę, o której ona wychodzi pieszo i po deszczu do swej przyjaciółki.

Starając się zapomnieć o niej, przekonywałem się, że kontrasty są źródłem mniej żywych, lecz bardziej niebiańskich wspomnień, niżeli doznawane w miejscach, w których się ją niegdyś widziało.

Jeżeli nieobecność ma zdać się na co, to przyjaciel-lekarz musi być zawsze obecny dla podsu-

wania kochankowi wszelkich możliwych refleksyj na temat jego miłości, oraz musi starać się znużyć go tych refleksyj rozwlekłością, lub brakiem związku, a to uczyni je komunałami: na przykład, należy być tklwym i sentymentalnym po obiedzie zroszonym obficie dobrmi winami.

Skoro tak trudno jest zapomnieć o kobiecie, przy której doznawałeś szczęścia, to dzieje się to skutkiem tego, że istnieją pewne chwile, których wywoływaniem i upiększaniem wyobraźnia nie może się znużyć.

Nie wspominam nic o dumie, lekarstwie najsilniejszym i okrutnem, którem jednak nie rozporządzają tkliwe dusze.

Pierwsze sceny z Romea Shakspeare'a tworzą przepiękny obraz; daleko od człowieka, który mówi smętnie: »Zarzekła się kochania«, do człowieka, który stanawszy u szczytu szczęścia, woła: »Niechaj jaki smutek chce, nadejdzie!«

¹⁾ Pani Dornal i Serigny, Wyznania hrabiego *** przez Duclos'a. Śmierć generała Abdallaha w Bolonii.

²⁾ Płakałem prawie każdego dnia. (Cenne słowa z dnia 10 czerwca).

³⁾ Salviati.

ROZDZIAŁ XXXIX Ter.

Namiętność jej zagaśnie, jak lampa, której brak tego, co podtrzymuje płomień.
(Narieczona z Lammermoor'u, II, 116.)

Przyjaciel-lekarz winien się wystrzegać złych argumentów, na przykład nie powinien mówić o niewdzięczności. Zapewnieniem zwycięstwa i nowej rozkoszy wskrzesza się krystalizacyę na nowo.

Nie może być w kochaniu niewdzięczności; obecna rozkosz wynagradza sownie największe pozornie poświęcenia, nie widzę innych możliwych krzywd nad brak szczerości; należy oskarżać właśnie stan swego serca.

O ile przyjaciel ów zaatakuje miłość z frontu, kochanek odpowiada:

»Być zakochanym, choćby mimo gniewu istoty kochanej, znaczy nie mniej (poniżam się do twego kupieckiego stylu), być właścicielem kartki loteryjnej, której wygrana tysiąc razy więcej warta od tego, co mi możesz ofiarować w twym świecie obojętności i spraw osobistych. Trzeba być bardzo próżnym i bardzo małostkowym, aby się cieszyć dobrem przyjęciem. Nie natrząsam się wcale z mężczyzn, którzy postępują podobnie w twoim świecie. Lecz przy Eleonorze odkryłem świat, w którym wszystko było nieziemskie, czułe, szlachetne. Najwznioślejsza i niewiarygodna niemal cnota waszego świata uchodziła w naszych rozmowach za zwy-

czajną i codzienną cnotę. Pozwól mi przynajmniej marzyć o szczęściu przepędzania życia przy takiej istocie. Jakkolwiek widzę dobrze, że oszczerstwo zgubiło mnie i że nie mam już nadziei, wyrzeknę się przynajmniej dla niej swej zemsty«.

Miłość powstrzymać można jedynie w zaczątkach.

Prócz nagłego wyjazdu oraz rozrywek, związanych z życiem wielkiego świata, jak to miało miejsce w wypadku hrabiny Kalemberg, istnieje wiele drobnych forteli, z których przyjaciel-lekarz może skorzystać. Może ci nasunąć przed oczy niby przypadkiem, że kochana przez ciebie kobieta nie ma dla ciebie względów uprzejmości i szacunku, który okazuje rywalowi.

Wystarczają drobnostki, gdyż w miłości wszystko jest znakiem; na przykład ona nie opiera się na tobie, gdy odchodzi do swej łóż; takie głupstwo, spotęgowane do tragizmu przez namiętne serce, zaprawiając poniżeniem każdy wniosek przyczyniający się do krystalizacyi, zatruwa źródło miłości i może ją zniszczyć.

Można oskarżyć kobietę, która się obchodzi źle z naszym przyjacielem, o śmieszną wadę fizyczną, niemożliwą do sprawdzenia; gdyby kochanek mógł sprawdzić oszczerstwo, to chociażby przekonał się, że jest uzasadnione, mimo to zwalczyłaby je wyobraźnia, a wkrótce ani śladu nie pozostałoby. Jedynie wyobraźnia może się oprzeć samej sobie;

Henryk III wiedział o tem dobrze, kiedy obmawiał słynną księżnę de Montpensier.

Należy zatem strzedz przedewszystkiem wyobraźni u młodej dziewczyny, którą się chce ochronić od miłości. I im umysł jej mniej będzie skłonny do zajmowania się rzeczami pospolitemi, tem szlachetniejszą i hojniejszą będzie jej dusza, słowem, będzie ona tem godniejszą naszego szacunku, tem większem będzie niebezpieczeństwo, które jej grozi.

Niebezpiecznem jest zawsze dla młodej osoby, gdy pozwala wspomnieniom łączyć się stale i chętnie z jednym i tem samem indywiduum.

Jeżeli wdzięczność, podziw lub ciekawość spotęgują więzy wspomnienia, wówczas zajdzie prawie na pewno nad skraj przepaści. Im większą jest nuda zwykłego życia, tem czynniejsze są trucizny, zwane wdzięcznością, podziwem, ciekawością. Konieczną jest wtedy szybka, nagła i energiczna rozrywka.

To też pewna twardość i niedbałość przy pierwszym widzeniu, jest prawie pewnym środkiem do zdobycia szacunku u kobiety, obdarzonej zaletaniami umysłu, jeżeli zwłaszcza podano lekarstwo w sposób naturalny.

KSIEGA DRUGA.

ROZDZIAŁ XL.

Każda miłość, każda wyobraźnia otrzymuje u indywiduów zabarwienie jednego z sześciu temperamentów:

Sangwiniczny lub francuski, albo p. de Francueil (Pamiętniki pani d'Epina);

Żółciowy lub hiszpański, albo Lauzun (Peguilhen z Pamiętników Saint-Simon'a);

Melancholijny lub niemiecki, albo Don Carlos Schillera;

Flegmatyczny lub Holender;

Nerwowy albo Voltaire;

Atletyczny albo Milon z Krotony ¹⁾.

Jeżeli wpływ temperamentów daje się uczuwać w ambicji, skapstwie, przyjaźni itd., to czemuż dopiero będzie w miłości, która ma konieczną domieszkę zmysłowości?

¹⁾ Obacz Cabanis'a, wpływ ustroju fizycznego itd.

Przypuśćmy, że wszystkie rodzaje miłości mogą się odnosić do czterech odcieni, któreśmy już zaznaczyli:

Miłość-namiętna lub Julii d'Etanges;

Miłość z upodobania albo galanterya (flirt);

Miłość płciowa;

Miłość z próżności (dla mieszczaucha księżna ma zawsze tylko trzydzieści lat).

Należy przeprowadzić te cztery rodzaje miłości przez sześć odcieni zależnych od nawyków, któremi owe temperamenty darzą wyobraźnię. Tyberyusz nie posiadał szalonej wyobraźni Henryka VIII.

Przeprowadźmy następnie wszelkie kombinacje, uzyskane przez różnice nawyków, zależnych od rodzaju rządów, czyli narodowych charakterów:

1. Azyatycki despotyzm, ten, który jest w Konstantynopolu;

2. Monarchia absolutna w stylu Ludwika XIV;

3. Arystokracja pod osłoną konstytucji, czyli rządy na korzyść bogatych, podobnie jak w Anglii, a to wszystko stosownie do przepisów tak zwanej moralności biblijnej;

4. Republika federacyjna, czyli rządy dla dobra wszystkich, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki;

5. Monarchia konstytucyjna, lub...

6. Państwo w stanie rewolucji, jak Hiszpania, Portugalia, Francja. To położenie pewnego kraju,

udzielając każdemu silnej namiętności, wprowadza do obyczajów naturalność, wytrzebia głupstwa, konwencyonalne cnoty, głupie konwenanse¹⁾, czyni młodzież poważną i usposabia ją pogardliwie dla miłości próżnostkowej i każe jej lekceważyć galanterję.

Stan ten może trwać długo i wytworzyć nawyknięcia jednej generacji. We Francji rozpoczął się zaś na nowo w r. 1815, aby się zakończyć Bóg wie kiedy.

Prócz tych sposobów rozważania miłości istnieją jeszcze różnice wieku, a wkońcu dochodzi się do szczegółów osobistych.

Naprzykład możnaby rzec:

W Dreźnie, u hrabiego Wolstein, zauważyłem miłość, opartą na próżności, temperament melancholijny, nawyknięcia monarchiczne, wiek: lat trzydzieści, oraz osobiste szczegóły.

Ten sposób widzenia rzeczy skraca sprawę i darzy chłodem głowę tego, który sądzi o miłości, rzecz to zasadnicza i bardzo trudna.

Albo też, podobnie jak w fizyologii, człowiek może się czegoś dowiedzieć o sobie jedynie za pomocą anatomii porównawczej, tak w namiętnościach, próżność oraz wiele innych zarodków złu-

¹⁾ Trzewiki bez wstążek ministra Roland: »Ach, panie, wszystko stracone«, zawołał Dumouriez. Na posiedzeniu królewskim prezydent zgromadzenia zakłada jedną nogę na drugą.

dzeń powoduje, że to, co się u nas dzieje, mogą nam wyświetlić jedynie słabostki, dostrzeżone na innych. Jeżeli zarys niniejszy stanie się przypadkiem pożyteczny, to jedynie przez to, że oddziaływać będzie na umysł i pobudzi go do czynienia tego rodzaju porównań. Chcąc ludzi do tego zachęcić, spróbuję nakreślić parę ogólnych rysów charakterystycznych miłości u różnych narodów.

Proszę mi wybaczyć, że wracam tak często do Włoch: W obecnym stanie obyczajów w Europie, jest to jedyny kraj, w którym opisywana przeze mnie roślina rośnie na wolności. We Francyi, próżność; w Niemczech wrzekoma filozofia, szalona, że jeno pękać od śmiechu; w Anglii, lękliwa duma, cierpliwa, zgryźliwa, dręczą ją, tłumią, albo skrzywiają jej kierunek ¹⁾.

¹⁾ Zauważano chyba aż nazbyt dobrze, że traktat ten sporządzony został ze skrawków, kreślonych w miarę, jak Lisio Visconti widział w swych podróżach anekdoty, przesywające się przed jego oczami. Można je wszystkie odnaleźć w jego dzienniku; być może, powinienbym był je zamieścić, lecz wydałyby się niezbyt przyzwoite. Najdawniejsze uwagi kreślone były w Berlinie w r. 1807, ostatnie zaś pochodzą z ostatnich dni przed jego śmiercią, z czerwca r. 1819. Niektóre daty przekształcone są umyślnie dla uniknięcia niedyskrecyi, zmiany jednak poczynione przeze mnie ograniczają się tylko do tego: nie czułem się powołanym do zmiany stylu. Książka ta pisana była w stu różnych miejscowościach, obyz ją w taki sam sposób czytano.

ROZDZIAŁ XLI.

Odnoszenie się narodów do miłości.

We Francyi.

Usiłuję wyzuć się ze swych skłonności i być jedynie chłodnym filozofem.

Kobiety francuskie, ukształcone przez miłych Francuzów, zdolnych jedynie do próżności i zmysłowych pożądań, są istotami mniej ruchliwymi, mniej energicznymi, mniej lękliwymi, przedewszystkiem zaś mniej kochanymi i mniej potężnymi od Włoszek lub Hiszpanek.

Potęga kobiety zależy jedynie od stopnia nie-szczęścia, jakim może ukarać swego kochanka; inaczej, jeżeli się jest tylko próżnym, wówczas każda kobieta jest użyteczną, żadna nie jest konieczną; chluba z powodzenia polega na zdobywaniu, nie zaś na zachowywaniu. Jeżeli się posiada tylko zmysłowe pożądania, wtedy poszukuje się kokot i oto dlaczego kokoty francuskie są zachwycające, hiszpańskie zaś bardzo przykre. We Francyi kokoty mogą udzielić wielu mężczyznom tyleż szczęścia, co uczciwe kobiety, to znaczy, szczęścia bez miłości, zawsze natomiast istnieje coś, co Francuz ceni wyżej nad swoją kochankę, a tem jest: próżność.

Młody mężczyzna z Paryża uważa swą kochankę za rodzaj niewolnicy, przeznaczonej przedewszystkiem do zadawalania jego próżności. Jeżeli ta za-

chowuje się odpornie wobec rozkazów tej dominującej namiętności, porzuca ją i nie posiada się z radości, gdy opowiada swym przyjaciołom, z jaką to wyższością manier, z jaką złośliwością osadził ją na koszu.

Pewien Francuz, znający dokładnie swój kraj (Meilhan), powiedział: »We Francyi wielkie namiętności zdarzają się równie rzadko, jak wielcy ludzie«.

Nie podobna znaleźć wyrazów na dokładne określenie, do jakiego stopnia niemożliwą jest dla Francuza rola porzuconego i zrozpaczonego kochanka, w oczach wszystkich mieszkańców miasta. Nic pospolitszego zaś nad to w Wenecyi lub Bolonii.

Chcąc trafić na miłość w Paryżu, trzeba zstąpić aż do klas, w których brak wykształcenia i próżności i, w których walka z istotnymi potrzebami pozostawiły więcej energii.

Okazać drugim wielkie niezaspokojone pragnienie znaczy okazać się wobec nich niższym, co jest rzeczą niemożliwą we Francyi, chyba u ludzi, którzy się znajdują poniżej wszystkiego; równa się to wystawieniu się na wszelkie rodzaje złośliwości; stąd pochodzą też pochwały kokot w ustach młodych ludzi, którzy drżą o swe serce. Płaska i nadmierna obawa okazania się niższym, stanowi podstawę rozmowy u ludzi z prowincyi.

Czyż nie widziano ostatnimi czasy człowieka, który, dowiedziawszy się o zabójstwie księcia de Berri, zawołał:

»Wiedziałem o tem«¹⁾.

W wiekach średnich, obecność niebezpieczeństwa hartowała serca i w tem to, jeżeli się nie myłę, leży druga przyczyna zadziwiającej wyższości ludzi z szesnastego wieku. Oryginalność, która u nas jest rzeczą rzadką, śmieszną, niebezpieczną i często przesadną, była wówczas powszechną i swobodną. Kraje, w których niebezpieczeństwo ukazuje jeszcze nieraz swą żelazną rękę, jak Korsyka²⁾, Hiszpania, Włochy, mogą wydać jeszcze wielkich ludzi.

¹⁾ Historyczne. Wielu ludzi, jakkolwiek ciekawych, uważa za oznakę czci, jeżeli im ktoś opowiada nowiny: obawiają się, aby się nie wydać niższymi od tego, który im je opowiada.

²⁾ Pamiętniki p. Réalier-Dumas'a. Korsyka, która ze swą stu ośmdziesiątysięczną ludnością nie utworzyłaby połowy któregośkolwiek z francuskich departamentów, wydała ostatnimi czasy Salliceti'ego, Pozzo-di-Borgo, generała Sebastiani'ego, Cervioni'ego, Albatucci'ego, Lucyana i Napoleona Bonapartego, Arenę. Departament północny, który zamieszkuje dziewięćset tysięcy mieszkańców, nie może wykazać się podobną listą. Dzieje się to skutkiem tego, że na Korsyce każdy człowiek, wychodząc z domu, może otrzymać postrzał; to też na Korsyce ludzie, zamiast poddać się zasadom prawdziwie chrześcijańskim, usiłują bronić się, przede wszystkim zaś mścić się. W ten oto sposób tworzą się dusze, jak Napoleon. Daleko stąd do pałacu, otoczonego meninami (kawaler przyboczny Delfina) i szambelanami, oraz do Fenelon'a, który musi wyrozumować sobie swój szacunek dla monseigneur'a i mówić ze samym dwunastoletnim monseigneur'em. Obacz dzieła tego wielkiego pisarza.

W klimatach tych, gdzie upalny żar roznieca namiętności w ciągu trzech miesięcy do roku, brak jest jedynie kierunku sprężystości; w Paryżu, obawiam się, że braknie samej sprężystości ¹⁾.

Wielu naszych młodych mężczyzn, tak dzielnych zresztą w Montmirail, albo w Lasku bulońskim, obawia się kochać i istotnie widać, jak skutkiem małoduszności, w dwudziestym roku życia unikają widoku młodej dziewczyny, którą uważają za piękną. Kiedy sobie przypomną to, co czytali w romansach, że przystoi kochankowi czynić, czują, że przejmuje ich zimno. Te zimne dusze nie pojmują, że burza namiętności, tworząc morskie bałwany, wydyma żagle statku i daje mu siłę do ich przemożenia.

Miłość jest rozkosznym kwiatem, lecz trzeba mieć odwagę do zerwania go na kraju straszliwej przepaści. Prócz ośmieszenia, miłość upatruje zawsze wokół siebie strach przed opuszczeniem,

¹⁾ Chcąc się w Paryżu dobrze wydawać, trzeba zwracać uwagę na milion drobnostek. Ale oto zarzut bardzo mocny. Wykazują, iż daleko większa ilość kobiet zabija się z miłości w Paryżu, aniżeli we wszystkich włoskich miastach razem. Fakt ten wprawia mnie w wielkie zakłopotanie; nie wiem w tej chwili, co na to odpowiedzieć, lecz nie zmienia to mego przekonania. Być może, że śmierć wydaje się teraz drobnostką Francuzom, ultra-cywilizowane życie jest do tego stopnia nudnem; lub raczej ponosi się śmierć dla nieszczęścia w próżności.

a wówczas nie pozostaje nic nad martwą pustkę, na całą resztę życia.

Udoskonalenie cywilizacyjne dziewiętnastego stulecia polegać będzie na połączeniu wszelkich delikatnych rozkoszy z jak najczęstszą obecnością niebezpieczeństwa ¹⁾. Trzebaby móżdżek rozkosze domowego pożycia potęgować do nieskończoności przez częste wystawianie się na niebezpieczeństwo. Nie mam na myśli jedynie niebezpieczeństwa wojennego. Chciałbym tego niebezpieczeństwa w każdej chwili, pod wszelkimi formami, oraz we wszystkich sprawach życia, które stanowiły istotę życia średniowiecznego. Niebezpieczeństwo, wytworzone i ustrojone przez naszą cywilizację, łączy się doskonale z najnudniejszą słabością charakteru.

W Głosie ze świętej Heleny, dziele p. O'Meara, znajduję te słowa pewnego wielkiego człowieka:

»Powiedzcie Murat'owi: Pójdź i znieś te siedm do ośmiu pułków nieprzyjacielskich, które są tam na dole w kotlinie, obok tej dzwonnicy; a natych-

¹⁾ Podziwiam zwyczaj z czasów Ludwika XIV: ludzie przenosili się bezustannie i w ciągu trzech dni z salonów Marly na pola walki w Senef i Ramillies. Żony, matki, kochanki były w ciągłych rozterkach. Obacz listy p. Sevigné. Obecność niebezpieczeństwa zachowała w języku taką energię i szczerość, na którą już dzisiaj trudno by się nam zdobyć; ale też p. de Lameth zabił kochanka swej żony. Gdyby jaki Walter Scott napisał nam romans z czasów Ludwika XIV, w niemałoby nas zdumienie wprawił.

miast, jako błyskawica, pomknie i na czele garstki kawalerii zniszczy i rozbije nieprzyjaciela. Pozostawcie tego człowieka sobie samemu, a nie pozostanie z niego nic, prócz bezradnego niedołęgi. Nie mogę pojąć, jak człowiek tak dzielny mógł być tak gnuśny. Dzielny był tylko wobec wroga; ale już wówczas był prawdopodobnie najwspanialszym i najzuchwalszym żołnierzem w całej Europie.

»Na polu walki był to bohater, Saladyn, Ryszard Lwie Serce: uczynicie go królem i umieścicie go w sali narad, a będziecie mieli niezdecydowanego i bezradnego tchórza. Murat i Ney są najdzielniejszymi ludźmi, jakich znałem« (O'Meara, tom II, str. 94).

ROZDZIAŁ XLII.

Dalszy ciąg o Francji.

Niech mi będzie wolno obmawiać jeszcze w dalszym ciągu Francję.

Czytelnik niechaj nie obawia się, że satyra moja ujdzie mi bezkarnie; jeżeli zarys ten znajdzie czytelników, wówczas moje obelgi zostaną mi oddane stokrotnie; honor narodowy czuwa.

Francja zajmuje większą część w planie niniejszej książki, ponieważ Paryż, dzięki wyższości

swej konwersacji i swej literatury jest i będzie zawsze salonem Europy.

Trzy czwarte porannych biletów tak w Wiedniu, jak w Londynie, pisanych jest po francusku, albo pełnych aluzji i cytat francuskich¹⁾ i to Bóg wie, jaką francuzczyzną pisanych.

Ze względu na wielkie namiętności, Francja jest, zdaje mi się, pozbawioną oryginalności z dwójakich przyczyn:

1. Istotny honor, czy pragnienie dorównania Bayardowi, by doznać czci w świecie i każdego dnia próżność swoją zadowalać;

2. Honor głupi, czyli pragnienie upodobnienia się do ludzi o dobrych manierach z wielkiego paryskiego świata. Umiejętność wkroczenia do salonu, okazywania chłodu rywalowi, poróżnienia się z kochanką itp.

Honor głupi, najpierw sam przez się, ponieważ może być zrozumiany przez głupców, a następnie że stosuje się do czynności każdego dnia, a nawet każdej godziny, więcej przynosi korzyści rozkoszom naszej próżności od prawdziwego honoru. Można widzieć ludzi dobrze przyjmowanych w wielkim

¹⁾ Najpoważniejsi pisarze w Anglii sądzą, że cytując francuskie wyrazy, które pochodzą przeważnie z angielskich gramatyk, nadają sobie tem swobodę. Obacz redaktorów »Edinburgh-Review'u«, oraz pamiętniki hrabiny de Lichtnau, kochanki przedostatniego króla Prus.

świecie, którzy posiadają honor głupi, nie posiadając prawdziwego. Odwrócić tego nie można.

Do tonu wielkiego świata należy:

1. Ironicznie patrzeć na wszelkie wielkie sprawy. Nic prostszego; niegdyś ludzie, należący do prawdziwie wielkiego świata, nie wzruszali się głęboko niczem, nie mieli na to czasu.

Pobyt na wsi to zmienia. Zresztą, okazywać się w postawie podziwiającej¹⁾, jest przeciwnem naturze Francuza, wówczas bowiem wydaje się niższym, nie tylko od podziwianego przedmiotu, o który mniejsza, lecz nawet od sąsiada, jeżeli ów zwłaszcza zechce drwić sobie z tego, co ten podziwia.

W Niemczech, Włoszech, w Hiszpanii, podziw jest przeciwnie pełen dobrej wiary i szczęścia; tam podziwiający szczyti się swymi zachwytaami i lituje się nad wygwizdującym: nie mówię, natrząsaającym się, ponieważ jest to rola niemożliwa w tych krajach, gdzie jedyną śmiesznością jest chybienie drogi do szczęścia, nie zaś naśladowania pewnego sposobu bycia. Na południu, nieufność i obawa przed zamąceniem silnie odczuwanej rozkoszy zaszczepia wrodzoną zdolność do uwielbienia zbytku i wystawności. Obaczcie dwory Madrytu

¹⁾ Podziw modny, jak dla Hume'a około r. 1775 lub dla Franklina w r. 1784, nie jest zarzutem.

i Neapolu: obaczcie nabożeństwo w Kadyksie, które dochodzi do szału¹⁾.

2. Francuz uważa się za najnieszczęśliwszego i najśmieszniejszego wtedy, gdy musi spędzać czas samotnie. Otóż czemże jest miłość bez samotności?

3. Człowiek namiętny myśli tylko o sobie, człowiek zaś, któremu zależy na szacunku, myśli tylko o drugich; prócz tego przed r. 1789 osobiste bezpieczeństwo zależało we Francji od tego, czy należało się do jakiego stowarzyszenia, (*corps*), do togi na przykład²⁾, co zapewniało opiekę członkom korporacji. Myśl twego sąsiada stanowiła zatem część integralną i konieczną twego szczęścia. Było to jeszcze prawdziwsze na dworze, niżeli

¹⁾ Podróż do Hiszpanii przez p. Semple; maluje on wiersze i można u niego czytać obszerny opis bitwy pod Trafalgarem, który się utrwał w pamięci.

²⁾ Korespondencya Grimma. Styczeń, 1785.

»Hrabia N***, kapitan przybocznej gwardji królewskiej, rozżalony tem, że nie znalazł miejsca na balkonie w dniu otwarcia nowej sali, ośmielił się bardzo nie w porę spierać się o swe miejsce z pewnym szanownym prokuratorem; ów, maitre Pernot, nie chciał za nie ustąpić. — Zajmujesz pan moje miejsce. — Siedzę na swoim. — Kim-że pan jesteś? Jestem sześciofrankowym panem (cena miejsca). Nastąpiła żywsza wymiana słów, obelg, wreszcie razów. Hrabia N*** posunął swą niedelikatność do tego, że zaczął biednego sądownika traktować, jak złodzieja, a wkońcu polecił sierżantowi, pełniącemu służbę, aby go wziął i odprowadził na odwach. Maitre Pernot zachował się tam z godnością i nie wy-

w Paryżu. Łatwo pojąć, o ile owe nawyknięcia, które, co prawda, tracą z każdym dniem swoją siłę, lecz z którymi Francuzi uporają się dopiero za sto lat, wielkim namiętnościom sprzyjają.

szedł stamtąd, zanim nie przedłożył swej skargi jednemu z komisarzy. Straszliwe stowarzyszenie, do którego miał zaszczyt należeć, nie chciało bezwarunkowo zezwolić na to, aby odstąpił tej sprawy. Sprawa ta była roztrząsaną w parlamencie. Pan de *** został skazany na wszelkie koszty, na przeproszenie prokuratora, wypłacenie mu sześciu tysięcy franków, jako odszkodowanie, które za jego zezwoleniem rozdano między ubogich więźniów w Conciergerie; co więcej, zakazano bardzo wyraźnie hrabiemu pod pozorem królewskich rozkazów mieć przedstawienia itp. Zdarzenie to narobiło wiele hałasu, wmieszały się w nie wielkie sprawy: cała korporacja togi uczuła się obrażoną zniewagą, wyrządzoną swemu członkowi. P. de ***, chcąc zapomnieć o tej awanturze, udał się po laury do obozu św. Rocha. Mówiono, że nie mógł lepiej zrobić, gdyż nie można wątpić o jego talencie w dopięciu wszystkiego, mimo oporu. Przypuścić, że na miejscu pana Pernot znalazłby się posepny filozof. Konieczność pojedynku.

Grimm, część III, tom II, str. 102.

Następnie obacz na str. 495 dość rozsądny list Beaumarchais'go, który odmawia zakratowanej łożu jednemu ze swych przyjaciół na przedstawienie »Figara«. Przypuszczam, że odmowa ta odnosiła się do jakiego księcia, wrzenie bowiem było wielkie i mówiono o surowych karach. Śmiano się zaś, gdy Beaumarchais oświadczył, że list jego pisany był do prezydenta du Paty. Odległość między r. 1785 a 1822 jest wielka! Nie pojmujemy już tych uczuć. Chęć zaś, aby ta sama tragedia, która wzruszała owych ludzi, była odpowiednią dla nas!

Zdaje mi się, że widzę człowieka, rzucającego się z okna, usiłującego jednak przybrać wdzięczną pozycję w chwili, w której spadnie na bruk.

Człowiek namiętny jest samym sobą, niepodobnym do nikogo, co stanowi we Francyi źródło wszelkiej śmieszności; im bardziej zaś obraża innych, tem więcej daje powodów do drwin.

ROZDZIAŁ XLIII.

O Włoszech.

We Włoszech szczęście polega na poddawaniu się natchnieniu danej chwili, szczęście to jest do pewnego stopnia udziałem Niemiec i Anglii.

Co więcej, Włochy są krajem, gdzie pożytek, który stanowił cnotę republik średniowiecznych¹⁾,

¹⁾ G. Pechio w swoich listach do pięknej Angielki powiada o Hiszpanii wolnej, która jest średniowieczem, nie wskrzeszonem, lecz zawsze żywym, na str. 60:

»Celem Hiszpanów nie była sława, lecz niepodległość. Gdyby Hiszpanie byli się bili jedynie o sławę, to wojna byłaby się skończyła bitwą tudelską. Honor jest dziwaczną rzeczą, raz go splamić, a już traci wszelką siłę działania... Wojsko liniowe hiszpańskie, przepojone przesadą honoru (znaczy przekształcone na nowoczesne europejskie), doznawszy porażki, rozproszyło się z tą myślą, że wszystko stracone, gdy honor stracony itd. (tekst włoski).

nie został usunięty przez honor lub cnotę, ustanowioną dla użytku królów ¹⁾, honor prawdziwy zaś otwiera drogę honorowi fałszywemu; przyzwyczajają on do zapytywania się: Co myśli sąsiad mój o mojem szczęściu? szczęście zaś uczucia nie może być przedmiotem próżności, ponieważ jest niewidoczne ²⁾. Na dowód tego wszystkiego posłużyć może to, że Francya jest krajem, gdzie kojarzy się najmniej małżeństw ze skłonności ³⁾.

Jedną z wielkich korzyści Włoch jest głęboka skłonność do używania wolnego czasu pod cudownem niebem, co kształci wrażliwość na piękno pod wszelkimi formami. Poza tem krańcowa nie-

¹⁾ Pewien człowiek szczyci się w r. 1620, mówiąc bezustannie i w sposób najbardziej służalczy, na jaki się może zdobyć: Król mój i pan (obacz pamiętniki de Noailles'a, de Torcy'ego i wszystkich ambasadorów Ludwika XIV); rzecz prosta: zwrotem tym oznajmia rangę, którą zajmuje wśród poddanych. Ranga ta, którą otrzymuje od króla, zastępuje w pojęciu i szacunku tych ludzi rangę, którą otrzymywał w starożytnym Rzymie z opinii swych współobywateli, którzy widzieli go walczącego nad Trazymenem i mówiącego na Forum. Można zrobić wyłom w monarchii absolutnej przez niszczenie próżności i jej fortyfikacji, które ona zwie konwenansami. Dysputa między Shakspear'em a Racine'm jest tylko jedną z form dysputy między Ludwikiem XIV a Konstytucją.

²⁾ Ocenic je można jedynie na podstawie czynności niewyrozumowanych.

³⁾ Miss O'Neil, Mrs Coutts oraz większość wielkich aktorek angielskich porzuca teatr dla bogatego małżeństwa.

ufność, wszelako słuszną, przyczynia się do większego odosobnienia i podwaja urok zażyłości; dalej brak romansowej i wogóle prawie wszelkiej innej lektury pozwala tem bardziej poddawać się uczuciu chwili; wreszcie namiętność do muzyki, zazszczepiającej w duszy drgnienia, tak podobne do drgnień, które wywołuje miłość.

We Francyi około roku 1770 nie było niemal mowy o nieufności; przeciwnie, żyło się zazwyczaj i umierało publicznie, a ponieważ księżna Luksembourgu pozostawała w zażyłym stosunku ze stu przyjaciółmi, więc nie istniała wogóle ani zażyłość, ani właściwa przyjaźń.

Ponieważ we Włoszech namiętność nie jest rzeczą wyjątkową, więc nie uchodzi też za śmieszna ¹⁾, w salonach zaś cytują na głos ogólne prawidła miłosne. Ogół pojmuje symptomata i okresy tej słabości i zajmuje się nią wielce. Powiadają wzgardzonemu: »Będiesz rozpaczał przez sześć miesięcy, lecz potem zwyciężysz, jak ten, lub ów itp.«

We Włoszech opinie ogółu są bardzo uniżonemi służebnicami namiętności. Istotna rozkosz wytwarza tam siłę, gdy gdzieindziej ściera się ona z otoczeniem; rzecz prosta, że otoczenie, nie udzielające prawie żadnych rozkoszy ludziom, którzy nie mają czasu na próżnostki i zapominają chętnie

¹⁾ Kobietom wybacza się galanterye, lecz miłość ośmiesza je, pisał rozsądny abbé Girard, w Paryżu w r. 1740.

o paszy, na ludzi takich nie ma żadnego wpływu. Ludzie znudzeni wyśmiewają chętnie namiętnych, lecz się z takich kpi. Na południu od Alp, społeczeństwo jest despota, który nie posiada więzień. Ponieważ w Paryżu honor nakazuje bronić ze szpada w rękę, albo jeżeli można, dowcipami, wszelkich zaulków każdego wielkiego, powszechnie uznanego interesu, najwygodniej jest uciekać się do ironii. Wielu młodych ludzi obrało inną drogę, jako wyznawcy J. J. Rousseau i pani de Staël. Ponieważ ironia stała się zwyczajem, wypadło więc być uczuciowym.

Taki de Pezai, za naszych dni, pisał na wzór p. Darlincourt; zresztą od roku 1789 wypadki walczą na korzyść p o ż y t e c z n o ś c i, czyli uczucia osobistego, zwalczając tem honor, czyli władzę opinii; widok parlamentu uczy dyskutować o wszystkim, nawet o szyderstwie. Naród staje się poważnym, galanterya traci teren.

Jako Francuz, muszę powiedzieć, że nie mała ilość olbrzymich majątków średnich stanowi bogactwo kraju, lecz mnóstwo majątków średnich. Namiętności wszędzie zdarzają się rzadko, galanterya zaś ma więcej wdzięku i finezyi, w następstwie więcej szczęścia we Francyi. Ten wielki naród, pierwszy na świecie ¹⁾, okazuje się dla miłości tem samem, co dla umysłowych zdolności.

¹⁾ Weźmy na dowód samą choćby zawiść. Obacz Edinburgh-Review r. 1821. Dzienniki literackie w Niemczech i Włoszech, oraz Scimiatigre Alfieri'ego.

W r. 1822 nie mamy zaiste ani Moore'a, ani Walter-Scott'a, ani Crabbe'go, ani Byrona, ani Monti'ego, ani Pellico'a; mamy natomiast ludzi wykształconych umysłowo, miłych i stojących na poziomie oświaty naszego stulecia więcej, niżeli ich posiadają Anglia lub Włochy. Dlatego to dyskusye w naszej izbie deputowanych w r. 1822 są o tyle wyższe od dyskusyi, toczonych w parlamencie angielskim i dlatego też, jeżeli we Francyi zjawi się liberał angielski, zadziwia nas swymi gotyckimi zapaśtrywaniami.

Pewien artysta rzymski pisał z Paryża:

»Okropnie mi się tu nie podoba; może dzieje się to skutkiem tego, że nie mam swobody kochania według upodobania. Tutaj uczuciowość wyładowuje się kroplami, w miarę, jak się kształtuje i to w taki sposób, że dla mnie przynajmniej wysusza źródło, z którego wypływa. W Rzymie sprawy dnia są drobne, senność ciąży na życiu zewnętrznem, więc uczuciowość gromadzi się na korzyść namiętności«.

ROZDZIAŁ XLIV.

Rzym.

Tylko w Rzymie zacna kobieta, posiadaczka karety, w serdecznym wylewie może powiedzieć drugiej kobiecie, zwykłej znajomej (sam to dziś

rano widziałem): »Ach! kochana przyjaciółko, nie wdawaj się w zaloty z tym Fabio Vitteleschi; lepiej ci zakochać się w rabusiu. Mimo słodkie i układne wejrzenie potrafi on przebić cię sztyłem i zapytać cię równocześnie z uprzejmym uśmiechem: Cóż, mała, czy cię to boli? I działo się to w obecności pewnej pięknej, piętnastoletniej osoby, córki damy, którą ostrzegano i to córki bardzo bystrej.

Jeżeli człowiek z północy nieszczęściem nie poczuje z początku odrazy dla naturalności tego południowego wdzięku, który nie jest niczem innem, jeno prostem rozwinięciem okazałej natury, ułatwionym przez podwójny brak dobrego tonu i wogóle interesującej nowości, wówczas, po roku pobytu, kobiety wszelkich innych krajów staną się dla niego nieznosne.

Widzi Francuzki ze swymi drobnymi, zgoła miłymi wdziękami¹⁾, które działają zwodniczo w ciągu pierwszych trzech dni, lecz stają się nudne w dniu czwartym, dniu fatalnym, w którym poznajesz, że wszystkie te wdzięki wystudyowane z góry i wpojone w pamięć są wiecznie i wobec każdego tesame.

Widzi Niemki znowu, tak naturalne, tak skłonne do puszczenia wodzów swej wyobraźni, nie mające często, przy całej swej naturalności, do oka-

zania niczego, prócz jałowej głębi, zupełnego braku smaku i tkliwości bibliotecznej. Wyrażenie hrabiego Almavivy, wydaje się ukute w Niemczech: »To też z wielkiem zadziwieniem znajdujesz pewnego pięknego wieczora sytość tam, dokąd szedłeś po szczęście«.

W Rzymie cudzoziemiec nie może zapominać, że o ile nie jest nudnem w krajach, w których wszystko jest naturalnem, to natomiast zło jest tam gorsze, niż gdzieindziej. Co do mężczyzn¹⁾, to spotyka się tam w towarzystwie pewien rodzaj potworów, których nie znajdzie gdzieindziej. Są to ludzie zarówno namiętni, trzeźwi i tchórzliwi. Jakiś zły los przykuł ich do kobiety w jakimś charakterze; rozkochani naprzykład do szaleństwa, napawają się aż do ostatka niepowodzeniem, gdy ona przenosi nad nich pewnego rywala. Istnieją oni tam po to, by stawiać przeszkody temu wybranemu kochankowi. Nie się im nie wymknie i wszyscy widzą też, że nie im nie ujdzie; nie przestają wcale, wbrew wszelkiemu poczuciu honoru dręczyć tej kobiety, jej kochanka i siebie samych, ani też nikt nie naśmiewa się z nich, ponieważ robią to, co im sprawia rozkosz. Pewnego wieczoru, kochanek doprowadzony do ostateczności, pozbywa się ich kopnięciem, nazajutrz przepraszają go bar-

¹⁾ Autor na nieszczęście nie tylko nie urodził się w Paryżu, lecz żył tam bardzo krótko.

(Przypisek wydawcy).

¹⁾ Heu! male nunc artes miseras haec saecula tractant;
Jam tener assuerit munera velle puer.

Tibul, l. IV.

dzo i poczynają na nowo stale i bez troski udęczać kobietę, kochanka i siebie samych. Dreszcz wstrząsa na myśl o ilości nieszczęść, którą te podle dusze pochłaniają każdego dnia i bezwątpienia brak im tylko odrobiny tchórzostwa, aby się stać truciicielami.

Także we Włoszech tylko widuje się młodych, przyzwoitych milionerów, utrzymujących świetnie tancerki z wielkiego teatru, w obliczu miasta przy pomocy trzydziestu susów dziennie. Bracia... przystojni młodzieńcy, przebywający ciągle na polowaniu, na koniach, są zazdrośni o pewnego cudzoziemca. Zamiast pójść do niego i powiedzieć mu o swych smutkach, rozszerzają potajemnie wśród publiczności wiadomości, niekorzystne dla tego biedaka.

We Francyi opinia zmusiłaby tych ludzi do udowodnienia tych pogłosek, lub do pojedynku z cudzoziemcem. Tutaj publiczna opinia i pogarda nie mają żadnego znaczenia. Bogactwo może wszędzie liczyć na dobre przyjęcie. Zniesławiony milioner, wypędzony zewsząd w Paryżu, może się z całym spokojem udać do Rzymu; będzie tam poważany właśnie w stosunku do swych talarów.

ROZDZIAŁ XLV.

O Anglii.

W ostatnich czasach przebywałem dość wiele w towarzystwie tanecznic z teatru »Del Sol«, w Walencyi. Zapewniają mnie, że wiele z pośród nich żyje w zupełnej czystości; dzieje się to dlatego, że zawód ich jest zbyt uciążliwy. Viganó każe im powtarzać codziennie balet z »Żydówki Tole-dańskiej«, od godziny dziesiątej z rana, do godziny czwartej i od północy do godziny trzeciej z rana; prócz tego, muszą tańczyć co wieczór w dwóch baletach.

Przypomina mi to Rousseau'a, który kazał Emilowi wiele chodzić. Dziś wieczór, przechadzając się o północy o chłodzie nad brzegiem morza z małemi tancerkami, myślałem naprzód o tem, że ta nadludzka rozkosz, którą sprawia chłodny wiatr, idący od morza, pod niebem Walencyi, wraz z temi jaśniejącymi gwiazdami, które zdają się tuż obok nas, jest nieznana w naszych smutnych, mglistych krajach. Już to samo mogłoby skłonić do odbycia tych czterystu mil, a prócz tego uniemożliwiłoby myślenie dla nadmiaru uczuć. Myślałem, że czystość mych małych tancerek tłumaczy doskonale dumne postępowanie mężczyzn w Anglii, dążące do złagodzenia haremowych zwyczajów, panujących wśród cywilizowanego narodu. Pojmuje się, skąd pochodzi, że niektóre z tych młodych cór Anglii, tak pięknych

zresztą i o tak wzruszającej powierzchowności, okazują takie ubóstwo myśli. Pomimo wolności, wynikającej jedynie z wygnania z wyspy oraz zadziwiającej oryginalności narodowego charakteru, brak im zajmujących idei i oryginalności. Często nie wyróżniają się niczem, chyba dziwacznością swych subtelności. Rzecz prosta, że skromność angielskich kobiet jest dumą małżonków. Jakiegokolwiek jednak będzie poddanie się niewolnicy, przecież towarzystwo jej staje się wkrótce ciężarem. Stąd też pochodzi u mężczyzn potrzeba smutnego upijania się co wieczór¹⁾, zamiast przepędzania czasu, jak we Włoszech, z kochanką.

W Anglii, ludzie bogaci, znudzeni swym domem, odbywają codziennie cztery do pięciu mil pod pozorem koniecznego ćwiczenia, jak gdyby człowiek stworzony był na to, by tłuc się po świecie. Zużywają oni w ten sposób siłę nerwową za pomocą nóg, nie zaś serca. W następstwie tego śmia mówić o kobiecej delikatności, oraz pogardzać Hiszpanią i Włochami.

Natomiast niema nic bardziej bezczynnego, nad młodych Włochów; ruch, któryby im odebrał uczuciowość, jest im zbyteczny. Wychodzą od czasu do czasu na półmilową przechadzkę, którą się posługują, jako przykreml lekarstwem, koniecznem dla zdrowia; co zaś dotyczy kobiet, to Rzymianka nie

odbywa w ciągu całego roku tylu spacerów, ile młoda miss w jednym tygodniu.

Zdaje mi się, że duma angielskiego męża pobudza bardzo zręcznie próżność nieszczęsnej małżonki. Tłumaczy on jej przedewszystkiem, że nie należy być pospolitą, matki zaś przygotowujące swe córki do zamążpójścia, pojęły doskonale tę ideę. Stąd też moda jest bardziej nedorzeczna i despotyczna w rozsądnej Anglii, niżeli w lekkiej Francji; właśnie to na Bond-Street zaprowadzono staranną niedbałość.

W Anglii moda jest obowiązkiem, we Francji zaś przyjemnością. W Londynie moda wznosi daleko inną, spiżową zapórę między New-Bond-Street a Fenchurch-Street, niżeli w Paryżu pomiędzy Chaussée-d'Antin, a ulicą Saint-Martin. Mężowie zezwalają chętnie swym żonom na to arystokratyczne szaleństwo, w zamian za olbrzymią masę przykrości, które im wyrządzają.

Dobry obraz kobiecego społeczeństwa w Anglii, takiego, jakim je uczyniła milcząca duma mężczyzn, znajduje się w słynnych niegdyś romansach miss Burney. Ponieważ żądanie szklanki wody dla ugaszenia pragnienia uchodzi za rzecz wulgarną, więc bohaterki miss Burney giną z pragnienia. Dla uniknięcia pospolitości, dochodzi się do najwstrętniejszej przesady.

Porównywał przezorność młodego, dwudziestoletniego Anglika z głęboką nieufnością młodego Włocha w tym samym wieku. Włoch zmuszony jest

¹⁾ Zwyczaj ten zaczyna upadać nieco w doborowie towarzystwie, które francuzieje, jak wszędzie; mam jednak na myśli olbrzymi ogół.

do niej ze względu na swe bezpieczeństwo, porzuca ją zaś, tę nieufność, lub przynajmniej zapomina o niej, gdy wchodzi w stosunek przyjacielski, gdy właśnie wśród pozornie najczulszego towarzystwa, można widzieć, jak młody Anglik podwaja swą przezorność i wyniosłość. Słyszałem takie słowa: »Od siedmiu miesięcy nie mówiłem jej o podróży do Brighton«. Chodziło tu o zaoszczędzenie ośmdziesięciu luidorów, kochankiem zaś był dwudziestodwuletni młodzien, opowiadający o kochance, kobiecie zamężnej, którą ubóstwiał, lecz mimo uniesienia namiętności, przezorność nie opuściła go, lecz nie umiał powiedzieć tej kochance po prostu: »Nie pojedę do Brighton, ponieważ mi to nie dogadza«.

Zauważcie, że los Gianona Pellica, oraz stu innych, zmusza Włocha do nieufności, gdy tymczasem młody modniś Anglik zmuszony jest do przezorności jedynie skutkiem nadmiernej i chorobliwie wrażliwej swej próżności. Francuz grzeczny zawsze i miły, mówi o wszystkim tej, którą kocha. Jest to przyzwyczajenie; bez tego nie byłby swobodnym, wie zaś o tem, że bez swobody nie ma też wdzięku.

Z bólem to i ze łzą w oku śmiem pisać o tem wszystkim; jednakowoż, ponieważ zdaje mi się, że nie pochlebiałbym królowi, dlaczegóżbym więc miał mówić o pewnym kraju nie to, co myślę, a co naturalnie może być bardzo niedorzecznem,

jedynie dlatego, że w kraju tym urodziła się najsympatyczniejsza kobieta, jaką znałem?

Byłoby to, w innej formie, monarchiczne upodlenie. Zadowolę się nadmienieniem, że ponieważ w otoczeniu całego tego zespołu obyczajów, wśród tylu Angielek, upośledzonych umysłowo przez męską dumę, istnieje doskonała oryginalność, więc wystarcza, aby się rodzina wychowała zdala od smutnych ograniczeń, przeznaczonych do wytwarzania haremowych obyczajów, a wyda ona czarujące charaktery. I jak, mimo swej etymologii, puste jest i pospolite słowo czarujący, aby mózż oddać to, co chciałem wyrazić!

Słodka Imogena, tkliwa Ofelia, znalazłyby łatwo żywe wzory w Anglii; wzory te jednak są dalekie od wysokiej czci, którą przyznaje się jedynie prawdziwej, skończonej Angielce, przeznaczonej do całkowitego zadośćuczynienia wszelkim konwenansom i do udzielania małżonkowi wszelkich rozkoszy najchorobliwszej, arystokratycznej dumy i szczęścia, przyprawiającego o śmierć z nudy¹⁾.

Kobiety włoskie przepędzają swe życie, wyciągnięte rozkosznie na niskich sofach w wielkich amfiladach, złożonych z piętnastu lub dwudziestu izb nadzwyczaj świeżych i silnie ocienionych

¹⁾ Obacz Richardson'a. Obyczaje w rodzinie Harlowe'ów, przetłumaczone na współczesne zwyczaje, zdarzają się często w Anglii: ich służba więcej od nich warta.

i słuchają rozmów o miłości, lub muzyki przez sześć godzin dziennie. Wieczorem, w teatrze, ukryte w głębi swej łoży przez cztery godziny słuchają muzyki lub dziejów miłości. Tak prócz klimatu, ustrój życia jest też korzystnym dla muzyki i dla miłości w Hiszpanii i Włoszech, przeciwnie zaś dzieje się w Anglii.

Nie ganie, ani chwale, obserwuję jedynie.

ROZDZIAŁ XLVI.

Dalszy ciąg o Anglii.

Zbyt lubię Anglię i zbyt mało ją widziałem, by o niej mówić. Posługuję się spostrzeżeniami jednego z przyjaciół.

Stan obecny Irlandyi (1822) ukazuje tam, po raz dwudziesty w ciągu dwu stuleci ¹⁾, ten szczególny stan społeczeństwa, tak płodny w odważne postanowienia i tak wrogi nudzie, w którym ludzie spożywający razem wesoło śniadanie, mogą się spotkać w dwie godziny potem na polu bitwy. Nic nie powołuje energiczniej i bezpośredniej do wytwarzania w sobie tej skłonności duszy, która najbardziej sprzyja czułym namietnościom, a która

¹⁾ Młode dziecko Spencera, spalone żywcem w Irlandyi.

zwie się: naturalność. Nic nie usuwa też lepiej dwóch wielkich wad angielskich; cant'u i bashfulness'u [hypokryzya w moralności, oraz dumna i bolesna lekliwość. (Obacz podróż po Włoszech pana Eustace). Jeżeli podróżnik ten maluje dość lichy kraj, to w zamian za to daje bardzo dokładne pojęcie swego własnego charakteru; charakter ten zaś, podobnie jak i p. Beattie, poety (obacz historię jego życia, napisaną przez jednego z blizkich przyjaciół), jest na nieszczęście dość pospolity w Anglii. Obacz listy biskupa Landaff ¹⁾, księdza, który był uczciwy, pomimo swego stanowiska].

Możnaby wziąć Irlandyę za kraj nieszczęsny, zboczony krwią, skutkiem tchórzliwej i okrutnej tyranii angielskiej; tu jednak wstępuje w stan moralny Irlandyi straszliwa osobistość: kapłan...

Od dwu wieków Irlandya była prawie tak samo źle rządzona, jak Sycylia. Przeprowadzenie głębokiej paraleli tych dwu wysp, w tomie o 500 stronnicach, rozgniewałoby wielu ludzi i ośmieszyłoby wiele uznanych teoryj.

Widoczna jednak, że z obu tych krajów, rządzonych zarówno przez głupców, ku wyłącznej korzyści małej garstki, szczęśliwszą jest Sycylia. Opiekunowie jej zostawili jej przynajmniej miłość

¹⁾ Wydaje mi się rzeczą niemożliwą zbici inaczej, jak obelgami, obraz pewnej klasy angielskiej, nakreślony w tych trzech dziełach.

i rozkosz; zagrabiliby jej chętnie i to, jak wszystko inne, lecz, dzięki niebu, zdarza się na Sycylii rzadko owo moralne zło, zwane prawem i rządem ¹⁾).

Ludzie starzy i księża przestrzegają wykonywania praw, widać to po owej komicznej zażdrości, z jaką prześladują rozkosz na wyspach brytańskich. Naród ten mógłby rzec do swych rządzców podobnie, jak Diogenes do Aleksandra: »Cieszcie się synekurami i nie zasłaniajcie mi przynajmniej mego słońca ²⁾». Nadmierną ilością praw, rozporządzeń, przeciw-rozporządzeń i kar, rząd zaprowadził w Irlandyi kartofle, zaludnienie Irlandyi zaś przewyższa o wiele ludność Sycylii; znaczy to, że sprowadzono kilka milionów spo-

¹⁾ W roku 1822 nazywam złem moralnem każdy rząd, który nie posiada dwu izb; jedyny wyjątek zachodzi wówczas, jeżeli naczelnik rządu jest wielkim przez prawość, a ten cud w Neapolu i Saksonii widzieć można.

²⁾ Obacz w procesie zmarłej królowej angielskiej ciekawą listę parów i sum, które ci, oraz ich rodziny pobierają od państwa. Naprzykład lord Lauderdale ze swoją rodziną 36.000 luidorów. Od pół kwarty piwa, koniecznego do nędznego utrzymania najuboższego Anglika, opłaca się jeden sous podatku na korzyść szlachetnego para. Ważnem zaś dla nas jest to, że obaj o tem wiedzą. Stąd też ani lord, ani wieśniak nie mają czasu myśleć o miłości; ostrzą broń, jeden z dumą i otwarcie, drugi potajemnie i ze wściekłością. (Yeomanry i Whiteboys).

dlonych i tępych chłopów, wyniszczonych pracą i nędzą, pędzących w ciągu czterdziestu czy pięćdziesięciu lat nieszczęsny żywot na bagnach starego Erin'u, lecz opłacających dziesięcinę. Oto piękny cud! Przy religii pogańskiej, biedacy ci mogliby przynajmniej używać szczęścia; ale nie z tego, trzeba uwielbiać świętego Patrick'a.

W Irlandyi są tylko chłopci, nieszczęśliwsi od dzikich. Tylko, że gdy w stanie naturalnym byłoby ich sto tysięcy, to tak jest ich ośm milionów ¹⁾, a utrzymuje pięciuset nieobecnych, zbyt kownie żyjących w Londynie i w Paryżu.

Nieskończenie wyżej stoi społeczeństwo w Szkocyi ²⁾, gdzie pod wielu względami zarząd jest dobry (rzadkie zbrodnie, lektura, brak biskupów itp.). Czułe namiętności są tam zatem o wiele więcej rozwinięte, to też możemy zaniechać ponurych myśli, a zająć się śmiesznościami.

Nie podobna nie zauważyć melancholijnej głębi u szkockich kobiet. Melancholia ta nabiera przede-wszystkiem powabu na balu, gdzie szczególnym urokiem zabarwia zapał, oraz niezmierną gorliwość w wykonywaniu narodowych tańców. Edynburg

¹⁾ Plunkell Craig, Życie Curran'a.

²⁾ Stopień cywilizacyi wieśniaka Roberta Burns i jego rodziny; wieśniaczy klub, w którym płaciło się dwa sous od posiedzenia; kwestye, które tam roztrząsano. (Obacz listy Burns'a).

posiada inną wyższość: wyłamał się z pod nikczemnej władzy złota. Miasto to jest skutkiem tego, oraz dzięki szczególnej i dzikiej piękności swego położenia, zupełnem przeciwieństwem Londynu. Podobnie jak Rzym, piękny Edyburg wydaje się stworzony raczej do życia kontemplacyjnego. Cechą Londynu jest bezustanny wir, oraz niespokojne zajęcie czynnego życia wraz ze swemi wadami i zaletami. Edyburg, wydaje mi się, oplaca dyabłu pewien podatek w postaci niejakiej skłonności do pedanteryi. Czasy, w których Marya Stuart zamieszkiwała stary Holyrood, miejsce zamordowania w jej objęciach Riccia, były korzystniejsze dla miłości, przyznają to wszystkie kobiety, niż te, w których dysputuje się tak rozwlekle i to w ich obecności, nad przyznaniem wyższości systemowi neptuńskiemu nad wulkanicznym... Wolę rozmowę o nowym uniformie, rozdany przez króla swym gwardyom, lub o chybionem parostwie sir Bloomfielda, którem się zajmowano w Londynie podczas mego pobytu, niżeli dyskuse nad tem, kto lepiej wybadał istotę skał, Werner, czy też Pomijam straszliwą niedzielę szkocką, wobec której londyńska wydaje się zabawką. Ten dzień przeznaczony na uczczenie niebios, jest najlepszym obrazem piekła, jaki kiedykolwiek widziałem na ziemi. Zwolnijmy kroku, mówił pewien Szkot, gdy wracali z kościoła, do Francuza, swego przyjaciela,

pomyślałby kto, że się przechadzamy¹⁾. Krajem, w którym najmniej rozpowszechnioną jest hypokryzja (Cant, obacz New - Monthly - Magazine ze stycznia r. 1822 występujący przeciw Mozartowi i Weselu Figara, napisanem w kraju, gdzie się odgrywa Mieszczanina. Jednakowoż arystokraci wyłącznie wszędzie kupują dzienniki literackie i literaturę; od czterech zaś lat arystokraci angielscy połączyli się z biskupami); otóż z trzech krajów, w Irlandyi zdaje mi się, najmniej rozpowszechniona jest hypokryzja. Spotyka się tam, przeciwnie, przytłumioną, bardzo sympatyczną namiętność. W Szkocyi niedziela jest ściśle przestrzegana, lecz w poniedziałek tańczy się z radością i beztroską, nieznana w Londynie. W klasie wieśniaczej, w Szkocyi, miłość zdarza się dość często.

Wszechwładza wyobraźni zfrancuziła ten kraj w szesnastym stuleciu. Straszliwy błąd angielskiego społeczeństwa, ten, który w pewnym danym dniu stwarza więcej utrapienia, aniżeli dług wraz ze swemi następstwami, a nawet niżeli śmiertelna walka bogatych z ubogimi, zawiera się w zdaniu, z którym się zwrócono do mnie tej jesieni w Croydon, przy pięknym pomniku biskupa: nikt w towarzystwie nie chce się wysuwać naprzód, boi się

¹⁾ Podobny fakt spotyka się w Ameryce. W Szkocyi popisywanie się tytułami.

rozczarowania. Rozsądzicie, jakie prawa pod nazwą skromności, tacy mężczyźni muszą narzucać swym żonom i kochankom!

ROZDZIAŁ XLVII.

O Hiszpanii.

Andaluzya jest jednym z najmiłszych miejsc, jakie rozkosz wybrała sobie na ziemi. Miałem parę anekdot, które wykazywały, do jakiego stopnia moje pojęcia, dotyczące kilku różnych czynów szaleństwa, które zebrane w całość, tworzą miłość, są prawdziwe w Hiszpanii; radzą mi, aby je poświęcić francuskiej delikatności. Naprawdę tłumaczyłem się, że pisałem językiem francuskim, lecz bynajmniej nie w stylu francuskiej literatury. Niech mię Bóg uchwata od tego, abym miał cośkolwiek wspólnego z szanowanymi dziś literatami!

Maurowie, opuszczając Andaluzję, pozostawili w niej swą architekturę, oraz prawie że swe obyczaje. Ponieważ jednak nie podobna mi mówić o tych obyczajach językiem pani de Sévigné, powiem przynajmniej o architekturze maurytańskiej tyle: jej główny rys polega na tem, iż przy każdym domu znajduje się ogród, otoczony zgrabnym

i eleganckim portykiem. Tam to, w czasie nieżnośnych upałów w lecie, kiedy w ciągu całych tygodni termometr Réaumur'a nie opada zupełnie i utrzymuje się na wysokości trzydziestu stopni, pod owymi portykami panuje rozkoszny cień. W środku małego ogrodu znajduje się zawsze wodotrysk, a jedynie jego jednostajny i rozkoszny szmer łączy to cudowne zacisze. Marmurowy basen otoczony jest kilkunastu pomarańczowemi i oleandrowemi drzewkami. Obszerna zasłona tworzy namiot, pokrywający cały ogródek, osłania go przed światłem i słonecznymi promieniami i przepuszcza jedynie lekkie powiewy wiatru, które na południu wieją od strony gór.

Tam żyją i przyjmują goście czarujące Hiszpanki, co kroczą tak rażno i lekko; prosta suknia z czarnego jedwabiu, ozdobiona koronkami tegoż koloru, ukazuje cudowną szyję, bladą cerę, oczy, w których malują się wszelkie, najprzelotniejsze odcienie najczulszych i najgorętszych namiętności, niebiańskie istoty, których nie wolno mi tu przedstawiać.

Uważam naród hiszpański za żywego przedstawiciela średnich wieków. Niema on całej czeredy drobnych prawd (dziecinnej próżności swych sąsiadów), lecz przejmuje się do głębi wielkimi prawdami i posiada dość charakteru i rozsądku, by znosić ich następstwa aż do najodleglejszych skutków. Charakter hiszpański stanowi piękne przeciwstawienie francuskiego sprytu; jest twardy, szorstki, mało elegancki, pełen dzikiej dumy, nie zaj-

muje się nigdy bliźniami: jest to najdokładniejszy kontrast piętnastego stulecia z ósmnastem.

Hiszpania nadaje mi się doskonale do porównania: jedyny naród, jaki potrafił się oprzeć Napoleonowi, wydaje mi się wolnym absolutnie od głupiego honoru i od tego, co w nim jest głupiego.

Zamiast zajmować się pięknymi rozporządzeniami wojskowymi, zmieniać co pół roku umundurowanie i nosić wielkie ostrogi, posiada generała *no importa*¹⁾.

ROZDZIAŁ XLVIII.

O miłości niemieckiej.

Gdy Włoch, miotany zawsze między nienawiścią a miłością, żyje swemi namiętnościami, a Francuz próżnością, to pocziwi i prości potomkowie starych Germanów żyją wyobraźnią. Skoro tylko porzucają sprawy społeczne, związane bezpośrednio i koniecznie z ich egzystencją, natychmiast rzucają się ku temu, co nazywają swą filozofią; jest to

¹⁾ Obacz listy p. Pecchio. Włochy mają wielu ludzi tego pokroju, lecz miasto działać, siedzą spokojnie: kraj niezrozumianego męstwa.

pewien rodzaj miłego szaleństwa, wolnego przedewszystkiem od żółci. Przytaczam tu, nie zupełnie z pamięci, lecz z dorywczych uwag, dzieło, które jakkolwiek traktuje o czem innem, wykazuje dobrze, właśnie przez zachwyty autora, zmysł wojskowości w całej jego przewadze: jest to podróż po Austrii, napisana przez Cadet-Gassicourt'a w r. 1809. Cóżby powiedział szlachetny i wspańiałomysłny Desaix, gdyby był widział czysty heroizm z 95 roku, prowadzący do tego przemierzonego egoizmu?

Dwaj przyjaciele znajdują się zawsze razem przy baterii pod Talawerą: jeden jako dowodzący kapitan, drugi jako porucznik. Nagle pada strzał, który obala kapitana. »Dobrze, woła uradowany oficer, oto zginął Franciszek, zostanę teraz kapitanem«. — »Nie tak prędko jeszcze!« — woła, podnosząc się Franciszek, którego strzał ogłuszył tylko. Oficer, jak i jego kapitan, byli to najlepsi na świecie chłopcy, wcale nie zli, tylko nieco głupi, a gorliwość i zapał dla cesarza, oraz szalony egoizm, który ten człowiek umiał obudzić pod imieniem sławy, kazały im zapomnieć o tem, że byli ludźmi.

W pośród widowiska takich mężów, ubiegających się na przeglądach wojskowych w Schoenbrunie o spojrzenie cesarza i o tytuł barona, oto w jaki sposób cesarski aptekarz opisuje niemiecką miłość na str. 188:

»Nie bardziej uprzejmego, bardziej słodkiego nad Austriaczkę. Miłość jest dla niej kultem,

a kiedy się przywiąże do Francuza, uwielbia go w całym tego słowa znaczeniu.

»Kobiety lekkie i kapryśne istnieją wszędzie, na ogół jednak Wiedenki są wierne i nie mają wcale kokieterii; skoro mówię, że są wierne, mam na myśli wybranego przez nich kochanka, gdyż mężowie są tacy w Wiedniu, jak wszędzie«.

7 czerwca 1809.

Najpiękniejsza osoba w Wiedniu przyjęła hołd od jednego z mych przyjaciół, p. M..., kapitana, należącego do głównej kwatery cesarza. Jest to młody, miły i rozumny człowiek, w którym niema jednak nic szczególnego.

Od niejakiego czasu, jego młoda przyjaciółka budzi żywe zajęcie wśród naszych świetnych sztabowych oficerów, którzy spędzają żywot na przeszukiwaniu wszystkich zakątów Wiednia, żeby okazać, kto będzie najodważniejszym. Wszystkie możliwe fortele wojenne zostały zużyte; dom pięknej został objęty w posiadanie przez najprzystojniejszych i najbogatszych. Paziowie, świetni pułkownicy, generałowie gwardyi, a nawet książęta szli tracić czas pod oknami pięknej, zaś pieniądze u jej służby. Odmowa spotkała wszystkich. Ci książęta nie przywykli wcale do spotykania okrutnych kobiet w Paryżu, lub w Medyolanie. Kiedy się wraz z tą zachwycającą osobą naśmiewałem z ich niepowodzenia, odparła mi: »Ależ na Boga, czyż oni nie wiedzą o tem, że kocham pana M...?«

Oto szczególny i zapewne bardzo nieprzyzwoity ustęp, str. 290:

»W czasie, kiedyśmy przebywali w Schoenbrunie, zauważyłem, że dwaj młodzi ludzie z otoczenia cesarza nie przyjmowali nigdy nikogo w swem pomieszkaniu w Wiedniu. Żartowaliśmy często z powodu tej ostrożności. Jeden z nich powiada do mnie pewnego dnia: »Nie będę się tał przed tobą: pewna młoda kobieta z miasta oddała mi się pod warunkiem, że nie opuści nigdy mego mieszkania i że nie będę u siebie przyjmował nikogo bez jej pozwolenia«. Byłem ciekawy, powiada podróżnik poznać tę dobrowolną pustelnicę, a ponieważ moje stanowisko lekarza dawało mi, jak na Wschodzie, uczciwe pozory, więc przyjąłem zaproszenie mego przyjaciela na śniadanie. Znalazłem tam kobietę rozkochaną do szaleństwa, prowadzącą bardzo starannie gospodarstwo; nie chciała wcale wychodzić, jakkolwiek pora zapraszała do przechadzki i była pewna, że kochanek zabierze ją ze sobą do Francji.

»Drugi młodzian, którego nie podobna było nigdy zastać w mieszkaniu, wynurzył się przedemną w podobny sposób wkrótce potem. Widziałem też jego piękną: podobnie jak tamta, była blondynką, bardzo piękną, doskonale zbudowaną.

»Jedna z nich, mająca ośmnaście lat, była córką bardzo zamożnego tapicera, druga, która miała około dwudziestu czterech lat, była żoną pewnego austriackiego oficera, odbywającego kampanię

w armii arcyksięcia Jana. Ta posunęła się w swej miłości do takiego stopnia, który w kraju próżności wydawałby się bohaterstwem. Przyjaciół jej nie tylko że ją zdradził, lecz znalazł się nadto w położeniu takim, iż poczynił jej bardzo ślizkie wyznania. Pielegnowała go z najwyższym poświęceniem i przywiązawszy się skutkiem poważnej choroby do swego kochanka, który wkrótce zapadł niebezpiecznie, kochała go prawdopodobnie jeszcze bardziej.

»Skutkiem tego, że jestem cudzoziemcem i zdobywcą, oraz że całe wyższe towarzystwo usunęło się za naszym zbliżeniem się z Wiednia do swych posiadłości na Węgrzech, nie mogłem obserwować miłości u ludzi z wyższych klas; to jednak, co widziałem, było dostatecznem, by mię przekonać, że nie jest to ta miłość, którą się widuje w Paryżu.

»Niemcy pojmują to uczucie jako cnotę, jako emanację Bóstwa, jako coś mistycznego. Nie jest ono żywem, gwałtownem, zazdrośnem, tyranizującym, jak w sercu Włoszki: jest ono głębokie i podobne do iluminizmu; tysiące stąd mil do Anglii.

»Parę lat temu, pewien krawiec w Lipsku, w przystępie zazdrości, zaczął się na swego rywala w publicznym ogrodzie i zasztyletował go. Skazano go na utratę głowy. Moralisci miejscy, wierni dobroci i łatwej pobudliwości niemieckiej, stwarzającej słabość charakteru, roztrząsali wyrok, uznali go srogim i przeprowadziwszy porównanie między krawcem a Grosmanem, rozrzewnili się nad jego śmiercią. Nie można było jednak

zmienić wyroku. W dniu jednak, w którym miano go wykonać, zebrały się wszystkie młode dziewczęta z Lipska, odziane białą i odprowadziły krawca na szafot, zarzucając go po drodze kwiatem.

»Nikt nie uważał tej ceremonii za dziwaczną; jednakowoż możnaby powiedzieć, że w kraju, w którym ludzie uważają się za rozumowych, ceremonia ta uczyła pewnego rodzaju zbrodni. Była to jednak ceremonia, w Niemczech zaś żadna ceremonia nie wyda się nigdy śmieszną. Obaczcie uroczystości na dworach drobnych książąt, z których zaśmiewaliśmy się na śmierć, a które wydają się okazałe w Meinungen lub Koeten. Widzą oni w sześciu nadwornych strzelcach, defilujących przed swem książęciem, przybranym w swój order, żołnierzy Hermana, idących na spotkanie legionów Warusa.

»Co odróżnia Niemców od wszystkich innych narodów, to okoliczność, że: rozmyślanie podnieca ich, miasto ostudzać. Drugi odcień: giną z żądzy posiadania charakteru.

»Pobyty na dworach, tak sprzyjający zazwyczaj rozwojowi miłości, tępi miłość w Niemczech. Nie macie pojęcia o tym oceanie niepojętych drobnośtek, składających się na to, co się nazywa dworem w Niemczech¹⁾, nawet u największych książąt (Monachium, 1820).

¹⁾ Obacz »Pamiętniki margrabiny Bareuth« i »Dwadzieścia lat pobytu w Berlinie«, przez Thiébauda.

»Niekroć przybywaliśmy z generalnym sztabem do jakiejś niemieckiej miejsciny, to z końcem drugiego tygodnia, miejscowe damy dokonały już były swego wyboru. Był on jednak zawsze stały i słyszałem, że Francuzi byli nawet dla nich szkopułem, o który wiele nienagannych dotąd cnót rozbiło się«.

.....

Młodzi Niemcy, których spotykałem w Getyndze, Dreźnie, Królewcu itp., są wychowani na podstawie systemów rzekomo filozoficznych, które są tylko lichą i ciemną poezją, lecz z moralnych względów uważaną za najwyższą i świętą wzniosłość. Zdaje mi się, że po swych średnich wiekach odziedziczyli oni, nie republikanizm, nieufność i zwyczaj sztyletowania, jak Włosi, lecz silną skłonność do entuzjazmu i do dobrej wiary. Dlatego to mają oni co dziesięć lat nowego wielkiego człowieka, który zaćmiewa wszystkich innych (Kant, Steding, Fichte itp.¹⁾.

Luter wywołał niegdyś potężny zwrot w kierunku moralności, Niemcy zaś walczyli przez trzydzieści lat dla sumienia. Piękne słowo i godne szacunku, bez względu na niedorzeczność wierzenia; powiadam godne szacunku nawet dla artysty. Oba-

¹⁾ Obacz w roku 1821 ich entuzjazm dla »Tryumfu Krzyża«, skutkiem którego zapomniano o »Wilhelmie Tellu«.

czyć walki, staczane w duszy S..., między trzeciem przykazaniem boskiem: Nie zabijaj, a tem, co uważał za sprawę ojczystą.

Nawet u Tacyty spotyka się mistyczny zachwyt dla kobiet i dla miłości, jeżeli tylko pisarz ten nie napisał wyłącznie satyry na Rzym¹⁾.

Po odbyciu pięciuset kilometrów po Niemczech, można już rozróżnić w tym podzielonym i rozkawałkowanym narodzie stały osad łagodnego i czułego raczej, niżeli gorącego i gwałtownego entuzjazmu. Kto nie dostrzegł dość jasno tej skłonności, mógłby przeczytać parę romansów Augusta la Fontaine, którego piękna Ludwika, królowa pruska, zrobiła kanonikiem w Magdeburgu, w nagrodę za dokładny opis spokojnego żywota²⁾.

Nowy dowód tej skłonności powszechnej u Niemców widzę w austriackim kodeksie, który dla kary za prawie wszystkie zbrodnie, żąda przyznania się winowajcy. Kodeks ten, obliczony dla narodu, u którego zbrodnie zdarzają się rzadko i są raczej

¹⁾ Miałem to szczęście, że spotkałem człowieka o niezwykłych zdolnościach umysłu, niezmiernie bystrego i równocześnie mądrego, jak dziesięciu niemieckich uczonych, który swoje odkrycia wykladał zwięźle i jasno. Jeżeli F... będzie drukował, obaczmy wówczas średnie wieki promieniejące światłem przed naszymi oczami i wtedy pokochamy je.

²⁾ Tytuł jednego z romansów Augusta la Fontaine. »Spokojny żywot«, inny wielki rys niemieckich obyczajów, jest to *far niente* Włocha, fizyologiczna krytyka rosyjskiej drożki, lub angielskiego horseback.

wynikiem szafu u istoty słabej, aniżeli następstwem obmyślnego, zuchwałego interesu osobistego, pozostającego w ciągłej walce ze społeczeństwem, kodeks ten jest zupełnem przeciwieństwem tego, czego trzeba we Włoszech, gdzie starają się go zaprowadzić; jest to jednak błąd uczciwych ludzi.

Widziałem we Włoszech niemieckich sędziów, rozpaczających nad wyrokami śmierci, albo zamieniających je na ciężkie więzienie, a przecież musieli je wydawać bez przyznawania się winowajców.

ROZDZIAŁ XLIX.

Dzień we Florencyi.

Florencya, 12 lutego 1819.

Dziś wieczór spotkałem w jednej z łóż mężczyznę, który miał prosić o coś pewnego pięćdziesięcioletniego sądowego urzędnika. Pierwsze jego pytanie było: »Jaką jest jego kochanka? Z kim się teraz schodzi?« Tutaj wszystkie te sprawy odbywają się zupełnie jawnie, podlegają swym prawom, istnieje przyjęty sposób zachowania się, który oparty jest na sprawiedliwości, niema tu prawie nic konwencyonalnego, inaczej zaś jest się *un porco*.

»Co słyhać nowego?« zapytał wczoraj jeden z moich przyjaciół, przybywający z Volterry. Po energicznem przekleństwie, rzuconem na Napoleona i Anglików, dodaje się w tonie najżywszego zainteresowania się: »Vittelleschi zmieniła kochanka; ten biedny Gherardesca jest zrozpaczony. — Kogóż ona wzięła? — Montegallego, tego pięknego, wąsatego oficera, który posiadał księżniczkę Colona; widzisz go tam w parterze, przykutego do jej łoża; tkwi tam przez cały wieczór, ponieważ mąż nie chce go widywać w domu, widzi pan zaś pod bramą nieszczęsnego Gherardesca'ę, przechadzającego się smutnie i liczącego zdala spojrzenia, jakie niewierna rzuca jego następcy. Zmienił się bardzo i jest w ostatecznej rozpacz. Napróżno jego przyjaciele chcą go wysłać do Paryża i do Londynu. Zdaje mu się, że umiera na samą myśl o opuszczeniu Florencyi«.

Każdego roku zdarza się ze dwadzieścia podobnych rozpacz w wyższem towarzystwie, które trwają, sam to widziałem, trzy lub cztery lata. Biedacy ci nie mają żadnego wstydu i wywnętrzają się przed całym światem. Niema tu wreszcie wiele towarzystwa, a przytem, kiedy się jest zakochanym, nie bywa się prawie wcale. Nie należy sądzić, że wielkie namiętności i piękne dusze spotyka się często nawet we Włoszech; atoli serca bardziej zapalne i mniej oschłe z powodu drobnych trosk próżności znajdują tam rozkosze, nawet w pod-rzędniejszych rodzajach miłości.

Widziałem, naprzykład, kapryśną miłość, powodującą takie uniesienia i chwile upojenia, jakich najszaleńsza namiętność nie sprowadza pod paryskim południkiem¹⁾.

Zauważyłem dziś wieczór, że istnieje w języku włoskim wiele imion własnych na określenie poszczególnych okoliczności miłosnych, które w języku francuskim wymagałyby nieskończenia długich omówień, naprzykład ta czynność: nagle odwrócenie się, kiedy z parteru lornetują kobietę, którą się chce posiadać i kiedy mąż lub służący zbliżają się do parapetu łoża.

Oto główne rysy charakteru tego narodu:

1. Uwaga przyzwyczajona do służenia głębokim namiętnościom, nie może się poruszać szybko; w tem właśnie leży najwidoczniejsza różnica między Francuzem a Włochem. Trzeba widzieć Włocha, wsiadającego do dyliżansu, lub wypłacającego pieniądze, jest to *furia francese*; dlatego to najpospolitszy Francuz, byle nie był głupcem, wydawać się będzie Włoszce wyższą istotą. (Miłość księżnej D. w Rzymie).

2. Każdy uprawia miłość i to nie potajemnie, jak we Francyi; mąż jest najlepszym przyjacielem kochanka.

3. Nikt nic nie czyta.

¹⁾ Dlatego to Paryż wydał światu Voltaire'a, Molière'a i tylu ludzi wyróżniających się dowcipem; niepodobna jednak mieć wszystko, byłoby więc nierozsądnem narzekać na to.

4. Brak towarzystwa. Dla wypełnienia i zajęcia swego życia, człowiek nie zadowala się szczęściem, które wyciąga co dnia z dwugodzinnej rozmowy i próżnostkowej igraszki w takim lub owym domu. Słowo *causerie* nie da się przetłumaczyć na włoski język. Kiedy się ma coś do powiedzenia, mówi się na korzyść pewnej namiętności, lecz rzadko prowadzi się rozmowę dla niej samej i na jakiegobądź tematy.

5. Śmieszność nie istnieje we Włoszech.

We Francyi staramy się obaj naśladować ten sam wzór i ja mogę osądzić sposób, w jaki go pan kopiujesz¹⁾. We Włoszech, nie wiem, czy ta szczególna czynność sprawia przyjemność temu, który ją wykonuje, a nawet wątpię, czy i mnie samemu przypadłaby do smaku.

To, co jest przesadą w języku, oraz w manierach rzymskich uchodzi za oznakę dobrego tonu i umysłowego rozwoju we Florencyi, która odległa jest o pięćdziesiąt mil. W Lugdunie mówią po francusku, tak jak w Nantes. Narzeczają: weneckie, neapolitańskie, genueńskie, piemonckie, są prawie zupełnie odrębnymi językami, używanymi przez ludzi, którzy zgodzili się drukować tylko w jednym wspólnym języku, powszechnym w Rzymie. Niema nic bardziej niedorzecznego nad komedję, graną na scenie medyolańskiej, której osoby mówią na-

¹⁾ To francuskie przyzwyczajenie zmniejsza się z każdym dniem, więc nas oddali od bohaterów Molière'a.

rzeczem rzymskim. Język włoski, nadający się o wiele lepiej do wyśpiewywania, niż do mówienia, nie wytrzymałby rywalizacji z jasnością francuskiego języka, gdyby nie muzykalność.

We Włoszech obawa przed paszą i jego szpiegami nakazuje szanować pożyteczność; nie istnieje tam zupełnie pojęcie głupiego honoru¹⁾. Zastępuje je pewnego rodzaju drobnostkowa nienawiść towarzyska, zwana *petegolismo* (drobnostkowość, małostkowość).

Wyśmiać kogoś wreszcie, znaczy stworzyć sobie śmiertelnego wroga, rzecz bardzo niebezpieczna w kraju, w którym siła i obowiązek rządów ograniczają się do wydzierania podatków i do karania wszystkiego, co się wyróżnia.

6. Zaściankowy patryotyzm (*patriotisme d'anti-chambre*).

Ta дума, która nas przejmuje szacunkiem dla naszych współrodaków i łączy nas z nimi w jedną całość, wyzuła około r. 1550 z wszelkiej szlacheckiej przedsiębiorczości, skutkiem despotyzmu drobnych włoskich książąt, wytworzyła barbarzyński produkt, coś w rodzaju Kalibana, potwora pełnego głupoty i szaleństwa, ów zaściankowy patryotyzm, jak go nazywał Turgot, z okazji obłężenia Calais (Żołnierz-rolnik z tego czasu).

¹⁾ Wszelkie uchybienia tego honoru są śmieszne w mieszczańskich towarzystwach we Francji. (Obacz Małe miasto, Picard'a).

Widziałem, jak potwór ten przytępił najrozumniejszych ludzi. Naprzykład, cudzoziemiec zniechęciłby do siebie nawet piękne kobiety, gdyby się odważył wynajdować wady w miejscowym malarzu lub poecie; powiadają mu natychmiast z wielką powagą, że nie należy przybywać do ludzi po to, by się z nich naśmiewać i przytaczają mu w tym przedmiocie wyrażenie Ludwika XIV o Wersalu.

We Florencji powiadają: nasz Benvenuto, jak w Brescia, nasz Arrici; wyrażeniu nasz nadają pewnego rodzaju powściągliwą przesadę, skutkiem tego wielce komiczną, prawie-że taką, jak w Miroir, rozwodzącem się z namaszczeniem nad narodową muzyką i nad p. Monsigny, jako nad europejskim muzykiem.

Aby się nie roześmiać w nos tym dzielnym patryotom, należy sobie przypomnieć, że w następstwie średniowiecznych niesnasek, rozjątranych okrutną polityką papieży¹⁾, miasta nienawidziły się wzajem śmiertelnie, nazwa zaś mieszkańców jednego miasta uchodzi zawsze w oczach mieszkańców drugiego miasta za synonim pewnej ordynarnej wady. Papiestwo zdołało uczynić z tego pięknego kraju ojczyznę nienawiści.

Ten zaściankowy patryotyzm jest wielką plagą moralną Włoch, jadowitym tyfusem, którego zgubne następstwa trapić je będą jeszcze długo po

¹⁾ Obacz doskonałą i ciekawą Historję Kościoła, przez Pottera.

zrzućeniu jarzma swych małych, śmiesznych¹⁾ pl..... Jedną z form tego patryotyzmu jest nieubłagana nienawiść do wszystkiego, co obce. W ten sposób uważają Niemców za głupich i gniewają się, gdy się im mówi: »Cóż równego wydały Włochy w ośmnastym stuleciu takiemu Fryderykowi Wielkiemu? Gdzież macie ogród angielski, który możnaby porównać z najmniejszym ogrodem niemieckim, wy, którzy w waszym klimacie macie istotną potrzebę cienia?«

7. W przeciwieństwie do Anglików i do Francuzów, Włosi nie mają żadnego politycznego przesądu; umieją tam na pamięć wiersz la Fontaine'a:

Naszym nieprzyjacielem jest nasz M.

Arystokracja, opierając się na księżach i na stowarzyszeniach biblijnych, jest dla nich starem kuglarstwem, z którego się naśmiewają. Natomiast Włoch musi wyjechać na trzy miesiące do Francji, aby mózdz zrozumieć, jakim też może być handlarz suknem ultra (za Apeninami).

8. Jako ostatni rys charakteru uważałbym nietolerancję w dyskusji i gniew, gdy tylko zabraknie argumentu, którymby się można posłużyć przeciw swemu przeciwnikowi. Wówczas błędą. Jest to jedna z oznak nadmiernej uczuciowości, lecz nie jest ona bynajmniej jedną z form sympatycz-

¹⁾ 1822.

niejszych; muszę ją więc tem chętniej przyjąć, jako dowód jej istnienia.

Chciałem obaczyć miłość wieczną i po wielu trudnościach udało mi się dziś wieczór poznać kawalera C. i jego kochankę, z którą żyje od pięćdziesięciu czterech lat. Wyszedłem wzruszony z łoży tych miłych staruszków; oto sztuka uszczęśliwiania się, sztuka nieznana tylu młodym ludziom.

Dwa miesiące temu widziałem monsignora R***, u którego byłem mile widziany, ponieważ przynosiłem mu Minerwę. Był on w swym wiejskim domu z panią D., z którą się stykał, jak się to mówi, od trzydziestu czterech lat. Jest ona jeszcze piękna, w pożyciu tem widnieje atoli głęboka melancholia, którą przypisują utracie syna, otrutego niegdyś przez męża.

Tutaj uprawiać miłość, nie znaczy, jak w Paryżu, widywać się z kochanką przez kwadrans raz na tydzień, przez resztę zaś czasu pochwycić jedno spojrzenie, lub uścisnąć rękę: kochanek, szczęśliwy kochanek przepędza cztery do pięciu godzin dziennie z kobietą, w której się kocha. Opowiada jej o swych sprawach, o swym angielskim ogrodzie, o polowaniach, odznaczeniach itp. Jest to najpełniejsza i najczulsza przyjaźń, mówi do niej przez ty w obecności męża i wszędzie.

Pewien młodzieniec z tego kraju, któremu się zdawało, że jest bardzo ambitny, wezwany na bardzo wysokie stanowisko do Wiednia (ni mniej ni więcej nad posadę ambasadora), nie mógł oswoić się z tem

wygnaniem. Zrzekł się swej posady po sześciu miesiącach i zjawił się szczęśliwy w łożu swej przyjaciółki.

Nieustanne przestawanie z kimś byłoby uciążliwym we Francji, gdzie koniecznie trzeba wnosić do życia towarzyskiego pewną przesadę i gdzie twoja kochanka powie ci zupełnie otwarcie: »Panie, taki jesteś dziś ponury, nic nie mówisz«. We Włoszech trzeba właśnie mówić kobiecie, którą się kocha, o wszystkim, co się nasuwa na język, trzeba po prostu myśleć głośno. Jest w zażyłości i szczerości pewnego rodzaju nerwowe działanie, zmuszające do wzajemnej szczerości, której nabawić się można tylko w ten sposób. Lecz wielka w tem niedogodność; dochodzi się do tego, że uprawianie miłości w ten sposób paraliżuje wszelkie skłonności i odstręcza od wszelkich innych zajęć, które się zdają mdłe. Tamta miłość jest najlepszą zastępczynią namiętności.

Nasi Paryżanie powiedzą, że zwyczaj te są nieprzyzwoite. Po pierwsze, jestem tylko historykiem, a następnie zastrzegam sobie na kiedykolwiek okazanie poważnych dowodów, że w sprawie obyczajów i w istocie rzeczy, Paryż niema nic wspólnego z Bolonią. Biedacy ci powtarzają jeszcze swój trzygroszowy katechizm i nawet się tego nie domyślają.

12 lipca roku 1821. — W Bolonii niema nic ohydneho w życiu towarzyskiem. W Paryżu, rola zdradzonego małżonka jest nieznośną; tutaj (w Bo-

lonii) nie jest to niczem, zdradzeni mężowie nie istnieją. Zwyczaje są zatem podobne, tylko że nie ma wcale nienawiści. *Cavalier servant* żony jest zawsze przyjacielem męża, a przyjaźń ta, utrwalana wzajemnymi przysługami, trwa często dłużej, niżeli inne sprawy. Większość tych miłostek trwa pięć do sześciu lat, inne zawsze. Rozłączenie następuje wówczas, kiedy się nie znajduje przyjemności w wywnętrzaniu się, a po jednomiesięcznej przerwie niesnaski ustają.

Styczeń 1822 r. — Dawny zwyczaj *cavaliers servantów*, wprowadzony do Włoch przez Filipa II wraz z dumą i obyczajami hiszpańskimi, upadł, całkowicie w wielkich miastach. Jedyny wyjątek stanowią Kalabryjczycy, u których zawsze starszy brat zostaje księdzem, młodszy żeni się i zostaje służącym swej bratowej i równocześnie kochankiem.

Napoleon wyrugował rozwiązłość z północnych Włoch, a nawet z tego kraju (Neapol). Zwyczaje, panujące w obecnej generacji pięknych kobiet, przynoszą wstyd ich matkom; są one pomyślniejsze dla namiętnej miłości. Miłość płciowa straciła wiele¹⁾.

¹⁾ Około r. 1780 było maksymą:

Molti averne (mieć wielu);

Un goderne (jednym się radować);

E cambiar spesso (zmieniać często).

Podróż Schylock'a.

ROZDZIAŁ L.

Miłość w Stanach Zjednoczonych.

Rząd wolny jest to taki rząd, który nie krzywdzi obywateli, lecz przeciwnie, zapewnia im spokój i bezpieczeństwo. Stąd jednak daleko jeszcze do szczęścia; trzeba, ażeby je człowiek sam tworzył, gdyż jedynie bardzo pospolita dusza uważa się za zupełnie szczęśliwą dlatego, że cieszy się spokojem i bezpieczeństwem. Gardzimy temi rzeczami w Europie, a przedewszystkiem we Włoszech. Przyzwyczajeni do rządów, które nam wyrządzają krzywdę, sądzymy, że uwolnić się od tego byłoby najwyższem szczęściem. Podobni jesteśmy w tem do chorych, zmagających się z bolesnemi dolegliwościami. Przykład Ameryki wykazuje rzecz przeciwną. Tam rząd wywiązuje się doskonale ze swego zadania i nie krzywdzi nikogo. Jednakowoż (jak gdyby przeznaczenie chciało zadać kłam całej naszej filozofii, albo raczej oskarżyć ją o brak znajomości wszelkich pierwiastków człowieczych), my od tylu stuleci, skutkiem nieszczęsnego stanu Europy trzymani zdala od wszelkiego prawdziwego doświadczenia, widzimy, że chociaż Amerykanów nie trapią nieszczęścia, mające swe źródło w rządach, przecież wydaje się, jakby się czuli nieswoi. Można by powiedzieć, że źródło wrażliwości wyschło u tych ludzi.

Są sprawiedliwi, rozsądni, lecz nie są wcale szczęśliwi.

Czy L. B..., to znaczy śmieszne wnioski i reguły postępowania, które dziwaczne umysły wyciągają z tego zbioru poezyi i pieśni, zdoła samo spowodować tyle nieszczęścia? Skutek wydaje mi się zbyt wielki w stosunku do przyczyny.

Pan de Volney opowiadał, że siedząc na wsi przy stole pewnego dzielnego Amerykanina, człowieka zamożnego, otoczonego dorosłemi już dziećmi, ujrzał młodego człowieka, wchodzącego do sali: »Dzień dobry Wiliamie, powiada ojciec rodziny; usiądź!« Podróżnik zapytał, kim był ów młodzieniec. »Jest to mój średni syn. Skąd-że on wraca? Z Kantonu«.

Przybycie syna z krańców świata nie wywarło większego wrażenia.

Cała uwaga zdaje się zajęta rozumnem urządzeniem życia i zapobieganiem wszelkim niedogodnościom, a kiedy wreszcie nadejdzie chwila zebrania owocu tylu zabiegów i tego wytrwałego pocucia ładu, wtedy nie staje już więcej chęci do rozkoszowania się.

Rzekłbyś, że dzieci Penn'a nie czytały nigdy tych wierszy, które przypominają ich dzieje:

Et propter vitam, vivendi perdere causas
(I dla życia tracić powód do życia).

Skoro nadejdzie zima, która, podobnie jak w Rosyi, jest porą miejscowych zabaw, wówczas

młodzi ludzie obojej płci jeżdżą razem sankami przez dzień i noc, przebywają dwudziestomilowe przestrzenie wielce rozbawieni, bez żadnej opieki; nie wynika z tego nigdy nie nieprzyzwoitego.

Istnieje fizyczna wesołość młodości, która przemija wkrótce wraz z gorącością krwi i ustaje w dwudziestym piątym roku: nie widzę zaś namiętności, któreby rozkosz dawały.

W Stanach Zjednoczonych tyle jest nawyknięcia do rozsądku, że krystalizacja została tam uniemożliwiona.

Podziwiam to szczęście i nie zazdroszczę im wcale; jest ono podobne do szczęścia istot do pewnego stopnia odmiennych i niższych. Spodziewam się daleko więcej po Florydach i Południowej Ameryce¹⁾.

W moich wnioskach o Ameryce Północnej utwierdza mnie absolutny brak artystów i pisarzy. Stany Zjednoczone nie wydały nam jeszcze ani jednej tragicznej sceny, ani jednego obrazu lub biografii Waszyngtona.

¹⁾ Obaczyć zwyczaje na wyspach Azorach: miłość Boga oraz inna zajmuje tam wszystkich bezustannie. Religia chrześcijańska, tłumaczona przez Jezuitów, jest o wiele mniej wroga dla człowieka w tym stopniu, co angielski protestantyzm; pozwala przynajmniej tańczyć w niedzielę. Jeden zaś dzień rozkoszy na siedm wystarczy rolnikowi, który pracuje usilnie przez resztę dni tygodnia.

ROZDZIAŁ LI.

O miłości w Prowansalii aż do chwili zdobycia Tuluzy w r. 1328 przez północnych barbarzyńców.

Od roku 1100 aż do r. 1328 miłość prowansalska odznaczała się szczególniejszą formą. Istniało w niej prawodawstwo, normujące odnoszenie się obojej płci w miłości, tak surowe i tak przestrzegane, jak dzisiejsze prawa, dotyczące kwestyi honoru. Te miłosne prawa z początku zupełnie nie zważały na uświęcone prawa małżonków. Nie uwzględniały hypokryzyi. Prawa te, biorąc naturę ludzką taką, jaką ona jest, powinny były wytwarzać wiele szczęścia.

Był tam oficjalny sposób oświadczania się kobiecie, oraz drugi sposób, przyznawania komuś godności kochanka. Po tylu miesiącach ubiegania się w pewien sposób o względy, otrzymywało się od niej pozwolenie ucałowania jej ręki.

Młode jeszcze społeczeństwo lubowało się w formalnościach i obrzędach, które były wówczas oznaką cywilizacyi, a które dziś przyprowadziłyby o śmiertelne nudy. Tensam charakter odnajduje się w prowansalskim języku, w trudnych i w poplątanych rymach, w ich wyrażeniach męskich i żeńskich, służących do określenia tegosamego przedmiotu, a wreszcie w niezmiernej ilości poetów. Wszystko, co w życiu towarzyskiem jest formą, a co dzi-

siaj jest tak niesmacznem, miało wtedy całą świeżość i smak nowości.

Po ucałowaniu ręki pewnej kobiety, postępowało się stopniowo w miarę zasług, a nie przez omijanie prawa, a więc stopni. Należy pamiętać dobrze o tem, że jak z jednej strony mężowie byli zawsze czemś, czego się nie bierze w rachubę, to z drugiej strony publiczne faworyzowanie kochanków ograniczało się na tem, co nazwalibyśmy rozkoszami przyjaźni, najserdeczniejszej, jaką może być między osobami różnej płci¹⁾. Po kilku miesiącach jednak, lub po kilku latach próby, kobieta upewniała się doskonale co do charakteru i dyskrecyi mężczyzny; mężczyzna zaś miał wszelkie pozory i swobodę, jaką daje najserdeczniejsza przyjaźń. Przyjaźń ta musiała wprawiać cnotę w niegorszy popłoch.

Mówiłem o otrzymywaniu łask bez uszczerbku dla drugiego, ponieważ kobieta mogła mieć kilku kochanków, lecz tylko jednego, stojącego na najwyższym stopniu. Zdaje się, że inni nie byli dopuszczeni poza stopień przyjaźni, który polegał na całowaniu jej ręki i oglądaniu jej codziennie. Wszystko, co nam zostało z tej szczególnej cywilizacyi, mieści się w wierszach i to w wierszach rymowanych, w bardzo trudny i bardzo zawiły sposób; nie należy się dziwić, że wiadomości,

¹⁾ Wspomnienia z życia Chabanon'a, pisane przez niego samego.

jakich zasięgamy z ballad trubadurów, są niepewne i niezbyt dokładne. Znaleziono nawet wierszowany kontrakt ślubny. Po najeździe w r. 1328, papież, z powodu herezyi, nakazywali kilkakrotnie palić wszystko, co było napisane pospolitym językiem. Chytraść włoska ogłosiła łacinę za jedyny język, godny tak wykształconych ludzi. Byłby to bardzo korzystny środek, gdyby go można było odnowić w r. 1822.

Taka jawność i otwartość w sprawach miłosnych wydaje się od pierwszego rzutu oka sprzeczną z prawdziwą namiętnością. Jeżeli dama powiedziała swemu kawalerowi: »Pójdź dla mojej miłości odwiedzić grób naszego Zbawiciela w Jerozalem, to przepędzisz tam trzy lata, a następnie wrócisz«; kochanek odjeżdżał natychmiast, chwilowe wahanie się okryłoby go taką hańbą, jak uchybienie w dzisiejszych czasach w sprawach, dotyczących honoru.

Język tych ludzi posiada niezmierną finezyę w oddawaniu najprzelotniejszych odcieni uczucia. Inną oznaką tego, że zwyczaj te były silnie posunięte na drodze ku prawdziwej cywilizacyi, jest to, iż jakkolwiek zaledwie wydobyto się ze średniowiecznych zamętów i feudalizmu, gdzie siła była wszystkim, przecież widzimy płęć słabą mniej prawnie tyranizowaną, niżeli dziś; widzimy, jak nieszczęsne i słabe stworzenia, które mają w miłości najwięcej do stracenia, a których wdzięki znikają bardzo szybko, stają się paniami losów męż-

czynny, który się do nich zbliża. Trzyletnie wygnanie w Palestynie, przejście z cywilizacji pełnej uciechy do fanatyzmu i nudy w obozie krzyżowców, musiały być dla każdego innego człowieka, prócz egzaltowanego chrześcijanina, bardzo przykrym przymusem. Cóż może zrobić kobieta kochankowi, który ją porzucił nikczemnie w Paryżu?

Nasuwa się w tym wypadku jedyna odpowiedź: żadna szanująca się w Paryżu kobieta nie posiada kochanka. Widać, że przezorność ma wszelkie prawa doradzania dzisiejszym kobietom, by nie poddawały się namiętnej miłości. Atoli inny rodzaj przezorności, której wcale nie pochwalam, czyż nie radzi im mścić się za pomocą miłości płciowej? Skutkiem naszej hipokryzji i naszego ascetyzmu nie oddajemy żadnego hołdu enocie, ponieważ nigdy nie podobna się bezkarnie sprzeciwiać naturze, natomiast daleko mniej szczęścia jest na świecie i nieskończenie mniej szlachetnego natchnienia.

Kochanek, który po dziesięciu latach zażyłości porzuca swą biedną kochankę, ponieważ spostrzegł się, że ta liczy już trzydzieści dwa lata, postradałby cześć w lubej Prowansalii; musiałby zamknąć się w klasztornej samotności. Mężczyzna już nie szlachetny, lecz jedynie przezorny, zrozumiał więc, że nie należało igrać z namiętnością niezdolnemu do niej.

Domyślamy się tego wszystkiego, ponieważ zostało nam mało pomników z dokładnemi wiadomościami.

O całokształcie obyczajów trzeba wnosić z kilku poszczególnych faktów. Znacie anekdotę o poecie, który obraził swą damę: po dwuletniej rozpacz, ta raczyła wreszcie odpowiedzieć mu na liczne poselstwa i kazała mu odrzec, że jeżeli da sobie wyrwać paznokcie i przysze go jej przez pięćdziesięciu zakochanych i wiernych rycerzy, to może mu wówczas przebaczyć. Poeta pospieszył poddać się bolesnej operacji. Pięćdziesięciu dobrze u swych dam widzianych rycerzy udało się z tym paznokciem do pięknej obrażonej z całą możliwą pompą. Była to uroczystość tak okazała, jak wjazd któregoś z książąt krwi do jednego z miast królestwa. Kochanek, odziany w pokutne szaty, postępował zdala za swym paznokciem. Po dokonanych obrzędzie, który trwał bardzo długo, dama raczyła mu przebaczyć; zwrócono mu wszystkie rozkosze dawnego szczęścia. Historya powiada, że przepędzili razem długie, szczęśliwe lata. Jest rzeczą pewną, że dwuletnie nieszczęścia dowodzą prawdziwej namiętności i mogłyby ją nawet zbudzić, gdyby poprzednio nie miała tej siły.

Dwadzieścia anekdot, które mógłbym przywieść, wykazują wszędzie miłą galanterię, uduchowioną i opartą u obu płci na prawnych podstawach; mówię o galanterji dlatego, że miłość namiętna jest zawsze bardziej zajmującym, niż częstym wyjątkiem i niepodobna jej narzucać praw. W Prowansalii to, co mogło być obliczonem i poddanem prawom rozsądku, oparte było na sprawiedliwości

i równości praw dla obu płci, co podziwiam przede wszystkim, jako środek, usuwający możliwie najdalej nieszczęście. Przeciwnie zaś, absolutna monarchia Ludwika XV doprowadziła do tego, że w tych samych stosunkach zbrodnicość i potwarz stały się modą ¹⁾).

Jakkolwiek ten piękny język prowansalski pełny takiej subtelności i tak dręczony rymami ²⁾, nie był prawdopodobnie językiem ludowym, przecież zwyczaję wyższej klasy przeszły do klas niższych, wówczas bardzo nie ze wszystkim nieokrzesanych w Prowansalii, ponieważ były dość zamożne. Cieszyły się bardzo pomyślnym i bogatym handlem. Mieszkańcy wybrzeży Śródziemnego morza spostrzegli się (w dziewiątym stuleciu), że zajmowanie się handlem, mimo narażania się na stratę kilku okrętów, było mniej przykrem i bardziej zajmującym zajęciem, niżeli obdzieranie przejezdnych na wielkim, sąsiednim gościńcu, w orszaku jakiego małego feudalnego władcy. Wkrótce potem w dziesiątym wieku Prowansalczycy zapoznali się u Arabów z rozkoszami słodszeimi od rabowania, kradzieży i bójki.

¹⁾ Trzeba było słyszeć przemawiającego, sympatycznego generała Laclos w Neapolu w r. 1802. Kto nie miał tego szczęścia, niechaj przeczyta domowe pożycie marszałka de Richelieu, zredagowane bardzo zabawnie w dziewięciu tomach.

²⁾ Powstały w Narbonne; mieszanina łaciny i języka arabskiego.

Okręg śródziemnomorski należy uważać za ognisko europejskiej cywilizacji. Szczęśliwe wybrzeża tego pięknego morza, położone w tak korzystnym klimacie, nadawały się do tego skutkiem pomyślnego stanu jego mieszkańców, oraz przez brak wszelkiej smutnej religii i smutnego prawodawstwa.

Wybitnie wesoły geniusz ówczesnych Prowansalczyków przetrzymał bez szkody religię chrześcijańską.

Żywy przykład podobnego skutku tej samej przyczyny widzimy w miastach Włoch, których dzieje doszły nas w postaci bardziej wyrazistej, a które wreszcie były dość szczęśliwe, skoro nam zostawiły Dantego, Petrarę i malarstwo.

Prowansalczycy nie przekazali nam ani jednego wielkiego poematu, jak *Boska Komedia*, w której odzwierciedlają się wszystkie szczegóły zwyczajów tej epoki. Zdaje mi się, że obdarzeni byli mniejszą zdolnością do namiętności, a natomiast większą wesołością, niżeli Włosi. Przejęli oni od swych sąsiadów, hiszpańskich Maurów, ten miły sposób pojmowania życia. Miłość panowała wraz z uciechą, uroczystościami i przyjemnościami na zamkach szczęśliwej Prowansalii.

Czyście widzieli w Operze finał pięknej opery komicznej Rossiniego? Wszystko przepełnione wesołością, pięknem, idealnym przepychem w tej scenie. Jesteśmy na tysiące mil od lajdackich stron ludzkiej natury. Opera kończy się, spada zasłona, wi-

dzowie się rozchddzą, żyrandol podnosi się, światła kinkietów gasną. Odór źle pogaszonych lamp napęlnia salę, zasłona uchyla się do połowy, spostrzega się brudnych, źle odzianych hultajów, uwiłajających się po scenie; krzątają się po niej ohydnie, zajmują na niej miejsce młodych kobiet, które co dopiero opromieniały je swymi wdziękami.

Takie były dla królestwa Prowansalii skutki zdobycia Tuluzy przez armię krzyżowców. Zamiast miłości, wdzięków i wesołości, miało się północnych barbarzyńców i świętego Dominika. Nie będę zohydzał tych kartek opisem okropności inkwizycyjnych w całej ich pierwotnej sile, od których włosy stają na głowie. Co zaś dotyczy barbarzyńców, to byli to nasi ojcowie; mordowali i plądrowali wszystko, dla rozkoszy niszczenia niszczyli to, czego nie mogli unieść. Dzikie szaleństwo unosiło ich przeciw wszystkiemu, co nosiło na sobie jakikolwiek ślad cywilizacyi, przede wszystkim zaś nie rozumieli ani słowa z tego pięknego języka Południa, co potęgowało jeszcze ich wściekłość. Ogromnie podejrzliwi, prowadzeni przez okropnego świętego Dominika, wierzyli, że dostaną się do nieba przez mordowanie Prowansalczyków. Dla tych wszystko się skończyło: miłość, wesołość i poezya. W jakie dwadzieścia lat po najeździe (r. 1335), stali się takimi samymi i pospolitymi barbarzyńcami, jak Frankowie, nasi ojcowie ¹⁾.

¹⁾ Obacz »Stan potęgi militarnej Rosyi«, prawdopodobne dzieło generała sir Roberta Wilson.

Skąd się wzięła w tym zakątku świata ta przepiękna forma cywilizacyi, która w ciągu dwu stuleci stanowiła szczęście wyższych warstw społeczeństwa? Zapewne od Maurów z Hiszpanii.

ROZDZIAŁ LII.

Prowansalia w dwunastym wieku.

Podaję w tłumaczeniu jedną anekdotę z prowansalskich rękopisów; przytoczony tu wypadek miał miejsce około r. 1180, opisano go zaś wierszem około roku 1250; anekdota ta jest zapewne bardzo znaną: wszystkie odcienie obyczajów znajdują się w stylu. Przypuszczam, że nikt mi nie weźmie za złe, że pozwalam sobie tłumaczyć ją dosłownie, bez baczenia na elegancję dzisiejszego języka.

»Wielmożny Raymund de Roussillon był, jak wiecie, dzielnym baronem i miał za żonę madonnę Małgorzatę, najpiękniejszą kobietę, jaką znano w tych czasach i obdarzoną wszelkimi pięknymi zaletami, wszelaką cnotą i wszelką uprzejmością. Stało się tak, że Wilhelm de Cabstaing, który był synem ubogiego rycerza na zamku Cabstaing, przybył na dwór monsignora Raymunda de Roussillon, przedstawił mu się i zapytał, czy chciałby go mianować

swym nadwornym giermkim. Monsignor Raymund, uznawszy go miłym i pięknym, powiedział mu, że przyjmuje go chętnie i daje mu zamieszkać na swym dworze. Wilhelm zamieszkał tedy u niego i umiał się tak pięknie prowadzić, że kochali go wielcy i mali; umiał się też tak wyróżnić, że monsignor Raymund życzył sobie, aby został paziem jego żony, madony Małgorzaty. Tak się też stało. Odtąd usiłował Wilhelm zasługiwać się jeszcze więcej słowem i czynem. Lecz jak to zwykło dziać się w miłości, zdarzyło się, że amor zechciał ogarnąć madonnę Małgorzatę. Tak jej podobały się słowa i czyny Wilhelma, oraz jego powierzchowność, że pewnego dnia nie mogła się powstrzymać od tego, aby nie rzec: »Nuże, powiedz mi Wilhelmie, gdyby ci jaka kobieta dała poznać miłość, czy odważyłbyś się ją kochać?« Wilhelm, który się spostrzegł, był, że ona go kocha, odparł jej śmiało: Tak, pani, uczyniłbym to chętnie, byleby pozór stał się prawdą. — »Na świętego Jana, zawołała dama, pięknie odrzekłeś, jak przystało na dzielnego męża; tymczasem jednak wypróbuję cię, czy zdołasz pojąć i poznać się na tem, co z pozorów jest prawdą, a co nie«.

Wysłuchawszy tych słów, Wilhelm odrzekł: »Pani, niech się stanie według twojej woli«.

»Zaczął być zamyślonym, a Miłość, wytoczyła mu wojnę; myśli zaś, jakie zsyła na swoich Miłość, zstępują im do głębi serca i stąd też rozpoczął miłosne usługi i zaczął tworzyć małe, ulotne i we-

sołe wiersze, taneczne pieśni, lub miłe piosenki, dla których był bardzo lubianym, a więcej przez tę, dla której śpiewał. Miłość więc, która, jeśli jej się podoba, wynagradza swych służebników, chciała Wilhelmu dać nagrodę kochania i oto zaczęły nachodzić damę rozmyślenia o miłości, które nie dawały jej spocząć we dnie ani w nocy, zmuszając ją do rozmyślenia o męstwie i dzielności, w jakie Wilhelm tak obficie był wyposażony.

»Pewnego dnia zdarzyło się, że dama wzięła Wilhelma i zapytała go: »nuże, Wilhelmie, powiedz mi, czy moje pozory są prawdziwe, czyli też kłamliwe?« Wilhelm odpowiada: Madonno, niech mi tak Bóg dopomoże, że odkąd zostałem twym służebnym, nie mogła mię najść żadna myśl o tem, aby twoje czyny i słowa mogły być kłamliwe. W to wierzyłem i wierzyć będę przez całe życie. Dama zaś odpowiedziała: »Wilhelmie, świadczę się Bogiem, że się na mnie nie zawiedziesz i że twe myśli nie będą ani daremne, ani stracone«. Poczem rozwarła ramiona i uściśnęła go słodko w komnacie, w której siedzieli oboje sami, poczem zaczęli *a far l'amore*; niedługo też oszczerecy, których Bóg niechaj zgromi swym gniewem, poczęli mówić żartobliwie o ich miłości z powodu piosenek Wilhelma, twierdząc, że zakochał się w pani Małgorzacie, mówili zaś tak nieogłędnie i naopak, że rzecz doszła do uszu monsignora Raymonda. Zaczęło go to bardzo smucić i trapić, raz dlatego, że trzeba mu było wygnać swego towarzysza-giermka, którego tak

kochał, a co gorsza, z powodu hańby swej żony.

»Pewnego dnia Wilhelm udał się na polowanie na krogulce w towarzystwie jednego tylko giermka; monsignor Raymund pytał zaś, gdzieby się znajdował. Jeden z paziów odpowiedział mu, że poszedł na krogulce, ten zaś, który to wiedział, wskazał mu, na które miejsce się udał. Raymund wziął natychmiast broń, kazał sobie przyprowadzić swego konia i udał się samotnie w tęsamą stronę, co Wilhelm: jechał tak długo, aż go spostrzegł. Skoro go Wilhelm obaczył nadjeżdżającego, zdziwił się bardzo i natychmiast, tknięty złowrogimi myślami, pospieszył na jego spotkanie i zawołał: »Bądź pozdrowiony, panie. W jaki sposób znalazłeś się sam tutaj?« Monsignor Raymund odparł: »Szukam cię, Wilhelmie, aby się z tobą zabawić. Nic to nie złowileś?« — Nic panie, ponieważ nic nie znalazłem; kto zaś nie wiele znajduje, nie może nic zabrać, jak powiada przysłowie. — Zostawmy tę rozmowę, powiada monsignor Raymund, a przez posłuszeństwo, któreś mi winien, odpowiedz mi szczerze na wszelkie pytania, któreby ci chciał zadać. — Na Boga! panie, rzecze Wilhelm, jeżeli to rzecz, którą można mówić, chętnie ci odpowiem. — Nie żądam tu żadnych szczegółów, powiada tedy monsignor Raymund, lecz odpowiedz mi dokładnie na to, o co cię będę pytał. — »O co mię tylko zapytasz, panie, rzecze Wilhelm, odpowiem ci szczerze«. Pyta tedy monsignor Raymund: »Jeśli ci Bóg miły i święta

wiara, Wilhelmie, powiedz, czy masz kochankę, którą sławisz, lub dla której zniewala cię Miłość?« Wilhelm odpowiada: »Jakże mógłbym śpiewać inaczej, o panie, gdyby mię nie zmuszała do tego miłość? Znaj prawdę, panie, że miłość oświała mną zupełnie«. Pyta Raymund: »Chętnie uwierzę temu, gdyż inaczej nie mógłbyś tak pięknie śpiewać; chciałbym jednak wiedzieć, jeśli twoja wola, kto jest twą damą«. — Ach, na miłość Boską, panie, rzecze Wilhelm, spojrz, czego ode mnie żądasz. Wiesz nadto dobrze, że nie należy wymieniać swej damy i że Bernard de Ventadour powiada:

- »Do jednej rzeczy służy mi mój rozum¹⁾,
- »Że nikt jeszcze nie zapytał mnie o powód mej radości,
- »Iżbym go chętnie nie był okłamał.
- »Nie wydaje mi się to bowiem dobrą zasadą,
- »Lecz raczej czynem szalonym i dziecinnym,
- »Jeżeli ktokolwiek szczęśliwy w miłości,
- »Otwiera chętnie drugiemu swe serce,
- »Chyba, że ten może mu pomódz i usłużyć«.

Rzecze tedy monsignor Raymund: »Ja zaś daję ci słowo honoru, że usłużę ci, o ile tylko będę mógł«. Skoro Raymund wyrzekł te słowa, Wilhelm odpowiedział mu: »Trzeba ci wiedzieć, panie, że kocham siostrę pani Małgorzaty i zdaje mi się, że

¹⁾ Dosłowne tłumaczenie prowansalskich wierszy, cytowanych przez Wilhelma.

mam jej wzajemność. Skoro więc wiesz o tem, proszę cię o pomoc, lub przynajmniej o to, abyś mi nie szkodził«. — Masz moją dłoń i moje słowo oto, zawołał Raymund, gdyż przysięgam ci i zapewniam cię, że dla ciebie użyję wszystkich moich sił. Dał mu więc słowo honoru, a potem rzecze doń: »Chcę, abyśmy się udali do jej zamku, ponieważ ten znajduje się niedaleko stąd. — Proszę cię o to, na Boga, rzekł Wilhelm. Potem udali się do zamku de Liet. A kiedy przybyli do zamku, zostali dobrze przyjęci przez JMC pana Roberta z Tarascon'u, który był mężem pani Agnieszki, siostry pani Małgorzaty, i przez samą panią Agnieszkę. Monsignor Raymund wziął tedy za rękę panią Agnieszkę i zawiódł ją do jej komnaty i tam oboje usiedli na łożu. A monsignor Raymund rzecze: »Powiedz mi tedy bratowo, przez posłuszeństwo, któreś mi winna, czy kochasz z miłości?« A ona odpowiedziała: Tak, panie. — A kogo? zapytał. Och! tego ci nie powiem, odparła; z jakąż to mową przychodzisz do mnie?

»Wkońcu tak ją prosił, że mu wyznała, iż kochała Wilhelma de Cabstaing i powiedziała to dlatego, że widziała Wilhelma smutnym i zamyślnym, wiedziała zaś dobrze, jako kochał jej siostrę; sądziła tedy, że Raymund nie miał złych zamiarów co do Wilhelma. Taka odpowiedź wywołała wielką radość u Raymunda. Agnieszka powiedziała wszystko mężowi, ten zaś odrzekł jej, że zrobiła dobrze i dał jej słowo, że daje jej wolność czy-

nienia i mówienia wszystkiego, co by mogło uratować Wilhelma. Agnieszka nie zaniedbała tego. Zawołała samego Wilhelma do swojej komnaty i została z nim tak długo, że Raymund myślał, jako ten powinien był już zażyć z nią miłosnej rozkoszy; wszystko to radowało go i począł wierzyć, że to, o czem mu mówiono, nie było prawdą i że mówiono tylko na wiatr. Agnieszka i Wilhelm wyszli z pokoju, przygotowano obiad i bawiono się wesoło. A po wieczerzy Agnieszka przyrządziła łożko w pobliżu drzwi swej komnaty, Wilhelm zaś i dama udawali oboje tak dobrze, że Raymund uwierzył, że spali razem oboje.

»A nazajutrz zjedli z wielką uciechą śniadanie w zamku; po śniadaniu zaś odjechali, żegnani z wielkimi honorami i przybyli do Rousillon'u. Skoro się dostali na miejsce, Raymund natychmiast rozstał się z Wilhelmem i udał się do swej żony i opowiedział jej to, co wiedział o Wilhelmie i jej siostrze, z czego ta smuciła się wielce przez całą noc. A nazajutrz kazała zawołać Wilhelma i przyjęła go źle, nazwała go fałszywym przyjacielem i zdrajcą. Wilhelm zaś prosił ją o przebaczenie, jak człowiek, który niewinny czuł się tego, o co go oskarżała i opowiedział wszystko, słowo w słowo, jak się zdarzyło. Ona zaś posłała do swej siostry i przez nią dowiedziała się, że Wilhelm nie zawinił. Dlatego też powiedziała mu i nakazała mu wymyślić dla niej pieśń, którąby okazał,

że nie kochał, prócz niej, żadnej innej kobiety, ten zaś ułożył piosenkę, która mówi:

»Słodka myśl

»Którą mi często miłość nasuwa«.

A kiedy Raymund usłyszał pieśń, stworzoną przez Wilhelma dla swej żony, kazał mu przyjść na rozmowę, w miejsce oddalone od zamku i oddał mu głowę, którą włożył do swej torby; wyjął mu z ciała serce i zabrał je razem z głową. Potem udał się do zamku, kazał upiec serce i zanieść je na stół swej żonie i kazał jej zjeść. Kiedy je spożyła, o niczem nie wiedząc, Raymund powstał i powiedział swej żonie, że to, co zjadła, było sercem IMC pana Wilhelma de Cabstaing i pokazał jej głowę i zapytał ją, czy serce jej smakowało. Ta wysłuchała go, ujrzała i poznała głowę IMC pana Wilhelma de Cabstaing. Odrzekła mu, że serce było tak dobre i wysmienite, że nigdy inne jadło lub trunek nie zatrą z jej ust smaku, jaki na nich pozostawiło serce Wilhelma. Wtedy Raymund rzucił się na nią ze szpadą. Ona zaczęła uciekać, rzuciła się z balkonu i roztrzaskała sobie głowę.

»Wiadomość o tem rozeszła się po całej Katalonii i wszystkich ziemiach króla Aragonii. Król Alfons i wszyscy jego wasale smucili się i boleli wielce nad śmiercią IMC pana Wilhelma i kobiety, którą Raymund tak nędznie przyprowadził o śmierć. Wydali mu wojnę na życie i śmierć. Król Alfons aragoński, zdobywszy zamek Raymunda, kazał po-

chować Wilhelma i jego damę w grobowcu, zbudowanym przed bramą kościelną w zamku zwanym Perpignac. Wszyscy doskonali kochankowie i doskonale kochanki modlą się do Boga za ich dusze. Król Aragonii schwytał Raymunda, zamęczył go w więzieniu, a dobra jego rozdał między krewnych Wilhelma i krewnych kobiety, która dla niego zginęła«.

ROZDZIAŁ LIII.

Arabia.

Pod czarniawym to namiotem Araba-Beduina należy szukać wzoru i ojczyzny prawdziwej miłości. Tam, jak gdzieindziej, samotność i piękny klimat wyradza najszlachetniejszą z namiętności ludzkiego serca, tę, która, chcąc znaleźć szczęście, musi zbudzić takie uczucie, jak uczuwa sama.

Trzeba było, aby miłość wydała się wszystkim tem, czem może być w sercu człowieka, iżby ile możności ustanowiono równość między kochanką a kochankiem. Równości tej niema na naszym smutnym Zachodzie: kobieta porzucona jest zniestawiona i nieszczęśliwa. Pod arabskim namiotem nie można złamać raz danej przysięgi. Śmierć i pogarda są bezpośrednimi następstwami zbrodni.

Szczodrość jest w tym narodzie do tego stopnia szczodra, że wolno jej ukraść, aby módz dać. Poza tem, niebezpieczeństwa zdarzają się tam każdego dnia, a całe życie upływa, żeby tak rzec, w namiętnej samotności. Arabowie są małowolni nawet w towarzystwie.

Nie nie podlega zmianie u mieszkańca pustyni; wszystko tam wieczne i nieruchome. Szczególne zwyczaje, które, dla braku znajomości, mogę podać tylko w słabym zarysie, istniały tam prawdopodobnie od czasów Homera ¹⁾.

Po raz pierwszy zostały one opisane około roku 600 naszej ery, na dwa wieki przed Karolem Wielkim.

Widzimy więc, że to, cośmy uczynili, niepokojąc Wschód naszymi wyprawami krzyżowymi ¹⁾, było barbarzyństwem. A także to, co mamy szlachetnego w naszych obyczajach, zawdzięczamy tym wyprawom, oraz hiszpańskim Maurom.

Jeżeli się porównamy z Arabami, wówczas duma prozaicznego człowieka uśmiechnie się z politowaniem. Nasza sztuka jest nieskończenie wyższa od tamtych, nasze prawodawstwa pozornie przewyższają jeszcze bardziej tamte; wątpię jednak, czy przewyższamy ich sztuką tworzenia szczęścia domowego pożycia: brakowało nam zawsze dobrej wiary i prostoty; w związkach rodzinnych nieszcze-

¹⁾ Na 900 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

²⁾ 1095.

śliwym jest przedewszystkiem wiarołomny. Niema już dla niego bezpieczeństwa: że zawsze jest niesprawiedliwy, więc zawsze się obawia.

W początkach najstarszych pomników historycznych widzimy Arabów, podzielonych od niepamiętnych czasów na wielką ilość niezależnych, błędzących po pustyni szczepów. W miarę, jak szczepy te z większą lub mniejszą łatwością mogły zadowalać pierwsze ludzkie potrzeby, zwyczaje ich były mniej lub więcej wytworne. Szczodrość była wszędzie jednakowa; stosownie jednak do zamożności szczepu, objawiała się w darze ćwiartki koźlęcia, koniecznego do fizycznego życia, albo w podarku stu wielbłądów, z powodu jakiegoś związku rodzinnego, lub z obowiązku gościnności.

Okres bohaterski u Arabów, ten, w ciągu którego te szlachetne dusze jaśniały wolne od wszelkiej przesady umysłu, lub wyrafinowanego uczucia, był tym, który poprzedził Mahometa, a który odpowiada piątemu stuleciu naszej ery, założeniu Wenecyi i panowaniu Kłodwiga. Błagam naszą dumę, aby zechciała porównać pieśni miłosne, które nam pozostały po Arabach i ich szlachetnych obyczajach, opowiedzianych w bajkach z »Tysiąca i jednej nocy«, z odrażającami okropnościami, zakrwawiającami każdą stronicę Grzegorza turoneńskiego, historyka Kłodwiga, lub Eginhard'a, historyka Karolingów.

Mahomet był purytaninem, zalecał rozkosze, które nikomu nie wyrządzają krzywdy; zabił

miłość w krajach, w których przyjęto islamizm¹⁾, i dlatego religia jego była zawsze mniej przestrzegana w Arabii, w tej kolebce islamizmu, niżeli we wszystkich krajach mahometańskich.

Francuzi wynieśli z Egiptu cztery tomy in folio, zatytułowane: *Księga Pieśni*. Tomy te zawierają:

1. Biografie poetów, którzy układali pieśni.
2. Same pieśni. Poeta opiewa tam po przemowie do swej kochanki wszystko, co go zajmuje, wychwala swego szybkiego rumaka i swój łuk. Pieśni te były często miłosnymi listami autorów; dawały one ukochanej osobie wierny obraz wszelkich upodobań ich duszy. Mówią one nieraz o zimnych nocach, podczas których musieli spalić swój łuk i strzały. — Arabowie są narodem bezdomnym.
3. Życiorysy muzyków, którzy dorabiali muzykę do tych pieśni.
4. Wreszcie wykaz formuł muzycznych; przepisy te są dla nas hieroglifami: muzyka ta pozo stanie nam nieznaną na zawsze, a wreszcie nie podobałaby się nam.

Istnieje jeszcze inny zbiór, zatytułowany: *Dzieje Arabów*, którzy zginęli z miłości.

¹⁾ Zwyczaje w Konstantynopolu. Jedyńy sposób zabicia namiętnej miłości polega na paraliżowaniu wszelkiej krystalizacji przez łatwość.

Te, tak ciekawe dzieła są mało znane; mała ilość uczonych, którzy mogliby je czytać, miała serce wysuszone nauką i akademickimi nawyknięciami.

Aby się mózż rozeznać w tak zajmujących pomnikach w ich starożytności i szczególnem pięknie zwyczajów, o których świadczą, trzeba sięgnąć po parę faktów z historii.

Po wszystkie czasy, przedewszystkiem zaś przed Mahometem, Arabowie udawali się do Mekki, dla odbycia pochodu około *K a a b y*, czyli domu Abrahama.

Widziałem w Londynie bardzo dokładny model świętego miasta. Składa się on z siedmiu do ośmiu tysięcy domów o płaskich dachach z terasami, rzuconych w pośrodku piaszczystej, zniszczonej słońcem pustyni. Na jednym z krańców miasta odkrywa się olbrzymią budowę o nieco kwadratowych kształtach; gmach ten otacza *kaaba*; składa on się z wielkiej ilości krużganków, koniecznych w klimacie Arabii dla dokonania uświęconego pochodu. Ów krużganek ma wielkie znaczenie w dziejach arabskich obyczajów i poezyi: było to wido cznie w ciągu stuleci jedyne miejsce, w którem zbierali się mężczyźni i kobiety. Krocząc powolnie, mieszano się tu w natłoku i, wygłaszając chórem natchnione poezye, odbywano pochód wokół *kaaby*. Pochód ten trwa trzy kwadranse: powtarzało się to wiele razy w ciągu jednego dnia. Dla odbycia tego świętego rytuału zbiegali się ze wszystkich

stron pustyni mężczyźni i kobiety. Pod krążgankiem więc k a a b y kształtowały się arabskie obyczaje. Wywiązywała się nieraz walka między ojcami a kochankami; zdarzało się nieraz, że przy pomocy miłosnych ód, kochanek wyjawiał swą namiętność młodej dziewczynie, surowo strzeżonej przez swych braci i ojca, bo obok niej odbywał swój światobliwy pochód. Szlachetne i tkliwe nawyknięcia tego ludu, istniały już w obozie, zdaje mi się jednak, że galanterya arabska zrodziła się wokół k a a b y: jest to też ojczyzna ich literatury. Z początku wyrażała ona namiętność z prostotą i gwałtownością, tak, jak ją odczuwał poeta; później poeta zamiast marzyć o dotykaniu swej przyjaciółki, myślał o pisaniu pięknych rzeczy. Powstała wtedy przesada, którą Maurowie przenieśli do Hiszpanii, a która psuje jeszcze po dziś dzień dzieła tego narodu¹⁾.

Rozrzewniający przykład szacunku Arabów dla słabej płci, widzę w ich rozwodowym obrzędzie. Kobieta, w nieobecności męża, z którym się chciała rozwieść, zasłaniała namiot, a otwierała go, bacząc na to, by wejście powstało z przeciwnej strony. Ten prosty obrzęd rozdzielał na zawsze małżonków.

¹⁾ Istnieje w Paryżu wielka ilość arabskich rękopisów. Dawniejsze odznaczają się przesadą, lecz niema w nich nigdy śladu naśladowstwa Greków lub Rzymian; dlatego to pogardzają nimi uczeni.

FRAGMENTY

wyjęte i tłómaczone ze zbioru zatytułowanego

DYWAN MIŁOŚCI,

zebrany przez Ibn-Abi-Hadglat'a (z rękopisów narodowej biblioteki nr. 1461 i 1462).

Mahomet, syn Djaāfar'a Elahouazādi, opowiada, że kiedy Djamil chorował na słabość, na którą umarł, Elābas, syn Sohaila, odwiedził go i zastał go prawie umierającym. »O synu Sobaila, zawołał doń Djamil, co myślisz o człowieku, który nie pił nigdy wina, nie ciągnął nigdy zabronionych zysków, nie uśmiercił nigdy niesprawiedliwie żadnego żyjącego stworzenia, stosownie do zakazu boskiego i który świadczy, że niema innego Boga nad Boga i że Mahomet jest jego prorok? — Sądzę, odparł Ben Sohail, że człowiek ten zostanie zbawiony i wejdzie do raj; lecz któż jest ten człowiek, o którym mówisz? — Ja, odrzekł Djamil. — Nie przypuszczałem, że wyznajesz islamizm, ciągnął dalej Ben Sohail, a powtóre od dwudziestu lat kochasz się w Bothainie, którą wysławiałeś w swych wierszach. — Oto, odparł Djamil, stoję na pograniczu między pierwszym dniem tamtego świata, a ostatnim dniem tego świata, niechaj łaska naszego mistrza Mahometa nie rozpostrze się na mnie w dniu sądu, jeżeli kiedykolwiek położyłem swą dłoń na Bothainie w jakiej nagannej myśli«.

Ow Djamil i jego kochanka Bothaina należeli oboje do Benou-Azra, najslawniejszego z miłości, w pośród wszystkich arabskich plemion. Ich sposób kochania przeszedł też w przysłowie i nie ma istot stworzonych przez Boga, równie jak oni czułych w miłości.

Sahid, syn Agby, zapytał jednego dnia pewnego Araba: »Jakiej jesteś narodowości? — Jestem z ludu, u którego się umiera, gdy się kocha, odparł Arab. — Pochodzisz więc ze szczepu Azra? dodał Sahid. — Tak, na proroka! zawołał Arab. — Jakże to się dzieje, że kochacie w ten sposób? pytał dalej Sahid. — Nasze kobiety są piękne, a nasi młodzieńcy są czysti«, odrzekł Arab.

Ktoś zapytał pewnego dnia Arouâ-Ben-Hezama¹⁾: Czy prawdą jest, jak powiadają o was, że jesteście ze wszystkich ludzi, którzy mają serca, najczulsi w miłości? — Tak, na Boga! prawdą jest, odparł Arouâ i znałem w mojem pleminiu trzydziestu młodzieńców, których zabrała śmierć, a którzy nie znali innej choroby nad miłość«.

Pewien Arab ze szczepu Benou-Fazârat, rzekł pewnego dnia do drugiego Araba ze szczepu Benou-Azra: »Wy, ze szczepu Benou-Azra, myślicie, że śmierć z miłości jest słodką i szlachetną śmiercią; ależ to jawna słabość i głupota, a ci, których uwa-

żacie za ludzi wielkiego serca, są tylko szaleńcami i słabemi stworzeniami. Nie mówiłbyś tego, odrzekł mu Arab ze szczepu Azra, gdybyś obaczył wielkie, czarne oczy naszych kobiet, które przysłaniają z góry długimi rzęsami, a z dołu ciskają z nich groty; gdybyś widział ich uśmiech i ich zęby, jaśniejące wśród ciemnych ust!«

Abu-el-Hassan, Ali, syn Abdalli, Elzagouni, opowiada, co następuje: »Pewien muzułmanin kochał do szaleństwa pewną chrześcijańską dziewczynę. Musiał odbyć podróż do obcego kraju z przyjaciелеm, który wiedział o jego miłości. Kiedy się jego sprawy długo wlokły w tym kraju, popadł w śmiertelną chorobę i rzecze tak do swego przyjaciela: »Oto zbliża się mój koniec, nie ujrzę już na tym świecie tej, którą kocham i sądzę, że jeżeli umrę, jako muzułmanin, nie napotkam jej wtedy na drugim świecie«. Kazał się potem ochrzcić i umarł. Jego przyjaciel udał się następnie do młodej chrześcijanki, którą zastał chorą. Ta powiada mu: »Nie obaczę już na tym świecie mego przyjaciela; chcę jednak zobaczyć się z nim na tamtym: tak tedy świadczę się, że niema innego Boga nad jedynego Boga, i że Mahomet jest jego prorokiem«. Potem umarła i niech się Bóg nad nią zlituje.*

Eltemimi powiada, że w arabskim szczepie Tagleb znajdowała się chrześcijańska dziewczyna, bardzo bogata, która kochała się w pewnym muzułmaninie. Oddała mu cały swój majątek i wszystkie

¹⁾ Ow Arouâ-Ben-Hezam należał do szczepu Azra i godnym jest wzmianki. Słynie jako poeta i jeszcze więcej słynie jako męczennik miłości.

kosztowności, aby mózdz osiągnąć jego miłość. Kiedy utraciła wszelką nadzieję, dała pewnemu artyście sto denarów, aby jej zrobił posążek młodego człowieka, w którym się kochała. Artysta wykonał tę figurę, a kiedy ją dostała dziewczyna, umieściła ją w miejscu, gdzie przebywała całymi dniami. Tam ją ścisnąć, usiadła obok niej, a potem spędzała całe dnie na płaczu. Kiedy nadchodził wieczór, skłaniała się przed figurką i odchodziła. Trwało to dość długo. Młody człowiek umarł. Chciała go zobaczyć i uścisnąć po śmierci, poczem wróciła znów do swej figurki, skłoniła się przed nią, uścisnęła ją, jak zwykle i położyła się obok niej. Następnego poranku znaleziono ją martwą, z ręką wyciągniętą w stronę wierszy, które napisała przed śmiercią. *

Oueddah, z krainy Yamen, słynął ze swej piękności wśród Arabów. On i Om-El-Bonain, córka Abd-el-Aziza, syna Merouana, będąc jeszcze dziećmi, kochali się do tego stopnia, że jedno nie mogło bez bólu rozstać się nawet na chwilę z drugim. Kiedy Om-el-Bonain została żoną Oualid-Ben-Abd-el-Maleka, Oueddah oszalał. Po długich cierpieniach i szaleństwie, udał się do Syrii i począł się waleśać każdego dnia wokoło mieszkania Oualida, syna Maleka, nie mogąc z początku znaleźć sposobu osiągnięcia tego, czego pożywał. Wkońcu spotkał młodą dziewczynę, którą udało mu się przywiązać do siebie drogą zabiegów i wytrwałości. Kiedy zdawało mu się, że może jej zaufać, zapytał, czyby

by nie znała Om-el-Bonain. — Bez wątpienia, odparła młoda dziewczyna, gdyż to jest moja pani. Dobrze więc! zawołał Queddah, twoja pani jest moją krewną i jeżeli chcesz zanieść jej nowiny ode mnie, zrobisz jej tem prawdziwą przyjemność. Chętnie to uczynię, odrzekła dziewczyna i pobiegła natychmiast do Om-el-Bonain, by jej zanieść nowiny od Oueddah'a. »Zważ, co mówisz! zawołała tamta. Jakto? Oueddah żyje?« — Ależ zapewne, rzekła młoda dziewczyna. — Idź, powiedz mu, ciągnęła tedy Om-el-Bonain, aby się nie oddalał, dopokąd nie zjawi się u niego mój posłaniec. Następnie wprowadziła do siebie Oueddaha i ukryła go w skrzyni. Wypuszczała go z niej wówczas, kiedy sądziła, że jest bezpieczna, a kiedy przybywał ktoś, co mógłby go być obaczyć, kazała mu wtedy chować się do skrzyni.

Pewnego dnia przyniesiono Oualidowi perłę, a ten rzekł do jednego ze swych służących: »Weź tę perłę i zanieś ją Om-el-Bonain«. Służący wziął perłę i zaniósł ją Om-el-Bonain. Nie obwieściwszy się, wszedł do niej w chwili, w której się znajdowała z Oueddahem, skutkiem czego udało mu się rzucić okiem w głąb mieszkania Om-el-Bonain, tak, że ta się nie spostrzegła. Służący Oualida wywiązał się z polecenia i prosił o coś Om-el-Bonain, w zamian za klejnot, który przyniósł. Ta go odepehnęła surowo i zgańiła go. Służący rozgniewał się na nią, a opowiedziawszy Oualidowi to, co widział, opisał mu skrzynię, w której zobaczył skry-

wającego się Oueddaha. »Łziesz, niewolniku bez matki! łziesz!« zawołał do niego Oualid i pobiegł szybko do Om-el-Bonain. W mieszkaniu było wiele skrzyń. Ten usiadł na tej, w której zamknięty był Oueddah, a którą opisał mu niewolnik i rzekł do Om-el-Bonain: »Daj mi jedną z tych skrzyń. — Wszystkie należą do ciebie, zarówno jak i ja, odrzekła Om-el-Bonain. — Dobrze więc! podchwycił Oualid, żądam tej, na której siedzę. — Są w niej rzeczy, potrzebne pewnej kobiecie, rzecz Om-el-Bonain. — Nie chodzi mi o rzeczy, lecz o skrzynię, ciągnął dalej Oualid. — Weź ją więc!« odrzekła. Oualid kazał natychmiast wynieść skrzynię, przywołał dwóch niewolników i kazał im wykopać dół w ziemi aż do tej wysokości, gdzie znajdowała się woda. Przyłożywszy wreszcie usta do skrzyni, zawołał: »Powiedziano mi coś o tobie. Jeżeli to była prawda, niech zginie wszelki ślad po tobie, niech wszelka nowina o tobie zostanie pogrzebana. Jeżeli mnie okłamano, to nie czynię nic złego, zakopując skrzynię: jest to tylko pogrzebane drzewo«. Kazał następnie wrzucić skrzynię do dołu, zasypać ją kamieniami i ziemią, którą przedtem wygrzebano. Odtąd Om-el-Bonain nie przestała odwiedzać tego miejsca i płakać, aż znaleziono ją pewnego dnia nieżywą, z twarzą zwróconą ku ziemi ¹⁾. *

¹⁾ Fragmenty te są wyciągami z różnych rozdziałów zacytowanego zbioru. Trzy, oznaczone *, są wzięte z ostatniego rozdziału, który jest bardzo krótkim życiorysem dość znacznej ilości Arabów, męczenników miłości.

ROZDZIAŁ LIV.

O wykształceniu kobiet.

Przez obecny system kształcenia, który jest owocem przypadku i najgłupszej dumy, zostawiamy u młodych dziewcząt odłogiem zdolności, najświetniejsze i najbogatsze ku szczęściu ich samych i naszemu.

Lecz gdzież szukać człowieka, któryby przynajmniej raz w życiu nie zawołał:

Niewieście zawsze wiedzy dosyć,
Gdy się bystrością tak wysoko wzniesie,
Że snadnie odróżni kurtkę od spodni.

Les femmes savantes, II akt, 7 sc.

W Paryżu najwyższa pochwała dla młodej panny na wydaniu zawiera się w tych słowach: »Ona ma wiele słodyczy w swym charakterze i nawykła do uległości«. Nic nie wywiera takiego wrażenia na głupich żonkosioń. Przyjrzyjcie się im we dwa lata później, siedzących sam na sam ze żoną przy śniadaniu, w pochmurny czas, z czapką na głowie, otoczonych przez trzech wysokich lokajów.

W roku 1818 zaprowadzono w Stanach Zjednoczonych prawo, które skazywało na trzydzieści cztery batów człowieka, uczącego czytać murzyna

z Virginii¹⁾. Nic bardziej logicznego i rozsądnego nad to prawo.

Czyż same Stany Zjednoczone Ameryki były bardziej użyteczne swej matce-ojczyźnie wówczas, kiedy były jej niewolnikami, czy od czasu, kiedy zostały równouprawnione? Skoro praca wolnego człowieka znaczy dwa lub trzy razy więcej od pracy niewolnego, dlaczegoż zatem nie miałyby się dziać podobnie z pracą myśli tego człowieka?

Gdybyśmy mieli dość odwagi, dalibyśmy naszym młodym dziewczętom wykształcenie niewolnicze, najlepszy dowód, że uważają za użyteczne tylko to, czegośmy nie chcieli ich nauczyć.

Lecz to szczupłe wykształcenie, jakie na nieszczęście zdobywają, zwracają przeciw nam, powiedzą niektórzy małżonkowie. Bez wątpienia i Napoleon miał słuszność, że nie dawał broni narodowej gwardyi i ultramontanie mają też słuszność, skoro przepisują naukę według metody Lankstra; uzbrojcie człowieka, a następnie uciskajcie go dalej, a obaczycie, że będzie dość przewrotnym, aby, o ile potrafi, zwrócić swą broń przeciwko wam.

Gdyby nam było nawet wolno wychowywać dziewczęta na idiotki za pomocą »Ave Maria« i podejrzanych piosnek, jak się to działo w klasz-

¹⁾ Żałuję, że nie mogę odnaleźć we włoskim rękopisie cytaty urzędowego źródła, które podaje ów fakt; chciałbym, aby mi go można zaprzeczyć.

torach w r. 1770, nie usunęlibyśmy jeszcze przez to wielu drobnych trudności.

1. W wypadku śmierci męża są one powołane do opiekowania się nieletniem rodzeństwem.

2. Jako matki, dają dzieciom płci męskiej, młodym przyszłym tyranom, pierwsze wychowanie, to, które kształci charakter, to, które nagina duszę do szukania szczęścia na tej raczej, a nie innej drodze, jest zawsze sprawą skończoną w czwartym lub piątym roku życia.

Mimo całej naszej dumy w naszych drobnych, wewnętrznych sprawach, które stanowią o naszym szczęściu, ponieważ w braku namiętności, szczęście opiera się na nieobecności drobnych, codziennych trosk, rady naszej towarzyszki życia mają największy wpływ; nie dlatego, abyśmy chcieli przyznać jej jakikolwiek wpływ, lecz ponieważ powtarza ona te same rzeczy przez dwadzieścia lat z rzędu. Gdzież zaś znajdzie się dusza, która miałaby rzymską siłę oparcia się tej samej idei, powtarzanej przez całe życie? Świat pełen jest małżonków, którzy pozwalają sobą kierować, lecz dzieje się to skutkiem słabości, nie zaś przez poczucie sprawiedliwości i równości. Ponieważ zgadzają się gwałtem, to przychodzi zawsze pokusa do nadużycia, czasem zaś trzeba koniecznie nadużycia, żeby móżdżek coś dla siebie zachować.

4. W miłości wreszcie, w tym okresie, do którego na południu dojrzewa się nieraz w dwunastym lub piętnastym roku życia, a więc w naj-

piękniejszych latach, nasze szczęście spoczywa całkowicie w ręku ukochanej kobiety. Jedna chwila niewczesnej dumy może nas uczynić nieszczęliwymi na zawsze, jakimże zaś sposobem niewolnik wyniesiony na tron nie doznałby pokusy nadużywania swej władzy?

Stąd pochodzą wszelkie fałszywe subtelności, oraz kobieca duma. Nic bardziej bezużytecznego nad te pojęcia; mężczyźni są despoci, i obaczcie, co robią inni despoci z najzbawienniejszymi radami: człowiek, który może wszystko, słucha tylko jednego rodzaju przestróg, tych, które mu doradzają powiększać swą władzę. Gdzież znajdują młode, nieszczęsne dziewczęta takiego Quiroga i takiego Riego, by udzielać despotom, którzy je uciśkają i poniżają, aby je tem skuteczniej gnębić, tych zbawiennych rad, które wynagradzają ulaskawieniem i orderami, zamiast szubienicą Porliera?

Jeżeli podobna rewolucya wymaga wielu stułeci, to dlatego, że skutkiem złowrogięgo przypadku wszystkie pierwsze doświadczenia muszą się koniecznie sprzeciwiać prawdzie. Oświećcie umysł młodej dziewczyny, ukształtujcie jej charakter, dajcie jej wreszcie dobre wykształcenie w prawdziwym znaczeniu tego słowa: prędzej czy później spostrzeże swą wyższość nad innemi kobietami, stanie się pedantką, to znaczy najprzykrzejszem i najpodlejszem stworzeniem na świecie. Niema wśród nas żadnego, któryby nie wolał przepędzić swego życia ze swą służącą, niżeli ze sawantką.

Posadźcie młode drzewko w gęstym lesie, w którym sąsiednie drzewa pozbawiają je słońca i powietrza, a liście jego zwiędną, kształt jego stanie się wysmukły i śmieszny, nie będzie naturalny. Trzeba zasadzić od razu cały las. Któż to kobieta pyszni się umiejętnością czytania?

Pedanci powtarzają nam od dwóch tysięcy lat, że umysł kobiety jest żywszy, męzki zaś tęższy, że kobiety mają więcej subtelności w pojęciach, mężczyźni zaś mają większą siłę skupienia. Pewien gap z Paryża, który się przechadzał niegdyś po ogrodach Wersalu, wywnioskował też ze wszystkiego, co widział, że drzewa wogóle rodzą się podobnane.

Przyznaję, że małe dziewczęta mają mniej siły fizycznej od małych chłopców: dla umysłu sprawa to decydująca, ponieważ wiadomo, że Voltaire i d'Alembert byli pierwszymi ludźmi swego stulecia w zadawaniu ciosów pięścią. Przyznaję, że dziesięcioletnia dziewczynka odznacza się dwadzieścia razy większą finezyą od małego hultaja w tym wieku. Dłaczegóż w dwudziestym roku staje się idyotką, trwożliwą niedołągą, że boi się pająka, hultaj zaś sprytnym mężczyzną?

Kobiety rozumieją tylko to, czego ich nie chcemy uczyć, to, co im daje doświadczenie życia. Stąd też ponoszą one wielką stratę, jeżeli się rodzą w bardzo bogatej rodzinie; zamiast spotykać się z istotami naturalnemi, widzą naokół siebie

pokojówki lub bony już zepsute dobrobytem i zwiędłe ¹⁾. Niema nic głupszego nad księcia.

Młode dziewczęta, czując się niewolnicami, wczesnie otwierają oczy; widzą wszystko, lecz są zbyt nieświadome, by dobrze widzieć. We Francyi trzydziestoletnia kobieta nie posiada tyle wiadomości, co piętnastoletni chłopiec; pięćdziesięcioletnia kobieta nie ma tyle rozsądku, co dwudziestopięcioletni mężczyzna. Obaczcie panią de Sévigné, podziwiającą najniedorzeczniejsze czyny Ludwika XIV. Obaczcie dziecinne rozumowania pani d'Epinau ²⁾.

Kobiety powinny karmić i doglądać dzieci. — Zaprzeczam pierwszej części tego zdania, zgadzam się na drugą. Powinny nadto sprawdzać wydatki swej kucharki. — Przeto nie mają czasu na to, by sprostac małemu piętnastoletniemu chłopcu w nabytych wiadomościach. Mężczyźni muszą być sędziami, bankierami, kupcami, lekarzami, księżmi itp. A przecież znajdują czas na czytanie rozmów Foxa i Luisiady Camoënsa.

W Pekinie, urzędnik, który gna rankiem do pałacu dla obmyślenia środków niszczenia i wzięcia ludzi w sposób przyzwoity i uczciwy, ubogi dziennikarz, który się nie spodobał podsekretarzowi stanu, a miał zaszczyt spożycia

¹⁾ Pamiętniki pani de Stael, de Collé'go, Duclosa, margrabiny Bareuth.

²⁾ Pierwszy tom.

u niego wigili, jest zapewne tak samo zajęty, jak jego żona, która sprawdza rachunki swej kucharki, nie zaniedbuje swej małej córeczki, przygląda się jej lekcjom tańca i fortepianu, odbiera wizytę parafialnego wikaryusza, który jej przynosi dziennik lokalny, a następnie wychodzi po kapelusz na ulicę Richelieu i na przechadzkę do Tuilleries.

Wśród tych szlachetnych zajęć ów urzędnik znachodzi jeszcze czas na rozmyślanie o przechadzce swej żony do Tuilleries i, jeżeli tak samo żyje w zgodzie z władzą rządzącą wszechświatem, jak z władzą rządzącą państwem, będzie błagać niebios, aby dla dobra kobiet użyczyło im z ośm lub dziesięć godzin więcej snu.

W obecnym stanie społeczeństwa czas wolny od zajęć, który jest dla mężczyzny źródłem wszelkiego szczęścia i wszelkiego bogactwa, nie tylko, że nie wychodzi na dobre kobietom, lecz jest to jedna z najgubniejszych swobód, od których czeigodny urzędnik chciałby nas wybawić.

ROZDZIAŁ LV.

Zarzuty przeciw wykształceniu kobiet.

Kobiety jednak mają na głowie drobne roboty koło gospodarstwa. — Mój pułkownik, pan S***, ma cztery córki, wychowane w najlepszych zasadach, to znaczy, że pracują przez cały dzień. Kiedy przychodzę, śpiewają pieśni Rossiniego, które im przywiozłem z Neapolu; poza tem czytują biblię Royaumonta, uczą się historycznych bzdurstw, to znaczy chronologicznych tablic, oraz wierszy le Ragois'a; znają dość dobrze geografie, robią przepiękne hafty i sądzą, że każda z tych pięknych małych dziewcząt może zarobić swą pracą ośm sous dziennie. Przez trzysta dni wynosi to czterysta ośmdziesiąt franków rocznie, czyli mniej, niżeli pobiera jeden z ich nauczycieli. Dla tych to czterystu ośmdziesięciu franków rocznie tracą one ów czas, podczas którego danem jest maszynie ludzkiej wyrabiać sobie pojęcia.

»Jeżeli kobiety czytają z przyjemnością dziesięć lub dwanaście dobrych dzieł, które się ukazują corocznie w Europie, wówczas zaczynają wkrótce zaniedbywać swe dzieci«. Wygląda to tak, jak gdybyśmy się obawiali, sadząc drzewa nad brzegiem oceanu, powstrzymać przez to ruchy jego fal. Nie w tem znaczeniu pojmować należy doniosłość

wykształcenia. Od czterystu lat wreszcie podnosi się ten sam zarzut przeciw wszelkiemu rodzajowi wykształcenia.

W r. 1820 kobieta paryska posiada nie tylko więcej cnót niżeli w r. 1720, za czasów systemu Law'a i regenta, lecz nadto córka najbogatszego wówczas generalnego dzierżawcy odbierała daleko gorsze wykształcenie od córki najlichszego adwokata w dzisiejszych czasach. Czyż skutkiem tego zadania gospodarstwa domowego mniej dobrze się spełniają? Zaprawdę, że nie. Dlaczegoż? Ponieważ nędza, choroba, wstyd, instynkt, zmuszają do spełniania ich.

Wygląda to tak, jak gdyby zwracano uwagę oficera, który staje się zbyt miłym, na to, że zapomni dosiadać konia; zapomina się o tem, że złamie rękę, skoro tylko na takie zapomnienie się poważy.

Nabywanie pojęć powoduje te same dobre i złe skutki u obu płci. Na próżności nie zbywało nam nigdy, nawet w razie najzupełniejszego braku podstaw: obaczcie mieszczan z małego miasta; spróbujmyż ją oprzeć przynajmniej na prawdziwej zaśłudze, użytecznej lub miłej dla społeczeństwa.

Pół-głupcy, porwani rewolucją, która zmienia wszystko we Francyi, zaczynają od dwudziestu lat przyznawać, że kobiety mogą coś robić; lecz powinny oddawać się zajęciom stosownym dla swej płci: hodować kwiaty, układać zielniki, zagnieżdżać kanarki. Nazywają to niewinnymi przyjemnościami.

1. Te niewinne przyjemności warte są więcej od próżnowania. Zostawmy je głupim kobietom, tak, jak pozostawiamy głupcom sławę z układania kupletów na imieniny gospodarza. Czy chcieliby z dobrą wiarą zaproponować pani Roland lub mistress Hutchinson¹⁾, żeby spędzały czas na hodowaniu małej bengalskiej róży?

Całe to rozumowanie streszcza się następująco: ma się ochotę rzec o swym niewolniku: »Jest zbyt głupi na to, aby być złym«.

Na mocy jednak pewnego prawa, zwanego sympatyą, prawa natury, którego w rzeczywistości pospolite oczy nigdy nie dostrzegają, rady towarzyszek życia nie szkodzą twojemu szczęściu, z powodu zła, które mogłyby spowodować.

Wolałbym raczej, aby moja żona, w przystępie gniewu pchnęła mię raz do roku sztyletem, niż żeby się miała dąsać na mnie co wieczór.

Nakoniec, między ludźmi, którzy żyją razem, szczęście jest zaraźliwe.

Niech twoja przyjaciółka spędzi poranek na malowaniu róży podług pięknego dzieła Redouté'go, lub na czytaniu jednego tomu Szekspira, gdy ty jesteś na polu Marsowem, lub w Izbie gmin, a rozrywki jej będą zarówno niewinne; tylko że poję-

¹⁾ Obacz pamiętniki tych zachwycających kobiet. Mogłbym przytoczyć inne nazwiska, lecz są nieznane powszechnie, a wreszcie nie można nawet wskazywać na żyjącą zaśluge.

ciami, jakie znalazła w swej róży, znudzi cię szybko po twym powrocie i tem większą będzie miała ochotę wyjść wieczorem na świat dla szukania nieco żywszych wrażeń. Przeciwnie zaś, jeżeli czytała dobrze Szekspira, będzie tak zmęczoną, jak ty, tak samo ubawioną i będzie szczęśliwszą z samotnej pod ramię z tobą przechadzki do lasku de Vincennes, niżeli z ukazania się na najmodniejszym przyjęciu. Rozkosze światowe nie istnieją dla szczęśliwych kobiet.

Niemcy są urodzonymi wrogami wykształcenia kobiet. Dziś spędzają z niemi czas, kochają się w nich i są przez nie dobrze widziani; cóżby się stało z nimi, gdyby kobiety obrzydziły sobie bostona? Kiedy my mężczyźni wracamy z Ameryki lub z Wielkich Indyj, z opaloną cerą i tonem, który jest nieco rubaszny przez pół roku, wówczas cóż mogliby odpowiedzieć nam na nasze opowiadania, gdyby nie mieli tego frazesu; »Co do nas, to kobiety są po naszej stronie. Gdyś pan był w Nowym Jorku, zmieniono kolor tilburów; dziś modną jest czarna barwa«. Słuchamy więc z uwagą, gdyż wiadomości te są użyteczne. Taka piękna kobieta nie spojrzałaby na nas, gdyby nasz powóz nie był dostosowany do przyjętego zwyczaju.

Ci sami głupcy, przekonani o wyższości swej płci, co do wiedzy, zostaliby ostatecznie pogiębieni, gdyby kobiety zechciały się uczyć czegokolwiek. Trzydziestoletni głupiec powiada sobie, rozglądając się po zamku jednej z dwunastu córek któregoś

ze swych przyjaciół: »Tutaj to spędziłem obok nich dziesięć lat mojego życia«. Można sobie wyobrazić jego okrzyki i przerażenie, gdyby je ujrzał uczące się czegokolwiek pożytecznego.

Zamiast towarzystwa i rozmowy z mężczyznami zniewieściałymi, kobieta wykształcona, która wyrobiła swe pojęcia bez utraty wdzięków swej płci, może być pewną, że znajdzie wśród najbardziej dystygnowanych mężczyzn swego stulecia szacunek, dochodzący czasem do entuzjazmu.

Kobiety stałyby się rywalkami, nie zaś towarzyszkami mężczyzn. — Tak, skoro tylko edyktem wytrzebicie miłość. W oczekiwaniu tego pięknego prawa, miłość spotęguje swój urok i uniesienia; oto wszystko. Podstawa, na której rozwija się krystalizacya, rozszerzy się; mężczyzna rozkoszować się będzie mógł wszelkimi wyobrażeniami, jakie ma o ukochanej kobiecie, cała natura nabierze w ich oczach nowych powabów, a ponieważ pojęcia odzwierciedlają w sobie zawsze niektóre odcinienie charakterów, więc poznają się wzajemnie lepiej i głupstw mniej popełniać będą; miłość będzie mniej ślepą i nastęrczać będzie mniej nie-szczęść.

Chęć podobania się usuwa na zawsze skromność, delikatność i wszelkie kobiece wdzięki z pod władzy jakiegokolwiek wykształcenia. To tak, jak gdyby się bano przyuczyć i słowika do tego, by nie śpiewał na wiosnę.

Wdzięki kobiet nie zależą od nieuctwa; obaczcie czcigodne małżonki mieszczan z naszej mieściny, przyjrzyjcie się w Anglii żonom wielkich kupców. Przesada, która jest pedanterią (gdyż pedanterią zwę przesadę mówienia o sukni z magazynu Leroy'a, lub o romansie Romagnesi'ego, jak również za przesadę uważam przytaczanie Fra Paola i Soboru Trydenckiego w rozmowie o naszych łagodnych misyonarzach), pedanterya sukni i dobrego tonu, potrzeba wyrażania się o Rossinim w sposób możliwie przyzwoity, zabija wdzięki paryskich kobiet. Przecież, mimo straszliwych następstw tej zaraźliwej choroby, gdzież, jeżeli nie w Paryżu, spotyka się najsympatyczniejsze kobiety z całej Francyi? Czy może nie dlatego właśnie, że w tych właśnie głowach przypadek wytworzył najwięcej trafnych i zajmujących pojęć? Otóż tych to właśnie pojęć wymagam od książek. Zapewne, że nie zalecałbym im nigdy do czytania Grotiusa lub Puffendorfa, odkąd mamy komentarz Tracy'ego do Monteskiusza.

Delikatność kobieca zależy od tego ryzykownego stanowiska, na którem się znachodzą tak wcześnie, od tej konieczności spędzania życia wśród okrutnych i czarujących nieprzyjaciół.

We Francyi istnieje może pięćdziesiąt tysięcy kobiet, które dzięki swemu majątkowi wolne są od wszelkiej pracy. Bez pracy jednak niema szczęścia. (Same namiętności zmuszają do prac i to do

bardzo ciężkich prac, które pochłaniają całą działalność duszy).

Kobieta, mająca czworo dzieci i dziesięć tysięcy dochodu rocznego, pracuje, gdy robi pończochy lub suknie dla swej córki. Nie podobna się jednak zgodzić, że kobieta, posiadająca powóz, pracuje, gdy robi robótkę, lub zdobi haftem jakiś mebelek. Prócz kilku przebłyków próżności, nie podobna przypuścić, by ją to zajmowało; nie pracuje wcale.

Szczęście jej więc poważnie się chwieje. Co większa, szczęście despoty, gdyż kobieta, której serca nie wzrusza od dwu miesięcy nic, prócz haftowania, zuchwałe może wyrobić w sobie uczucie, że miłość z upodobania lub próżności, a wkońcu nawet miłość płciowa, w porównaniu z jej zwyczajnym stanem, jest bardzo wielkiem szczęściem.

Kobieta nie powinna narażać się na obmowę. — Na to odpowiadam znowu: Któż to kobietę obmawiają dlatego, że umie czytać?

A któż przeszkadza kobietom tymczasem, nim ten przewrót w ich położeniu nastąpi, ukrywać się z nauką, którą się zazwyczaj zajmują, która dostarcza im co dzień uczciwej części szczęścia? Wyjawię im przy tej sposobności pewną tajemnicę. Kiedy powzięto sobie pewien cel, na przykład ten, żeby dokładne wyrobić sobie pojęcie o spisku Fiesca w Genui w r. 1547, wówczas najbardziej oschła książka staje się zajmującą: to tak, jak w miłości

spotkanie się z istotą obojętną, po widzeniu się z istotą ukochaną; a zainteresowanie się to wzrasta z każdym miesiącem aż do chwili porzucenia sprysiężenia Fiesca.

Prawdziwem polem działania kobiecych enót jest pokój chorego. Więc czyż zechcielibyście uprosić łaski bożej, iżby zdwoiła częstotliwość chorób po to, by dać zajęcie naszym żonom? To rezonowanie o wyjątku.

Powiadam zresztą, że kobieta powinna zajmować się czemś przez trzy lub cztery godziny w chwilach wolnych, podobnie jak rozsądni mężczyźni zapelniają sobie czemś swoje wolne chwile.

Młoda matka, której syn choruje na odrę, nie będzie mogła, skoro nawet zechce, znaleźć przyjemności w czytaniu podróży Volney'a po Syryi, tak samo jak jej mąż, bogaty bankier, w chwili upadłości nie znajdzie przyjemności w rozmyślaniu nad Malthusem.

Jedynym sposobem odróżnienia się od kobiet pospolitych jest: dla kobiet zamożnych moralna wyższość.

W ten sposób posiada się naturalnie inne uczucia¹⁾.

Chcesz z kobiety zrobić autora? —

¹⁾ Obaczyć mistress Hutchinson, która nie chciała być użyteczną swej rodzinie i ubóstwianemu mężowi, przez wyjawienie kilku królobójców ministrom krzywoprzysięzcy Karola II. (Tom II, str. 284).

Zupełnie tak, jak kiedy wyjawiasz projekt wykształcenia swej córki na śpiewaczkę operową, dając jej nauczyciela do śpiewu.

Powiem, że kobieta powinna pisać, jak pani de Staal (de Launay), wyłącznie dzieła, przeznaczone do pośmiertnego ogłoszenia. Drukowanie książek dla kobiety mniej niż pięćdziesięcioletniej, jest wystawianiem swego szczęścia na najstraszliwszą grę; jeżeli, szczęściem, posiada kochanka, to przez to go straci.

Widzę tylko jedyny wyjątek: jest nim kobieta, pisząca książki dla wychowania i wyżywienia rodziny, musi się wówczas oszańcować zawsze interesem pieniężnym, gdy rozmawia o swych dziełach i mówi naprzykład do pewnego dowódcy szwadronu: »Pańskie stanowisko daje panu cztery tysiące franków rocznie, ja zaś, za moje dwa tłumaczenia z angielskiego, mogłam w zeszłym roku poświęcić trzy tysiące pięćset franków więcej na wykształcenie mych obu synów«.

Poza tem, kobieta powinna drukować podobnie, jak baron Holbach, lub pani la Fayette; najlepsi ich przyjaciele nie o tem nie wiedzieli. Ogłaszanie książki może ująć bezkarnie tylko kokocie; pospółstwo może nią gardzić do woli z powodu jej rzemiosła, lecz ją wychwalać będzie w niebogłosy z powodu jej talentu, a nawet poweźmie co do tego talentu uprzedzenie.

Wielu ludzi we Francyi, z pośród tych głównie, którzy mają sześć tysięcy rocznego dochodu

dochodzi zwykle do fortuny przez literaturę, a wcale nie myślą nic ogłaszać drukiem; czytać dobrą książkę, to dla nich największa przyjemność. Po dziesięciu latach okazuje się, że rozum swój wzbogacili, a nikt zgoła nie zaprzeczy, że im więcej kto ma rozumu, tem mniej ma namiętności, niezgodnych ze szczęściem bliźnich¹⁾. Nie sędę również, aby ktoś zaprzeczył, że synowie kobiety, która czyta Gibbona i Schillera, więcej posiadają ducha, aniżeli dzieci kobiety, która odmawia różaniec i czyta panią de Genlis.

Młody adwokat, kupiec, lekarz, inżynier, mogą wejść w życie bez wszelakiego wykształcenia, nabywają go przez wykonywanie swego zawodu codziennie. Lecz jakież mają sposoby ich żony dla pozyskania przymiotów cennych i koniecznych? Ukryte w samotnem swem gospodarstwie, nie widzą i nie czytają wielkiej księgi życia i konieczności. Ciągłe w ten sam sposób trwonią pieniądze, a targują się z kucharką o drobnostkę przy składaniu rachunków z trzech tygodniowych luidorów, otrzymanych od męża.

Powiem w interesie despotów: Ostatni mężczyzna, byle tylko miał lat dwadzieścia i piękne oblicze, jest niebezpieczny dla kobiety nieświadomej,

¹⁾ Dlatego też wielkie nadzieje pokładam w dorastającym pokoleniu klas uprzywilejowanych. Mam również nadzieję, że małżonkowie, którzy przeczytają ten rozdział, mniej będą despotyczni przez trzy dni.

gdyż ona cała zależy od instynktu; w oczach kobiety rozumnej tyle właśnie sprawi wrażenia, co piękny lokaj.

Zabawna strona dzisiejszego wychowania polega na tem, że młode panienki nie uczą się niczego, jeno tego, co muszą puścić w niepamięć, skoro tylko za mąż wyjdą. Wymaga się czterech godzin codziennie dla gry na harfie, przez sześć lat, inaczej bowiem niema postępów widocznych, chcąc dobrze robić miniatury lub malować akwarelą, trzeba połowy tego czasu. Przeważna ilość młodych panien nie dosięga nawet miernego stopnia umiejętności; stąd tak prawdziwe przysłowie: *Amator, to ignorant*¹⁾.

I weźmy nawet młodą dziewczynę utalentowaną; w trzy lata po zamążpójściu młoda mężatka nawet nie spojrzy na harfę, a za pędzle chwyci może raz na miesiąc: wszystkie te rzeczy, nabyte kosztem tak wielkiej roboty, idą w zapomnienie, nudzą; chyba, że ta kobieta otrzymała od losu duszę artystyczną, jest to jednak wypadek rzadki i wcale do zabiegów domowych nie usposabia.

Tak to pod błahym pozorem przystojności niczego się nie uczą młode panienki takiego, coby im było przewodnią nicią w sprawach życia; wychowawcy posuwają się jeszcze dalej, ukrywają

¹⁾ We Włoszech to właśnie naodwrot. Tam najpiękniejsze głosy mają miłośnicy, nie mający nic wspólnego z teatrem.

przed niemi te właśnie sprawy, aby je potem silniejszymi uczynić: 1) następstwa niespodzianki, 2) następstwa nieufności dla całego wychowania podanego za kłamliwe¹⁾. Utrzymują, że trzeba mówić o miłości panienkom dobrze wychowanym. Któż się ośmieli twierdzić z dobrą wiarą, jakoby za panowania obecnych obyczajów panienki szesnastoletnie nie wiedziały o istnieniu miłości? od kogo dowiadują się o tej idei tak ważnej i tak trudnej do wyjaśnienia? Spójrzycie na Julię d'Etanges, jak się żali, że te wiadomości ma od niewiasty Chenillot, pokojówki. Wdzięczność należy się Russowi, że malował wiernie w stuleciu, rządzonem przez fałszywą przystojność.

Ponieważ obecne wychowanie kobiet jest może najzabawniejszą niedorzecznością w nowoczesnej Europie, więc im mniej kobiety posiadają właściwego wykształcenia, tem więcej są warte²⁾. Dlatego to może we Włoszech, w Hiszpanii tak bardzo górują nad mężczyznami, a rzekłbym nawet, że górują nad kobietami innych krajów.

¹⁾ Wychowanie, które otrzymała pani d'Epinay (Pamiętniki, tom I).

²⁾ Z wyjątkiem wychowania, odnoszącego się do manier przy ulicy Verte lepiej umieją wchodzić do salonu, niż przy ulicy Saint-Martin.

ROZDZIAŁ LVI.

Ciąg dalszy.

Wszystkie nasze pojęcia o kobietach urabiają się we Francyi na katechizmie za trzy grosze; zabawną jest rzeczą to zwłaszcza, że wielu ludzi, którzyby załatwili sprawę o pięćdziesiąt franków bez baczenia na tę książeczkę (a nawet z ominięciem jej stanowczem), słuchają bezmyślnie i litera w literę, gdy sprawa się toczy o przedmiot, który może najważniejszy jest dla ich szczęścia, zważywszy szczególnie stan zwyczajów dziewiętnastego wieku.

Porzućmy jednak te szczególne zjawiska, które zanikają¹⁾, a wróćmy do faktów i ich następstw.

¹⁾ Religia jest sprawą, która obchodzi wyłącznie każdego człowieka i Bóstwo. Jakiem prawem mieszacie się w sprawę mojego Boga i moją? Zastępcę ustanowionego przez kontrakt

U obu płci losy późnej starości zależą od sposobu, w jaki spędzono młodość; dla kobiet jest to prawdą o wiele wcześniej. Jak przyjmują w towarzystwie kobietę czterdziestopięcioletnią? w sposób surowy i raczej niesprawiedliwy w stosunku do jej wartości; schlebiają im w młodości, porzucają je, gdy osiągną czterdziestkę.

Kobieta czterdziestopięcioletnia może zdobyć znaczenie tylko przez swoje dzieci, albo przez kochanka.

Matka, która celuje w sztukach pięknych, może przekazać swój talent synowi jedynie w tym wypadku niezmiernie rzadkim, że ów syn od natury samej otrzymał duszę owego talentu. Matka, która posiada umysł wykształcony przekazuje młodemu swemu synowi pojęcie nie tylko o wszystkich talentach wyłącznie miłych, lecz jeszcze o wszystkich talentach użytecznych społecznie, a wówczas syn będzie mógł wybierać. Barbarzyństwo Turków

społeczny wzywam tylko wówczas, gdy nie mogę czegoś załatwić sam.

Dlaczego Francuz nie miałby płacić swojemu kapłanowi, jak płaci piekarzowi? Jeżeli mamy dobry chleb w Paryżu, to dlatego, że państwo jeszcze nie wpadło na pomysł bezpłatnego rozdawnictwa chleba i ustanowienia plac dla piekarzy z funduszy publicznych.

W Stanach Zjednoczonych każdy płaci swemu księdzu; panowie ci muszą więc czemś się zasłużyć, a mój sąsiad nie zasądza swojego szczęścia na tem, żeby mi swego księdza narzucić (Listy Birbecka).

jest w wielkiej części wynikiem stanu uśpienia moralnego pięknych Georgianek. Młodzieńcy, urodzeni w Paryżu, zawdzięczają swym matkom tę wyższość, która ich cechuje w stosunku do młodzieży prowincjonalnej, w szesnastym roku życia. A właśnie losy czynią zakręt między szesnastym a dwudziestym piątym rokiem.

Ludzie, którzy wynaleźli gromochrony, sztukę drukarską i sztukę wyrabiania sukna, przyczyniają się codziennie do spotęgowania naszego szczęścia, a tak samo Monteskiuszowie, Rasynowie, Lafontenowie. Otóż ilość geniuszów, których wydaje jakiś naród, jest w stosunku prostym do ilości ludzi dostatecznie wykształconych i niema dowodu, że mój szewc nie posiada duszy, jakiej potrzeba, żeby móżdżek pisać, jak Corneille; brak mu tylko wykształcenia, jakiego potrzeba, aby rozwinąć jego uczucia i, żeby go nauczyć, jak ich udzielić publiczności¹⁾.

Pod panowaniem dzisiejszego systemu wychowania dziewcząt, wszystkie geniusze, które się rodzą, jako kobiety, giną dla szczęśliwości powszechnej; gdy zaś tylko przypadek da im środki pokazania się, wówczas można widzieć, jak zdobywają najtrudniejsze talenty; widzimy w naszych czasach Katarzynę II, którą wychowało niebezpieczeństwo i jeszcze coś..., panią Roland, Aleksandrę Mari, która w Arezzo tworzy regiment i rzuca go

¹⁾ Pomyśleć o generałach z r. 1795.

na Francuzów; Karolinę, królową neapolitańską, która umie powstrzymać zarzę liberalizmu, lepiej od naszych Castleargh'ów i naszych Pittów. Co do okoliczności, które przeszkadzają kobiecie, ilekroćby chciała celować w dziełach ducha, można przejrzeć rozdziały o wstydlivosti, artykuł 9. Dokądby nie była zaszła miss Edgeworth, gdyby nie wzgląd, który młodej miss angielskiej nałożył obowiązek przeniesienia kazalnicy do romansu zaraz w pierwszym wystąpieniu? ¹⁾.

Gdzież jest mężczyzna, który czy w miłości, czy w małżeństwie, posiadał szczęście, że może podzielić się swemi myślami bezwzględnie z kobietą, z którą spędza żywot? Znajdzie dobre serce, które współczuć będzie jego troskom, lecz zawsze musi rozmienić swoje myśli na drobną monetę, ilekroć zechce, aby go zrozumiano, a byłoby śmieszne czekać na rozsądne rady umysłu, któremu takich zachodów trzeba na to, żeby przedmiot uchwycić. Najdoskonalsza kobieta, wychowana systemem obecnym, nie dotrzymuje kroku swemu towarzysowi w niebezpieczeństwach życia i w drodze też naraża się na to, że towarzysz się znudzi.

¹⁾ Ze względu na sztukę jest to wielka wada rozsądnego rządu i również jedyna zasługa monarchii w rodzaju Ludwika XIV. Porównać bezpłodność literacką w Ameryce. Ani jednego romansu na sposób Roberta Burnsa, lub Hiszpanów XIII wieku. (Porównać przepiękne romanse Greków nowożytnych, Hiszpanów i Duńczyków XIII w., a jeszcze bardziej poezye arabskie z VII w.).

Jakiegożby znakomitego miał doradcę mężczyznę w swojej żonie, gdyby ta żona umiała myśleć! doradcę, którego interesy ostatecznie (z wyjątkiem jednego, a ten trwa krótko i mija z pierwszą młodością) są takie same, jak jego własne:

Jest jednym z najpiękniejszych przywilejów ducha, że mu cześć oddają w starości. Pomyślcie o przybyciu do Paryża Voltaire'a, wobec którego majestat błędnie królewski. Lecz biedne kobiety nie już nie mają, gdy przeminie świetna młodość, nad smętną możność ludzenia się co do roli, którą w świecie towarzyskim odgrywają.

Szczątki talentów młodości są już tylko śmiesznościami i byłoby szczęściem dla dzisiejszych naszych kobiet, gdyby mogły zniknąć ze świata w pięćdziesiątym roku życia. A co do prawdziwej moralności, to im więcej się ma rozwagi, tem jaśniej się widzi, że sprawiedliwość jedyna wiedzie do szczęścia. Geniusz jest potęgą, lecz jest jeszcze w znaczniejszej mierze pochodnią na drodze ku odkryciu wielkiej sztuki zyskania szczęśliwości.

Bardzo wielu mężczyzn ma chwilę w życiu, w której może dokonać wielkich rzeczy; to chwila, w której nie im się niemożliwem nie zdaje. Nieuctwo kobiet sprawia, że ród ludzki traci tyle wspaniałych sposobności. Dziś miłość co najwyżej jeszcze pcha ludzi do dosiadanania konia i do starannego wybierania krawca.

Nie mam czasu na zagradzanie drogi krytykom; gdybym miał możność ustanawiania zwyczajów,

kazałbym dawać dziewczętom, o ile możności takie same, jak chłopcom, wykształcenie. Ponieważ zaś nie mam zamiaru napisania książki o niczem, więc nikt też ode mnie wymagać nie będzie, abym powiedział, w czem obecne wychowanie mężczyzn jest niedorzeczne. (Nie uczą ich dwóch naczelných umiejętności: logiki i moralności). Takie, jak jest, owo wykształcenie większąby wartość miało dla dziewcząt, niż muzyka, akwarela i hafty.

A więc niechaj się uczą czytać, pisać i rachować w klasztornych szkołach centralnych, w których obecność jakiegokolwiek mężczyzny, z wyjątkiem profesorów, pociągałaby surowe kary. Korzyść łączenia dzieci w szkole w tem, że, chociażby i profesorowie jak najbardziej byli ograniczeni, to jednak dzieci mimowoli uczą się od kolegów sztuki życia społecznego i zachowywania miary i względów. Profesor rozsądny powinienby wyjaśniać uczniom drobne sprzeczki i upodobania i od tego powinien zacząć swój wykład o moralności, a nie historią o Cielcu złotym¹⁾.

¹⁾ Kochany uczniu, ojciec twój cię kocha i dlatego daje mi 40 franków miesięcznie, żebym cię wyuczył matematyki, rysunków, jednym słowem żąda, żebym ci wskazał sposób zarabiania na życie. Gdyby ci było zimno, że nie masz płaszcza, ojca by to zabolalo. Zabolaloby, ponieważ ma współczucie itd. Lecz gdy będziesz miał ośmnaście lat, będziesz sam musiał zarobić na ów płaszcz. Ojciec twój, powiadają, posiada 25 tysięcy rocznego dochodu, ale was jest w domu czworo; więc musisz się stopniowo odzwyczajać od jeżdżenia powozem, który ojciec twój teraz posiada itd.

Bezwątpienia za lat kilka nauka zbiorowa będzie stosowana wszędzie i we wszystkim; lecz obecnie pragnąłbym, aby dziewczęta uczyły się łaciny, tak samo, jak chłopcy; łacina jest dobra, ponieważ uczy nudzić się; obok łaciny, historia, matematyka, znajomość roślin, użytecznych czy jako pokarm, czy jako lekarstwo, potem logika i nauki moralne itd.

Taniec, muzyka, rysunki — z tem trzeba zacząć w piątym roku życia.

W szesnastym roku życia dziewczyna powinna myśleć o wyszukaniu sobie męża i powinna otrzymać od matki dokładne pojęcie o miłości, małżeństwie i o niewielkiej uczciwości mężczyzn¹⁾.

¹⁾ Wczoraj wieczorem słyszałem, jak dwie czarujące dziewczynki czteroletnie śpiewały piosnki miłosne bardzo gorące w huśtawce, którą ja w ruch wprawiałem. Pokojówki uczą je tych piosnek, a matka im mówi, że miłość i kochanek są słowa puste i bez sensu.

ROZDZIAŁ LVI bis.

O małżeństwie.

Gdy niema miłości, naówczas wierność kobiet w małżeństwie jest prawdopodobnie rzeczą przeciwną naturze¹⁾.

Starano się osiągnąć tę rzecz nienaturalną za pomocą strachu przed piekłem i zapomocą uczuć religijnych; przykład Hiszpanii i Włoch okazuje, do jakiego się to stopnia udało.

Chciano to samo osiągnąć we Francyi zapomocą opinii, była to bowiem jedyna grobla mocno ugruntowana; lecz ją źle wzniesiono. Niedorzecznem jest powiedzieć dziewczynie: »Będiesz wierną mał-

¹⁾ A nawet z pewnością. W miłości człowiek rozkoszuje się wyłącznie wodą, czerpaną z tego właśnie źródła umiowanego. A wówczas naturalna jest wierność.

W małżeństwie, w którym niema miłości, woda z tego źródła gorzknije, zanim miną dwa lata. A przecież w naturze istnieje ciągle potrzeba wody. Zwyczaje zmuszają do pokonywania natury, atoli tylko wówczas, gdy można ją pokonać natychmiast: żona indyjska, która idzie na stos (21 października 1821) po śmierci starego, znenawidzonego męża, dziewczyna europejska, która zabija na sposób barbarzyński własne dziecko, nie dawno na świat wydane. Gdyby nie bardzo wysokie mury klasztorów, mniszki powychodziłyby precz. (Tekst włoski).

żonkowi, którego sama wybierzesz i dać ją potem gwałtem staruszkowi nudnemu ¹⁾).

Lecz młode dziewczęta wychodzą za mąż ochoczo. — A to dlatego właśnie, że pod panowaniem obecnego systemu, niewola, której podlegają w domu matki, jest niesłychanie nudna; zresztą brak im oświecenia; wkońcu tak chce przyroda. Jeden jest tylko środek na uzyskanie wierności w małżeństwie: dać swobodę młodym dziewczętom i rozwód małżonkom.

Kobieta traci zawsze w pierwszym małżeństwie najpiękniejsze dni swej młodości, a niech weźmie rozwód, głupi zawsze coś przeciw niej znajda.

Młode kobiety, które wielu mają kochanków, nie potrzebują rozwodu. Kobiety nieco starsze, które

¹⁾ Wszystko, nawet drobnostki są śmieszne u nas w rzeczach, dotyczących wychowania niewiast. Naprzykład, w 1820 roku, za panowania tej samej szlachty, która potępiła rozwód, ministerstwo wysłało do miasta Laon biust i posąg Gabrieli d'Estrées. Posąg ustawiono na miejscu publicznym, widocznie dla rozbudzenia wśród młodych dziewcząt miłości dla Burbonów i dla wpojenia im zasady, że w razie potrzeby nie trzeba być okrutną dla królów, kochania godnych, a dać potomstwo tej rodzinie znakomitej.

Natomiast to samo ministerstwo odmawia miastu Laon biustu generała Serrurier'a, dzielnego czelaka, który nie znał się na kochaniu, a który ponadto rozpoczął niezgrabnie swój zawód zwykłym rzemiosłem żołnierskim. (Mowa generała Foy, Courier z 17 czerwca 1820 roku. Dulaure, w swojej zajmującej »Historji Paryża«, artykuł: Miłosne sprawy Henryka IV).

wielu miały kochanków, myślą, że naprawią swą sławę, a we Francji się to zawsze udaje, gdy okaza się bardzo surowemi względem przewinień, które mają już za sobą. To też zawsze jakaś biedna, młoda kobieta cnotliwa i ślepo zakochana zażąda rozwodu i ściagnie na się zlorzeczenia kobiet, które miały pięćdziesięciu mężczyzn.

ROZDZIAŁ LVII.

O tem, co zowią cnotą.

Mianem cnoty częściej zwyczaj spełniania uczynków przykrych i użytecznych bliźnim.

Święty Simeon Stylita, który stoi dwadzieścia dwa lata na szczycie kolumny i który się chłосzczę, nie jest w moich oczach cnotliwym, a to właśnie daje tej książce ton nieco nazbyt lekkomyślny.

I nie wiele więcej szanuję kartuza, który żywi się wyłącznie rybami i, który pozwala sobie mówić raz tylko na tydzień, we czwartek. Wyznaję, że wolę generała Carnota, który, w podeszłym wieku, znosi srogie wygnanie w małym północnem miasteczku, byleby nie popełnić podłości.

Mam trochę nadziei, że to oświadczenie niezmiernie popolite przywiedzie do upadku resztę rozdziału.

Dziś święto w Pesaro (7 maja 1819), musiałem pójść na mszę, więc kazałem sobie mszał podać i wpadłem na te oto słowa:

»Joanna, Alphonsi quinti Lusitaniae regis filia, tanta divini amoris flamma praeventa fuit, ut ab ipsa pueritia rerum caducarum pertaesa, solo coelestis patriae desiderio flagraret«.

(Joanna, córka Alfonsa V, króla Luzytanii, tak wielkim ogniem miłości bożej zapłonęła, że od wczesnego dzieciństwa rzeczami znikomemi pogardziwszy, jedynie jeszcze pożądaniem ojczyzny niebieskiej paliła się).

Owa więc tak wzruszająca cnota, zalecana tak bardzo pięknymi słowami Ducha chrześcijaństwa, zasadza się na tem, żeby nie jeść trufl, ponieważ kurcze żołądkowe sprawiają. Jest to obrachowanie bardzo rozsądne, jeżeli wierzy się w piekło, ale obrachowanie w interesie nawskróś osobistym i najbardziej prozaicznym. Cnota filozoficzna, która tak dobrze wyjaśnia powrót Regulusa do Kartaginy i która podobnych rysów była źródłem za naszej rewolucyi¹⁾, oznaką jest wielkiej duszy.

Pani de Tourvel opiera się Valmontowi jedynie dlatego, żeby nie uleść poparzeniu na drugim

¹⁾ Pamiętniki pani Roland. Pan Grangeneuve wychodzi a przechadzkę o ósmej rano, mija pewną uliczkę, żeby dać się zamordować przez kapucyna Chabot. Myślano, wówczas, że śmierć jakiegoś człowieka może wyjść na korzyść sprawie wolności.

świecie w wielkim kotle wrzącej oliwy. Nie pojmuję, w jaki sposób myśl rywalizowania z kotłem pełnym wrzącej oliwy nie odgania Volmonta i nie napawa go pogardą.

O ileż bardziej wzruszająca jest Julia d'Etanges, strzegąca szczęścia pana de Wolmar dotrzymaniem przysięgi złożonej?

Uważam, że, co mówią o pani de Tourvel, da się zastosować do wielkiej cnoty pani Hutchinson. Jakąż duszę zrabował miłości ten purytanizm!

Jedną z najzabawniejszych niedorzeczności świata to okoliczność, że ludziom się zdaje, jakoby wiedzieli, co oczywiście wiedzieć muszą dla korzyści własnej. Posłuchajcie, jak mówią o polityce, tej nauce tak bardzo zawilej; posłuchajcie, jak mówią o małżeństwie i o obyczajach.

ROZDZIAŁ LVIII.

Położenie Europy ze względu na małżeństwo.

Dotąd rozbieraliśmy sprawę małżeństw rozumowaniem¹⁾; oto je rozberzemy faktami.

¹⁾ Autor czytał Rozdział pt. »dell'Amore«, przełożony na włoski język z ideologii pana de Tracy. W tym rozdziale znajdzie czytelnik myśli o zupełnie innej doniosłości filozoficznej, jak tutaj.

W którym kraju świata jest najwięcej małżeństw szczęśliwych? niezaprzeczenie w Niemczech protestanckich.

Przywodzę następujący ustęp z dziennika kapitana Salviati, nie zmieniam ani słowa:

»Halberstadt, 23 czerwca 1807. Pan de Bülow natomiast zupełnie otwarcie i kapitalnie kocha się w pannie de Felthaim; idzie za nią wszędzie i zawsze, mówi z nią bezustanku i bardzo często staje z nią o dziesięć kroków od nas. To otwarte wyszczerzenie panny razi wszystkich, rozkłada bowiem towarzystwo, a nad brzegami Sekwany uchodziłoby za szczyt nieprzystojności. Niemcy o wiele mniej od nas myślą o tem, co rozrywa towarzystwo, a nieprzystojność jest niemal wyłącznie zbrodnią konwencyonalną. Już od pięciu lat pan de Bülow tak zaleca się do panny Miny, której nie mógł pojąć za żonę z powodu wojny. Wszystkie panny z towarzystwa mają kochanków, których wszyscy ludzie znają; ale też wśród Niemców znajomych mojego przyjaciela pana de Mermann niema ani jednego, któryby nie ożenił się z miłości. Oto ich nazwiska:

»Mermann, brat jego Jerzy, pan de Voigt, pan de Lasing itd. wymienili ich z tuzin.

»Sposób otwarty i namiętny, w jaki zalecają się ci ludzie, byłby nad wyraz nieprzyzwoitym, śmiesznym i nieobyczajnym we Francji.

Powiedział mi dziś wieczór, po »Zielonym strzelcu«, Mermann, że nie sądzi, aby która-

kolwiek kobieta z jego bardzo licznej rodziny, miała zdradzać swego męża. Przypuśćmy, że się myli do połowy, to jednak to jeszcze kraj szczególny.

»Jego nieprzyzwoita propozycja, uczyniona własnej szwagrowej, pani de Munichow, której ród wymrze dla braku potomków męskich i której majątek wróci do księcia, przyjęta została chłodno, lecz »proszę mi już o tem nie wspominać nigdy«.

»Powiedział coś o tem słowami bardzo zagadkowemi niebiańskiej Filipinie (która co dopiero uzyskała rozwód, a którą mąż chciał po prostu sprzedać monarsze); oburzenie nie udane, złagodzzone w wyrazie, nie zaś przesadzone: »Więc pan żadnej nie żywisz czci dla naszej płci? Dla dobra pana sądzę, że pan żartuje«.

Odbył z tą istotnie piękną kobietą podróż na Brocken, a ona oparła się głową na jego ramieniu i zasnęła, czy też udawała, nagle wstrząśnienie rzuciło ją na niego nieznacznie, on ją ujmując w pól, a ona ucieka na drugi koniec wozu; nie przypuszcza, iżby jej uwieść nie można, lecz myśli, żeby się zabiła nazajutrz po upadku. To pewna, że ją kochał namiętnie, że ona go również kochała namiętnie, że się widywali codziennie i że ona jest bez skazy; lecz słońce świeci blade w Halberstadt, rząd jest małostkowy, a dwie te osoby są bardzo zimne. W swoich rozmowach, najbardziej poufnych, Kant i Klopstock nie byli nigdy nieobecni.

»Opowiadał mi Mermann, że mężczyzna żonaty, przekonany o wiarołomstwo, może być skazany przez trybunał brunświcki na dziesięć lat więzienia; ustawa wyszła wprawdzie z użycia, lecz sprawiła, że ludzie mniej w tych sprawach żartują; przygody miłosne i sława nie są tu dla mężczyzny korzyścią, jak we Francyi, gdzie odmówić mężowi takiej właściwości, znaczy obelgę mu niemal wyrządzić.

»Ktobykolwiek powiedział mojemu pułkownikowi lub Ch..., że od chwili ożenienia się zamknęto im drogę do kobiet, zleby bardzo na tem wyszedł.

»Kilka lat temu jakaś pani, dręczona wyrzutami sumienia, wyznała swemu mężowi, dworzani-nowi księcia brunświckiego, że od sześciu lat zdradza go nieustannie. Małżonek ów, równie głupi, jak żona, opowiedział to wyznanie księciu; kochanka zmuszono do porzucenia wszystkich urzędów i do opuszczenia kraju w ciągu dwudziestu czterech godzin pod groźbą zastosowania ustawy«.

Halberstadt, 7 lipca 1807.

»Prawda, że tu małżonkom dochowuje się wiary; lecz, na bogów nieśmiertelnych, co za kobiety! posagi, masy jakieś nieożywione. Przed zamążpójściem są bardzo miłe, chybkie, jak gazele, a oczy mają żywe i czułe, że zawsze chwytają wszystkie aluzye miłosne. Bo też w pogoni są za małżonkiem. Zaledwie małżonka znalazły, a już niczem

innem nie są, jeno rodzicielkami, pełnemi uwielbienia dla rodziciela. W rodzinie, w której jest czworo dzieci lub pięcioro, zawsze jedno przynajmniej musi być chore, gdyż połowa dzieci umiera przed siódmym rokiem życia, a w tym kraju matka z domu się nie rusza, gdy tylko które dziecko zachoruje. Widziałem, jak niewymowną rozkosz sprawia im pieszczota dziecka. Powoli zatracają wszelką myśl. To tak, jak w Filadelfii, młode dziewczęta, szalenie wesołe i niewinnie rozbawione, w niecały rok zmieniają się na najnudniejsze kobiety pod słońcem. Skończmy jednak z małżeństwem w Niemczech protestanckich i zanotujmy, że posag kobiety jest śmiesznie mały, z powodu posiadłości gruntów lennych. Panna de Diesdorf, córka człowieka, który ma czterdzieści tysięcy rocznego dochodu, otrzyma w posagu może dwa tysiące talarów (siedm tysięcy pięćset franków).

»Pan de Mermann wziął za żonę swoją cztery tysiące talarów.

»Resztę posagu wypłaca się zaszczytami dworskimi. »Wśród mieszczaństwa, mówił mi Mermann, możnaby znaleźć partye z posagiem, wynoszącym sto lub sto pięćdziesiąt tysięcy talarów (sześćset tysięcy franków miasto piętnastu). Lecz już nie można pokazać się u dworu; odetną cię od wszelkiego towarzystwa, w którym jest jakiś książę lub księżna: to straszne«. To słowa jego własne, a był to okrzyk serdeczny.

»Niemka, któraby miała duszę Phi..., jej umysł, jej twarz szlachetną i czułą, jej ogień ośmnaścieletni (teraz ma lat dwadzieścia siedm), musiałaby bardzo uszczęśliwiać swego męża, zważywszy, że wśród obyczajów tego kraju byłaby uczciwa i naturalna i, że skutkiem tej samej przyczyny miałaby tyle właśnie religijności, ile trzeba. Lecz jakże być stałym i wiernym przy tak nudnych matkach i mdłych.

»Ależ był żonaty«, odrzekła mi dziś rano, gdy ganilem lorda Oswalda, kochanka Korynny, za to, że milczał przez cztery lata. Czytała Korynnę aż do trzeciej nad ranem; powieść ta wzruszyła ją do głębi, a ona mi ze wzruszającą naiwnością odpowiada: »Ależ był żonaty«.

»Phi... jest tak naturalna i tak naiwnie wrażliwa, że nawet w tym kraju naturalności, wydaje się fałszywie wstydliva, umysłem drobnym, osadzonym na duszach małych. Ich żarty boleśnie ją dotykają i wcale się z tem nie kryje.

Gdy jest w dobrem towarzystwie, śmieje się, jak szalona, z najpustszych żartów. Ona to opowiadała mi historię o owej młodej księżniczce szesnastoletniej, słynnej od owego czasu, która często wprowadzała do swych pokoiów oficera, strzegącego jej wrót«.

Szwajcarya.

Mało znam rodzin szczęśliwszych nad rodziny Oberlandu, tej części Szwajcaryi, która leży w pobliżu Berna, a powszechnie znaną jest rzeczą (1816), że młode panny spędzają tam ze swoimi kochankami noc z soboty na niedzielę.

Głupcy, którzy znają świat, że odbyli podróż z Paryża do Saint-Cloud, wydadzą okrzyk oburzenia; szczęściem znalazłem u pisarza szwajcarskiego potwierdzenie tego, na co sam przez cztery patrzyłem miesiące¹⁾.

»Pocziwy jakiś chłopiec żalił się z powodu szkód, wyrządzonych w jego sadzie; zapytałem go, dlaczego nie ma psa: »Córki moje nigdy zamaż nie wyszły«. Nie rozumiałem; opowiedział mi więc, że miał tak złośliwego psa, iż nie było chłopca, któryby się ważył wydrapać się na okno.

»Inny chłopiec, wójt, chcąc pochwalić się przede mną, opowiadał mi o swojej żonie, że gdy była panną, nie można było w całej wsi znaleźć drugiej panny, któraby tylu miała kilterów, czyli czuwających (młodzieńców, którzy przychodzili do niej na noc).

»Pewien powszechnie szanowany pułkownik puścił się w góry, lecz musiał zostać przez noc

¹⁾ Zasady filozoficzne pułkownika Weissa, 7 wydanie, tom II, str. 245. (Principes philosophiques du colonel Weiss).

w jednej z najsamotniejszych i najbardziej malowniczych dolin tego kraju. Zamieszkał u pierwszego urzędnika tej kotliny, który był człowiekiem bogatym i szanowanym. Gdy obcy wszedł do domu, zauważył młodą, szesnastoletnią dziewczynę, która była wzorem wdzięku, świeżości i prostoty: była to córka pana domu. Odbił się tego wieczoru bal wiejski: obcy zalecał się do młodej panienki, istotnie nad wyraz pięknej. Wkońcu nabrał odwagi i zapytał, czy nie mógłby z nią *czuwać*. »Nie, odrzekła panienka, śpię z moją siostrą cioteczną, lecz ja sama do pana przyjdę«. Proszę wyobrazić sobie zmieszanie, które wywołała owa odpowiedź. Po wieczerzy obcy wstaje, panienka ujmując świecznik i idzie za nim do pokoju dlań przyrządzonego; zdaje mu się, że już dotarł do szczęścia. »Nie, rzekła naiwnie; trzeba mi najpierw pójść do mamy i poprosić o pozwolenie«. Piorun byłby go mniej był przeraził. Ona wyszła, on zaś nabrał otuchy; wysłiznął się za nią pod drewniany salon tych pocziwców; słyszy, jak panna pieszczotliwie prosi matki o pozwolenie, po które przyszła; wkońcu matka je daje. »Nieprawdaż, stary, rzecze matka do męża, który już leżał w łóżku, że pozwalasz, aby Trineli spędziła noc z panem pułkownikiem? — Z całego serca, odpowiada ojciec; zdaje mi się, że takiemu człowiekowi użyczyłbym nawet własnej żony. — Więc idź, rzecze matka do Trineli; lecz bądź dobra, a nie zdejmuj spodnicy...« O świcie, Trineli uszanowana przez obcego,

zbudziła się dziewczę, ułożyła poduszki, przykryła łóżko, zgotowała kawy dla swego czuwacza i pośniadawszy razem z nim, ucięła kawałek swego Brautspelzu (kawał aksamitu, który zakrywa piersi). »Weź, rzecze doń, zachowaj to wspomnienie nocy szczęśliwej; ja jej nigdy nie zapomnę. Dlaczego jesteś porucznikiem?« I ucałowałszy go po raz ostatni, wybiegła; już jej nie mógł uwidzieć¹⁾.

Oto zupełne przeciwieństwo naszych obyczajów francuskich, nie pochwalam go zresztą wcale.

Gdybym był prawodawcą, rozporządziłbym, aby rozpowszechniono we Francyi niemiecki zwyczaj wieczorów tanecznych. Trzy razy na tydzień młode panienki udawałyby się z matkami na bal. Zaczynałby się on bal o siódmej, a kończył o północy, kosztem wydatku na skrzypce i kilkudziesiąt szklanek wody. W pokoju sąsiednim matki może zazdrosne o szczęśliwe wychowanie swych córek, grałyby w bostona; w trzecim pokoju ojcowie czytaliby gazety i rozmawiali o polityce. Po północy wszystkie rodziny zeszyłyby się razem i wróciły pod dachy rodzinne. Młode panienki poznawałyby w ten sposób młodzież; zarozumiałość i natarczywość, która w ślad za tamtą idzie, znienawidziłyby od

¹⁾ Rad jestem bardzo, że mogę słowami obcemi opowiedzieć fakty niezwykle, które sam widziałem. Zapewne, gdyby nie pan de Weiss, nie przywiódłbym był wcale tego rysu obyczajowego. Pomiąłem zresztą równie charakterystyczne szczegóły z Walencyi i z Wiednia.

razu; wkońcu mogłyby sobie wybierać małżonka. Kilka panienek zakochałoby się w sposób nieszczęśliwy, lecz liczba złych mężów i niezgodnych stadeł zmalałaby w bardzo znacznej mierze. I wówczas mniej byłoby niedorzecznem usiłowanie karcenia zapomocą hańby; ustawa mówiłaby młodym mężatkom: »Wybrałyście sobie mężów, dochowajcie im wiary«. Wówczas zgodziłbym się na śledztwa i kary trybunalskie za to, co Anglicy nazywają *criminal conversation* (zbrodnicze obcowanie). Trybunały mogłyby nakładać na dochód więzień i szpitali karę pieniężną do wysokości dwóch trzecich części majątku uwodziciela i kilku lat więzienia.

Kobietę mógłby sądzić za wiarołomstwo sąd przysięgłych. Lecz kolegium musiałoby nasamprzód złożyć oświadczenie, że postępowanie małżonka było nienaganne.

Kobietę przekonaną możnaby skazać na więzienie dożywotnie. Gdy mąż był nieobecny dłużej niż dwa lata, możnaby ją tylko skazać na kilka lat więzienia. Obyczaje wkrótceby ułożyły się stosownie do tych ustaw, a nawetby je ulepszyły ¹⁾.

¹⁾ »L'Examinateur«, dziennik angielski, zdając sprawę z procesu królowej (nr. 662, z 3 września 1820 r.), dodaje (tekst angielski):

»Pod panowaniem naszego systemu moralności płciowej tysiące kobiet staje się prostytutkami sprzedajnymi, ktorými

Wówczas szlachta i duchowieństwo, nie porzucając gorzkich żalów za przystojnymi wiekami pani de Montespan, lub pani du Barry, musiałaby zezwolić na rozwód ¹⁾.

W jakiejś wiosce niedaleko Paryża znajdowałoby się schronisko dla kobiet nieszczęśliwych,

gardzić muszą kobiety cnotliwe, bo tak je nauczono; gdy tymczasem cnotliwi mężowie zatrzymują dla się przywilej obcowania z owemi właśnie kobietami, a to uchodzi właśnie za drobne uchybienie«.

Że w kraju owego Caut ktoś się ośmiela powiedzieć co do tej sprawy prawdę nawet trywialną i widoczną dla każdego, to świadczy już o szlachetnej zuchwałości; a to tem bardziej zasługuje na uwagę, że to biedny dziennik, który powodzenia może szukać jedynie u ludzi bogatych, którzy biskupów i Biblię uważają za jedyną osłonę swoich pięknych galonów.

¹⁾ Pani de Sévigné pisała do swej córki 23 grudnia 1671: »Nie wiem, czy ci wiadomo, że Villarceaux, mówiąc z królem o jakimś urzędzie dworskim dla swego syna, zręcznie skorzystał ze sposobności i powiedział, że są ludzie, którzy pewnie bez upoważnienia mówili jego siostrzeńcy (pannie de Rouxel), iż król JM. ma pewne co do niej zamiary; że jeżeli to prawda, to błaga, aby z jego usług skorzystał, sprawa bowiem lepiej pójdzie, gdy spocznie w jego, nie w innych rękach i że on się z zadania wywiąże zadawalniająco. Król zaśmiał się i rzekł: Villarceaux, za starzy jesteśmy, ty i ja, żeby zdobywać panienki piętnastoletnie. I jako że dowcipny był, zażartował zeń sobie i opowiedział rzecz damom (tom II, str. 340).

Pamiętniki Laurenc'a, de Bezenval'a, pani d'Epinay etc. Proszę mnie nie potępiać przed odczytaniem tych pamiętników.

schronisko, do którego żaden mężczyzna, pod karą galer, nie miałby dostępu, z wyjątkiem lekarza i spowiednika. Kobieta, któraby pragnęła uzyskać rozwód, musiałaby przedewszystkiem udać się do owego schroniska, jako więzień; spędziłaby w tem zamknięciu całe dwa lata. Mogłaby pisać, ale nie wolnoby jej było odbierać odpowiedzi.

Rada, złożona z parów Francyi i z kilku szanowanych urzędników, kierowałaby w imieniu kobiety postępowaniem rozwodowem i ustanowiłaby pensyę, którą małżonek miałby płacić zakładowi. Kobieta, któraby przegrała sprawę przed trybunałami, mogłaby spędzić resztę żywota w schronisku. Rząd płaciłby zarządowi schroniska po dwa tysiące franków od każdej kobiety. Warunkiem przyjęcia kobiety do schroniska byłby posag w wysokości dwudziestu tysięcy franków. Surowość reguł moralnych byłaby nadmierna.

Po dwóch latach zupełnego odcięcia od świata rozwódka mogłaby powtórnie wyjść za mąż.

Doszedłszy do tego punktu, musiałyby izby prawodawcze roztrząsać pytanie, czy dla wzbudzenia współzawodnictwa wśród dziewcząt, nie należałoby dawać chłopcom dwa razy tyle, co ich siostram, z ojcowizny. Panny, któreby się nie mogły wydać, otrzymałyby część równą męskiej. Można zauważyć mimochodem, że ten system zniósłby zwyczaj zawierania małżeństw konwencyonalnych, aż nazbyt nieprzystojnych. Możliwość uzyskania ro-

zwodu, usunęłaby, jako zbyt uczynne, wybryki podołości.

Dla starych panien trzeba by założyć w rozmaitych punktach Francyi i w ubogich wioskach trzydzieści opactw. Rząd miałby się starać o to, aby te zakłady czcigł otaczano, iżby rozproszyć nieco smutek starych panien, któreby tam żywot spędzały. Trzeba by im dać wszelkie cacka gośdności.

Lecz porzućmy te marzenia.

ROZDZIAŁ LIX.

Werther i Don Juan.

Ileokroć jakaś garstka młodych mężczyzn, zakpiwszy sobie niezgorzej z jakiegoś biednego zakochanego, zaczęli rozmawiać, oczywiście po wyjściu owego nieszczęsnego, to zazwyczaj rzuci się na rozwiązanie pytania, czy lepiej jest brać niewiasty na sposób Don Juana Mozartowego, czy też na sposób Werthera. Przeciwwstawienie byłoby dokładniejsze, gdyby przywieźć Saint-Preux; lecz to osobistość tak płaska, iżbym krzywdę niezawodnie duszom czułym wyrządził, gdybym im jego właśnie dał jako przedstawiciela.

Charakter Don Juana wymaga większej ilości zalet użytecznych i cenionych w świecie: więc przedziwnej nieustraszoneści, pomysłowości, żywości, zimnej krwi, dowcipu etc.

Don Juanowie mają wielkie chwile oschłości, a starość ich bardzo jest smutna; atoli większa część ludzi nie dociera do starości.

Zakochani marną odgrywają rolę wieczorem w salonie, albowiem u kobiet wówczas jeno można celować talentem i siłą, gdy dla ich zdobycia zużytkowuje się tyle napięcia, co dla wygrania partii bilardu. Ponieważ towarzystwo wie, że zakochani bardzo życia pragną, więc chociażby nie wiedzieć jak dowcipem celowali, zawsze będą przedmiotem drwin; atoli gdy rano się zbudzą, to miasto kaprysić, aż przyjdzie coś złośliwego lub zabawnego ich ożywić, myślą o swoim kochaniu i budują zamki na lodzie, w których mieszka szczęście.

Miłość na sposób Werthera roztwiera duszę i czyni ją wrażliwą na wszystkie czary sztuki, na wszystkie wrażenia słodkie i romantyczne, na jaśń księżycową, na piękność gajów i malarstwa, jednym słowem, na poczucie piękna, na rozkosz stąd płynącą, i to piękna pod każdą formą, choćby się i we włosienicy zjawilo. Sprawia nawet, że człowiek znajduje szczęście, nawet gdy nie ma bogactwa¹⁾.

¹⁾ Pierwszy tom »Nowej Heloizy« i wszystkie tomy. Gdyby Saint-Preux miał przynajmniej cień charakteru; lecz

Takie dusze nie podlegają przesytom, jak Mielhan, Bezenval etc., popełniają natomiast szaleństwa z nadmiaru wrażliwości, jak Rousseau.

Kobiety, obdarzone pewną lotnością duszy, które po przeminieciu pierwszej młodości umieją rozpatrzyć się i widzieć, gdzie miłość jest i jaka to jest miłość, wymykają się Don Juanowi, ci bowiem mają za sobą zdobycze cenne, raczej ilością niż jakością. Zauważyć trzeba, że jawność jest konieczna zwycięstwom Don Juanów (a to im szkodzi w mniemaniu dusz czułych), podobnie jak tajemność jest konieczna zwycięstwom Werterów. Przeważnie ludzie, zajmujący się kobietami, wyrosli w otoczeniu bardzo wygodnem i wykwintnem, a więc już przez wychowanie i przez naśladownictwo tego, co ich w młodości otaczało, są samo-

to był poeta, gaduła, pozbawiony stanowczości, a był odważny dopiero, gdy dłuższą wypowiedział mowę, zresztą człowiek zupełnie płaski. Tacy ludzie mają tę niezmierną korzyść, że nie drażnią pychy niewieściej i że nigdy nie budzą zdziwienia u swojej przyjaciółki. Proszę to słowo rozważyć; w tem może tkwi tajemnica powodzenia ludzi płaskich u kobiet dystygowanych (wybitnych). A miłość jeno wówczas jest namiętnością, gdy w niepamięci graży miłość własna. Nie czują więc wcale miłości kobiety, które jak L..., żądają od niej zadowolenia swej pychy. Nie przeczuwając niczego, znajdują się na tej samej wysokości, co człek prozaiczny (przedmiot ich pogardy), który w miłości szuka miłości i próżności; a one, one chcą miłości i pychy; lecz miłość zarumieniona się cofa, to najdumniejszy z pośród despotów: wszystko, albo nic.

lubni i ośchli ¹⁾. Prawdziwi Don Juanowie dochodzą nawet do tego, że mają kobiety za wrogów i cieszą się ich nieszczęściami wszelkiego rodzaju.

Naodwrot, uprzejmy książę, delle Pignatelle, pokazał nam w Monachium prawdziwy sposób osiągania szczęścia przez rozkosz, nawet bez miłości namiętnej. »Widzę, że mi się kobieta jakaś podoba, mówił mi raz wieczorem, gdy jestem przy niej zmieszany i nie wiem, co jej powiedzieć«. Lecz miasto zmuszać swoją miłość własną do rumieniców i miasto mścić się za tę chwilę zakłopotania, czule ją hodował, jako źródło szczęścia. U tego miłego młodzieńca miłość z upodobania istotnie wolna była od próżności, która niweczy wszystko; był to odcień osłabiony wprawdzie, lecz czysty i niezmacony, prawdziwej miłości; i szanował wszystkie kobiety, jako istoty czarujące, względem których jesteśmy bardzo niesprawiedliwi (20 lutego 1820).

Ponieważ nikt nie wybiera sobie temperamentu, to znaczy duszy, więc też i nikt nie zdoła sobie przepisać roli wybitnej. Rousseau i książę Richelieu mimo całego swego sprytu nicby nie zdołali zrobić, żeby przeinaczyć swoje wobec kobiet położenie.

¹⁾ Porównać którąkolwiek stronicę dzieł Andrzeja Chéniera str. 370; albo też spojrzeć naokół w towarzystwie, to o wiele trudniejsze: »W ogólności ci, których nazywamy patrycjuszami, dalsi są, niż inni ludzie, od umiłowania czegokolwiek, powiada cesarz Marek Aureliusz (M y ś l i, str. 50).

Przypuszczam nawet, że książę nigdy nie miał takich chwil, jak Rousseau w parku Chevrette u pani d'Houdetot; w Wenecyi przy dźwiękach muzyki Bractw; i w Turynie u stóp pani Bazyli. Ale też nigdy nie musiał się rumienić, jak Rousseau, na myśl o tem, jak był śmiesznym przy pani de Larnage, a wiadomo, że chwila ta obarczyła mu sumienie na resztę żywota.

Rola takiego Saint-Preux jest łagodniejsza: wypełnia wszystkie chwile istnienia; lecz trzeba przyznać, że rola Don Juana o wiele jest świetniejsza. Jeżeli Saint-Preux zmienia upodobania w ciągu życia swego samotnego i zacisznego, pełnego nawięknę kontemplacyjnych, to na scenie świata za to znajdzie się na ostatnim miejscu, gdy tymczasem Don Juan cieszy się wspaniałą sławą wśród mężczyzn i zdoła nawet zyskać miłość wrażliwej kobiety, jeżeli jej poświęci szczerze swoje upodobania rozwiąże.

Dla wszystkich dotąd wyłuszczonych powodów myślę, że sprawa się chwije. Co Werterów, mojem zdaniem, szczęśliwszymi czyni, to okoliczność, że Don Juan czyni z miłości rzecz pospolitą. Zamiast na sposób Wertera mieć rzeczywistość, która się przeobraża wedle jego pragnień, ma pragnienia niedostatecznie zaspokojone przez zimną rzeczywistość, jako to: w ambicyi, w skąpstwie i w innych namiętnościach. Miasto się gubić w czarujących marzeniach krystalizacyi, musi myśleć, jak dowódzca

wojsk o manewrach¹⁾ i, jednym słowem, zabija miłość, zamiast więcej z niej, niż kto inny, rozkoszy chłonać, jak powszechnie mniemają.

Niema, myślę, zarzutu na to, co rzekłem poprzednio. Jest jednak inny powód, takim jest przynajmniej dla mnie, którego ludzie, dzięki przewrotnej Opatrzności, nie uznają i trzeba im to wybaczyć: oto, że sprawiedliwość, z małymi wyjątkami, najpewniej wiedzie do szczęścia, a Werterowie nie są opryszkami nigdy²⁾.

Chcąc być szczęśliwym, mimo popełnioną zbrodnię, trzeba nie odczuwać wyrzutów sumienia. Nie wiem, czy taka istota może istnieć³⁾; nigdy takiej istoty nie widział, a o zakład poszedłbym, że przygoda pani Michelin mąciła sen księciu de Richelieu.

Trzebaby, rzecz to niemożliwa, zupełnie wyzuc

¹⁾ Porównać Lovelasa i Tom Jonesa.

²⁾ Porównać Żywot ks. Richelieu, 9 t. in 8°. Dlaczego morderca, zabijający człowieka, nie pada martwy w tejże samej chwili u stóp swej ofiary? Dlaczego choroby? a jeżeli już być muszą, to dlaczego taki Troistaillons nie umiera na kolki? Dlaczego Henryk IV rządzi 21 lat, a Ludwik XV pięćdziesiąt dziewięć? Dlaczego długość życia nie mierzy się stosunkiem prostym do stopnia cnotliwości każdego człowieka? I inne pytania nie cne (powiedzą filozofowie angielscy), których zadawanie istotnie żadną nie jest zgola zastugą, ale na które trzebaby innym sposobem odpowiedzieć nie obelgami i caniem.

³⁾ Porównać Nerona po zamordowaniu matki w książce Swetoniusza; a przecież ileż go to pochlebstw otaczało!

się ze współczucia, lub też módz wyniszczyć cały ród ludzki¹⁾.

Ludzie, którzy tylko z romansów znają miłość, odczuja naturalny wstręt przy odczytywaniu tych zdań, przemawiających na korzyść cnoty w miłości. A to dlatego, że mocą praw rządzących romanssem, malowanie miłości cnotliwej jest zasadniczo nudne i mało zajmujące. W ten sposób zdaje się z daleka, że uczucie cnoty paraliżuje uczucie miłości, a słowa miłość cnotliwa wydają się równoznacznymi ze słowami miłość wąfla. Atoli to wszystko jest niedomaganiem sztuki malowania, która nie może poradzić miłości takiej, jaka jest w naturze²⁾.

Niechaj mi będzie wolno podać najtajniejsze portrety moich przyjaciół.

Don Juan wyrzeka się wszelkich obowiązków, które go z resztą ludzi łączą. Na wielkim targowisku świata jest Don Juan kupcem złej wiary, który bierze zawsze, nie płaci nigdy. Pojęcie równości budzi w nim wściekłość, podobnie jak w człowieku chorym na wodowstręt woda; dlatego też

¹⁾ Okrucieństwo jest jeno współczuciem chorem. Władza chyba jeno dlatego po miłości jest najwyższem szczęściem, że człowiekowi się zdaje, jakoby miał władzę zakazywania współczucia.

²⁾ Jeżeli pokazać widzowi uczucie cnoty, obok uczucia miłości, to wychodzi na to, że się przedstawiło serce, wahaające się między dwoma uczuciami. Cnota w romansach może się zdać jeno jako ofiara: Julia d'Etanges.

pycha z urodzenia tak dobrze zgadza się z charakterem Don Juana. Razem z pojęciem równości praw znika pojęcie sprawiedliwości, a raczej: jeżeli Don Juan jest potomkiem rodu znakomitego, to zapewne nigdy o tych pojęciach nie słyszał i niedaleki jestem od przypuszczenia, że człowiek, mający imię historyczne, bardziej niż kto inny skłoni się do podpalenia jakiegoś miasta, żeby mózdz sobie jaje ugotować¹⁾. Trzeba mu to wybaczyć; tak dalece opanowała go miłość dla siebie samego, że nawet traci pojęcie zła, którego stał się powodem i że wierzy mocno, jakoby na całym świecie tylko on jeden radować się mógł i cierpieć. W młodości, kiedy wszystkie żary żywo płoną w naszych sercach, a nieufność z serc bliźnich oddalają, Don Juan pełen uczuć i szczęścia pozornego cieszy się tem i chwali, że myśli wyłącznie o sobie, gdy tymczasem widzi, jak inni ludzie ofiary ponoszą dla obo-

¹⁾ Porównać Saint-Simon'a, udany połów księżnej Bourgonne i pani de Motteville, passim. Ta księżna, którą dziwiło, że inne kobiety mają tak samo, jak ona, pięć palców u ręki. Ten książę orleański, Gaston, brat Ludwika XIII, który uważa za rzecz tak prostą, aby jego ulubienicy szli na szafot ot dlatego, żeby jemu przyjemność sprawić. Porównać w 1820 tych panów, którzy popierają prawo wyborcze, oddając Francję na łup Robespierom etc.; porównać Neapol w r. 1799. (Pozostawiam tę notatkę, napisaną w r. 1820. Poczet wielkich panów z 1778 r., z uwagami o ich moralności, wypisanymi przez generała Laclos, widziałem w Neapolu, u margr. Berio; rękopis, zawierający więcej niż trzysta stronic bardzo skandalicznych).

wiązku; zdaje mu się, że posiadał wielką sztukę życia. Lecz, w pośród tylu tryumfów, w samym środku życia, zaledwie trzydziesty rok życia przeminął, spostrzega ze zdumieniem, że mu życia zabrakło, wszystko, co rozkosz mu dawniej sprawiało, budzi w nim niesmak, wzmagający się z dnia na dzień. Powiedział mi raz w Toruniu Don Juan, gdy czarna nań przyszła chwila: Niema nawet dwudziestu odmian kobiecych: posiadasz zaś dwie lub trzy z każdej odmiany, nie wie się, co czynić, przesytność nastaje«. Odpowiedziałem: »Jedna wyobraźnia zdoła na zawsze uniknąć przesyty. Każda kobieta inne budzi zainteresowanie, a nawet ta sama kobieta, którą obaczysz przypadkiem w dwa lub trzy lata wcześniej, a którą przypadkiem pokochasz, budzi uczucie miłosne odmienne. Atoli kobieta wrażliwa, która cię nawet kocha, zbudziłaby jeno swoim żądaniem równości pychę na pewien czas w tobie uspiąną. Twój sposób posiadania kobiet zabija wszelkie inne rozkosze życia; sposób Wertera stokrotnie je potęguje«.

Smutny ten dramat zachodzi na końcu. Widać wówczas Don Juana podstarzałego, jak czepia się przedmiotów własnego przesyty, a nigdy siebie samego. Widać, jak dręczony trucizną, która go trawi, szamoce się tam i sam; nieustannie przedmiot zmienia. Lecz chociaż pozory są świetne, przeważnie wszystko kończy się dla niego zmianą cierpienia; stwarza sobie nudę spokojną, lub nudę nie-

spokojną: Oto jedyne rzeczy, w których wybór mu dozwolony.

Wkońcu odkrywa i wyznaje sobie tę prawdę fatalną; a wówczas za całą rozkosz została mu potęga, którą może innych gnębić, została mu możliwość czynienia zła dla samego zła. Jest to także ostatni stopień zwyczajnego nieszczęścia; żaden poeta nie odważył się jeszcze na wymalowanie obrazu tego nieszczęścia. Taki obraz podobny wzbudziłby grozę.

Lecz można mieć nadzieję, że człowiek wybitny zboczy z tej drogi fatalnej, albowiem na dnie charakteru Don Juana istnieje sprzeczność. Przypisałem mu wiele dowcipu i wiele sprytu, wiodącego do odkrycia enoty po drodze, na której stoi świątynia sławy.

La Rochefoucauld, który przecież rozumiał się na miłości własnej i, który w życiu rzeczywiście przecież nie był kiepskim i głupim literatem¹⁾, powiada: »Rozkosz miłości jest w tem, że kochasz, jesteś szczęśliwszy namiętnością, którą w sobie czujesz, niż uczuciem, które w kim budzisz«.

Szczęście Don Juana jest jeno próżnością, która, co prawda, opiera się na okolicznościach, stworzonych sprytnie i zręcznie; lecz musi czuć, że najporządniejszy generał, który wygra bitwę, że

¹⁾ Porównaj Pamiętniki Retza i przykrą chwilę, którą zgótował koadjutorowi w parlamencie między jednemi drzwiami a drugimi.

najlichszy prefekt, który poskromi departament, ma rozkosze głębsze od niego; natomiast szczęście księcia de Nemours, któremu pani de Cleves mówi, że go kocha, jest, zdaniem mojem, większe od szczęścia Napoleonowego pod Marengo.

Miłość na sposób Donjuanowy można porównać z upodobaniem do łowów. Jest to potrzeba działalności, która wygląda bodźca z rozmaitych stron i która co chwilę każe wątpić o własnych zdolnościach.

Miłość na sposób Wertera jest jak uczucie studenta, który napisał tragedye, a nawet tysiąckrotnie lepsza; jest to nowy cel życia, do którego wszystko się ściaga i który przeobraża wszystko. Miłość namiętna ukazuje oczom człowieka całą przyrodę i jej wzniosłe oblicza, jako nowość co dopiero odkrytą. Dziwno mu, że nie dostrzegł był nigdy jeszcze niezwykłego tego widowiska, które się duszy jego odsłania. Wszystko jest nowe, żywe, dyszy najnamiętniejszem upojeniem. Kochanek widzi kobietę ukochaną, na linii widnokregu wszystkich krajobrazów, na które patrzy, a gdy przebywa sto mil, żeby na chwilę ją obaczyć, to każde drzewo, każda skała mówi mu o niej na swój sposób odmienny i ukazuje mu nowy w niej szczegół. Miasto łoskotu tego widowiska magicznego, Don Juanowi innych trzeba rzeczy: przedmioty zewnętrzne, które dlań wartości nie mają inaczej, chyba że do pewnego stopnia są nam użyteczne, budzą w nim zajęcie, o ile się wiążą z nową intrygą.

Miłość na sposób Wertera szczególnie stwarza rozkosze; po roku lub po dwu latach, gdy już kochanek i kochanka jedyną, żeby rzec tak, są duszą i to nawet, co dziwniejsza, bez względu na powodzenie w miłości, nawet wobec surowości swej pani, Werther cokolwiek czyni lub widzi, zadaje sobie pytanie: »Coby powiedziała ona, gdyby była przy mnie? Coby jej powiedział o tym widoku na Casa Lecchio?« Mówi z nią, słucha jej odpowiedzi, śmieje się z jej żartów. Na sto mil zdala od niej zgięty pod brzemieniem jej gniewu, chwytą się na takich rozmyślaniach; »Leonora była dziś wieczór bardzo wesoła«. Budzi się: »Lecz na Boga! powiada sobie, wzdychając, wszakże w Be-dlam są waryaci mniej zwaryowani odemnie!«

»Ależ niecierpliwi mnie pan, rzekł do mnie jeden z moich przyjaciół, któremu czytałem tę uwagę; przeciwstawia pan ciągle człowieka namiętnego Don Juanowi, a nie o to wcale idzie. Miałby pan rację, gdyby można było dowoli obdarzyć się jakąś namiętnością. Lecz gdy obojętność gnębi, co czynić?« — Miłość z upodobania pozostaje bez okropności żadnych. Okropności jawią się zawsze w duszy małostkowej, która musi ciągle zapewniać się o własnej dostojności.

Idźmy dalej. Don Juanowie muszą z wielką przykrością uznawać prawdę takich stanów duszy, jakie co dopiero przedstawiłem. Prócz tego, że ani ich widzieć, ani czuć nie mogą, to jeszcze takie stany obrażają ich miłość własną aż nadto. Po-

myłka ich żywota polega na tem, że się im zdaje, jakoby w ciągu dwu tygodni zdołali dopiąć tego, co kochanek szczerzy osiąga w ciągu pół roku. Opierają się na doświadczeniach tych nieszczęsnych, którzy ani duszy nie mają potemu, żeby się podobać kobiecie wrażliwej, gdy jej odsłonią swoje wzruszenia naiwne, ani sprytu koniecznego dla roli Don Juana. Nie chcą wiedzieć, że to, co im daje kobieta, nawet ta sama, nie jest tem samem.

(»Człowiek rozsądny ma się zawsze na baczności. Dlatego też liczba kochanków kłamliwych jest wielka. A damy długo każą wzdychać błagalnie rycerzom, którzy nigdy w życiu nie złamali wiary. Lecz za to skarb, którym wreszcie darzą, droższym jest w cenie dla serca, które się nim cieszy; im cięższy trud, tem miłsza zapłata: nagroda miłosna nie warta zachodu«).

L'homme prudent sans cesse se méfie,
C'est pour cela que des amants trompeurs
Le nombre est grand. Le dames que l'on prie
Font soupirer longtemps des serviteurs,
Qui n'ont jamais été faux de leur vie.
Mais du trésor qu'elles donnent enfin
Le prix n'est su que du coeur qui le goûte;
Plus on l'achète et plus il est divin:
Le los d'amour ne vaut pas ce qu'il coute.

Nivernais, le Troubadour Guillaume de la Tour, III. 342.

Ze względu na Don Juanów miłość namiętną można porównać z drożyną osamotnioną, pełną wybojów, niewygodną, która wprawdzie wychodzi

z gąszczów czarujących, lecz się wkrótce gubi wśród skał spadzistych i złomów, niemiłych pospolitemu oku. Zwolna droga się pograża w wysokich górach, w ciemnym lesie, którego olbrzymie drzewa, odcinające światło swymi gęstymi i strzelającymi w niebo konarami, nurzają w grozie dusze, które nie nabyły hartu w niebezpieczeństwach.

Pobłąkawszy się w tym lesie, jak w zawiłym labiryncie, którego zakręty niezliczone drażnią miłość własną, zbaczasz nagle i wydostajesz się na nowy świat, na rozkoszną dolinę Kaszmiru z Lalla-Rook.

Jakimże sposobem Don Juanowie, którzy się nigdy w te okolice nie zapuszczają, albo też nie więcej nad kilka tam kroków stawiają, mogliby osądzić oblicze tej drogi, które widać na końcu podróży?...

»Widzi pan, że niestałość jest dobra:

Trzeba mi nowości, choćby nawet nie już na
[świecie nie było nowego«.

»Il me faut du nouveau, n'en fût-il plus au monde etc«.

»Dobrze, kpi sobie pan z przysiąg i ze sprawiedliwości. Do czego dąży człowiek przez niestałość? do rozkoszy, to widoczna«.

Atoli rozkosz inną znajdujesz u pięknej kobiety, której pożądałeś przez dwa tygodnie, a którą przez trzy zachowałeś miesiące, a o d m i e n n ą

znajdujesz u kochanki, której pożądałeś przez trzy lata, a którą zachowałeś przez lat dziesięć.

Jeżeli nie napisałem z a w s z e, to dlatego, że mówią, jakoby starość, zmieniając nasze organy, czyniła nas niezdolnymi do kochania; co do mnie, wcale w to nie wierzę. Kochanka przeobraża się na przyjaciółkę i darzy cię innemi rozkoszami, rozkoszami starości. Jest to kwiat, który rankiem, w porze kwiatowej był różą, a zamienia się na owoc soczysty, wieczorem, kiedy już nie pora na różę ¹⁾.

Kochanka (une maitresse), której pożądałeś przez trzy lata, jest istotnie panią (maitresse) w całym tego słowa znaczeniu; a zbliżasz się do niej nie inaczej, jak drżąc, a powiem Don Juanom, że człowiek, który drży, nie nudzi się. Rozkosze miłosne są zawsze w stosunku prostym do obawy.

Nieszczęściem niestałości jest nuda; nieszczęściem miłości namiętnej jest rozpacz i śmierć. Zwracają baczną uwagę na rozpacz miłosną, znane są powszechnie anegdoty o niej; nikt nie baczy na starych, zużytych libertynów, którzy giną z nudów, a których pełno w Paryżu.

»Miłość powoduje śmierć większej ilości ludzi, niż nuda«. Wierzę, skoro nuda zabiera wszystko, nawet odwagę zabicia się.

Są charaktery, które rozkosz znajdują jedynie w różnorodności. Atoli człowiek, który wynosi pod

¹⁾ Porównać Pamiętniki Collégo; jego żona.

niebiosa wino szampańskie, a gani bordeaux, mówi jeno z większą lub mniejszą swadą: »Wolę szampana«.

Każde takie wino ma swych stronników i wszyscy oni mają rację, oczywiście, jeżeli dobrze znają siebie samych i jeżeli gonią za tym rodzajem szczęścia, który najlepiej odpowiada ich organom ¹⁾ i ich nawyknieniom. Co jednak niemile zabarwia stronnictwo niestałości, to okoliczność, że wszyscy głupcy doń przystają dla braku odwagi.

Lecz ostatecznie każdy człowiek, który tylko trochę poświęcił trudu, żeby się poznać samego, ma swoje piękno idealne, a zdaje mi się, że to zawsze nieco śmieszne, chcieć nawrócić sąsiada.

ROZDZIAŁ LX.

O fiaskach (pośmiertnie).

»Całe państwo miłości pełne jest zdarzeń tragicznych«, powiada pani de Sévigné, opowiadając o nieszczęsnej doli swego syna przy słynnej Champmeslé.

¹⁾ Fizyologowie, którzy znają organa, powiedzą wam: »Niesprawiedliwość, w stosunkach życia społecznego, stwarza oschłość, nieufność i nieszczęście«.

Montaigne doskonale się wywija z tak ślizkiej sprawy.

»Zostawam wciąż w tej wątpliwości, że te ucieczne związki igiełek, co naszą ziemię tak bardzo oplatają, że o niczem się innem nie rozprawia, (że to) są uczucia raczej obawy i strachu; albowiem wiem z doświadczenia, że takowy, za którego poręczyć mogę, jak za siebie samego, w którym i cienia słabości podejrzewałoby nie można, ani też odrobiny zachwycenia, a który, usłyszawszy od swego towarzysza opowieść o niezwykle niepowodzeniu i jak w nie popadł w taki sposób, że mu to wcale potrzebnem nie było i znalazłszy się w takim samem położeniu, tak dalece przejął się w wyobraźni swojej grozą tej opowieści, że taki-sam ściągnął na się los. I nadal był już tak usposobiony, że mógł mu znowu uledez, ile że to wspomnienie niefortunne ciągle go drażniło i męczyło. Niezbyt skuteczne lekarstwo na to majaczenie znalazł w innem majaczeniu. Albowiem wyznawał to sam, a nawet rozповідаł o tej swojej niewoli tak, że się ta rozterka w duszy mu łagodziła, albowiem było to zło, oczekiwane i znane, więc mu uż mniej ciążyło i mniej zobowiązań mu nakładało...

»Kto się raz na to mógł zdobyć, już nie może być niezdolnym innym razem, chyba przez słabość. Tego nieszczęścia trzeba się obawiać jedynie w takich przedsięwzięciach, w których nasza dusza nadmiernie napięta jest tęsknotą i szacunkiem... Znam

takich, którym się przydało, że zabrali się do sprawy samem ciałem, napół już zresztą nasyconem... Dusza atakującego, zmieszana kilku rozmaitemi wątpliwościami, gubi się łatwo. Synowa Pythagorasa mawiała, że kobieta, która idzie do łoża z mężczyzną, powinna razem ze spódnicą porzucić wszelaki wstyd i znowu go przybrać razem ze spódnicą«.

Ta niewiasta miała rację ze względu na miłośćki, nie miała racji ze względu na miłość.

Pomijając wszelką próżność, to pierwszy tryumf dla żadnego mężczyzny nie jest bezpośrednio miłym.

1. Chyba, że nie miał czasu pożądać tej kobiety i oddać jej na pastwę swej wyobraźni, to znaczy: chyba, że ją posiadał w pierwszych chwilach pożądania. Jest to przypadek, w którym doznać można największej możliwie rozkoszy fizycznej: albowiem cała dusza kieruje się ku pięknościom, a nie myśli o przeszkodach.

2. Lub chyba, że mowa jest o kobiecie zupełnie pospolitej, jakiejś ładnej pokojówce np., o jednej z tych niewiast, których wówczas się pożąda za ledwie, gdy się je widzi. Ilekroć ziarno namiętności wejdzie w serce, zaraz wejdzie w nią razem ziarno możliwego *fiasco*.

3. Lub chyba, że kochanek posiadał swoją panią w sposób tak nieprzewidziany, że kochanka nie pozostawia mu nawet chwili czasu do namysłu.

4. Lub chyba, że jest miłość wielka i nadmierna po stronie kobiety, a kochanek jej nie odczuwa w tym samym stopniu.

Im gwałtowniej mężczyzna się kocha, tem większy musi sobie gwałt zadać, żeby śmieć dotknąć tak poufale i narazić się na gniew, istoty, która dla niego jest podobną do Bóstwa i budzi w nim razem nadmierną miłość i cześć nadmierną.

Ta to obawa, następstwo uczucia bardzo tkliwego, a w miłości z upodobania fałszywy wstyd, pochodzący z ogromnej żądz podobania się i z braku odwagi, wytwarzają uczucie nad wyraz przykre, którego pokonać w sobie nie można, a dla którego się rumienisz. Otóż, jeżeli dusza musi się wstydzić i wstyd ten pokonywać, to nie może oddawać się rozkoszy; gdyż, zanim pomyślisz o rozkoszy, która jest zbyt, trzeba, aby pewność, która jest koniecznością, nie była na szwank narażoną.

Są ludzie, którzy, jak Rousseau, doznają fałszywego wstydu, nawet wobec kurtyzan; to też nie chodzą do nich; posiadasz je raz, a ten pierwszy raz jest przykry.

Chcąc się przekonać, że, z pominięciem próżności, pierwszy tryumf jest bardzo często przykrym wysiłkiem, trzeba odróżnić między rozkoszą, płynącą z samej przygody od szczęścia chwili następnej; jesteś rad:

1. że nareszcie znalazłeś się w tem położeniu, za którym tak bardzo tęskniłeś: że posiadasz szczęście zupełne na przyszłość i że minął już czas tych

okrutnych odmów, które w tobie budziły wątpliwości, czy przedmiot twego ukochania powoduje się miłością.

2. Żeś się dobrze zeń wywiązał i że uniknąłeś niebezpieczeństwa; ta okoliczność sprawia, że nie ma uciechy nieskażonej w miłości namiętnej; nie wiesz, co czynisz, a jesteś pewny istoty kochanej; lecz w miłości z upodobania, która nigdy głowy nie traci, jest ta chwila, jako powrót z podróży; wybadujesz się, a jeżeli miłość w bardzo wielkiej mierze płynie z próżności, to badanie to maskujesz.

3. Część pospolita duszy cieszy się, że odniosła zwycięstwo.

Jeżeli tylko choć trochę namiętności zapłonął ku kobiecie, lub jeżeli wyobraźnię masz jeszcze świeżą, to niechaj ta kobieta popełni błąd ten i powie ci czule i głosem nieco zmieszanym: »Przyjdź pan jutro w południe, nie będzie nikogo«, a spędzisz noc bezsennie dla samego już rozdrażnienia nerwowego; wystawiasz sobie na tysiączny sposób szczęście, które cię czeka; ranek jest męczarnią; wreszcie godzina wybija i zdaje się, jakby ci każde uderzenie zegaru odbrzmięwało w osierdziu. Wybierasz się roztrzęsiony na tę ulicę; nie możesz z osłabienia kroku postąpić. Spostrzegasz za żaluzją kobietę, którą kochasz; wychodzisz na górę i dodajesz sobie otuchy... i doznajesz fiasca w wyobraźni.

Pan Rapture, człowiek niezmiernie nerwowy, artysta, umysł prawy, opowiedział mi w Mesynie, że nie tylko zawsze za pierwszym razem, ale na każdej schadzce, doznał niepowodzenia. A jednak powiedziałbym, że był mężczyzną w tym samym stopniu, co inni; wiem przynajmniej, że miał dwie wspaniałe kochanki.

Co do sangwinika prawdziwego (prawdziwy Francuz, który bierze wszystko z wesołej strony, pułkownik Mathis), to schadzka na jutro w południe nie tylko że go nie dręczy nadmiarem uczucia, lecz jeszcze maluje mu wszystko na różowo, aż do chwili szczęśliwej. Gdyby nie miał mieć schadzki, byłby się zapewne był nudził.

Przeczytajcie analizę miłości przez Helvetiusa; o zakład bym poszedł, że czuł, jak napisał, a pisał dla większości mężczyzn. Ci ludzie nie zdolni doznawać miłości namiętnej; ta naruszyłaby im piękny ich spokój; myślę, że porywy tej miłości wzięliby za nieszczęście; a przynajmniej czuliby się upokorzonymi jej nieśmiałością.

Sangwinik może co najwyżej doznać pewnego rodzaju fiasco moralnego: a to wówczas, gdy ma schadzkę z Messaliną i gdy w chwili, w której ma wejść do łóżka, pomyśli, przed jakim to strasznym ma stanąć sędzią.

Nieśmiały temperament melancholijny zbliżyć się czasem może do sangwinika, jak powiada Montaigne, gdy upije się szampanem; jeżeli oczywiście nie upije się naumyślnie. Na pociechę można mu

powiedzieć, że ci ludzie, tak świetni, którym on zazdrości i, z którymi się nigdy nie zdoła zrównać, ani nie doznają jego rozkoszy boskich, ani nie mają jego przygód i że sztuki piękne, które żyją nieśmiałością miłosną, dla nich są księgą zamkniętą. Mężczyzna, który pragnie jeno szczęścia pospolitego, jak Duclos, znajduje je często, nigdy nie bywa nieszczęśliwym, a skutkiem tego nie jest wrażliwym na sztuki piękne.

Temperament atletyczny może odczuć ten gatunek nieszczęścia chyba tylko przez wyczerpanie, lub słabość cielesną, gdy przeciwnie temperament nerwowy i melancholijny, jakby dlań umyślnie były stworzone.

Gdy częstokroć ci nieszczęśliwi melancholicy, wyczerpawszy siły przy innej kobiecie, zdołali nieco przytłumić żary wyobraźni, to już skutkiem tego mniej smutną odgrywają rolę przy kobiecie, która jest przedmiotem ich pasji.

Jakiż z tego wszystkiego wyciągnąć wniosek? Że kobieta roztropna nigdy nie oddaje się po raz pierwszy zapomocą schadzki. Musi to być szczęście nieprzewidziane.

Dziś wieczór mówiliśmy w sztabie generalnym generała Michaud o fiasco; było tam pięciu przystojnych, młodych mężczyzn, w wieku dwudziestu pięciu do trzydziestu lat i byłem ja. Okazało się, że, z wyjątkiem jednego chępliwego, który prawdopodobnie nieprawdę mówił, wszyscy doznaliśmy fiasco za pierwszym razem u najsłynniejszych

naszych kochanek. Co prawda, być może, iż ani jeden z nas nie miał wyobrażenia o tem, co Delfante nazywa miłością namiętną (*l'amour passion*).

Myśl, że to nieszczęście nad wyraz jest pospolite, musi zmniejszać niebezpieczeństwo.

Znałem pięknego, dwudziestotrzyletniego porucznika husarskiego, który, jak mi się zdaje, z nadmiaru miłości płakał z radości i ścisnął przez trzy pierwsze noce kochankę, którą ubóstwiał od pół roku a która, że opłakiwała innego kochanka, zabitego na wojnie, bardzo srogo się z nim obeszła. Ani on, ani ona, o niczem innem nie pomyśleli.

Ordonator H. Mondor, znany w całej armii, przez trzy dni z rzędu doznał fiasco przy młodej i czarującej hrabinie Koller.

Lecz królem fiasco, to rozsądny i przystojny pułkownik Horse, który fiaskował nie mniej ni więcej nad trzy miesiące z rzędu przy swywolnej i pieprznej N... V..., a wkońcu musiał sobie pójść precz bez niczego, na zawsze.

FRAGMENTY RÓŻNE.

Pod tym tytułem nie zupełnie jeszcze skromnym ułożyłem wybór nie bardzo wybredny, z trzystu lub czterystu kart do gry, na których znalazłem wiersze wypisane ołówkiem; to, co często z konieczności nazywa się rękopisem oryginalnym, dla braku miana prostszego, składa się ze świstków papieru rozmaitej wielkości, napisanych ołówkiem, które Lisio spajał woskiem, żeby nie trudzić się już przepisywaniem. Powiedział mi raz, że w godzinę po napisaniu, notatka wydawała mu się zbyt drobną, iżby ją warto przepisywać. Wyjaśniam te szczegóły w nadziei, że mi one posłużą jako usprawiedliwienie niektórych powtarzań.

I.

Wszystko zdobędzie w samotności, prócz charakteru.

II.

W 1821 r. nienawiść, miłość i skąpstwo są najczęstszymi namietnościami w Rzymie, dodajmy grę, a będziemy mieli wszystkie.

Rzymianie wydają się złymi od pierwszego rzutu oka; a są tylko bardzo podejrzliwi i mają wyobraźnię, która się rozognia za najłżejszym pozorem.

Jeżeli popełniają złośliwości puste, to zapewne to człowiek gnany strachem, który sili się na spokój, próbując swej dubeltówki.

III.

Gdybym powiedział, jak myślę i wierzę, że dobroć jest rysem wybitnym charakteru mieszkańców Paryża, obraziłbym ich niewątpliwie.

»Nie chcę być dobrym«.

IV.

Oznaką budzącej się miłości jest okoliczność, że wszelkie uciechy i wszelkie przykrości, pochodzące ze wszystkich innych namietności i ze wszystkich innych potrzeb ludzkich, natychmiast tracą swą siłę.

V.

Pruderya jest rodzajem skąpstwa, najgorszym ze wszystkich.

VI.

Mieć charakter mocny, znaczy mieć rozległe doświadczenie i rozległą znajomość niepowodzeń i nieszczęść życia. Wówczas tęskni się nieustannie, albo też nie tęskni się wcale.

VII.

Miłość w wysokich sferach towarzyskich, to miłość boju, to miłość gry.

VIII.

Nie nie niweczy tak bardzo miłości z upodobania, jak wybuchy miłości namiętnej u towarzysza.

(Hrabianka L. Forli, 1819).

IX.

Oto wielka wada kobiet, najdotkliwsza ze wszystkich dla mężczyzny, godnego takiego miana: publiczność w sprawach uczucia, zdoła co najwyżej wzniesić się do pojęć płaskich, a kobiety czynią publiczność najwyższym sędzią swego życia; powiadam, że to czynią nawet najwybitniejsze, często nie domyślają się tego, a nawet myślą i mówią inaczej.

(Brescia, 1819).

X.

Prozaiczny, to nowy wyraz, który dawniej uważałem za śmieszny, albowiem nie zimniejszego nad nasze poezye; jeżeli we Francyi od lat pięćdziesięciu jest trochę ciepła, to niezawodnie znajdzie je w prozie.

Ale ostatecznie hrabianka L. posługiwała się wyrazem prozaiczny, więc go piszę z upodobania.

Określenie znaleźć można w Don Kichocie i w Zupełnem przeciwieństwie pana i giermka. Pan, wysoki i blady, giermek, tłusty i świeży (rumiany). Pierwszy, pełen bohaterstwa i grzeczności; drugi, pełen samolubstwa i służalstwa; pierwszy, zawsze przepelniony obrazami romansowymi i wzruszającymi; drugi mógłby być wzorem sprytnego postępowania, zbiorem przysłów bardzo roztropnych; pierwszy, zawsze karmiący swą duszę jakimś pragnieniem heroicznym i niebezpiecznym, drugi, przeżuwiający jakiś bardzo rozsądny plan, w którym nie pomija wpływu wszelkich najdrobniejszych, haniebnych i samolubnych drgnień ludzkiego serca.

Pierwszy, musiałby właściwie doznać rozczarowania z powodu niepowodzenia wczorajszych pomysłów, a przecież już jest zajęty dzisiejszymi zamkami na lodzie.

Trzeba mieć męża prozaicznego, a wziąć kochankę romansowego.

Marlborough miał duszę prozaiczną; pięćdziesięcioletni Henryk IV, kochający się w młodej księżniczce, która dobrze wiedziała, ile ma lat sama, miał serce romansowe ¹⁾).

Jest mniej dusz prozaicznych wśród arystokracji, niż wśród trzeciego stanu.

Jest wadą handlu, że czyni człowieka prozaicznym.

XI.

Nic bardziej zajmującego nad namiętność, albowiem wszystko w niej jest nieprzewidziane, a działający stają się ofiarą. Nic bardziej płaskiego nad miłość z upodobania, w której wszystko jest obrachowane, podobnie jak we wszystkich prozaicznych sprawach życia.

XII.

Przy końcu się zawsze traktuje kochanka lepiej, niżeli się chciało.

2 listopada 1818.

XIII.

U parweniusza zawsze wychodzi na jaw wpływ rangi, nawet mimo genialność. Porównać Rousseau'a,

¹⁾ Dulaure, Histoire de Paris.

Niema scena w pokojach królowej, wieczorem po ucieczce księżniczki Condé; ministrowie, kulący się pod ścianami, nieśmiali, milczą; król chodzi wielkimi krokami.

kochającego się we wszystkich damach, które poznaje i roniącego łzy zachwyty dlatego, że książę L***, jeden z najgorszych dworaków epoki, raczej kroczyć po prawej stronie raczej niż po lewej, gdy towarzyszy jakiemuś panu Coindet, przyjacielowi Rousseau'a.

L., 3 maja 1820.

XIV.

Ravenna, 23 stycznia 1820.

Kobiety tutaj kształcą się na tem, co widzą; innego wykształcenia nie otrzymują; matka nie ukrywa przed córkami, mającemi dwanaście lat lub piętnaście, ani rozpacz, ani nadmiernej radości, pochodzącej ze spraw miłosnych. Przypomnieć warto, że w tym błogim klimacie wiele kobiet bardzo pięknie wygląda do czterdziestego piątego roku, a przeważnie wychodzą za mąż w ośmnastym.

Taka np. Valchiusa, która powiedziała wczoraj o Lampugnanim: »Ach! ten był jak stworzonym dla mnie, musiał kochać etc.« i, która przez długi czas o tem rozprawiała ze swoją przyjaciółką wobec córki, panienki bardzo żwawej, mającej czternaście lub piętnaście lat i towarzyszącej matce na przechadzkach sentymentalnych z kochankiem.

Czasami młode panienki podchwytyją reguły postępowania doskonale: na przykład pani Guarnacci, dająca dwom swoim córkom i dwom mężczyznom,

którzy przez całe życie tę jedną jej złożyli wizytę, głębokie zasady, poparte znanymi im przykładami (przykład Cercary na Węgrzech), o czasie, w którym należy niewiernością karać kochanków, zachowujących się niestosownie.

XV.

Sangwinik, Francuz prawdziwy (pułkownik M...is) nie tylko że nie dręczy się nadmiarem uczucia, jak Rousseau, ilekroć ma wyznaczoną na jutro wieczór o siódmej godzinie schadzkę, lecz jeszcze maluje sobie wszystko na różowo aż do nadejścia błogiej chwili. Tacy ludzie nie mogą odczuć miłości namiętnej, ta bowiem zmąciłaby im piękny spokój. Powiedziałbym nawet, że wzięliby porywy takiej miłości za nieszczęście, a przynajmniej czuliby się upokorzonymi jej nieśmiałością.

XVI.

Przeważna ilość mężczyzn bywalców wielkiego świata bądź dla próżności, bądź dla nieufności, lub dla obawy przed niepowodzeniem, nie zdobywa się na umiłowanie kobiety inaczej, jak po nawiązaniu zażyłych stosunków.

XVII.

Duszom bardzo wrażliwym trzeba u kobiet wielkiej łatwości, inaczej krystalizacja niemożliwa.

XVIII.

Kobiecie zdaje się, że słyszy głos publiczności w słowach pierwszego lepszego głupca lub pierwszej lepszej chytrej przyjaciółki, która stanie wobec niej, jako wierna tłumaczka publiczności.

XIX.

Jest rzeczą nad wyraz rozkoszną móżdż objąć ramionami kobietę, która nam wiele przykrości wyrządziła, która przez długi czas była naszą okrutną nieprzyjaciółką i która nią jeszcze gotowa być nadal. Szczęśliwcami tymi byli oficerowie francuscy w Hiszpanii, 1812.

XX.

Chcąc nacieszyć się swem sercem i kochać, trzeba być samotnym, lecz trzeba się rozproszyć w świecie towarzyskim, chcąc mieć powodzenie.

XXI.

Wszystkie uwagi Francuzów o miłości są dobrze napisane, są dokładne, wcale nie przesadne, lecz się odnoszą do drobnych jeno afektacyi, mawiał miły kardynał Lante.

XXII.

Wszystkie namiętne ruchy komedy Gol-doni'ego, pt. »Innamorati«, są doskonałe, lecz styl i myśl oburzają najniesmaczniejszą pospolitością: jest to zupełne przeciwieństwo komedy francuskiej.

XXIII.

Młodzież z r. 1822. Kto mówi o skłonnościach prawdziwych, o usposobieniu czynnem, ma na myśli poświęcenie teraźniejszości na korzyść przyszłości; nie tak bardzo duszy nie podnosi, jak potęga i nawięknienie do takich poświęceń. Widzę, że w 1832 więcej będzie namiętności, niż w 1772 r.

XXIV.

Temperament choleryczny, ale wolny od form odrażających, może najbardziej z pośród wszystkich uderza i podsyca wyobraźnię kobiecą. Ileć temperament choleryczny znajdzie się w niepię-knych sytuacjach, jak Lauzun Saint-Simona (Pa-miętniki, tom V, 300) z trudem zdobywa jakie takie powodzenie: niesposób się doń przyzwyczaić. Lecz gdy już kobieta pojmie człowieka tego charakteru, już pójdzie za nim wszędzie. Tak nawet dziki i fa-natyczny Balfour (Old Mortality). Jest to dla nich przeciwieństwo prozaiczności.

XXV.

W miłości wątpisz najczęściej o tem, w co wierysz najmocniej (R. 353). W każdej innej namiętności już nie wątpisz nigdy o tem, co sobie raz udowodniłeś.

XXVI.

Wiersze wynaleziono na to, żeby pomódz pa-mięci. Później zachowano je, żeby zwiększyć roz-kosz widokiem pokonanej trudności. Trzymanie się ich w sztuce dramatycznej jest resztą barbarzyń-stwa. Przykład: stawanie w szyku kawaleryi opi-sane wierszem przez pana de Bonnay (to było pisane w 1820 roku. Przyp. tłumacza).

XXVII.

Gdy ten zazdrosny służący syci się nudą, skąpstwem, nienawiścią i trującami a zimnemi namiętnościami, ja spędzam noc błogą na marzeniach o niej, o niej, która mi przykrość sprawia swoją nieufnością.

XXVIII.

Wielka jeno dusza odważy się na styl prosty; dlatego to Rousseau tyle wlał retoryki do Nowej Heloizy, że jej czytać nie można w trzydziestym

roku życia. (W roku 1904 nie można jej zgoła czytać, nawet w piętnastym roku życia. Tłumacz).

XXIX.

»Największym wyrzutem, który możemy sobie czynić, to, gdy pozwalamy ulotnić się, niby tym widziadłom powiewnym, sennym tworom, pojęciom honoru i sprawiedliwości, które czasami budzą się nam w sercu«.

List z Jeny, marzec 1819.

XXX.

Uczciwa kobieta przebywa na wsi, przepędza godziny w altanie ze swoim ogrodnikiem; ludzie, których zapatrywaniom sprzeciwiała się, oskarżają ją, że ma kochauka w osobie tego ogrodnika.

Co na to odpowiedzieć? Bezwzględnie mówiąc, rzecz to możliwa. Mogłaby rzec: »Mój charakter mówi za mnie, zważcie obyczaje całego mego życia«; lecz i te sprawy zarówno są niewidzialne i dla złych, którzy nie chcą widzieć i dla głupich, którzy nic nie mogą widzieć.

Salviati, Rzym, 23 lipca 1819.

XXXI.

Widziałem, jak pewien mężczyzna odkrył, że jego rywal jest kochany i jak ten wcale tego nie spostrzegł z powodu swej pasyi.

XXXII.

Im goręcej człowiek się kocha, tem większy musi zadać sobie gwałt, żeby odważyć się na rozzniewanie kobiety, którą kocha i żeby ją wziąć za rękę.

XXXIII.

Retoryka śmieszna, lecz tem różna od retoryki Rousseau'a, że ta płynie z prawdziwej pasyi: Pamietniki p. de Man***, list od S***.

XXXIV.

Naturalność.

Widziałem, lub zdawało mi się, że widziałem dziś wieczór tryumf naturalności u młodej osoby, która, co prawda, ma wielki, jak mi się zdaje, charakter. Ubóstwia jednego ze swych kuzynków, to niemal widoczna i musiała to już sobie samej wyznać. Ten kuzynek ją kocha; lecz że bardzo się poważnie wobec niego zachowuje, więc jemu się zdaje, że się jej nie podoba i ciągnie za oznakami wyszczególnienia, któremi go darzy Clara, młoda wdówka, przyjaciółka Melanii. Myślę, że się z nią ożeni; Melania to widzi i cierpi, jak tylko może cierpieć serce dumne i przepełnione mimowolnie gwałtowną namiętnością. A trzeba by tylko trochę zmienić swój sposób zachowania się; lecz

ona uważa za podłość, któraby całe jej życie zaciemniała, oddalać się od naturalności.

XXXV.

Safona widziała w miłości wyłącznie szat zmysłowy i rozkosz fizyczną, uduchowioną przez kryształizację. Anakreon szukał w niej rozrywki dla zmysłów i dla umysłu. Za mało było w starożytności bezpieczeństwa, żeby mózgi swobodnie podać się miłości namiętnej.

XXXVI.

Tekst poprzedzający wystarczy, żeby mnie pobudzić do wyśmiania ludzi, którzy uważają Homera za większego poetę od Tassa. Miłość namiętna istniała w czasach Homera i nie tak daleko od Grecji.

XXXVII.

Wrażliwa kobieto, która pragniesz wiedzieć, czy cię kocha miłością namiętną mężczyzna, którego uwielbiasz, zbadaj pierwszą młodość swego kochanka. Każdy człowiek wybitny był z początku, gdy pierwsze w życiu kroki stawiał, śmiesznym zapalencem lub nieszczęśliwą istotą. Mężczyzna, mający usposobienie wesołe i łagodne, i nie wiele wymagający dla szczęścia, nie może płonąć taką namiętnością, jakiej twemu sercu potrzeba.

Nazywam namiętnością tylko tę namiętność, która przez próbę długich nieszczęść przeszła i to nieszczęście, których opisywania skrzętnie unikają powieści, których zresztą nie mogą opisywać.

XXXVIII.

Postanowienie stanowcze zamienia natychmiast największe nieszczęście na znośny zupełnie stan. Wieczorem po przegranej bitwie, człowiek ucieka co żywo na koniu znękanym; słyszy wyraźnie tętent pędzących za nim koni w pościgu; nagle staje, zsiada z konia, nabija karabin i pistolety, postanawia się bronić. Natychmiast widzi miasto śmierci krzyż Legii honorowej.

XXXIX.

Istota obyczajów angielskich. Kiedyśmy koło roku 1730 mieli już Voltaire'a i Fontenelle'a, wynaleziono w Anglii maszynę do oddzielania wymłóconego ziarna od drobnych słomek; dokonywało się tego zapomocą koła, które wprawiało powietrze w ruch dostateczny do odpędzania słomek; lecz w tym kraju biblijnym chłopci utrzymywali, że byłoby rzeczą bezbożną przeciwieć się woli boskiej Opatrzności i wytwarzać w ten sposób sztuczny wiatr miasto gorącą modlitwą prosić niebios o wiatr, potrzebny do młócenia zboża i miasto

czekać chwili wyznaczonej przez boga Izraela. Porównać chłopów francuskich ¹⁾).

XL.

Nie można wątpić, że mężczyzna, narażający się na miłość namiętą, popełnia szaleństwo. Czasami jednak środek zaradczy działa zbyt energicznie. Młodzi Amerykanie Stanów Zjednoczonych tak dalece przejęli się i umocnili pojęciami rozsądnymi, że miłość, ten kwiat życia, opuściła tam młodzież. W Bostonie można bez obawy zostawić młodą panienkę samą z jakimś pięknym cudzoziemcem i można być przekonanym, że ona o niczem innem nie myśli, jeno o posagu przyszłego męża.

XLI.

We Francyi mężczyźni, którzy utracili żonę, są smutni; wdowy natomiast są wesołe i szczęśliwe.

¹⁾ Co do obecnego stanu obyczajów angielskich, patrz »Życie pana Beattie«, napisane przez blizkiego przyjaciela. Czytelnika zbuduje głęboka pokora pana Beattie, który bierze dziesięć gwinei od jakiejś starej margrabinie za oczernianie Hume'a. Arystokracja, drżąc ze strachu, opiera się na biskupach, mających po 200.000 franków dochodu i płaci pieniądze lub szacunkiem pisarzom, uchodzącym za liberalnych, za lżenie Chéniera (Edinburgh-Review, 1821).

Najobrzydliwszy Cant wszędzie wciska się. Cant tłumi wszystko, cokolwiek nie jest opisem uczuć dzikich i energicznych, niemożliwą jest rzeczą napisać stronicę wesołej po angielsku.

Wśród kobiet krąży przysłowie o błogości tego stanu. Niema więc równości w umowie małżeńskiej.

XLII.

Ludzie szczęśliwi w miłości mają wejrzenie głęboko uważne, a to dla Francuza znaczy tyle, co głęboko smutne.

Drezno, 1818.

XLIII.

Im się bardziej podobasz powszechnie, tem się mniej podobasz głęboko.

XLIV.

Naśladownictwo pierwszych lat życia sprawia, że przejmujemy się nałogami rodziców, chociaż nam te nałogi życie zatruwają (Duma L.).

XLV.

Najczcigodniejsze źródło dumy kobiecej, to obawa, żeby się nie poniżyć w oczach kochanka jakimś krokiem zbyt spiesznym, lub jakimś postępkim, który się mu zdawać może za mało kobiecym.

XLVI.

Prawdziwa miłość często myśl o śmierci przywodzi, lecz jej odbiera grozę, strach, czyni ją zwy-

kłym przedmiotem porównania; ceną, którąby się wiele rzeczy opłaciło.

XLVII.

Ileż razy wołałem pełen odwagi: »Gdyby mi ktoś strzelił w łeb, podziękowałbym mu, zanimbym ducha wyzionął, gdyby mi czasu starczyło!« Odwaga względem przedmiotu swej miłości uszczupla kochanie.

S., luty, 1820.

XLVIII.

»Nie potrafię już kochać, mówiła mi pewna młoda kobieta; Mirabeau i listy do Zofii odrązę we mnie wzbudziły dla wielkich dusz. Te listy fatalne sprawiły mi wrażenie, jakby to właśnie były moje przejścia«.

Trzeba porównać i poszukać, czego nigdy w powieściach nie znajdzie; że dwa lata stałego przywiązania, wyprzedzające zażyłość, zapewniają ci na zawsze serce kochanka.

XLIX.

Śmieśność przeraża miłowanie. Śmieśność jest niemożliwa we Włoszech: co jest poprawne w Wenecyi, jest dziwaczne w Neapolu, więc nie jest dziwaczne. A przytem, co sprawia rozkosz,

nie podlega tam naganie. Otóż to właśnie zabija nierozsądny honor i połowę komedyi.

L.

Dzieci rozkazują łzami, a gdy ich nie posłuchasz, zrobią sobie naumyślnie coś złego. Młode kobiety uciekają się do przekory i próżności.

LI.

Uwaga ta jest pospolita, lecz się w nią nie wierzy pod tym pozorem: że z każdym dniem dusz czujących mniej i że się umysły ukształcone pospolitują.

LII.

Duma niewieścia.

Bolonia, 18 kwietnia, druga nad ranem.

Co dopiero obaczyłem zdumiewający przykład; lecz, obliczywszy wszystko, trzeba by piętnaście stroniec zapisać, żeby dać o nim wyobrażenie dokładne; gdyby mi odwagi nie brakło, wołałbym zapisać tylko następstwa tego, co widziałem niewątpliwie. Otóż więc przekonanie, którego napisania trzeba się rzec. Zbyt tam wiele drobnych okoliczności. Ta duma jest przeciwieństwem próżności francuskiej. O ile pamiętam, to jedynem dziełem,

w którym ją naszkicowano, jest część Pamiętników pani Roland, w której opowiada swoje rozmowy z czasów, gdy była młodą panią.

LIII.

We Francji przeważnie kobiety nie zwracają uwagi na młodzieńca, aż dopiero gdy zeń zrobią chępliwego głupca. Wówczas dopiero człowiek ten może schlebiać próżności.

Duclos.

LIV.

Zilietti powiedział mi u miłej Marchesiny R., o północy: »Nie pójdę na obiad do San-Michele (jest to oberża); wczoraj powiedziałem kilka dowcipnych żartów, podkpiwałem sobie w rozmowie z Cl***, to mogłoby zwrócić na mnie uwagę«.

Nie myślcie, że Zilietti jest głupi lub nieśmiały. Jest to człowiek rozsądny i bardzo w tym błogim kraju bogaty.

LV.

W Ameryce trzeba podziwiać nie społeczeństwo, a rząd. Gdzieindziej rząd głównie złe wyraża. W Bostonie role się zmieniły, rząd udaje obłudnika, żeby nie razić społeczeństwa.

LVI.

We Włoszech młode panienki zakochane oddają się całkowicie podszeptom przyrody. Co najwyżej mogą sobie pomagać małą ilością zasad bardzo słusznych, których się wyuczyły, podsłuchując za drzwiami, pod kotarą.

Jak gdyby przypadek był postanowił, że wszystko tu zmierzać będzie do zachowania naturalności, dziewczęta tu nie czytają powieści z tego prostego powodu, że powieści zgoła niema. Przeciwnie w Genewie i we Francji, panienki kochają już w szesnastym roku życia, żeby móz z tego romans zrobić, a na każdym kroku zadają sobie pytanie, ba, nawet za każdą łzą uronioną: »Czyżem nie podobna do Julii d'Etanges?«

LVII.

Małżonek młodej kobiety, uwielbianej przez kochankę, którego ona srogo lekceważy, że mu za ledwie rękę sobie ucałować pozwala, ma co najwyżej najordynarniejszą rozkosz fizyczną, gdy tymczasem tamten czułby rozkosze i porywy największego możliwie na ziemi szczęścia.

LVIII.

Prawa wyobraźni tak mało są znane, że ułożyłem następujący pogląd, który może być zresztą mylny.

Zdaje mi się, że można dwa odróżnić gatunki wyobraźni:

1. Wyobraźnia płomienna, porywcza, samorzutna, wiodąca natychmiast do czynu, trawiąca się własnym ogniem i zamierająca, gdy tylko czyn odwlec na dwadzieścia cztery godziny, np. wyobraźnia Fabia. Niecierpliwość pierwszą jej cechą, wpada w gniew na to, czego osiągnąć nie może. Widzi wszystkie przedmioty zewnętrzne, lecz te ją tylko rozogniają, ona je wchłania i wciela we własną substancję i obraca je natychmiast na korzyść namiętności.

2. Wyobraźnia, która zwolna się jeno rozpłomienia, lecz która z czasem traci z widoku przedmioty zewnętrzne i dochodzi do tego, że się wyłącznie zajmuje i żywi własną pasją. Ten gatunek wyobraźni idzie zgodnie w parze z powolnością, a nawet z ubóstwem myśli. Sprzyja stałości. Jest to wyobraźnia przeważnej ilości młodych, biednych dziewcząt niemieckich, które umierają z miłości, lub na suchoty. Smutnego tego widowiska, tak częstego z tamtej strony Renu, nigdy nie obaczy we Włoszech.

LIX.

Nawyknienia wyobraźni. Francuza istotnie razi ośm zmian dekoracji w jednym akcie tragedii. Taki człowiek żadną miarą nie może cieszyć

się widowiskiem Macbeta; pociesza się potępieniem Szekspira.

LX.

We Francyi prowincya we wszystkich sprawach, tyjących się kobiety, jest o czterdzieści lat za Paryżem.

A. C..., kobieta zameżna, powiedziała mi, że pozwala sobie tylko na kilka ustępów z Pamiętników Lauzun'a. Ta głupota działa na mnie, jak zimna woda, nie znajduję już słów dla rozmowy; to istotnie, jak książka, którą się porzuca.

Brak naturalności, wielka wada kobiet z prowincyi. Ruchy mają bardzo gęste i wdzięczne. Te zaś, które odgrywają w swoim mieście pierwszą rolę, są gorsze od innych.

LXI.

Goethe lub inny człowiek genialny, Niemiec, ceni pieniądze tyle, ile warte. O majątku trzeba myśleć wyłącznie, póki się niema 6.000 franków dochodu, a potem nie myśleć o nim wcale. Głupi natomiast nie pojmuje, jaka jest korzyść w tem, żeby tak czuć i myśleć, jak Goethe; całe życie czuje za pośrednictwem pieniędzy i myśli wyłącznie o pieniądzach. Przez mechanizm tego dwugłosu wydaje się, że na świecie ludzie prozaiczni mają przewagę nad szlachetnymi.

LXII.

W Europie żądza się rozognia, że skrępowana;
w Ameryce stępa się z nadmiaru wolności.

LXIII.

Jakaś mania swarzenia się ogarnęła młodzież
i odwraca ją od miłości. Na rozbieranie pytania,
czy Napoleon przyniósł Francji pożytek, traci się
cały czas, przeznaczony na kochanie. Nawet wśród
tych, którzy chcą być młodzi, wymuszoność kra-
watki, ostróg, spojrzenia marsowego, zajęcie się
własną osobą sprawia, że puszcza się mimo oczu
panienkę, która przechodzi z taką prostotą, a która
dla szczupłości fortuny, raz tylko może wyjść
na tydzień.

LXIV.

Przekreśliłem rozdział o »Fałszywie wstydlivej«
i kilka innych.

Rad jestem, że znalazłem następujące miejsce
w pamiętnikach Horacyusza Walpole'a:

Dwie Elżbiety: Porównajmy córki dwu stra-
zliwych ludzi, a obaczmy, który z nich był mo-
narchą cywilizowanego narodu, a który narodu bar-
barzyńskiego. Obie były Elżbietami. Córka Piotra
(moskiewskiego) była absolutna, lecz nie gubiła ani
zakochanego, ani rywala; i była przekonania, że

osoba cesarzowej posiada dość przynęt, żeby, ile
zechce, przyciągnąć poddanych, którychby swem ob-
cowaniem zaszczyścić. Elżbieta angielska nie mogła
wybaczyć Maryi Stuart, ani żądań, ani urody, lecz
ją małodusznie uwięziła (podobnie jak Jerzy IV
postąpił z Napoleonem), gdy Marya błagała o po-
moc, a chociaż nie miała sankcyi, ani prawa, ani
bezprawia (despotyzmu), wiele poświęciła swej
wielkiej i małej zazdrości czy zawiści. Atoli ta
Elżbieta chlubiła się czystością i chociaż postugi-
wała się wszelkimi śmiesznymi sztuczkami zalo-
tów, żeby zdobyć podziw w niestosownym wieku,
to trzymała zdala kochanków, których zachęcała
równocześnie i tak ani nie gasiła własnych pra-
gnień, ani nie zaspokajała ich ambicyi. (Pamiętniki
lorda Oxforda).

LXV.

Nadmierna zażyłość może zniweczyć krystali-
zację. Czarująca szesnastoletnia panienka zakochała
się w pięknym młodzieńcu, również szesnastoletnim,
który co wieczór o zmierzchu przechodził pod jej
oknami. Matka zaprasza go na ośm dni na wieś.
Środek był niebezpieczny, to prawda, lecz pa-
nienka miała duszę bardzo romansową, a mło-
dzieńiec był nieco płaski; po trzech dniach zdołał
już wzbudzić w niej pogardę.

LXVI.

Bolonia, 17 kwietnia 1817.

Ave Maria (zmerzech, twilight), we Włoszech, godzina czułości, rozkoszy duszy i melancholii: uczucie wzmożone dźwiękiem tych pięknych dzwonów.

Chwile rozkoszy, które ze zmysłami się łączą, jeno przez wspomnienie.

LXVII.

Pierwsza miłość młodego mężczyzny, wstępującego w świat, jest zazwyczaj miłością ambitną. Rzadko wybiera panienkę łagodną, miłą, niewinną. Jakże drzeć w obliczu bóstwa, jak uwielbiać je, jak czuć się w jego obecności? Młodzieniec musi kochać istotę, której przymioty podnoszą go we własnych oczach. Dopiero u schyłku żywota wraca się smętnie do umiłowania prostoty i niewinności, zwątpiwszy poprzednio o wzniosłości. Między oboma krańcami jest miłość prawdziwa, która wyłącznie o sobie samej myśli.

LXVIII.

Wielkich dusz nikt nie przeczuwa, ukrywają się; zazwyczaj oryginalność w małym jeno ujawnia się stopniu. Jest więcej dusz wielkich, niż się przypuszcza.

LXIX.

Co za chwila, gdy pierwszy raz uściśniesz dłoń kobiety, którą kochasz! Jedyne szczęście, któreby z tem szczęściem porównać można, to porywający szal Władzy, tej, którą pozornie gardzą ministrowie i królowie. I to szczęście podlega krystalizacyi; atoli ta wymaga wyobraźni trzeźwiejszej i rozsądniejszej. Spójrzcie na człowieka, który przed kwadranssem otrzymał nominację ministeryalną od Napoleona.

LXX.

Przyroda obdarzyła Północ siłą, Południe dowcipem, powiedział mi słynny Jan de Müller w Casse, w 1808 roku.

LXXI.

Nic bardziej fałszywego nad przysłowie: »Nikt nie jest bohaterem dla swego lokaja«, lub raczej nic prawdziwszego w sensie monarchicznym: bohater wyśrubowany, jak Hipolit w Fedrze. Desaix, na przykład, byłby nawet był herosem dla swego lokaja (co prawda, nie wiem, czy miał lokaja) i nawet bardziej dla lokaja, niż dla kogobądź innego. Gdyby nie bonton i nieodzowna ilość komedyi, Turenne i Fénelon, byłiby może byli Desaixami.

LXXII.

Oto bluźnierstwo: Ja, Holender, śmiem rzec: Francuzi nie cieszą się szczerze ani konwersacją, ani teatrem; jest to praca, nie zaś odpoczynek i zupełna swoboda. W liczbie udręczeń, które przyspieszyły śmierć pani de Staël, podobno wymieniają pracę konwersacyjną podczas ostatniej zimy¹⁾.
W.

LXXIII.

Stopień napięcia nerwów usznych (natężenie takie konieczne, dla odróżnienia każdej nuty) tłumaczy dostatecznie fizyczną część rozkoszy muzycznej.

LXXIV.

Co upadła kobiety-kochanki, to przekonanie i własne i powszechne, że popełniają wielki błąd.

LXXV.

W wojsku, podczas cofania się, można ostrzedz żołnierza włoskiego o niebezpieczeństwie, któremu niema się co opierać; podziękuje niemal i ostrożnie je wyminie. Wskażcie to samo niebezpieczeństwo żołnierzowi francuskiemu, a pomyśli, że go wyzy-

¹⁾ Pamiętniki Marmontela, rozmowa w Monteskiuszem.

wacie (ubodliście jego miłość własną), więc natychmiast pójdzie i wprost się na nie rzuci. Gdyby śmiał, możeby nawet zechciał was wykpić.
Gyat, 1812.

LXXVI.

We Francyi wszelka idea, choćby najużyteczniejsza, z konieczności wzbudzi pogardę, gdy tylko ją będzie można wyłożyć słowami prostemi. Wychoowanie wspólne nigdyby nie było się przyjęło, gdyby je był wymyślił Francuz. Zupełnie przeciwnie we Włoszech.

LXXVII.

Znajduje się w rozdziale LX.

LXXVIII.

W rzeczach miłości można podziałem pieniędzy osiągnąć spotęgowane kochanie; daj pieniądze, a zabijesz miłość.

Oddalasz nieszczęście obecne, a na przyszłość ohydny strach przed nędzą, albo też stwarzasz politykę i uczucie rozdwojenia, niweczysz sympatyę.

LXXIX.

(Msza w Tuileryach, 1811).

Ceremonie dworskie wśród odślonionych piersi kobietych wystawionych na pokaz, niby mundury

oficerskie, a nie sprawiających żadnego wrażenia, przywodzą mimowoli na myśl sceny Aretina.

Widać, co cały świat z interesu pieniężnego robi, żeby przypodobać się jednemu człowiekowi; widać, jak cała zbiorowość działa równocześnie, nie wiedzioną moralnością, a nadewszystko nie pchana namiętnością. Dodać do tego obecność niewiast bardzo wydekoltowanych i złośliwe fizyonomie i śmiechy sardoniczne w obliczu wszystkiego, co tylko nie przedstawia interesu osobistego, zamiennego na brzęczącą monetę używania, a otrzyma się wyobrażenie scen w Bagno — wszystko równocześnie oddała niezmiernie wszelką trudność, ugruntowaną na cnocie, lub na wewnętrznym weselu duszy zadowolonej z siebie.

W pośród tego wszystkiego widziałem, jak uczucie osamotnienia usposabiało serce czule do miłości.

LXXX.

Gdy dusza zajmuje się odczuwaniem fałszywego wstydu i pokonywaniem go, nie może odczuwać rozkoszy. Rozkosz jest zbytkiem: chcąc się nią cieszyć, trzeba, aby niebezpieczeństwo, które jest koniecznością, w niczem nie szwankowało.

LXXXI.

Oznaka miłości, której nie mogą naśladować kobiety interesowane. Czy w pojednaniu jest pra-

wdziwa radość? czy też myśli się o korzyściach, które zeń wyciągnąć można?

LXXXII.

Nieszczęśni ludzie, którzy zaludniają zakony Trapistów, to zapewne tacy, którzy nie mieli dość odwagi, żeby się zabić. Wyjmują zawsze naczelników, którzy jeszcze zawsze mają tę przyjemność, że są naczelnikami (przeorowie).

LXXXIII.

Poznanie piękna włoskiego jest nieszczęściem: stajesz się nieczułym. W innych krajach wolisz rozmowę z ludźmi. (Otoczenie nie działa).

LXXXIV.

Roztropność włoska zmierza do utrzymania się przy życiu, a to dopuszcza pracę wyobraźni. (Por. doniesienie o śmierci słynnego komika Pertica, 24 grudnia 1821). Roztropność angielska, cała pochylona nad gromadzeniem, lubzczędzeniem grosza dla pokrycia wydatków, wymaga znowu drobnotkowej dokładności codziennej, a także nawyknie nie paraliżuje wyobraźnię. Zauważyć trzeba, że daje ono równocześnie nadmierną siłę pojęciom obowiązkowi.

LXXXV.

Niezmierna cześć dla pieniędzy, wielka i naczelna wada Anglika i Włocha, mniej się czuć daje we Francyi, a w Niemczech sprowadza się do naturalnych granic.

LXXXVI.

Kobiety francuskie nigdy nie widziały szczęścia, płynącego z prawdziwych namiętności, więc nie bardzo są wybredne co do szczęścia domowego i co do codzienności swego życia.

Compiègne.

LXXXVII.

»Mówi mi pan o ambicyi, jako o postrachu na nudy, powiedział Kamieński; przez cały długi czas, przez który co wieczór odbywałem dwie mile galopem, żeby odwiedzić księżnę w Kaliszu, byłem towarzyszem poufałym despoty, którego czciłem, który całe moje szczęście miał w swojej mocy i zaspokojenie wszystkich możliwych moich pragnień.

Wilno, 1812.

LXXXVIII.

Doskonałość w drobnostkach życia towarzyskiego i w strojach, wielka dobroć, brak genialności, uwaga, skierowana na setki drobnostek, nie-

możność zajęcia się jednym zdarzeniem przez trzy dni; pięknie to odbija od surowości purytańskiej, od biblijnego okrucieństwa, ścisłej uczciwości, od miłości własnej biernej i nieśmiałej, od cantu powszechnego; a jednak to dwa pierwsze narody świata.

LXXXIX.

Skoro pośród księżnych była taka Katarzyna II, caryca, dlaczegóżby pośród mieszczek nie miała istnieć kobieta Samuel Bernard lub Lagrange?

LC.

Alvira powiada, że świadczy o karygodnym braku delikatności pisanie listów miłosnych do kobiety, którą się uwielbia, a która, patrząc na cię czule, przysięga, że cię nigdy nie pokocha.

XCI.

Największemu filozofowi Francuzów brakło jednej rzeczy: powinien był żyć w jakimś ustroniu alpejskiem, w jakiejś dalekiej samotni, żeby stamtąd móżdż rzucać na Paryż swoje książki, ale nigdy sam nie powinienby się tam pokazywać. Ludzie wypizmowani i sztuczni, jak Suard, Marmontel, Diderot, widząc prostotę i uczciwość Helvétiusa, nigdy nie mogli pomyśleć, aby to właśnie miał być wielki filozof. Z dobrą wiarą gardzili jego głębokim

rozumem; najpierw był to rozum prosty, a to grzech śmiertelny we Francyi; powtóre sam człowiek, nie książka jego, miał słabostkę, która go plamiła: przywiązywał zbyt wiele wagi do tego, co we Francyi zowią sławą, chciał być wśród współczesnych modnym, jak Balzac, Voiture, Fontenelle.

Rousseau zbyt wiele miał wrażliwości, zbyt mało rozsądku, Buffon zbyt wiele obłudy w stosunku do swego ogrodu botanicznego, Voltaire zbyt wiele dzieciństwa w głowie, iżby mógł ocenić zasadę Helvetiusa.

Filozof ten był na tyle niezgrabny, że zasadę tę nazwał interesem, miasto mu dać ładniutkie miano rozkoszy¹⁾, lecz co myśleć o zdrowym rozsądku całej takiej literatury, którą zdoła zmylić tak mała usterka?

Zwyczajny sprytny człowiek, np. książę Eugeniusz Sabaudzki, byłby, na miejscu Regulusa, spokojnie był pozostał w Rzymie i nawet pokpiwałby sobie stamtąd z głupoty senatu kartagińskiego; Regulus wraca do Kartaginy. Książę Eugeniusz poszedłby za swoim interesem tak samo zupełnie, jak Regulus poszedł za swoim.

¹⁾ Torva leoena lupum sequitur, lupus ipse capellam:
Florentem cytisum sequitur lasciva capella.
..... Trahit sua quemque voluptas.

Virgiliusz, Siel. II.

We wszystkich niemal wypadkach życia dusza bogata ma możność dokonania czynu, o którym dusza pospolita pojęcia nawet nie ma. Skoro tylko możność takiego uczynku widoczną się stanie dla duszy bogatej, jest jej interesem czyn ten wykonać.

Gdyby tego czynu, który co dopiero obaczyła, nie wykonała, musiałaby pogardę uczuć dla samej siebie: byłaby nieszczęśliwa.

Obowiązki mierzą się bystrością i sięgłością umysłu. Zasada Helvetiusa jest prawdziwa nawet w najgorętszych porywach miłosnych, nawet w samobójstwie. Jest przeciwne naturze ludzkiej, jest rzeczą niemożliwą, aby człowiek nie zrobił zawsze i każdej chwili tego, co natychmiast jest możliwe i rozkosz mu sprawia.

XCII.

Mieć słabość w charakterze, znaczy znać z doświadczenia działanie bliźnich na sobie; więc trzeba, żeby byli bliźni.

XCIII.

Miłość starożytna.

Nie wydano pośmiertnej korespondencji miłosnej dam rzymskich. Petroniusz napisał czarującą książkę, lecz opisywał tylko rozpustę.

Po Dydonie ¹⁾ i drugiej sielance Virgiliusza, nie ma nic o miłości rzymskiej dokładniejszego nad pisma trzech wielkich poetów, Owidyusza, Tibulla i Propercyusza.

Otóż elegie Parny'ego, albo list Heloizy do Abelarda przez Colardeau, są obrazami bardzo niedoskonałymi i niewyraźnymi w porównaniu z listami Nowej Heloizy, z listami Zakonniczy portugalskiej, panny de Lespinasse, Zofii Mirabeau'a, Werthera etc., etc.

Poezya, skrepowana obowiązkowemi porównaniami, mitologią, w którą poeta sam nie wierzy, surowością stylu, w rodzaju Ludwika XIV i całym aparatem ozdób, zwanych poetyckimi, znacznie jest niższa od prozy, ilekroć idzie o danie jasnego i dokładnego wyobrażenia o drgnieniach serca; otóż w tym rodzaju można wyrzucić wrażenie jeno jasnością.

Tibullus, Owidyusz i Propercyusz lepszy mieli smak od naszych poetów; malowali miłość dumnych obywateli rzymskich; a przytem żyli za panowania Augusta, który, po zamknięciu świątyni Janusa, usiłował potłumić obywateli i zamienić ich na wiernych poddanych monarchii.

Kochanki tych trzech wielkich poetów, były to niewiasty zalotne, niewierne i sprzedajne; a oni nie szukali niczego nad rozkosz fizyczną i myślę,

¹⁾ Porównać spojrzenie Dydony na wspaniałym szkicu Guérin'a w Luxembourg.

że nie mieli nigdy wyobrażenia o uczuciach wzniosłych ¹⁾, które, w trzynaście wieków potem, miały sercem czulej Heloizy.

Następujący ustęp biorę od znakomitego literata, który lepiej ode mnie zna poetów łacińskich:

»Świetny talent Owidyusza ²⁾, bogata wyobrażenia Propercyusza, czuła dusza Tibulla, bezwątpienia wydały wiersze rozmaitych odcieni, lecz na jeden sposób kochali kobiety jednego pokroju mniej więcej. Pożądają, tryumfują, mają współzawodników szczęśliwych, są zazdrośni, wszczynają kłótnie i znowu się godzą; ze swojej znowu strony opuszczają kochankę, zyskują przebaczenie i szczęście do nich wraca, lecz wnet się mąci dla tych samych przyczyn.

»Corinna jest mężatką. Pierwsza nauka, którą jej daje Owidyusz, to sposób oszukania małżonka; poucza ją, jakie muszą sobie dawać znaki w jego obecności i w towarzystwie, żeby się porozumieć i żeby nie zwrócić niczyjej uwagi. Rozkosz śladem za temi naukami postępuje; wkrótce i sprzeczki nadchodzą, a nawet, czego by trudno spodziewać się po rycerskim Owidyuszu, obelgi i razy; potem przeproszania, łzy i wreszcie przebaczenie. Czasami

¹⁾ Skoro wszystko, co pięknego na świecie, stało się częścią piękności niewiasty, którą kochasz, więc czujesz się usposobionym do robienia tego, co najpiękniejszego na świecie.

²⁾ Guinguené, Hist. littéraire de l'Italie, II. 490.

udaje się do podwładnych, do służby lub odzwier-nego swej kochanki i prosi go, żeby mu drzwi nocą otworzył, udaje się do jakiejś przekłetej staruchy, która ją psuje i uczy za złoto oddawać się staremu eunuchowi, stojącemu na straży, albo do młodej niewolnicy, żeby jej wręczyła tabliczki, w których ją prosi o schadzke. Schadzki nie dostaje: przeklina tabliczki, które mu powodzenia nie przyniosły. Wreszcie otrzymuje, czego pragnął: zwraca się do Jutrzenki i błaga, żeby zbyt wczesnie nie przerywała mu błogich chwil.

»Wkrótce potem oskarża się o rozliczne wiarołomstwa, pomawia się o upodobanie do wszystkich kobiet. W chwilę potem Corinna równem się wiarołomstwem odpłaca; a on nie może znieść myśli, że ona z jego nauk korzystała przy boku innego. Znowu ze swej strony Corinna jest zazdrosna; unosi się, jak kobieta raczej zła, niż czuła; oskarża go o to, że się kocha w młodej niewolnicy. On przysięga, że to nieprawda i pisze zaraz do tej niewolnicy; otóż wszystko, co wzbudziło gniew Corinny, było prawdą. Jakim sposobem dowiedziała się? Jakie ich oznaki zdradziły? Prosi niewolnicy o nową schadzke. Gdyby mu odmówiła, powie wszystko Corinnie. W rozmowie z przyjacielem kpi sobie z obu kochanek, z przykrości i rozkoszy, któremi go darzą. Wkrótce potem już go sama jedna Corinna zajmuje. Ona cała doń należy. Opiewa więc swój tryumf, jakby to pierwsze jego było zwycięstwo. Po kilku wydarzeniach, które dla

niejednej przyczyny należy w Owidyuszu zostawić, oraz po kilku innych, któreby za wiele tu miejsca zajęły, okazuje się, że mąż Corinny złagodniał. Już nie jest zazdrosny; to się nie podoba kochankowi, który mu grozi, że kochankę porzuci, gdyby on, małżonek, nie wrócił do swej zazdrości. Mąż aż nazbyt go słucha: tak strzeże Corinny, że niema mowy o widzeniu się. Owidyusz żali się na tę czujność, którą sam spowodował, lecz on już zdoła ją obejść; na nieszczęście jednak nie jemu jednemu się to udaje. Wiarołomstwa Corinny znowu się powtarzają i mnożą; jej intrygi tak są już powszechnie znane, że Owidyusz prosi jeszcze jeno o łaskę, aby go oszukiwała bardziej pokryjomu i ażeby mniej okazywała się tem, czem jest właściwie. Takie były obyczaje Owidyusza i jego kochanki, taki był charakter ich uniesień miłosnych.

»Cyntia jest pierwszą miłością Propercyusza i ostatnią. Zazdrość się u niego budzi razem ze szczęściem. Cyntia zbyt się lubuje w strojach; prosi ją, aby unikała zbytku, a kochała prostotę. On sam nie jednej oddaje się rozpuście. Cyntia nań czeka; nad ranem dopiero do niej przychodzi, napół pijany, po biesiadzie z przyjaciółmi. Zastaje ją w łóżku; Cyntia śpi długo i ani jego hałasowania, ani też pieszczoty, nie zdołają jej zbudzić; wreszcie otwiera oczy i robi mu wyrzuty, na które zasługuje. Jakiś przyjaciel chce go oderwać od Cyntyi; on zaś opiewa temu przyjacielowi jej piękność i jej talenty. Wnet ją już niemal utracił. Cyntia ucieka

z wojskowym; pójdzie do obozu, narazi się na wszystko, byle być ze swoim żołnierzem. Propercyusz nie unosi się gniewem. Propercyusz płacze i szle modły do bogów, żeby Cyntia była szczęśliwa. On zaś nie opuści domu, z którego ona poszła; pójdzie i wypytywać będzie obcych, którzy ją widzieli; ciągle ich o nią będzie wypytywał. Tak wielka miłość ją wzrusza. Porzuca więc żołnierza i wraca do swego poety. On składa dzięki Apollinowi i muzom; szczęście go ponosi. To szczęście wkrótce się znowu mąci, nowe wybuchy zazdrości jawią się, a znikają jeno wówczas, gdy go niema w Rzymie. Niczem się na obczyźnie nie zajmuje, jeno Cyntią. Jej dawne wiarołomstwa budzą w nim obawę, że przyjdą nowe. Śmierć go nie przeraża, boi się jeno, że straci Cyntię; gdyby jeno był pewny, że ona mu będzie wierną, to bez żalu wstąpiłby do grobu.

»Nowe przyszły zdrady, więc się już Propercyusz czuł wolnym, lecz wkrótce wrócił do dawnych obaw. Maluje portret swej kochanki nad wyraz czarujący, opisuje jej piękność, wytworność i układność, jej stroje wykwintne, jej talent do śpiewu, poezyi i tańca; wszystko zaś przyczynia się do spotęgowania w dwójnasób i usprawiedliwienia jego miłości. Atoli Cyntia, przewrotna zarówno jak kochana, bezceści się w całym mieście tak głośno i awanturniczo, że Propercyusz musi się wstydzić swego kochania. Rumieni się, lecz się nie może od niej oderwać. Będzie więc jej kochan-

kiem, jej mężem; nigdy innej, prócz Cyntyi, kochać nie będzie. Porzucają się raz jeszcze i raz jeszcze wracają. Cyntia jest zazdrosna, on ją więc uspokaja. Nigdy Propercyusz nie pokocha innej kobiety. Istotnie też nie jedną kobietę kocha: wszystkie kocha. Nigdy mu kobiet dosyć, jest nie-nasycony. Żeby go znowu na dawne zwrócić tory, trzeba znowu zdrady ze strony Cyntii. Jego skargi są wówczas tak żałosne, jak gdyby to pierwszy raz Cyntia go była opuściła i jak gdyby on nigdy nie był się wiarołomstwa dopuścił. Chce umknąć. Szuka rozrywki w rozpuście. Upił się swoim zwyczajem. Udaje, że cały korowód ukochanych spotkał go na ulicy i wiedzie go teraz do stóp Cyntyi. Po tem pojednaniu nowe nastają burze. Podczas biesiady Cyntia rozognia się winem, przewraca stół, rzuca mu puhary w twarz; on uważa, że to czarujące. Nowe wiarołomstwa zmuszają go do zerwania kajdan; chce wyjechać; będzie podróżował po Grecyi; układa plan podróży, lecz wnet się swego zamiaru rzeka i pada ofiarą nowych obelg. Cyntia nie zadowala się już zwykłym wiarołomstwem, jeszcze go ośmiesza wobec współzawodników; atoli choroba się zjawia, Cyntia umiera. Wyrzuca mu jego wiarołomstwo, jego kaprysy, skarży się na opuszczenie i przysięga, że mimo wszelkie pozory, zawsze mu była wierna. Takie są obyczaje i przygody Propercyusza i jego kochanki; takie w krótkości dzieje ich miłostek. Oto kobieta, którą musiał kochać taki jak Propercyusz człowiek.

»Owidyusz i Propereyusz często byli wiarołomni, lecz nigdy niewierni nie byli. Są to zdecydowane lekkoduchy, które często to tu, to ówdzie hołdy swoje zanoszą, lecz wracają zawsze do dawnych kajdan. Corinna i Cyntia widzą we wszystkich kobietach rywalki: lecz właściwie nie mają ani jednej. Muza tych poetów jest wierna, chociaż ich miłość nie jest wierna, a w ich wierszach innego imienia, prócz Corinny i Cyntii niema. Tibullus, kochanek i poeta, bardziej czuły, mniej ruchliwy i mniej zapalny w swoich upodobaniach od tamtych, nie odznacza się jednak taką stałością. Trzy piękności są kolejno przedmiotem jego miłości i jego wierszy. Delia jest pierwszą, najślawniejszą i najukochańszą. Tibullus stracił majątek, lecz mu wieś pozostała i Delia; niema innych pragnień nad to, aby tylko ją móżdź posiadać wśród ciszy polnej, aby móżdź ścisnąć dłoń Delii, gdy ostatnia przyjdzie chwila; aby jeno wiedzieć, że Delia pójdzie za jego zwłokami. Delii strzeże pilnie zazdrosny małżonek. Tibullus wdrze się do jej więzienia, nie bacząc na Argusów i na potrójne zawory. W jej objęciach zapomni o wszystkich cierpieniach. Podczas choroby jedna go Delia zajmuje, prosi ją, żeby zawsze była czysta, żeby z złotem gardziła, żeby jemu jednemu miłość swą oddała. Atoli Delia tej rady nie słucha. On zaś myśli, że jej wiarołomstwo przemiesie; lecz nie zdołał, zasyła więc modły do niebios i prosi o łaskę Delii i Wenery. W winie szuka lekarstwa i nie znajduje go; nie może ani żalów

przytłumić, ani się z miłości swej wyleczyć. Uduje się więc do męża Delii, tak samo jak on oszukiwał; odsłania mu wszystkie podstępny, którymi się Delia posługuje, żeby móżdź się widzieć z kochankami. Jeżeli nie umie jej strzedz małżonek, niechajże jemu, Tibullowi, żonę powierzy: on już się potrafi z tamtymi uporać i uchronić przed zasadzkami tę, która ich obu hańbą okrywa. Uspokaja się, wraca do niej, przypomina sobie matkę Delii, która im kochanie ułatwiała; wspomnienie tej zacnej kobiety rozwiera mu znowu serce i czule się doń garną uczucia tak, że wszystkie przewinienia Delii idą w niepamięć. Wnet się jednak cięższe znacznie jawią. Dała się ująć złotem i podarkami, oddała się innemu, oddała się innym. Tibullus wkońcu zrywa kajdany haniebne i zrywa z nią na zawsze.

»Poddaje się prawom kochanki Nemezydy, lecz one mu szczęścia nie przynoszą: ona kocha tylko złoto i mało ją obchodzą wiersze i dary geniuszu. Nemezyda jest kobietą skąpą, oddaje się temu, kto najwięcej ofiaruje; przeklina jej zachłanność, lecz ją kocha i żyć nie może bez jej wzajemności. Usiłuje ją skruszyć obrazami wzruszającymi. Nemezys utraciła młodą siostrę; pójdzie więc wypłakać się na jej grób i tym popiołom niemym powierzy swój smutek. Cienie siostry Nemezydy obudzą się, gdy dowiedzą się o łzach, które Nemezys wyciska ludziom. Niechaj nie gardzi gniewem cieniów. Smętny obraz siostry nawiedzałby ją nocą i senby

jej macił... Atoli te smutne wspomnienia do łez wzruszają Nemezydę. On nie chce nawet szczęścia za cenę tak wielką. Neera jest trzecią jego kochanką. Długo się cieszył jej miłością; błaga bogów o jedno: żeby móżdż z nią żyć i umrzeć; lecz Neera wyjeżdża i długo jej nie widać; nikt go nad nią nie zajmuje, niczego nad nią od bogów nie żąda; we śnie widział Apollina, który mu oznajmił, że go Neera opuści. Nie chce wierzyć; nie mógłby tego nieszczęścia przeżyć, a przecież to nieszczęście już istnieje. Neera jest niewierna; ponownie Tibullus jest sam. Taki był charakter i los Tibulla, taki jest potrójny i dość smutny romans jego miłostek.

»W nim przedewszystkiem góruje łagodny smutek, który nawet rozkosz zabarwia marzeniem i smutkiem i czar jego stanowi. Jeżeli był jakiś poeta starożytny, który duchowością przepajał swoją miłość, to właśnie Tibullus; lecz te odcienie odczuć, które wyraża tak dobrze, są w nim, nie myśli, jak tamci dwaj, o tem, żeby ich szukać, lub je budzić w swoich kochankach; rozognia go ich wdziek, ich piękność i nie ponad to; pragnie lub żałuje ich łask i darów; dręczy się ich przewrotnością, sprzedajnością i pogardą. Ze wszystkich tych kobiet, sławnych przez wiersze trzech wielkich poetów, Cyntia wydaje się najgodniejszą miłości. Prócz innych wdzięków posiada jeszcze talent; zajmuje się śpiewem i poezją; lecz mimo te talenty, które zresztą były rzeczą bardzo pospolitą u kurytzan pewnej warstwy, nie wiele ona warta więcej;

rzadzi nią wyłącznie przecież żądza rozkoszy, złoto i wino; a Propercyusz, który raz czy dwa razy chwali te jej dla sztuki upodobania, całkiem innej podlega w swej namiętności dla niej potędzie«.

Ci wielcy poeci byli widocznie duszami najwrażliwszemi i najsubtelniejszymi swego wieku, a przecież: kogóż oni kochali i jak kochali. Trzeba tu usunąć wszelkie względy literackie. Są oni dla mnie tylko świadectwem swego wieku; a za dwa tysiące lat jakiś romans Ducray-Duminila będzie świadectwem naszych obyczajów.

XCIII BIS.

Zawsze niezmiernie żałuję, że nie mogłem widzieć Wenecyi w 1760 roku¹⁾; cały szereg szczęśliwych okoliczności zgromadził na tym szczupłym obszarze i instytucye polityczne i zapatrywania najbardziej sprzyjające szczęściu człowieka. Słodka rozkosz wszystkim dawała łatwą błogość. Nie było rozterek wewnętrznych, ani zbrodni. Pogoda była na wszystkich obliczach, nikt nie myślał o tem, żeby się wydać bogatszym, obłuda nie wiodła do niczego.

Wyobrażam sobie, że musiało być zupełnie przeciwnie, jak w Londynie z 1822 r.

¹⁾ Podróż prezydenta des Brosses do Włoch, podróż Eustace'a, Sharpa i Smolletta.

XCIV.

Jeżeli brak bezpieczeństwa osobistego zastąpić obawą przed brakiem pieniędzy, to Stany Zjednoczone, ze względu na namiętność, której monografię piszemy, wydadzą się bardzo podobne do starożytności.

Mówiąc o szkicach, mniej lub więcej dokładnych, które nam starożytni o miłości namiętnej zostawili, widzę, że zapomniałem o Miłości Medei w Argonautach. Wirgiliusz je odtworzył w swojej Dydonie. Porównajcie to z miłością, którą daje romans nowoczesny: dziekana z Killerine, na przykład.

XCV.

Rzymianin odczuwa piękności natury i sztuki z niezwykłą siłą, głębią i trafnością; lecz gdy zechce rozumować o tem, co tak silnie odczuwa, wówczas niech się Bóg zlituje.

Może to dlatego, że uczucie wziął od natury, a logikę od swego rządu.

Widac natychmiast, dlaczego sztuki piękne, poza Włochami, są jeno kiepskim żartem; mówi się o nich lepiej, lecz ich publiczność nie czuje.

XCVI.

Londyn, 20 listopada 1821.

Człowiek bardzo rozumny, przybyły wczoraj z Madras, powiedział mi w dwugodzinnej roz-

mowie, co w następujących kilku wierszach podaje:

»Ta ponurość, która z niewiadomych przyczyn ciąży na charakterze angielskim, tak daleko wsącza się w serce, że na końcu świata, w Madras, Anglik ucieka szybko na kilka dni wakacyjnych z bogatego i kwitnącego Madras i jedzie na rozrywkę do małego francuskiego miasteczka Pondichéry, które, chociaż handlu i bogactw pozbawione, kwitnie jednak pod ojcowskim zarządem pana Dupuy. W Madras piją wino burgundzkie po trzydzieści sześć franków za butelkę; ubóstwo Francuzów z Pondichéry sprawia, że nawet w towarzystwie najbardziej wykwintnem, chłodniki składają się z wielkich szklanic wody. Lecz się tam ludzie śmieją«.

Otóż więcej jest wolności w Anglii, niż w Prusiech. Klimat jest ten sam, co w Królewcu i w Warszawie, w miastach zatem, które się wcale smutkiem nie znaczą. Warstwy robotnicze mniej tam mają bezpieczeństwa i pewności i piją tyleż wina, co w Anglii, o wiele gorzej się ubierają.

Warstwy arystokratyczne weneckie i wiedeńskie nie są smutne.

Widzę tylko jedną różnicę: w krajach wesołych mało czyta się Biblii i jest tam rycerskość. Proszę mi wybaczyć, że wracam często do dowodu, co do którego mam wątpliwości. Nie przywodzę dwudziestu faktów podobnych do poprzedniego.

XCVII.

Widziałem co dopiero w pięknym zamku, nie daleko Paryża, młodzieńca bardzo pięknego, bardzo dowcipnego, bardzo bogatego, mającego niecałych lat dwadzieścia; wypadek zrzucił, że ten młodzieniec był tam długi czas niemal sam na sam z bardzo piękną, ośmnastoletnią panienką, uzdolnioną, bardzo dowcipną i bardzo również bogatą. Któżby nie był spodziewał się namiętności? Otóż nie, afektacja tych dwóch ładnych stworzonek była tak wielka, że każde z nich wyłącznie się sobą zajmowało i wrażeniem, które wywrze.

XCVIII.

Przyznaję: nazajutrz po wielkim czynie dzika pycha pchnęła ten lud do wszelakich przewinień i głupstw, które się nawinęły. To jednak nie daje mi zmazać pochwał, któremi niegdyś zasypywałem tego przedstawiciela wieków średnich.

Najpiękniejsza kobieta w Narbonne jest Hiszpanką, zaledwo dwudziestoletnią, a żyje tu bardzo skromnie ze swoim mężem, Hiszpanem również, oficerem na pół żołdzie. Niedawno temu oficer ten musiał wypoliczkować jakiegoś zarozumialca: nazajutrz na polu bitwy zarozumialec ów widzi nadchodzącą młodą Hiszpankę; wylewa więc nową powódź słów bez sensu: »Ależ, zaprawdę, jakże mogłeś to pan powiedzieć swojej żonie? pani

przychodzi, żeby zapobiedz walce!« — Przychodzę, żeby pana pochować, odpowiada młoda Hiszpanka.

Szczęśliwy małżonek, który może wszystko swej żonie powiedzieć. Wynik nie zadał kłamu dumnym słowom. Ten uczynek uchodziłby za nieprzyzwoity w Anglii. A zatem fałszywa przyzwoitość uszczupla odrobinę szczęścia, które jest na ziemi.

XCIX.

Powiedział wczoraj Donézan: »W mojej młodości i długo jeszcze potem, miałem bowiem lat pięćdziesiąt w 89, kobiety nosiły włosy upudrowane.

»Przyznam się, że kobieta bez pudru budzi we mnie odrazę; pierwsze wrażenie jest zawsze tego rodzaju, jak gdybym stał przed pokojówką, która nie miała czasu na toaletę«.

Oto jedyny argument przeciw Szekspirowi, a za jednościami.

Młodzież, czytająca wyłącznie La Harpe'a, przeżywa się smakiem tego pisarza, to też upodobania dla wielkich pudrowanych peruk, które nosiła zmarła królowa Marya Antonina, może jeszcze potrwać jakiś czas. Znam także niektóre osoby, które gardzą Corregiem i Michałem Aniołem, a pan Donézan zapewne jest człowiekiem niezmiernie ukształconym.

C.

Zimna, odważna, wyrachowana, nieufna, gadatliwa; zawsze mająca się na baczności, żeby się nie dać uwieść komuś, co później ją pokryjomu wysmieje; zupełnie pozbawiona zapału, nieco zazdrośna o ludzi, którzy wielkim przypatrywali się rzeczom za Napoleona, taka była młodzież tych czasów, bardziej szacunku niż kochania godna. Ten charakter młodzieży ujawiał się nawet wśród rekrutów, z których każdy do niczego innego nie wzdycha, jeno do urlopu.

Wszelkie wychowanie, dane umyślnie, lub przypadkiem, uzbraja ludzi dla pewnego okresu życia. Wychowanie epoki Ludwika XV uważało, że dla uczniów najpiękniejszym momentem jest rok dwudziesty piąty.

Młodzież owego czasu dopiero w czterdziestym roku najlepiej się uwydatni, zagubi nieufność i pretensjonalność, a zyska swobodę i wesołość.

CI.

Spór między człowiekiem dobrej wiary i człowiekiem akademickim.

W tym sporze z akademikiem, zawsze się akademik ratował, poprawiając drobne daty i inne podobne pomyłki małej wagi; atoli naturalnej konsekwencji i oceny rzeczywistej nie dopuszczał wcale, albo udawał, że jej nie rozumie: np. że

Neron był okrutnym cesarzem, albo Karol II krzywoprzysięcą. Otóż w jaki sposób dowieść takich spraw, lub w jaki sposób, dowodząc, nie przerwać dyskusyi ogólnej i nie stracić jej wątku?»

»Taki sposób rozprawiania zauważyłem zawsze u ludzi, z których jeden szuka jeno prawdy i postępu w takowej, drugi zaś łaski swego pana lub partyi i chwały dla pięknej wymowy. I uważałem wielkiem być oszukaństwem i traceniem czasu po stronie człeka dobrej wiary, jeśli mówi z rzeczonymi akademikami«. (Dzieła krotochwilne Guy Allarda de Voiron.

CII.

Jeden jest jeno w sztuce zdobycia szczęśliwości rozdział, który jest nauką ścisłą, rodzajem drabiny, po której wstępując, można napewno liczyć, że co stulecie przebędzie się jeden szczebel: jest to ów rozdział, który zależy od rządu (zresztą to tylko teorya, widzę, że Wenecyanie w r. 1770 szczęśliwsi są od ludzi z Filadelfii dzisiejszych).

Zresztą sztuka zdobywania szczęścia jest jako poezya: mimo udoskonalenia wszechrzeczy, Homer miał więcej talentu dwa tysiące siedmset lat temu, niż lord Byron.

Czytając uważnie Plutarcha, dochodzę, zdaje mi się, do przekonania, że ludzie byli szczęśliwsi w Sycylii za czasów Diona, aniżeli my dzisiaj, chociaż nie znali ani drukarni, ani ponczu mrożonego

Wolałbym być Arabem piątego wieku, niż Francuzem dziewiętnastego.

CIII.

Nie po owo złudzenie, które odradza, a przecież i ginie co chwile, idzie się do teatru, lecz żeby poszukać sposobności pokazania sąsiadowi, albo przynajmniej sobie samemu, gdy jak na złość nie masz sąsiada, że się zna dokładnie swego La Harpe'a, i że się posiada smak. Młodzież w ten sposób doznaje rozkoszy starego pedanta.

CIV.

Kobieta z prawa przynależy do mężczyzny, który ją kocha i którego ona kocha nad życie.

CV.

Kryształizacyi nie mogą wzbudzić ludzie podobni, lub ci sami, a najniebezpieczniejsi rywale, to ludzie zupełnie odmienni i różni.

CVI.

W społeczeństwie bardzo ukształconem miłość namiętna jest tak naturalna, jak miłość fizyczna u dzikich.

M.

CVII.

Gdyby nie zmienność i przejścia, nie byłoby wcale szczęściem posiadać kobiety, którą się uwielbia i byłoby nawet niemożliwym.

L., 7 października.

CVIII.

Skąd pochodzi brak tolerancyi u stoików? z tego samego źródła, co nietolerancya przesadnych świętoszków. Są zgryźliwi, ponieważ walczą przeciw naturze, ponieważ pozbawiają się tego i owego i ponieważ cierpią. Gdyby zechcieli z dobrą wiarą zbadać przyczyny tej nienawiści, którą żywią dla ludzi rządzących się moralnością mniej surową, musieliby wyznać, że pochodzi ona z tajemnej zazdrości, że zazdroszczą innym szczęścia, którego sobie odmówili, chociaż nie wierzyli w nagrodę, która ich miała za ich ofiary odszkodować.

Diderot.

CIX.

Kobiety, które zazwyczaj ponuro na świat patrzą, mogłyby zadać sobie pytanie, czy też idą za systemem, o którym silnie wierzą, że wiedzie do szczęścia. Czyż w głębi serca skromni siema nieco tchórzliwości i żądzy zemsty podłej? Porównać kiepski humor pani Deshouliè-

res w ostatnich dniach życia. (Notatka pana Le montey).

CX.

Nie bardziej pobłażliwszego nad cnotę szczerą, nie bowiem niema szczęśliwszego na świecie; lecz sama nawet mistress Hutchinson nie jest pobłażliwa.

CXI.

Bezpośrednio po tem szczęściu następuje szczęście młodej, ładnej, przystępnej kobiety, która wyrzutów sobie nie robi. W Messynie obmawiano *contessinę Vincenzellę*: »Więc cóż z tego, mówiła, jestem młoda, wolna, bogata i może nie brzydka. Tyleż życzę wszystkim kobietom messyńskim«. Czarująca ta kobieta, która mi nigdy nic nad przyjaźń dać nie chciała, jest tąsamą panią, która mnie zapoznała ze słodką poezją księdza Melli, pisaną w dyalekcie sycylijskim; poezye rozkoszne, chociaż je psuje jeszcze mitologia.

Delfante.

CXII.

Publiczność paryska umie być uważną przez trzy dni; poczem możecie jej pokazać śmierć *Napoleona*, lub skazanie pana *Bérangera* na dwa miesiące więzienia, nastaje zupełnie to samo uczucie, lub ten sam brak taktu względem każdego, kto o tem mówi czwartego dnia.

Czy każda wielka stolica musi być taka, czy też zależy to od dobroci i lekkomyślności paryskiej? Dzięki pysze arystokratycznej i biernej bojaźliwości, Londyn jest zaledwie licznem skupiskiem pustelników. Nie jest to stolica. Wiedeń jest oligarchią dwustu rodzin, która się otacza stu pięćdziesięciu tysiącami rzemieślników, a ci ją obsługują. I to nie jest stolica. Neapol i Paryż, to jedyne dwie stolice. (Wyciąg z *Podróży Birbacha*, str. 371).

CXIII.

Jeżeli była jakaś epoka, w której, wedle powszechnych teoryj, zwanych rozumnemi przez ludzi pospolitych, więzienie mogło być rzeczą znośną, to niezawodnie ta nią była, w której po kilkoletniem przytrzymaniu, biedny więzień nie musiał czekać miesiąc lub dwa na chwilę wypuszczenia na wolność. Lecz *krystalizacya* inaczej to urządziła. Ostatni miesiąc jest boleśniejszy od ostatnich trzech lat. Pan *d'Hotelans* widział w domu poprawczym w Melun kilku więźniów, którzy po długim przytrzymaniu doszli już do chwili, w której kilka miesięcy zaledwie dzieliło ich od wolności, a którzy umierali z niecierpliwości.

CXIV.

Nie mogę oprzeć się pokusie przepisania listu młodej Niemki, napisanego kiepską angielszczyzną. Jest więc rzeczą dowiedzioną, że istnieje miłość

stała i że nie wszyscy ludzie genialni są Mira-beau'ami. Wielki poeta Klopstock uchodził w Hamburgu za człowieka miłego i takie o nim zdanie tam do dziś dnia istnieje; oto, co młoda jego żona pisała do blizkiej przyjaciółki:

»Po dwóch godzinach, spędzonych z nim musiałam przepędzić wieczór w towarzystwie, które nigdy mi tak nie było wstrętne, jak wówczas. Nie mogłam mówić, nie mogłam grać; zdarzało mi się, że nic nie widzę, jeno Klopstocka; ujrzałam go nazajutrz i następnych dni byliśmy już naprawdę przyjaciółmi. Lecz czwartego dnia wyjechał. Straszna to była godzina, ta chwila odjazdu! Wkrótce mi potem napisał; od tego czasu nasze listy były bardzo częste. Ja szczerze wierzyłam, że moja miłość była przyjaźnią. Nie mówiłam z przyjaciółmi o niczem innem, jeno o Klopstocku. Oni sobie żartowali ze mnie i mówili, że jestem zakochana. Ja sobie z nich żartowałam i mówiłam, że muszą mieć serca nieprzystępne dla przyjaźni, jeżeli nie mogą sobie wyobrazić przyjaźni dla mężczyzny tak samo, jak dla kobiety. Tak to trwało ośm miesięcy, a w tym czasie moi przyjaciele tyleż miłości znajdowali w listach Klopstocka, co w moich. Ja to również miarkowałam, lecz nie mogłam wierzyć. Wkońcu Klopstock rzekł wyraźnie, że kocha, a ja się zerwałam, jakby to było co złego; odpowiedziałam mu, że to nie była miłość, jeno przyjaźń, tak samo, jak to, co ja czułam dla niego; nie dość znaliśmy się, żeby się móżd kochać (jak gdyby miłości więcej

trzeba było czasu, niż przyjaźni). Takie było moje prawdziwe przekonanie i to przekonanie trwało we mnie, aż Klopstock znowu przybył do Hamburga.

Przyjechał zaś w rok po pierwszym widzeniu. Widzieliśmy się, zaprzyjaźniliśmy i pokochaliśmy się i wkrótce potem mogłam już nawet powiedzieć Klopstockowi, że go kocham. Lecz znowu trzeba się było rozstać i czekać na ślub dwa lata. Matka nie chciała mi dać pójść za obcego. Mogłabym więc wyjść zamaż bez jej pozwolenia, skoro przez śmierć ojca majątek mój nie zależał od niej; lecz to dla mnie była rzecz straszna; i dzięki Bogu, przeparałam swoją myśl prośbami! Teraz ona już zna Klopstocka i kocha go, jak syna i dzięki Bogu, że nie trwała w swoim uporze. Pobraliśmy się i teraz jestem najszczęśliwszą na świecie kobietą. Za kilka miesięcy czwarty rok minie, odkąd już taka jestem szczęśliwa...» (*Korespondencya Richardsona*, t. III, str. 147).

CXV.

Tylko związki, przez prawdziwą namiętność skojarzone, mają trwałość na zawsze prawną.

CXVI.

Chcąc być szczęśliwą, gdy lekkie panują obyczaje, trzeba prostoty charakteru, którą można znaleźć w Niemczech, we Włoszech, ale nigdy we Francyi.

Księżna C***.

CXVII.

Przez pychę Turcy pozbawiają żony swe wszystkiego, co mogłoby ułatwić krystalizację. Żyję od rzech miesięcy wśród narodu, w którym ludzie utytułowani, przez pychę do tego samego dojdą stanu.

Ludzie nazywają wstydlivością wymagania pychy, do szaleństwa rozwielniożnionej przez arystokrację. Jak odważyć się na wykroczenie przeciw wstydlivości? To też, jak w Atenach, ludzie myślący ciągną do kurtyzan, to znaczy do tych kobiet, które przez znamienity błąd uchroniły się od przesadnej wstydlivości i jej afektacyi. (Ż y w o t F o x a).

CXVIII.

W przypadku kochania, któremu na przeszkodzie było zwycięstwo zbyt szybkie, widziałem, jak u ludzi wrażliwych krystalizacya utworzyła się potem. Ona rzekła z uśmiechem: »Nie! nie kocham cię!«

CXIX.

Obecne wychowanie kobiet, ta dziwaczna mieszanina pobożnych praktyk i bardzo śmiałych piosnek, najlepiej jest obliczone na oddalenie szczęśliwości od serc. Wychowanie to wydaje umysł niesłychanie niekonsekwentne. Pani R***, która bała się śmierci, niedawno temu umarła dlatego,

że się jej spodobało wyrzucić oknem lekarstwo. Te biedaczki uważają niekonsekwencję za wesołość dlatego, że wesołość jest często niekonsekwentna pozornie. To jak Niemiec, który swoją żywość okazuje tem, że się rzuca z okna.

CXX.

Pospolitość gasi mi wyobraźnię i natychmiast powoduje mi nudę śmiertelną: czarująca hrabina K*** pokazywała mi dziś wieczór listy swoich kochanków, których uważam za brutalów.

Forli, 17 marca. Henryk.

Wyobraźnia nie była stłumiona; była jeno zbląkana i przez wstręt przestała zajmować się brutalnością tych płaskich kochanków.

CXXI.

Marzenie metafizyczne.

Belgirate, 26 października 1816.

O ile prawdziwa namiętność napotyka na przeszkody, to zawsze niemal więcej nieszczęścia przynosi, niż szczęśliwości; myśl ta może nie być prawdziwą u duszy wrażliwej, lecz oczywista jest dla przeważnej ilości mężczyzn, a głównie dla zimnych filozofów, którzy, ilekroć o poezję idzie, żyją jeno ciekawością i miłością własną.

Powiedziałem te słowa wczoraj wieczorem hrabiance Fulvii na tarasie w Isola-Bella, po stronie wschodniej przy wielkiej pinii. Ona mi odrzekła: »Nieszczęście znacznie większy wpływ wywiera na życie ludzkie, niż rozkosz.

»Pierwszą zaletą wszystkich spraw, które nas mają darzyć rozkoszą, to ich siła.

»Nie możnabyż powiedzieć, że skoro życie samo składa się z poczuć, więc powszechne upodobanie wszystkich istot, które mają życie, polega na tem, żeby je uwiadomić, iż żyją wyłącznie poczuciami możliwie najsilniejszymi? Ludzie północy mało mają życia; proszę spojrzeć na powolne ich ruchy. Włoskie *dolce far niente*, to właśnie rozkosz grążenia się we wzruszeniach duszy, gdy leżysz, rozpostarty miękko na dywanie; rozkosz ta niemożliwa dla ludzi, uganiających się całymi dniami konno lub w dorózkach za sprawami, jak Anglik lub Moskal. Ci ludzie zginęliby z nudy, gdyby im przyszło tak leżeć na dywanie. Nie mają nic w duszy, na coby patrzeć nieustannie.

»Miłość daje najsilniejsze możliwe poczucia; dowodem to, że w tych chwilach rozognienia, jakby rzekli fizyologowie, serce tworzy te powiązania poczuć, które tak niedorzecznymi wydają się filozofom: Helvetiusowi, Buffonowi i innym. Jak panu wiadomo, Luizina kiedyś wpadła do jeziora, ponieważ właśnie patrzyła na liść wawrzynu, który opadł z jakiegoś drzewa na Isola-Madre (wyspy Borromejskie). Biedaczka wyznała mi, że kiedyś

rozmawiał z nią kochanek i przytem obrywał liście z gałązki wawrzynu i wrzucał je do jeziora i tak do niej przemówił: »Twoje okrucieństwa i oszczerstwa twojej przyjaciółki nie dają mi z życia korzystać i dopiąć sławy«.

»Dusza, która na skutek jakiejś wielkiej namiętności, ambicji, gry, miłości, zazdrości, wojny itd., zaznała chwil twogi i wielkiego nieszczęścia, g a r d z i (dziwaczność niezrozumiała) szczęśliwością spokojnego żywota, w którym wszystko zdaje się wedle życzenia: piękny ranek w malowniczym zakątku, dużo wygody, dobra kobieta, troje ładnych dzieci, mili i liczni przyjaciele, oto lekki dopiero szkic tego wszystkiego, co posiada nasz gospodarz, generał C***, a przecież wiadomo panu, że chciałby koniecznie, jak mówił, pojechać do Neapolu i objąć dowództwo w wojnie partyzantów. Dusza stworzona dla namiętności czuje przedewszystkiem, że to błogie życie ją nudzi, a może także czuje, że jej to życie pospolite jeno myśli nasuwa. »Chciałbym, mówił panu C***, abym nigdy nie był poznał gorączki wielkich namiętności i abym mógł być pozwolić sobie na to pozorne szczęście, o którym mi codziennie prawią tak głupie komplementy, a ja jeszcze na nie, o zgrozo, muszę grzecznym odpowiadać uśmiechem«. Ja filozoficznie dodaję: »Czy dać wam tysięczny dowód, że nas nie stworzyła istota dobra? oto, że r o z k o s z nie sprawia ani połowy wrażenia, które odczuwa nasza istota,

gdy ją boleść dotknie...¹⁾ Hrabianka mi przerwała: »Mało jest w życiu cierpień moralnych, którychbyś nie pokochał dla wzruszenia przez nie zbudzonego; jeżeli jest w duszy odrobina szczodrości, rozkosz się ta stokrotnie potęguje. Człowiek skazany na śmierć w r. 1815, i przypadkiem ocalony (np. pan de Lavallette) musi to zdarzenie przywozić na pamięć dziesięć razy na miesiąc, jeżeli oczywiście szedł na śmierć odważnie; tchórz zaś, który umierał wśród płaczu i jęków (celnik Morris, wrzucony do jeziora, R o b R o y, III), a który przypadkiem ocalał, może z przyjemnością przywozić na pamięć to zdarzenie chyba dlatego tylko, że został ocalony, a nie dla skarbów uczucia, które w sobie odkrył, i które mu na przyszłość wszelką odejmują obawę».

JA. — »Miłość, nawet nieszczęśliwa, daje duszy wrażliwej, dla której rzecz pomyślana jest rzeczą istniejącą, całe skarby takich rozkoszy; ma się i w sobie i w tem, co się kocha, wzniosłe widzenia szczęścia i piękności. Ileż razy Salviati słyszał, jak mówiła mu Leonora, na sposób panny Mars w Fałszywych zwierzeniach, swoim uśmiechem czarującym: »A więc

¹⁾ Porównać analizę zasady ascetycznej; Bentham: »Traktat o prawodawstwie«, I.

Sprawia się rozkosz istocie dobrej własnem cierpieniem.

tak, kocham pana!« Otóż właśnie takich złudzeń umysł trzeźwy nie ma nigdy.

Fulvia, podnosząc oczy ku niebu: »Tak, dla pana i dla mnie miłość, nawet nieszczęśliwa, jest największem szczęściem, byleby tylko nasz podziw dla przedmiotu kochanego nie miał granic«.

(Fulvia ma lat dwadzieścia trzy; jest to naj-słynniejsza piękność w ***; oczy jej były boskie, gdy tak mówiła: spoglądała ku niebu wysp boromejskich, o północy; zdawało się, że jej gwiazdy odpowiadają. Spuściłem oczy i już nie mogłem znaleźć argumentów filozoficznych dla zwalczenia jej. Ona mówiła dalej). I wszystko, co świat nazywa miłością, nie warto zachodów. Myślę, że jedna pogarda może człowieka z tej namiętności wyleczyć; nie pogarda zbyt wielka, to byłoby męką, lecz dajmy na to wam mężczyznom trzebaby wiedzieć, jak przedmiot waszego uwielbienia kocha człowieka grubego i pocziwego, albowiem wam trzeba poświęcić się rozkoszom zbyt kownym, które ona u swojej znajduje przyjaciółki.

CXXII.

Chcieć, znaczy mieć odwagę narażenia się na przykrość; tak się narażać, znaczy wyzew rzucić przypadkowi, znaczy grać. Są wojskowi, którzy nie mogą żyć bez tej gry: dlatego są niezdolni w życiu rodzinnem.

CXXIII.

Generał Teulié mówił mi dziś wieczór, że odkrył przyczynę swojej oschłości i ohydnej bezpłodności; zauważył, że gdy był w salonie kobiety nie-naturalnej, to potem doznawał uczucia gorzkiego wstydu, że z takim ogniem wyjawiał swoje uczucia przed takimi istotami. (A kiedy nie mówił z całej duszy, nawet o Poliszynelu, nie miał nic do powiedzenia. Zauważyłem zresztą, że o żadnej sprawie nie umiał powiedzieć konwencyonalnego frazesu. Dlatego w oczach kobiet nienaturalnych był istotnie śmieszny i dziwaczny. Nieba niewyposażyły go darem elegancyi).

CXXIV.

.....

CXXV.

W duszy wielkiego malarza, lub wielkiego poety miłość jest boska, ponieważ stokrotnie rozszerza dziedzinę i rozkosze sztuki, której piękności stanowią chleb codzienny jego duszy. Ileż to wielkich jest artystów, którzy ani nie przeczuwają, że mają duszę i że są genialni! Czasem im się zdaje, że

mają średni talent dla rzeczy, którą uwielbiają, ponieważ nie zgadzają się z eunuchami seraju, z La Harpami itd.: dla tych ludzi nawet nie-szczęśliwa miłość jest szczęściem.

CXXVI.

Obraz pierwszej miłości wzrusza powszechnie; dlaczego? dlatego, że jest niemal jednakowy we wszystkich krajach, we wszystkich charakterach. A więc ta pierwsza miłość nie jest najbardziej namiętna.

CXXVII.

Rozsądku! rozsądku! Oto jak nawołują na biednych kochanków. W roku 1760, w najbardziej ożywionej chwili wojny siedmioletniej, Grimm pisał: „...Nie ulega wątpliwości, że król pruski mógł był zapobiedz tej wojnie, gdyby był ustąpił Śląska. Gdyby to był uczynił, postąpiłby rozsądnie. Iluż nieszczęściom byłby mógł był zapobiedz? Cóż może mieć wspólnego posiadanie prowincyi ze szczęściem króla? a wielki elektor nie byłże księciem bardzo szczęśliwym i bardzo szanowanym, chociaż Śląska nie posiadał? Oto, jak mógł był zachować się król, któryby szedł za wskazaniem zdrowego rozsądku i nie wiem, jakby się stać mogło, iżby ten król miał stać się przedmiotem pogardy całego świata, gdy tymczasem Fryderyk, poświęcając wszystko

potrzebie utrzymania się przy Śląsku, okrył się sławą nieśmiertelną.

»Syn Cromwella dokonał bezwątpienia czynu najrozsądniejszego, jakiego wogóle człowiek dokonać może; wolał zaciśnięcie i spokój, niż sławę i niebezpieczeństwo; usunął się więc, żeby nie rządzić ludem ponurym, gwałtownym i dumnym. Ten mędrzec cieszył się za życia i po śmierci pogardą wszystkich, a jego ojciec pozostał wielkim człowiekiem wedle sądu wszystkich narodów.

»Piękna Pokutnica jest wzniosłym tematem teatru hiszpańskiego ¹⁾, lecz go zeszpecili w angielskim i francuskim języku Otway i Colardeau. Calista została uwiedziona przez mężczyznę, którego uwielbia, a który dla wybuchów nieokiełzanej pychy jest nienawistny. Lecz jego zdolność, jego dowcip, wdzięk całej postaci czynią go nad wyraz ujmującym. Lothario zbyt byłby miłym, gdyby był umiał poskromić zbrodnicze swe porywy; zresztą nienawiść sroga po przodkach odziedziczona zatruwa żywot obu rodzinom. Te rodziny stoją na czele dwóch stronnictw, które wpośród ohydy średnich wieków szarpią jakieś miasto hiszpańskie. Sciolto, ojciec Calisty, jest głową stronnictwa obecnie rządzącego w mieście; wie, że Lothario ośmielił się rzucić okiem na jego córkę. Wątpi Calista ugi-

¹⁾ Porównać romanse hiszpańskie i duńskie z trzynastego wieku; Francuzom wydałyby się płaskie i nieokrzesane.

się pod ciężarem swej hańby i swej namiętności. Jej ojciec zdołał wyrobić dla swego wroga dowództwo nad armią morską, która rusza na daleką i niebezpieczną wyprawę, a tam Lothario śmierć niezawodnie znajdzie.

W tragedyi Colardeau'a ojciec przychodzi właśnie z tą wiadomością do swej córki. Wówczas namiętność Calisty wybucha:

»O bogowie!

»On rusza!... wy mu każecie!... mógłże się zgodzić?»

»Proszę ocenić grozę takiej sytuacji; jeszcze słowo, a Sciolto dowie się o uczuciu swojej córki dla Lotharia. Ten ojciec zmieszany woła:

»Co słyszę? zwodziż mnie słuch?

Gdzież błądzą twe żądze?»

»Na to kobieta odpowiada już spokojna:

»To śmierci mi jego trzeba, nie zaś wygnania, Niech zginie!«

»Temi słowy Kalista usuwa budzące się w ojcu podejrzenia, a przecież niema w tem sztuczki wcale, ponieważ uczucie jest prawdziwe. Człowiek, którego ona kocha, a który ją zhańbił, musi swem życiem zatruwać jej każdą chwilę, chociażby nawet był na drugim końcu świata; jedna śmierć mogłaby jej spokój wrócić, gdyby wogóle spokój był rzeczą dostępną dla kochanków nieszczęśliwych... Wkrótce Lothario ginie, a Kalista na szczęście umiera.

»Oto więc wiele łez i wiele krzyków dla drobności! mówili ludzie zimni, którzy się zdołają mianem filozofów. Mężczyzna zuchwały i gwałtowny nadużywa słabości kobiety rozkochanej: nie ma tu o co się żalić, a przynajmniej niema powodu, iżbyśmy mieli wzruszać się bólem Kalisty.

Kalista musi się pocieszyć, że spoczęła w objęciach kochanka i przytem nie będzie to pierwsza kobieta, która się z takowem uporała nieszczęściem». (Grimm, t. III. 107).

Ryszard Cromwell, król pruski, Kalista, mając takie dusze od nieba im zesłane, nie mogli w inny sposób dotrzeć do szczęścia i spokojności. Zachowanie się króla pruskiego i Kalisty jest nad wyraz nierozsądne, a jednak tylko w takim razie zasługują na uznanie.

Sagan, 1813.

CXXVIII.

Po szczęściu nie można przepowiedzieć stałości, chyba że się tę oceni wedle owej wierności, którą się miało przed szczęściem, mimo okrutną wątpliwość, mimo zazdrość i śmieszność.

CXXIX.

Gdy kobieta rozpacza z powodu śmierci swego kochanka, który zginął na wojnie i najwidoczniej pragnie pójść za nim, wówczas trzeba najpierw zbadać, czy to postanowienie nie jest dobre, a w razie

przeciwnym należy, przy pomocy tej nawyczki tak zakorzenionej od dawna w istocie ludzkiej, zaatakować jej żądzę istnienia (żądzę zachowania się). Jeżeli ta kobieta ma wroga, to można w nią wmówić, że ten wróg uzyskał przeciw niej rozkaz uwięzienia jej natychmiast. Jeżeli ta groźba nie umniejsza w niej żądzę śmierci, wówczas może pomyśleć o ukryciu się, celem uniknięcia więzienia. Przez trzy tygodnie będzie umykać i przechodzić z jednej kryjówki do drugiej; schwytają ją, a ona po trzech dniach się wymknie. A wówczas trzeba jej będzie wyszukać schronisko w jakimś mieście dalekiem, w którym żyć będzie pod przybranym nazwiskiem, a miasto jak najbardziej musi się różnić od jej własnego, w którym rozpacziała. Lecz któż zechciałby się poświęcić pocieszeniu istoty tak bardzo nieszczęśliwej i tak niezdolnej do przyjaźni?

Warszawa, 1808.

CXXX.

Uczni akademicy odkrywają zwyczaje jakiegoś ludu w jego języku: Włochy są krajem, w którym bardzo rzadko słyszy się słowo miłość. Zawsze amiczia, przyjaźń i avvicinar, zbliżać się (amicizia zamiast miłość, avvicinar zamiast z podwinięciem się umizgać).

CXXXI.

Słownika muzycznego jeszcze niema, jeszcze go nawet nie zaczęto; przypadkiem jeno wpada się na frazy, które wyrażają: zły jestem, lub kocham panią, oraz ich odcienie. Maestro wówczas dopiero wpada na takie frazy, gdy mu je poddyktuje namietność obecna w jego sercu lub wspomnienie. Ludzie, którzy ognie młodości wypalają dla studyów, nie dla czucia, nie mogą być artystami: nie nad ten mechanizm prostszego.

CXXXII.

Królestwo kobiet aż nazbyt rozległe jest we Francyi, królestwo kobiety aż nazbyt ciasne.

CXXXIII.

Największe pochlebstwo, jakieby wyobraźnia najbujniejsza mogła teraz wymyślić dla pokolenia obecnie dorastającego, mającego wejść w życie, opanować władzę i opinię publiczną, jest teraz prawdą jasną, jak słońce. Pokolenie to nie ma nic do kończenia, musi wszystko stworzyć. Zaslugą Napoleona to właśnie, że oczyścił dom.

CXXXIV.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o pocieszaniu. Ludzie nie dość próbują pocieszać.

Zasadą ogólną jest tu, że trzeba dążyć do ukształtowania krystalizacyi możliwie przeciwnej motywom, które boleść sprawiły.

Trzeba mieć odwagę i anatomicznie rozbierać rzecz dla odkrycia zasady nieznanej.

Kto otworzy książkę pana Villermé o więzieniach (Paryż, 1820), obaczy w rozdziale drugim, że więźnie *si maritano fra di loro* (żeńią się między sobą, taki jest sposób wyrażania się więzienny). Kobiety *si maritano fra di loro* (również się między sobą zaślubiają) i ogółem dużo jest wierności w tych związkach, czego nie widać u mężczyzn, a co jest wynikiem zasady wstydlivosti.

»W Saint-Lazare, powiada pan Villermé, na str. 96, w październiku 1818, jakaś kobieta kilka sobie ran zadała nożem, ponieważ przyjaciółka ją porzuciła dla nowo przybyłej.

»Zazwyczaj młodsza jest bardziej przywiązana do starszej, niż naodwrot.

CXXXV.

Żywość, lekkość bardzo skłonna do pobudliwości, zajmowanie się każdej chwili pozorem własnego życia w oczach bliźnich: Oto trzy główne rysy tej rośliny, która rozkwita w Europie w 1808 (tekst włoski).

Wśród Włochów dobrzy są ci, którzy mają jeszcze trochę dzikości i skłonności krwiożerczych: mieszkańcy Romagnii, Calabrii, a wśród bardziej

cywilizowanych: Bressańczycy, Piemontczycy, Korsykanie.

Mieszczanin florentyński jest bardziej owczo usposobiony od paryskiego.

Szpiegostwo Leopolda spodliło go na zawsze. Porównać list p. Courriera o bibliotekarzu Furia i o szambelanie Puccinim.

CXXXVI.

Bawi mnie, gdy widzę, jak ludzie dobrej wiary, nie mogąc się zgodzić na jedno, obrzucają się w sposób naturalny grubemi obelgami i myślą jeszcze więcej w duchu. Żyć, znaczy odczuwać życie; znaczy mieć silne poczucie. Ponieważ dla każdej jednostki ilość tej siły jest inna, więc co jest przykre dla jednego człowieka, jako że zbyt mocne, to właśnie tyle, ile trzeba innemu, żeby mózg zbudzić iskrę zajęcia. Np. gdy jesteś w ogniu armatnim, uczucie, że cię kula minęła, albo uczucie, że się pogrążasz w Rosyi w pościgu za tymi Partami, tak samo tragedia Szekspira i tragedia Rasya etc.

Orsza, 13 sierpnia 1812.

CXXXVII.

Najpierw rozkosz nie sprawia połowy tego wrażenia, co boleść, powtóre, prócz tej ujemy w ilości wzruszenia, współczucie nigdy nie budzi się

w tym stopniu na widok obrazu szczęścia co na widok obrazu nieszczęścia. A więc poeci nie powinni szczędzić mocy, żeby malować nieszczęście, muszą tylko wymijać jeden szkopuł, nie powinni malować przedmiotów, które budzą niesmak. A tu jeszcze zależy dawka tego uczucia od monarchii lub republiki. Taki Ludwik XIV stokrotnie pomnaża przedmioty odrażające. (Poezye Anglika Crabbe).

Samo istnienie monarchii w stylu Ludwika XIV, otoczonej arystokracją, sprawia, że wszystko, co jest proste w sztuce, staje się rubasznem. Szlachetna osobistość, której się taki obraz pokazuje, czuje się dotkniętą; to uczucie jest szczere, więc należy je szanować.

Spojrzenie, co za korzyść wyciągnął Racine z przyjaźni heroicznej, a tak świętej w starożytności, Oresta i Pyladesa. Orestes mówi Pyladesowi ty, a Pylades mu odpowiada panie. I ludzie chcą, aby Racine był dla nas najbardziej wzruszającym poetą! Kogo nie przekona taki przykład, ten chyba nie obrazi się, gdy zaczniemy o czem innem mówić.

CXXXVIII.

Skoro tylko jest nadzieja zemsty, wnet się odnawia nienawiść. Dopiero w ostatnich dniach, kiedy już nie zadługo miałem wyjść z więzienia, pomyślałem o ucieczce i o złamaniu wiary przyjacielowi.

(Dwa zwierzenia, które słyszałem dziś z ust zło-
czyńcy z dobrego towarzystwa; opowiadał całą
swoją historię).

Fuenza, 1817.

CXXXIX.

Gdyby cała zebrała się Europa, nie mogłaby
zdobyć się na jeden nasz dobry tom francuski:
np. *Lettres persanes*.

CXL.

Nazywam rozkoszą wszelkie wrażenie, któ-
rego dusza woli doznawać, niż nie doznawać
(Maupertuis).

Nazywam przykrością wszelkie wrażenie,
którego dusza woli nie doznawać, niż doznawać.
Jeżeli pragnę zasnąć raczej, niż czuć to, czego do-
znaję, to bezwątpienia to przykrość. A więc
żądza miłości nie jest przykrością, albowiem ko-
chanek, chcąc marzyć do woli, porzuca towarzy-
stwo, nawet najmiłsze.

Rozkosze ciała zmniejszają się przez trwanie,
bóle zaś zwiększają.

Co do rozkoszy duszy, to te zwiększają się,
lub zmniejszają przez trwanie, stosownie do na-
miętności: np. po przepędzeniu sześciu miesięcy na
badaniach astronomicznych, człowiek polubił jeszcze
bardziej astronomię; po roku sknerstwa, człowiek
pokochał jeszcze bardziej pieniądź.

Dolegliwości duszy maleją przez trwanie; »ileż
to wdów, prawdziwie zmartwionych, pociesza się
z czasem!« Milady Waldegrave Horacyusza Wal-
pole.

Weźmy człowieka obojętnego, zdarza mu się rzecz
przyjemna.

Weźmy innego człowieka, dotkniętego wielką
boleścią, boleść ta znika nagle; czy przyjemność,
której doznaje, podobna jest do przyjemności tam
tego? Pan Verri powiada, że tak, a mnie się
zdaje, że nie.

Nie wszystkie rozkosze pochodzą z ustania
boleści.

Jakiś pan miał od dawna sześć tysięcy rocz-
nego dochodu, wygrywa teraz pięćset tysięcy fran-
ków na loteryi. Ten człowiek już się odzwyczaił
od pożądanego rzeczy, dla których osiągnięcia trzeba
wielkiej fortuny. (Powieś mimochodem, że jedną
z przykrości paryskich, to właśnie łatwość utra-
cenia tego zwyczaju).

Wynajdują maszynę do temperowania piór;
kupiłem ją sobie dziś rano i sprawia mi to wielką
przyjemność, zwłaszcza, że bardzo nie lubię zaci-
nać piór; lecz zapewne nie byłem nieszczęśliwy
wczoraj, gdy jeszcze tej maszynki nie znałem. Czy
Petrarka był nieszczęśliwy dlatego, że nie mógł pić
kawy?

Zbyteczna określać szczęście; zna je każdy; na
przykład pierwsza kuropatwa, którą ubijesz chłopcem
dwunastoletnim; pierwsza bitwa, z której wyj-

dziesz zdrów i cały, młodzieńcem siedmnastoletnim. Przyjemność, która jeno jest ustaniem przykrości, mija bardzo szybko; a po kilku latach nawet wspomnienie o niej nie jest przyjemne. Jeden z moich przyjaciół został ranny przez ułomek granatu w bitwie moskiewskiej, w kilka dni potem groziła mu gangrena, w przeciągu kilku godzin udało się zwołać kilku znakomitych chirurgów; odbyto naradę, której wynikiem było to, że oznajmiono mojemu druhowi, że nie ma gangreny. W tej chwili widziałem uszczęśliwienie mego przyjaciela; szczęście to było wielkie, ale nie było czyste. Dusza jego pokryjomu nie wierzyła, więc rozpoczął na nowo pracę chirurgów, badał, czy też można zupełnie zdać się na nich. Jeszcze widział zdala niewyraźnie możliwość gangreny. Dziś, po ośmiu latach, doznaje uczucia przykrości, gdy mu mówić o tej naradzie: ma przed sobą niespodziany widok jednego z nieszczęść życia.

Przyjemność, spowodowana ustaniem boleści, polega:

1. Na pokonaniu wszystkich zarzutów, jakie sobie człowiek kolejno czyni.

2. Na przejrzeniu wszystkich korzyści, które miał utracić.

Przyjemność, spowodowana wygraniem pięciuset tysięcy franków, polega na przewidywaniu wszystkich nowych rozkoszy i niezwykłych, które sprawić sobie można.

Jest jeden szczególny wyjątek: trzeba miarkować, czy ten człowiek posiada zwyczaj pożądania wielkiej fortuny, czy też go posiada w zbyt małym stopniu. Jeżeli go ma zbyt mało, jeżeli ma głowę ciasną, to uczucie zakłopotania potrwa dwa lub trzy dni.

Jeżeli przywykł często pożądać wielkiej fortuny, to wyczerpie z góry wszelką rozkosz przez zbytne imaginowanie.

To nieszczęście nie zdarza się w miłości namiennej.

Dusza rozogniona nie wyobraża sobie ostatniej łaski, lecz najbliższą: naprzykład od kochanki, która się z tobą surowo obchodzi, spodziewasz się uściśnienia dłoni. Wyobrażnia poza to nie wychodzi; jeżeli ją zgwałcić, to po chwili oddala się, z obawy, żeby nie splamić tego, co uwielbia.

Gdy rozkosz przebiegnie swą kolej całkowitą, to nastaje znowu obojętność, to jasne; atoli ta obojętność nie taka sama, jak przedtem. Ten drugi stan różni się od pierwszego tem, że nie zdołalibyśmy już tak bardzo cieszyć się przyjemnością, która nas co dopiero spotkała.

Organy, służące do jej odczuwania, zmęczyły się, a wyobrażnia już nie zdoła tkąć tych obrazów, którymiby mogła się cieszyć żądza zaspokojona.

Lecz niechaj nas kto wśród szczęścia szarpnie, wówczas nastaje ból.

CXLI.

Nie jednakie u płci obojej jest usposobienie dla miłości fizycznej, a nawet dla rozkoszy fizycznej wogóle. Niemal wszystkie kobiety są zdolne do jednego przynajmniej rodzaju miłości. Inaczej zaś mężczyźni. Od pierwszego romansu, przeczytanego w piętnastym roku, kobieta czeka pokryjomu na nadejście miłości namiętnej. W wielkiej namiętności widzi dowód swojej wartości. To oczekiwanie potęguje się w dwójnasób koło dwudziestego roku, gdy pierwsze odurzenia życia minęły, a ledwo trzydziesty zjawił się rok, już mężczyźni uważają miłość za niemożliwą lub śmieszną.

CXLII.

Od szóstego roku życia przyzwyczajamy się do szukania szczęścia na tej samej drodze, na której go szukali nasi rodzice. Pycha matki hrabianki Nelli stała się przyczyną nieszczęścia tej miłej pani, a nieszczęście to jeszcze wzmacnia się przez tę samą wyuzdaną pychę.

Wenecja, 1819.

CXLIII.

O rodzaju romantycznym.

Piszą mi z Paryża, że wystawiono tam (1822) z tysiąc obrazów z tematem z Pisma świętego,

malowanych przez malarzy, którzy nie bardzo w nie wierzą, podziwianych i ocenianych przez ludzi, którzy w nie nie wierzą i wreszcie kupowanych przez ludzi, którzy w nie nie wierzą.

Po tem wszystkiem jeszcze szukają przyczyn upadku sztuki.

Artysta, który nie wierzy w to, co mówi, boi się zawsze, że się wyda przesadnym i śmiesznym. Jak ma z tem dotrzeć do wielkości? nie go ku niej nie niesie. (List z Rzymu, czerwiec, 1822).

CXLIV.

Jednym z największych poetów ostatnich czasów jest wedle mnie Robert Burns, wieśniak szkocki, który umarł z nędzy. Pobierał siedmdziesiąt louis d'orów, jako komornik celny, i za to miał utrzymywać siebie, żonę i czworo dzieci.

Trzeba przyznać, że tyran Napoleon znacznie hojniejszym był względem swego wroga, Chéniera naprzykład. Burns nie miał wcale pruderyi angielskiej. Jest to geniusz rzymski, pozbawiony rycerskości i honoru.

Zbyt mało mam miejsca, żeby mózgi opowiedzieć dzieje jego miłości dla Mary Campbell i smutny ich koniec. Jednakowoż zauważyłem, że Edynburg leży pod tym samym stopniem szerokości, co Moskwa, a to mogłoby nieco pomieścić mój system klimatyczny.

»Gdy Burns przybył po raz pierwszy do Edynburga, zauważył, że między ludźmi ze wsi, a ludźmi ucywilizowanymi nie dostrzegał wielkiej różnicy, że w wieśniakach, chociaż nieokrzesanych i nieoświeconych nauką, odkrył wiele zmysłu spostrzegawczego i wiele inteligencji; atoli kobieta ukształcona była dlań istotą zupełnie nową, o której bardzo niedokładne wytworzył sobie pojęcie«. (Londyn, 1 listopada 1821, t. V. 69, tekst angielski).

CXLV.

Miłość jest jedyną namiętnością, która sobie płaci monetą, własną ręką wybitą.

CXLVI.

Pochlebstwa, które się mówi dziewczynom trzyletnim, stanowią właśnie najlepsze wychowanie, zmierzające do wyrobienia w nich jak najzgubniejszej próżności. Być ładną, to pierwsza cnota, największa korzyść na świecie. Mieć ładną suknię, znaczy być ładną.

Te głupie pochlebstwa znane są tylko wśród mieszczaństwa; na szczęście nie należą do dobrego tonu, jako zbyt łatwe, u ludzi, posiadających kalasy.

CXLVII.

Loretto, 11 września 1811.

Co dopiero widziałem bardzo piękny huf tutejszych ludzi; są to reszty czterech tysięcy ludzi, którzy poszli na Wiedeń w 1809. Obszedłem szeregi razem z pułkownikiem, a kilku żołnierzy opowiedziało mi swoje dzieje. Miałem przed sobą cnotę republikańską średnich wieków, skarłowaciałą mniej lub więcej pod wpływem Hiszpanów¹⁾, klechów²⁾ i dwóch stuleci tchórzliwych i okrutnych rządów, które kolejno upodlały ten kraj.

Świetny honor rycerski, wzniosły i bezinteresowny, to roślina egzotyczna, przywieziona skądś nie wiele lat temu.

Nie znajdzie po niej ani śladu w roku 1740 Porównać des Brosses'a. Oficerowie z pod Montenotte i Rivoli, zbyt wiele mieli sposobności oka-

¹⁾ Koło r. 1580 Hiszpanie byli za granicą swego kraju energicznymi agentami despotyzmu, lub też grajkami, którzy wygrywali na harfach pieśni hiszpańskie pod oknami pięknych Włosek. Hiszpanie jeździli wówczas do Włoch, jak się dzisiaj jeździ do Paryża; zresztą jedynie starali się o zwycięstwo swego króla, swego pana. Zaprzepaścili Włochy przez upodlenie. W r. 1626 wielki poeta Calderon był oficerem w Medyolanie.

²⁾ Porównać żywot św. Karola Boromeusza, który zmienił Medyolan i upodlił go. Opustoszył szermiernie, zaludnił kaplice.

zywania prawdziwego męstwa swoim sąsiadom, żeby silić się na naśladowanie honoru mało znanego pod strzechami, które co dopiero był opuścił żołnierz z r. 1796; honor ten wydawałby się im być zbyt dziwnym.

W r. 1796 nie było ani Legii honorowej, ani zapалу dla człowieka, lecz było wiele prostoty i męstwa na sposób Desaix'a. Honor więc przenieśli do Włoch ludzie zbyt rozsądni i zbyt enotliwi, iżby jeszcze mógł być wybitnymi. Czujecie, że daleko od tych żołnierzy z roku 1796, którzy wygrywali dwadzieścia bitew na rok, a chodzili czasem bez butów i surdutów, do tych świetnych regimentów Fontenoy, które uchylwszy kapelusza grzecznie przemówiły do Anglików: Panowie, strzelajcie wy najpierw.

CXLVIII.

Myszę naprawdę, że dobroć systemu żywota należy oceniać wedle jego przedstawiciela: naprzykład, Ryszard Lwie Serce okazał na tronie bohaterstwo oraz waleczność w doskonałym stopniu, a był to król śmieszny.

CXLIX.

Opinia publiczna w r. 1822. Mężczyzna trzydziestoletni uwodzi młodą osobę piętnastoletnią, a owa osoba jest shańbiona.

CL.

W dziesięć lat potem spotkałem się znowu z hrabiną Octavią; płakała bardzo, gdy mnie znowu ujrzała; przypomniałem jej Ogińskiego: »Nie mogę już kochać«, rzekła do mnie; odpowiedziałem jej słowami poety: »How changed, how saddened, yet how elevated was her character!« (Jakże się zmieniła, jakże posmutniała, a przecież jak wyszlachetnił się jej charakter!).

CLI.

Skoro obyczaje angielskie wytworzyły się od r. 1688 do 1730, więc obyczaje francuskie wytworzą się od 1815 do 1880. Nic nie będzie piękniejszego, sprawiedliwszego, szczęśliwszego nad moralną Francję z 1900 roku. Teraz Francya nie jest niczem. Co jest hańbą przy ulicy de Belle-Chasse jest czynem bohaterskim przy ulicy Mont-Blanc, a przez te wszelakie przesady ludzie istotnie stworzeni dla pogardy, uciekają z ulicy jednej na drugą. Mielśmy dobry środek, wolność prasy, która wreszcie mówi każdemu prawdę w oczy, a kiedy ta prawda jest przypadkiem zgodna z opinią publiczną, naówczas zostaje. Wydzierają nam to lekarstwo, a to nieco opóźni narodziny moralności.

CLII.

Książd Rousseau był biednym młodzieńcem (1784) i musiał od rana do wieczora biegać po wszystkich dzielnicach miasta za lekcjami historii i geografii. Zakochał się w jednej ze swoich uczennic, jak Abelard w Heloizie, jak Saint-Preux w Julii i mniej mu się wiodło niewątpliwie, ale był dość blizki szczęścia; miał tyleż, co Saint-Preux namiętnego ognia, lecz duszę uczuciową, wrażliwą, a zdaje się, że całopalenie uczynił z siebie przedmiotowi swej namiętności. Oto, co napisał, zanim sobie w łeb strzelił, po obiedzie, w jakiejś traktynie w Palais-Royal; nie okazał jednak ani śladu jakiegoś pomieszanania: z protokołu, spisane na miejscu przez komisarza i policyantów, skopiowano ten bilet na tyle ciekawy, że zasługuje na utrwalenie.

»Niepojęty kontrast między szlachetnością moich uczuć, a podłością mojego pochodzenia, miłość gwałtowna a niezmierzona dla dziewczyny cudnej, obawa, żeby jej hańby nie stać się przyczyną, konieczność wybierania między zbrodnią a śmiercią, wszystko mnie skłaniało do rozstania się z życiem.

Urodziłem się dla cnoty, miałem popełnić zbrodnię; wolałem umrzeć«. (Grimm, część III, t. II, p. 495).

Oto samobójstwo przepiękne; za panowania obyczajów 1880 roku byłoby tylko niedorzecznością.

CLIII.

Cokolwiek się uczyni, nigdy Francuzi w sprawach sztuki nie wyjdą poza to, co ładne.

Komizm, który wymaga werwy u publiczności, a rozmachu u aktora, rozkoszne żarty Pałomby w Neapolu, grane przez Casaccia, niemożliwe są w Paryżu; trzeba im rzeczy ładnych i nigdy innych nad ładne, a te czasem, co prawda, ogłasza się jako wzniosłe.

Widać, że w ogólności nie rachuję zbyt wiele na honor narodowy. ☹

CLIV.

Lubimy bardzo piękny obraz, mówili Francuzi i mówili prawdę, lecz wymagamy, jako warunek niezbędny piękna, aby był wymalowany przez malarza, który przez cały czas roboty ciągle na jednej stał nodze. Wiersze w sztuce dramatycznej.

CLV.

Wiele mniej zawiści w Ameryce, niż we Francji i wiele mniej dowcipu.

CLVI.

Tyrania w stylu Filipa II tak dalece spodobała umysłowi od 1550 roku, tj. od chwili, w której nad

światem ciężarem swym zawisła, że nieszczęśni pisarze włoscy jeszcze nie zdobyli się na odwagę wynalezienia epopei swego kraju. A przecież nie prostszego, zważywszy panowanie przepisu o naturalności: trzeba ważyć się na śmiało kopiowanie tego, co rozsadza wprost oczy.

Porównać kardynała Gonsalvi, sylabizującego poważnie przez trzy godziny, w 1822 roku, libretto jakiejś komicznej opery i niespokojnie pytającego maestra: »Lecz powtarzacie zbyt często to słowo cozzar, cozzar«.

CLVII.

Heloiza mówi o miłości, zarozumialec jakowś będzie opowiadał o swojej miłości; czujecie też, że te rzeczy mają tylko nazwę wspólną. To tak, jak miłowanie koncertów i ukochanie muzyki. Ukochanie rozkoszy, płynących z próżności i czekających cię w świetnym towarzystwie za twoją grę, lub ukochanie rozmarzenia czułego, samotnego, nieśmiałego.

CLVIII.

Kiedys co dopiero widział kobietę, którą kochasz, to widok każdej innej kobiety psuje ci wzrok, powoduje fizyczny ból oczu; wiem dlaczego.

CLIX.

Odpowiedź na zarzut.

Doskonała naturalność i poufność mogą zajść tylko w miłości namiętnej, gdyż we wszystkich innych czuć możliwość zjawienia się rywala szczęśliwego.

CLX.

Dla człowieka, który, chcąc wyzwolić się z życia, uśmiercił się trucizną, istota moralna zginęła; zdumiony tem, co uczynił i tem, czego ma doznać, już na nic nie baczy: kilka nielicznych wyjątków.

CLXI.

Jakiś stary kapitan okrętowy, wuj autora, któremu ten obecny rękopis przypisuję, nie nie zna śmiesznieszego nad wielką wagę, którą się na sześciu stach stronic przypisuje rzeczy tak błahę, jak miłość. Ta rzecz tak błaha jednakowoż, to jedyna broń, którą razić można dusze mocne.

Cóż wadziło w 1814 r. panu de M*** zamordować Napoleona w lesie Fontainebleau? Wzgardliwe spojrzenie pięknej kobiety. (Pamiętniki, str. 88, wyd. londyńskie).

Jakieżby zaszły zmiany w dziejach świata, gdyby Napoleon zginął razem ze synem w 1814 roku?

CLXII.

Przepisuję wiersze następujące z listu francuskiego, który otrzymałem ze Znaimu, z tem, że niema w całym kraju człowieka, któryby zdołał pojąć tę inteligentną kobietę, do mnie piszącą:

»...Przypadek wiele znaczy w miłości. Ilekroć przez rok nie czytałam nic po angielsku, byle książka, która mi w rękę wpadnie, wydaje mi się rozkoszną. Zwyczaj kochania duszy prozaicznej, to znaczy duszy powolnej i nieśmiałej wobec wszystkiego, co delikatne, duszy, nie rwącej się namiętnie do niczego, chyba do rzeczy pospolitych: miłość pieniędzy, pycha i chętnie się pięknymi końmi, żądze fizyczne etc., może sprawić, że wydadzą się niskie i obrażające uczynki gorącej duszy, płomiennej, niesionej wyobraźnią nieokiełzaną, nie czującej nic ponad miłość, niepomnej na nic innego i działającej nieustannie, z polotem tam, gdzie inna, prozaiczna wieść się dała na oślep, a nie działała nigdy przez się i ze się. Zdumienie, które budzi, może obrazić pychę niewieścią, jak to nazywaliśmy roku zeszłego w Zitawie. Wobec tego drugiego doznaje się z dumienia, uczucia, którego nie miało się przy tamtym (a ponieważ tamten zginął na wojnie, niespodzianie, więc pozostał w pamięci, jako synonim doskonałości), uczucia zatem, które pomiesza łatwo z tem, co obrażające, dusza pełna wyniosłości i pozbawiona tej swobody, która jest wocem pewnej ilości intrygi.

CLXIII.

»Gofred Rudel był bardzo wielkim szlachcicem, księciem na Blaye i zakochał się w księżniczce trypolitańskiej, chociaż jej nie widział, dla wielkiej cnoty i dla wielkiej dworności, o których to jej enotach słyszał z ust pielgrzymów, idących z Antyochii i wyśpiewał dla niej wiele pięknych pieśni, o pięknej melodyi a słowach miernych; i, powziawszy wolę ujrzenia jej, przeżegnał się i ruszył za morza, żeby zejść do niej. I zdarzyło się, że na okręcie wielka go opadła choroba, w takim sposobie, iż ci, którzy z nim byli, myśleli, że umarł, lecz tyle okazali, że go zawieźli do Tripolis, do gospody, jako człeka zmarłego. Dano o tem znać hrabinie, a ona przysłała do jego łoża i wzięła go w swoje objęcia. Wiedział, że to była hrabina; odzyskał widzenie i słyszenie i pomodlił się do Boga i podziękował Bogu, że mu życie zachował póty, ażby ją był ujrzał. I tak zmarł w objęciach hrabiny, a ona kazała go ze czcią pochować w domu świątyni w Tripolis. A potem tego samego dnia wstąpiła do zakonu dla boleści, którą on jej swoją sprawił śmiercią¹⁾.

¹⁾ Przekład z rękopisu prowansalskiego z trzynastego stulecia.

CLXIV.

Oto szczególny dowód szaleństwa, zwanego kryształizacją, znajdziecie go w Pamiętnikach Mrs. Hutchinson (tekst angielski):

»...Opowiedział pan Hutchinson bardzo prawdziwą powieść o szlachetnym panu, który niedawno temu zjechał do Richmond i tam zamieszkał. Zastał wszystkich, z którymi się zetknął, we łzach z powodu śmierci szlachetnej pani, która tu żyła. Widząc, że ją tak bardzo oplakują, zaczął się o nią dopytywać i tak się rozkochał w opisanu, że nie mógł z początku o niczem innem mówić, ni słyszeć, a wkońcu żadnej innej rozmowy znieść nie zdołał; ogarnęła go rozpacz tak, że chciał wydrapać się na górę, gdzie był ślad jej stopy wyciśnięty i chciał tam leżeć cały dzień i boleć i całować go, aż wreszcie śmierć po kilku miesiącach kres położyła jego zamieraniu. Ta powieść była bardzo prawdziwa. (Tom I. 83).

CLXV.

Lisio Visconti nie wiele zajmował się czytaniem książek. To dzieło opiera się na pamiętnikach piętnastu lub dwudziestu osób sławnych i na tem, co widział w świecie. Gdyby przypadkiem znalazł się czytelnik, któryby zechciał poświęcić uwagę tym drobnostkom, to znajdzie tu wypisane tytuły książek,

z których Lisio wyciągał swe wnioski i rozmyślania:

»Żywot Benvenuta Celliniego«, przez tegoż.

»Nowele« Cervantesa i Scarrona.

»Manon Lescaut« i »Dziekan z Kille-rine«, księdza Prévôt.

»Listy łacińskie Heloizy do Abelarda«.

»Tom Jones«.

»Listy zakonnicy portugalskiej«.

Dwie lub trzy powieści Augusta La Fontaine.

»Historja Toskanii«, Pignotti'ego.

»Werther«.

Brantôme.

»Pamiętniki«, Karola Gozzi (Wenecya, 1760), ale tylko 80 stronic o dziejach miłosnych.

»Pamiętniki«, Lauzun'a, Saint-Simon'a, d'Epina-y, de Staal, Marmontela, Bezenval'a, Roland, Duclos, Horacyusza Walpole, Ewelyn, Hutchinson.

Listy panny Lespinasse.

CLXVI.

Jedna z najwybitniejszych osobistości tej epoki, jeden z ludzi najznakomitszych w sprawach Kościoła i Państwa, opowiedział nam dziś wieczór (styczeń, 1822), u pani de M., prawdziwe niebezpieczeństwa, które mu groziły w czasach terroru.

»Miałem to nieszczęście, że byłem jednym z naj-
znaczniejszych członków zgromadzenia konstytuują-
cego: mieszkałem w Paryżu, szukałem sposobów,
żeby jako tako się ukryć, póki była jakaś nadzieja
powodzenia dla dobrej sprawy. Gdy jednak wkońcu
niebezpieczeństwa rosły, a cudzoziemcy nie ener-
gicznego dla nas przedsięwziąć nie chcieli, posta-
nowiłem wyjechać, lecz trzeba było jechać bez
pasportu. Ponieważ wszyscy uciekali na Koblen-
cę, więc wpadłem na pomysł udania się do Calais.
Atoli mój portret tak powszechnie był znany, że
mnie poznano na ostatniej poczcie: lecz mnie pu-
szczono. Zaszedłem w Calais do gospody, w któ-
rej, jak łatwo sobie wyobrazić, nie spałem wcale,
a to się złożyło bardzo szczęśliwie, bo o czwartej
nad ranem usłyszałem, jak bardzo wyraźnie ktoś
wymienił moje nazwisko. Gdy się tedy zrywam
i ubieram co tchu, spostrzegam wyraźnie, mimo
ciemności, oddział gwardzistów z karabinami,
którzy otwierają wielką bramę i którzy wchodzą
na dziedziniec gospody. Na szczęście padał deszcz
ulewny; poranek był zimowy bardzo ciemny, a wiatr
dął przeraźliwy. Pod osłoną ciemności i łoskotu
wiatru wymknąłem się przez tylne podwórze i przez
stajnię. I oto o siódmej godzinie rano znalazłem
się na ulicy i nie wiedziałem, co począć.

»Myślałem, że mnie będą ścigać. Nie bardzo
wiedząc, co czynię, ruszyłem ku portowi. Wyzna-
ję, że nieco głowę straciłem: widziałem już gilotynę
i nie ponad to.

»Właśnie jakiś okręt wypływał z portu mimo
wzburzone morze i był już ze dwadzieścia sążni
od pomostu. Nagle dochodzą mnie od strony mo-
rza krzyki, jak gdyby mnie wołano. Widzę nad-
pływającą łódź. »Wsiadaj pan co tchu, czekają na
pana«. Wsiadłem machinalnie. W łodzi siedzi czło-
wiek, który mi szeptem na ucho: »Kiedym was
ujrzał kroczącego po pomoście z zakłopotaniem,
pomyślałem, że musicie być z owych nieszczęśli-
wych wygnańców. Powiedziałem więc, że jesteście
moim przyjacielem i że na was czekam: udajcie
chorobę morską i skryjcie się na dole w jakimś
ciemnym kącieku«.

— Ach! jaki piękny rys, zawołała pani domu,
cała zadyszana. Wzruszyło ją do łez długie opo-
wiadanie księdza o niebezpieczeństwach. Ileż wdzię-
czności musieliście okazać temu szlachetnemu ob-
cemu człowiekowi: Jakże się nazywał?

— Nie znam jego nazwiska, odparł ksiądz nieco
zakłopotany.

I przez chwilę panowało w salonie głębokie
milczenie.

CLXVII.

Ojciec i syn (dIALOG z r. 1787).

Ojciec (minister).

»Winszuję ci, mój synu: to bardzo dla ciebie przy-
jemne być zaproszonym do księcia de***; jest to dla

człowieka w twoim wieku wielkie odznaczenie. Nie omieszkaj udać się do pałacu... o szóstej godzinie.

Syn.

»Zdaje mi się, że i pan tam będzie na obiedzie?

Ojciec.

»Księżę pan de *** zawsze łaskaw dla naszej rodziny, zaprosiwszy po raz pierwszy syna, i mnie zaprosić raczył«.

Syn, młodzieniec bardzo dobrze urodzony i bardzo ukształcony, udaje się do pałacu *** o szóstej godzinie. Podano do stołu o siódmej. Syn siedział naprzeciw ojca. Każdy biesiadnik miał u boku nagą kobietę. Usługiwało ze dwudziestu lokajów w paradnych strojach.

CLXVIII.

Londyn, sierpień, 1817.

Nigdy tak mnie nie uderzyła i nie onieśmieliła obecność piękności, jak dziś wieczór na koncercie pani Pasty.

Śpiewającą otaczały trzy rzędy młodych niewiast, tak pięknych, tak niebiańsko i czysto pięknych, że czułem, jak ze czci spuszczam oczy, miało je podnieść i podziwiać i rozkoszować się. Nie wydarzyło się mi to w żadnym kraju, ani nawet w kochanej mej Italii.

CLXIX.

We Francyi jedna szczególnie rzecz niemożliwa jest zgoda, to werwa.

Człowiek porwany, byłby zbyt śmieszny, ile że ma minę zbyt szczęśliwą. Porównać Wenecyanina, wygłaszającego satyry Buratti'ego.

CLXX.

Były w Walencyi, w Hiszpanii, dwie przyjaciółki, kobiety bardzo uczciwe, a pochodzące z rodzin bardzo znakomitych. Do jednej z nich zalecał się oficer francuski, który ją kochał bez pamięci do tego stopnia, że po jakiejś bitwie został przy niej, zamiast pójść do głównej kwatery i zalecać się do naczelnego wodza, dla uzyskania krzyża zasługi.

Wkońcu zyskał jej miłość. Po siedmiu miesiącach, w czasie których od pierwszego dnia do ostatniego była dlań zimna rozpaczliwie, rzekła doń pewnego wieczoru: »Dobry Józefie, jestem twoja«. Była jeszcze przeszkoda: mąż, człowiek niezmiernie ukształcony, atoli najbardziej zazdrosny z pośród mężów. Jako jego przyjaciel, musiałem mu czytać całą historję Polski, Rulhière'a, której on dobrze nie rozumiał. Upłynęły trzy miesiące, a nie można go było podejść. W święta był tam telegraf i wyznaczano nim kościół, do którego miano się udać dla wysłuchania mszy.

Pewnego dnia widziałem, że mój przyjaciel był bardziej niż zazwyczaj ponury; oto, co miało się wydarzyć. Bliska przyjaciółka donny Inezilli była obłożnie i ciężko chora. Donna Inezilla wyprosiła u męża pozwolenie przepędzenia nocy przy łóżu chorej; mąż zezwolił natychmiast, lecz on sam miał wybrać dzień. Pewnego wieczoru zaprowadził donnę Inezillę do przyjaciółki i pół żartem i jakby niespodzianie, rzekł, że wygodnie prześpi się na sofie, w małym saloniku, sąsiadującym z sypialnią, której drzwi były otwarte. Od jedenastu dni, co wieczór, oficer francuski spędzał dwie godziny pod łóżkiem chorej. Nie śmiem opowiedzieć reszty.

Nie wiem, czy próżność mogłaby dać miejsce takiej przyjaźni w sercu Francuzki.

DODATEK.

O trybunałach miłosnych.

Istniały trybunały miłosne we Francyi od roku 1150 do roku 1200. To dowiedzione. Prawdopodobnie istnienie trybunałów miłosnych datuje się z czasów znacznie dawniejszych.

Damy, zebrane na trybunały miłosne, wydawały wyroki, bądź w sprawach prawnych, np.: Czy może istnieć miłość między ludźmi, związanymi małżeństwem?

Bądź w poszczególnych wypadkach, które im podsuwali kochankowie.

O ile mogę wyobrazić sobie część moralną tego wyrokowania, to zdaje mi się, że to musiało bardzo być podobne do sądu marszałków Francyi, ustanowionego dla punktu honoru przez Ludwika XIV, jeżeliby oczywiście opinia publiczna przyczyniła się była do utrzymania tej instytucyi.

Andrzej, kapelan króla francuskiego, który pisał około roku 1170, przywodzi trybunały miłosne:

pań gaskońskich,
Ermengardy, wicehrabiny de Narbonne (1144,
1194),

królowej Eleonory,
hrabiny Flandryi,
hrabiny Szampanii (1174).

Andrzej przywodzi dziewięć wyroków, wydanych przez hrabinę Szampanii.

Przywodzi dwa wyroki, wydane przez hrabinę Flandryi.

Jan Nostradamus, Żywoty poetów prowansalskich, mówi (str. 15):

»Tenzony były rozprawy miłosne, które odbywano między rycerzami i paniami poetkami, omawiano zaś razem jakąś piękną i zawiłą sprawę miłosną; a gdzie do zgody dojść nie mogli, odsyłali dla otrzymania definicyi do jaśnie oświeconych pań przewodniczących, które odbywały pełne sądy miłosne w Signe i Pierrefeu, lub w Romanin, lub gdzieindziej i wydawały wyroki, nazwane wyrokami miłosnymi«.

Oto nazwiska kilku pań, które przewodniczyły sądom miłosnym w Signe i Pierrefeu:

Stefania, pani na Brulx, córka hrabiego Pro-wansalii;

Adalarya, wicehrabina Avignonu;
Alaleta, pani na Ongle;
Hermisenda, pani na Posquières;
Bertrana, pani na Urgan;
Mabille, pani na Yères;

Hrabina Dye;
Rostangue, pani na Pierrefeu;
Bertrana, pani na Signe;
Jausserande de Claustral.

Nostradamus, str. 27.

Prawdopodobnie ten sam trybunał miłosny gromadził się raz na zamku Pierrefeu, raz na zamku Signe.

Te dwie wioski bardzo blisko siebie leżą, a w jednakiej mniej więcej znajdują się odległości od Tulonu i Brignoles.

W Żywocie Bertranda d'Alamanon Nostradamus powiada:

»Ten trubadur miłował Phanette, lub Estefanette z Romanin, panią na tym obszarze, z domu Gantelmes, która w swoim czasie odbywała publiczny i pełny sąd miłosny na swoim zamku z Romanin, w pobliżu miasta Saint-Remy, w Prowansalii, a była ciotką Laury z Avignonu, z domu Sado tak opiewanej przez poetę Petrarke«.

O tej Laurze czytamy, że Loretta de Sado, opiewana przez Petrarke, żyła w Avignonie koło roku 1341, że ją wykształciła Phanetta de Gantelmes, jej ciotka, pani na Romanin; że »obie układały biegle romanse we wszelkim rymie prowansalskim, a ich dzieła dokładnem są świadectwem ich nauki«.

Prawdą jest, czytamy, że Phanetta lub Estefaneta, jako że była w poezyi wyśmienita, miała jakowys szal, czy natchnienie Boże, któren szal

uważano powszechnie za prawdziwy dar Boży; towarzyszyły im liczne damy znakomite prowan-salskie¹⁾, które w tym czasie kwitły w Awignonie, gdy tam przesiadywał dwór rzymski i które odda-wały się tam poznawaniu dzieł ducha i odby-wały sądy miłosne publiczne i określały sprawy miłosne ich światłemu przedłożone rozpatrzeniu...

Guillen i Piotr Balbz i Ludwik z Lascaris, hra-biowie na Vintimille, Tende i Brigue, osoby wiel-kiej sławy, przybywszy swego czasu do Avignonu dla odwiedzenia Innocentego VI imieniem, papieża, poszli posłuchać wyroków i określeń miłosnych, wygłoszonych przez te panie; i oni to zdumieni i zachwyceni ich pięknoscią i wiedzą, tknięci zostali uczuciem ku nim miłosnem.

Trubadurowie często wymieniali na końcu swych tenzon, panie, które miały orzekać w sprawach roz-bieranych.

¹⁾ Joanna, pani na Baulx;

Huguette de Forcarquier, pani na Trechts;

Briande d'Agoult, hrabina de la Luna;

Mabille de Villeneuve, pani na Vence;

Beatrix d'Agoult, pani na Sault;

Yzoarda de Roquefueil, pani na Ansoys;

Anna, wicehrabina Tallard;

Blanka de Flassans, przezwana Blankaflour;

Doulce de Monstiers, pani na Clumane;

Antonetta de Cadenet, pani na Lambesc;

Magdalena de Sallon, pani tamże;

Rixende de Puyward, pani na Trans.

Nostradamus, str. 217.

Wyrok trybunału pań gaskońskich opiewa:

»Trybunał pań, zebrany w Gaskonii, uchwalił, z przyzwoleniem całego sądu, tę na wieczne czasy konstytucję« etc.

Hrabina Szampanii, w wyroku z 1174 roku, powiada:

»Ten wyrok, który wydałyśmy z niezmierną rozważą, opiera się na zdaniu bardzo wielkiej ilości pań...«

Czytamy w innym wyroku:

»Rycerz poniósł całą tę sprawę o podstęp, który nań uknuto, przed hrabinę Szampanii i pro-sił pokornie, iżby ta zbrodnia poddaną została orzeczeniom hrabiny Szampanii i innych pań.

»Hrabina, przywoławszy do siebie sześć pań, wydała ten wyrok« etc.

Kapelan Andrzej, od którego bierzemy te wia-domości, donosi, że kodeks miłosny został ogło-szony przez trybunał, złożony z wielkiej ilości pań i rycerzy.

Andrzej zachował nam prośbę, którą wystoso-wano do hrabiny Szampanii, gdy ta rozstrzygnęła przecząco to zagadnienie: »Czy prawdziwa miłość może zająć między ludźmi, zwią-zanymi ślubami małżeńskimi?«

Lecz na jakąż narażano się karę, gdy nie słu-chano wyroków trybunałów miłosnych?

Widzimy, jak trybunał gaskoński nakazuje, aby ten lub ów wyrok był przestrzegany, jako przepis wieczysty i aby te panie, któreby nieposłuszeństwo

okazały, ściągnęły na się nieprzyjaźń każdej pani uczciwej.

Do jakiego stopnia opinia publiczna godziła się na wyroki trybunałów miłosnych?

Czy uchylenie się od ich wyroków narażało na taki wstyd i hańbę, jak dzisiaj uchylenie się od sprawy honorowej?

■ Nie znajduję żadnych danych u Andrzeja lub Nostradamusa, żeby mózdz to pytanie rozstrzygnąć.

Dwaj trubadurowie, Szymon Doria i Lanfranco Cigalla, roztrząsali pytanie: »Kto jest godniejszym kochania, czy ten, który daje szczodrze, czy ten, który daje wbrew woli, żeby tylko za hojnego uchodzić?«

Tę sprawę przedłożono paniom trybunału miłosnego w Pierrefeu i Signe; lecz obaj trubadurowie, niezadowoleni z wyroku, odwołali się do naczelnego trybunału miłosnego pań w Romanin. (Nostradamus, str. 131).

Redakcyja wyroków zgodna jest z redakcyą wyroków zwyczajnych trybunałów owego czasu.

Jakiegokolwiek jest zdanie czytelnika o nadmiernej wadze, przywiązywanej w opinii współczesnych do trybunałów miłosnych, nie zawadzi, jeżeli zważy, jakie są dzisiaj, w 1822 roku, przedmioty rozmowy pań najznakomitszych i najbogatszych w Tulonie i Marsylii.

Nie byłyż weselsze, dowcipniejsze, szczęśliwsze w 1174, niż w r. 1822?

Wszystkie niemal wyroki trybunałów miłosnych mają motywy, oparte na regułach kodeksu miłosnego.

Ten kodeks miłosny znajduje się cały w dziele kapelana Andrzeja.

Oto jego trzydzieści jeden artykułów:

Kodeks miłosny dwunastego wieku.

I.

Małżeństwo nie jest wymówką dostateczną przeciw miłości.

II.

Kto nie umie taić, nie umie kochać.

III.

Nikt nie może wiązać się dwojaką miłością.

IV.

Miłość zawsze może rósć i maleć.

V.

Niema smaku to, co jeden kochanek bierze siłą od drugiego kochanka.

VI.

Mężczyzna zazwyczaj kocha dopiero, gdy mu pełna męskość zakwitnie.

VII.

Z powodu śmierci kochanka przepisuje się dla drugiego wdowieństwo dwuletnie.

VIII.

Nikt bez nadto dostatecznej przyczyny nie śmie być pozbawiony swych praw miłosnych.

IX.

Nikt nie może kochać, kto nie ujęty został nadzieją wzajemnej miłości.

X.

Skąpstwo wygania zazwyczaj z domu miłość.

XI.

Nie przystoi kochać tej, którejby wstyd było pożądać w małżeństwo.

XII.

Prawdziwa miłość wówczas jeno odczuwa żądę pieczyot, gdy te pochodzą od tej, którą się miłuje.

XIII.

Miłość powszechnie znana rzadko trwa długo.

XIV.

Zbyt szybkie powodzenie wkrótce odbiera miłości wszelki urok; przeszkody większą jej wagę dają.

XV.

Ktokolwiek kocha, błędnie na widok tego, co miłuje.

XVI.

Kto niespodzianie ujrzy przedmiot umiłowany, drży w sercu.

XVII.

Nowe miłowanie odgania dawną miłość.

XVIII.

Zasługa jeno czyni godnym kochania.

XIX.

Miłowanie, które gaśnie, opada szybko, a rzadko się roznieca na nowo.

XX.

Zakochany zawsze jest bojaźliwy.

XXI.

Przez prawdziwą zazdrość uczucie miłosne zawsze wzrastało.

XXII.

Z podejrzenia i z zazdrości, która zeń wyrasta, wykwita uczucie miłosne.

XXIII.

Mniej sypia i jada ten, kogo obsiadła myśl kochania.

XXIV.

Wszelki uczynek kochanka kończy się myślą o tem, co miłuje.

XXV.

Prawdziwe miłowanie znajduje dobro jeno w tem, o czem wie, że miłe jest w oczach przedmiotu ukochanego.

XXVI.

Miłość niczego odmówić nie może miłości.

XXVII.

Kochanek nie może nasycić się rozkoszą kochania.

XXVIII.

Słabe przypuszczenie sprawia, że kochanek podejrzywa rzeczy straszne w tem, co umiłował.

XXIX.

Nie zwykł kochać ten, kogo zbyt rozkosz udęcza.

Zwyczaj odurzania się nadmiernego rozkoszami przeszkadza zrodzeniu się miłości.

XXX.

Osoba miłująca zajęta jest ustawnie i bez przerwy obrazem tego, co ukochała.

XXXI.

Niema przeszkody, iżby kobieta była przedmiotem miłowania dwóch mężczyzn, a mężczyzna dwu kobiet ¹⁾.

Oto przykład wyroku, wydanego przez trybunał miłosny:

- ¹⁾ I. Causa conjugii ab amore non est excusatio recta.
- II. Qui non celat amare non potest.
- III. Nemo duplici potest amore ligari.
- IV. Semper amorem minui vel crescere constat.
- V. Non est sapidum, quod amans ab invito sumit amante.
- VI. Masculus non solet, nisi in plena pubertate amare.
- VII. Biennalis viduitas pro amante defuncto superstiti praescribitur amanti.
- VIII. Nemo sine rationis excessu, suo debet amore privari.
- IX. Amare nemo potest, nisi qui amoris suasionem compellitur.
- X. Amor semper ab avaritia consuevit domiciliis exulare.
- XI. Non decet amare quarum pudor est nuptias affectare.
- XII. Verus amans alterius nisi suae coamantis ex affectu non cupit amplexus.
- XIII. Amor raro consuevit durare vulgatus.
- XIV. Facilis perceptio contemptibilem reddit amorem, difficilis eum parum facit haberi.
- XV. Omnis consuevit amans in coamantis aspectu pallescere.
- XVI. In repentina coamantis visione, cor tremescit amantis.
- XVII. Novus amor veterem compellit abire.

Pytanie: »Czy prawdziwa miłość może istnieć między ludźmi, związanymi ślubami małżeńskimi?«

Wyrok hrabiny Szampanii: »Powiadamy i zapewniamy, osnową niniejszych pisem, iż miłość nie zdolna rozpostrzeć swych praw nad dwiema osobami, węzłem skrępowanemi małżeńskim. Istotnie, kochankowie wszystkim się obdzielają, wzajem i bez przymusu i ani ich nijaka ku temu zmusza konieczność, gdy znów małżonkowie z obowiązku

- XVIII. Probitas sola quemcumque dignum facit amore.
- XIX. Si amor minimatur, cito deficit et raro convalescit.
- XX. Amorosus semper est timorosus.
- XXI. Ex vera zelotypia affectus semper crescit amandi.
- XXII. De coamante suspitione percepta zelus interea et affectus crescit amandi.
- XXIII. Minus dormit et edit quem amoris cogitatio vexat.
- XXIV. Quilibet amantis actus in coamantis cogitatione finitur.
- XXV. Verus amans nihil beatum credit, nisi quod cogitat amanti placere.
- XXVI. Amor nihil posset amori denegare.
- XXVII. Amans coamantis solatiis satiari non potest.
- XXVIII. Modica praesumptio cogit amantem de coamante suspicari sinistra.
- XXIX. Non solet amare quem nimia voluptatis abundantia vexat.
- XXX. Verus amans assidua, sine intermissione, coamantis imagine detinetur.
- XXXI. Unam feminam nihil prohibet a duobus mulieribus unum.

muszą znosić wolę wzajemną, a nie mogą sobie wzajem niczego przeczyć...

»Niechaj ten wyrok, wydany przez nas z wielką nad wyraz rozważą i stosownie do zdania wielkiej ilości innych pań, będzie dla was stałą i niezachwianą prawdą. Dan roku 1174, trzeciego dnia kalend majowych, terminu VII«¹⁾.

¹⁾ »Utrum inter coniugatos amor possit habere locum? »Dicimus enim et stabilito tenore firmamus amorem non posse inter duos jugales suas extendere vires, nam amantes sibi invicem gratis omnia larguntur, nullius necessitatis ratione cogente; jugales vero mutuis tenentur ex debito voluntatibus obedire et in nullo seipsos sibi ad invicem denegare...

»Hoc igitur nostrum iudicium, cum nimia moderatione prolatum, et aliarum quamplurium dominarum consilio roboratum, pro indubitabili vobis sit ac veritate constanti.

»Ab anno MCLXXIV, tertio calend. maii, indictione VII«.
Fol. 56.

Wyrok ten stosuje się do pierwszej reguły kodeksu miłosnego: »Causa conjugii non est ab amore excusatio recta«.

NOTATKA O KAPELANIE ANDRZEJU.

Zdaje się, że Andrzej pisał około roku 1176.

Można znaleźć w bibliotece królewskiej (nr. 8.758) rękopis dzieła Andrzeja, który niegdyś należał do Baluze'a. Oto pierwszy tytuł; »Hic incipiunt capitula libri de Arte amatoria et reprobatione amoris«. (Tu rozpoczynają się rozdziały o Sztuce miłowania i o poniechaniu miłości).

Po tym tytule następuje spis rozdziałów.

Następnie czytamy tytuł drugi:

»Incipit liber de Arte amandi et de reprobatione amoris editus et compillatus a magistro Andrea, Francorum aulae regiae capellano, ad Galterium amicum suum, cupientem in amoris exercitu militare: in quo quidem libro, cujusque gradus et ordinis mulier ab homine cujusque conditionis et status ad amorem sapientissime invitatur; et ultimo in fine ipsius libri de amoris reprobatione subjungitur«.

(Rozpoczyna się księga o Sztuce miłowania i o poniechaniu miłości, wydana i zebrana przez magistra Andrzeja, kapelana królewskiego, wystosowana do Galteriusa, swego druha, żadnego zaciągnąć się do szeregów miłośnie wojujących: w tej to księdze wszelkiego stopnia i stanowiska kobieta przez męża wszelkiego stanu i godności ku miłości przemyślnie skłanianą bywa; a w końcu księgi dołącza się o poniechaniu (dołącza się nagany) miłości«).

Crescimbeni, Żywoty poetów prowansalskich, w artykule Percivalle Doria, przywodzi rękopis biblioteki Mikołaja Bargiacchi z Florencyi i przytacza zeń różne wyjątki; ten rękopis jest przekładem traktatu kapelana Andrzeja. Akademia Crusca przyjęła je w poczet dzieł, które jej przykładów dla słownika dostarczyły.

Było kilka rozmaitych wydań oryginału łacińskiego. Fryd. Otton Menckenius, w swoich *Miscellanea Lipsiensia nova*, Lipsk 1751, t. VIII, część I, str. 545, podaje bardzo stare wydanie bez daty i miejsca wytłoczenia: »Tractatus amoris et de amoris remedio Andreae, capellani Innocentii papae quarti«.

Drugie wydanie z 1610 roku nosi następujący tytuł:

»Erotica seu amatoria Andreae, Capellani regii, vetustissimi scriptoris ad venerandum suum amicum Gualterium scripta, nunquam ante hac edita, sed saepius a multis desiderata; nunc tandem

fide diversorum mss. codicum in publicum emissa a Dethmaro Mulhero, Dorpmundae, typis Westhovianis, anno Vna Caste et Vere amanda«.

Trzecie wydanie ma na tytule: »Tremoniae, typis Westhovianis, anno 1614«.

Andrzej w następujący sposób metodycznie dzieli przedmiot, o którym ma mówić:

1. Quid sit amor et unde dicatur. (Co jest miłość i skąd imię bierze).

2. Qis sit effectus amoris. (Jaki jest skutek miłości).

3. Inter quos possit esse amor. (Jakie osoby może złączyć miłość).

4. Qualiter amor acquiratur, retineatur, augmentetur, minuatur, finiatur. (W jaki sposób miłość się zyskuje, zachowuje, zwiększa, umniejsza i kończy).

5. De notitia mutui amoris, et quid unus amantium agere debeat, altero fide fallente. (Po jakich się znakach miłowanie poznaje i co czynić ma kochanek, gdy mu drugi wiary nie dochowa).

Każdą z tych kwestyi omawia kilkanaście paragrafów.

Andrzej naprzemian daje mówić kochankowi i damie. Dama czyni zarzuty, kochanek usiłuje ją przekonać dowodami, mniej lub więcej zawiłymi. Oto ustęp, który autor kładzie w usta kochankowi:

»...Sed si forte horum sermonum te perturbet obscuritas, eorum tibi sententiam indicabo.

Ab antiquo igitur quattuor sunt in amore gradus distincti:

Primus, in spei datione consistit.

Secundus, in osculi exhibitione.

Tertius, in amplexus fruitione.

Quartus, in totius concessionem persone finitur.

(Jeżeli cię jednak przeraża zbytnia zawiłość tego dyskursu, podam ci myśl jego zwięzłą.

Od dawien dawna istnieją w miłości cztery różne stopnie:

Pierwszy, polega na daniu nadziei.

Drugi, na pocałunku.

Trzeci, na korzystaniu z uścisków.

Czwarty, na oddaniu kończy się całej osoby).

KONAR SALCBURSKI ¹⁾.

W kopalni soli w Hallein, koło Salcburga, górnicy wrzucają do wykopanych już szybów konar z drzewa, огоłoconego zimą z liści: po dwóch lub trzech miesiącach wracają i znajdują konar, lecz już pokryty całkiem lśniącoymi kryształkami; jest to skutek działania zawierających części solne wód, które przejmują konar, a cofając się, znowu go suchym zostawiają. Najdrobniejsze gałązki, te, które nie większe są od łapki sikory, ukazują inkrustację, złożoną z nieskończonej ilości małych, ruchomych i jarzących się kryształków. Nie rozpoznasz już dawnego konara; jest to już teraz bardzo ładna zabawka dla dzieci. Górnicy z Hallein dają zawsze te brylantowe gałęzie podróżnym, którzy szykują się do podróży podziemnej, zwłaszcza, gdy powietrze jest czyste i gdy słońce świeci jasno. Ten zjazd

¹⁾ Ten fragment znaleziono w papierach Beyla i tu po raz pierwszy wydano. Wyjaśnia on zjawisko krystalizacji i zapoznaje z pochodzeniem tego wyrazu,

jest dziwną sprawą. Siedzisz okrakiem na olbrzymim pniu sosnowym, ustawionym pochyło. Te pnie sosnowe, ustawione kolejno jeden przy drugim, są bardzo grube, a rola koni, którą od wieku, lub dwu wieków spełniają, wygładziła im powierzchnię zupełnie. Przed siodłem, na którym siedzisz i które ześlizguje się po pniach, ustawionych do siebie końcami, siada górnik na swoim fartuchu skórzanym i sunie przodem, żeby nie dać podróżnemu ślizgać się zbyt szybko.

Przed podróżą, górnicy rozdają damom olbrzymie pantalone z szarego płóciaka, w które wchodzi całe ich suknie, a to daje ich postaciom wejście nad wyraz komiczne. Zwiedzałem te tak malownicze kopalnie w Hallein w 18.... razem z panią Gherardi. Z początku była mowa jeno o tem, żeby uciec z Bolognii przed nieznośnymi upałami i żeby się schronić na Gothardzie. W trzy noce przebyliśmy straszne bagna mantuańskie i rozkoszne jezioro Garda i przybyliśmy do Rivy, Bolzano, do Insbruku.

Pani Gherardi tak się te góry podobały, że z przejażdżki zrobiła się podróż. Jadąc brzegami Innu i Salcy, dostaliśmy się aż do Salcburga. Czarująca świeżość tej odwrotnej strony Alp, północnej, w porównaniu z dusznym powietrzem i pyłem, który zostawiliśmy za sobą na równinach lombardzkich, sprawiała nam co rano nową rozkosz i gnała nas coraz naprzód.

W Golling zakupiliśmy surduty wieśniacze. Często trudno było o nocleg lub schronienie, a nawet o żywność, gdyż nasza karawana była liczna; atoli te kłopoty, te nieszczęścia były przyjemnościami.

Z Golling przybyliśmy do Hallein, nie wiedząc nawet o istnieniu tych pięknych kopalni soli, o których mówiłem. Zastaliśmy tam mnóstwo ciekawych, przed którymi stanęliśmy w surdutach wieśniaczych, a nasze panie w wielkich kapotach, w które się były zaopatrzyły. Udaliśmy się do kopalni i ani nam w myśli nie powstało, iżbyśmy się mieli do szybów spuszczać; sama myśl przebycia okrakiem na drewnianym koniu pół mili drogi, wydała się nam dziwaczną i baliśmy się uduszenia na dnie tej ohydnej, czarnej jamy.

Pani Gherardi przyglądała się jej przez chwilę i oświadczyła, że co do niej, to zjedzie sama, wszystkim zaś wolność zostawia całkowitą.

Podczas przygotowań, nadmiernie zresztą długich, gdyż, zanim mieliśmy się pogrążyć w tę przepaść, bardzo głęboką, trzeba nam było postarać się o obiad, bawiłem się patrzeniem na ładnego oficerka z pułku bawarskiego szwoleżerów, blondyna, w jego bowiem głowie działały się dziwne rzeczy. Nie dawno się z tym miłym młodzieńcem zaznajomiliśmy, mówił po francusku i nieraz nam był pomocny przy porozumiewaniu się z niemieckimi chłopami pod Hallein. Ten młody oficer, chociaż bardzo przystojny, nie był wcale zarozu-

miały, a nawet zdawał się człowiekiem ukształconym; to pani Gherardi to odkrycie zrobiła. Wiadziałem, jak w oficerze budziła się miłość nagle dla czarującej Włoszki, która szalała z radości na myśl o zjeździe do szybów i o tem, że mamy się ocknąć pięćset stóp pod ziemią. Pani Gherardi, wyłącznie pięknoscią jaskiń zajęta, wielkich galeryj i trudnością pokonaną, ani na chwilę nie myślała o tem, żeby się spodobać komu, lub żeby się poddawać cesarzowi czyichkolwiek wdzięków lub spojrzeń. Wkrótce ze zdumieniem słuchałem zwierzeń oficera bawarskiego, który, nic nie przeczuwając, mówił mi o tych sprawach. Tak bardzo był zajęty niebiańską postacią, ożywioną duchem anielskim, która przy jednym z nim siedziała stole, tu, w jakiejś oberży górskiej, ledwo oświetlonej skąpem światłem, padającym od zielonych szyb okiennych, że spostrzegłem, jak często mówił, nie wiedząc, do kogo mówi, ani co mówi. Zwróciłem na to widowsko uwagę pani Gherardi, nigdy może bowiem młoda kobieta nie patrzy na takie sprawy obojętnie. Co mnie zastanawiało, to odcień szaleństwa, który ciągle wzmagał się w rozmyślaniach oficera; co chwila wynajdywał w tej kobiecie nowe doskonałości, dla mnie niewidzialne. Co chwila jego słowa malowały w sposób coraz mniej podobny kobiecie, którą zaczął kochać. Powiedziałem sobie: »Ghita zapewne jest tylko pretekstem dla wszystkich zachwyty tego nieszczęsnego Niemca«. Zaczął np. chwalić rękę pani Gherardi, a ręka ta

w sposób bardzo dziwny poszarpana była przez ospe, na którą chorowała w dzieciństwie i od owego czasu zachowała blizny i cerę dość ciemną.

»Jak wyjaśnić, co widzę? pomyślałem. Gdzie znaleźć porównanie, żeby jaśniej moją myśl wyrazić? «

W tej chwili pani Gherardi bawiła się pięknym konarem, pokrytym ruchomymi dyamentami, który jej co dopiero dali górnicy. Słońce świeciło jasno; dzień był trzeci sierpnia, a pryzmy solne rzucały tyle blasku, co najpiękniejsze dyamenty w balowej sali, rześńście oświetlonej.

Oficer bawarski, któremu dostał się w udziale konar piękniejszy i błyskotliwszy, poprosił pani Gherardi, żeby zechciała się z nim zamienić. Ona zgodziła się; otrzymawszy ten konar, przycisnął do serca ruchem tak komicznym, że wszyscy Włosi zaczęli się śmiać. Zmieszany oficer zwrócił się do pani Gherardi z podziękowaniami jak najbardziej przesadnymi i szczerymi. Ponieważ go wziętem w opiekę, więc usiłowałem uzasadnić szaleństwo jego chwalb. Rzekłem do Ghity: »Wrażenie, które sprawia na tym młodym Niemcu szlachetność pani rysów włoskich, tych oczu, którym równych nigdy nie widział, właśnie podobne jest do działania krystalizacyi na drobnej gałązce grabinki, którą trzymacie w rękę i która zdaje się wam tak piękna. Ogołocona przez wiatry jesienne z liści nie była istotnie wcale olśniewająca. Krystalizacya soli pokryła czarne gałązki tego konaru dyamentami tak

licznymi i tak lśniącymi, że tylko miejscami i z trudem oko uchwyci gałązki tak, jak są rzeczywiście.

— Więc cóż pan stąd wnosi? — rzekła pani Gherardi.

— Że ten konar przedstawia wiernie Ghitę, jak ją widzi wyobraźnia tego młodego oficera.

— To znaczy, że pan widzi tyle różnicy między tem, czem jestem i tem, czem mnie widzi ten miły młodzieniec, co między zeszlą gałązką grabiny, a ładniutką dyamentową agrałką, którą mi podarowali ci górnicy.

— Łaskawa pani, ten młody oficer odkrywa w pani zalety, których my, dawni pani przyjaciele, nigdy nie widzieliśmy. Nie moglibyśmy np. dopatrzeć się wyrazu tkliwej i współczującej dobroci. Ponieważ ten młodzieniec jest Niemcem, więc w jego oczach pierwszą zaletą kobiety jest dobroć, natychmiast też spostrzega dobroci wyraz w pani rysach. Gdyby był Anglikiem, dopatrzyłby się wejścia arystokratycznego i ladylike (wielkiej damy) jakiejś księżniczki, lecz gdyby był mną, widziałby panią, jak pani jest, ponieważ od dawna już i na moje nieszczęście nie mogę nic czarowniejszego sobie wymyślić.

— Ach! rozumiem — rzekła Ghita — w chwili, w której zaczynacie zajmować się kobietą, już nie widzicie tej kobiety, jak jest rzeczywiście, lecz jakbyście pragnęli, aby była. Porównywa pan pomyslnie złudzenia, które stwarza ten początek zająęcia się z owymi pięknymi dyamentami, które za-

krywają gałązkę, ogołoconą z liści, a których, proszę to podkreślić, nie dostrzega nikt, prócz tego młodzieńca, zaczynającego kochać.

— To właśnie — podjąłem znowu — sprawia, że rozmowy kochanków tak się śmiesznymi wydają ludziom trzeźwym, nie znającym zjawiska krystalizacyi.

— Ach! pan to nazywa krystalizacją — rzekła Ghita — otóż więc proszę pana krystalizować dla mnie.

Ten obraz, może dziwaczny, tknął wyobraźnię pani Gherardi, kiedy więc zaszliśmy do wielkiej sali kopalni, oświetlonej stu lampkami, które w oczach się mieniły, jak tysiące, z powodu krystalów solnych, odbijających się ze wszystkich stron, rzekła do młodego Bawarczyka:

— Ach! to bardzo ładne, ja krystalizuję dla tej sali, czuję, że fałszywe wyrabiam sobie pojęcie o jej piękności; a pan, czy pani krystalizuje?

— Tak, proszę pani — odrzekł naiwnie młody oficer, oczarowany myślą, że jedno ma uczucie wspólne z tą piękną Włoszką; lecz właśnie dlatego nie bardzo rozumiał to, o czem mówiła.

Ta prosta odpowiedź wzbudziła wielki śmiech, ponieważ zwłaszcza wywołała zazdrość głupca, którego kochała Ghita, a który teraz naprawdę był zazdrosny o oficera bawarskiego. Znienawidził więc wyraz krystalizacja.

Po wyjściu z kopalni w Hallein, nowy mój przyjaciel, młody oficer, którego mimowolne zwie-

żenia znacznie mnie bawiły więcej, niż szczegóły o wydobywaniu soli, dowiedział się odemnie, że pani Gherardi było na imię Ghita i że, zwyczajem włoskim mówiono jej po imieniu. Biedny chłopak, drżąc cały, ośmielił się w rozmowie nazwać ją Ghita, a pani Gherardi, rozbawiona wejrzeniem bojaźliwie namiętnem młodzieńca i miną, głęboko zirytowaną innej osoby, zaprosiła oficera na śniadanie, na jutro, w przeddzień wyjazdu do Włoch. Skoro się tylko pożegnał, owa osobistość, zirytowana, rzekła:

— Ale, ale, proszę mi wytłumaczyć droga przyjacielko, dlaczego nas narażać na towarzystwo tego mdłego blondynka, co oczy ma ogłupiałe?

— Dłatego, drogi panie, że po dziesięciu dniach, spędzonych w podróży, wy mnie już widzicie taką, jak jestem, a te oczy bardzo czułe i przez was ogłupiałemi nazwane, widzą mnie doskonałą. Nie prawdaż, Filippo — dodała i spojrzała na mnie — te oczy pokrywają mnie olśniewającą krystalizacją; dla nich jestem doskonałością; a co w tem najbardziej cudnego, to, że cokolwiek uczynię, jakiegokolwiek głupstwo mi się z ust wymknie, zawsze w oczach tego pięknego Niemca będę doskonałą: to bardzo wygodne. Naprzykład wy, Annibalino (kochanek, którego uważaliśmy za głuptaska, nazywał się Hannibal), nie macie mnie w tej chwili za zupełnie doskonałą, nieprawdaż? O zakład! Myślicie, że źle czynię, dopuszczając tego młodzieńca do towarzyskich z nami stosunków. Czy wiecie,

jak na tem wychodzie? Już dla mnie nie kryształizujecie.

Słowo krystalizacya weszło wśród nas w modę, a Ghita posługiwała się niem ciągle, tak dalece uderzyło jej wyobraźnię.

W Bolognii nie można było w jej łoży opowiedzieć anegdoty miłosnej, żeby mi nie rzekła: »Ten rys potwierdza lub niweczy tę lub ową naszą teorię«. Między nami szalone uczynki, popełniane kilkakrotnie przez zakochanego, widzącego wyłącznie cnoty w kobiecie, którą kochać zaczyna, zawsze nosiły miano krystalizacyi. Słowo to przywodziło nam na pamięć najmiłszą możliwie podróż. Nigdy w życiu nie odczuwałem tak dobrze wzruszającego i samotnego piękna wybrzeży jeziora Garda; przepędzaliśmy w łodziach rozkoszne wieczory mimo upały nieźnośne.

Mieliśmy takie chwile, których nie zapomina się nigdy: była to jedna ze świetnych chwil naszej młodości.

Raz wieczorem ktoś nam powiedział nowinę, że księżniczka Lanfranchi i piękna Florenza spierały się o serce młodego malarza Oldofredi. Biedna księżniczka zdawała się prawdziwie zakochaną, a młody artysta medyolański zdawał się wyłącznie zajęty wdziękami Floreny. Pytano powszechnie: »Czy Oldofredi zakochany?« Lecz proszę nie wierzyć, że pochwalam ten rodzaj konwersacyi, w której ludzie w sposób bezczelny nie stosują się do reguł przyzwoitości francuskiej. Nie wiem, dlaczego

owego wieczoru uparliśmy się odgadnąć, czy malarz medyolański kochał się w pięknej Florenzy, czy nie.

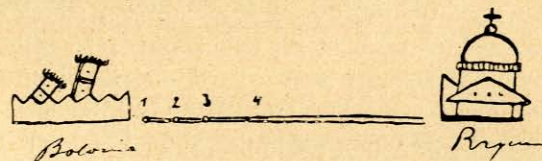
W rozprawie gubiono się w olbrzymiej ilości drobnych szczegółów. Gdyśmy się znużyli zwracaniem uwagi na odcienie niemal niedostrzegalne, i w gruncie wcale nie stanowcze, pani Gherardi jęła nam opowiadać romansik, który się toczył w sercu Oldofredi'ego. Już na początku opowiadania użyła nieszczęściem wyrazu krystalizacya; pułkownik Hannibal, który miał ciągle marę na sercu, miłą postać bawarskiego oficera, udawał, że nie rozumie i po raz setny wypytywał nas, co przez słowo krystalizacya rozumiemy. »To właśnie, czego dla was nie czuję«, odparła pani Gherardi. Poczem zostawiła go w swoim kącie i oddała na łup czarnego zasmęcenia i, odwracając się do nas, rzekła: »Wiem, że mężczyzna zaczyna kochać, gdy widzę go smutnym«. Natychmiast zerwaliśmy się, wołając: »Jak to, miłość, to uczucie rozkoszne, które zaczyna się tak pięknie... — A które czasem kończy się tak kiepsko gniewem, sprzeczkami, rzekła pani Gherardi, śmiejąc się i patrząc na Hannibala. Pojmuję wasz zarzut. Wy, mężczyźni, nieokrzesani, jedną tylko rzecz widzicie w rodzącej się miłości: kochasz, lub nie kochasz. Tak to pospółstwo wyobraża sobie, że śpiew wszystkich słowików jest jednaki; lecz my, które go z rozkoszą słuchamy, wiemy dobrze, że przecież między słowikiem a słowikiem dziesięćkrotne zachodzą

różnice i odcienie. — Zdaje mi się jednak, proszę pani, odezwał się ktoś, że się kocha, albo się nie kocha. — Wcale nie, proszę pana; to zupełnie to samo, jakby pan powiedział, że człowiek, który wyjeżdża z Bolonii do Rzymu, już przybył do bram Rzymu, gdy z wysokości Apeninów dostrzega jeszcze naszą wieżę Grisendę. Jest daleko z jednego miasta do drugiego, a można być w połowie drogi, w trzech czwartych, a przecież się jeszcze przeto do Rzymu nie zaszło, a już się nie jest w Bolonii. W tem pięknem porównaniu, rzekłem, Bolonia znaczy widocznie obojętność, a Rzym miłość zupełną. — Gdy jesteśmy w Bolonii, podjęła znowu pani Gherardi, jesteśmy zupełnie obojętni, wcale nie myślimy o tem, żeby w szczególny podziwiać sposób kobietę, którą może kiedyś pokochamy do szaleństwa; wyobrażnia nasza tem mniej myśli o tem, żeby przesadnie odmalować jej zalety. Jednem słowem, jak wyrażaliśmy się w Hal-lein, krystalizacja jeszcze się nie zaczęła.

Na te słowa Hannibal powstał rozwścieczony i wyszedł z łoży, rzucając na odchodnym: »Wróce, gdy znowu będziecie mówić po włosku«. Wnet rozmowę podjęto po francusku i wszyscy zaczęli się śmiać, nawet pani Gherardi. »Otóż więc, rzekła, miłość sobie poszła, a oni się jeszcze śmieją. Wyrusza się z Bolonii, wychodzi się na Apeniny i wybiera się drogę do Rzymu wiodącą... — Lecz, proszę pani, odezwał się ktoś, tośmy daleko już teraz od malarza Oldofredi'ego«, na co pani ruszyła się

niedocierpliwie, że prawdopodobnie skutkiem tego Hannibal i nagłe jego zniknięcie poszło w niepamięć. — »Chcecież wiedzieć, co się dzieje, gdy się opuszcza Bolonię? Najpierw uważam ten wyjazd za całkiem mimowolny: jest to odruch instynktu. Nie utrzymuję, iżby nie budził wielkiej rozkoszy. Podziwia się, a potem się mówi: »Co za rozkosz być kochanym przez tę czarującą kobietę!« Wkońcu zjawia się nadzieja; po nadziei (powziętej bardzo nieznacznie, gdyż nie wątpi się o niczem, jeżeli się tylko trochę ognia ma we krwi), po nadziei więc, powiadam, z rozkoszą ima się człowiek przesadnych barw, żeby sobie odmalować piękność i zalety kobiety, której miłość ma nadzieję uzyskać«.

Kiedy tak mówiła pani Gherardi, wziąłem kartę do gry i na jej odwrotnej stronie wypisałem po jednej stronie Rzym, po drugiej Bolonię, a między Rzymem i Bolonią cztery etapy, które co dopiero oznaczyła pani Gherardi.



1. Podziw.

2. Dochodzi się do tego drugiego punktu drogi, gdy mówi się w duchu: »Co za rozkosz być kochanym przez tę czarującą kobietę!«

3. Zbudzenie się nadziei oznacza trzeci popas.

4. Dochodzi się do czwartego, gdy się przesadnie maluje z rozkoszą piękność i zalety kobiety, którą się kocha. To właśnie my adepci oznaczamy mianem krystalizacyi, które w ucieczkę podaje Kartaginę. W istocie to trudne do zrozumienia.

Pani Gherardi mówiła dalej: »W czasie tych czterech poruszeń duszy, lub sposobów zachowania się, które Filippo właśnie wyrysował, nasz podróżnik nie ma najmniejszego powodu do smutku. Ja go przynajmniej nie widzę. Faktem jest, że rozkosz to wielka, że wymaga całego skupienia, do którego dusza jest zdolna. Człowiek bywa wówczas poważnym, ale nie smutnym: Różnica jest wielka. — Rozumiemy, proszę pani, rzekł jeden z obecnych, nie mówi pani o tych nieszczęsnych, którym się zdaje, że wszystkie słowiki jednakie wydają dźwięki. — Różnica między »być poważnym«, a »być smutnym« — powiedziała znowu pani Gherardi — jest stanowcza, gdy idzie o rozwiązanie takiego oto problemu: »Czy Oldofredi kocha piękną Florenzę?« Myślę, że Oldofredi kocha, ponieważ widziałam, jak się zajął bardzo Florenzą i jak potem nagle posmutniał, a nie tylko był poważny. Jest zaś smutny, ponieważ taka mu wydarzyła się sprawa. Odmalowawszy sobie w sposób przesadny szczęście, któreby mu dać mógł charakter, niezawodnie kryjący się w tej postaci

rafaelowskiej, w pięknych ramionach, w pięknej szyi, jednym słowem, w godnych Canovy formach pięknej marchesiny Florenzy, prawdopodobnie starał się o stwierdzenie nadziei, którą się powziąć ośmielił. Bardzo również prawdopodobnie Florenza, przerażona myślą, że jej przyjdzie kochać obcego, który byle kiedy może wyjechać z Bolonii, a nade wszystko urażona bardzo tem, że się ośmielił tak szybko powziąć nadzieję, pewnie mu ją w sposób odebrała barbarzyński.

Mieliśmy to szczęście, że mogliśmy codziennie widzieć panią Gherardi; w tem towarzystwie zupełna panowała poufałość; porozumiewano się półsłówkami; często słyszałem, jak się śmiano z żartów, którym nie trzeba dopiero słów było, żeby je pojąć mogli wszyscy: rzut oka wszystko wyraża.

Tutaj czytelnik francuski spostrzeże, że piękna Włoszka oddaje się z szaleństwem wszelkim dzwacznym pomysłom, które jej przez myśl przechodzą. W Rzymie, w Bolonii, w Wenecyi, piękna kobieta jest królową absolutną; niema nic doskonalszego nad despotyzm, którym ta kobieta ujarzmia swoje kółko towarzyskie. W Paryżu piękna kobieta zawsze się boi opinii i kata opinii: śmieszności. Nieustannie na dnie serca czyha strach przed żartami, podobnie jak na władcy absolutnym ciąży strach przed konstytucją. Oto myśl tajemna, która jej mąci wszelką rozkosz i wszelką radość i stroi ją nagle w wejrzenie poważne.

Włoszka uznałaby za rzecz bardzo śmieszną tę ograniczoną władzę kobiety w salonie paryskim.

Dosłownie jest wszechmocna wobec mężczyzn, którzy się do niej dostają, a których szczęście, przynajmniej na czas tego wieczoru, zależy od jednego jej kaprysu: mam na myśli szczęście zwykłych przyjaciół. Jeżeli się nie podobasz kobiecie, która panuje w swojej łoży, to spostrzeżesz nudę w jej oczach, a wówczas najlepiej dla ciebie, jeżeli na ten dzień znikniesz.

Pewnego razu przechadzaliśmy się z panią Gherardi po gościńcu *Cascata del Reno*; spotkałiśmy Oldofredi'ego samego; był bardzo ożywiony, czemś bardzo zajęty, lecz wcale nie ponury. Pani Gherardi przywołała go i zaczęła z nim mówić, żeby się móżd mu lepiej przyjrzeć. »Jeżeli się nie mylę, rzekłem do pani Gherardi, to ten biedny Oldofredi już do reszty jest łupem swej namiętności dla Florenzy; proszę mi, jeśli łaska, powiedzieć, mnie, który jestem pani zausznikiem, do jakiego punktu, myśli pani, swej choroby doszedł Oldofredi teraz? — Widzę, rzekła pani Gherardi, jak chodzi sam i co chwila sobie mówi: »Tak, kocha mnie!« Poczem szuka nowych w niej wdzięków i nowych w sobie powodów kochania jej do szaleństwa. — Nie sądzę, aby był tak szczęśliwy, jak pani przypuszcza. Oldofredi musi często mieć okrutne wątpliwości; nie musi być tak bardzo pewien miłości Florenzy; on nie wie

tego, co my wiemy, jak mało ona baczę w tych sprawach na majątek, stanowisko, sposób zachowania się w towarzystwie¹⁾. Oldofredi jest go-dzien miłowania, zgoda, ale to biedny cudzoziemiec. — To nic, rzekła pani Gherardi, poszłabym o zakład, żeśmy go właśnie zastali w chwili, w której powody nadziei wzięły górę. — Lecz, odrzekłem, miał wyraz twarzy zbyt głęboko wzburzony; musi przechodzić chwile strasznego cierpienia; musiał sobie powiedzieć: »Lecz, czy ona mnie kocha?« — Wyznaję, odrzekła pani Gherardi (lecz jakby zapomniała o tem, że mówiła do mnie), że ilekroć odpowiedź, którą sobie sam człowiek daje, jest zadowalająca, to nastają chwile boskiego szczęścia i nic na świecie nie istnieje, coby z niemi porównać można. Są to rzeczy może w życiu najlepsze.«

»Kiedy wreszcie dusza znużona i jakby przytłoczona uczuciem tak gwałtownem, wraca do równowagi przez zmęczenie, to wówczas, co zostaje po tylu sprzecznych zmaganiach, to ta pewność: »Znajdę u niego takie szczęście, jakie on tylko jeden na świecie dać mi może.«

¹⁾ Wszystko jest odmienne we Francyi i we Włoszech. Naprzykład bogactwa, wysokie urodzenie, doskonałe wychowanie skłaniają do miłości za Alpami, a oddalają od niej we Francyi.

Powolnie dałem koniowi oddalić się od konia pani Gherardi.

Odbyliśmy trzy mile, które nas dzieliły od Bolonii, ani słowa nie mówiąc, oddani całkiem wykonywaniu cnoty, zwanej dyskretyą.

ERNESTYNA
CZYLI
NARODZINY MIŁOŚCI.

WSTĘP.

Pewna pani, bardzo ukształcona i doświadczona niegorzej, utrzymywała raz, że miłość nie rodzi się tak nagle, jak to mówią. »Zdaje mi się, mówiła, że można wykazać siedm wyraźnych epok w narodzinach miłości«; a chcąc swoich słów dowieść, opowiedziała następującą anekdotę. Było to na wsi, lało, jak z cebra, więc słuchano z rozkoszą.

W duszy zupełnie obojętnej i spokojnej, w młodej dziewczynie, mieszkającej na odosobnionym od reszty świata zamku, najdrobniejsze zdarzenie niezwykle, rozbudza uwagę do głębi. Naprzykład młody myśliwy, którego nagle spostrzeże w lesie koło zamku.

Takiem to zdarzeniem nad wyraz prostem rozpoczęły się nieszczęsne dole Ernestyny de S***. Zamek, w którym mieszkała sama ze swym stryjem staruszkim, hrabią de S***, wzniesiony w średnich wiekach, tuż na wybrzeżu rzeki Drac, na jednej z olbrzymich skał, które ścieśniają bieg tego strumienia, panował nad jednym z najpiękniejszych krajobrazów Delfinatu. Ernestyna uważała, że młody myśliwy, którego losy jej oczom zesłały, miał wejście szlachetne. Obraz jego kilkakrotnie jej przez myśl przechodził, bo o czemże myśleć w tem starożytnem zameczysku? Żyła tam w pośród pewnego rodzaju wspaniałości; rozkazywała tam licznej służbie; lecz od lat dwudziestu, tj. odkąd zestarzeł się pan domu i służba, wszystko odbywało się ustalonym na zawsze porządkiem o jednej i tej samej godzinie; nie rozpoczynano nigdy rozmowy, żeby nie ganić wszystkiego, co się robiło, lub żeby nie smucić się dla najbliższych powodów.

Pewnego wiosennego wieczoru Ernestyna stała przy oknie; spoglądała na jeziorko i na las, który się za nim rozpościerał; niezwykła piękność krajobrazu przyczyniała się może do rozmarzenia jej, nagle spostrzegła znowu owego młodego myśliwego, którego była kilka dni temu obaczyła; jeszcze był w lasku za jeziorem; w ręku miał bukiet kwiatów; przystanął, jak żeby się jej przypatrzeć; widziała, jak składa pocałunek na bukiecie i jak go potem z czcią, nieomal czułą, składa w wydrążeniu wielkiego dębu, stojącego na brzegu jeziora.

Ileż myśli zrodził ten jeden postępek! a ileż myśli zajmujących i nowych w porównaniu z jednostajnymi wrażeniami, które aż dotychczas wypełniały żywot Ernestyny! Nowe się życie dla niej rozpoczyna; ośmielił się pójść zobaczyć ten bukiet? »Boże! co za niebacznosc, rzekła do siebie i zaдрżała cała; a jeżeli w chwili, w której zbliżać się będę do wielkiego dębu, wynurzy się z pobliskich gąszczy młody myśliwy! Co za wstyd! Jakieżby o mnie powziął wyobrażenie?« A jednak to piękne drzewo było zazwyczaj celem jej samotnych przechadzek, często siadała na jego olbrzymich konarach, które wznoszą się ponad murawę i tworzą naokoło pnia swymi zakrętami, jakby ławy naturalne, osłonięne jego rozległym cieniem.

Nocą, Ernestyna oka nie zmrużyła; nazajutrz, już o piątej godzinie zrana, zaledwie się ukazała jutrenka, wyszła na szczyty zamku. Szuka oczywiście wielkiego dębu poza jeziorem; zaledwie go dostrzegła, znieruchomiła całkiem i dech w sobie zaparła. Owa tak burzliwa błogość namiętnych wzburzeń następuje po nieuzasadnionem i niemal machinalnem zadowoleniu pierwszej młodości.

Ułynęło dziesięć dni. Ernestyna liczy dni. Raz tylko ujrzała młodego myśliwego, a w ręku miał bukiet, który umieścił tak samo, jak pierwszym razem.

Stary hrabia S*** zauważył, że Ernestyna spędza życie na doglądaniu gołębnika, który ustawiła była na szczytach zamku; ponieważ tam z małego

okienka, zasłoniętego persyana, miała widok na daleki las poza jeziorem. Jest zupełnie pewna, że jej nieznajomy nie może dojrzeć i wówczas bez ogródek o nim myśli. Jedna myśl ją jeno dręczy. Jeżeli on sądzi, że nikt nie zwraca uwagi na jego bukiety, to wnioskuje z tego, że przyjmuje z pogardą jego hołd, który ostatecznie niczem innem nie jest, jeno oznaką grzeczności; jeżeli więc ma duszę szlachetną, już się nie pokaże. Cztery jeszcze dni upływają, lecz jakże powolnie! Piątego dnia, młoda panienka, mijając korzenie dębowe, nie może oprzeć się pokusie i rzuca okiem na wydrążenie, w które widziała, że kładziono bukiety. Była z nią guwernantka, więc nie było się czego obawiać. Ernestyna myślała, że znajdzie jeno kwiaty zwiedłe; ku niewymownej radości zobaczyła wiązanke, złożoną z najrzadszych i najpiękniejszych kwiatów; wiązanka olśniewa swoją świeżością; ani jeden płatek najdelikatniejszych kwiatów nie uwiadł. Ledwo to wszystko kątem oka objęła, a już, nie tracąc z oczu guwernantki, przebiegła zwinnie, jak gazella, całą tę część lasu na sto kroków wokoło. Nie ujrzała nikogo; pewna już, że nikt jej nie widzi, podchodzi do dębu i waży się spojrzeć na czarujący bukiet.

O nieba! jest tam ledwo dostrzegalny zwitek papieru, przywiązano go do węzła wiązanki. »Co się stało Ernestyno?« — pyta guwernantka, zaniepokojona wykrzyknikiem, który jej się wymknął w chwili odkrycia. — »Nic, kochana, to kuropatwa

uleciała mi z pod stóp«. — Piętnaście dni temu Ernestynie przez myślby nie przeszło kłamać. Co raz bardziej podchodzi do czarującej wiązanki; schyla głowę i policzki rozplamienione, lecz nie śmie się go dotknąć, potem czyta na zwitku:

»Oto już miesiąc cały przynoszę tu co rano wiązanke. Czyż ten bukiet będzie tyle szczęśliw, że go dostrzegą czyjeś oczy?«

Wszystko w tym pięknym bileciku jest zachwycające; charakter angielski pisma znaczy się wykwintną formą. Odkąd cztery lata temu Ernestyna opuściła Paryż i najmodniejszy klasztor w dzielnicy Saint-Germain, nic podobnie pięknego nie widziała. Nagle zarumieniła się bardzo, podeszła do guwernantki i poprosiła ją, żeby wrócić do zamku. Chcąc się tam prędzej dostać, Ernestyna wybiera ścieżkę, wiodącą do małego mostu, a stąd w linii prostej do zamku, miasto wrócić ku równinie i okrążyć, jak zazwyczaj, jezioro. Jest zamysłona i postanawia nigdy już tu nie wracać, gdyż ostatecznie przekonywa się, że ośmielono się do niej rodzaj biletu napisać. Jednakowoż nie był zapieczętowany, rzekła bardzo cicho.

Od tej chwili straszna obawa zatruwa jej życie. Jakże to! czyżby jej nie było wolno nawet z daleka patrzeć na ukochane drzewo? Przeciwi się temu poczucie obowiązku. »Jeżeli, mówiła, pójdę na drugi brzeg jeziora, to nie zdołam dotrzymać obietnic, które sobie położyłam«. Kiedy o ósmej godzinie usłyszała, jak odzwierny zamykał furtkę do

małego mostu, uczuła, jak jej ciężar spada z serca, chociaż jej ten szmer wszelką nadzieję odbierał, już bowiem teraz nie może uchylić się od obowiązku, chociażby nawet dla słabości na to się zgodzić miała.

Nazajutrz ponure rozmarzenie trwa nadal i nie go nie zdoła rozprószyć; jest przygnębiona i blada; stryj to spostrzega, każe zaprzęgać i obwozi ją po okolicy; docierają aż do alei zamku pani Dayssin, oddalonego o trzy kilometry. Za powrotem hrabia S*** każe zatrzymać się w małym lasku za jeziorem; powozik wjeżdża na murawę, hrabia chce znowu obaczyć olbrzymi dąb, który nosi miano »współczesnego Karolowi Wielkiemu«. »Ten wielki cesarz mógł go być widzieć, rzekł, gdy w drodze do Lombardyi przechodził przez nasze góry«; a ta myśl o życiu tak długim odmładza niemal ośmdziesięcioletniego starca. Ernestyna jest bardzo daleko od rozumowań swego stryja; jej policzki płoną; znowu więc znajdzie się pod starym dębem; obiecała sobie, że nie zajrzy do małej skrytki. Ruchem instynktownym, że nie wiedziała, co czyni, rzuciła tam okiem, ujrzała bukiet, zbładła. Składa się z róż obramionych czarnemi wstęgami. »Jestem bardzo nieszczęśliwy, muszę pójść stąd na zawsze. Ta, którą kocham, nie raczy okiem spocząć na moim hołdzie«. Takie są słowa, wypisane na zwitku, przytwierdzonym do wiązanki. Ernestyna przeczytała je była, zanim jeszcze tyle miała czasu, żeby móżdż sobie zabronić patrzenia. Jest tak osłabiona,

że musi się oprzeć o drzewo; i wnet łyzy cieką jej z oczu. Wieczorem mówi sobie w duchu: »Pójdzie precz na zawsze i nigdy go już nie obaczę!«

Nazajutrz, w samo południe, gdy słońce sierpniowe najbardziej dopiekało, Ernestyna szła powolnym krokiem, obok stryja, wzdłuż alei jaworowej, tuż nad jeziorem; nagle spostrzegła na drugim brzegu młodzieńca, podchodzącego pod sędziwe drzewo; porwał bukiet, wrzucił do jeziora i przepadł. Ernestyna powzięła myśl, że w jego ruchu malował się gniew; wkrótce też nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. Dziwi się, że mogła wątpić przez chwilę; wszak widoczną jest rzeczą, że doznawszy wzgardy, poszedł; nigdy go więc już nie ujrzy.

Tego dnia zapanował niopokój na zamku, w którym ona jeszcze jedna trochę wesołości rozsiewała. Jej stryj orzeka, że jest stanowczo niezdrowa; śmiertelna bladość, jakiś skurecz rysów, zmieniły to oblicze naiwne, na którym malowały się niedawno tak spokojne wrażenia pierwszej młodości. Wieczorem, gdy nadeszła chwila przechadzki, Ernestyna bezwolnie idzie ze stryjem na murawę, rozpościerając się po drugiej stronie jeziora. Mimochodem spojrziała ponurem okiem, w którym łyzy ledwo się trzymają, na skrytkę, wzniesioną na trzy stopy ponad poziom gruntu; była pewną, że nie tam nie znajdzie, wszakże aż nadto dobrze widziała, jak młody mężczyzna wrzucił wiązanke do jeziora. Lecz, co za niespodzianka! Spostrzegła, że jest

nowa na dawnym miejscu. — »Przez litość nad strasznym mojem nieszczęściem, racz wziąć białą różę«.

Gdy tak odczytuje te słowa zdumiewające, równocześnie, nie wiedząc nawet o tem, odczepiła białą różę, która była w samym środku wiązanki. »A więc on bardzo nieszczęśliwy« — pomyślała. W tej chwili zawołał na nią stryj, idzie więc za nim, lecz teraz jest szczęśliwa. Białą różę ukryła w batystowej chusteczce, a batyst tak jest delikatny, że przez cały czas przechadzki Ernestyna może widzieć przez lekką tkaninę barwę róży. Trzyma zaś chusteczkę w ten sposób, żeby nie dać zwiędnąć ukochanej róży.

Ledwo wrócili do domu, a już Ernestyna wybiegła po schodach do swojej wieżyczki, znajdującej się na rogu zamku. Teraz dopiero wolno jej bez obawy patrzeć na różę uwielbianą i nasycić spojrzenie, z jej oczu wymykające się przez słodkie łzy.

Co mają oznaczać te łzy? Ernestyna nie wie sama. Gdyby mogła zrozumieć uczucie, które łzy te wyciska, zdobyłaby się na odwagę poświęcenia róży, którą właśnie z niezwykłą pieczołowitością umieściła w szklance, stojącej na stoliczku mahoniowym. Lecz o ile czytelnik skończył już na nieszczęście lat dwadzieścia, odgadnie, że te łzy nie jeno że z bólu nie płyną, lecz że są nieodłącznym towarzyszem nagle uwidzianego, niewymownego szczęścia; mają one oznaczać: »Jakże słodko

być kochaną!« Ernestyna popełniła ten błąd, że wzięła ten kwiat w chwili, w której wzruszenie pierwszego szczęścia jej życia zamąciło jej jasne osądzenie sprawy. Lecz jeszcze nie doszła do tego, iżby tę niekonsekwencyę zauważyć i czynić sobie z powodu niej wyrzuty. Dla nas, którzy mniej mamy złudzeń, jest to trzeci okres narodzin miłości: wzejście nadziei. Ernestyna nie wie, że jej serce, spoglądając na różę, mówi do siebie: »Teraz już mnie kocha na pewno!«

Lecz możeż to być prawdą, aby Ernestyna już kochała? Nie zadajeż to uczucie gwałtu wszelkim regułom zdrowego rozsądku? Jakżeż to! ledwo trzy razy widziała mężczyznę, który w tej chwili jest powodem tylu łez gorących! I jeszcze widziała go z daleka, po drugiej stronie jeziora, może w odległości pięciuset kroków. Co więcej: gdyby go spotkała gdzieś bez strzelby i bez surduta myśliwskiego, możeby go nawet nie poznała. Nie zna jego nazwiska, nie wie, czem jest, a jednak spędza dni na karmieniu się uczuciami namiętne, których obraz muszę tu skrócić, brak mi bowiem miejsca na powieść. Uczucia te są odmianami tej myśli: »Co za szczęście być kochaną przezeń!« Albo też Ernestyna rozbiera to drugie, ważne pytanie: »Czyż mogę mieć nadzieję, że on mnie kocha prawdziwie? Nie żartujeż on, mówiąc, że mnie kocha?« Chociaż mieszka w zamku, zbudowanym przez Lesdiguieres'a i chociaż pochodzi z rodu jednego z najdzielniejszych towarzyszy słynnego konne-

tabla, to przecież Ernestyna jeszcze nie pomyślała o takiej okoliczności: »Może jest synem jakiegoś chłopca z sąsiedztwa«. Dlaczego? Żył w zupełnem odosobnieniu.

Zapewne, że Ernestyna żadną miarą nie mogła odgadnąć natury uczuć, które w jej sercu zapalały. Gdyby mogła przewidzieć, dokąd ją zawiodą, mogłaby była znaleźć sposób wydobywania się z pod ich władzy. Młoda Niemka, Angielka, Włoszka, rozpoznałyby miłość od razu; a że rozsądne nasze wychowywanie młodym dziewczętom nie o istnieniu miłości nie mówiło, więc Ernestyna z lekka jeno niepokoiła się tem, co się działo w jej sercu; gdy się głęboko zastanawiała, spostrzegła w tem zwykłą jeno przyjaźń. Jeżeli zaś wzięła różę, to dlatego, że się bała zranic nowego przyjaciela odmową. »A zresztą, mówiła sobie w duchu, po długim rozmyśle, nie trzeba uchybiać grzeczności«.

Sercem Ernestyny miotają uczucia jak najgwałtowniejsze. Przez cztery dni, które się młodej samotnicy wydają czterema wiekami, nieokreślona ją bojaźń powstrzymuje; nie wychodzi z zamku. Piątego dnia stryj coraz niespokojniejszy o jej zdrowie, gwałtem ją zabierze na przechadzkę do lasku; zbliża się do fatalnego drzewa; na drobnym zwitku papierowym odczytuje:

»Jeżeli raczysz wziąć tę kamelię z hełmem, będę w niedzielę w waszym kościele«.

W kościele ujrzała Ernestyna mężczyznę, ubranego niezmiernie skromnie. Miał może lat trzydzieści pięć. Zauważyła, że nie miał nawet krzyża. Czytał, a trzymał modlitewnik w taki sposób, że nie spuszczał ani na chwilę z niej oczu. Wystarczyło to, żeby na cały czas nabożeństwa ubezwzględnić Ernestynę i uczynić ją niezdolną do myślenia o czemkolwiek. Upuściła swój modlitewnik, a gdy wyszła ze starożytnej stalli, żeby go podnieść, omal że sama nie upadła. Zarumieniła się z powodu swojej niezręczności. »Pewnie mnie widział, jak byłam niezgrabna, mówiła do siebie, więc wstyd mi będzie o mnie zgola myśleć«. Istotnie też od tego drobnego zajścia nie widać już było obcego. Na darmo też kazała czekać woźnicy i z powozu rozdzielala chłopcom wiejskim pieniądze; wśród gromadek wieśniaczych, co gwarzyły pod kościołem, nie ujrzała osoby, na którą nie ważyła się spojrzeć podczas mszy. Ernestyna, która dotychczas była uosobioną szczerością, utrzymywała, że zapomniiała chusteczki. Służący wrócił do kościoła, przeszukał wszystkie zakątki ławki pańskiej, lecz nic nie znalazł. Ale i to opóźnienie na nic się nie zdało, obcy się nie zjawił. »To jasne, powiedziała sobie, panna de C*** powiedziała mi kiedyś, że nie jestem piękna i że mam we wzroku coś despotycznego i odrażającego; trzebaż mi jeszcze było niezręczności; bezwątpienia mną gardzi«.

Smutne myśli dręczyły ją przez czas dwóch lub trzech wizyt, które stryj przed powrotem do

zamku po drodze składał. Zaledwie wrócili, gdy Ernestyna koło czwartej godziny pobiegła do alei jaworowej. Furtka od gościńca była zamknięta z powodu niedzieli; na szczęście dostrzegła ogrodnika; zawołała nań i kazała mu odwiązać łódź i zawieźć się na drugi brzeg jeziora. Na sto kroków od wielkiego dębu wysiadła. Łódź czekała na nią nie daleko, krążąc wzdłuż wybrzeża. W ten sposób nie była sama. Nizkie i niemal poziome konary dębu olbrzymiego rozpościerały się niemal aż po jezioro. Krokiem stanowczym, z zimną krwią, jakby ponurą i na wszystko gotową, podeszła ku drzewu, jakby szła na śmierć. Była pewna, że nie w skrytce nie znajdzie; istotnie też ujrzała tylko zwiędły kwiat z wczorajszego bukietu: »Gdyby był rad ze mnie, powiedziała sobie, nie omieszkałby podziękować mi bukietem«.

Kazała się odwieźć do zamku, pobiegła do siebie i stanawszy w swojej małej wieżyczce, zalała się łzami. »Panna de C*** miała rację, powiedziała sobie; żeby mnie wziąć za piękną dziewczynę, trzeba mnie widzieć z odległości pięciuset kroków. Ponieważ w tym kraju liberalistów mój stryj widuje się i styka wyłącznie z chłopami i księżmi, więc mój sposób zachowania się musiał nabrać szorstkości, może się nawet stał nieokrzesanym. Pewnie mam we wzroku wyraz despotyczny i odrażający«. — Podeszła do zwierciadła, żeby się temu spojrzeniu przypatrzeć; widzi oczy ciemno-niebieskie we łzach skąpane. — »W tej

chwili, rzekła, nie mogę mieć tego wejrzenia despotycznego, które mi zawsze przeszkadzać będzie«.

Zabrzmiął dzwonek obiadowy; z trudnem starła ślady łez. Zjawiła się wreszcie w salonie; zastała tam pana Villars'a, starego botanika, który co roku przyjeżdżał do pana de S*** na tydzień, ku wielkiemu zmartwieniu służącej, która, wyniesiona na godność rządczyni, na ten czas traciła miejsce u stołu pana hrabiego. Wszystko poszło dobrze aż do chwili podania szampana; ustawiono kubek przed Ernestyną. Łód stopniał już od dawna. Zawołała na służącego i rzekła doń: »Proszę wylać tę wodę i dać świeżego lodu prędko. — Bardzo ci dobrze z tym rozkazującym tonem, rzekł, śmiejąc się, pocziwy stryjasek«. Ledwie padło słowo rozkazujący, a lzy zalały oczy Ernestynie, do tego stopnia, że nie było sposobu ich ukryć; musiała wyjść z salonu, a gdy drzwi za sobą zamknęła, słychać było, jak ją szlochania niemal duszą. Starcy spojrzeli na się zakłopotani.

W dwa dni potem przechodziła koło wielkiego dębu; podeszła i zajrzała do skrytki, jak żeby raz jeszcze ujrzeć miejsce, na którym ją szczęście spotkało. Jakaż była jej radość, gdy miasto jednego, dwa ujrzała bukiety! Porwała je razem ze zwitkami papieru, zawinęła w chusteczkę i pobiegła w stronę zamku, nie bacząc wcale, czy obcy, ukryty w lasku, nie śledził jej kroków, a ta myśl aż do dnia dzisiejszego ani na chwilę jej nie opuszczała dawniej.

W samym środku gościńca musiała przystanąć zdyszana. Zaledwie schwytała trochę powietrza, a już ją biedz z całą szybkością, na którą stać ją było. Wkońcu dotarła do swego pokoiku, wydobyła z chusteczki bukiety i nie czytając nawet biletów, jął całować kwiaty gorączkowo, że aż zarumieniła się, gdy już spostrzegła, co czyni. »O, nigdy już nie będę miała wejrzenia despotycznego, poprawię się«.

Kiedy już wreszcie wszystką swoją czułość przelała na śliczne te bukiety, uwite z najcenniejszych kwiatów, odczytała bilety. Mężczyzna od tegoby zaczął. Pierwszy, ten, który był z niedzieli o godzinie piątej, opiewał: »Odmówiłem sobie przyjemności ujrzenia pani po nabożeństwie; nie mogłem jednak ostać się sam; bałem się zaś, aby mi z oczu nie wyczytano miłosnego uczucia, którem płonę dla pani«.

Po trzykroć odczytywała te słowa: uczucia miłości, którem płonę dla pani, potem powstała, żeby obaczyć w swojej psyche, czy ma wejrzenie despotyczne; potem czytała dalej: »uczucia miłosnego, którem płonę dla pani. Jeżeli wolne jest serce pani, to racz zabrać ten bilet, który mógłby nas zdradzić«.

Drugi bilet, z poniedziałku, pisany był ołówkiem i nawet dość niedbale; lecz dla Ernestyny minęły już czasy, w których piękne pismo angielskie nieznajomego czarowało jej oczy; miała sprawy zbyt poważne na głowie, iżby wiele uwagi poświęcać tym drobnostkom.

»Przyszedłem. Spotkało mnie to szczęście, że ktoś w mojej obecności mówił o pani. Powiedziano mi, że pani wczoraj przeprowadziła się przez jezioro. Widzę, że nie raczyłaś wziąć biletu, który tam ukryłem. Roztrzyga to o moim losie. Pani kocha, ale nie mnie. Byłem szalony, że w takim będąc wieku, przywiązałem się do dziewczyny tak młodej. Żegnam panią na zawsze. Pocóż natarczywością wzmacniać jeszcze niechęć, wszak i tak aż nazbyt długo nużyłem panią uczuciem namiętne, może w oczach pani śmiesznem«. — Namiętne! rzekła Ernestyna, podnosząc oczy ku niebu. Ta chwila była bardzo rozkoszna. Ta młoda panienka, niezwykle piękna i młoda, zawołała w zachwyceniu: »On raczy mnie kochać; o Boże! jakążem szczęśliwa!« Padła na kolana przed czarującą madonną Karola Dolce przywiezioną z Włoch przez jakiegoś przodka.

— »Och tak, będę dobrą i cnotliwą! zawołała ze łzami w oczach. Mój Boże, zechciej mi jeno wady moje wytknąć, abym się mogła poprawić; teraz na wszystko się zdobędę«.

Znowu powstała, żeby kilkakrotnie odczytać bilety. Drugi szczególnie w zachwyt ją wprowadził. Wkrótce zmiarkowała, że zna teraz prawdę, od bardzo dawna tkwiącą w jej sercu: że nigdy nie mogłaby się przywiązać do mężczyzny młodszego. (Nieznajomy zaś mówił o swoim wieku w bilecie). Przypomniła sobie, że ponieważ był nieco łysy, więc zauważyła w kościele, że musi mieć trzydzieści

lub trzydzieści pięć lat. Lecz nie mogła się co do tej myśli upewnić; tak nie śmiała nań spoglądać! i była tak bardzo zmięszana. Przez całą noc Ernestyna nie zmrużyła oka. W życiu jeszcze swojem nie miała wyobrażenia o takim szczęściu. Wstała, żeby napisać po angielsku w modlitewniku: Nie być nigdy despotyczną. Składałam ten ślub 30 września 18...

Przez tę noc rozstrzygnęła u siebie tę prawdę: nie można kochać mężczyzny, który jeszcze nie przekroczył czterdziestki. Wśród tych marzeń o zaletach swego nieznajomego, pomyślała również, że prócz wieku dojrzałego ma jeszcze tę wyższość nad innymi, że jest prawdopodobnie ubogi. Był ubrany tak skromnie w kościele, że bezwątpienia był ubogi. Już nic nie zdoła jej bardziej zachwycić, nad to odkrycie. »Nie będzie miał nigdy wejścia głupiego i zarozumiałego, jak nasi przyjaciele, panowie tacy i tacy, którzy na świętego Huberta wyświadczać stryjaszkowi zaszczyt tem, że mu zabijają sarny i że przy obiedzie opowiadają nam o swych czynach, chociaż ich nikt o to nie prosi.

»Czyżby to było możliwe, wielki Boże! żeby był ubogim! W takim razie niczego mi do szczęścia nie braknie!« Wstała po raz drugi, żeby zapalić świecę i odszukać dokładną notatkę o swym majątku, którą kiedyś jakiś kuzynek wypisał na jakiejs książce. Odczytała, że w chwili zamążpójścia ma siedmnaście tysięcy rocznego dochodu, a potem czter-

dzieści do pięćdziesięciu. Czwarta godzina zastała ją przy tych rozmyślaniach; zadrżała. »Może już dość widno, żeby mózg obaczyć ukochane drzewo«. Otworzyła persyany; istotnie ujrzała drzewo i ciemną jego zielen; lecz dzięki księżycowi, nie zaś pierwszym blaskom zorzy, która jeszcze dość była daleka.

»Gdy się rano ubierała, mówiła w duchu: »Nie przystoi, aby przyjaciółka mężczyzny czterdziestoletniego, ubierała się, jak podłotek«. Przez całą godzinę szukała w szafie sukni, kapelusza, paska, a to wszystko utworzyło całość tak oryginalną, że gdy weszła do jadalni, stryj, guwernantka i stary botanik nie mogli się powstrzymać od głośnego śmiechu. »Podejdź no bliżej, rzekł stary hrabia de S***, były kawaler orderu św. Ludwika, ranny pod Quiberon; podejdź, Ernestynko, wyglądasz, jak gdybyś się chciała przebrać za kobietę czterdziestoletnią«.

Na te słowa Ernestyna zarumieniła się i żywa radość zajaśniała na licach młodej dziewczyny. »Niech mi Bóg przebaczy! — rzekł pocziwy stryj po obiedzie do starego botanika — to pewnie jakiś zakład; nieprawdaż, proszę pana, że panna Ernestyna ma dziś rano wejrzenie kobiety trzydziestoletniej i odpowiednio się porusza? Szczególnie, gdy mówi ze służbą, ma jakąś minkę macierzyńską, która mi się ogromnie podoba, że taka śmieszna; dwa lub trzykroć wystawiłem ją na próbę, żeby się upewnić co do tego spostrzeżenia«.

Ta uwaga zdwoiła szczęście Ernestyny, jeżeli wogóle można użyć tego wyrazu, gdy mowa o szczęśliwości, która granic nie znała.

Po obiedzie, z trudem uwolniła się od obowiązków towarzyskich. Stryj razem z botanikiem niestrudzenie jej wytykali tę starczą minę. Poszła do swego pokoiku i spojrzała na drzewo. Po raz to pierwszy od dwudziestu godzin chmurka zasnuła jej szczęśliwe niebo, lecz nie mogła sobie zdać sprawy z tej nagłej zmiany. Co uszczuplało jej zachwycenie, w które popadła od wczoraj, gdy pogrążona w rozpacz, znalazła bukiety w drzewie, to następujące pytanie: »Jak się mam zachowywać względem mego przyjaciela, aby mnie i nadal cenił? Mężczyzna, tak bardzo ukształcony, który jeszcze tę ma zaletę, że ma lat czterdzieści, musi być bardzo surowy. Jego szacunek dla mnie opadnie zupełnie, jeżeli sobie pozwolę na fałszywy krok«.

Ernestyna stała przed swoją psychą, a więc w postawie najbardziej sprzyjającej rozmyślaniom poważnym młodej panienki i tak do siebie mówiła, gdy nagle, ze zdumieniem, niedalekiem od grozy, spostrzega, że ma u pasa złote szydelko z łańcuskami, dźwigającymi naparstek, nożyczki i małą do nich torebkę; był to klejnocik prześliczny i jeszcze wczoraj niestrudzenie się nim cieszyła. Dostała go na imieniny od stryja, dwa tygodnie temu. Zdumienie i groza stąd pochodziły, że wedle słów pokojówki, które jej teraz na myśl przyszły, podarek

ten kosztował ośmset pięćdziesiąt franków, a był kupiony u najsłynniejszego jubilera paryskiego, który nazywał się Laurençot. »Coby pomyślał sobie o mnie mój przyjaciel, on, który ma zaszczyt być ubogim, gdyby u mnie obaczył klejnot tak śmiesznie drogi? Cóż bardziej niedorzecznego nad okazywanie upodobań gospodarskich; bo przecież na to są tylko te nożyczki, to szydelko, naparstek, które nosisz ciągle przy sobie; a skrzętna gospodyni nie pomyśli nawet, że ten klejnot kosztuje co roku tyle, co procenta jego ceny!« Zabrała się poważnie do obliczania i przekonała się, że klejnot kosztował blisko pięćdziesiąt franków rocznie.

Te piękne rozmyślania gospodarskie, które Ernestyna zawdzięczała znakomitemu wykształceniu, otrzymanemu od jakiegoś spiskowca, kryjącego się w zamku, te rozmyślania, powiadam, nie usunęły trudności, lecz ją oddaliły. Kiedy więc schowała w komodzie ten klejnot śmiesznie drogi, musiała przecież wrócić do tego kłopotliwego pytania: »Co trzeba czynić, żeby nie utracić szacunku człowieka tak bardzo rozumnego?

Rozmyślania Ernestyny (w których czytelnik zapewne rozpoznał piąty okres narodzin miłości), zawiodłyby nas bardzo daleko. Ta młoda dziewczyna miała umysł trzeźwy, bystry, rzeźki, jak powietrze jej gór. Jej stryj, który niegdyś miał wiele dowcipu i który miał go jeszcze dziś dosyć w dwóch lub trzech sprawach, stanowiących przedmiot jego zainteresowania, jej stryj zauważył był, że Ernestyna

chwytając od jednego rzutu wszystkie następstwa jakiejś idei. Poczciwy starzec zwykł był w chwilach wesółych (a rządczyni spostrzegając, że zwyczaj ten żartowania był nieomylnym znakiem dobrego humoru), żartować sobie z Ernestyny na temat jej rzutu oka wojskowego.

Może ta właśnie zaleta sprawiła, że gdy później wystąpiła na szerokim świecie, to odegrała rolę tak świetną. Lecz w chwili, o której mówimy, Ernestyna zupełnie pogmatwała rozumowanie, chociaż jej dowcipu nie brakło. Dwadzieścia już razy porzuciła zamiar pójścia pod drzewo: »Jedno lekkomyślne postąpienie, zwiastujące u młodej dziewczyny usposobienie dziecinne, może mnie zgubić w oczach mego przyjaciela«. Lecz mimo argumenty niezmiernie subtelne, dla których wysilała wszystkie siły swego umysłu, nie zdołała osiągnąć tak trudnej sztuki panowania rozumem nad namiętnościami. Miłość, która poniosła młodą dziewczynę, mimo jej wiedzę, krzywiła jej wszystkie rozumowania i aż nazbyt rychło pchnęła ją ku drzewu fatalnemu. Po licznych wahaniach zaszła tam ze swoją pokojówką koło pierwszej godziny. Oddaliła się od pokojówki, żeby podejść pod drzewo i całkiem jaśniała radością, biedaczka! Zdawało się, że nie kroczy, a unosi się nad trawnikiem. Stary botanik, który był z niemi, zwrócił na to uwagę pokojówki, gdy Ernestyna oddaliła się od nich i pobięła w stronę dębu.

Całe szczęście Ernestyny znikło w mgnieniu oka. Nie, żeby nie znalazła była bukietu w wydrażeniu drzewa; owszem, był nawet bardzo piękny i świeży, co jej z początku wielką radość sprawiło. Widocznie więc niedawno jej przyjaciel był na tem samem, co ona, miejscu. Jęła szukać na trawniku śladu jego kroków; co ją zachwyciło jeszcze bardziej, to okoliczność, że miasto zwykłego zwitka papieru, sterczał w bukiecie bilet i to bilet bardzo długi. Pomknęła okiem do podpisu; musiała przecież wiedzieć, jak mu na imię. Przeczytała; list jej wypadł z ręki razem z bukietem. Śmiertelny dreszcz grozy ją przebiegł. Przeczytała imię Filipa Astézan. Otóż pan Astézan był znany na zamku hrabiego de S***, jako kochanek pani Daysin, pani bardzo bogatej, bardzo eleganckiej, a jętrzącej co roku całą okolicę tem, że ważyła się spędzać cztery miesiące w swym zamku sam na sam z mężczyzną, który nie był jej mężem. Na domiar boleści była wdową, młodą, piękną i mogła wyjść za pana Astézana. Wszystkie te smutne sprawy, które były zresztą prawdziwe, wychodziły jadem złości zatrute w rozmowach smutnych, wrogich i surowych względem przewinień młodego wieku osobistości, które nawiedzały czasem starożytny zamek stryja Ernestyny. Nigdy szczęście, tak czyste i tak wielkie (była to pierwsza błoga chwila w jej życiu), nie zamieniło się w jednej sekundzie na ból najdotkliwszy i beznadziejny. »Okrutnik! chciał sobie zadrwić ze mnie, powiedziała sobie

Ernestyna, chciał stworzyć sobie jakiś cel dla wycieczek myśliwskich, chciał obalamucić głowę młodej dziewczynie, może miał zamiar zabawić ją przysgodą panią Dayssin. I pomyśleć, że ja chciałam za niego wyjść! co za upokorzenie! Na tę myśl tak bardzo smutną Ernestyna padła zemdlona pod drzewem fatalnem, na które tyle patrzyła przez trzy miesiące. Tam ją przynajmniej zastali bez życia w pół godziny potem stary botanik i pokojówka. Na domiar nieszczęścia, Ernestyna, wróciwszy do równowagi, spostrzegła u stóp swych list Astézana, z podpisem na wierzchu. Leżał tak, że można go było czytać. Zerwała się szybko, jak błyskawica i stanęła na liście.

Wyjaśniła rzecz i podniosła list niepostrzeżenie. Przez długi czas nie mogła go wcale czytać, gdyż pokojówka usadowiła ją, a sama nie ruszała się ze swego miejsca. Botanik przywołał robotnika, zajętego w polu i ten poszedł do zamku po powóz. Chcąc się uwolnić od wszelkich pytań, udała, że nie może mówić; straszny ból głowy podała za pozór, więc mogła przysłonić chusteczką oczy. Powóz zajechał. Znalazłszy się w powozie, mogła już zupełnie oddać się sobie. Nie sposób opisać boleści, która jej duszę rozdzierała przez cały czas przeprawy na zamek. Najstraszniejszą rzeczą było, że musiała jeszcze sama sobą gardzić. Fatalny list, który czuła w chusteczce, przepalał jej rękę. Noc już zapadała, mogła więc oczy otworzyć, a nikt jej nie widział. Widok gwiazd, tak olśnie-

wających nocą w południowej Francji, pocieszył ją nieco. Jakkolwiek odczuwała skutki tych namiętnych wzruszeń, to jednak dla wielkiej prostoty i młodości nie mogła sobie z nich zdać sprawy. W dwie godziny potem, po męce moralnej najstraszniejszej, Ernestyna odzyskała nieco spokoju przez śmiałe postanowienie: »Nie przeczytam tego listu, którego jeno podpis widziałam; spalę go w domu«. Wówczas mogła przynajmniej mieć trochę dla siebie szacunku, że była odważna, gdyż stronnictwo miłości, chociaż pokonane pozornie, nie omieszkalo skromnie wtrącić, że ten list może wyjaśnia w sposób zadowalający stosunek pana Astézana i pani Dayssin.

Wszedłszy do salonu, Ernestyna wrzuciła list do kominka. Nazajutrz już o ósmej jęła się pracy przy fortepianie, której zaniedbała bardzo od dwóch miesięcy. Wróciła do zbioru Pamiętników o historii Francji, ogłoszonego przez Petitot'a i zaczęła robić długie wyciągi z Pamiętników krwawego Montluca. Następnie zręcznie podsunęła botanikowi myśl przejścia z nią nowego kursu historii naturalnej. W dwa tygodnie potem, pocciwy ten człeczyna, prosty, jako jego rośliny, nie mógł ustać w wychwalaniu zdumiewającej pilności, której dostrzegał w swojej uczennicy; był zachwycony. Co do niej, to wszystko dla niej było obojętne; wszystkie myśli zarówno do rozpacz y ją wiodły.

Stryj zaniepokoił się bardzo; Ernestyna chudła z każdym dniem. Ponieważ przypadkiem była nieco

zakatarzona, więc pocziwy starzec, który nie tylko o sobie wyłącznie myślał, jak to zwyczajnie ludzie jego wieku, od razu pomyślał, że to choroba piersiowa. Ernestyna myślała tak również i tej to myśli zawdzięczała jedyne chwile jasne, które ją w tym czasie nawiedzały; nadzieja blizkiej śmierci czyniła jej życie znośnem.

Przez cały długi miesiąc trawił ją ponad wszelkie inne uczucie ból tem głębszy, że miał swoje źródło w pogardzie siebie samej; ponieważ wcale nie była obeznana z życiem, więc nie mogła pocieszać się myślą, że nikt na świecie nie może się domyślić tego, co zaszło w jej sercu i że prawdopodobnie okrutnik, który tak bardzo jej myśli zaprzął, nie zdoła odgadnąć setnej części tego, co dlań czuła. W tem nieszczęściu jednak nie brakło jej odwagi; bez bólu spaliła, nie czytając, dwa listy, na których adresie rozpoznała złowrogi charakter angielski.

Obiecała sobie była, że nie spojrzy już nigdy na murawę po drugiej stronie jeziora; w salonie nigdy nie kierowała oczu ku oknom, które na tę część parku wychodziły. Pewnego dnia, może w sześć tygodni po owym dniu, w którym po raz pierwszy przeczytała nazwisko Filipa Astézan, jej profesor historii naturalnej, pocziwy pan Villars, wpadł na pomysł wyłożenia jej rzeczy o roślinach wodnych; wsiedli na barkę i kazali się zawieźć ku tej części jeziora, która wiodła do kotliny. Gdy wsiadała do łodzi, upewniła się szybkim spojrze-

niem, że nikogo pod wielkim dębem nie było; widziała zaledwie część kory wielkiego drzewa jaśniejszą od reszty. W dwie godziny potem, wracając z lekei i przepływając koło drzewa, zadrżała; poznała bowiem, że to, co miała za część kory drzewa, było brunatną plamą surduta myśliwego, który od dwóch godzin usadowiony na korzeniu, tkwił nieruchomo, jakby był martwy. Sama Ernestyna, czyniąc to porównanie, użyła tych słów: jak gdyby był martwy; słowa ją te zastanowiły. »Gdyby był martwy, mogłabym bez obłonek zajmować się nim do woli«. Przez tych kilka minut przypuszczenie to było powodem oddania się kochaniu, które stało się wszechmogącym na widok przedmiotu ukochanego.

To odkrycie bardzo ją zmieszało. Nazajutrz, wieczorem, jakiś proboszcz z sąsiedztwa, który był przyszedł na zamek w odwiedzinę, poprosił hrabiego de S*** o »Monitora«. Gdy służący poszedł do biblioteki, po wszystkie numery »Monitora« z tego miesiąca, hrabia rzekł:

— Widzę, księżu dobrodziejku, żeście tego roku nie ciekawi, po raz to pierwszy dziś prosicie mnie o »Monitora!«

— Panie hrabio — odrzekł ksiądz — sąsiadka moja, pani Dayssin, pożyczała mi »Monitora«, jak długo tu bawiła, lecz dwa tygodnie temu wyjechała.

Te wyrazy, tak obojętne, tak wzburzyły Ernestynę, że o mało niezemdląła; czuła, jak jej serce

zadrżało na słowa księdza, a to ją upokorzyło bardzo. »Tak to więc, powiedziała sobie, o nim zapomniałam!«

Tego wieczoru po raz pierwszy od długiego czasu zdarzyło się jej uśmiechnąć. »Jednakże, powiedziała sobie, pozostał na wsi, sto pięćdziesiąt mil od Paryża, pozwolił pani Dayssin pojechać samej«.

Wróciła na pamięć nieruchoma postawa siedzącego na korzeniu dębu i sprawiało jej ból, że o tem myślała. Całe jej szczęście od miesiąca zasadzało się na przekonaniu, że jest chora na piersi; nazajutrz schwytała się na myśli, że śnieg zaczyna pokrywać szczyty gór, więc często wieczory bywają chłodne; pomyślała, że trzeba się ciepłej ubierać. Dusza pospolita nie omieszkaby przedsiębrać tych samych środków ostrożności; Ernestyna pomyślała o tem dopiero po owych słowach księdza.

Dzień świętego Huberta nadchodził, a z nim chwila wielkiego obiadu, który raz jeden do roku wydawano na zamku. Przeniesiono fortepian Ernestyny do salonu. W dzień potem otworzyła go i znalazła na klawiaturze zwitek papieru, na którym były te słowa:

»Nie dziw się pani, gdy mnie ujrzysz«.

Było to tak krótkie, że odczytała, zanim jeszcze rozpoznała charakter pisma: był to charakter nadszadowany. Ponieważ Ernestyna zawdzięczała przypadkowi, czy może powietrzu górskiemu Delfinatu,

duszę mocną, więc z całą pewnością byłaby się była zamknęła w swoim pokoju i nie wyszła, aż po uroczystości, gdyby nie słowa księdza o wyjeździe pani Dayssin.

W dwa dni potem odbył się ten wielki doroczny obiad na św. Huberta. U stołu, Ernestyna, siedząca naprzeciw stryja, czyniła honory; była ubrana bardzo elegancko. Stół był zbiorem omal że nie zupełnym księży i wójtów okolicznych, prócz tego pięciu lub sześciu gachów prowincjonalnych, mówiących o sobie i o swoich czynach wojennych. Nigdy ich jeszcze nie spotkała ze strony dziedziczki tak wielka obojętność. Niezmierna bladeść Ernestyny, w połączeniu z pięknnością jej lic, składała się aż na wyraz dumnej pogardy. Zarozumiałcy, którzy usiłowali ją zabawiać, cofali się onieśmieni. Co do niej, to wcale nie miała zamiaru obniżać swych myśli aż do nich.

Cały początek obiadu przeszedł, a ona nie dostrzegła jeszcze nic nadzwyczajnego; już zaczęła swobodniej oddychać, gdy przy końcu biesiady podniosła oczy i tuż naprzeciw siebie spotkała się ze wzrokiem dojrzałego już wiekiem wieśniaka, który zdawał się lokajem mera, przybyłego z nad brzegów Drac'u. W piersiach poczuła to szczególne wzruszenie, które się było zjawilo na słowa księdza; a jednak nie była pewna niczego; ten wieśniak nie był podobny do Filipa. Odważyła się spojrzeć nań po raz drugi; już nie wąpiła, że to

on. Przebrał się tak, żeby wydać się bardzo brzydkim.

Czas powiedzieć kilka słów o Filipie Astézan, odgrywa on tu bowiem rolę człowieka rozkochanego, więc może i na nim przyjdzie nam sprawdzić siedm okresów miłości. Kiedy pięć miesięcy temu przybył tu z panią Dayssin na zamek Lafrey, wówczas usłyszał bardzo ładne słówko z ust proboszcza, którego pani przyjmowała, żeby się przypodobać duchowieństwu. Filip, zdumiony, że jest w takim człowieku rozsądek, zapytał o autora tego powiedzenia. »Bratanica hrabiego de S***, odpowiedział proboszcz, dziewczyna, która będzie bardzo bogata, lecz która otrzymała wychowanie bardzo kiepskie. Niema roku, żeby nie dostawała z Paryża całej skrzyni książek. Boję się, żeby jej to na złe nie wyszło, a nawet, iżby jej to do małżeństwa nie zaszkodziło. Któż zechce się obciążać taką kobietą?« etc.

Filip zadał kilka pytań, a proboszcz nie omieszkiał opłakiwać jej piękności, która niezawodnie przyczyną jej zguby stanie się; opisał tak prawdziwie nudne życie zamkowe, że pani Dayssin zawołała: »Ach, na litość, przestańcie, księżę proboszczu, jeszcze znienawidzę wasze piękne góry.« »Nie można zaprzestać kochać kraju, któremu się tyle dobrego wyświadcza, odparł proboszcz, a pieniądze, które nam pani dała na zakupno trzeciego dzwonu dla naszego kościoła, zapewniają pani...« Filip już go nie słuchał, myślał o Ernestynie

i o tem, co musiało dziać się w sercu młodej panienki, zamkniętej w zamku, który nawet wiejskiemu proboszczowi wydał się nudnym. »Muszę ją zabawić, powiedział sobie w duchu, będę się starał o jej względy sposobem romantycznym, to wzbudzi w młodej dziewczynie kilka nowych myśli«. Nazajutrz poszedł na polowanie w stronę zamku hrabiego, zmiarkował położenie lasku, oddzielonego od zamku małym jeziorem. Wpadł na pomysł zostawienia bukietu dla Ernestyny; wiemy już, co robił z bukietami i ze zwitkami papieru. Ilekroć polował w stronie wielkiego dębu, sam zanosił bukiet, innym razem posyłał służącego. Filip robił to wszystko z filantropii, nie zamierzał nawet stawić się przed Ernestyną; byłoby zbyt trudnem i żmudnem chodzić za kimś, coby go hrabiemu przedstawił. Kiedy Filip ujrzał Ernestynę w kościele, pomyślał przedewszystkiem, że jest zbyt stary, iżby móżdżk podobać się ośmnoletniej czy dwudziestoletniej panience. Wzruszyła go piękność jej lic, a nadewszystko pewna szlachetna prostota, która stanowiła naczelną rys jej fizjonomii. »Jest naiwność w tym charakterze«, rzekł do siebie; po chwili wydała mu się czarującą. Kiedy widział, jak upuściła książkę i jak wyszła ze stalli, żeby ją podnieść tak rozkosznie niezręcznie, pomyślał o miłości, albowiem powziął nadzieję. Został w kościele, chociaż ona już była wyszła; rozmyślał o sprawie nie bardzo zabawnej dla człowieka, który zaczyna kochać: miał lat trzydzieści pięć

i był już trochę łysy. Mogło to przyczynić się do upiększenia mu czoła na sposób doktora Galla niewątpliwie, lecz go starszym czyniło o trzy lata lub cztery. »Jeżeli starczość moja nie zaprzepaściła całej sprawy, to trzeba, aby ona o sercu mojem wątpiła, inaczej wieku mojego nie zapomni«.

Podszedł do małego, gotyckiego okienka, które wychodziło na plac, widział, jak Ernestyna wsiada do powozu, uznał, że postawę i nogi ma piękne; widział, jak rozdawała jałmużnę; zdawało mu się, że szuka kogoś oczyma. »Dlaczego, pomyślał, spojrzania jej szukają czegoś w dali, gdy rozdaje jałmużnę tuż przy powozie? Czyżby się mną zajęła?«

Widział, jak Ernestyna daje polecenie służącemu; przez ten czas upajał się jej pięknoscia. Widział, jak się rumieni, czy miał swoje tuż przy niej; powóz stał o niecałe dziesięć kroków od gotyckiego okienka; widział, jak służący wszedł do kościoła i szukał czegoś w stalli pańskiej. Przez czas nieobecności służącego upewnił się, że spojrzania Ernestyny wybiegają daleko ponad tłum, który ją otaczał, że więc kogoś szukają; lecz ten ktoś mógł nie być wcale Filipem Astézan, który w oczach tej dziewczyny mógł mieć z pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat? Czyżby, tak młodą będąc i taki posiadając majątek, nie miała jakiegoś pretendenta wśród sąsiednich hreczkosiejów? — »A jednak nikogo w czasie nabożeństwa nie widziałem«.

Skoro tylko wóz hrabiowski ruszył, Astézan dosiadł wierzchowca, pojechał laskiem, żeby się z nią nie spotkać i udał się szybko na murawę. Ku niezmiernej swej radości zdołał dotrzeć tam, zanim Ernestyna ujrzała bukiet i bilecik, który był tam zaniósł rano; zabrał bukiet, zapuścił się w las, przywiązał konia do drzewa i jął się przechadzać. Był bardzo podniecony; przeszło mu przez myśl, żeby się skryć w najbujniej zarosłej części zalesionego wzgórką, wznoszącego się o sto kroków od jeziora. Z tej kryjówki, w której nikt go nie mógł dostrzedz, mógł widzieć wielkie drzewo i jezioro, dzięki przerzedzeniu dość znacznemu w tem miejscu.

W jakim go zachwyt wprowadził wkrótce potem widok łodzi Ernestyny, która mknęła po przeźroczej wodzie, miękko kołyszącej się za powiewem południa! Była to chwila stanowcza; obraz jeziora i obraz Ernestyny, którą co dopiero był widział w kościele tak piękną, wryły mu się głęboko w serce. Od tej chwili Ernestyna miała w jego oczach coś, co ją odróżniało od wszystkich innych kobiet i brakło mu jeszcze tylko nadziei, żeby ją móżdż kochać do szaleństwa. Widział, jak gorątkowo zbliża się do drzewa; widział, jak ją zabolalo, że bukietu nie było. Chwila ta była tak rozkoszna i pełna, że gdy Ernestyna oddaliła się prędko, Filip pomyślał, że mógł się omylić co do wyrazu twarzy Ernestyny. Widział tam boleść, że nie było bukietu w wydrążeniu drzewa. Cały los jego miłości opierał się na tej okoliczności. Powiedział

sobie tak: »Miała wejrzenie smutne, gdy wysiadała z łodzi, a nawet na chwilę przed zbliżeniem się do drzewa. — Lecz, odpowiadało stronnictwo nadziei, nie miała wejrzenia smutnego w kościele; przeciwnie, promieniała tam świeżością, pięknością i młodością; była nieco zmieszana; niezwykła bystrość ożywiała jej oczy«.

Gdy już Filip Astézan nie mógł ujrzyć Ernestyny, która po tamtej stronie jeziora wysiadła w alei jaworowej, wyszedł ze swojej kryjówki. Lecz był to już człowiek zupełnie inny. Wracając galopem do zamku pani Dayssin, rozbierał te dwie myśli: »Czy dlatego była smutna, że nie zastała kwiatów w drzewie? Nie pochodził ten smutek po prostu z zawiedzionej próżności?« To przypuszczenie, bardziej prawdopodobne, tak dalece opłatało mu głowę, że znowu odzyskał wszystkie rozsądne wyobrażenia trzydziestopięcioletniego mężczyzny. Był bardzo poważny. Zastał bardzo dużo ludzi u pani Dayssin; w ciągu wieczoru pani Dayssin żartowała sobie z jego powagi i zarozumiałości. Mówiła, że już nie może przejść koło zwierciadła, żeby doń nie zajrzeć. Brzydzą się, mówiła pani Dayssin, tym zwyczajem modnej młodzieży. Tego wdzięku pan dawniej nie posiadał; pozbądź się go jak najrychlej, inaczej usunę panu wszystkie zwierciadła«. Filip był zakłopotany; nie wiedział, jak usprawiedliwić wyjazd, o którym myślał. Zresztą było prawdą, że badał w zwierciadle, czy nie zbyt starczo wygląda.

Nazajutrz poszedł usadowić się na wzgórzu, o którym mówiliśmy, a z którego widać było jezioro; uzbroił się był w dobrą lunetę i wyszedł z tego legowiska dopiero, gdy dobra noc zapadła.

Następnego dnia przyniósł z sobą książkę; lecz trudnoby mu było zaiste powiedzieć, co w tej książce jest; atoli gdyby nie miał był książki, byłby zapragnął książki. Wkońcu, ku niezmiernej swej ucieście, koło trzeciej godziny, ujrzał Ernestynę, jak zbliżała się do alei jaworowej nad brzegiem jeziora; widział, jak się kieruje ku gościńcowi, na głowie miała wielki słomkowy kapelusz włoski. Podeszła do fatalnego drzewa; zdała się przygnębioną. Z pomocą lunety upewnił się całkiem co do przygnębienia. Widział, jak wzięła oba bukiety, które był tam rano umieścił, jak je zawinęła w chusteczkę i jak uciekła migiem. Ten tak prosty rys dokonał podboju jego serca. Sprawa ta była tak nagła, tak szybka, że nie miał czasu na zbadanie, czy Ernestyna była jeszcze smutna, lub czy radość jaśniała w jej obliczu. Co miał myśleć o tem dziwnem postępowaniu? Pokażeż te bukiety swojej guvernantce? W takim razie byłaby jeno podlotkiem, a on byłby jeszcze bardziej od niej dziecinny, że się zajął taką dziewczynką. »Na szczęście, powiedział sobie, nie zna mego nazwiska; ja jeden znam swoje szaleństwo, a wiem, że nie jedno już sobie wybaczyłem dawnymi czasy«.

Filip wyszedł z kryjówki i cały zatopiony w myślach, poszedł po konia, którego o pół mili zosta-

wił u wieśniaka. Wejrzenie miał chłodne. »Trzeba wyznać, że jestem jeszcze wielkim szaleńcem«, powiedział sobie, zsiadając z konia w wielkim dziedzińcu zamkowym. Gdy wchodził do salonu, miał twarz nieruchomą, zdumioną, zimną. Już nie kochał.

Nazajutrz, Filip, wiążąc krawat, zauważył, że jest bardzo stary. Z początku nie miał wcale ochoty puszczać się trzy mile, żeby się zakopać w gęstwinie i patrzeć na drzewo; lecz i nie miał ochoty iść w inną stronę. »To bardzo śmieszne«, powiedział sobie. Tak, lecz śmieszne dla kogo? Zresztą, nigdy nie trzeba uchybiać fortunie. Zasiadł do biurka i napisał bardzo poprawny list, w którym wyjawiał swoje nazwisko i swoje przymioty. Czytelnicy przypomniał sobie, że list ten został spalony, zanim go ktokolwiek przeczytał. Jedynie słowa, napisane niemal bezmyślnie, podpis Filip Astézan, spotkał ten zaszczyt, że je odczytano. Mimo bardzo piękne rozumowania, nasz człek rozumny krył się znowu w swoim zwykłym legowisku, gdy jego nazwisko tak wielkie sprawiało wrażenie; widział, jak Ernestyna, otworzywszy list, zemdlała; zdumienie jego dosięgło ostatnich granic.

Następnego dnia musiał sobie wyznać, że kocha: postęпки o tem jego świadczyły. Codziennie wracał do lasku, w którym doznawał tak gorących uczuć. Ponieważ pani Dayssin wkrótce miała wrócić do Paryża, więc Filip kazał sobie przysłać list i oświadczył, że wyjeżdża do Burgundyi na dwa tygodnie do chorego stryja.

Wsiadł do dyliżansu i tak dobrze się urządził, że tylko przez jeden dzień nie był w lasku. Zamieszkał o dwie mile od zamku hrabiego S***, w samotniach Crossey i stamtąd codziennie przychodził na wybrzeże małego jeziora. Przychodził trzydzieści trzy dni z rzędu, a Ernestyny nie obaczył; nie przychodziła również do kościoła; odprawiano mszę św. w zamku; po dwakroć Filip podszedł pod zamek w przebraniu i zdarzyło mu się dwa razy widzieć Ernestynę. Zdawało mu się, że nic nie dorówna szlachetnemu i razem naiwnemu wyrazowi jej oblicza. Powiedział sobie: »Nigdy przy takiej kobiecie nie zaznałbym przesyty«. Co najbardziej wzruszało Astézana, to niezmierna bladeść Ernestyny; jej bolesne wejrzenie. Mógłbym zapisać dziesięć tomów na sposób Richardsona, gdybym zechciał przytoczyć wszystkie sposoby, którymi mężczyzna wcale rozsądny zresztą i obyty w świecie, tłumaczył sobie zemdlenie i smutek Ernestyny. Wkońcu postanowił wyjaśnić całą sprawę. W tym celu musiał się dostać do zamku. Nieśmiałość, być nieśmiałym w trzydziestym piątym roku! nieśmiałość długo nie dała mu przedsięwziąć tego kroku. Przygotowania porobił jak najstaranniejsze, a jednak, gdyby nie przypadek, który włożył w usta człowieka obojętnego oznajmienie o wyjeździe pani Dayssin, cała zřeczność Filipa nie byłaby się zdała na nic, albo przynajmniej miłość Ernestyny zdradziłaby się była jedynie gniewem. Prawdopodobnie tłumaczyłby sobie ten gniew zdu-

mieniem, że się kocha w niej człowiek podeszłego wieku. Filipowi zdawałoby się, że nim gardzą, więc żeby się wyzbyć tego uczucia przykrego, uciekłby się do gry, lub do kulis Opery i stałby się bardziej samolubnym i twardym na myśl, że młodość istotnie już dlań przeminęła.

Jakis pół-panek, jak mówią w tym kraju, mer którejś z górskich gmin i towarzyszył łowów Filipa, zgodził się na zabranie go w przebraniu służącego na wielki obiad do zamku S***, gdzie go też poznała Ernestyna.

Ernestyna, poczuwszy straszny rumieniec na twarzy, pomyślała ze strachem: »Pomyśli sobie, że go kocham lekkomyślnie, boć nie znam go wcale; pogardzi mną, jak dzieckiem, pojedzie do Paryża, złączy się znowu ze swoją panią Dayssin; już go nie obaczę«. Ta myśl okrutna dodała jej odwagi, że powstała i poszła na górę do swego pokoju. Zaledwie tam była dwie minuty, gdy usłyszała, jak ktoś otwiera drzwi przedpokoju. Pomyślała, że to guwernantka, więc powstała i szukała w myśli pozorów, żeby ją odprawić. Lecz gdy się ku drzwiom zbliżała, drzwi się rozwarły, Filip klęczał u jej stóp.

»Na Boga, proszę mi wybaczyć, przemówił; od dwóch miesięcy jestem w rozpacz; czy chce mnie pani za męża?«

Była to chwila rozkoszna dla Ernestyny. »Prosi mnie o rękę, powiedziała sobie w duchu; już nie potrzebuję bać się pani Dayssin«. Szukała jakiejś ostrej odpowiedzi i byłaby jej zapewne nie znalazła,

mimo niewiarygodne wysiłki. Dwa miesiące rozpacz poszła w niepamięć; była u szczytu szczęścia. Na szczęście w tej chwili usłyszano, jak ktoś otwiera drzwi przedpokoju, Ernestyna rzekła: »Pan mnie zbezczeszcza. — Nie wyznaj pani nic!« zawołał Filip głosem stłumionym i zgrabnie się wsunął między ścianę a łóżko Ernestyny, białe i różowe. Weszła rządczyni, bardzo niespokojna o zdrowie swojej wychowanki, a stan, w którym ją zastała, jeszcze bardziej przyczynił się do wzmożenia jej niepokoju. Trzeba było dużo czasu na odprawienie rządczyni. Przez ten czas Ernestyna mogła już przywyknąć do swego szczęścia; mogła już odzyskać zimną krew. Dała Filipowi odpowiedź wyniosłą, gdy po odejściu rządczyni wyszedł z kryjówki.

Ernestyna była tak piękna w oczach kochanka, wyraz jej lic tak surowy, że pierwsze słowo jej odpowiedzi zbudziło w Filipie myśl, jako wszystko, co myślał dotychczas, było jeno złudzeniem i jako ona wcale go nie kocha. Wyraz twarzy zmienił mu się od razu i wyglądał teraz po prostu, jak człowiek zrozpaczony. Ernestyna, do głębi wzruszona jego wejrzeniem zrozpaczonem, zdobyła się jeszcze na tyle sił, że go odprawiła. Jedyne wspomnienie, które jej po tem spotkaniu zostało, to chwila, w której on prosił o pozwolenie udania się z prośbą o jej rękę do stryja, a ona mu odrzekła, że wszystkie jego sprawy i uczucia wołają go do Paryża.

Wówczas on zawołał, że jedyna jego sprawa na świecie, to staranie, żeby zasłużyć sobie na serce Ernestyny, że u jej stóp składa przysięgę, iż dopóty Delfinatu nie opuści, póki ona tam będzie i że nigdy nie wróci do zamku, w którym mieszkał, zanim ją był poznał.

Ernestyna była niemal u szczytu szczęścia. Następnego dnia udała się pod cienie rozłożystego dębu, lecz w towarzystwie rządczyni i starego botanika. Oczywiście był tam dla niej bukiet i bilet. W ośm dni potem Astézan skłonił ją już do odpowiedzi na jego listy, gdy nagle w tydzień potem Ernestyna dowiedziała się, że pani Dayssin powróciła z Paryża.

Wielki niepokój wygnął z serca Ernestyny wszelkie inne uczucia. Kumoszki ze wsi sąsiedniej, które, ani o tem nie wiedząc, rozstrzygały o jej losie, a które ona za każdą sposobnością wyzywała do bajania, powiedziały jej wreszcie, że pani Dayssin, bardzo rozgniewana i zazdrosna, przyjechała po swego kochanka, Filipa Astézana, który, jak mówiono, został tu w okolicy i powziął zamiar wstąpienia do Kartuzów. Chcąc przywyknąć do surowej reguły zakonnej, zamieszkał w samotniach Crossey. Dodano jeszcze do tego, że pani Dayssin jest w rozpacz.

W kilka dni potem dowiedziała się Ernestyna, że pani Dayssin żadną miarą nie zdołała przychwycić Filipa i że wściekła wyjechała do Paryża. Gdy Ernestyna chodziła za potwierdzeniem tej

słodkiej pewności, Filip rozpaczał; kochał ją namiętnie, a myślał, że ona go nie kocha. Kilka razy zaszedł jej drogę, lecz przyjęto go w taki sposób, że musiał wierzyć, iż podrażnił dumę swej młodej pani. Po dwakroć już był na drodze do Paryża, po dwakroć nawracał z drogi i siedział w swej chałupie, w skałach Crossey. Ponieważ wyhodował sobie był nadzieję, które, jak przekonywał się teraz, były zwodnicze, więc usiłował zrzec się miłości i obaczył, że wszystkie inne rozkosze życia niczem dłań nie są.

Ernestyna, szczęśliwsza, była kochana i kochała. Miłość panowała w tej duszy, za którą szliśmy kolejno przez siedm rozmaitych okresów, oddzielających obojętność od namiętności; pospólstwo widzi jedną tylko wielką zmianę i jeszcze nie umie wyjaśnić sobie jej istoty.

Co do Filipa Astézana, to chcąc go ukarać za to, że porzucił dawną przyjaciółkę u progu tego, co nazywamy u kobiet starością, rzucamy go na pastwę najokrutniejszych uczuć, w które popaść może dusza ludzka. Ernestyna go kochała, lecz mu nie oddała ręki. Wydano ją w rok potem za starego, bardzo bogatego generała, kawalera kilku orderów.

Saint-Dizier, 22 czerwca 1825.

PRZYKŁAD MIŁOŚCI W BOGATEJ RODZINIE FRANCUSKIEJ.

Doszło mnie wiele listów z powodu Miłości.
Oto jeden z najbardziej zajmujących ¹⁾:

¹⁾ Wiktor Jacquemont (ten młody i utalentowany pisarz, zmarły w Bombaju 7 grudnia 1832) napisał do Beyle'a list powyższy; Beyle dał go do przepisania i odesłał odpis W. Jacquemontowi, załączysz bilet następujący:

»Kochany Panie Pułkowniku,

»Niemożliwą jest rzeczą, iżbyś Pan raz jeszcze odczytawszy ten list, nie umiał przywieść na pamięć wielu drobnych wydarzeń, zwanych inaczej nuance'ami. Proszę je na czystej karcie na lewo wypisać. W tem opowiadaniu jest dobra wiara wzruszająca. Zapomniałem o niej. Są tam także niektóre zdania nie bardzo gładkie. Zmienimy je na lepsze. Gdybym był miał pięćdziesiąt takich rozdziałów, wówczas mógłbym powiedzieć, że zasługa Miłości jest rzeczywistą. Byłaby to prawdziwa monografia. Proszę nie troszczyć się o przyzwoitość, to moja sprawa.

Burza

24 grudnia, 1825.

Mój drogi panie filozofie, nie wiem, czy pan nazwie miłością z próżności owo obrachowanie małostkowe młodej Francuski, którą pan poznał zeszłego lata u wód w Aix w Sabaudyi i której dzieje panu obiecałem; gdyż w całej tej komedyi, bardzo zresztą płaskiej, nigdy nie było ani cienia miłości, to znaczy nie było rozmarzenia namiętnego, które maluje sobie jaskrawo i przesadnie błogość zażyłości.

Proszę nie sądzić przeto, że nie zrozumiałem pana książki; chwytam się jeno słowa, źle zastosowanego.

We wszystkich gatunkach rodzaju miłości muszą istnieć cechy wspólne: charakterem właściwym tego rodzaju jest właśnie żądza zupełnej zażyłości. Otóż w miłości z próżnostek pochodzącej, cecha ta nie istnieje wcale.

Gdy człowiek przywykł do niezmaconej dokładności języka nauk przyrodniczych, łatwo odnajduje niedokładności w języku nauk nadprzyrodniczych (metafizycznych).

Pani Felicja Féline jest młodą, dwudziesto-pięcioletnią Francuzką, która posiada wspaniałe grunta i rozkoszny zamek w Burgundyi. Ona sama jest, jak panu wiadomo, brzydka, lecz dość dobrze zbudowana (temperament ma nerwowo-limfatyczny). Daleko jej do głupoty, lecz zaiste nie jest dowcipna; ani razu nie wpadła na myśl mocną lub zabawną

Ponieważ wychowała ją matka rozumna i ponieważ ukształtowało ją towarzystwo bardzo szlachetne, więc w umyśle ma dużo rzemiosła; powtarza doskonale zdania innych, a ma przytem minę właściciela, że to zdumiewające. Powtarzając, umie jeszcze udać owo zdumienie, które towarzyszy odkryciu. W ten sposób u ludzi, którzy ją widują rzadko, lub u ludzi ograniczonych, którzy ją widują często, uchodzi za osobę miłą i bardzo dowcipną.

W muzyce ma taki sam gatunek talentu, co w rozmowie. W siedmnastym roku życia grała już doskonale na fortepianie, dość dobrze więc, żeby móżdż dawać lekcye po ośm franków (nie, żeby dawała lekcye; majątek jej na to zbyt piękny). Ilekroć usłyszy nową operę Rossini'ego, już nazajutrz potrafi połowę przynajmniej wygrać na pamięć. Jest bardzo muzykalna, gra z ekspresją i od pierwszego rzutu najtrudniejsze partytury. Mając taki rodzaj łatwości, nie rozumie rzeczy trudnych i to tak w lekturze, jak i w muzyce. Jestem pewny, że pani Gherardi zrozumiałaby po dwóch miesiącach teoryę proporcij chemicznych Berzeliusa. Tymczasem pani Féline nie zdolna pojąć ani jednego rozdziału Say'a, lub teoryi ułamków ciągłych.

Przyjęła sobie bardzo słynnego w Niemczech mistrza harmonii, ale nic z harmonii nie rozumiała.

Wzięła kilka lekcyj u Redouté'go i przewyższa pod niejednym względem swego mistrza. Jej różę

są powiewniejsze od róż tego artysty. Widziałem, jak przez kilka lat z rzędu bawiła się ich kolorem, a nigdy nie oglądała innych obrazów, nad obrazy wystawowe; kiedy się uczyła malowania kwiatów i kiedy jeszcze były w kraju arcydzieła malarstwa włoskiego, nigdy nie była ich ciekawa. Nie pojmuje perspektywy w pejzażu ani światłocienia (ciarscuro).

Ta niezdolność umysłu do pojmowania rzeczy trudnych jest cechą kobiety francuskiej; skoro tylko jakaś rzecz jest trudna, już nudzi, a wówczas się ją porzuca.

Dlatego też książka pana o Miłości nigdy u nich powodzenia mieć nie będzie. Będą czytać anekdoty, pominą wnioski, a z tego, co pominą, kpić sobie będą. Okazują panu jeszcze wielką grzeczność, że to piszę w czasie przyszłym.

W osmnastym roku życia pani Féline zawarła związek konwencyonalny. Wyszła za młodego, trzydziestoletniego mężczyznę. Był to człowiek dobry, nieco limfatyczny i krewki, zupełnie nie-żółciowy i nerwowo, łagodny, równy zawsze i bardzo głupi. Nie znam człowieka bardziej pozbawionego rozumu. Jednakowoż małżonek ten odbył studia w szkole politechnicznej z wielkim powodzeniem. Tam go właśnie poznałem, to też, gdy wszedł do towarzystwa, starano się przytłumić jego głupotę przez okazywanie jego zdolności w innym kierunku. Głupota zaś jego rozpościerała się wszędzie, wy-

jąwszy, gdy szło o znakomite kierowanie kopalnią lub odlewnią.

Małżonek wedle sił ją uwielbiał, znaczy to, że ją uwielbiał bardzo; atoli miał do czynienia z istotą lodowatą, której chłodu nie nie przełamie. Ten rodzaj wdzięczności czulej, którą budzą mężowie zazwyczaj w dziewczętach, jak najobojętniejszych, u niej nie trwał nawet tygodnia.

Lecz, że tak blisko z nim żyła, więc spostrzegła się, że jej dano bydlątko; a co gorsza, bydlątko czasem w towarzystwie śmieszne. Uważała więc, że to przeważa już przyjemność posłubienia człowieka bardzo bogatego i otrzymywania częstych pochwał co do zasług małżonka.

Wówczas go znienawidziła.

Małżonek, który nie był tak dobrze urodzony, jak ona, myślał, że ona udaje księżniczkę. Wnet się i on ze swej strony oddalił. Jednakowoż, że to był człowiek nadmiernie zajęty i wcale nie trudny i że nic nie było dlań wygodniejszego nad żonę między dwiema ważnemi sprawami, więc czasami usiłował zalecać się do niej nieznacznie. Ten pomysł nie omieszkał oczywiście zamienić nienawiści żony na odrazę, gdy zwłaszcza owo staranie się o jej względy odbywało się w obecności osoby trzeciej, wobec mnie, na przykład; tak bardzo małżonek był niezgrabny, pospolity i niesmaczny.

Myślę, że byłbym postanowił przerwać mu to zalecanie się policzkami, gdyby te rzeczy robił w mojej obecności innej kobiecie.

Lecz wiedziałem, że Felicja ma duszę tak oschłą, że tak jej brak wszelkiego rodzaju wrażliwości, a mnie tak często niecierpliwiła jej próżność, że zadowalałem się kilku słowami współczucia, gdy widziałem, jak jej próżność cierpi przez małżonka, potem odchodziłem.

Małżeństwo żyło tak przez kilka lat. (Felicja nigdy nie miała dzieci). Przez ten czas małżonek żył wiele w dobrym towarzystwie, ilekroć był w Paryżu (a w swoich kuźniach burgundzkich spędzał zaledwie sześć letnich tygodni), że nabrał dobrego tonu i poprawił się znacznie; był nadal głupcem potwornym, lecz już nie był śmieszny, a w swoim zawodzie ciągle miał wielkie powodzenie, jak to pan mógł wywnioskować z wielkiego nabytku, który zakupił i z ostatniego sprawozdania sądu konkursowego na wystawie wyrobów przemysłu narodowego.

Ponieważ go żona stale odpychała, więc umyślił sobie, że się w niej zakocha i to z dobrą wiarą. Ona zaś pokazywała mu cukierek z wysoka. Zalotność Felicji w owym czasie polegała na tem, że mówiła mu miłe rzeczy publicznie, a gdy byli sam na sam, wynajdywała rozmaite pozory, żeby go odpychać. W ten sposób potęgowała tęsknotę małżonka; a ilekroć raczyła mu zezwolić... musiał płacić wszystkie rachunki tapicerskie i uważał, że jeszcze mało wydaje, chociaż wydawała sumy niedorzeczne.

Przez pierwsze lata, aż do dwudziestego czy dwudziestego pierwszego roku, Felicya szukała przyjemności w zadowoleniu następujących próżnostek:

»Mieć piękniejsze suknie, niż wszystkie panie z tegosamego co ona towarzystwa.

»Wydawać lepsze obiady.

»Otrzymywać więcej od nich komplementów za grę na fortepianie.

»Uchodzić za dowcipniejszą od nich«.

W dwudziestym pierwszym roku nastąpiła próżność uczucia.

Wychowała ją matka ateuszka i to w towarzystwie filozofów ateuszów. Wszystkiego była raz w kościele, na swoim ślubie; a jeszcze się wzdygała.

Od czasu zamążpójścia czytała wszelkiego rodzaju książki. Rousseau i pani de Staël wpadli jej w ręce: to dokonało przewrotu i dowodzi, jak bardzo niebezpieczne są te książki.

Przeczytała najpierw Emila; poczem uważała, że ma prawo gardzić intelektualnie wszystkimi młodemi kobietami swego towarzystwa. Proszę zauważyć, że ani słowa nie zrozumiała z metafizyki wikarego sabaudzkiego.

Lecz zdania Rousseau'a są bardzo wypracowane, zawile i trudne do zapamiętania. Zadowalała się czasem rzucaniem religijnego słówka, żeby wyrzucić wrażenie w towarzystwie, pozbawionem religijności i nie zajmującym się zgółami temi

sprawami, nie więcej zresztą, niż królem syamskim.

Przeczytała Corinnę. Książkę tę najgruntowniej czytała. Zdania są efektowne i wrażliwą się w pamięć. Pokażną ich liczbę w głowie sobie umieściła.

Wieczorem wyszukiwała sobie w swoim salonie ludzi młodych i nieco głupich i bez nijakich ostrzeżeń czy wstępów, powtarzała przed nimi ranną lekcję.

Niektórzy z nich dali się brać na kawał, myśleli, że to osoba zdolna namiętności i otaczali ją pilnie.

Jednakowoż byli to ludzie najpospolitsi i najgłupszy z całego salonu; nie wiedziała na pewno, czy reszta nie natrzęsa się z niej cichaczem. Małżonek ciągle gdzieś zajęty swemi sprawami, a zresztą człowiek pocziwy *What then* (co mnie to obchodzi?), nie dostrzegał, lub nie zajmował się tą umysłową zalotnością.

Felicya przeczytała Nową Heloizę. Spostrzegła wówczas, że posiada w duszy skarby wrażliwości; zwierzyła się z tem matce i staremu stryjowi, który jej ojca zastępował; zakpili sobie z niej, jak z dziecka. Ona jednak trwała w przekonaniu, że nie można żyć bez kochanka i to bez kochanka w rodzaju owego Saint-Preux.

Był w tem towarzystwie młody Szwed, który jest człowiekiem dość dziwacznym. Kiedy po wyjściu z Uniwersytetu skończył lat ośmnaście, doko-

nał kilku świetnych czynów w kampanii w 1812 r. i osiągnął wysoki stopień w milicyi swego kraju, potem pojechał do Ameryki i żył pół roku wśród Indyan. Nie jest ani głupi, ani mądry; lecz to wielki charakter, z niejednej strony widziany jest wzniosły i wielki. Zresztą człowiek najlimfatyczniejszy, jakiego znam wogóle; postawę ma wcale przystojną, maniery proste, lecz potwornie poważne, stąd wielkie oznaki szacunku i poważania naokół.

Felicja powiedziała sobie: »Oto człowiek, którego muszę podać za swego kochanka. Ponieważ to najzimniejszy z pośród wszystkich, więc jego namiętność najwięcej mi zaszczytu przyniesie«.

Szwed Weilberg był istotnie przyjacielem domu. Przed pięciu laty urządzono podróż letnią z nim i z mężem.

Ponieważ to był człowiek obyczajów nad wyraz surowych i ponieważ nade wszystko nie kochał się w Felicji, więc ją widział, jak była: była zaś bardzo brzydka. Zresztą, gdy wybierano się w drogę, nie oznajmiono mu, na co się go przeznacza. Małżonek, którego te fochy nudziły i który myślał jakoś skorzystać z tej podróży, boć ją podjął dla przypodobania się żonie, porzucał ją natychmiast, skoro dokądkolwiek przybyli; biegał po fabrykach, zwiedzał huty, kopalnie, a Weilbergowi mówił: »Panie Gustawie, poruczam panu żonę«.

Weilberg mówił bardzo kiepsko po francusku; nigdy nie czytał ani Rousseau'a, ani

pani de Staël, okoliczność bardzo korzystna dla Felicji.

Owóż kokietka udawała zawsze chorą, żeby nudą zmuszać męża do ucieczki i żeby wzbudzić litość pocziwego młodzieńca, z którym ciągle byli sam na sam.

Chcąc go usposobić przychylnie dla siebie, mówiła o miłości swej dla męża i o zmartwieniu, które jej sprawia małżonek uczuciem niezbyt odpowiedniem.

Ta muzyka nie bawiła zgoła Weilberga; słuchał jej przez grzeczność. Jej się zdawało, że postępy poczyniła znaczne; mówiła mu o sympatyi, która ich oboje łączy. Gustaw chwycił kapelusz i poszedł się przejść.

Kiedy wrócił, zastał ją zagniewaną: powiedziała mu, że ją obraża, ponieważ bierze za początek oświadczyn zwykle wyrazy życzliwości.

Nocą, gdy byli w powozie, Felicja spała na ramieniu Gustawa, a on to znosił przez grzeczność.

Tak podróżowali przez dwa miesiące, wydając wiele pieniędzy, nudząc się jeszcze więcej.

Za powrotem Felicja zmieniła wszystkie zwyczaje. Gdyby mogła była rozsyłać zawiadomienia, oznajmiłaby była wszystkim przzjaciołom i znajomym, że gwałtowną zapłonęła namiętnością dla Szweda Weilberga i że pan Weilberg był jej kochankiem.

Nie było już balów ani strojów; zaniedbała dawnych przyjaciół, dawnym znajomym sypała bezczelności. Wkońcu skazała się na poświęcenie wszystkich swych upodobań, żeby okazać, iż kocha głęboko tego pana Weilberga, tego dzikusa indyjskiego, pułkownika milicyi szwedzkiej, który uzyskał ten stopień w ośmnastym roku życia i który szalenie kocha ją wzajem.

Zaczyna zaś od matki; oznajmia jej to w sam dzień powrotu. Wedle niej matka jej zawiniła, że ją wydała za mężczyznę, którego ona nie kochała; dlatego teraz musi ze wszech sił sprzyjać jej miłości dla mężczyzny, którego ona sobie sama obrała i którego uwielbia; matka więc musi nakłonić męża, żeby owego Weilberga umieścił jakoś w swoim domu. Jeżeli go bowiem nie będzie mieć przy sobie nieprzerwanie, pójdzie do niego, do jego hotelu, niechaj wszyscy o tem wiedzą sobie dobrze.

Matka, jak krowa, w to wszystko uwierzyła i tyle u zięcia swego wyjednała, że ów Weilberg nigdzie nie mógł mieszkać, jeno w jego domu. Karol prosił go ciągle, matka również tyle mu okazywała grzeczności i pieczołowitości, że ów biedak, nie wiedząc, czego chcą od niego i bojąc się nad wyraz uchybić ludziom, którzy go tak serdecznie przyjmowali, nie ważył się na odmowę.

Kobiety płaczą do woli, jak panu wiadomo. Kiedy pewnego dnia byłem sam u Felicy i siedziałem przez czas jakiś, nagle Felicya zaczęła płakać i ujęła mnie za rękę: »Och, drogi Goncelinie,

rzekła, pana przyjaźń jasnowidząca istotnie odgadła, co się w sercu mem dzieje. Dawniej żyłeś pan w zgodzie z Weilbergiem; od czasu naszej podróży zmienił się pan całkiem; zdaje się, że pan go nienawidzi. (To się wcale nie zdawało. Wiedziałem, czego się trzymać). Och! drogi przyjacielu, nie byłam ja szczęśliwa i przedtem... Dopiero od owego czasu... Gdybyś pan wiedział, jak barbarzyńsko postępował Karol przez cały czas podróży!... Gdybyś pan lepiej znał Gustawa!... Gdybyś pan wiedział, ile pieczołowitości, ile czułości!... Mogłażem się oprzeć?... Gdybyś pan wiedział, co za duszę ognistą, co za straszne namiętności ma ten człowiek, pozornie tak zimny!... Nie, drogi przyjacielu, nie pogardzałbyś mną!... Czuję niestety, że mi czegoś brak... To szczęście nie jest czyste. Wiem dobrze, com winna Karolowi... Lecz, drogi przyjacielu, ta ciągła obojętność i pogarda z jednej strony, czułość i kochanie z drugiej... i ta przymusowa poufałość w podróży!... Tyle niebezpieczeństw!... Mogłażem oprzeć się tak wielkiej miłości? a zresztą, mogłażem oprzeć się jego gwałtowności?« etc.

Otóż więc i mamy naszego biedaka Weilberga, skromnego, jak Józef, oskarżonego o zgwałcenie żony przyjaciela, a trzeba wierzyć, wszak to ona sama mówi: chępiła się tem przed dwiema osobami z mojego grona i niewątpliwie wobec innych, których nie znam.

Oświadczenie powyższe bardzo jest podobne do tego, co mi powiedziała; zachowałem w pamięci

jej wyrażenia. W kilka dni potem spotkałem się z osobą, która od niej te same usłyszała zwierzenia. Prosiłem, żeby dokładnie przywiodła na pamięć wyrażenia: powtórzyła mi to samo, com słyszał, więc się zaśmiałem.

Po tem wyznaniu Felicja podała mi rękę i powiedziała mi, że liczy na moją dyskrecję, że powinienem żyć z Weilbergiem, jak dawniej, a udawać, że nic nie widzę. »Dzika cnotliwość tego wzniosłego człowieka napawała ją strachem«. Ilekroć odchodził, myślała, że już nigdy nie wróci; bała się, żeby nagle postanowieniem porwany nie wsiadł na okręt i nie wrócił nagle do Szwecyi. Co do mnie, przyrzekłem jej dochować tajemnicy.

Tymczasem wszyscy przyjaciele domu uznali, że to niegodziwe, aby ten biedny Weilberg miał u wieść młodą kobietę, w której domu podejmowany był gościnnie, której mąż wyświadczył mu tysiące usług, a która dotychczas szła drogą prostą. Uprzedziłem go o głupiej roli, którą mu chciano narzucić i narzucono. Ucałował mnie z wdzięczności i powiedział mi, że noga już jego w tym domu nie postanie. On mi to wówczas opowiedział, w jaki sposób odbywała się ich podróż.

Felicja, pozbawiona przez kilka dni Weilberga, który bywał codziennie na obiedzie, udawała zrozpaczoną. Mówiła, że to niegodziwe ze strony jej męża tak wypędzać cnotliwego młodzieńca. (Mnie i dwom innym powiedziała, że ten cnotliwy człowiek zgwałcił ją na mchu, u stóp jodły w Szwarz-

waldzie, jak to przystało, aby się takie sprawy odbyły). Mówiła także, grzeczniejszemi słowami, że jej matka, która jej najpierw służyła za pośredniczkę, teraz jej kochanka zdmuchnęła. (Proszę zauważyć, że matka jest sześćdziesięcioletnią staruszką, która o niczem już nie myśli od lat dwudziestu). Zamówiła u bardzo zręcznego nożownika sztylet o klindze damasceńskiej i kazała go sobie przynieść porą obiadową, a ja widziałem, jak zapłaciła zań czterdzieści franków i jak wobec nas wszystkich schowała go bardzo starannie do biurka. Tuzin pomocników aptekarskich ponosił butelki syropu opiumowego, a wszystkie te butelki razem złożyły się na pokaźną liczbę. Schowała je w toaletce.

Nazajutrz dała znać matce, że jeżeli nie zwróci jej Gustawa, to ona się otruje opiumem i zabije się sztyletem, który umyślnie kazała sobie zrobić.

Matka, która wiedziała dobrze, co myśleć o miłości Weilberga i która bała się skandalu, poszła do Weilberga. Opowiedziała mu, że jej córka zwariowała, że udaje bardzo zakochaną w nim, że mówi, jakoby i on się w niej kochał i że się chce zabić, gdyby do niej nie miał wrócić. Powiedziała mu jeszcze: »Idź pan do niej, upokórz ją; znienawidzi pana, a wówczas pan już nie wróci«.

Weilberg był dzielnym człowiekiem, żał mu było starej matki, która z taką doń przysłała prośbą i zgodził się na tę nudną komedję, żeby uniknąć skandalu, którego bała się matka.

Wrócił więc. Młoda kobieta nic mu o niczem nie mówiła; kilka mu tylko łagodnych robiła wyrzutów, że nie był przez pięć dni. Kiedy byli sami, nigdy nie ważyła się na rozmowę miłosną, odkąd kiedyś w czasie podróży zabrał kapelusza i wyszedł i odkąd również się wyniósł, gdy tylko zmiarkował, że mają nastąpić oświadczenia. Weilberg lubi muzykę, więc Felicja przez cały czas grała mu na fortepianie, a że gra przepięknie, więc Weilberg chętnie się zostawał dla słuchania. W towarzystwie rzeczy miały się całkiem inaczej; tam nie mówiła z nim o niczem innem, jeno o miłości; trzeba jednak wyznać, że to robiła bardzo umiejętnie. Ponieważ na szczęście kiepsko mówił po francusku, więc mogła powiedzieć wszystkim obecnym, że był jej kochankiem, a on wcale tego nie rozumiał.

Wszyscy przyjaciele domu byli wtajemniczeni w tę komedię; lecz nie znali jeszcze tajemnicy znajomi. Znowu więc roztrząsano wśród nich sprawę niegodziwości Weilberga, a ten znowu zemknął i nie chciał się już pokazywać.

Felicja położyła się i dała znać matce, że się zagłodzi: żywiła się wyłącznie herbatą; wstawiała na obiad, lecz zupełnie nic nie jadła.

Po sześciu dniach takiego życia zachorowała naprawdę; sprowadzono lekarzy. Oświadczyła, że się otrula, że nie chce niczyjej opieki, że wszystko na nic. Z lekarzami rozmawiała matka i dwaj przyjaciele, którzy się zjawili. Mówiła, że umiera

dla pana Weilberga, którego serce jej wydarto. Zresztą prosiła, aby nie wyjawiać tego smutnego wyznania jej mężowi, który na szczęście o tem wszystkim nie wiedział, etc.

Wkońcu przystała na jakieś lekarstwo; dano jej na wymioty, a ona, która niczem innem, jeno herbatą, karmiła się przez sześć dni, wydała trzy do sześciu litrów czekolady; cała ta choroba, całe otrucie się nie było niczem innem, jeno straszliwą niestrawnością. Byłem to przepowiedział.

Nie wiedząc już, co wymyślić, żeby wzruszyć matkę i pchnąć ją do nowych kroków, które miały znowu sprowadzić Weilberga do domu, zagroziła jej, że wszystko powie Karolowi. Gdyby małżonek uwierzył małżonce swej na słowo, to niewątpliwie porzuciłby ją natychmiast. Taki więc skandal mógł się wydarzyć, matka na nowo zaatakowała pocziwego Gustawa, który się znowu na wszystko zgodził.

Widywaliśmy się z nim wówczas bardzo często; mieliśmy wspólną pracę; on mnie polubił, a ja właśnie byłem takim Francuzem, z jakim on lubił obcować. Spędzaliśmy razem część dnia; on mnie uczył szwedzkiego języka. Ja mu pomagałem w geometrii opisowej i w rachunku różniczkowym; albowiem prawdziwa go namiętność ogarnęła dla matematyki i często musiałem dla niego odnawiać dawne wiadomości ze szkoły politechnicznej. Poczem brałem skrzypce, a on, o wiele od pana pobłażliwszy, słuchał mnie całemi godzinami.

Felicja zalecała się do mnie, żebym ciągle u niej przebywał; wiedziała, że to dobry środek przyciągnięcia Weilberga. Pewnego poranku byliśmy u niej na śniadaniu. Felicja umyśliła dokonać dowodu miłości dla Gustawa wobec mnie i zachowywała się wobec niego w sposób jak najpoufalszy. Tamten z początku nie rozumiał; wreszcie ona tak dalece ją kłaść kropki nad i, że trzeba było ostatecznie zrozumieć; spojrzał na mnie, zaśmiał się i połknął kęs. Zaproponowano mu, ażeby czegoś poprawił u sukni Felicji. On jej rzekł brutalnie: »Na Boga, wszak pani ma pokojówkę dla takich spraw!« A ona mi rzekła na ucho: »Widzi pan, jaki on delikatny; wiedziałam na pewno, że w obecności pana nie zechce mi przypiąć chusteczki.

Jednakowoż nie była ci ona tak bardzo zadowolona, jak mówiła, z delikatności i powściągliwości swego wrzekomego kochanka. Było to, pamiętam, w Wielką Niedzielę. Po śniadaniu Felicja rzekła do służącego: »Pawle, proszę powiedzieć pokojówce, że mi już niepotrzebna i że może już iść na mszę, jeśli zechce«.

My pozostaliśmy na herbacie. Ponieważ już teraz nie było służącego, więc podeszła do ognia. »Bardzo mi zimno«, rzekła; i podała rękę Weilbergowi. »Może mam gorączkę? — Zaprawdę, nie znam się na tem; lecz oto Goncelin, który na wsi leczy swoich wieśniaków; musi się znać na gorączce; on pani powie«. Ująłem ją za puls: »Ani śladu

rzekłem. — To dziwne, odparła; jestem jakaś nie-swoja, zdaje mi się, że zemdleję. Ot, proszę, młdo mi; duszę się, proszę mnie rozsznurować. Panie Gustawie, proszę pana, niech pan zajdzie do pokoju mego męża... — Co? — Kadzidła do spalania; ma w swoim medalionie. — Wiem, gdzie jest, rzekł Weilberg; pójdę ja. Goncelin pani pomoże; wróć natychmiast«. I w pięć minut wrócił.

Ja zaś bawiłem się rozsznurowywaniem jej. Prócz twarzy, była niczego; młoda, dobrze zbudowana, skórę miała białą i gładką. Odśloniłem jej piersi; byłaby pozwoliła rozebrać się do naga. Nakarmiłem się dostatecznie częścią odśloniętą i rzekłem jej: »Serce pani bije bardzo powolnie; proszę się nie bać; zapewniam, że to nie zgoła«. Zemdlecie było nieznaczne. Odegrała je w sposób umiarkowany.

Weilberg, który umyślnie długo nie wracał, wkońcu nadszedł, postawił kadzidło na kominku i zaczął znowu spokojnie zajadać biszkopty i zapijać się herbatą. Felicja, która to wszystko widziała, a udawała, że nie widzi, nie mogła już wytrzymać. Zresztą powiedziałem Gustawowi, że zbadałem jej puls i przewody oddechowe, to też on dodał: »To dziwne, że przy tem wszystkiem zemdlala!«

Felicja, doprowadzona do ostateczności, powoli odyskiwała zmysły; ubrała się i prosiła nas, żeby ją zostawić samą.

Ponieważ myślała, że istotnie i koniecznie wypada wobec Gustawa zemdleć, więc przypuszczam, że gdyby mi wówczas przysłała była chętką zadowolenia kaprysu, byłaby zezwoliła, mogłaby bowiem była potem wyrzekać na moją niegodziwość z jednej, a na swoje nieszczęście z drugiej strony. I proszę zauważyć, że materyalnie uczciwa dotychczas kobieta, a zresztą nie kwapiąca się do tych rozkoszy, prawdziwieby ucierpiała z powodu takiego gwałcenia.

Felicja czuła się tak srogo upokorzona tą obojętnością, którą jej okazał Weilberg w mojej obecności (szczególnie ze mną ciągle mówiła o swoim namiętym kochanku), że istotnie zachorowała. Po tej śmiesznej farsie Weilberg nie chciał się już pokazywać. Jednakowoż przyszedł raz, ponieważ pani leżała w łóżku i ponieważ go przedtem ciągle u niej widziano, więc nie chciał, aby zwrócono uwagę na jego nieobecność, coraz jednak rzadziej przychodził, ale dopiero w ośm miesięcy potem zaprzestał zupełnie bywania.

Przez tych ośm miesięcy przedstawiała go wszystkim, jako swego kochanka, nawet jeszcze wówczas, gdy się już wcale u niej nie pokazywał.

Felicja lubi bardzo muzykę. Rzadko jednak bywa w Operze, ponieważ nie ma własnej łoży. Pewnego dnia przyjaciele użyczyli nam całej łoży, a ona tak sprawy ułożyła, żeśmy ją z Weilbergiem zaprowadzili do teatru.

Proszę zauważyć, że już wówczas z całej duszy nienawidziła Weilberga; zmusiła go do usadowienia się z nią na samym przodzie łoży. Gustaw powiedział, że mu za gorąco i wyszedł, a ja zostałem z nią sam. Lecz, na Boga, od tego czasu zmieniła ton zupełnie; a nagadawszy się przez cały rok o namiętności, o miłości Weilberga, zaczęła teraz mówić o jego niestałości, o męce, którą jej sprawia.

Równocześnie doszły mnie słuchy, że uchodzę za jej kochanka. Poszedłem do niej, powiedziałem jej to i dodałem, że nie chcę uchodzić za jej kochanka nadaremno. Usadowiłem ją sobie na kolanach i jąłem ją obcesowo ścisnąć. Ponieważ wiedziałem, że jej przykro być zgwałconą, i że widziała, jak to wnet stać się może, więc jej powiedziałem, że chcę zasłużyć na opinię, która o mnie krąży, etc...

Było to za dnia, ktoś mógł wejść lada chwila; drżała ze strachu; zaklinała mnie, żeby ją puścić; powiedziała mi, że nigdy nie kochała Weilberga i że nigdy nikogo kochać nie będzie. Wkońcu mi się wydarła; zadzwoniła. Wszedł służący; każała mu dołożyć do ognia, uporządkować story i przynieść herbaty. Wyszedłem. Od owego czasu gniewamy się mniej więcej. Ona rozpowiada wszędzie, że jestem jakimś zbrodniczym *J a g o n e m*; że od dawna już żywię dla niej ohydne, namiętne uczucie i że to ja jej odegnałem kochanka Weilberga.

Zaszła nawet tak daleko, że pokazywała moje listy przyjacielskie, które pisałem do niej, gdy byłem z panem w Rzymie i które ona teraz podawała za oświadczyń.

Teraz próżność Felicji innych się ima przedmiotów. Mówiąc o Weilbergu, deklamuje smutne zdania z trzeciego tomu *Corinne'y*; udaje żalobę po wielkiej namiętności; już nie bywa w towarzystwie; w domu nie stroi się wcale; lecz wy-daje obiady, na które schodzą się starzy głupcy. Oni zaś uchodzą za ludzi, którzy niegdyś błyszczeli dowcipem. Prócz tego wielu biedaków, którzy nie mają na obiad. Ona mówi z podziwem o lordzie Byronie, o Canarisie, o Bolivar'ze, o panu de la Fayette. W tem szczupłym gronie wszyscy opłakują losy młodej kobiety nieszczęśliwej i wszyscy ją chwala, jako osobę nieskończenie wrażliwą i rozumną; ona w ten sposób wcale dobrze się czuje. Stworzyła sobie taki ot dom burżuazyjny, który pana wstrętem przejmuję.

Nie miałem racji, gdym mówił, że ta nudna opowieść na nic się panu nie zda? z istoty swej jest płaska. Wszystko się odbywa rozmową w miłości próżnej. Rozmowy opowiedziane nudzą; najdrobniejsza akcja więcej warta.

Powtóre, sądzę, że nie jest to taka miłość próżna, jak ją pan rozumie. Felicja odznacza się cechą niezwykłą, a może nawet ona ją jedna posiada; dla niej jest rzeczą przykrą samo rze-

miosło kobiece; mało ją bardzo obchodziło, czy mężczyzna, którego kochankiem swym obwołała, wierzy w to, że ona istotnie go kocha, czy nie.

Goncelin.

KONIEC.



310255

SPIS RZECZY.

Przedmowa	Str. 1
Druga przedmowa	13
Trzecia przedmowa	15

KSIĘGA PIERWSZA.

Rozdział. I. O miłości	23
— II. O narodzinach miłości	27
— III. O nadziei	33
— IV.	37
— V.	39
— VI. Konar salcburski	40
— VII. O różnicach w narodzinach miłości między jedną płcią a drugą	43
— VIII.	45
— IX.	50
— X. Przykłady krystalizacyi	51
— XI.	54
— XII. Ciąg dalszy krystalizacyi	56
— XIII. O pierwszym kroku, o wielkim świecie, o nieszczęściach	58
— XIV.	61
— XV.	65
— XVI.	66
— XVII. Piękno zdetronizowane przez miłość	68

	Str.
Rozdział XVIII.	70
— XIX. Dalszy ciąg wyjątków	72
— XX.	76
— XXI. O pierwszym widzeniu	77
— XXII. O uprzedzeniu	81
— XXIII. O piorunującym wrażeniu	82
— XXIV. Podróż w kraje nieznanne	87
— XXV. Przedstawienie	96
— XXVI. O wstydlivosti	99
— XXVII. O spojrzeniach	110
— XXVIII. O dumie kobiecej	111
— XXIX. O odwadze kobiet	121
— XXX. Dziwne i smutne widowisko	127
— XXXI. Wyciąg z dziennika Salviati'ego	128
— XXXII. O zażyłości	138
— XXXIII.	147
— XXXIV. O zwierzeniach	147
— XXXV. O zazdrości	152
— XXXVI. Dalszy ciąg zazdrości	160
— XXXVII. Roksana	164
— XXXVIII. O przekorze miłości własnej	167
— XXXIX. O miłości swarłiwej	177
— XXXIX. BIS. Środki zaradcze przeciw miłości	184
— XXXIX. TER.	188

KSIĘGA DRUGA.

Rozdział XL. O temperamentach i o rządach	191
— XLI. Jak narody odnoszą się do miłości. — O Francji	195
— XLII. Dalszy ciąg o Francji	200
— XLIII. O Włoszech	205
— XLIV. Rzym	209
— XLV. O Anglii	213
— XLVI. Dalszy ciąg o Anglii	218
— XLVII. O Hiszpanii	224

	Str.
Rozdział XLVIII. O miłości niemieckiej	226
— XLIX. Dzień we Florencji	234
— L. Miłość w Stanach Zjednoczonych	244
— LI. O miłości w Prowansalii aż do zdobycia Tuluzy w 1328 r. przez barbarzyńców Północy	247
— LII. Prowansalia w XII wieku	255
— LIII. Arabia	263
Fragmenty, wypisane i przełożone ze zbioru arabskiego pt. Dywan miłosny	269
— LIV. O wychowaniu kobiet	275
— LV. Zarzuty przeciw wychowaniu kobiet	282
— LVI. Ciąg dalszy	294
— LVI. BIS. O małżeństwie	301
— LVII. O tem, co zowią cnotą	303
— LVIII. Stan Europy ze względu na małżeństwo	305
— LIX. Werther i Don Juan	317
— LX. O fiaskach	332
Fragmenty różne	340
Miłoski Tibulla i Propertiusza	373
List angielski żony Klopstocka	393
Wycieczka na wyspy boromejskie	397
Co to rozkosz?	412

DODATEK.

O trybunałach miłosnych	435
Kodeks miłosny z XII wieku	441
Notatka o Andrzeju, kapelanie	448
Konar salcburski	452
Ernestyna, czyli narodziny miłości	467
Przykład miłości w bogatej klasie francuskiej	508

W
PRA

310 255

**OBYCZAJE NA CZERWONEJ RUSI
W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII W.**

Wydanie drugie przejrane i znacznie pomnożone
z licznymi rycinami w tekście.

CAŁOŚĆ OBEJMUJE DWA SPORE TOMY.

TOM I: CZASY I LUDZIE

Stron XII i 411 z 42 rycinami w tekście.

TOM II: WOJNY DOMOWE

Stron XII i 560 z 50 rycinami w tekście.

Pierwsze wydanie w przeciągu kilku za-
ledwie miesięcy zostało zupełnie wyczer-
pane.

Wydanie drugie znacznie poszerniejsze, ozdo-
bione jest wielką ilością (blisko 100) ilustracyj,
uzupełniających nadzwyczaj ciekawy tekst.

Wznowione prospekty na żądanie gratis i franko.
Cena egzemplarza broszurowanego (2 tomy) Rs. 10

NAKŁAD KSIĘGARNI

H. ALTENBERGA WE LWOWIE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

E. WENDE & SKA, WARSZAWA